Purchased for the

LIBRARY *of the*

UNIVERSITY OF TORONTO

from the

KATHLEEN MADILL BEQUEST

ALEKSANDER BRÜCKNER

MIKOŁAJ REJ

STUDJUM KRYTYCZNE

KRAKÓW MCMV.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWN. POLSKIEJ
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLONSKIEGO

LIBRARY
JAN 16 1969
UNIVERSITY OF TORONTO

PG
7157
R4Z64

Autor składa dzięki zarządom bibliotecznym w Krakowie, Kurniku, Lwowie i Toruniu za ułatwianie korzystania z ich zbiorów; lecz najbardziej zobowiązanym czuje się wobec JW. Zygmunta hrabiego Czarneckiego, który z cennych zbiorów w Rusku — żadna biblioteka nie posiada tyle i tak pięknych wydań Rejowych — autora łaskawie zasilać raczył. Właściciele zbiorów prywatnych strzegą je nieraz zazdrośnie przed oczami obcymi; hr. Zygmunt Czarnecki uprzystępnia skarby, nagromadzone w ciągu lat wielu z nadzwyczajnem znawstwem i ofiarami, każdemu badaczowi; hołd i wdzięczność Jemu za tę gotowość łaskawą!

Dzieła Rejowe przytacza autor wedle przedruków w Bibliotece Pisarzów Polskich (nr. 7, 23 i 30); Postylę, Wizerunek i Zwierciadło wedle wydań oryginalnych z r. 1560; 1558; 1568; Kupca i Apokalipsę wedle wydań kurnickich.

TREŚĆ.

Str.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. **Literatura Rejowa.**
Życiorys Trzecieskiego. Pamflety ks. Juszyńskiego a sądy spółczesnych. Wydawnictwa Rejowe. Oceny literackie. Materjały biograficzne. Syntezy. Cel i zadanie pracy niniejszej . . . . . 1—20

ROZDZIAŁ DRUGI. **Pierwszy występ literacki, 1543—1547.**
Znaczenie roku 1543 w dziejach literackich. Wzory i początki Rejowe. Dyalogi, Kot ze Lwem, Warwas. Krótka Rozprawa. Józef i Zatargnienie fortuny z cnotą; Rej a kobiety. Psałterz . . . . 21—56

ROZDZIAŁ TRZECI. **Apostoł Nowej Wiary, 1548—1557.**
Nida, rzeka luterska; Rej protestant. Rola jego w zborze; w literaturze. Dyalogi polemiczne. Pieśni i psalmy. »Kupiec«. Otoczenie jego, Przyłuski (Jeżowita); Orzechowski; Trzecieski; Szafraniec. Spółudział w pracy literackiej innych, Dwa Listy (Wergerjusza); Hozeasz; wiersze po dziełach rozmaitych autorów . . . . . 57—92

ROZDZIAŁ CZWARTY. **„Postyla“.**
Rozwój literatury protestanckiej. Postyla Rejowa; jej wydania; różnice. Autorstwo i oryginalność Rejowe. Budowa kazań; ich prefiguracje i alegorje. Obrazki życiowe. Styl i język; czechizmy. Popularność Postyli; jej zasługa i zadanie. Zwalcza ją Wujek, broni Żarnowczyk . . . . . 93—148

ROZDZIAŁ PIĄTY. **„Wizerunek“.**
Palingenjusz w Polsce. »Zodjak« a »Wizerunek«; ich różnice; w czym polega oryginalność Rejowa. Obrazowość stylu; przysłowia; język. Wpływ »Wizerunku«; wydania . . . . . 149—221

ROZDZIAŁ SZÓSTY. **„Zwierzyniec“.**
Rej w latach 1558—1562. Literatura polityczna polska. Głos wołającego na puszczy. Stanowisko Reja, polityczne i wyznaniowe. Zwierzyniec i jego części: anegdoty; sentencje i alegorje; facecje. Apokalipsa; cel pisma i wykonanie . . . . . 222—282

ROZDZIAŁ SIÓDMY. **„Zwierciadło“.**
Kiedy i gdzie pisane? Złożone z traktatów: Żywot poczciwego człowieka — treść i źródła. Szafraniec i Spolne Narzekanie wszej Korony. Apoftegmata i Apoftegmata krótsze. Przemowa krótka do poczciwego Polaka. Zbroja pewna rycerza krześcjańskiego. Żegnanie z światem. Co o całości sądzić? Jej oryginalność . . 283—351

Str

ROZDZIAŁ ÓSMY. Uwagi ogólne.
Znaczenie i zasługi Rejowe. Cechy średniowieczne. Praeceptor Poloniae. Oryginalność. Szkoła Rejowa. Rysy zasadnicze talentu i twórczości . . . . . 352—372
DODATKI.
I. Warwas po polsku . . . . . 373—380
II. Wyjątki z Postyli . . . . . 380—387
III. Seneka i Cycero u Reja . . . . . 387—395
IV. Jakub Lubelczyk . . . . . 395—403
V. Hozeasz Prorok . . . . . 403—411
VI. Litewskie tłumaczenie »Postyli« Rejowej . . . . . 411—415
Uzupełnienia . . . . . 415—418

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

LITERATURA REJOWA.

Życiorys A. Trzecieskiego. Pamflety ks. Juszyńskiego a sądy spółczesnych. Wydawnictwa Rejowe. Oceny literackie. Materjały biograficzne. Syntezy. Zadanie i cel pracy niniejszej.

Urodził się Rej w czepcu: szczęście, co przez całe życie mu sprzyjało, i po śmierci go nie opuściło. Jedyny z dawnych pisarzy, utrwalił dla potomności rysy swoje w dwu drzeworytach, autentycznych, przedstawiających go w 50 i 60 roku życia (a gdzież są wiarogodne wizerunki innych pisarzy naszych?); młody przyjaciel, powiernik życia, myśli i wiary, wystawił mu pomnik, na jaki dla Kochanowskiego, Sarbiewskiego a nawet dla poetów Stanisławowskich spółcześni nie zdobyli się nigdy.

Muza Trzecieskiego, zawsze ściśle osobista, zwracała się wyłącznie ku ludziom i okolicznościom; wszystkie jej wiersze, to hołdy, podziękowania i tym podobne wynurzania nie bezinteresowne; największa ich wada, to ich ogólnikowość humanistyczna, brak rysów i szczegółów, fałdy togi klasycznej, zasłaniające, nie odkrywające postaci. Lecz gdy o Reju miała mówić, co prócz parodji ani wiersza po łacinie nie napisał, którego cała zasługa, że po polsku pisał, przystosował się zawzięty łacinnik do oryginału, zrzucił więzy klasyczne, i pokazał nam, zdziwionym, na co go stać było, kiedy zamiast komunałów łacińskich i odwiecznych fraz, wyuczonych a kłamliwych, zamiast lir, Parnasow i heroów, krótko a żywo, barwnie a dosadnie, żywot poczciwego Polaka wypisał. I ustaje wszelka chęć czy możliwość rywalizowania z nim— możnaby Trzecieskiego tylko powtarzać. Więc za życia jeszcze doczekał się szkicu, życzliwego, ciepłego, barwnego, na co inni do dzisiaj daremnie czekają. I dziwna rzecz, młody przyjaciel i wielbiciel, wychowany w smaku panegirycznym, do przesady samą literaturą swoją nałożony, tym razem, prawdy nie opuścił;

przykrasił ją nieco, wyidealizował, jak znakomity portrecista czynić zwykł, opuścił niejeden, a pomylił jeden i drugi szczegół, ale główne rysy życia, charakteru i pracy literackiej, uchwycił tak trafnie i wyraził tak dosadnie, że nic im ująć a nie wiele dodać możemy. I nie potrzeba było po śmierci kazań czy trenów czy nenij: starczyło za wszystko, co młodszy spółwierca, spółpracownik, ziemianin z nad Nidy, najmilszej i Rejowi rzeczki, o nim jeszcze za życia wypisał. Wartość tego klejnociku dawnej prozy polskiej ogólnie też uznano: pierwszy to i najlepszy nasz portret literacki przed Siemieńskim.

Biografowi nowszemu pozostaje sprostowanie i uzupełnianie szczegółów. Omyłki Trzecieskiego pochodzą bądźto z utartych ówczesnych poglądów, bądź z niedokładnych informacyj — nie mógł chyba o każdy szczegół starca nanowo badać, pomieszał więc niejedno, co gdzieś kiedyś od samego słyszał; innych rzeczy umyślnie nie poruszał, a niejedno zbyt jednostronnie oświecił czy przesadził, a przez to i wypaczył. Zaraz na początku twierdzenie, jakoby Okszycy, ród z herbem, z Czech przywędrowali, jest wierutną bajką; szlachta ówczesna, chociaż za równością gardłowała, czepiała się namiętnie obcych progów i tytułów, więc wywodzili się Łascy z Anglii, Okszycy z Czech, jak ks. biskup Witwicki od Westgotów lub Iwan Groźny, wstydzący się swej Moskwy, od Cezarów-Augustów; jeden Orzechowski, hardy a mądry »Lach«, nie dzielił tego obłędu i napisał jak najsłuszniej: »niektórzy, pod kądzielą siedząc między babami, powiedają, iż Leliwa z Niemiec od Renu do Polski przyszła« — tosamo o czeskiej ojczyźnie Okszyców sądzimy. Myłki historyczne o Nankerze biskupie pomijamy. Nie uwydatnił Trzecieski, że Rejowie tylko żeniaczkami zamożności doszli; że, sami nieznaczni, wzrastali tylko żonami (głównie dziad i ojciec Mikołaja). Mikołaj nie był jedynakiem u ojca swego Stanisława (chyba z drugiego małżeństwa); przesadę upatrujemy w odmawianiu wszelkiej nauki, figurującemu już 1530 r. jako komornik, więc już 25-letni, musiał się znaczniej »przetrzeć«. Nie tknięto wcale jego pożycia małżeńskiego, ani wspomniano licznego potomstwa. Tym większy kładzie się nacisk na towarzyskość Rejową, na ciągłe rozrywanie jego między ludzi, przyczem skrzętne jego gospodarstwo w rozległych i rozrzuconych dobrach zupełnie na bok usunięto. Pokojowe usposobienie, »nemini molestus«, wcale nie wadziło, procesować się z byle kim byle o co; i działalność poselska wymagała więcej trudu i pracy, nie była sobie funkcyą tak od niechcenia

tylko, jakby wedle słów biografa sądzić. Ten z umysłu podkreślał rysy patryarchalnego trybu bez kultury i pracy, owę pisaninę dorywczą po nocach, aby od takiego tła odbijała tym silniej figura najpopularniejszego brata-szlachcica i apostoła gorącego nowej wiary, co jej doszedł uczuciem i sercem, nie mędrkowaniem ani w pogoni za korzyścią; aby uniewinnić wreszcie nieuctwo apostoła: z tą poprawką czy zastrzeżeniem przyjmujemy zresztą w całości wywody Trzecieskiego. Pomylił się również a przez to długi czas, aż do roku 1862, do rozprawki prof. J. Przyborowskiego w Tygodniku Poznańskim, w błąd wprowadzał innych, w podaniu roku urodzenia; z chronostychu na trzeciej karcie »Zwierciadła« wynikałby rok 1405 zamiast 1505); dawniej poprawiano tę myłkę na 1515, jak sam Trzecieski na drugiem miejscu (w tekscie) podał — przez nieopatrzność chyba, ale będzie to raczej błąd drukarski, albo r. 1507 przyjmowano.

W zamian za takie wczesne a znakomite utrwalenie postaci w pamięci spółczesnych, nastąpiło rychłe a gruntowne zapomnienie o poecie i człowieku; tylko spółwiercy szczycili się stale Rejem, a chociaż wierszów jego ani czytali ani chwalili, rozpisywali się o figlach jego antykatolickich z wielką lubością, zarówno Węgierski jak i Lubieniecki; o poecie wspominali mimochodem, łącząc przy psalmach jego nazwisko z Kochanowskim (czynią to jeszcze wydawcy litewskiego pieśnioksięgu 1653 r.), albo natrząsając się z prostych wierszów »starego Reja« (np. Zbygniew Morsztyn).

Czasy bowiem zmieniły się szybko a gruntownie; co Rejowi niegdyś mir i powagę jednało, co go na czoło literatury wyniosło, »Postyla« jego, to właśnie za reakcji katolickiej, a nawet jeszcze w XIX wieku pamięć o nim i przystęp do niego zagradzało; protestant zasłonił szczelnie literata. Nie dziw więc, że co jeszcze prawowierny Reszka w biografji Hozjusza pochwalił, zasługi na polu literatury narodowej, to pominął umyślnie Starowolski w »Hekatontasie«; innych protestantów (np. Trzecieskiego) umieścił, gdy mu wyznanie zbyt nie bróździło; dał tym Starowolski dosadną próbkę wyznaniowej historji literatury, — jak to się dzieje »poprawia«. Nie rychło jednak ustają wzmianki o nim — pomijam króciutkie, jak u Stanisława Witkowskiego w Złotej Wolności (1609, gdzie »pisorym do Muz« wylicza poetów polskich i na czele Reja kładzie), lub Andrzeja Morsztyna w wierszu na Otwinowskiego; najdokładniejszą znajdziemy u kaznodziei protestanckiego, M. Hesperusa w »Historji o dokonaniu« itd. (Leszno

1641), że »pisząc przy obecnych usługach i dworskich zabawach tantum otii inter tot turbines aulae znalazł, że w różnych materjach życiu ludzkiemu należących więcej niż trzydzieści ksiąg wydał«, ale ta cyfra całkiem dowolna. Zresztą przenoszono na niego anegdoty, np. o dowcipnych odpowiedziach chłopskich; nie zapomniano o tej postyli (»drugiemu baje z Rejowych ksiąg sługa« pisze Grochowski w wierszach przy kazaniach Skargi; — anegdota o postyli światoho Reja u Sakowicza); pamięć o poecie uosobiono w znanej i zmyślonej ex post anegdocie Herburtowej o Reju i Kochanowskim. Nie przedrukowano jednak w wieku XVII (procz »Zwierciadła« w r. 1606) już nic a za Sasów, jak o wszystkim co dobre i mądre, zapomniano i o nim zupełnie. Pamięć wznowili Niesiecki, wyrażający mimo całego fanatyzmu żal niemal, że zaginęło tyle z pism jego; E. Oloff w dziele niemieckiem o polskiem pieśniarstwie religijnem; bibliografowie dawni, Jabłonowski i Załuski, chociaż niejednego dzieła, np. Psałterza lub Postyli, próżno się doszukiwali. Dopiero ks. H. Juszyński poświęca mu w Dykcjonarzu poetów polskich najobszerniejszy artykuł o 30 stronicach: przed wyliczaniem druków znanych, umieścił biografję Trzecieskiego i wyjątki z dziełka Jana z Woźnik, którego po nim żaden badacz więcej nie oglądał, »De apostolica Jesu Christi doctrina in Regno Poloniae praedicata libellus« z 1568 r. i korzystał z jakichś listów do Rejów z XVI wieku. Świadectwa te są bardzo ciekawe, skoro jedyny ich ślad w Dykcjonarzu pozostał, ale wartość ich bardzo wątpliwa. Słowa opata jędrzejowskiego trącą przesadą i nieprawdą: »wiele jego spra, wek, na które każdy bogobojny wzdrygać się musi, żołdaki jego chwalić będą, a nauka jaka? oto łożył koszta na druki, jużci uczony. *Pisał to Speratus* i on odstępca małogoski (?), a oni go mianują nowym Salomonem z wlaną mądrością«. Tu jawne kłamstwo; *Speratus* nigdy nic podobnego nie pisał i z całego Speratusa Rej ani jednym wierszem zapożyczyć się nie mógł! Nie wiele lepiej jednak niż ksiądz i katolik, wiodący z Rejem spory i procesy, miał się i ów akatolik (Jan z Woźnik) o nim wyrażać o strojeniu się w cudze pióra przy »Postyli«; o wdzieraniu się niepowołanym w naukę Pańską (a se ipso ordinatus); o przeszkadzaniu raczej dziełu wiary; o tym, że pisał żywot człowieka chrześcijańskiego, a postępował nieludzko; »o sprawkach nieładnych z Franciszkanami niby krakowskimi, i z p. Duninem z Karwic (??). Ks. Juszyński sam, w imieniu XVIII, oświeconego, wieku, nie sympatyzującego wcale z waśniami wyznaniowymi, a wzdry-

gającego się na rubaszność Rejową, nie dolubiał Reja i dawne wyzwiska na niego skwapliwie powtarzał: Sardanapal z Nagłowic, smok z Okszy, człowiek bez czci i wiary, szatan rozpętany; jakoby to przed nim drzwi domów porządnych zamykano; jakoby objeżdżał okolicę z nierządnicami i próżniakami, maszkary w post wyprawiał, klasztory i dobra ich napadał, księży z kościołów wyganiał! Karykatur w XVI w. wprawdzie nie rysowano, w zamian wysadzano się wtedy na pamflety i paszkwile, z namiętnością, godną lepszej sprawy; co ks. Juszyński z źródeł spółczesnych nagromadził, równie prawdziwe chyba, jak ks. Wereszczyńskiego wiadomość o predylekcji Rejowej do kwaśnego piwa i obżarstwa obrzydłego; ks. Wereszczyński nietylko (w Regule o królu itd. 1582 r. i i.) protestanta z dzieł okradał, ale chciał go i ośmieszyć na zawsze, gdy w »Gościńcu pewnym moczygębom« 1585 r. »Fegona« nagłowskiego i jego apetyt przerażający a niechlujny wystawiał. Wszystko to głupie plotki, rzucające cień na poważną postać, niezgodne z świadectwami wiarogodnymi, z powagą, jakiej zasłużony poseł-ziemianin ogólnie zażywał.

W spółczesnej literaturze mówiono o Reju wyłącznie jako o »poecie«. Pomijamy łacińskie i polskie wiersze, Trzecieskiego, Wierzbięty, Lubelczyka, Musculusa (? pseudonim, wzięty od znanego profesora witenberskiego), Rojzjusza nawet, dodawane zwyczajem wieku, przy księgach od Postyli począwszy, nadzwyczaj pochlebne, gdzie go Dantem i Ennjuszem na przemiany nazywano i największą wagę kładziono na zasługę, że »on prawie (t. j. właśnie) ten język znowu poloruje, który już był tak zgrubiał, i oślachcił ji pismy swymi rozlicznymi« albo po łacinie: »hi (t. j. król i naród) lingua quod nunc culta doctaque loquantur, illud culturae res docet esse tuae«. Obok takich panegiryków pozostaną inne świadectwa, nie mniej charakterystyczne, np. A. Wolana (bo jego, nie P. Statorjusza, uważam za autora »Proteusa«) z r. 1564, zowiącego »sławnego« Reja »starszym hetmanem pocztu zacnego« poetów polskich:

> Przyrodzonym dowcipem wielkiej sławy dostał,
> I któż przed nim tu w Polszcze kiedy temu sprostał?
> Wodza żadnego nie miał a trafił do skały...

Anonim protestant, piszący wzorem Rejowym około 1569 r. wiersze na sprzęty i domowstwo szwagra, wymawia się: było »tych dwu mistrzów poprosić, Kochanowskiego, Mikołaja Reja... boby tam były (wiersze) mądre i ozdobne« itd. (str. 149). Jeszcze

»żołnierski pachołek«, Adam Czahrowski (w Threnach 1597 r.) zastrzega się wyraźnie: wiem, że tego nie pisał Rej ni Kochanowski lecz itd. Luteranin Rybiński Jan skarży się w Melosie z r. 1594, że »częściej statut, niźli Rej w ręku się przewija«.

Pomijamy znane wiersze Kochanowskiego w elegii łacińskiej (III, 13) o tym, że przed nim »Reius eandem institit ante viam... et meruit laudem etc.« U Klonowica, w Żalach po Kochanowskim, i »potomstwo Reja dowcipnego, Ennjusa polskiego, płacze, boś przodka ich idąc już przetartym torem był rymów sukcesorem«. Wspomina Bielski o tym »poecie przyrodzonym polskim«, także Paprocki ten dar przyrodzony wynosi, chociaż go w nim protestant razi. A działał ten sam wzgląd nie na nieokrzesanego Mazura tylko, lecz i na ludzi kulturalnych; wspominaliśmy już o Starowolskim.

Wracamy do ks. Juszyńskiego; znał on najlepiej jeszcze Reja, inni nie wnikali w dzieła »poety«; Osińskiego raziła ich nieokrzesaność; gdy się go czyta obok Kochanowskiego, nie lata, lecz całe wieki ich rozdzielać się zdają. Walną przeszkodą w ocenianiu autora była niedostępność dzieł jego, więc przysłużyli się literaturze znakomicie wszyscy, co je na nowo wydawali, może więcej niż ci, co o Reju pisali.

Najwcześniejszych i najliczniejszych przedruków doczekało się »Zwierciadło«, chociaż mimo sześciu nowych wydań, w całości dotąd go należycie nie ogłoszono. Z »Zwierciadła« wydał bowiem »Żywot poczciwego człowieka«, już Gałęzowski w Zbiorze pisarzów polskich (Warszawa 1828 i 1829, tom VI—VIII); chociaż nawet pisownię oryginału zachowywał, wydania jego dla nader licznych odstępstw od tekstu polecać nie można. Znacznie lepiej uczynił to Turowski w swojej Bibliotece, 1859 r.; jego powtórzyło a raczej może pogorszyło wydanie Mrówki (Lwów 1881 r.); ostatni przedruk, całego tym razem Zwierciadła, nietylko Żywota, w warszawskiej »Bibliotece dzieł wyborowych«, grzeszy również niepoprawnością. Odznaczało się nią i wydanie p. t. »Pisma wierszem, znajdujące się przy Zwierciedle« Ambrożego Grabowskiego (Kraków 1848, powtórzone w Bibliotece Mrówki, Lwów 1882 r.), chociaż Grabowski również ortografję oryginału zachowywał dla »wyraźniejszego odbicia piętna czasu«. Pierwszego naukowego wydania całego »Zwierciadła« podjął się dopiero pracownik bezinteresowny, S. Adalberg; niestety przerwał je na zeszycie pierwszym (r. 1897), zmuszony do tego okolicznościami; wydanie uwzględniało wszelkie odmianki druku z r. 1606 i było

najlepszym, bo zastępowało oryginały; przynosiło zaszczyt wydawcy, a mogłoby służyć za wzór każdemu innemu.

Po »Zwierciedle«, a raczej po »Żywocie«, przyszła kolej na »Józefa«. Zajął się nim najpierw K. W. Wojcicki w »Teatrze starożytnym« (1841 r., I str. 110—157), podał treść i wyjątki, poczym w drugim wydaniu »Biblioteki starożytnej pisarzy polskich« (IV, 1854, 273—435) całość przedrukował, lecz oszpecił ją myłkami, opuszczeniami, przestawianiem stronic. Powtóre wydał »Józefa« p. R. Zawiliński, jako 6. numer krakowskiej akademickiej »Biblioteki Pisarzów polskich« (1889 r.), lecz i to wydanie, acz poprawniejsze, bardzo podłe. Wydawca nie zna dawnego języka, więc nieraz tekst dobry poprawia (!) a błędny pozostawia, np. jako mucha *bęczy* (wiersz 992), dobry staropolski termin, zamienił na *brzęczy!!;* staropolskie *pomy* poprawił (!!) na *pódźmy* itd.; zato rzeczywiste błędy starannie zachował, np. pomniż, żeś też cudzoziemiec *a przez tego szczęścia nie mieć* (upomina pani Józefa, str. 58), należy czytać: *a precz tego szczęścia nie miec* (t. j. a szczęścia tego precz nie odmiataj)! albo »pan (sługę) takiego widzi rad, a z nim miewa *niewieści skład*« (str. 64), i to nonsens, czytaj *nawiętszy skład* (największą harmonię, zgodę); albo str. 103 (Zefira skarży na Józefa): ku mojej wielkiej ciężkości *przeczytamy* swoje złości (nonsens; *przyczyta mi* Józef swoje złości); na str. 119: trzeba na to *polnych* szpiegów (czytaj *pilnych!);* nie *przypisano* pieniędzy do worka (str. 172), lecz *przysypano* itd. Interpunkcja niżej wszelkiej krytyki a objaśnienia w słowniczku podobne, np. *ogłodać* »odrzucić« (zamiast: obgryść!), *chwisty* »chusty, ubranie« (zamiast: maszkary!), *dłażyć się* »przykrość sobie wyrządzać« (zamiast: gnieść, dusić!), *chramać* »ponosić szkodę« zamiast *chromać* itd. Nieco lepiej przysłużył się p. Zawiliński literaturze, drukując w tejże Bibliotece »Krótką rozprawę« Rejową z r. 1543, z unikatu (Kraków, 1892), lecz i tu pozostawia tekst wiele do życzenia; nie poprawiono błędów oryginału, bardzo licznych; wiersz, ośmiozgłoskowy wszędzie, często szwankuje; objaśnienia najśmieszniejsze znowu, np. *rajtarka* »trzęsienie febryczne« zamiast katanki, rajtarskiej; *masia* »maża, wozek«, zamiast Marja; *na kolbę pokuszać* »narazić się na kije«, ależ *kolba* turniej, pojedynek; niema żadnej »*suprymy* = *części wierzchniej*«, jest tylko *szupryna*, t. j. *czupryna;* zamiast pić *do dnia*, czytaj *do dna* (dwa razy) itd. Przy nowym, poprawnym przedruku »Józefa« radziłbym trzynastozgłoskowych wierszów nie rozbijać na połwiersze, jak w pierwotnej edycji (1545 r.), dla ma-

łego formatu jej stroniczek, lecz drukować je w całych wierszach, chociaż przezto liczba wierszów (6441 u p. Zawilińskiego) niemal na połowę spadnie. Nadomiar wszystkiego poruszył wydawca w przedmowie do »Józefa« bardzo niefortunnie kwestyę autorstwa: wątpliwości jego nie można jednak na serjo traktować.

Po »Żywocie« i »Józefie« zawdzięczamy dopiero Bibliotece Kurnickiej i jej światłemu dyrektorowi, Dr. Z. Celichowskiemu, nowe przedruki. Jej nakładem wydano r. 1876 Apokalipsę, znaną dotąd w jedynym (Toruńskim) egzemplarzu (drugi u hr. Czarneckiego w Rusku?), w homograficznej podobiźnie (Pilińskiego): jedyna to z naszych instytucyj naukowych, co badaczom dostarcza pomników dawnych w autentycznej szacie; podobizny wierszy i psalmów, u Wójcickiego w Bibliotece starożytnej i późniejsze (1880 r.) pomijamy. Po »Apokalipsie« wydał Dr. Celichowski drugą część »Zwierzyńca«, ciekawą dla heraldyki polskiej, p. t. »Przęsło ze Zwierzyńca M. Reja« (Poznań 1884); ogłosił w Rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk XVII (1891) list Rejów do ks. Albrechta pruskiego, z Sienicy 30 listopada 1654 r., przy znacznym zjeździe rycerstwa na wesele córki, dokąd mu Kwiatkowski odwiózł syna z Królewca: z listu tego poznaliśmy po raz pierwszy rękę Reja i łacinę sekretarza, nadzwyczaj podłą, dalej względy i dewocję, jaką wraz z innymi protestantami polskimi osobę księcia-dobrodzieja otaczał. Nadzwyczajną niespodziankę urządził nam Dr. Celichowski wykryciem w okładce Postyli Seklucjanowej (kurnickiej) fragmentów »Kupca«. Całkowity egzemplarz »Kupca« posiadał r. 1791 uczony pruski Pisański i zdał o nim sprawę w dziele »Entwurf der preuszischen Literärgeschichte«, Królewiec 1791, str. 325—327, uważając go za dzieło Seklucjanowe; zanotowano go i w katalogu aukcyjnym biblioteki Pisańskiego (1792 r.); potym zaginął; zastępują go nam owe 8 arkuszy kurnickie (wydane w Poznaniu, r. 1898); wydawca zmodernizował tekst, prócz pierwszego arkusza; pierwodruk sam, jak wszystkie krolewieckie, strasznie nie poprawny.

Najwięcej pracy poświęcił Rejowi prof. Stanisław Ptaszycki. Pomijam drobniejsze, niestety bardzo niedostępne przyczynki bio- i bibliograficzne i literackie: Nowyja dannyja dla biografii Reja, Petersburg 1882; M. Rej i ksiądz J. Wereszczyński, Wilno 1879; W kwestyi oryginalności Zwierciadła Rejowego, Gwiazdka petersburska 1882 i i., znakomite zbogacenie całej literatury. Należy tu wzorowe wydanie »Wizerunku«, dokonane w latach 1881—1888 wedle wydania z r. 1560, jedno z bardzo u nas nieli-

cznych wydań prawdziwie umiejętnych, zastępujących istotnie pierwodruki. Nie skąpił wydawca żadnych trudów; w licznych podróżach zebrał i oglądał wszelkie istniejące egzemplarze trzech wydań »Wizerunku«; pozaznaczał ich odmiany; podał wystarczającą zupełnie wiadomość o zależności »Wizerunku« od »Zodjaku« Palingenjuszowego; dodał słownik archaizmów. Na jeszcze większą wdzięczność zasłużył prof. Ptaszycki wydaniem »Psałterza« w »Pomnikach piśmiennictwa polskiego J. Zakrzewskiego« (Petersburg 1901 r.); w wydawnictwie tym odstąpił jednak od reguł, jakimi się przy »Wizerunku« kierował, modernizując pisownię oryginału. Przed jego wydaniem autentyku pojawił się falsyfikat pod takim niemożliwym tytułem: Mikołaja Reja (!!) z Nagłowic psałterz Dawidow nowo przełożony y z modlithwami tegoż«, folio; właściciel mniemanego oryginału (student gimnazjalny w Sączu), zawiadomił o odkryciu wrzekomym dyrektora Estreichera i przesłał na próbę tekst psalmu czwartego, lecz później, przyparty do muru, owego oryginału już nie przedstawił; oryginał miał zresztą zawierać tylko wybór psalmów (13, tłumaczonych wierszem, z modlitwami — czy również wierszowanymi?) i nie mógł być psałterzem Rejowym, całkowitym i prozaicznym, pominąwszy ten wzgląd, że samo wymienienie imienia Rejowego na tytule (wbrew zapewnieniom Trzecieskiego) fałszerstwa dowodziło.

Z rękopisów dał przyczynki do dzieł Rejowych Dr. J. Korzeniowski w »Pamiętniku słuchaczy uniwers. krakowskiego« 1886 r., p. t. »Nieznane polskie i łacińskie wiersze politycznej treści 1548—1551«; rękopis Czartoryskich (nr. 3581) zawiera dyalog »Kota ze lwem« i »Narzekanie Rzeczy Pospolitej« z r. 1549; inny dyalog, »Warwasa«, odnaleziono później w przekładzie czeskim (unikat druku w Pradze).

Szereg przedruków zamyka wydanie »Zwierzyńca« przez prof. Wilh. Bruchnalskiego w Bibliotece pisarzów polskich (nr. 30; 1895 r.). Brak tu ostatniej części, Facecyj, o czym wydawca nawet nie przestrzegł; przedruk sam bardzo staranny, uwzględnia odmianki i dodatki wydania drugiego; przedmowa, acz bardzo krótka, nadzwyczaj treściwa, wymagała ogromnego nakładu pracy (w ustaleniu zawisłości Rejowej od źródeł).

Nie uwzględnialiśmy wyjątków, umieszczanych przez Wójcickiego, Wiszniewskiego i i., po historjach literatury, chrestomatjach, np. w Złotej Przędzy. Przedruk »Postyli«, ks. pastora Haasego w Cieszynie, odbiega znaczniej od oryginału, nietylko mo-

dernizuje pisownię, ale i język (usuwając archaizmy), a nawet pojęcia, bo opuszcza wycieczki antykatolickie; przedruk powtarza tylko dla spółwierców posilny obrok duchowny, dla ich zbudowania, nie dla celów naukowych.

Liczne te przedruki, od r. 1828—1901, nie mogą nam niestety zastąpić zupełnego wydania dzieł; nie są bez luk, a są nieraz bez naukowej wartości; tylko przedruki pp. Ptaszyckiego i Bruchnalskiego (jeżeli Adalberga dla przerwy w wydaniu pominiemy), nazwiemy starannymi albo wręcz znakomitymi. Nasuwa się mimowoli i tu pytanie, jak dawne pisma wydawać należy, szczególnie wobec zarzutów, skierowanych przez p. Kaz. Woźnickiego przeciw wszelkim naszym przedrukom, głównie zaś przeciw Bibliotece akademickiej dawnych pisarzów polskich (Książka, Warszawa 1904, str. 315—319, »O przedrukach starych pisarzów«). Sarka p. W. na niedokładność naszych wydań; na modernizowanie tekstu, czego po innych literaturach się wcale nie praktykuje (Czesi, żeby nie odbiegać daleko, wydają wszystko dawne w formie oryginalnej); na to, że przedruki te nie mogą nigdy zastąpić oryginałów, że więc nie wystarczają nie tylko wymaganiom naukowym, lecz że nie zadowolą słusznych żądań miłośników dawnej literatury, tak u nas niestety nielicznych; obala nawet, co na usprawiedliwienie naszych zasad przytaczamy, i twierdzi np. »spotykać się można ze zdaniem, że pisownia, przestankowanie starych pisarzów, stworzone zostały przez zecera i korektora — jestto twierdzenie niczym nie usprawiedliwione, przeciwnie przypuszczać można, że dawni nasi pisarze zajmowali się więcej zewnętrzną stroną wydawnictw, aniżeli spółcześni«. Myli sie p. W. grubo; właśnie Rej, nawet Kochanowski, »zewnętrzną stroną« nie zajmowali się wcale, dopiero zecer i korektor ją stwarzali, pisownię i przestankowanie! Dziś drukują, jak piszą; w XVI wieku druk a pismo rozbiegały się kompletnie: nikt w piśmie nie przestrzegał ortografji drukarskiej, a więc nikt nie kreskował samogłosek; nie odróżniał c i cz; ł i l; ą i ę; ą i am (Rejowe *sam* jest i *są* i *sam*, zecer przez nieuwagę tylko tego nie poprawił); y a i; nie kreskował spółgłosek; nie kładł znaków przestankowych; używał dowolnie liter wielkich; ład w ten chaos wprowadzał dopiero zecer i nawet przy największej dbałości dawał się nieraz bałamutnej pisowni autorskiej mylić. Ztąd obfitują staranne, wzorowe druki Wierzbięty nawet — nie mówię o haniebnych królewieckich, od których włosy na głowie wstają — w myłki, gdyż rękopis Rejów był tak podły, niedbały — a tak

samo pisali wszyscy, że dopiero zecer ubierał go w ludzką szatę; jak wyglądały rękopisy Rejowe, o tym możemy powziąć wyobrażenie, np. z własnoręcznego kwitu jego z 11 czerwca 1569 r.: »*Ja Mikolay Rey z naglowicz viznavam them to Cirografem ręką svą wlasną pisanem y pyeczączyą itd. na myeszcz sina svego Mikolaya... za cvyercz lyata vislvzoney slvzby Na podolyv na sziedmdzieszyąth y napyacz kony po dzieszyączy zlotich a yeslyby... obyeczvyą veffszem zastempicz*« itd. Tak wyglądały polskie rękopisy Reja, Kochanowskiego, i ich sekretarzy itd. Wiemy np., że czasownik *dłażyć* miał pierwotnie tylko tę formę (por. *dłoga* w *podłoga*), Rej stale rymuje *ważyć*, lecz w pierwodrukach, oczywiście za rękopisem, tak stale powtarza się *dłazić*, że niewiem, czy nie należy tej fałszywej formy przypisać Rejowi? W pierwodruku więc nie mamy przed sobą bynajmniej oddanej postaci rękopisów Rejowych, lecz formę ustaloną przez Wierzbiętę, jego a kreskowane itd., a na zachowaniu tego wszystkiego nic a nic nie zależy, boć to nie autorska, lecz zecerska mądrość. Kto teksty faksymiluje, musi je naturalnie odtworzyć, jak są; kto je wydaje w przedruku, mojem zdaniem śmiało modernizować je może; nie uczyni to ujmy badaczowi, a ułatwi rzecz czytelnikowi; proszę np. wziąć potworne druki królewieckie albo równie potworne rękopisy XVI wieku: drukować je bez zmian, znaczy tylko odstraszać czytelnika, wystawiać jemu najzwyklejszą, naszę polszczyznę w barbarzyńskiej, niegodziwej szacie. Właśnie zadaniem wydawcy jest nadać formę ludzką, przyzwoitą, tej strasznej, niechlujnej kakografii; wydawania zwykłych materjałów, historycznych czy literackich, dyarjuszów, listów (Zamościana!), w formie oryginalnej żadną miarą pochwalić nie mogę; dyarjusze sejmowe wydania Lubomirskiego są tylko odstraszającym przykładem, jak takich rzeczy wydawać się nie godzi.

Nie wprowadzałbym tylko w przedrukach kreskowanego ó, bez czego się przez całe trzy wieki szczęśliwie obywaliśmy. Słusznym wymaganiom odpowiadają teksty pp. Ptaszyckiego i Bruchnalskiego jak najzupełniej; korzyść dla filologa z druków XVI w. jest tak minimalna, szczególnie z druków po r. 1550, że z wymaganiami filologicznymi nie potrzeba się wcale liczyć. Kto chce być dokładnym, nadzwyczaj uważać musi; nie wolno mu np. formy *wszelyaki* drukować *wszelaki*, jakby się to na pierwszy pozór wydawało; jest to *wszelijaki*, o czym się i z liczby zgłosek w wierszu przekonać można; niewolnoby wydawcy *zjednoczić* przepisywać: *zjednoczyć*, lecz *zjednocić* (od *jednoty*

jedyna forma poprawna) itd.; w razie jakiejkolwiek wątpliwości należy formę pierwodruku podać w nawiasie lub przypisku. Te uwagi zamieszczamy dla przyszłego wydawcy rzeczy Rejowych.

Z rozpraw i studjów poświęconych Rejowi pomijamy ustępy o nim po historjach literatury, u Wiszniewskiego, Maciejowskiego i t. d., ponieważ poza ramy charakterystyki ogólnej albo ogólnikowej zwykle nie wykraczają; najobszerniejszy i najlepszy znajdziemy u Tarnowskiego, zarówno w Pisarzach politycznych XVI w. jak i w Historji literatury I. Z rozpraw poświęcono dotąd najliczniejsze »Żywotowi człowieka poczciwego« i »Wizerunkowi«; najlepsze »Jozefowi« i »Zwierzyńcowi«. Tu należy obszerne studjum I. J. Kraszewskiego, »Dziś i temu lat trzysta, studjum obyczajowe, charakterystyka Reja z Nagłowiec« (Wilno 1863); opowiada Kraszewski, zwiedziony widocznie przez Reja, treść Żywotu, porównywając stale stosunki spółczesne, mierząc w wady i braki, których się dotąd nie pozbyliśmy; rzecz raczej moralizująca, niż literacka, jak »Żywot« sam. Dalej studja Romana Plenkiewicza w Kłosach (1878, nr. 655—657 i 680—684; 1880, nr. 793—803), traktujące głównie o pedagogicznych zamysłach i o etycznym ideale Rejowym na podstawie pierwszej i drugiej księgi »Żywota«; autor zwraca uwagę na posiłkowanie się obcymi źródłami, wyróżnia niejedno trafne spostrzeżenie psychologiczne Rejowe, przeprowadza miejscami paralelę z Montaignem i poświęca wiele miejsca pytaniu, kiedy to Rej zerwał z kościołem a kiedy znowu ochłonął w ferworze protestanckim. Pedagogicznym uwagom poświęcił osobną rozprawę I. Leciejewski w Rocznikach poznańskich XXIV 1898, »Zapatrywania M. R. na wychowanie«, porównał go z Palingenjuszem i Lorichiuszem i wcale ostro, acz słusznie, osądził powierzchowność Rejową. O Etyce M. Reja Czajewski osobno traktował. Cały »Żywot« streścił ponownie W. Gostomski w Bibliotece Warszawskiej 1889 r. i wzniósł się do ogólniejszych poglądów, na etykę, jej dogmatyczny charakter, nawet na prozę, porównywając ją z prozą Górnickiego i Paska.

Do słusznej oceny »Wizerunku« przyczynił się najpierw A. Tyszyński (w Bibliotece Warszawskiej 1868 r., i w Wizerunkach polskich, Warszawa 1875); skorzystał z wzmianki Kochanowskiego, którą pomijali inni np. Wiszniewski, przytaczający obszerne ustępy z Wizerunku zamiast oceny dzieła samego; związek z Zodjakiem uwydatnił; zadowolił się jednak tak luźnymi uwagami, że w kilka lat po nim A. G. Bem (w Niwie 1874, powtórzone w »Studjach i szkicach literackich«, Warszawa 1904, str. 58—83)

zawisłości tej znowu niemal zaprzeczył, w bardzo górnych i szumnych wyrazach dopatrując się głębi myśli i artyzmu (»Wizerunek jako utwor sztuki i zdrowej myśli«), których czytelnik, nieuprzedzony na korzyść Reja, nigdy chyba nie dostrzeże. Większą wartość przyznajemy krótszym uwagom Bema o satyrze Rejowej (z 1882 r.; w Studjach str. 40—45, »Śmielsze błyski humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej«), gdzie dobitnie zaznaczono, że Rej chorągiewki wobec katolicyzmu nie zwinął nigdy, nawet nie w Zwierciadle, o co go zawsze pomawiano, wynajdując na to różne przyczyny. Podniósł tę zawisłość od Palingenjusza znowu Ptaszycki w przedmowie do własnego wydania, wedle kilku znamiennych prób z trzech najciekawszych rozdziałów (1, 2 i 5), co powtórzył w szkicu rosyjskim (K istorii literaturnych zaimstwowanij w polskoj litieraturie XVI st.). J. Pyszkowski (»Wizerunek und dessen Verhältniss zum Zodiacus«, Kraków 1901), wykazał księga za księgą zależność od pomysłów Palingenjuszowych, zestawiając przy końcu w tabliczce liczby wierszów naśladowanych tu i tam; rozprawa zresztą nie wnika należycie w materję i mniej słuszne stawia wnioski ogólne, zbytnią też wagę Zodjakowi dla całego Reja przypisuje. Studja, poświęcone »Józefowi«, odkrywają źródła, jakie niedoszły dramatyk polski naśladował. Niezależnie od siebie pojawiły się dwie cenne prace, niemiecka prof. Wł. Nehringa, Die dramatische Geschichte Josephs von N. Rey, Archiv für slavische Philologie IX, (Berlin 1886, 392—443) i polska, prof. Bruchnalskiego, w drugim roczniku Muzeum lwowskiego (1886); obie prace dochodzą do równych niemal rezultatów; znakomite studjum Nehringa oparte na większej ilości źródeł, metodycznie wzorowe, rzuca trafne światło na całość naszych sądów i prac o Reju; praca Bruchnalskiego ogranicza się do samego »Józefa«. Uczeń Nehringa, I. Chrzanowski, obrobił również systematycznie »Zwierzyniec« (Ateneum 1893 III) i dopełnił ten szkic rozbiorem Facecyj M. Reja w Rozprawach wydziału filologicznego akademji krak. XXIII, 1894; głównym jego zadaniem było odszukanie wzorów i źródeł w anegdotycznej i emblematycznej literaturze łacińskiej XVI wieku; ogólna charakterystyka odpowiednich działów trafna a mozolne wyszukiwanie źródeł dotarło niemal wszędzie do pierwowzorów; równocześnie zamierzał autor dać poznać i treść samą za pomocą licznych wypisów. »Apokalipsy« głównie a raczej tylko jej wycieczek polemicznych dotyczy dziełko lipskiego teologa protestanckiego, W. von Criegern, »N. Rey als Polemiker«

(1900 r.), dorzuca z »Postyli« i »Wizerunku« tylko kika cytacyj i charakteryzuje ogólnikowo teologję Rejową; próbka to protestanckiego »oświetlenia« dziejów literackich; co o takim sądzić należy, wspomnieliśmy wyżej pod Starowolskim.

Pomijamy drobne przyczynki, liczne recenzje P. Chmielowskiego, B. Chlebowskiego, A. Brücknera, I. Chrzanowskiego itd., prostujące lub uzupełniające rozmaite szczegóły wymienionych publikacyj. Wszystkie one dotyczyły dzieł i pisarza, nie uwzględniały człowieka; zadowalaliśmy się biografią Trzecieskiego. Sprostował ją i uzupełnił Dr. Zb. Kniaziołucki, wyczerpawszy materjał, jaki przedstawiały zapiski w księgach sądowych XVI wieku, w archiwach głównie krakowskim i lwowskim. Przed nim ogłosił tylko p. Rybarski w Ateneum 1880 III pięć dokumentów z archiwum kieleckiego a St. Ptaszycki w szkicu rosyjskim, »N. Rej polskij pisatiel XVI w.« (Petersburg 1883) kilkanaście lwowskich. P. Kniaziołucki dopiero zebrał olbrzymi materyał; 804 aktów, w całości lub w formie rejestrów, wydrukował p. t. »Materyały do biografii M. Reja« w Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce VII, 1892, str. 241—641; materjał to surowy; wydawca zadowolił się kilku słowami wstępu dla scharakteryzowania jego; obszerniej wyzyskał go Br. Chlebowski w zajmującym szkicu p. t. »M. Rej w świetle nowych świadectw«, Ateneum 1893 I; część jego opracował i J. Gawlikowski, »Beiträge zu einer Biographie des N. R., I die Vorfahren des R., II seine Jugendjahre« w sprawozdaniu gimnaz. brodzkim z r. 1899, gdzie między innymi ustalił dzień urodzin ($^4/_{12}$ lutego 1505 r., nie $^5/_{18}$ lutego, jak podaje Kniaziołucki).

Materjał p. Kniaziołuckiego oświeca o wiele dokładniej szczegóły Trzecieskiego, o przodkach, śledząc ich od samego Grunwaldu, a raczej już od r. 1398; o ojcu Stanisławie, zmarłym w r. 1528 czy 1529; o ożenku Mikołaja z Zofią Kosnowną (ojciec *Kościen, Kosna* itd., wedle staropolskiej deklinacji) w r. 1531, Zofia przeżyła męża; o najrozmaitszych tranzakcjach majątkowych; o darach, kupnach, sprzedażach, intromisjach, pozwach itd., wreszcie o dzieciach, trzech synach i pięciu córkach: o Mikołaju, ożenionym z wojewodzianką Hlebowiczówną, rotmistrzu królewskim w r. 1569; o Krzysztofie; o Andrzeju, ożenionym z kanclerzówną Dębieńską — niewiem, dlaczego p. Kniaziołucki w dodanej tablicy genealogicznej w odmiennym porządku ich wylicza, Krzysztofa na czoło kładzie — w aktach zachowany stale porządek powyższy; z córek wyszła Anna (r. 1564 ?) za

Uhrowieckiego, Dorota za Czaplica (arjana), Bogumiła za Piotrowskiego; o Elżbiecie i Barbarze brak dalszych szczegółów. Największą liczbę aktów zajmują procesy, o wszystko, nawet o wypożyczoną teściowi »Cronica mundi cum figuris« (dzieło Schedela, Norymberga 1493, łacińskie i niemieckie). Nas zajmuje jeden wynik badań p. Kniaziołuckiego: »*procesu* jakiegoś, któryby *rzucał cień na charakter Reja*, w całym tym tak licznym poczcie różnorodnych aktów, *nie spotykamy ani razu*. Przeciwnie sądzę, że kilkanaście aktów świadczy wręcz nader pochlebnie o naszym autorze. Mam na myśli działalność jego jako opiekuna małoletnich synowców i synowic... snać był uczciwym człowiekiem ten opiekun osieroconych krewniaków, kiedy czynności jego opiekuńcze nie zrodziły żadnych, choćby drobnych nieporozumień«. Porównajmyż, co nam np. księgi sądowe o patryarchalnej dobroduszności p. Paska przechowały!! »Spółczesne« materyały ks. Juszyńskiego zawierają więc same podłe oszczerstwa; o żadnym smoku czy djable nagłowskim nie może być ani mowy.

Z ogniowej próby przesłuchiwania najwiarygodniejszych świadków, wyszła więc zwycięzko biografia Trzecieskiego. Znalazły się np. dowody »łaski królewskiej«, kwity z myta chełmskiego lub akt z 13 lutego 1546, darowizna Temerowiec w ziemi halickiej M. Rejowi (dopisano »vati polono alias rymarzowi«) w oznakę wdzięczności za służbę i dla zachęcenia do dalszej. Chociaż pertraktacje majątkowe z p. Bystramem, jak się teraz okazało, wcale nie z miłości braterskiej wypłynęły, i Trzecieski się widocznie pomylił, znalazł się przecież akt, dowodzący, jak Rej sobie ludzi ujmował, mianowicie aktem z 4 kwietnia 1544 r., darował Jarosz Szafraniec łąki Kozłowskie nad Nidą Rejowi, »amico meo carissimo... ex sincero amore... dono amicabilis donationis«. Najwięcej światła rzucają akty na gospodarkę majątkową, jak rosną kompleksy dóbr jego w chełmskim i nad Nidą, jak powstaje za zabiegliwością żony, gospodarującej na Rusi, i Reja, uwijającego się głównie w ziemi krakowskiej, fortuna niemal magnacka. Są zatargi z duchowieństwem, z plebanami i z konwentem jędrzejowskim, ale to zwykłe zatargi szlacheckie, głównie o dziesięciny, o sadzawki i łąki, o granice, i z protestantyzmem nic spólnego nie mają.

Całego materjału aktowego i p. Kniaziołucki nie wyzyskał; możnaby dozbierać szczegółów np. z aktów przemyskich a znajdą się pewnie i w innych, lecz zyskałyby na tym tylko dzieje pomnożenia fortuny; człowiek a szczególnie literat pozostaną i na-

dal w ukryciu. I to jest niedobór tego materjału sądowego; gdyby tych wypisek było i dwa lub trzy razy tyle, nic z nich nie wypłynęłoby dla oceny lub poznania *Reja-pisarza*, o którego nam wyłącznie chodzi. Gospodarka jego majątkowa, jak się np. Rejowiec w ziemi Chełmskiej lub Oksza nad Nidą, główne fundacye, rozwijały, pozostają nam obojętne; nie chodzi nam nawet o »itinerarium«, jak wieczny gość-tułacz miejsce pobytu coraz odmieniał: dedykacje różnych części »Zwierciadła«, co kilka tygodni z innego wystosowane miejsca, pozostaną zawsze najwymowniejszym tego dowodem; ludzi, z którymi obcował, poznajemy z przypisów dzieł a głównie z drugiej części »Zwierzyńca« i jeżeli wdzięczniśmy p. Kniaziołuckiemu za mozolne wyławianie rozmaitych dat i szczegółów, to o pomnożenie tego materyału już nam więcej nie chodzi; zapewniano nas np., że i z niewyzyskanych zapisek przemyskich nic nowego, ważnego się nie dowiemy, że i z nowych procesów nic nie wypływa ciekawszego.

Tak przedstawiają się nam badania strony biograficznej. Pozostaje jeszcze wymienić próby syntezy, szkice i wizerunki człowieka i pisarza zarazem. Pomijam najdawniejszy, L. Siemieńskiego, oceniający trafnie znakomitą wartość szkicu Trzecieskiego, zresztą nie wnikający głębiej w naturę zupełnie odrębną, oparty głównie na znajomości z »Żywotem«, w I tomie Portretów literackich (Pisma zebrane III). Rzeczywisty postęp oznacza cenne studjum literackie A. Bełcikowskiego w warszawskim Pamiętniku naukowym i literackim 1867 r. (I; powtórzone w zbiorowym wydaniu »Ze studjów nad literaturą polską«, Warszawa 1886); są tu i przyczynki faktyczne, przyznał mu np. Bełcikowski stanowczo autorstwo psałterza warszawskiego; i braki uwydatnił należycie; tylko roli protestantyzmu, acz zanosiło się właśnie na jej zbadanie, nie wyświecił; krótkość szkicu nie dozwalała też wnikania w poszczególne dzieła; jak zbyto np. Zwierzyniec! Monografja Bronisława Zawadzkiego (Lwów 1875, 92 stronic), nowego nie przyniosła niemal nic, nie wyszła poza granice, zakreślone już przez Bełcikowskiego; rolę polityczną osobno starał się wyświecić W. Czajewski w pisemku p. t. »M. Rej na sejmach«, Warszawa 1885, a wszechstronniej i gruntowniej W. Dropiowski w programie gimnazyalnym brodzkim, »N. Rey als Politiker« (1901). Ostatni (jeźli pominiemy parę warszawskich pisemek, całkiem popularnych, ludowych, z r. 1899 i 1900, pp. M. A. i Br. Brzozowskiego) pokusił się prof. St. Windakiewicz o odtworzenie psychologiczne w znakomitej pracy, »M. Rej z Nagłowic« (pier-

wszy szkic w szeregu »Wielkich pisarzy polskich«, Kraków 1895). Z znaną bystrością i przenikliwością badania, w formie bardzo starannej, ujął główne rysy literackiej postaci, jej poglądy etyczne i filozoficzne, jej zasługi na polu umysłowym i językowym; najświetniejsza to charakterystyka umysłowości Rejowej, lecz nie wyczerpała szczegółów, bo tego też wcale nie zamierzała, kilku ważnych zagadnień nie poruszyła, nie uwzględniła politycznej strony, protestancką apostołkę również pominęła, stanowej wyłączności nie podniosła należycie.

Czy wobec tylu prac poprzednich a mianowicie wobec pracy prof. Windakiewicza, warto wracać do przedmiotu? czy można wogóle napisać coś nowego o Reju?

Dla biografii będzie chyba trudno o nowe, ważne przyczynki. Bo o czym tu pisać? O jego studjach »uniwersyteckich«, t. j. o ówczesnym stanie szkoły krakowskiej? ależ jedyny ślad czy wpływ, jakie te studja pozostawiły, owę zapiskę o wpisie i opłaconem wpisowem, ogłoszono już dawno (4 maja 1518: »Nicolaus Stanislai Rey de Topola solvit totum«). I o służbie dworskiej u wojewody sandomierskiego (1523—1526) Andrzeja Tęczyńskiego (co 1526 na krakowskie województwo postąpił), nie wiele nowego da się powiedzieć. Jak na nią wyruszył, epizod niefortunny z kitajką, opowiedział Trzecieski a Glicner w książkach o wychowaniu (1558 r.) wymowny do tego dał komentarz; w 6 rozdziale opowiada o ziemianach, chowających dzieci miernie, nie odziewających ich pstro i górnie: »sprawiwszy mu (synkowi) sarawary a karwatkę pośle go do ludzi i będzie służył podczas na piec, podczas na stajnią, gdzie rozkazować a ochmistrzować mu zlecą, z którego przedsię uroście człowiek i biegły i ćwiczony« — jakby o Reju to pisał. »Doma chowaniec«, bez nauki szkolnej, chwycił się »tego dworackiego szkołowania« w wieku późnym, dwudziestoletnim wyrostkiem, więc nie można już do niego stosować owego wierszyku »chłopiątka łotrowie (albo złodzieje) z początka«, popłacającego zresztą ogólnie o owych »cnotkach« a właściwie »niecnotkach« i znakomity rozdział 9 Glicnera o trybie tego »dworactwa« do Reja tylko wyjątkowo i przelotnie chyba się odnosi. Wiemy od Trzecieskiego, że Tęczyński nieuka Topolskiego do listów polskich zaprawiał, skoro z łacińskimi co począć nie wiedział; w polskim liście Tarnowskiego z r. 1525, ogłoszonym przez Przezdzieckiego w Jagielonkach (V), moglibyśmy próbę ówczesnej polszczyzny Rejowej odgadywać, z jej fantastyczną nieco ortografią i z składnią, nieraz równie na bakier sadzoną.

Potym urywa się nić biograficzna; śmierć ojca, urząd komorniczy, bogaty ożenek, troski gospodarcze, nałóg do myśliwstwa a skłonność do biesiad i dobrych towarzyszów zapełniają przeciąg czasu kilkunastoletni; znając usposobienie Rejowe i nie ukrywaną podejrzliwość czy niechęć przeciw możnowładztwu łatwo się domyślimy, w którym obozie pod Lwowem się znajdował — już wtedy zaimponował mu Marcin Zborowski i warcholi i nauczył się cenić »prawa i wolności nasze« ponad wszystko. Z nową, poważniejszą figurą posła sejmowego spotkamy się, gdy sejm piotrkowski 1542 r. wysłał poselstwo do starego króla, bawiącego w Wilnie (przy tej to sposobności nawiedził Rej poraz pierwszy Litwę), aby zdało sprawę o żądaniach i uchwałach sejmowych i aprobatę dla nich królewską uzyskało. Poselstwo składało się: z wojewody mazowieckiego, Piotra Goryńskiego; Jana Gamrata, starosty rawskiego i iłżeckiego; Stefana Grudzieńskiego, chorążego kaliskiego, i — Mikołaja Reja, co wtedy jak i do końca życia żadnego nie nosił urzędu ani tytułu, prócz ogólnikowego »aulicus«, dworzanina; takim zowie go przygodnie akt łaski królewskiej, nadającej za wstawiennictwem Bony, »aulico« naszemu z stacji skalmierskiej 50 grzywien dożywotnio. Ten sam tytuł powtarza Zygmunt August, nadając na sejmie piotrkowskim 24 marca 1552 r. wieś Dziewięciele »aulico« Rejowi za wdzięczną i wierną służbę ojcu i sobie; sekretarzem królewskim nazywa go wiec sądowy przemyski 30 września 1561 r., przed którym rozpierają się Orzechowscy i Skorutowie z Rejem o opiekę nad małoletnim Janem Boratyńskim (synem kolegi z izby poselskiej i w faworach Bony, kasztelana Piotra Boratyńskiego): strona przeciwna powołuje się na prawo rodowe, Rej na prawo, zlane na niego przez króla. Nie spełniło się więc życzenie innego poety (»sławny Rej godzien iście być i radnym panem«); godności tej bowiem się nie doczekał a może jej i nie pragnął. Posiadamy z dalszych lat kilka deklaracyj poborowych jego, np. z r. 1552 ze Słanowic, Pliszkowa, Kobyla, obok którego r. 1547 swój Rejowiec zakładał, i innych wsi; kilka kwitów z otrzymanego jurgieltu na mycie chełmskim z roku 1565 i następnych (T. Wierzbowski w I tomie Materjałów do dziejów piśmiennictwa polskiego, 1900 r.) i owych kilkaset zapisek sądowych, świadczących o procesach, choćby z własnym teściem o liczne chociaż drobne sumy; nakoniec zapisują dyarjusze sejmowe występy polityczne w Warszawie i Piotrkowie, o czem niżej. W sejmie lubelskim 1569 r. brał udział osobisty przez cały ciąg

nieskończonej sesyi; posiadamy bowiem kwity własnoręczne podpisane w Lublinie 10 stycznia i 11 czerwca, ale dnie jego już były policzone; 7 września powołuje wprawdzie przez substytuta swego Szaszowskiego Krzysztofa Włodka w grodzie krakowskim, lecz już 14 października 1569 r. wychodzi mandat królewski z Knyszyna, polecający odebranie wsi Dziewięcioł po zaszłej właśnie śmierci Rejowej na rzecz skarbu królewskiego; obliczając odległości i zwłoki ustala p. Kniaziołucki (str. 595) datę śmierci Rejowej na czas między 8 września a 1 października 1569 r.; dawniej inną podawano, np. 1568, chociaż Węgierski, Slavonia reformata 452, chronostych (Trzecieskiego) przytoczył trafny (nie jak ów z Zwierciadła z datą urodzin 1405):

ReIVs CessIt In astra, saLes perIere IoCIqVe
NeC taLeM IngenIo LaChIa forte feret

(=1569). Grabowski ojca z synem pomieszał. W dzieje rodziny dalsze nie wchodzimy; linja poety nie wygasła, autorów jednak nie przysporzyła nam więcej, nawet »Domina Palatii, Regina Libertas«, uchodząca za dzieło Władysława Reja, wojewody lubelskiego, jest produktem mądrości jezuickiej z r. 1670. Rodzina wróciła do katolicyzmu w XVII wieku.

Opowiadania Trzecieskiego, wypełniającego te ramki, rozszerzyć ani pogłębić nie zdołamy. Gdybyż istniała jaka obfita korespondencja; gdybyż liczne dzieła i przypisy dostarczały wynurzeń! zaledwie kilka ustępów w »Postyli« i »Zwierciadle« odnajdziesz, gdzie się z własnych wrażeń i doświadczeń autor wyspowiadał; więc niema się co kusić o nową, wyczerpującą wszelkie rysy i szczegóły biografię. Ani Rej-posesjonat ani Rej-polityk nie wydobył się ponad szarą masę szlachty zamożnej a rozpolitykowanej — tym bardziej należy skupić całą uwagę na Reju-literacie. Występuje on niby nieosobiście, tak dalece, że dzieła bez imienia autorskiego albo pod pseudonimami wypuszcza, jakby chciał zatrzeć wszelkie ślady siebie samego: dajcie mi pokój, co ja za literat, miotam się z motyką na słońce! Wizerunek literata nie zupełnie się też zgadza z profilem życiowym, nie żeby się kłóciły, nie żeby (jak złe języki twierdziły) autor »Żywota poczciwego« żył nie poczciwie, lecz krewkość przyrodzona, temperament towarzyski i buta stanowa nie licują zupełnie z chrześcijańską pokorą i powagą kalwina, chroniącego się przed zawikłanymi sprawami świata tego w zacisze domowe. Spółczesnym i nam imponuje nie gospodarz skrzętny, gość wieczny, improwi-

zowany polityk, nowej wiary apostoł dorywczy i samozwańczy, lecz niestrudzony szermierz słowa, co literaturę ojczystą drewnianą zastał a kamienną opuścił. Więc o Reju literacie mówić zamierzamy: wniknąć w dzieła (w chronologicznym następstwie); odrzucić, co mu mylnie przypisują; ocenić, ile z własnych, ile z cudzych zasobów korzystał; wykazać, co zastał a co wniósł do literatury; określić sposób jego tworzenia i stylu, dorobić miejscami potrzebny komentarz dla zrozumienia pomysłu, aluzji lub języka; wskazać spółpracowników albo otoczenie, zasilające umysłowość jego; dowieść, czym był dla ówczesnych, gdzie jego właściwe zasługi, co w nim cenili; uwydatnić, w czym go naśladowano, jaki kierunek przyjmowała literatura za jego wpływem, czy nie ze stratą dla siebie go opuściła: te i inne pytania dotąd wcale nie lub pobieżnie traktowane, zasługują na wszechstronne rozpatrzenie. Spłacić ten dług wdzięczności i rzetelnego uznania choćby po wiekach — tego się Rej słusznie upominać może; o to w dalszych rozdziałach tej pracy sami się pokusimy.

Zarzucą nam może, że w zbytnie szczegóły się wdajemy; że w masie drobiazgów główne rysy nam się zacierają; że w pogoni za fakcikami zaniedbujemy docieranie do głębin, analizę duchową; że nie dajemy syntezy filozoficznej autora i czasu; nie tworzymy z pism jego systematu, nie oświecamy ich psychologji. Metodę wybraną usprawiedliwi jednak sam Rej, jak go w dalszym ciągu przedstawimy; dać jego poznać *wszechstronnie*, było właściwym naszem zadaniem; nie chodziło nam o porównanie jego z Montaignem (czemuż nie z Bakonem?); ważniejszem wydawało się nam, nagromadzić *materyjał faktyczny* dla dalszych badań, ułatwić przyszłym wydawcom dzieł Rejowych pracę, objaśnić pisma, zaniedbane dotąd; wydobyć je z tego zapomnienia, w jakie po rychłym i wdzięcznym uznaniu dalsza potomność aż do naszych dni je zagrzebała, gdyż tosamo, co Reja w oczach spółczesnych wynosiło, apostołka jego protestancka, usuwało go z widowni późniejszej, zrażało do niego, uprzedzało na jego niekorzyść; pomijano jego, poświęcając innym, mniej ciekawym nieraz, mniej ważnym, gorliwą pracę. Samym wydobyciem i oczyszczeniem materjału uczcimy godnie sławną pamięć ojca literatury polskiej, choć tak późno, choć dopiero w lat czterysta po urodzeniu jego!

ROZDZIAŁ DRUGI.

PIERWSZE WYSTĘPY LITERACKIE.
(1543—1547).

Znaczenie r. 1543 w dziejach literackich. Wzory i początki Rejowe. Dyalogi. Krótka Rozprawa. Józef. Zatargnienie fortuny z cnotą. Rej i kobiety. Psałterz.

Gdyby w okresach piśmiennictwa rozstrzygały właściwe daty, literackie, nie obce, historyczne, dawnoby rok 1543 za przełomowy uchodził. W tym bowiem roku odnosi po raz pierwszy pismo polskiego autora sukces, zakrawający na sensację: Orzechowski stawa po raz pierwszy przed publicznością i osiąga niebywałe dotąd powodzenie; wszystkie egzemplarze »Turcyki« rozchwytano i dał ją księgarz natychmiast odbić nanowo; w tym samym roku staje, również po raz pierwszy, przed ogółem, poważniejszy od Demostenesa czy sofisty szlacheckiego statysta, Andrzej Fryc, z mową o mężobójstwie; tego samego roku, obfitującego w tyle nowości literackich, wychodzi i pierwsze (?) a zarazem i najciekawsze i najbardziej oryginalne dzieło Rejowe. W jednym więc roku naznaczono odrazu kierunki, po których odtąd myśl polska kroczyć miała; nowa jej nuta miała się dopiero po latach odezwać, w wzniosłym hymnie Kochanowskiego. Od r. 1543, nie dopiero od 1548, od śmierci zgrzybiałego króla, należy datować pierwszy okres samoistnego piśmienictwa polskiego.

Dzieło to Reja, było dziełem człowieka dojrzałego zupełnie, niemal czterdziestoletniego, o skończonych poglądach na świat, Polskę i brać szlachecką; stanowiska tu zajętego Rej już więcej nie opuścił, nie wzniósł się wyżej nawet co do kunsztu i stylu; nie owoc to więc niedojrzały, lecz wywód życiowy, z doświadczeń i spostrzeżeń zaczerpnięty, których już nic pogłębić niemiało. Pierwszy to i najlepszy a najciekawszy płód muzy Rejowej; później będzie się tylko powtarzał, pokusi się wprawdzie o większe

tematy, rzuci się na przepowiadanie słowa Bożego, z wiekiem bardziej zpoważnieje, a może się tylko zkwasi, lecz nie wyzuje się z nawyczek myślowych i stylowych, zwęzi chyba myśl niejednę, lecz przedewszystkim, poświęci oryginalność, zostanie naśladowcą. Wpierw musimy jednak zapytać, co popchnęło do literatury Reja, szlachcica — laika, do dziedziny, jak dotąd przynajmniej, wyłącznej księży-żaków?

Wyłączność ta nie przeszkadzała bynajmniej młodzi szlacheckiej, choćby nieuczonej, w pisaniu wierszów, komponowaniu spiewek, wywabianiu się formalnym na rymy; zajmowała się tym od dawna; sama towarzyskość do tego ją wiodła. Spółcześni świadczą o tym nieraz: kilka Facecyj Rejowych osnuto na ten temat; inny autor opowiada, że gościom zebranym dają księgi, kałamarz...

»Jest kreta, kto chce niech ściany maluje...
»Ci *swoje rymy po ścianach pisali*«

(Anonima erotyki str. 125). Pisano i komponowano, co się nadarzyło, erotyki, powinszowania, najczęściej żarty i kpiny z sąsiadów i panów; na paskwilusze rozbieżały się języczki polskie od dawna; szczególnie nie przepuszczano kobietom, o których jakie »ale« wiedziano: Glicner np. w Książkach o wychowaniu (r. 1558) każe na żonę obierać taką, »o którejby *żadnych rymów* nietworzono, zaczynania nie *opiewano* albo klatek nie pleciono«. Po kobietach dostawało się stanom wysokim, że aż urząd w to się wdawał, por. edykt królewski z 1 lutego 1537, oskarżający samowolę niecnotliwych, co to »famosos libellos, dialogos et rithmos« pod o b c ́y m imieniem lub bezimiennie przeciw osobom prywatnym, panom radnym, królowi a nawet »in cultum sanctorum caeremoniasque et alias sanctiones ecclesiasticas« roznoszą; na sejmie piotrkowskim 1548 r. skarżył się Maciejowski: i o mnie jednym piszą paskwilusze; co na Barbarę się napisano! jeźli królowa z królem do Wielkopolski pojedzie, »upstrzą kolebkę paskwilusy, trzeba będzie osobnych stafierów (lokai), coby je oddzierali«, przestrzega w liście Radziwił (Mikołaj Czarny, Jagielonki I 228). I nie było to wcale świeżą modą; już XV wiek uprawiał z lubością ten gatunek »poezyj«, nie wahał się w tym celu profanować pieśni kościelnych, nawet przez duchownych, zapozywanych o to przed sądy konsystorskie, np. w r. 1483 śpiewa ksiądz: »Chrystus zmartwychwstał jest, Strzelecki zdrajca jest«, od »metra scandalosa« roiły się szynki, wieszano je i po kościo-

łach, szerzono je nawet z kazalnicy. Tę wierszomanię przejęto jeszcze z średniowiecza, gdzie rymy ulotne zastępowały gazetę i publicystykę; erotyki również od XV wieku pisano, w porę i nie w porę; żak jeden podpisał przecież oskarżenie miłości, co go oślepiła, pod tekst Bogurodzicy!

I roiło się w dawnej Polsce od wierszów ulotnych, uszczypliwych, miłosnych i dydaktycznych, nawet po warsztatach i miastach i tylko gruba niepamięć nasza wszystko swym kirem zakryła. Ale przy pilniejszym baczeniu wychylają się szczegóły. Oto np. Glicner w tych samych książkach (1558 r.) mówi, że nikt nie da darmo kupi, »tylko *według onego rymowania:* Chcesz kramarzem ostać, Masz kupcowi natkać, Prze Bog nic nie weźmiesz Aż niądzę (żartobliwie zamiast pieniądze?) mieć będziesz«. Albo Orzechowski, pisząc do osieroconego Tarnowskiego 1561 r., zwraca się strofując do Polski spóczesnej: »bujaj że teraz, jako chcesz, na głowie chodź, szyję złam, graj, jutro zgiń, *spiewając onę staroświecką piosnkę* Na sześć dni rozkoszy przedawam siódmy dyjabłu oddawam« (Niemcewicz pamiętniki, I, 484—487; Korzeniowski, Orichoviana 520; czytałbym dla metrum: sześć dni rozkoszy przedawam itd.).

Ta manja rymowania nie oszczędziła nawet dawnych przysłów; gwałtem dorabiano im niepotrzebnych zupełnie rymów, np. »wedle owej przypowieści *Ix cum vocali* każda liszka swój ogon chwali« (Glicner 1558 r.), Ni siadło ni padło *dawaj babo sadło, Na świętego Ilije* kiedy zakwtą kije itp.

Cóż za dziw, jeźli, wobec takiej obfitości rymowania, i młody Rej, żywy, towarzyski, ciekawy, obdarzony słuchem muzykalnym, sobie w nim zasmakował przed innymi a wrodzony talent ćwiczeniem tak wyrobił, że na każdy temat z zadziwiającą łatwością improwizował. Więc zalecał się rymami fraucymerowi, »wiązał« nimi (na imieniny) dworzan i panów, pisał kolędy, żegnał zapusty, ganił żur, witał szołdrę wielkanocną, dorabiał wierszyki do łyżek, spory wytaczał rymami a z czasem i o większe rzeczy się kusił, i zgon czyjś opłakiwał lub herby wystrajał i wesela uświetniał; w końcu, zachęcony powodzeniem, trubadur nagłowski i topolski żongler, komicznej muzie folgując, całe dyalogi satyryczne i moralizujące albo dydaktyczne wyprawiał. Wzory miał łacińskie, co do treści, w owych »Colloquia« Erazma, które znał dobrze (jeszcze w Zwierciedle streścił jedno a są i inne ich ślady u niego), a wywodziły one stany, nałogi, przesądy w dowcipnej a ciętej rozmowie lub w opowiadaniu; co do formy zaś

wsłuchał się od dzieciństwa w średniowieczny ośmiozgłoskowiec licznych legend, spiewanych przez dziadów i żaków, nietylko o św. Stanisławie lub o św. »Jopie«, nawet o Piłacie (zaczynała się: »Chcecie wiedzieć o Pilacie, Potym jego ród poznacie, Był rodzaju niemieckiego, Krzyżował Syna Bożego«); wierszy moralizujących, np. słynnego dyalogu o śmierci, co i do ruskich rękopisów się dostał a może i do druku (r. 1547 zapisują rejestry księgarskie »cantiones de morte«, polskie); wierszy historycznych, powstających za lada zdarzeniem; ledwie padł Budzin w ręce »turskie«, zaraz (1541 r.) zjawiła się »Cantio de Hungaria occupata« (»Pan Bóg, który w ocemgnieniu Władnie we wszystkim stworzeniu, Przekłada nam nasze złości« itd.); drukowano natychmiast na zaślubiny młodego króla Cantio de nuptiis regis iunioris«, polskie, na śmierć pierwszej żony, Cantio de regina Elisabeth, na śmierć Barbary dwie odmienne pieśni itd. Ileż to się Rej paszkwilów nasłuchał, a ile żartów i ucinków np. tego rodzaju: »Święty Marcin za pasem — skrobią się dłużnicy — przedsię pełną zbywają — frasunku w piwnicy«, albo »Uczty przedtem częste były — w jesieni, dziś zaginęły — albo ludzie skromnie żyją — albo przed nowym przepiją« itd. (z rękopisu XVI wieku). Oto i cała szkoła Rejowa; reminiscencje klasyczne, Horacy czy Owidjusz, nie bróździły mu, jak Janicjuszowi lub Krzyckiemu, bo ich nie znał na szczęście, albo nie rozumiał, chyba piąte przez dziesiąte, i fabułami tymi głowy nie zaprzątał; dobrych wzorów, krytyki, brakowania w pomysłach czy w wyrażeniu, wymagań stylowych czy wierszowych nie było wcale i spiewał Rej, nie troszcząc się o żadną estetykę, powagę czy miarę, w imię swego hasła (Rozprawa 1977): »bo każdy weselszy bywa, kiedy swoję piosnkę spiewa«.

Wiersze takie pojawiały się i ginęły z chwilą; tylko biograf zostawił świadectwo, że »teksty dziwne a wirsze rozmaite tak nic się nie rozmyślając czynił«.

Możemy zapytać, czy pieśni ludowe żadnego nie miały udziału w poetyckich skłonnościach Rejowych? Znać je musiał; kto tyle jeździł po kraju, ciągle polował, gospodarował po łanach i łąkach, osłuchać się z nimi musiał. Przytacza je Rej, np. w »Zwierciadle«: »już wszystkie twoje rzeczy, *jako ono kmiotowny spiewają* będą jako złotem przewijane«. Lecz słyszał Rej pewnie i kobzarzy czy lirników ruskich nietylko na Rusi, u Sieniawskiego i innych ruskich panów; i Zygmuntowi Augustowi spiewano dumy ruskie (w Trokach 1546 płacił jego podskarbi na-

dworny: Andreae citharedo d. palatini Trocensis rusticam lamentationem cantanti i Maćkowi servitori d. palatinidis Podoliae morionem rusticum agenti) i znał je Rej. Wiersz na szlachtę Czuryłow zaczyna w »Zwierciadle«: »Czuryło jakiś *gamrat był sławny w Kijowie*« — o Kijowskim najsławniejszym gachu, Czurile Plenkowiczu, zabitym u kochanki przez zazdrośnego męża, pełno było bylin. Jeżeli w »Warwasie« Rej opowiada o Wergilim, noszącym swą żonę w koszu, a ta go mimoto z gachem zdradzała, to pomieszał tu może anegdotę o Wergilim i koszu, odmienną, z bylinami o Ilji Muromcu i niewiernej żonie, noszonej w skrzyni a mimoto Ilję zdradzającej z gachem. Jeźli w Zwierzyńcu (180) o ks. Konstantym Ostrowskim powie, »że *onym bohatyrem o których bajano* godzien był iście na wszem by go było zwano«, to myślał raczej o *bohatyrach kijowskich*, o Ilji, Dobryni itd., niż o starożytnych. Znał więc Rej pieśni ludu polskiego i ruskiego, lecz ile z *druków* widzimy, z nich nie korzystał, nigdy się na nich nie wzorował. Wiek XVI różnił się pod tym względem stanowczo od XVII; w siedmnastym, w każdym drukowanym zbiorze pieśni, tańców, padwanów, znajdziemy wiersze ruskie i polskie na motywy ludowe, chociaż głównie poezja miejska i sowizdrzalska, mniej szlachecka, z tej kopalni obficie czerpała. Pięcie się takiej szlachty nawet, co to łaciną ledwie sobie gębę pomazała (à la Rej), do kultury wyższej, do ogłady towarzyskiej, oddzielało ją właśnie w XVI w., od ludu i od wszystkiego co ludowe, a więc i od pieśni jego — silniej niż w XV, gdzie tego wspinania się jeszcze wcale nie było, gdzie jednym niemal trybem żył szlachcic i kmieć, i silniej niż w XVII, gdzie ta kultura powoli jałowiała. Rejowa poezja nie mogła być ludową, raczej tylko ekonomską, poezją dworków szlacheckich, nie żeńców, nie sobotek. Ale sąd nasz musi pozostać jednostronny: skoro właśnie wszystkie ulotne wiersze Rejowe, owe dziwne teksty, zaginęły, nie możemy twierdzić na pewne, żeby i w nich nie wzorował się nigdy na poezyi ludowej; więc tylko wzgląd na znane dzieła Rejowe uprawnia nas do takiego wniosku, do zupełnego wykluczania, świadomego, umyślnego, żywiołów poezji ludowej z jego własnej szlacheckiej.

Może zresztą wiersze jego ulotne, wczesne, nie zaginęły bez najmniejszego śladu; może niejeden obszerniejszy, ciekawszy nawet ocalał. I tak przypisalibyśmy bez wahania wiersz na śmierć Jarosza Łaskiego (1541 r.) pióru Rejowemu (przedrukowany w Bibliotece Warszawskiej, »Wiersze zbieranej drużyny«

1894, 410—414); napominałby Reja nietylko brakiem wszelkiej »klasyczności«, więc żadnej wzmianki o Uliksesie itp., z czym zaraz Janicius i Fricius na plac wyjeżdżali; ale rzewną prostotą, wzorującą się w pierwszych strofach tylko *na polskich pieśniach* o śmierci (zarówno na Dyalogu Polikarpowym jak na znanej jeszcze lepiej pieśni alfabetycznej »Ach mój smętku, ma żałości«); i niektórymi charakterystycznymi terminami Rejowymi, np. *sprzeciwnikiem*, bo *iście* (kilka razy, ulubiony przysłówek Rejowy) żaden *ni zwie gdy ji zbodą*... przedsię *ji wiodą* itd.

Nie chcąc jednak wojować niepewnym materjałem, wolimy wymienić, co większego Rej wówczas na pewne napisał. Były to, »dobrym towarzyszom gwoli«, dyalogi satyryczno-moralizujące i etyczno-dydaktyczne i podobały się tak ogólnie, że się do druku przedostały. Rejestr księgarski (po Macieju Szarfenbergu z r. 1547) wymienia wyraźnie następne: »Mors cum sutore (»polonice«), Kostyra z pijanicą, Warwas«; biograf zaś wylicza: »Kosterę z pijanicą, Warwasa z Dykasem, Lwa z kotem, Gęsia z kurem«. Jakiego rodzaju te dyalogi były, możemy się domyślać z Zwierciadła; zaplątałyż się tam rymy o kosterze i pijanicy, rozmawiających z trzeźwym itd., widocznie tylko krótsze, w porównaniu z owymi przed 1547 r. »Kostyrę« odnajdziemy niebawem jeszcze gdzieindziej; jeden wyszydzał drugiego a siebie ochraniał; obrazki były »flamanckie«, ultrarealistyczne, jak je z innych dzieł Rejowych, choćby z Zwierzyńca i jego strof Na Opilce i Na Gracze, znamy. »Śmierć z szewcem« naśladowała może słynny dyalog »de morte«, który Rej dobrze znał; może szewc zajął miejsce mistrza Polikarpa, pytał przerażony widokiem »bladej«, czy można jej ujść, kto się jej nie boi itp. »Gęś z kurem« żartobliwie obu ptaków domowych porównywała; kur wychodził pewnie zwycięzcą mimo znanych z przysłowia zalet gąski, bo mógł liczne a dziwne swe przymioty wyliczać, jakie w Facecjach i w wierszu Lubelczyka widzimy. »Warwas«, cytowany i w literaturze spółczesnej (Korczewski mówi ku swoim książkom: »pójdziecie do librarjej t. j. do księgarni, tam będzie gospoda wasza w kąciku *podle Warwasa*«, 1553 r.), i »Kot ze lwem« ocalały; ten ostatni w rękopisie (około 1550 r.) pod tytułem »Kot ze lwem rozprawia o swobodzie a o niewoli«, na temat (wzięty z Ezopa średniowiecznego — jedynego »poety«, którego prócz »Catona z polskim«, Rej cenił i znał) »Non bene pro toto libertas venditur auro«. Przystępuje kot do klatki ze lwem (pokazywano go w ówczesnej Polsce nieraz); dziwi się jego hardej postawie; ubolewa

nad jego więzieniem i woli swobodę własną: »lepsza *trocha* (tak poprawiam rękopis) w swobodzie niźli wielki koszt w niewoli«, aforyzm aż nadto nam znany z kodeksu moralnego Rejowego. Błahą treść »zapieprzył« Rej anekdotami, wzajemnym szydzeniem »rozmowców«; kot natrząsa się ze lwa, że boi się kuropienia; lew poucza go, że to plotą tylko »ci *kuglarze, co to czytają herbarze*« (por. w »Wizerunku«: *Kuglarze* napisali z szumnych łbów) — rozdarł on kura i byłoby się i błaznowi dostało. Kot, obrażony, »iż zufalca kotem zową«, opowiada na chwałę swoję, jak jeden z przodków jego »u Jaćmierza zbodł był czystego rycerza«, t. j. baje o znanej frycówce, o »ciągnieniu kota«; ileż to na ten wdzięczny temat pisał i sam Rej (i w Zwierzyńcu, o Białobockim; czy to nie jego pod Jaćmirzem »zbodziono«?, i w Facecjach) i Kochanowski (w Sobótkach i Fraszkach) i Paprocki (w Kole Rycerskim). Dyalog ten, napoły apolog, żadnej politycznej aluzyi nie zawiera; wdraża tylko ową mądrość Rejową: »Bo czasem wierę o głodzie Lepszy żywot na swobodzie Niż w rozkoszy a w niewoli«.

Warwasa znamy tylko z przeróbki czeskiej. Ciekawy on bardzo, jako najszersze a raczej jedyne u Reja omówienie kwestji kobiecej. Stawiano ją w XVI wieku inaczej niż dzisiaj, rozumiano pod nią: co lepiej, żenić się czy nie? Nie był jeszcze Rej protestantem, gdy dyalog ten pisał, więc argumentami z pisma św. i przechwalaniem stanu małżeńskiego, jako jedynie Bogu miłego, jeszcze nie wojował. Lupa (znany przydomek ówczas) ma się żenić; strach go zbiera i radzi się wypróbowanego przyjaciela, Warwasa; jakąkolwiek mu Warwas zaleca, chudą czy pełną, piękną czy brzydką, rudą czy czarną, bogatą czy ubogą, każdej znajdzie przyganę i coraz na temat chytrości niewieściej wybacza, dziwiąc się, zkąd się jej niewiasty nabrały, z przyrodzenia czy z ćwiczenia? Plotkom tym i oszczerstwom białej płci kładzie koniec uproszony na jednacza Paszczeka, ale i on nie wdaje się w żadną apologję rodzaju Jewinego, zadowala się ostrym a krótkim »zfukaniem« obu rozmowców a »składacz« (poeta) niby uniewinnia się, że nie z własnej głowy, lecz tylko to, co uszy słyszały, wypisał. Wyliczania defektów płci żeńskiej były wtedy w obiegu; podobne, krótkie aforyzmy wyczytał Rej i w Żywotach filozofów Bielskiego i rozszerzył je i upstrzył po swojemu, obrazkami rodzajowymi o nędzy i o błogości małżeńskiej, o zalecankach do cudzej żony, o sztukach, na jakie się niewiasty biorą, jak szydzą z chłopców itd. — dla historji kobiet

w Polsce materjał to nie ostatni. Wspomina o piciu z trzewików ich zdrowia, jak i ks. Wujek w Postyli (1573 r., str. 414), gorszący się z tego, co wszystko dla niewiast robią, »gotów i z trzewika pić, przez płot skoczyć, szyję złomić«. Wtacza Rej i facecję z Bokacjusza (VII, 7) o pisarzu, co pana (miasto gacha pani niewiernej) obił, tę samę i w Facecjach później opracował. Narabia przykładami, Samsonem i Herkulesem, jak nimi kobiety »toczyły«; o Wirgiljuszu opowiada, jak Bielski (w Żywotach) nie poetę, raczej czarnoksiężnika rzymskiego mając na myśli, znane o nim plotki z Mirabilia Romae: jak żona, choć ją w koszu naszał, oszukiwała go z gachem; w oryginale rzecz ma się inaczej: Wergiliusz zawisnął w koszu przed oknem chytrej pani — może Rejowi pamięć nie dopisała: jużto na jego cytatach, nie z oryginałów, chyba z opowiadań towarzyszów zaczerpniętych, ani teraz ani później polegać nie można; popsuł i treść facecji Bokacjuszowej. Co najbardziej uderza, to inwokacja początkowa »składacza« do »Wenusa«: nigdy się Rej na coś podobnego nie zdobył więcej; później, z jego kalwińskim purytanizmem, niebyłoby się to ani godziło. Charakterystyka płci niewieściej bardzo dosadna, złośliwa, stronnicza, jakby Rej na całej płci mścił jakiegoś zawodu osobistego, ale powierzchowna; barwa, kompleksja itd. decydują o wszystkim, w smaku naiwnym średniowiecznym, znęcającym się nad mdłym przyrodzeniem niewiast. Dyalog sam należy do ulubionych »tenzon« średniowiecznych, do sporów (między napastnikiem a obrońcą niewiast), i stoi na czele bogatej literatury polskiej, szczególniej w XVII wieku ten sam temat obrabiającej. Najkrócej i najjędrniej ujął go W. Potocki w Syloreciе; ustęp z Syloreta parodjowała Złota Wolność młodzieńska (Żydowskiego), i niema końca skargom męskim na krewkość i chytrość niewieścią; od Paprockiego i broszur sowizdrzalskich ciągnie się ta literatura przez cały XVII wiek, w nowych warjacjach na stary temat; Rej jej przoduje.

Czy »Carmina Maciejowe« i »carmina gamrati (gacha) polskie«, zapisane w rejestrach Szarfenbergowych 1547 r., również z pod pióra Rejowego wyszły, powiedzieć nie umiem; prawdopodobieństwo jest wielkie.

Po »Warwasie«, napisanym większym zamachem, z większą swobodą dykcji i myśli i w rozmiarach znaczniejszych, wystąpił Rej r. 1543 z »Krótką Rozprawą między trzemi osobami, panem, wójtem a plebanem, którzy i swe i innych ludzi przygody wyczytają a takież i zbytki i pożytki dzisiejszego świata« (Maciej

Szarfenberg 1543; regestry księgarskie druk ten przez cały XVI wiek nieraz wymieniają, były więc może nowe edycje?). Ku tym samym dobrym towarzyszom, którym dotąd swe »carmina« przeznaczał, zwraca się i »Ambroży Korczbok (imię herbu) Rożek«, szlachcic do szlachciców; dla odmiany wystąpił, nie jak dotąd bezimiennie, lecz pod przybranym nazwiskiem i zwyczaj ten, ówczas często praktykowany, chował odtąd stale; dobierał sobie za każdym razem innych. Dlaczego się tu Rożkiem przezwał? było przysłowie, »nasza rzecz jako *Rożkowa*« (o rzeczy coraz gorszej, chylącej się ku nicości czy upadkowi — czyż o Polsce takie zdanie podzielał?). Rękopis, jaki się do rąk drukarza dostał, poprawny nie był — i na inne rękopisy Rejowe (np. »Kupca«) sarkali drukarze; wstępne i końcowe wiersze (dziesięciozgłoskowe) popsute zbytecznymi dodatkami kopisty-mędrka; Rej zaczął, »Towarzyszu, niemaszli co czynić, Postój« itd., kopista wsadził: »Towarzyszu *posłysz* niemaszli« itd.; każde podobne uchybienie przeciw metrum da się jednak łatwo usunąć, w oryginale Rejowym widocznie go nie było. Wiersz »Rozprawy« samej ośmiozgłoskowy, jak po innych dyalogach; jeszcze nie rzucał Rej trybu średniowiecznego, chociaż już i innych »metrów« próbował (np. w wierszu po Łaskim, jeźli to jego, strofy pięciowierszowej o jednym rymie, niby saficznej itd.). Zatrzymał i fikcję z »Warwasa«: nie autor odpowiada sam za treść, bo napisał tylko to, co *słyszał* i stawia za siebie »powiedacze«. Rzecz bliżej nie oznaczona, ale śmiało możemy wypisać: miejsce, Nagłowice nad Nidą; osoby: Rej, pleban i wójt »nagłowski«, zeszli się i żalą się, to jeden na drugiego, to wszyscy na tryb nowoczesny, aż się na dobrą noc rozchodzą; wezwanie końcowe plebana, aby się każdy sam starał, łatał wedle sił chudobę, nie zasypiał gruszek w popiele, nie spuszczał się na »da Bóg na piecu komu chce«, dopowiada w bardzo poważnym monologu Rzeczpospolita, narzekająca na ogólną niedbałość, na powszechną niemiłość ojczyzny: jeźli się dobrzy towarzysze przedtym nieco uśmieli, po tej apostrofie pewnie do śmiechu im już nie było.

Ponieważ »Rozprawę« niedawno odnowiono, więc ani treści obszerniej opowiadać ani wypisków czynić nie myślimy. W jej dwutysięcy wierszach sarkają pan i wójt na duchownych; ksiądz ich broni; pan i wójt ostrzej nacierają; ksiądz nie zostaje dłużen odpowiedzi, ale pan tak mu dogrzewa, że ksiądz rzuca tę obronę a sam na inne stany, nie lepsze przecież, tym srożej powstaje, na sędziów, kasztelanów, starostów, poborców, mytników, żupni-

ków; na sejmy, posłów i panów radnych; wkońcu na bogaczów. Wójtowi w to graj; wywodzi więc własną niedolę, kmiecą, czynsze, winy, tłokę, pobory, żołnierzy, dziesięcinę, kolędy; nędza gniecie tak, że nie żal mu i świat ten rzucić. Obwinia go pan o przesadę: małeć twoje troski, ale nasze! oto prawo z wykrętnymi prokuratami, i z trudnościami swymi; dalej wojna z trwogami, niewygodami i szkodami. Pleban wstawia konieczność spolnego pociągania ciężarów i trudów; nie zwalajmyż wszystkiego na jednego; wójt mu wtóruje i od siebie wywodzi, dla czego u nas p. Niemasz się rozgościł: dla zbytków w potrawach i napojach, dla utrat w grze, w myśliwstwie, w strojach białogłowskich, w gościach; pan dodaje utraty w szatach męskich; w marnych zabawach, kulikach naszych »gamratów« (wiersze 1785—1833 mogą zastąpić utracone »carmina gamrati«; jest to wywód tej nędzy pstro odzianej a głodnej); w płochym trybie naszych dworzan; kończy nawoływaniem do stateczności i jedności, co pleban potwierdza.

Najbardziej to oryginalne dzieło Rejowe; żadne późniejsze jemu nie dorównało; dla niego u nikogo się Rej nie zapożyczył, prócz u własnego doświadczenia: co poznał, krążąc po Małej Polsce i Rusi, wszerz i wzdłuż, za dworem królewskim i pańskim, po dworkach szlacheckich, plebanjach i zagrodach — tylko do miasta nie zaglądnął. Nie wybaczył nikomu, prawdę wypowiedział ostrą i nie zacierał, trybem polskiej satyry, lewą, co napisała prawa — doszedł też do konkluzyj bardzo nie wesołych. Opowiadanie, żywe i barwne, obfituje w owe obrazki rodzajowe, w których Rej był mistrzem: opis księdza łakomego; odpustu pijanego; gracza zafrasowanego; myśliwcy zapalonego; drużyny kulikowej, nadrabiającej miną a głodnej, jak i jej psy, konie i pachołki; strojnisi domowej; niewygód obozowych; praktyk prokurackich; szalbierstwa urzędników; głupiej pychy pańskiej — należą do najlepszych, jakie kiedykolwiek z pod pióra satyryka polskiego wyszły.

Stanowisko religijne autora zdradza juz skłonności protestanckie. Silny napad na duchowieństwo (na temat »omnis ksiądz avaritia«); ostre zwroty przeciw ich życiu i nauce; żarty z świętych i z obchodów; wymaganie na pierwszym miejscu wiary, miasto samych dobrych uczynków (fundamentalna teza protestancka), są wymownym świadectwem, że Rej nie darmo od lat dziesięciu sarkaniom i utyskiwaniom braci szlacheckiej nadsłuchiwał, że już 1543 r. ku nowinkom się skłaniał stanowczo; w dziełku,

drukowanym w Krakowie, pod cenzurą biskupią, ostrzej wyrażać się nie mógł. Żarty jego niektóre są wcale dotkliwe, n. p. jeślić sobie św. Marcin płaszczem niebo kupił, toć chyba Bóg komorą u niego siedzi! a jak się z dziesięcin natrząsa: nie wiem, wieli o nich Bóg, to wiem, że żyta nie jada, bo w stodole nierad siada! wini przodków, że *nie mieli zpełna rozumu*, wdawając się w tę niewolę u duchownych! Z terminologją kościelną dobrze obeznany; do dziejów społczesnego duchowieństwa znakomicie się przykłada; i świętych zna, wie, od czego każdy, np. że Michał dusze prowadzi (liczy), lecz zkąd zaczerpnął on od księży, jakoby Marcin św. zjadł woła na wieczerzę, »aleście to nań zmówili, abychmy też woły bili... wżdy się wam dostaną flaki«; św. Marcin, od kiedy do niego, żołnierza natenczas rzymskiego, przepił cesarz zdrowie na uczcie, uchodził za patrona godujących — któryż cech nie miał patrona? więc i pijacki sobie go przywłaszczał. Najjawniej napada na celibat i na »głębokie łakomstwa morze«; a co to jest sto kóp płatu (powtórzy to samo w »Hozeaszu« szesnaście lat później), pomoc onej siostrzenicy... w dziewiątym pokoleniu... więc prawie mnożą potomki, obiegając cudze domki jako »ojce« (toż w Wizerunku) itd. Widzimy więc, jakimi drogami Rej do protestantyzmu dochodził: odwieczne jabłko niezgody, spór o dziesięciny i o dwojakie prawo, dalej zachłanność i życie księże, wreszcie nauka ich cała, skupiona około jedynego hasła: dawajcie, aby wam dawano, przeciw któremu on inne wystawia: darmo wzięliście, darmo dawajcie — oto, co go odraża od katolicyzmu; o obrzędy i dogmaty bynajmniej nie chodzi. Świeci jeszcze jasne niebo nad katolicyzmem małopolskim, ale groźny pomruk nadchodzącej burzy religijnej słyszymy już wyraźnie.

Czym góruje Rej »Rozprawy« nad Rejem »Zwierciadła«? Pomijamy sam ton; niema w »Rozprawie« śladu owego kwietyzmu kwakierskiego, usuwającego się od spraw świata, cechującego poniekąd »Zwierciadło«; niema owego pieszczenia się wygodkami, rybeczkami, dziateczkami itd.; z »Rozprawy« przemawia do nas zdrowa, jędrna, rubaszna natura, żadnymi wątpliwościami i wahaniami, żadną wiarką i nabożnisiostwem, czy nabożeństwem, nie tknięta. O wiele ważniejsza inna rzecz: jak Rej »Rozprawy« świętoszkiem nie trąci, tak nie zaskorupiał w szlacheckich pojęciach; w »Rozprawie« ujął się serdecznie za ludem, wystawił wymownie a prawdziwie, jak go gniotą pan, ksiądz, poborca, żołnierz; nie szczędził wyrazów dotkliwych z powodu tej ciągłej krzywdy. Ale już po raz ostatni harcował swobodnie językiem

wójt nagłowski czy topolski; późniejszy Rej zmienił stanowisko. Prawda, chwalą Reja i wtedy za to, tylko nie wiem, z jakiego powodu; chrześcijanin nie mógł chyba nauczać, jak było z chłopa trzy skóry zamiast jednej zdzierać! Stanowisko jego wobec chłopa zeszło później na plantatorskie: zajączek ma dobre miąsko, ale nie trzeba go nadto tępić, bo go zabraknie — podobnież z chłopem postępujmy! nic w tym chrześcijańskiego ani ludzkiego dopatrzyć się nie mogę. Otóż Rej »Rozprawy« nie skostniał jeszcze w owym przesądzie, że ta nierówność odwieczna; jeszcze znajdzie on ciepłe słowa dla tej nędzy, a co najważniejsze, wymaga wyraźnie, aby nie zwalać ciężarów na chłopa jednego; źle z tym wozem, przed którym ciągle jednego tylko konia sieką: szukajcie też drogi, aby wytchnął ubogi, woła ksiądz na pana, ciągnijcie równo z nami; gdybyż równo nalewano, weselszyby goście byli!! Jedyne to dzieło Rejowe i dlatego nam tak sympatyczne, że oddźwięk to owych czasów szczęśliwych, kiedy kmiotek się nie bał, »by słówkiem nie wyleciał«, kiedy pan do niego: »Pij ty włodarzu i mów coć się będzie zdało,

> Prosto, jako za naszych ojców więc bywało!
> Takci bywało, panie! pijaliśmy z sobą
> Ani gardził pan kmiotka swojego osobą:
> Dziś wszystko już inaczej«.

O tym wszystkim zapomniał Rej później do szczętu; z chłopami w karczmie pijał już tylko wyrodny szlachcic a poeta znał już tylko jeden stan i oń dbał wyłącznie; nie wrócił też do owej ostrej krytyki posłów, podwójnie dziwnej w ustach posła samego: owi z *pustą głową*, co je posły zową, sobie tylko folgują, jedni się boją, drudzy o urzędy stoją, nie dbają o sprawę — a to przecież tak wielki urząd; jednego zdradzić wstyd, więc dopiero tylu, co się tobie zlecili swych praw i wolności — to choć, dosłownie w »Zwierciadle« powtórzy. Takich powtarzań zresztą jest wiele. Taksamo w »Zwierciadle« mówi o nęceniu »mnichów« z hordy tatarskiej kosztownościami kościelnymi; jak w »Postyli« lub »Zwierzyńcu« mówi o *kanclerzach* Pańskich (w. 125); tych samych używa rymów (np. owych stałych *łuczy: uczy, dłaży — waży, łamie — chramie* itd.); tych samych przenośni od łowiectwa głównie, tych samych przysłów — jedno z »Rozprawy« dopiero poszło: »*aboć wezmą abo co daj — tak kazał św. Mikołaj*« cytuje Księga Przysłów z kalendarzy nowszych, ale to wiersze »Rozprawy« 168 i 169, przysłowie brzmiało tylko »alboć wezmą albo

daj«; na temat innego przysłowia (»mają słono jeść ci co się podszpocili, by się barziej nie skazili«) liczne są warjacje (nie kazić się też surowym 599, mnie posypie soli itd. 65 i i.), *gotowymi* (nie *gotowem*) *płacić, lepsza szkodka, niźli szkoda* (tu po raz pierwszy zapisane), *źle z nim kaszę jeść, wolno piszczkowi tańcować, tłusty połeć mazać, kto gędzie, ten niechaj stoi; każdy ptak swym nosem żyw* itd. itd. A wszystko to rodzime, szczeropolskie, chociaż już niejednego nierozumiemy, np. o warzeniu złego piwa, t. j. o swarze (i Mączyński w słowniku 1563 r. to powtarza; tu nieraz, np. pan się o tym z księdzem swarzy, wójt przedsię złe piwo warzy 1331 i 1332 = jakoby złe piwo warzył, bowiem się cały dzień swarzył 1520; por. we Fraszkach anonima-protestanta około r. 1569, str. 83: ku sejmu patrzyć mamy takich swarów, trzeba nam będzie siła piwowarów). Osobną uwagę zwraca na siebie użycie terminu »*okrężne*«, nie w znaczeniu dożynków, lecz w pierwotniejszym, opłaty (tu dla księdza). Tym właśnie wyróżnia się »Rozprawa« korzystniej od »Zwierciadła« czy »Zwierzyńca«: niema tu żadnej pstrocizny klasycznej, żadnych barokowych przydatków, szpecących tak haniebnie, n. p. »Satyra« Kochanowskiego lub »Proteusza« Wolanowego, napisanych przecież z znacznie większym kunsztem. Tu Polską pachnie, od pierwszego do ostatniego wiersza, i tylko raz — i to niepotrzebnie — uchylił autor czapeczki przed starożytnością, stosując się do uprzedzeń ówczesnych: »my nie Rzymianie, co jedyni na świecie prze spólne (dobro) własne tracili a z jaką też czcią byli, jak wszytek świat rządzili«! Ale narzekanie Rzeczypospolitej naprawia ten błąd mimowolny; ta już nie o Rzymianach, tylko o własnych przodkach mówi: ci to mieli ją za miłą matkę sobie, nie za niewdzięczną macochę.

Głębokim politykiem i Rej nie był, błędów fundamentalnych nie baczył, ale któż je wtedy widział? Rozchodzą się też jego rozmówce niby pocieszeni, w owym optymizmie polskim odwiecznym, chociaż instynkt trafniej im podszeptywa, że »źle«, »by snadź by najlepsze zdanie, przedsię na nim nie przestanie«, że »wodę mierzą« (napróżno). Jakżeż od tego optymizmu smutno odbija narzekanie Rzeczypospolitej, szukającej człowieka-oparcia! w rynku (w głównych panach), grubo się omyliła a w pospolstwie nic jej lepszego nie czeka; wszyscy na nierząd narzekają, widzą, iż źle — cóż, gdy nic nie dbają — upad bliski a gniew boski baczą, przedsię bujno na to skaczą — prawie o żelaznym wilku bają. Dopowiada też Rzeczpospolita, czego nie tknęli »roz-

mówce«, jak u nas żadnego ćwiczenia niema, hetmani tam gdzie piją; rycerz, kto więcej naliczy pieniędzy; rotmistrze, nasi matacze prawni; rozum nasz, *zwonicę odzierać, aby kościół pobić.* I wychyla się ostrze satyry przeciw panom i końcowy wiersz przeciw nim wyłącznie się zwraca; nie zapiera się zacności w stanach, ale kto z miary wykroczy, nieźle mu prawdę rzec i w oczy! Pierwszy ten występ Rejowy jest zarazem najmędrszy i najenergiczniejszy, choć środków praktycznych, pozytywnych, prócz nawoływania do miłości, zgody i ofiarności, nie zawiera żadnych i tylko odwrotną stronę medalu z nadzwyczajną dosadnością i znajomością rzeczy pokazuje (co np. o rozlatywaniu się poborów napomyka i i.). A co w wierszach 759—1002 o nędzy kmiecej napisał, nawet kalamburem się posiłkując (»*tłokę* sprawnie tak nazwali, bo tam i grzbiet *stłuką*«), przynosi mu największy zaszczyt; nikt tak dosadnie, z tylu szczegółami tej nędzy chłopskiej — a byłyż to jeszcze dobre czasy! — nie skreślił; »zły dzwonek (księdza, ekskomunikującego za byle dłużek), a gorsza kłoda (w którą pan chłopa kładzie, boć *często baran mąci wodą*) itd.

I przewyższa ta najdawniejsza satyra polska wszystkie następne, Kochanowskiego nawet i Wolana: nic tu odjąć nie można, każdy szczegół na miejscu, i zbudowana ona lepiej, niż wszystkie inne dzieła Rejowe; nie grzeszy ich rozwlekłością, kołowaniem myśli, powtarzaniem ciągłym. Ma i ona wady, wynikłe z niedosyć obmyślanego planu: podział materji między trzech rozmowców jest mechaniczny bardziej, niż rzeczowy, więc musi wójt o zbytkach przy ucztach prawić, chociaż ich wcale nie zna (ubocznie, od żaków i syna, o nich się dowiedział). Inna wada, język nie charakterystyczny, pan tych samych słów używa, co i wójt; sztuka odmiany mowy wedle płci, stanów, wieku była Rejowi jeszcze obcą, nie znało jej ogółem średniowiecze i na usprawiedliwienie jego przytoczyć można, że świeże były te czasy, kiedy to pan i wójt taksamo się wyrażali, kultura żadnej między nimi nie wyrobiła różnicy. Ale mimo tych braków, pierwsze to dzieło Rejowe (większe) i najlepszym zostaje, t. j. najmniej jego układowi zarzucić możemy, i najoryginalniejszym, bo wylało się wyłącznie z pełni myśli i spostrzeżeń życiowych; trzymało się tej drogi rodzimej, z której zwiódł na manowce klasyczne »Satyr« Kochanowskiego satyrę polską, pokutującą odtąd w niesmacznych obsłonkach; było tryumfem staropolszczyzny, jej jędrności i barwności, osiągnionej przez liczne przysłowia (ileż ich np. na je-

dnej stronicy, 65!), przez krótkie a dosadne porównania, przez zwroty domowe, rodzime, choć rubaszne nieraz; dla dzisiejszego czytelnika, nie obznajomionego z nią, najtrudniejszy to do zrozumienia okaz muzy Rejowej.

Niestety, rok 1543 był i dla Reja przełomowym; na tym roku kończy się pierwszy i ciekawszy okres jego pracy; kierunek jej załamuje się widocznie. »Rozprawą« żegna Rej pierwsze, czysto rodzime występy; w niej skupia on niby po raz ostatni rysy, daje syntezę życia polskiego; do niej doszedł po stopniach owych dyalogów i wierszy okolicznościowych; teraz w inną stronę się zwróci. Nie może się oprzeć wszechwładnemu naporowi łaciny, więc gdy dotąd z siebie i z otoczenia wyłącznie czerpał, teraz na manowce klasyczne, albo jak wtedy uważano, na jedyny bity gościniec, wiodący do Sławy, Dobra, Mądrości, powoli wychodzić będzie. Nie zejdzie wprawdzie nigdy na prostego naśladowcę, nie zostanie niewolnikiem klasycyzmu, w co się kierunek Kochanowskiego miał wyradzać; nadto był oryginalny, nadto przesiąkł żywiołami narodowymi, nadto mało też znał owych przechwalanych mędrców klasycznych, aby tylko powtarzał, co Rzym wymyślił. Wszędzie wyciśnie własne piętno, choćby na obcej materji i materjałach, ale od r. 1543 nie z otoczenia, życia, lecz z książek, lektury (którą i opowiadania »dobrych towarzyszów« zastępowały) czerpać będzie; w dziełach jego już nie Żórawno i Nagłowice czy Topola, lecz biblijna i klasyczna starożytność na stałe się rozgoszczą i chyba mimojazdem, epizodycznie, polska rzeczywistość w nich się odbije, tak jak Zwoleń i Czarnylas w stokroć piękniejszych wierszach prawdziwego poety, tylko przelotnie, przypadkiem zjawiać się miały.

Na razie wyczerpały się pomysły Rejowe własne; po powodzeniu »Rozprawy«, zapowiadającej świetnie całą następną literaturę satyryczno-polityczną polską, od Kochanowskiego do Starowolskiego i W. Potockiego, nie mógł się dalej zabawiać drobiazgami tylko, nowymi dyalogami między szewcem a śmiercią; rwał się do rzeczy większych, a że inwencyi na razie nie stawało, mimowoli za podporkami, za obcymi wzorami rozpatrywać się musiał, zniewolony do tego otoczeniem i czasem, nieufny własnym siłom. Odtąd oryginalności i swojskości da pokój; rzuci się, jak W. Potocki w stokilkanaście lat po nim, do literatury łacińskiej, aby przyswajać i przystosowywać z niej, czymby się prostaczkowie ćwiczyli. Sam na sobie, acz zbyt późno niestety, poznał, jak nieuctwo szkodzi i szpeci, więc stawia sobie za zadanie,

ułatwiać innym drogę poznania pisaniem polskiem, tym pewniejszy skutku, im bardziej przekonany, że wystarcza ludziom przedłożyć, co złe a co dobre, aby owo zganili, a przy tym zostali. Jeszcze i inna zmiana w nim zachodzi: dawniejsze rzeczy poświęcał wszystkim, t. j. nikomu; teraz, z powodzenia dumny, innego o sobie i swej pracy nabrał przekonania; wartość jej domaga się raczenia nią znacznych osób; już wie, że się nie porywa z motyką na słońce, że ludzi sobą nie rozśmieszy. Więc zaczyna sypać dedykacjami: sercu jego zaszczyt przynosi, że z pierwszą udał się do zacnej a nieszczęśliwej, do królowej węgierskiej — jej bowiem »Józefa«, główny plon pracy następnego roku (1544), trzykroć od Rozprawy obszerniejszy, przypisał.

Nie wahał się w wyborze, o czymby pisać. Poezya XV i XVI wieku stawia sobie za cel naukę, morał, etykę, nie inwencję, piękno, sztukę; więc już poprzednie prace (tren na Łaskiego, »Rozprawa«) ku jednej dążyły zasadzie: »cnoty się dzierż, tać nigdy nie błądzi«. Tej cnoty należało uczyć, nietylko karcąc zdrożności (w satyrze), lecz stawiając ideały, jakichby nam naśladować, stałości, pokory, prawości. Ponieważ sam świat starożytny w sobie dla Reja nie istniał, pozostawała biblja źródłem inwencji; w Nowym Zakonie syn marnotrawny znakomicie się dla przestrogi nadawał, ale lepszej rzeczy niż Akolastusa (już spolszczonego) Rej by nie napisał, więc zamiast za drugimi podkowy zbierać, wolał pokusić się o nieopracowany dotąd po polsku temat, o Józefa; polska »Istorja« o Józefie z r. 1530 (i późniejsza) tłumaczyła biblję i apokryf, więc nic nie wadziła poecie.

Temat o Józefie, najbardziej ulubiony, nadawał się, jak żaden inny biblijny, do opracowania dramatycznego i roi się od przeróbek łacińskich, niemieckich i i. Jedna z nich, Corn. Crocusa Comoedia sacra, cui titulus Joseph (Coloniae 1537), doszła rąk Rejowych i posłużyła za kanwę głównego ustępu dzieła p. t.: »Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i dobrych obyczajów zamyka«, u Florjanowej, na początku 1545 r. Czerpiąc z Krokusa, nie myślał Rej bynajmniej wyzbyć się oryginalności; więc ze źródłem poczynał sobie nadzwyczaj dowolnie, świadomie od niego odstępując w całości i szczegółach. O dramacie i warunkach jego, o sceniczności, o akcyi niemiał Rej najmniejszego wyobrażenia; takie zagadnienia wcale dla niego nie istniały, więc gdy Crocus tylko jeden motyw opracował i prawdziwy dramat utworzył, Rej całe życie Józefa, od zaprzedania

do niewoli aż do powitania Jakóba w Egipcie, w dyalogach wystawił. Spraw czyli rozpraw jest trzynaście (w pierwodruku mylnie dwanaście, bo trzecią dwa razy policzono), i już to samo dowodzi, że Rej o aktach i scenach wcale nie myślał. Więc nie dla sceny, choćby żakowskiej, pisał i dzieła jego do literatury dramatycznej zaliczać nie można; przeznaczał je tylko do czytania i zwyczajem swoim (zachowanym już w »Rozprawie« 1543 a potym zawsze ściśle przestrzeganym), notował materje dyalogu na brzegach kart; słowa Trzecieskiego o tym »Józefie«, pisanym »cudnymi i ozdobnymi słowy«, że go »też ludzie barzo radzi *widzieli*« nie wskazują żadnej próby scenicznej, lecz znaczą: byli mu *radzi* — dla urozmaicenia wyrażeń użył Trzecieski tego zwrotu, z którego u nas teatru się domyślano! Dodajmyż, że nie tylko radzi go widzieli, lecz i naśladowali, np. autor dyalogu o św. Annie w drugim akcie scenę Rejową między Putyfarem a Józefem wiernie powtórzył, co już wydawca tego misterjum, Kraszewski, zauważył. Wszelką myśl o dramacie i teatrze uchylając z góry, nie możemy nadal »Józefowi« braków dramatyczności zarzucać; nie będziemy się nad tym zastanawiać, jakto sobie Rej na scenie wyobrażał monolog Józefa po odbieżeniu płaszcza, gdzie on wtedy Zefirę umieszczał itd., skoro Rej nie dramatyzował, lecz opowiadał. Nadpisy przy każdej osobie (np. »Józef płaszcza odbieżał; Józef rozmyśla się już uciekłszy, co czynić ma z sobą; Zefira już gwałtu woła« itd.) jako wypisanie treści rozdziałów rozumieć należy. Lecz przysądzono już było Rejowi, luki literatury polskiej, dotąd tak ubogiej, bo późnej, wedle sił wypełniać; nie wiedząc nic o tym, jak ów bourgeois-gentilhomme, co się nagle dowiedział, że prozą mówi, i on napisał pierwsze misterjum polskie i jawny brak dotychczasowy jako tako załatał. Ale to misterjum wyszło całkiem przypadkowo: naśladował Rej dramat szkolny, humanistyczny, zbudowany wedle wszelkich reguł ówczesnej dramatyki, lecz folgując własnemu rozmysłowi rozmiary »Komedyi« w rozmiary misterjum (bezwiednie) rozszerzył; folgując własnemu temperamentowi, ton patetyczny oryginału na wzór misterjów obniżył, chociaż o nich ani wiedział; słowa w ustach Zefiry, pani, np. »wszak gdy chcesz, nie wrzod ci w gębę, wierz mi i jać mu zagędę« albo o swowolnym pysku albo jeszcze wszeteczniejsze (3775) itd. nie Crocusem i szkołą, lecz misterjami i rynkiem pachną. Że się równo nie ceremonjalnie z czasem, z ciągłą zmianą miejsca obchodził, do tego również jak i do przeraźliwych anachronizmów doszedł sam, ani wiedząc,

że i tym naśladuje tryb misterjów. Opuszczamy więc zupełnie kryterja dramatyczne i »Józefa« z historji dramatu w Polsce (przeciw innym badaczom, np. Chmielowskiemu, Windakiewiczowi) wykreślamy.

Również nie myślimy wykazywać zawisłości od Crocusa; zaznaczymy, że Rej, wierny sobie, zupełną swobodę wobec wzoru sobie zawarował. Więc nie ograniczył się do epizodu z Putyfarową, jak Crocus, ale całość żywota przewierszował, t. j. opowiedział; wedle trybu polskiego paniom zawsze towarzyszyły służebnice (pani stara itp.), więc dodał Zefirze Achizę i nietylko akcję przez to urozmaicił, ale i uprawdopodobnił więcej nagłą niemal przemianę Zefiry: ta, która dotychczas namiętność zwalczała, teraz za potuchą i namową wszetecznej Achizy śmiało namiętności wodze porzuciła; nakoniec trzyma się wprawdzie porządku scen Crocusa, ale wypełnia je najczęściej własnymi słowami. Wprawdzie tłumaczy tu i owdzie niemal dosłownie, np. naiwne powoływanie się Józefa na własne imię: quod mihi refert Joseph esse nomen, nisi facto probo = »a szkoda, iżby mnie też snadź tym Józefem zwano, gdyby we mnie tej cnoty i z stałością nie znano«, lecz najczęściej własnymi słowami harcuje. Charakteryzuje go iście epiczna wielomowność, rozmów niby zakończyć nie potrafi, powtarza rozwlekle te same myśli, wraca do tych samych argumentów, ale właśnie tym, co nas dziś razi, pociąga dawnego czytelnika, niewyrobionego, któremu rzeczy powtarzać należało, jeśli je miał dobrze pojąć. Byłyż już przed Rejem polskie przewierszowania komedyj łacińskich (Akolasta, Sądu Parysowego, Homulusa), ale trzymały się zbytnio pierwowzorów, były nadto skupione i zwięzłe; Rej zaś, nie liczący się z żadnymi wymaganiami scenicznymi, nie niewolnik swego wzoru, pofolgował wenie moralizującej, retorycznej i w swobodzie tej zupełnie zapominał o oryginale łacińskim, przebijającym natrętnie przez powłokę tamtych niezdarnych tłumaczeń: »Żywot Józefów« wywoływał, i słusznie, wrażenie oryginalnego dzieła; pociągał właśnie obszernymi moralizacjami, naukami, ciągłym wdrażaniem cnoty. Zasady, wypowiedziane w »Rozprawie« nieco przygodnie, nie wiążące się z układem dziełka, w »Józefie« na pierwszy plan występują; akcya je tylko ilustruje, będąc sama niby podrzędnego znaczenia wobec głównej tezy: »cnota z niecnotą wojuje«; kęs doczesnego mienia dobrego z wodą płynie, trwałym jest tylko cnota i płynąca z niej dobra sława; takiego i łaska Pańska nigdy nie minie i wybrnie on z każdego kłopotu; myśl wolna, nie zawi-

kłana zbyt sprawami świeckimi, i dobre sumienie, nie obciążone żadnym wyrzutem, to podstawa jedyna trwałego szczęścia.

Słowa »Józefa« były istotnie »cudne i ozdobne«; tak gładkiej i dwornej polszczyzny dotąd nie spotykano nigdzie. Dla nas »Józef« bez porównania łatwiej zrozumiały, niż »Rozprawa«; nie ma on jej dosadnych i jędrnych zwrotów staropolskich; nie obfituje tak w przysłowia i porównania; przejrzystszy on, ale i wodnistszy zarazem. I tu szata szczeropolska, język bez obcej, czeskiej przymieszki; szczegóły napominają stosunki domowe, od hausknechta i umizgów do pań i panien począwszy, chociaż z starym Egiptem zupełnie się nie godzą (wiek XVI brzydził się kolorytem miejscowym, historycznym, wszystko na swój ład sprowadzał) — już jednak zaczyna się zapowiadać panowanie łaciny, obczyzny, począwszy od nienaturalnego, łacińskiego, szyku słów (np. »ale bych ja *iż to nie winno* i sam przysiągł *dziecię*« i i.), od samego wyboru tematu obcego, nie polskiego; ów koloryt domowy, ów tok mowy szczeropolski zagładzają jeszcze nieco tę obczyznę.

Na rozwlekłość naprowadzało samo metrum; teraz już nie do ośmiu —, lecz do trzynastozgłoskowca należało dobierać dla rymu drugiego wiersza, obciążającego tok mowy na próżno; a i w pierwszym tej pary wierszu bywa z powodu owych 13 zgłosek słów za wiele, ale dla tej obfitości tym łatwiej »poetę« zrozumieć. Próbuje gry słów; pierwszy (przed Rzewuskim H. i Lubomirskim) dwuznaczności »pokoju« użył (»chodźcież sam hajw *na pokój* mało«, t. j. do izby, lecz Judasz słusznie prawi: »ach, *ciężkiż to nasz pokój*« 5720) — więc to najstarszy kalambur polski. Taką grę słów, lubioną i uprawianą właśnie w kołach dobrych towarzyszów (nie przypadkowo towarzyscy Francuzi w tym mistrze), i Rej bardzo lubił; cyniczny jego kalambur z Tarłem przytacza Górnicki; niewinniejsze poznamy później w wielkiej liczbie. Prócz jednego ustępu, język tak łatwy, że wydawcy nie wiele pomylili, np. *wylatywać* 976 nie o wychodzeniu na ulicę, lecz o wykraczaniu z powinności powiedziano; należałoby tylko tekst poprawniej wydać, aby usunąć wszelkie szkopuły albo też dziwolągi starego druku, np. mnie zamiast mnię; wiersz 3978: prawie mi z niedbałością wzgardzenie *wesoło* — należy czytać *urosło!* itp. Język ten cechuje też pewna, Rejowska, niedbałość, np. w zbytnim powtarzaniu tych samych słów (*iście* w czteru wierszach cztery razy powtórzono, jakby język polski innego

przysłówka nie miał! 3726 i nn., taksamo 2598 i nn.), nie mówiąc już o rymach, np. *śmieszyć — cieszyć* i i.

W szczegółach są sprzeczności i niedokładności; np. nie przystaje argument do treści, w argumencie wystawiony czart: iż już źle o Józefie tuszył, panią poruszył, aby go zwiódł z cnoty — lecz w komedji go niema. Ziemię, przeznaczoną dla żydów, nazywa nie *Gesen*, lecz *Rameses;* mówi dwukrotnie o dwudziestu srebrnikach myta Józefowego — zwykle o trzydziestu mawiano i uznawano w nich trzydzieści Judaszowych, myto Jezusowe, jak ogółem całą historję o Józefie, jako prefigurację Zbawicielowej wykładano: lecz tego motywu umyślnie ani razu nie tknął; co do tych srebrników trzymał się więc Genezy; zresztą pozwalał sobie odstępstwa; nie mówi o dwu snach Józefowych, tylko o jednym; Rachelę zamiast Jakuba wysuwa przy »wykładzie snu« i błogosławieństwo w jej usta kładzie, gdy w Genezie Jakub Józefa ofuknął za słońce i gwiazdy snu jego itd.; są i inne sprzeczności w tej »komedyi«, bo tak nazywano wtedy każdy dramat bez szczęku broni, »tragedje« dla walk i mordów przeznaczano.

Brak sztuki charakteryzowania słowami, jednostajność dykcji u wszystkich osób, znane nam z dyalogów, dotyczą i »Józefa«, zbyt jednostajnego w wysłowieniu, nużącego moralizowaniem banalnym a rozwlekłym; tylko miejscami uderza inny ton: wzniosły i skruszony zarazem w modlitwach Jakóba, Racheli i Józefa; nadzwyczaj charakterystyczny w radach i naleganiach kusicielki, Achizy. Najlepsza to »rola«; z szarej masy słów, jej zwroty dosadne wyróżniają się znakomicie; utrzymana ona w jednym tonie, wraża się w pamięć; nawet blada Zefira życia i ruchu nabiera, gdy w jej ton wpada (w »fukaniu na hausknechta« i po zrzuceniu wstydu w nacieraniu na Józefa); słowa Achizy, to niezużyty dotąd przyczynek do historji niewiast w Polsce.

Lektura i jej reminiscencje odzywają się już częściej w »Józefie«, niż w poprzednich dziełach; są wspomnienia z psalmów, z sentencyj łacińskich (np. wiersz 910 i na., świadczy prorok, iż Ty nigdy wiernemu nie dopuścisz chleba szukać ni jego pokoleniu; słowa prorockie 2025 i nn.; 2236 i nn. źli z strachu przestawają źle czynić itd.). Lecz jeszcze narabia Rej własnym kapitałem; baczymy to najlepiej w wywodach Zefiry, próbujących skruszyć upór Józefowy: wymowne one bardzo, jakby się autor wmyślił w położenie słabej niewiasty, nie mogącej się oprzeć namiętności: to też najudatniejsza scena, najciekawsza, całego »Żywota«; wrażenie innych gubi się w owej wielomownej moralizacji. Na

formę zewnętrzną składają się wiersze ośmio- i (przeważnie) trzynastozgłoskowe; krótszymi, przemawiają kobiety, Rachel, Zefira, Achiza, prolog; dłuższymi, mężczyźni; przez niedopatrzenie kopisty pierwsze wiersze Jakóba, 120 i nn., miary słusznej nie zachowały, powinny brzmieć: Ach *wszechmogący* Panie dziwnie *wsze* sprawujesz, *Dobrodziejstwy swojemi rozlicznie* szafujesz itd. W tej odmienności metrycznej naśladował Rej znowu Crocusa; bo u niego, wedle zwyczaju szkolnego, oznaczono rozmaite metra (trimetri, tetrametri itd.), nad każdym ustępem; objaśnili Rejowi dobrzy towarzysze, co te niezrozumiałe dla niego napisy znaczą, i sam dwojakiego metrum użył, kobiety przy średniowiecznej prostocie zostawiając. Stary Bielski w »Komedji« 1557 r., za tym samym przykładem (Crocusa) poszedł, lecz więcej metrów użył; po bokach tekstu zawsze liczbą oznaczał, czy to 8-, czy 10-, czy 13-zgłoskowce, a w przedmowie osobną temu uwagę poświęcił.

Przysłów i zwrotów przysłowiowych nie brak, chociaż więcej ich nieraz w argumentach, niż w tekście samym: prawieć by *nas na lepie tak P. Bog połowił* (jest w »Zwierciadle«); *gotowymi oddać;* gdy się *kot we łbie zalągnie; kota ciągnąć; rzezać się* (t. j. w koszu); *jaki osiewek, takie żniwo; niewiernemu wiara się łamie; by wianki wił; jaki bywa baran taka na nim wełna; wodę łyżką mierzyć; włożyć w miech piszczeli; jaki kupiec, takie kramy; po sierści się znamy; pluskać w kaszę* (przymówkami); *trudno wilkiem orać; tu potrawy opak stawiają; kto na koniu, pod koniem przyjdzie być; byłby świat prawe gody, by nie przygody; sen mara, dobra wiara* (3775) itd. Przenośni znowu głównie z łowiectwa, od pola ptaszego pożyczał.

Odmawiając zasług około dramatu czy teatru polskiego, nie zaprzeczymy, że otworzył przed czytelnikiem nowy świat. Wprowadził go w atmosferę dramatyczną, w charakteryzowanie rozmaitych postaci własnymi ich słowami i czynami. Przesuwał przed oczami czytelnika (nie widza!) całą galerję osób; każda z nich inna, od polskiego hausknechta począwszy aż do wielkorządców egipskich, których słowa stosunki polskie, nie egipskie, na cel biorą (»kiedy każdy różno na swe skrzydło gali« itd.); od dobrodusznego Putyfara do jędzy Achizy; od sędziwego patryarchy i wiernej małżonki, zapatrzonej w Jakuba nie jak w męża, lecz jak w pana, aż do braci niebacznej, żałującej płochego występku po niewczasie; każdej moglibyśmy osobną nadać fizjognomję; są odcienia, choć drobne, w rysach, myślach, czynach

i słowach. Po raz pierwszy więc psychologja w prawa swe wkracza; różniczkuje się tłumy, wywodzi indywidua. Najgorzej wychodzą kobiety; wedle Józefa »zgadza się zdawna na to wszelkie pokolenie, iż nad niewiastę żadne nie jest chytrzejsze stworzenie«, cośmy już w »Warwasie« słyszeli; Achizę wystawił też w najczarniejszych barwach, lecz i Zefira, skoro raz wstyd straciła, godna jej towarzystwa.

Zwracając się ku wszystkim, nie pomijał Rej i kobiet. Już z »Warwasa« poznaliśmy przeciwnika płci pięknej; hausknechta Magona zatrzymuje z pierwowzoru na to tylko, aby mógł do woli kobiety obgadywać: Mago Crocusa tego nie czyni, Rejowy kończy filipikę przeciw niewiastom życzeniem »a snadźby się tego stanu, by mogło być, odżegnać« (!); jeszcze w »Dworzaninie« cytuje p. Derśniak porównanie Rejowe białogłów naszych z czaplami (...»tak białogłowy ustawicznie jedzą i ustawicznie też chodzą dla chłodu na komórkę«), bardzo niepochlebne, dowodzące, jak mało cenił niewiasty — prawdziwy Słowianin, dla którego »baba« zawsze coś »podłego« i w gruncie nią gardzi, obcy wszelkiemu feminizmowi. Mimo takiego pesymizmu pamiętał Rej i o kobiecie, której przecież o naukę jeszcze trudniej niż mężczyźnie, i napisał dla nich »Zatargnienie fortuny z cnotą, z których snadnie mogły swym powinnościam zrozumieć«. Dyalog zaginął, czy nie ocalały myśli jego przewodnie w »Żywocie Józefowym«?

I tu mamy »zatargnienie fortuny z cnotą« i łatwo możemy sobie wystawić, jakto w zaginionym dyalogu, kusiła fortuna — szczęście cnotę — stałość kobiecą tymi samymi argumentami: od czego uroda, nie daj marnie ginąć młodości, która nie wróci; nie troszcz się o ludzką obmowę itd., a cnota odpowiadała tymi samymi słowami: urodę dał mi Bóg nie ku niecnocie, lecz sobie ku czci; winna, ciągle będę wyrzuty miała; dla krótkiej rozkoszy nie poświęcę na wieki wstydu itd. Jeszcze więcej z tego »Zatargnienia« ocalało w roli Achizy.

Szczytem całego »Józefa«, najciekawszym może ustępem dawnego »dramatu« polskiego, jest dyalog Achizy i Zefiry (1078 do 1471), wszystko inwencja samego Reja, gdyż u Crocusa nic podobnego niema; stosunki polskie do tej sceny go natchnęły. Następny dyalog, między Zefirą a Józefem, ani się równać może: nudne rozwlekłe gadanie Józefa, podejmujące i obalające po kolei, po szkolarsku, argumenty Zefiry, w czytelniku wielkiej sympatji nie budzi; zawołalibyśmy na niego z Zefirą: »miły Józef,

oto nie pleć«; Zefira ma choć argumenty ad hominem, Józef zna tylko długie tyrady, niby z Katona, najniestosowniejsze dla sytuacyi: widocznie nie wyrobił sobie Rej jasnego o niej pojęcia. Całkiem inaczej w owym dyalogu Achizy i Zefiry postąpił: ani jedno słowo tu zbytnie; rolę kusicielki, schlebiającej najpierw i głaszczącej, potym ośmielającej do występku, usuwającej wszelkie szkopuły, skrupuły i wątpliwości, przeprowadził znakomicie; równie charakterystyczne słowa Zefiry: skargi na czcze życie, na samotność i nudy; zazdrość rówieśniczkom, używającym świata; wstyd, zapieranie się miłości, ostateczne niby wymuszone wyznanie, pokazują nie lada jakiego psychologa, znawcę natury kobiecej i mistrza w szermierce słownej. I uczuwamy pewien żal: autora takiej sceny stać było, gdyby sobie pracę zadał, na coś więcej, niż to co w dalszym ciągu widzimy! Dla tego właśnie myślimy, że jest to powtórzenie niby czy streszczenie innego dyalogu, może owego »Zatargnienia«, gdyż nadto odbiega od całej treści »Józefa«, za mało się z nią wiąże. — Achizie należało się dziwić nad niezrozumiałą dla niej zmianą, jaka z Zefirą zaszła; jeżeli Mago to czyni i pana-rogala przed czasem żałuje, sprzeciwia się temu Achiza, stokroć od niego sprytniejsza i zaufańsza, powierniczka a o niczem nie wiedząca, skądżeż stać na to Magona? Magon więc ani potrzebny, ani odpowiedni, a zatrzymał go Rej, aby kobietom przyciąć i zdradził tym, co sam o nich sądził. W przemowach Zefiry, odzywają się miejscami wiersze, jakby z erotyków ówczesnych wyjęte, np. »bych miała stracić i duszę, już tak snadź miłować muszę« (por. i u Kochanowskiego ten sam rym) i i.; tym bledsze wobec nich słowa Józefa, wyrzucającego z siebie zdawkowe morały, niby całkiem mechanicznie.

Powtarzamy, dyalog z Achizą, wykończony con amore, drga życiem, każde jego słowo typowe; przedstawia też znacznie większe trudności dla czytelnika, co się stylem Rejowym jeszcze nie przejął, niż wszystko co go poprzedza lub następuje, pisane niby wodą. Żywość tę osiągnął Rej, myśląc o krakowskiej kamienicy z jej »hausknechtem« i »sklepem« (sklepieniem, piwnicą), z mieszczką i jej służebną, nie o Egipcie; rodzime otoczenie, życiowe, wzniosło nieznającego wcale reguł sztuki partacza odrazu nad Crocusa, którego cała komedja temu jednemu dyalogowi nie dorówna. Takie cuda działa dotknienie ziemi, realizm; zadatki sztuki rodzimej były jawne. Niemiał jednak Rej wytrwać na drodze wybranej. Skierowawszy raz myśl ku staremu zakonowi musiał uledz wpływowi psałterza, niedawno dopiero uprzystę-

pnionego szerszym kołom polskim dwojakim tłumaczeniem, co dopiero przełamało monopol dotychczasowy księży, żaków i bractw na tę arcyksięgę zakonu. Jeżeli można było z »Józefa« cnoty, wstydu, ufności uczyć, czyż nie nadawał się psałterz bardziej do kornych rozmyślań, skruszonych modłów, wymownych wzywań, jakimi zastąpić by można wszelkie katolickie Raje i Szczyty duszne i inne modlitewniki z napoły apokryficznymi, przesądnymi, niegodnymi prawdziwego chrześćjanina dodatkami? Kto sobie coraz bardziej uświadamiał powołanie uczenia ziomków, kto na nowe drogi religijne z coraz większą stanowczością wkraczał, nie mógł pominąć najniezbędniejszej dla chrześćjanina księgi.

Wpływy reformacji, udzielające się powoli towarzystwu polskiemu, obudzały zamarłą religijność, zwracały ku pismu św., nastrajały ku rozmyślaniom pobożnym, odwodziły od rzeczy świeckich. Jeżeli nie pod ich wpływem Rej ku pismu św. się zwracał i »Józefa« wyśpiewał, zato uwydatnił się ten nowy prąd jawnie, chociaż na pozór »starego obyczaju wiary« niczym nie dotknięto, w pracy nad psałterzem; od Józefa do Dawida droga była nie daleka.

Co o psałterzu sądził, wypowiedział wymownie w Postyli (k. 101, do słów Pańskich: »nie wiecie co jest pisano... po psalmiech«): »tam — t. j. w psałterzu — nic inszego nie najdziesz, jedno wszytki stany wielmożności niezmiernego bóstwa Jego. Tam najdziesz wszytki kształty i pociechy żywota człowieka poczciwego. Tam najdziesz wszytki proroctwa o Panu swoim i o ś. odkupieniu Jego. Tam najdziesz wszytki obrony na czarta sprzeciwnika swego i na każde niebezpieczeństwo swoje. Tam najdziesz, jako wierny nigdy nie był opuszczon, ktokolwiek mocno kładzie nadzieję wszystkę swoję w opiece a w obronie Pana swego. A co nadnawyższe, tam najdziesz wszytki kształty wszytkiej chwały Jego, jakie On potrzebuje od człowieka nędznego. Tam najdziesz wszytki modlitwy, wszytki prośby, jako masz ubłagać to święte a miłościwe bóstwo tegoto wszechmocnego Pana swego« itd.

Rychło więc udawał się Rej do parafrazy pojedyńczych psalmów; niektóre nas nie doszły, np. wymienione w rejestrach księgarskich 1547 r. »Siedm psalmów« (t. j. pokutnych) Rejowych; inne posiadamy, o czym niżej; te luźne psalmy wierszowane pomieszano potym z psałterzem Rejowym całkowitym (prozaicznym) i powstała tradycja o psałterzu Rejowym wierszowanym, którą wskazują już słowa Turnowskiego r. 1605: »Rej zaczął Sauromatom wykrzykać psalm boski, który w tak foremny rym ujął Ko-

chanowski«; utwierdzil ją Oloff w Beiträge zur polnischen Liedergeschichte, jakoby psałterz taki wyszedł u Wierzbięty 1554 lub 1555 r. — ale to szczere bajki; sługa i powiernik Rejowy, co 1559 r. pierwszy całkowity psałterz wierszowany polski wydał, ani słówkiem też o poprzednim psałterzu pana swego nie wspomniał, oczywiście, bo takiego wcale nie było. Był tylko »psałterz Dawidów i z modlitwami, który też bardzo radzi ludzie i czytali i spiewali«, mówi biograf, ale ma prozaiczny na myśli, bo i prozę modlitewną spiewać umiano (»spiewano« zawsze Ojczenasz, acz prozaiczny, psalmy prozaiczne itd.). Ocalały też z dwu wydań owego »psałterza i z modlitwami« trzy (defektowe) egzemplarze; Maciejowski (III, 19—21) opisał jeszcze czwarty, najkompletniejszy (ale bez karty tytułowej).

»Psałterz Dawidów, który snadź jest prawy fundament wszystkiego pisma chrześćjańskiego, teraz nowo prawie (całkiem) na polski język przełożon, acz nie jednakością słów, co być nie może, ale iż wżdy położenie rzeczy w każdym wierszu wedle łacińskiego języka się zamyka. Przytym tyż argument, to jest wyrozumienie rzeczy, o czym prorok mówił, jest przed każdym psalmem krótce napisan. Przytem tyż za każdym psalmem jest napisana modlitwa krótkimi słowy według podobieństwa onegoż psalmu«: przydługi ten tytuł daje wyobrażenie o dziele; wyjaśnia znaczenie Psałterza; określa z góry, że nie trzyma się dosłownie tekstu łacińskiego; podaje wreszcie normę, której autor się trzyma przez wszystkie 150 psalmów; kantyków nie zamieścił, jak i Wróbel ich nie podał.

Po tytule następuje dedykacja przekładu królowi Zygmuntowi (naturalnie Staremu), »nie przez żadne pochlebstwo, ani też w nadzieję jakiejś łaski znania, ale dlatego, iż P. Bóg nam Polakom, acz źle zasłużonym, raczył W. Kr. M. też dać polskiego Dawida, którego żywot, sprawy i cnoty są nietylko poddanym, ale i wiele postronnym ludziom obficie jasne, a znaczne«; kończy życzeniem szczęsnego panowania »na wieczne, a długie czasy«.

Po tej przedmowie prozą idą jeszcze wiersze ku temu, »coby miał wolę czyść te książki«:

> Proszę, kto będzie czedł, obacz,
> A snadź sobie uważyć racz,
> Aby to wżdy miał na pieczy,
> Co są w tem piśmie za rzeczy itd.

strof kilkanaście. Następuje samo dzieło: najpierw wielkim gotykiem pierwsze słowa łacińskie psalmu, np. »Dixit Dominus Do-

mino meo. Psalm 110. Argument. Tu prorok Duchem świętym wysławia błogosławieństwo pana naszego, jako miał sieść na prawicy Ojca swego, wziąwszy zwierzchność od niego nad wszemi sprzeciwniki swymi, i jako on nastał od wieków i wiele tajemnic o wcieleniu Jego. Psalm setny dziesiąty«. Następuje przekład; na boku »Słowa Boże ku Chrystusowi, jako ji przejrzał od wieków«. Po skończonym przekładzie Psalmu modlitwa drukiem drobnym: »Pomni na to miły panie, żeś ty jedynego syna swego od początku świata dziwnie sobie sprawił w społeczności bóstwa swego a nameś ji raczył dać za króla i za pasterza, i za onego miłosiernego kapłana, któryby się ustawicznie ofiarował za nami przed obliczności świętego bóstwa twego. Pomni też miły panie na onę wdzięczną ofiarę ciała jego, którą on tobie za nas ofiarował na krzyżu Bogu ojcu swemu, a daj nam tego miłościwie użyć i dostąpić, co nam u Ciebie wysłużył pokorną cierpliwością swoją za występki nasze. Amen«. Ojcze nasz itd. Zdrowaś Marya itd.

Zkądżeż wnosimy, że to właśnie dzieło Reja, skoro żadna litera (M. R.) ani inna oznaka autora nie zdradziły. Przedmowa ujawnia szlachcica, niezawisłego, zamożnego, co królowi swemu z głębokiego poważania i miłości księgę ofiaruje, nie potrzebując bynajmniej jego łaski, nie upraszając jej kornie; tytuł przedmowy brzmi przecież: »...Królowi Polskiemu niektóry poddany Jego Kr. M. wieczną a powolną służbę swą wskazuje«: tak pisze do króla szlachcic-pan, nie szlachetka, nie mistrz krakowski, ani żak, ani ksiądz jaki; ci nie wyrzekliby się z góry »nadziei jakiej łaski znania«; ci choć przy końcu takiej przedmowy zaznaczyliby korną swą uległość, ufność w łaskę pańską, czego tu i śladu niema. Ale nietylko ton przedmowy przemawia za Rejem, powtarzają się ulubione zwroty jego, te »wszystki poczciwe sprawy« Dawida, które są w tych książkach niżej napisane itd.; powtarza się ta gruba osłona anonimu, zwykła u Reja, niezwykła u innych pisarzy tego wieku, tak z gruntu przeciwna wszystkim literackim nawyczkom ówczesnym, gdy honorarjum autorskie od dedykacyi i mecenasa, nie od księgarza i publiczności pochodziło.

»Psałterz« jest poprostu pendant do »Żywota Józefa«. »Żywot« ten przypisuje »anonim« królewnie Izabeli, porównywając ją z Józefem i dodając życzenia pomyślności, również bez jakiegokolwiek skarbienia dla pisarza łask jakich, bez polecenia się dobrotliwej pamięci itd. Jak Izabelę, na którą tyle »szczęśliwych i sprzeciwnych rzeczy przypadło«, do Józefa porównał, tak króla

samego z Dawidem zestawił, bo, jak za Dawida używało żydowstwo, dla cnotliwych spraw i doskonałego żywota króla swego, pokoju i szczęścia, zwycięstw i rozszerzenia państwa, chociaż »nie do końca według myśli Pańskiej« żydzi żyli: tak samo raczył Pan Bóg »nam Polakom, acz źle zasłużonym«, dać w Zygmuncie polskiego Dawida, a z nim »rozszerzenia granic swych i wiele zwycięstwa nad postronnymi narody i wdzięcznego pokoju«. Tok myśli jest w obu przedmowach identyczny, a nawet i słowa ich, upełny i sprzeciwny, gdy inni spółczesni pisarze zamiast nich zupełny i przeciwny używają.

Więc skomponowawszy »Józefa« dla Izabeli, udał się Rej z »Dawidem« do starego króla (bo przed Boną, łaskawą nań, z polską książką zjawiać się nie mógł) i, chociaż łaski się nie dopraszał żadnej, szczodrze wynagrodzonym został. Bo oto darowizną z 13 lutego r. 1546, wspomnianą wyżej, nadał mu król Temerowce. Było to podczas zapust — nie darmo też Rej w sam zapustny wtorek, w dzień św. Żarłoka, Połoka i Stękawy, których był niepoślednim czcicielem, się urodził.

Znany nam również (por. wyżej) dopis w nagłówku dokumentu wykazuje zasługi Rejowe: nie wielmoży, nie żołnierzowi, nie sekretarzowi, lecz wierszoklecie — rymarzowi darował król Temerowce — pierwszy to raz u nas poetę uczczono: czego się Wolski pracowity nie dosłużył, choć i szabelką i piórkiem machał, czego i Kochanowski nie otrzymał, to szczęśliwcowi Rejowi przypadło w udziale: pierwsza odznaka literatury polskiej. Darowizna Temerowiec z r. 1546, będąca w bezpośrednim związku z napisaniem i dedykowaniem »Józefa« Izabeli, a »Psałterza« królowi, miała zachęcać poetę do prac dalszych; nie przypuszczał stary król ani na chwilę, jak się niebawem potoczy literacka działalność pana Nagłowskiego, bo nie byłby dał Temerowiec, gdyby autora »Kupca« i innych antykatolickich pamfletów pobożny król przeczuł.

Po owej przedmowie prozą następują, bo gdzieżby ich Rej nie wtrącił, wiersze do czytelnika, objaśniające znaczenie Dawidowej księgi; zsyłał nam Bóg proroki,

> Ale ze wszech, co ich czciemy,
> Snadź Dawida znajdujemy,
> Iż przezeń najwięcej zjawił,
> Co gdy świętym bóstwem sprawił itd.

Przekłady i wykłady Psałterza, coraz gęstsze i dokładniejsze, pojawiały się stale zagranicą. Nie wiedział prawdopodobnie

Rej, nie śledzący owego ruchu, że zagranicą łacińscy autorowie, humaniści, przewierszowali cały psałterz, np. Spangenberg, Eobanus Hessus i inni; bo wtedy i on może, przy nadzwyczajnej gładkości i łatwości pióra swego, byłby się o to pokusił, czego w kilkanaście lat Lubelczyk, potem Kochanowski dokonali. Wiersze naturalnie, heksametry np., nie mogły dokładniej tekstu psalmowego oddawać, stawały się z konieczności parafrazą, omówieniem poetyckim, nieraz wcale dowolnym. Lecz obok poetyckich istniały już i prozaiczne omówienia, i popłacało bardzo jedno, drukowane już r. 1532 w Krakowie, zagranicą często ponawiane, — łacińska parafraza wszystkich psalmów Jana van den Campen (Campensis, profesora krakowskiego hebrajszczyzny), z wierszem polecającym Dantyszka drukowana; były np. wydania Psałterza z czworakim tłumaczeniem łacińskim: dwa z nich dosłowne, dwie parafrazy, z tych jedna Kampeńczyka. Zresztą już tłumaczenie polskie Wróbla było po części parafrazą tylko.

Otóż parafrazę Kampeńczyka, wolną, sparafrazował jeszcze dowolniej Rej; sprawił przez to, że tekst jego czyta się nadzwyczaj gładko, wszędzie zrozumiały, jasny, ale za to też odbiega bardzo od tekstu psalmisty. I to zdaje się sprawiło, że psałterz Rejów rychło się wzniecił, ale nie długo świecił: i protestantom i katolikom, odbiegał on zanadto od psalmisty; protestantów raziły do tego Zdrowaś Marye katolickie, które Rej, w r. 1545 jeszcze nie protestant, do tekstu, choćby dla króla dopuścił, jeżli ich drukarz od siebie nie dodał — pietyzmu zbytniego wobec tekstu autorskiego nie uznawano wtedy wcale.

Za dowód, jak daleko tekst Rejów od tekstu pierwotnego się oddala, jak powstaje rzecz niby nowa, jak Kochanowskiego wiersze nawet wierniej oddają zwroty psalmisty, niżli proza Rejowa, niech służy psalm 78:

»Boże wszechmogący, przeczże tak wiele dopuszczasz poganom, iż, naszedszy na własne dziedzictwo twoje, oszkaradzili przybytki chwały twojej, a Jeruzalem przebrane miasto twoje zniszczywszy, mało nie na jednę kupę złożyli. Rozlawszy okrutnie krew przebranych twoich, rozmiotali na pokarm ptakom, a srogim zwierzętom ciała ich, abowiem już był nikt nie został, coby je miał wedle obyczaja w ziemię zagrzebać. Azażby już nie czas, nasz miły Panie, aby wżdy, poruszywszy gniewu swego, pomścił krzywdy tej, albowiem już się stał pośmiech z przebranych twoich we wszech krainach, blizko około nas będących. Obróć radszej ten gniew swój na ludzi i na królestwa ty, którzy nigdy nie

wiedzą o wspomożeniu twoim, jedno tylko położyli wszytkę nadzieję w możnościach swoich, burząc lud twój i obracając w niwecz, cokolwiek było ochędożnego ku poczciwości twojej. Już na ten czas, nasz Panie, racz miłościwie przepomnieć pirwszych występków naszych, a ogarnąć nas racz miłosierdziem przyrodzonym Twoim, albowiem już bardzo są ścieńczały wszystki sprawy nasze. A już snadź, miły Panie, choć przebaczywszy godność naszę pomni wżdy na błogosławione imię twoje, któremu wszystko miłosierdzie należy, a przepomniawszy występków naszych wyzwól nas z tak okrutnego udręczenia naszego z wielkiej szczodrobliwości twojej. Bo to jest dziwna rzecz, jako tak długo wytrwać możesz i tego udręczenia przebranych swoich i tak wielkiego zelżenia imienia swego, gdzie oni ustawicznie wołają, gdzież jest on ich bóg, o którego możnościach tak wiele powiadali. A tak już chocia k sobie przypuść żałobliwy głos tych, którzy w okrutnych okowach ku tobie wołają, a okaż możność twoją nad niewinnym rozlaniem krwie sług twoich, aby jeszcze ci wżdy byli w żywocie zachowani, na których leży sroga ręka sprzeciwników twoich. A okaż grozę swoję na tych, którzy zelżyli imię twe, a my nędzne zebranie trzody twojej, którąś ty raczył wziąć na opiekę swoją, będziemy wiecznie wysławiać wielmożne imię twoje i damy to spisać potomkom swoim, aby oni wiedzieli, jakiej chwały ma być godna święta wielmożność twoja«.

Co za cudowna proza pieści ucho nasze; nie chce się wierzyć, że tak przed 360 laty pisano! Niema języka na świecie, któryby na półczwarta wieku wstecz, tak nowożytnym, świeżym, jasnym tokiem się odznaczał — wziąć język francuski, angielski lub niemiecki z r. 1545, jak odmiennym, zestarzałym, niezrozumiałym będzie jego brzmienie! Jak mało wznieśli się i Orzechowski, i Skarga, i Wujek ponad tę uroczystą, poważną, miodopłynną prozę Rejową! Ale, oddając należny hołd »wymówcy«, nie zapominajmy, jak daleko on odbiegł od słów Psalmisty — bliżej nierównie trzymał się ich Kochanowski mimo formy wierszowej: Pohańce, o Boże żywy, Wojują twój kraj właściwy, Kościół twój zesromocili, Miasto z gruntu wywrócili itd. Ta swoboda Rejowa w ukształtowaniu tekstu wyjaśnia może, dlaczego »Psałterz« jego próby ogniowej nie wytrzymał, dlaczego go, prócz owych dwu wydań, więcej nie powtórzono ani razu.

Wedle trybu średniowiecznego wykład Rejowy nie uznaje w Psałterzu wylewu uczuć starohebrajskich, wdzięczności, żalu,

skargi, nienawiści wobec Boga i wrogów, lecz upatruje w nim, prócz aluzyj do Dawida i przejść jego, proroctwa, nietylko o Chrystusie i męce jego, ale o Matce jego i chwale jej. Np. »argumentum« psalmu 45 uczy: »w tym psalmie jawne proroctwo o Krystusie i jako Pan Bóg miał wielmożność jego wywyższyć i jako zdawna jest przeźrzana święta Matka jego, która się miała stać uczęstniczką Królestwa jego«. Wróbel bynajmniej psalmu tego do Matki Boskiej nie odnosi, lecz wykłada alegorycznie, »Królowę, która stanęła na prawicach twoich w odzieniu pozłacanym« nie na Maryę, lecz na »zbór chrześćjański«.

Jak twardo Rej przy alegoryzacyi średniowiecznej stoi, dowodzi najlepiej najdłuższy psalm, 118, ułożony alfabetycznie, gdyż części poczynają się głoskami alfabetu hebrajskiego. Rej, do hebrajskiej litery nazwę i wykład alegoryczny daje, a więc: »Aleph to jest pierwsze słowo żydowskie w obiecadle, to się wykłada na polski język nauka, abowiem przez naukę przychodzimy napierwej ku uznaniu wszystkiego dobrego. Beth to jest wtóre słowo, które się wykłada jakoby zawstydzenie, bo cokolwiek przez pierwsze słowo, to jest przez naukę, zrozumie, tedy się wstydzić musi, uznawszy złości swoje. Gimel to się wykłada jakoby odpłata, iż człowiek za uznaniem przez naukę grzechu swego bierze odpłatę swoję. Dalet to się rozumie jakoby strach, iż człowiek, uznawszy występek swój, boi się, iż to źle było, aby drugi raz nie upadł, bowiem strach zakonu odwodzi, albowiem bojaźń snadź jest początek wszelijakiej mądrości« — i takież łamańce sofistyczne idą przez cały alfabet, godne średniowiecznego scholastyka.

Modlitwy następujące po każdym psalmie, przypominają katolika. Psałterz św. Brunona, często wówczas drukowany zagranicą, daje również po każdym psalmie krótką modlitwę; po innych psałterzach następują w osobnym dodatku »Kolekty«, modlitewki kościelne, i Rej sam tego terminu katolickiego użył po owym najdłuższym psalmie (»Kolekta albo modlitwa«).

Dla przeprowadzenia ścisłego dowodu autorstwa Rejowego należałoby jeszcze wykazać, że słownictwo tego »Psałterza« jest jego. Terminy iście Rejowe powtarzają się coraz w »Psałterzu«, owe upełny i sprzeciwny zamiast zupełny i przeciwny, umiłownik, przełożeńszy, wzminki i sznupki (wzmianki i przytyki), *nielza jedno*, bądź tego *ist* (i w Postyli tak), *poruczeństwo* (jest w Józefie), *przegrożki, przekażki, zastrzał, pojazd, z nieobaczka, co płatno, nieznośny* (nadmierny), *ochędoga, żądliwy* itd. Jak żywo

przypomina jego np. zwrot w psalmie 78: srogości i wszystki plagi Epiptu, *a mogłby się drugi cztąc nakazać* itp. Najdziwniejsze są dla nas owe wyraźne ślady katolicyzmu, uwzględnianie w »Psałterzu« owych matutyn, prim, nieszporów, które protestantyzm statecznie odrzucał, np. przy ps. 95 czytamy w argumencie »to pienie *poczyna* kościół święty przed zaczęciem innej chwały bożej« — nie inaczej u Wróbla! Tak samo czytamy przy 119: ten psalm... »bywa mowion w godzinach kościelnych«; — przy 122 czytamy: »psalm nieszporu wtorkowego!«: podziały, których protestant nigdyby nie uwzględnił. Ależ »Psałterza« w inny sposób królowi niemożna było dedykować; Zygmunt przecież to nie syn, którego i Seklucyan i Radziwił protestanckimi przekładami zarzucać będą. Więc nie musiał może »Zdrowaś« dopiero drukarz wstawić; królowi katolickiemu należała się forma katolicka, której utrzymanie nie kosztowało znacznego ustępstwa, choćby w argumencie do ps. 85: »prorok pod figurą prosi o zesłanie syna bożego itd. *co się na pannę matkę świętą może duchownie rozumieć*«: czytał widocznie Rej Wróbla, gdzie »benedixisti terram tuam« 84, 1 wyłożono »ziemię to jest matuchnę twoję dziewicę marią, z której się narodził on owoc bogosławiony Jezus«.

Właśnie dlatego zaginął »Psałterz« rychło. Kalwin późniejszy, Rej sam, po r. 1548 owych cech katolickich nie byłby chętnie widział; wyrzucić je było jeszcze niebezpieczniej, zarazby katolicy o fałszowanie ksiąg wołali. Te przyczyny złożyły się może razem na to, że autor sam ochłódł ku dziełu; że ocalało ono tylko po klasztorach polskich, niby zabytek jakiś średniowieczny — nie oddalał się przecież Rej od ducha średniowiecznego, ściągał słowa Dawidowe na tajemnicę odkupienia, na szczegóły męki Pańskiej, sądu przyszłego itd. Szczęśliwiej alegoryzuje on więcej ogólnikowo, o upadku grzesznego itd., albo np. jeśli przy psalmie 137 powie (Super flumina etc.), »a może to tak każdy lud uciśniony też mówić«. W jednym z psalmów możnaby Reja o nowinki pomówić, w 80, który wykłada odmiennie od Wróbla. Prorok błaga Pana, by nawiedził spustoszoną winnicę, krześćjańską naturalnie, którą rozburzył wieprz dziki (»Machmet, albowiem Arabowie, Tatarowie, Turkowie jego sekty poszli z pasterzów i z ludu leśnego«) i zwierz (Antychryst). U Reja niema żadnej wzmianki »o poganach«, bije on raczej w stan Kościoła, tej winnicy, z której Pan wyrzucił był *wszystki płone rzeczy* a teraz opuścił tak chędogą (ulubiony termin Rejów)

sprawę swoję — *a przywróć ją ku pierwszemu stanowi swemu a choćby to już nie szło dla niej,* ale wżdy dla napotem (!) syna człowieczego itd.: słów kursywem wyrażonych nie ma śladu w oryginale, dodatki to Rejowe, nie bezcelowe, zwrócone ostrożnie, jeżeli nie przeciw katolicyzmowi (może nas czucie myli), to co najmniej, przeciw ówczesnemu, niezaprzeczonemu upadkowi religijności, karności, obyczajności. Otóż nowe wynurzenie osobiste Reja (por. wyżej o królu Zygmuncie) a są i inne. Najciekawsze jest to, w którem o sobie samym prawi.

W ustępie Mem ps. 118 (Quomodo dilexi legem tuam Domine) czytamy (w skróceniu): »Obacz to moj panie, z jaką pilnością się uczę, abych mogł wyrozumieć wolę twoję a przełożyłeś mię iście rozumem itd. I snadź z tak pilnego starania mego takem się w to wprawił, iż bych już i ony mogł lepiej nauczyć, od ktorychem to najpierwej usłyszał a snadź i ony, którzy się około tego aż do starości swej ćwiczyli. Jedno ty moj panie nie dopuszczaj itd. a dokońca nauczyć mię, abych od nauki twej nigdy nie odstępował. Bo nigdy nic snadź smaczniejszego nie jest w uściech moich, jedno gdy słowy swymi rozważam ustawy zakonu twego, abowiem ztąd się mnie mnoży rozumienie moje, iż od dróg fałszywego a nieprawdziwego rozumienia snadnie się będę mógł uchronić«. I tu w oryginale i u Wróbla, wcale nie na zrozumienie słów Bożych nacisk położono, jak u Reja, badającego ich znaczenie i prawdę — tam mowa tylko o mandata, odivi viam iniquitatis, a iudiciis tuis non declinavi i t. d. — od siebie Rej dodał najciekawsze dla nas, zamiast »eloquia tua« powiedział »gdy słowy swymi rozważam zakon twoj«, jak on to właśnie w tym »Psałterzu« albo i w »Józefie«, a potem w tylu innych dziełach czynił, gdzie zawsze »słowami swymi rozważał zakon boży«.

Zawiera więc ten »Psałterz« niejednę niespodziankę: największa dla nas — wczesny czas napisania i wydania jego i użycie prozy. Nie czekał więc Rej dopiero 1548 r., aby się rzucić na pole teologiczne, polemiczne, użyć tu sił i zdolności: latami przedtem, co już »Żywot Jozefow« wskazywał, głównie rzeczy religijne zaprzątały niepospolity ten umysł; z »Psałterza«, z tekstu i modlitw jego, bije głęboka religijność — nie naleciałość protestancka, nie sztuczne sadzenie się na efekt modny, lecz widoczna potrzeba, druga natura tego Janusa polskiego, o obliczu podwójnym, ku Bogu i ku światu zwróconym. A teraz proza: my żadnej dotąd nie znaliśmy; nam się zdawało, że »Postyla« to pier-

wsze dzieło prozaiczne, za którym i »Apokalipsa« i »Żywot« poszły; teraz widzimy, że już dziesięć lat przed »Postylą«, prozy użył, tak znakomitej, że nie powstydziłby się jej Orzechowski, że nie dorównałby jej Kochanowski. I żałujemy tylko, że folgując czasowi, tyle wierszów gryzmolił, na które naszego Hans Sachsa stać nie było; sama łatwość wierszowania wierszopisa jeszcze nie czyni.

Z jakich źródeł czerpał Rej? czy miał oprócz Wróbla i Kampeńczyka, jeszcze inne źródła łacińskie, średniowieczne, jakich się wtedy w drukach niezmierna moc zjawiała, czy to Piotra Harenthalsa (Collectora), czy którego innego? Czytając Wróbla i Kampeńczyka, dostrzegł, niewątpliwie, jak swobodnie, odmiennie ten sam tekst u dwu rozmaitych tłumaczy się przedstawia, i stąd zaczerpnął upoważnienia, podniety, żeby i samemu spróbować, żeby włożyć w psałterz to, czego sam w nim poszukiwał. Próba udała się wcale dobrze; z rozrzewnieniem, przejęciem się i przyjemnością odczytujemy i dziś te wymowne skargi, modlitwy, akty skruchy, napisane językiem, zadającym kłam półczwarta wiekom, jakie nas od napisania dzielą. Wytknęlibyśmy tylko nadużywanie tego »abowiem« zbyt częstego i zbyt ciężkiego; również wyznać musimy, że omówienie grzeszy rozwlekłością, nie Dawid to i hebrajszczyzna, lecz Rej, który słowami nacieszyć się nie może; że koloryt zbyt jednostajny; że się ton za mało zmienia; że to niemal wyłącznie rozmowa grzesznika i kreatury słabej z Stwórcą; że brak tu wyrazów tryumfu, nienawiści, namiętności. Razi to w dłuższym czytaniu, lecz nie dla takiego »Psałterz« był przeznaczony, raczej dla wyjęcia psalmu, rozmyślania nad nim, niż dla lektury potocznej. Zawisłość od Wróbla widnieje w szczegółach, np. jeśli przy ps. 48 twierdzi Rej, że ściąga się jego »proroctwo i na ony trzy krole, którzy go (Chrystusa) też w tym zebraniu byli należć mieli«, to zaczerpnął on tę mądrość z komentarza Wróblowego, który o tych trzech królach tu szeroko rozprawia.

Co na tytule wyrażono »iż wżdy położenie rzeczy w każdem wierszu według łacińskiego języka się zamyka«, nie można tak rozumieć, że każdemu wierszowi łacińskiemu odpowiada polski. Nieraz ściąga Rej cały wiersz łaciński w jedno słówko, w jeden epitet; za to dorzuca od siebie całe zdanie, motywując, objaśniając tekst, jak poprzednicy czynili; np. »exterminavit eam aper de silvis et singularis ferus depastus est eam« wraz z »vindemiant eam omnes, qui praetergrediuntur illam« oddał tylko

słowami: iż nietylko człowiek, »ale i dzikie zwierzęta snadnie korzenie jej mogą wyniszczyć«.

Jak głęboko całe dzieło obmyślił, dowodzi choćby to, że treść każdego psalmu czterokrotnie przedstawił: bo obok samej parafrazy daje argument, a osobno wyraża króciutko treść na początku psalmu, na boku tekstu, a wreszcie na końcu, w osobnym rejestrze, znowu ją nieco inaczej formułuje; np. w psalmie 110 argument: »tu prorok duchem świętym wysławia błogosławieństwo Pana naszego, jako miał sieść na prawicy ojca swego, wziąwszy zwierzchność od niego nad wszemi sprzeciwniki swymi i jako jest on nastał od wieków i wiele tajemnic o wcieleniu jego« (podobnie u Wróbla »tak się też rozumie ten trudny wierszyk«); na boku: »słowa boże ku Krystusowi iako gi przejrzał od wieków«, a w rejestrze znowu: »O posadzeniu Syna Bożego na prawicy Boga Ojca«; rzadziej powtarza rejestr dosłownie treść ową, na boku wypisaną, np. przy psalmie 108 i in.

Cóż wynika z naszych wywodów? Oto ciekawy fakt literacki, ważny dla oceny pracy Rejowej z każdego względu. Nietylko wierszem, lecz i prozą władał świetnie. I rośnie nasz podziw dla człowieka-nieuka, tak gorliwego, gdy uczeni-powołani milczeli zawzięcie; i nie poznajemy niemal Reja w »Psałterzu« tym: zawsze skory do żartów i śmiechów, tu skupił się, spoważniał, przejęty świętością dzieła nie dozwolił najlżejszej folgi temperamentowi i — językowi swemu; jakby zapatrzony w obraz i Dawida świętego i sędziwego króla Zygmunta, nie ważył się sprofanować niczem wykładu swego. Nawet w wierszach przedmowy i w przedmowie samej, ani śladu rubaszności, płaskości, pospolitości, którymi zresztą stale grzeszył, a jeżeli Trzecieski wychwalał »Apokalipsę« dla jej »cudnego polskiego języka«, mógł z większą jeszcze słusznością »Psałterzowi« oddać to uznanie

»Psałterz« wycisnął nieztarte piętno w dalszej pracy Rejowej. Jeżeli uderza używanie zdrobniałych wyrazów, nawet zupełnie nie na miejscu (z rybką, zajączkiem, konikiem itd., niby Warszawianin dzisiejszy z Wisełką i masełkiem, wyjeżdża ciągle »Zwierciadło«), to przyłożył się do nich Rej po raz pierwszy w owych »owieczkach« i »żebraczku«, częstych w »Psałterzu«; ton skruchy i namaszczenia, niemal zapowiedziany w »Józefie«; również coraz silniej przebijać będzie. Ale od »Psałterza« nabiera proza jego i rytm wyraźny, ów styl biblijny, owe krótkie, symetryczne perjody, na jakie się mu zdanie rozpada. A byłaż to zarazem pierwsza jego próba prozaiczna; nic bowiem nie upo-

ważnia nas do przypuszczenia, żeby Rej przed »Psałterzem« cośkolwiek prozą pisywał; jeszcze panowała nawyczka średniowieczna, owa wierszomanja, obowiązująca najbardziej w języku narodowym; zagranicą zerwano już z nią wprawdzie; humanizm i prozie przywrócił znaczenie, powagę, dostojność, ale miła Polska spaźniała się stale, we wszystkiem: pominąwszy listy i mowy, kilka dosłownych tłumaczeń, nikt prozy polskiej nie uprawiał; książeczka, skoro polska, już i wierszem wychodziła. Od tej średniowieczyzny odwrócił się Rej teraz po raz pierwszy i chociaż się ciągle do wierszów wyrywać będzie, do nałogu pierwszej pory pisarskiej, z prozą odtąd stale się liczy. Widocznie nie dowierzał sobie; wiedział, że w wierszu nie oprze się pokusie tworzenia na ład własny (widzieliśmy to w »Józefie«): że będzie odbiegał od rzeczy; więc wysilił się na prozę, którą i oryginał sam polecał, lecz czy później nie żałował tego? czy sam nie zasadził Lubelczyka do tej roboty, która mu dziesięć lat wcześniej zbyt śmiałą wydawać się mogła, nadto wielką niespodzianką dla czytelnika, dla chrześćjanina, dla starego króla, co do prozaicznego jedynie nawykli psałterza (próby wierszowania pojedyńczych psalmów, zdaje się, głównie później, pod wpływem protestantyzmu powstały). Prozy również użyć musiał, jeśli modlitewniki katolickie, tylko prozą pisane, spółwiercom z rąk chciał wytrącić.

Może odbiegał »Psałterz« od dotychczasowej praktyki Rejowej i tym, że tu po raz pierwszy użył spólnika, spółpracownika: niejednę osobliwość »Psałterza« odliczylibyśmy na ten karb, np. owe alegoryczne tłumaczenie obiecadła żydowskiego, rzecz tak obcą Rejowi, unikającemu wymysłów gramatycznych z zasady. Od takiego spółredaktora, wyszły może owe terminy kollekty i nabożeństwa, doksologja nawet — nie przeczymy jednak, że mógłby to Rej odnaleść i w źródłach; ale on nie był Kochanowskim, nie gromadził wydań i interpretów, zadowalał się jednym tekstem, tutaj Kampeńczykiem. Nie na wiatr tylko rzuciliśmy to przypuszczenie; w innych pracach Rejowych bywało to istotnie.

Tak przedstawia się Rej w pierwszych występach w druku, poprzedzonych długoletnim ostrzeniem piórka na tematach błahych, przygodnych, zaimprowizowanych. Wyżej postąpić nie miał, miał się stale powtarzać; po r. 1547 już tylko jedna nowa nuta w dziełach jego silnie brzmiała, górująca przez całe następne dziesięciolecie (1548—1557): niby katolik, świadczący o tym chyba

mimowolnym wykrzyknikiem (w »Józefie«: Matko Boża, ale kobiecie go w usta włożył), albo zatrzymaniem »Zdrowaś Marji« w »Psałterzu«, wyświęcił się teraz nagle sam na ministra słowa Bożego i dzwon nowej wiary potężnie rozkołysał; i on, jak cały protestantyzm polski, wyczekiwał tylko zgonu starego króla, aby zrzucić stanowczo wszelkie pozory katolickie i stanąć w pierwszym rzędzie harcowników, osypujących gradem pocisków onieśmielonych, przerażonych duchownych. Scena zmienia się nagle a kompletnie; odtąd wysuwa się też Rej, do niedawna wielkość zaściankowa, znana chyba tylko »dobrym towarzyszom«, na czoło ruchu ówczesnego; daje się porwać prądowi, co go unosi od całej przeszłości, co go na inną wyrzuca ziemię, ku życiu odnowionemu, ku ideałom wyższym i czystszym.

ROZDZIAŁ TRZECI.

APOSTOŁ NOWEJ WIARY.

1548—1557.

Nida, rzeka luterska; Rej protestantem. Jaka jego rola w zborach; w literaturze? Dyalogi polemiczne. Kupiec. Otoczenie protestanckie; Jeżowita (Przyłuski); Orzechowski; Trzecieski; Szafraniec. Dwa listy Wergerjusza. Hozeasz. Wiersze umieszczane po obcych dziełach.

Jeźli Śrzeniawę małopolską jeszcze w XVII wieku »luterką« nazywano — tak gęsto obsiedli ją innowiercy, toć i Nidzie Rejowej, nad granicą obu województw małopolskich, takiż należał się przydomek w połowie XVI wieku. Nad Nidą leżał Pińczów Oleśnickich, główny protestantyzmu małopolskiego rozsadnik; w pobliżu Nidy, Secymin, Wodzisław (wtedy jeszcze Włodzisław), Książ, Pełcznica, Krzczęcice nad jednym brzegiem, nad drugim Chęciny i Chmielnik — wszystko zbiorowiska propagandy innowierczej, szkół, zborów, synodów. Znaczeniem i zasobami przewyższał wszystkie kwitnący wtedy, dziś zapadły i brudny Pińczów, świetny pierwszym nabożeństwem zborowym, pierwszą szkołą protestancką z znakomitymi siłami (Polak Orsacjusz, pisarz wytrawny, i dwaj Francuzi, Statorjusz i Thenaudus, późniejszy księgarz krakowski), niemal pierwszą drukarnią protestancką, a szczególniej energicznym, możnym i wpływowym patronem nowej wiary, którego ani edykta królewskie, ani ramię starościńskie, ani klątwy biskupie ustraszyć nie mogły, który pierwszy mnichów z klasztoru wyrugował i napowrót ich nie wpuścił. Między tymi warowniami protestantyzmu leżały Oksza i Nagłowice; od Secymina do Pińczowa raz wraz Rej się przejeżdżał. Nie potrzeba było Krakowa i zborku u Trzecieskiego, aby się przejął nowinkami; na każdem zebraniu ziemiańskim, na wiecach i rokach, sejmach i zjazdach, kulikach i łowach, obijały

się o uszy gorące dysputy o wiarę; zażyłość z Stanisławem Stadnickim i z Hieronimem Filipowskim wprowadzała do ich Niedzwiedzy podkrakowskiej i do Krzczęcic, gdzie już 1546 i 1547 r. Feliks Cruciger z Szczebrzeszyna i Jakub Silvius ze Smiłowa służbę protestancką wnosili, a choć rzecz jeszcze się taiła, już w październiku 1550 r. przyszło do pierwszego synodu protestanckiego w Pińczowie. Czy brał w nim udział i Rej, nie powiemy na pewno, gdyż akty synodalne, prowadzone przez Silviusa, nie wymieniają wszystkiej szlachty obecnej; byli zato wszyscy najserdeczniejsi, Trzecieski młodziutki, Filipowski, Gnoiński, Stadnicki, Lasocki. Akty synodalne zapisują do r. 1562 tylko dwa razy obecność Rejową wyraźnie; z tego jednak nie wynika, żeby i w innych nie brał udziału, np. w synodzie chmielnickim (25 listopada 1554), na który »przybyło kilku szlachty — nazwiska ich zagrzebujemy milczeniem, aby powikłać łaskę Bożą, Bóg przecież kilku z nich później myśl lepszą przywrócił«. Wymieniają go akty zborowe w Secyminie w styczniu 1556 r. (na pierwszym, honorowym miejscu, za nim Myszkowski Zygmunt, Lasocki, Filipowski, Gnoiński, Trzecieski i i.) i w Książu, przy końcu lipca 1558 r., z Lasockim, Filipowskim, Szaszowskim i i. Na owym pierwszym synodzie wybrano Filipowskiego (nie Reja!) przewodniczącym; odbyto sąd nad Piotrem z Goniędza; czy Rej był tym kacermistrzowstwem zbudowany? czy mu zaimponowały sprawozdania o zgodzie z braćmi czeskimi, którzy dla niego jakby nie istnieli? Bardziej już zajęło go obesłanie koncyljum narodowego z królem i książętami jako sędziami, z biskupami i »ministrami«, jako stronami, boć biskupi winni złorzeczenia i bluźnierstwa przeciw Krystusowi, Jego prawom przeciwni; należy wezwać Kalwina, Melanchtona i Łaskiego; wydać wprzód własne wyznanie wiary; upraszano wreszcie ministrów i szlachtę uczoną, aby zbierali miejsca z pisma św. dla potępienia »błędów papieskich« — może i świeży postylarz poczuł się na siłach przyłożyć się do tej pracy; Trzecieski jego wybierał się do Niemiec dla zaproszenia teologów niemieckich na ów sobór narodowy, mżonkę szlachecką, której nikt serjo nie brał. Ale jeszcze żywiej poruszyły go obrady 26 stycznia: obecni panowie przerwali bowiem debaty ministrów, co do organizacyi zborowej, wtoczeniem materyj politycznych a mianowicie owej nieszczęsnej sprawy o karze za mężobójstwo. Jednogłośnie uchylili się ministrowie od zlecenia, prosząc panów, aby ich nie trwożyli takimi rzeczami; sami niechaj stanowią, poznawszy prawa boskie i krajowe, *wedle*

przykazania Bożego; wiedzieliż ministrowie, co im groziło, gdyby ich opinje panów uraziły — zarzuconoby natychmiast »chłopom« mieszanie się w rzeczy nieswoje. Mimoto przeforsowali panowie 26 stycznia (w niedzielę) obrady nad karą mężobójstwa — uchwalono wedle przykazania Bożego karę śmierci na umyślne mężobójstwo, pokutę za przypadkowe; 27 odczytano ponownie spólne wyznanie wiary, co Trzecieski 21 był uczynił, i poprawiono brzmienie tekstu; 28 przystąpiono do wieczerzy Pańskiej wedle obrządku braci czeskich, nie godząc się tylko na kilka prostych zwrotów w dłuższej modlitwie (poświęcania); potym wybierano senjora, jednano zwaśnionych braci, np. Trzecieskiego z Sarnickim i i.

Widzimy więc, jakie ważne zagadnienia poruszał ten synod i jaki duch na nim panował; dorównywał mu następny pińczowski (23 kwietnia — 1 maja 1556) co do treści i co do ducha obrad: zaakcentowano wyraźnie zakusy purytańskie czy nawet kwakrowskie, tak niezgodne z bujną naturą szlachecką; świadczono wyraźnie przeciw tańcom i propinacyi!: tańce to »uczynek cielesny«; chrześćjaninowi, odnowionemu do żywota prawdziwego, nie godzi się płodzić takich uczynków; kto się od tańców i po napomnieniu nie wstrzyma, nie należy go przypuszczać do stołu Pańskiego. Nieco łagodniej rozwiązano drugie pytanie: czy wolno chrześćjaninowi szynkować? Dopuszczono tego, ale z zastrzeżeniami; szlachta np. jeźli dla zysku szynkuje i pijaństwa dozwala, staje się winną grzechu. Tej surowości obyczajowej, kalwińskiej, nie dochował jednak nasz narodowy kalwinizm, przybierający cechy sobie właściwe; na gruncie polskim wypacza się wszystko obce. Ale Rej »Postyli« i »Zwierciadła« tchnie jeszcze nieraz tym duchem pierwotnego, niespolszczonego kalwinizmu.

Następny synod, na którym Rej wedle zapisek zborowych brał sam udział (Księski 1558), odbijał od poprzednich, od obfitości i ducha i spraw, szczupłością programu: po załatwieniu rozmaitych drobiazgów przygotowano tylko główny synod włodzisławski — pożytku dusznego tak mało widocznie odniósł Rej, że się na synodach więcej może i nie pokazał.

W organizacji zborów innowierczych Rej żadnego nie brał udziału; trzymał się zdala od wszystkiego i ani na chwilę nie można go porównać z byle innym protestantem małopolskim; gdzie jakie składki pieniężne, jakieś objęcie urzędu czy funkcji, tam świeci Rej stale nieobecnością; nie znajdziemy go nigdy przy boku najserdeczniejszych, Szafrańca, Filipowskiego, Gnoińskiego.

To uchylanie się Reja od wszelkich obowiązków było tak jawne, że gdy panowie samowolnie, nie pytając się ministrów, 15 września 1560 na synodzie księskim dzielili zbory na dystrykty i dla każdego naznaczali senjorów świeckich, Reja zupełnie pominęli; w dystrykcie krakowskim, gdzie Bobin Rejów ze zborem kalwińskim leżał, senjorem naznaczyli Smolika, spółwłaściciela Bobina, i trzech innych panów, nie Reja! Bardzo znamienna dla niego ta obojętność wobec organizacyi zborowej, wobec podtrzymywania nowej wiary, jej szkół, drukarń i innych jej potrzeb naglących. Należał on chyba do tych, co wiarę za rzecz sumienia uważając, szczęśliwi, że się zpod jarzma rzymskiego wydobyli, żadnego nowego nakładać na siebie nie pozwalali; nie chcieli księży na ministrów wymieniać; nietylko monarchja, już i wiara nie obowiązywała ich do niczego; szczyt niezawisłości osobistej był osiągnięty.

Z troskliwego unikania spraw i funkcyj zborowych nie wynika jednak, aby Rej po swojemu nie popierał gorąco nowej wiary, jako patron przedewszystkim. Więc jeszcze w pół wieku później nie zapomniał wizytator dyecezyi krakowskiej (Kazimierski, r. 1596—1598) zaznaczyć, że w Popkowicach (w Lubelskim), Ślęcinie i Nagłowicach Rej odarł do szczętu kościoły i fundusz np. ślęcki dla zboru w Okszy przeznaczył; ależ takimi »łupieżcami« kościołów katolickich byli wszyscy panowie protestanccy i gdy poseł Kosobudzki na sejmie 1556 r. St. Szafrańca, wedle szczerej prawdy, łupiezcą przezwał, jeszcze go o to przepraszać musiał. Czy równie gorliwie Rej zbory urządzał, jak kościoły łupił, nie możemy powiedzieć; zbór w Okszy zasłynął właściwie dopiero w XVII wieku (częstymi synodami); w Nagłowicach był ministrem St. Mojecius, co podpisał się na synodzie pińczowskim (20 sierpnia 1562), a z Bobina, gdzie Rej był spółwłaścicielem tylko, Jan Siekierzyński młodszy tamże się podpisał, lecz zawiedli obaj oczekiwania patrona, gdyż już 1563 r. przyłączyli się z Lutomirskim do owej odezwy, przygotowującej rozbrat z Kalwinami i przejście do arjaństwa, w Pińczowie (9—14 października), wydrukowanej w Krótkim wypisaniu sprawy itd. (w Nieświżu 1564 r.); Mojecius niebył już wtedy u Reja w Nagłowicach, lecz u Krzesza ministrował.

Za to nie usuwał się Rej od spraw gardłowych; swoim wpływem (między bracią szlachtą), znajomością przewodu sądowego, dowcipem, wymową obfitą a łatwą chętnie służył, gdziekolwiek o wolność sumienia i wiary, albo, co gorsze, o wybryki

swowolnej szlachty innowierczej chodziło. Więc już 1548 r. staje z innymi w obronie ks. Walentego z Chrzczonowa, co żonę pojął i biskupa Maciejowskiego do surowych kroków poruszył; 1550 r., gdy Oleśnickiego za wypędzenie Paulinów pińczowskich i wprowadzenie nowej wiary, po daremnych innych próbach, przed królem i senatem sądzono, Rej w jego obronie stawał i winę na mnichów łotrowskich spędzał, których oczywiście wygnać należało. Gdy się umawiano o warunki miru wyznaniowego i biskupi przyznania autorytetu czterem ojcom kościoła się domagali, on wrzucił pytanie, w jakim sensie autorytety te uważać należy, i na naturalną odpowiedź biskupów, że w katolickim, sprzeciwił się natychmiast, wraz z St. Lasockim, gdyż ani tych czterech (Ambrożego, Augustyna, Chryzostoma, Hieronima) wyłącznie po katolicku tłumaczyć nie należy: na sejmie warszawskim (1556 na 1557 r.).

Tymi występami w pierwszym szeregu spółwierców, nie mówiąc o czynności literackiej, rosło nadzwyczajnie znaczenie Rejowe i nie może nas dziwić, że Hozyusz, nie opuszczający żadnej sposobności do łowienia dusz, i z Rejem w dłuższe rozmowy na osobności się wdawał. Niemamy na to innego świadectwa (Rej o sobie zawsze upornie milczał), prócz powiernika Hozjuszowego, księdza Reszki (w żywocie kardynała); i o czasie nic dokładnego powiedzieć nie możemy; najrychlej chyba na owym sejmie 1555 i 1556/7 roku Hozyusz się o to kusił. Napróżno; najmniej chyba blady, szczupły, jąkający się asceta powołany był do takiej misji; gdybyż to jeszcze Maciejowski! sama nieufność, jaką Rej właśnie przeciw Hozjuszowi-Rzymianinowi, nie skłonnemu do żadnych ustępstw, wrogowi narodowego języka w kościele, mieszczaninowi, żywić musiał, niweczyła z góry wszelki wpływ biskupi. Wycieczek przeciw katolicyzmowi nie zaniechał też do ostatniego tchnienia. Za jednę szczególniej, którą przez cały wiek XVII pamiętano, byli mu wdzięczni protestanci, gdy się wstawił za Erazmem Otwinowskim, co w Lublinie 1564 r. księdza z monstrancją w obchodzie Bożego Ciała napadł i zbezcześcił, puszkę z hostjami o ziemię rzucił i podeptał. Wywody sofistyczne Reja, że sąd nie kompetentny, że o rzeczy boskie tylko Bóg sądzić i karać będzie, że oskarżony wynagrodzi księdzu jedyną istotną szkodę, jaką wyrządził, t. j. zapłaci grosz za puszkę, uwolniły Otwinowskiego.

Wiemy już, co Reja protestantem uczyniło. Grunt późniejszej jawnej nienawiści przeciw staremu kościołowi spulchniły

najpierw zatargi ekonomiczne: walka o dziesięciny, nadmiar posiadłości duchownych, wolnych od służby wojennej, prawo duchowne obcokrajowe. Na tym gruncie przyjęła się niechęć i wzgarda, najpierw przeciw samemu duchowieństwu polskiemu, najgorszemu ze wszystkich, ześwieczczonemu zupełnie — pobożny katolik, Stanisław S. 1549 r. sam westchnął: »między naszą księżą wszędy wierę najdzie wielkie błędy *a niemasz tego nikędy, jedno u nas w naszej ziemi, sami o tym dawno wiemy«;* od duchowieństwa i życia przeniósł tę wzgardę na naukę i wiarę. Więc posiew niemiecki znalazł rolę bujną i przysposobioną znakomicie; całe otoczenie Rejowe, szlacheckie, rzuca się jednomyślnie ku nowej wierze i zewnętrzne względy tylko każą się ociągać z zerwaniem ostatecznym. Gdy te względy, ze śmiercią starego króla, ustają, budzi się pewnego pięknego poranku Polska szlachecka (krom Mazowsza) protestancką i zaczyna propagandę religijną. Bierze w niej udział ten, który wobec braku wybitnych działaczy-pisarzy, ku popularnemu wykładowi skłonny i zdolny, w łatwej, poczytnej formie nowe prawdy szerzyć i wdrażać umiał, którego sama przekora na tak wdzięczne pole wywabiać musiała.

Apostoł nowej wiary pozostał wierny właściwemu powołaniu literackiemu, propagandzie pisemnej i drukowanej. Czegóż to on w tym celu nie napisał, choćby tylko przed 1556 r.! Niejedna z tych rzeczy zaginęła i wiemy o niej tylko od biografa. Więc »Katechizm dyalogiem ludziem młodym potrzebny« — możnaby myśleć, że to »Prostych ludzi w wierze nauka«, z rękopisu petersburskiego (z połowy XVI wieku) wydana, rzecz wcale ciekawa, jakiegoś bardzo umiarkowanego zwolennika nowinek, co z kościołem nie zerwał; gniewa go i boli, że księża ludu nie nauczają, że fukają tylko o dziesięcinę albo plotą bajki z Speculum Exemplorum czy z Gesta Romanorum; rozmawiają kolator (podawca) i pleban; ów świecki (!), na pytania księdza wykłada wedle pisma św. tajemnice wiary chrześcijańskiej i »hasło« jej, (symbolum). Szczegóły niektóre wskazywałyby Reja, lecz całość wszelką o nim myśl uchyla; to nie dzieło gorliwego protestanta; język również przeczy temu stanowczo, ma wyrazy, których Rej nigdy nie używał, np. (ruskie) *posłowicę* zamiast *przypowieści, przedziada* i i.; ani św. Cyprjana niemiał w takim poważaniu (jak ogółem żadnego ojca kościoła nie powoływał), aby nim samym wątpliwości dogmatyczne rozstrzygał; objaśnia też »dyalog« tylko credo, dogmaty, zawsze obce Rejowi, uwzględniającemu etykę wyłącznie, podczas gdy Trzecieski o *całym* katechizmie prawi·

Uważamy więc dzieło Rejowe za stracone na razie; dla wykonania jego nie potrzebował znajomości niemczyzny. Królewiec przecież puścił już w świat i Wyznanie wiary Seklucjana i kilka katechizmów polskich, luterskich wprawdzie, lecz przed 1552 r. protestantyzm małopolski jawnie kalwińskim nie był. Najbardziej mógł na Reja wpłynąć katechizm Seklucjana (»Catechismus to jest dziecinna a prosta nauka wiary chrześcijańskiej« itd., 1547 r.; drugie wydanie 1549; trzecie 1568), uwzględniający polskie stosunki i nadużycia, karę o mężobójstwo itd., i szydzący dosadnie z nabożeństwa katolickiego, z mszy łacińskiej, z hostyi, z obchodów Bożego Ciała itd. Prócz Seklucjanowego były i inne polskie katechizmy, choćby z nieco dziwną, pruską polszczyzną. Literatury niemieckiej, gdzie się roiło od katechizmów prozą i wierszem, umyślnie nie wspominamy, gdyż Rej po niemiecku nie umiał.

Zaginęło i następne dziełko, polemiczne tym razem, ale wedle zwyczaju Rejowego i satyryczno-moralizujące, pod tytułem: *Spectrum albo nowy czyściec, aby się ludzie z starych błędów obaczali.* Pierwszy wyraz, niezwykły zresztą u Reja, ułatwia nam oznaczenie treści, chociaż naturalnie, póki egzemplarza się nie odnajdzie, wywody nasze prostym domysłem pozostać muszą.

Między kolokwjami Erazmowymi, które Rej doskonale znał, jeszcze w Zwierciedle z nich korzystał i je sam cytował, jest *Spectrum seu exorcismus,* opowiadanie humorystyczno-satyryczne o »szybale«, co duszą w czyścu pokutującą a na ziemi stękającą (o tym stękaniu dusz są częste u Reja wzmianki i szyderstwa!) głupich haniebnie zwodził; starych t. j. rzymskich błędów (agnusów, stoli z ewanielią Jana św. t. j. z pierwszym rozdziałem, przesądów o spowiedzi itd.) jest tam moc, jak na Erazma; i protestant nie wydał by rzeczy jaskrawiej, owego szyderstwa z celibatu, z nieuctwa księży, z łatwowierności gminu, wierzącego cudom byle franta. Może więc ten właśnie dyalog Rej po swojemu przerobił; rzecz dzieje się w Anglii wprawdzie, ale jej jądra to wcale nie dotyka.

I przy następnym dziełku ograniczamy się znowu domysłami tylko: »*Książki nadobne o potopie Noego, dzisiejszym czasom barzo potrzebne a pożyteczne*« wymienia Trzecieski. Będzie to proste przewierszowanie rozdziału z Genezy z przystosowaniem do czasów dzisiejszych. O treści mógłby nas pouczyć ustęp z Apokalipsy Rejowej (k. 68): »rozumiej temu, żeć nie dziś świat nastał a zawżdy był na tej probie i będzie aż do przyjścia Pań-

skiego, jako o tym sam Pan powiedać raczył: iż tak będzie przed przyjściem Jego jako przed potopem za żywota Noego; wszystkich złości a omylności będzie pełen świat. Ale żadna nie jest brzydliwsza u Pana tego, jedno odstępić od wolej świętej Jego, a co inszego po swej woli z nędznym światem wymyślać sobie, tak jako się tym i każdy iny pan brzydzi, gdy kto sobie co inszego wymyśla przeciw rozkazaniu Jego«. Cała ta wzmianka o potopie w Apokalipsie nie jest potrzebna, może to tylko mimowolny oddźwięk treści dawnego dyalogu czy traktatu, chyba wierszowanego.

Trzecieski wylicza tylko drukowane pisma Rejowe, z jednym wyjątkiem, dla nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, w których sam brał udział. Świadczy bowiem, że »i księgi niemałe De Neutralibus w Brześciu Litewskim utonęły z drukarzem«. O szczegółach jesteśmy skądinąd poinformowani jak najlepiej. Mikołaj Radziwił Czarny urządzał dla propagandy luterskiej, gdy Królewiec i Magdeburg potrzebom polskim nie starczyły a raczej nie odpowiadały, własną drukarnię w Brześciu Litewskim. Na kierownika przeznaczył Krakowianina, Bernarda Wojewodkę; ten już przed 1545 r. wygotował tłumaczenie postyli Korwinowej (luterskiej) i zabierał się pod egidą księcia pruskiego do tłumaczenia pisma św.; prócz innych prac (Algorythm polski z 1553 r., t. j. poprawione i rozszerzone dziełko ks. Kłosa, którego się podjął r. 1552, po ciężkiej chorobie) pisywał psalmy wierszem polskim, wydawane pod literami B. W., które Wiszniewski nie wiem jakim cudem Bernardowi Wapowskiemu przypisał, a po śmierci jego zostały i inne prace w rękopisie, które wdowa po nim zborom małopolskim r. 1556 ofiarowała. Należał więc Wojewódka do grona krakowskiego, z Trzecieskim i i.; gdy do Brześcia ruszał, Trzecieski i Trepka dostarczać mieli przekładów, któreby obok własnych drukował; Trzecieski oddał mu wymienione wyżej dzieło Rejowe; a może Rej sam, który Wojewódkę z Krakowa łatwo znać mógł, powierzył mu gotowe dzieło, — odpisu sobie nie zatrzymawszy; lecz Wojewódka utonął, gdy z łaźni do Niemna skoczył w końcu lipca 1553 r.; nagła śmierć męża wprawiła wdowę w największe kłopoty; zabrała p. Bernatowa rękopisy a Rej, obojętny na prace, co mu tylko kosztów przysparzały, nie wystarał się o odbiór własnego dzieła, które zresztą rychło na aktualności straciło, jak z samego tytułu wynika. Ten bowiem zdradza i treść: z powodu bardzo dla protestantów niekorzystnego Interim cesarskiego w Niemczech (zawieszenia sporów o wiarę)

podniesiono w kołach protestanckich straszną burzę »de neutralibus« czyli »adiaphoris«, t. j. o rzeczach, które zbyt pojednawczy i uległy a raczej słaby Melanchton za obojętne uznawał, w obrzędach mianowicie, na któreby się dla miłego spokoju z »papieżnikami« zgodzić można; ostrzejsi luteranie, Flacius głównie, o pomstę do nieba na takie ustępstwa wołali; jedno z podobnych dzieł antykatolickich przerobił więc Rej.

Od rzeczy, dla nas na razie lub na zawsze straconych, przechodzimy do takich, co mu mylnie przypisują. Znalazły się resztki trzech dyalogów antykatolickich, królewieckich, z 1549 i 1550 r., i poruszono pytanie, czy to nie Rejowe? powołano się na świadectwo Trzecieskiego, że Rej »i wiele innych rzeczy pisał, co ich poginęło«. Ale świadectwo odnosi się widocznie do rzeczy pozostałych w rękopisie, nie drukowanych nigdy i dla tego ginących; nic nas nie upoważnia, abyśmy je i do druków odnieśli — nie mógł przecież Trzecieski w r. 1568 o zaginionych d r u k a c h prawić, tylko o r ę k o p i s a c h. Więc już dla tego samego, że owe dyalogi to druki, odpada możliwość, aby to były Rejowe — Trzecieski wyczerpał moim zdaniem drukowane dzieła Rejowe wszystkie, Rej nic więcej po nadto drukiem nie ogłosił. Komu by to nie wystarczało, temu z innych przyczyn udowodnimy tosamo.

Pierwszy z tych dyalogów (wedle Pisańskiego, mimo niezgadzania się liczby arkuszów, pewnie przez myłkę druku, 4 zamiast 8), »Rozprawa krótka a prosta o niektórych ceremonjach a ustawach kościelnych«; student witemberski poraża w dysputcie sługi antychrystowe. »Rozprawa«, wraz z »Rozmową o pogrzebie krześcijańskim i papieskim« (Królewiec 1547) wywołała liczne odpowiedzi katolickie, dyalogi a nawet rzeczy sceniczne, Stanisława S. w tymże jeszcze roku (1549) »Rozmowę nową niektórego pielgrzyma z gospodarzem« itd., Wita Korczewskiego rozmowy polsko-łacińskie 1553 r. i »Komedję o mięsopuście« (rękopiśmienną); obie ostatnie właśnie dla sceny przeznaczone, szczególnie »Komedja«. »Rozprawa« występuje bardzo ostro (»żaden mnich zbawion nie będzie« itp.), hardo, z góry; nie wdaje się w dysputę, feruje poprostu dekrety, pewna wyższości i świętości. Że to nie rzecz Rejowa, dowodzi w pierwszym rzędzie słownictwo, nie powtarzające nic Rejowego, mdłe, nie barwne, ani jędrne; powtóre, argumentuje się nadto ściśle tekstami, pisał to teolog raczej, niż moralista.

Dwa drugie dyalogi są bez tytułu. Pierwszy z nich, to rozmowa szatana z grzesznikiem-nowowiernikiem; szatan kusi go na wsze strony, aby mu nadzieję zbawienia odjąć, aby go do rozpaczy doprowadzić; ocalały trzecia, czwarta i piąta pokusa. Naśladuje nieznany nam autor-teolog, dyalog łaciński słynnego Urbana Rhegiusa (Königa, z przeciwnika najgorętszego wielbiciela Luterowego, reformatora księstwa lüneburskiego, zmarłego r. 1541), traktujący o tym samym, ale z nadzwyczajną swobodą, całkiem niby Rejową: Rhegius użyczył formy tylko i niektórych argumentów; autor polski resztę dodał, mianowicie ostre przeciw mszy wycieczki a jeszcze ostrzejsze przeciw obchodowi Bożego Ciała, z tak drastycznymi szczegółami, że przypominają się Katechizm Seklucjanów i Rejowe obrazki odpustowe (»Napije się pani duszka, Anna, Kaśka i Maruszka« itd.); mimo tego, i to nie Rejowe, zbyt to na niego uczone, z propositio, solutio i innymi »żakowskimi« terminami i znowu brak zgody w słownictwie zupełny; sam wydawca to przyznał i dziełka tego między Rejowe nie wliczał. Za to przy trzecim »nieco już śmielej postawić możemy hypotezę, że autorem dyalogu był Rej«. Dyalog nadzwyczaj ciekawy: po raz pierwszy wprowadzony w literaturę polską pop ruski, spierający się z księdzem rzymskim o wiarę — oba błądzą, obu zwiedli ich przełożeni, a patryarcha od papieża nie lepszy. Pierwszy to raz protestanci polscy zwrócili uwagę na szyzmę, może wcześniej o niej, niż uczeni ich spółwiercy niemieccy o patryarsze i Konstantynopolu, pomyśleli; na razie zajęli równo przeczące stanowisko wobec szyzmy, jak i wobec Rzymu (ambo meliores). Nagromadza wydawca szereg szczegółów, świadczących, że autor dyalogu pochodził czy mieszkał na Rusi, że dzielił zapatrywania Rejowe, wady jego stylu i argumentacji, właściwości jego języka (*łuczyć, stoi za jaje, dubiel* itp.). Argumenty te nie wystarczają; Rej nigdzie nie wykazał jakiejkolwiek znajomości ruskiego obrządku, różnice dogmatyczne obce mu całkiem były i nie istniała dla niego Ruś chłopów i popów; szlachecka zaś była na poły katolicką albo w nic nie wierzyła. Dyalog znowu za nadto uczony, objawia teologa nie Reja, zna przecież »mistrza sententiarum« i inne księgi, o których Rejowi się ani śniło: autor tego dyalogu ten sam, który i »Rozprawę o ceremonjach« napisał, zgadza się z nim w języku, w cytowaniu źródeł, używa wyrazów, jakich u Reja nigdy nie ma, np. i to też kręty (t. j. wykręty); traktat jego o transsubstancjacji wcale nie Rejowej głowy. Uchylamy więc te dyalogi; za au-

tora jednego z nich podaje stara, spółczesna zapiska jakiegoś Łukasza N. (?), nie Reja i nie mamy najmniejszej przyczyny, temu nie wierzyć. I przy »Tragedji żebraczej« (1551 r.) pomyślano o autorstwie Rejowym, ale w 1551 r. tkwił on po uszy w polemice religijnej, o żebraków nigdy się nie troszczył — a przedewszystkim »Tragedję« przypisał jej autor Trzecieskiemu (ojcu?), więc z pewnością byłby ją syn między drukami Rejowymi wymienił, gdyby Rejową była. Nie wszystko, co po polsku wtedy wychodziło, musiał Rej napisać, bylić i inni autorowie; zbyt o tym u nas zapominają. I »Historja w Landzie« (1568 r.) nie jego pióra, zob. w Dodatkach II.

Dokąd ustna nie sięgała, miała dochodzić propaganda pismem i drukiem. O dogmatyczne nie chodziło cieniowania, gdyż prąd reformacyjny był jednolity, póki tam rzymskich nie zniósł; chodziło o nową zasadę, godzącą odrazu w sam rdzeń dawnego trybu; należało naocznie wykazać, że to, w czem dotąd ufny, zwiedziony chrześcjanin wszelką nadzieję pokładał, co go uspokajało za życia i na łożu śmiertelnym, marne, od drogi zbawienia do piekła odwodziło; że zerwać należało z wszystkim, co się ceniło i czciło, jako z omamieniem szatańskim, z sidłami antychrystowymi; że po innych drogach spokoju dusznego, usprawiedliwienia przed Panem i łaski w oczach Jego szukać należało.

I takiej literatury było w Niemczech w obu językach podostatkiem. Wyróżniały się w niej dramaty-paszkwile Tomasza Kirchmeiera (czyli, z grecka wedle ówczesnej maskarady uczonej, Naogeorga, 1511—1578), ducha niespokojnego, kłótliwego, energicznego; pierwszy to i największy szermierz luterski w formie scenicznej; każdy z jego dramatów, to maczuga, druzgocąca »zabobony rzymskie«; dramaty Ochina, Negriego i innych nowowierników daleko w tyle zostają; Naogeorg nie był tylko teologiem czy polemistą; silne tętno dramatyczne i znaczne wykształcenie literackie (on tłumaczył i tragików greckich) nadawały występom jego osobliwszą cenę a już co do energii w zwalczaniu wroga i sam Luter go nie prześcignął — dziś trudno nam pogodzić się z wylewami tej nienawiści, wzgardy i jadu, razi nas drastyczność, rozwiązłość, przesada; oburzali się na to i spółcześni — tym więcej cenili inni szermierza takiej siły i bezwzględności zarazem.

Z wszystkich »tragedyj« Naogeorga najudatniejsze znowu i najbardziej rozpowszechnione, to »Pammachius« (1538) i »Mer-

cator« (1540); pierwszy przeciw papiestwu, drugi przeciw »dobrym uczynkom« i obrzędowości katolickiej; pierwszy tłumaczony na angielskie i czeskie i pięciokrotnie po niemiecku na rozmaite łady przerabiany; drugi tłumaczony na niemieckie, holenderskie, polskie, francuskie i czeskie. »Mercator seu iudicium« oparł Naogeorg na motywie odwiecznym, właśnie w XVI w. wielokrotnie stosowanym: umierającego opuszczają mniemani przyjaciele, krewni i znajomi, dostatki i zaszczyty; na drogę ostateczną wybierają się z nim tylko cnoty jego i dobre uczynki; one go na sądzie zasłonią. Przypowieść tę, wschodnią niegdyś, udramatyzowano na przełomie nowych wieków i przeróbki, holenderskie, angielskie, łacińskie, pod tytułem »Hecastus« (»Everyman«) lub »Homulus«, stanowiły jeden z ulubionych typów dramatu szkolnego. Ich ściśle katolickich myśli i motywów uchwycił się protestant, aby wyszydzić nielitościwie katolickie praktyki, owę wiarę naiwną w zbawienność postów, chodzenia *po pąci* (pielgrzymek), wyposażania ołtarzy, kościołów i klasztorów, wzywania świętych, uciekania się do reguł zakonnych, do kapic, pleszów i krzyżów i podobnych *świąci;* aby im przeciwstawić nową naukę, jedynie zbawienną, ufundowaną wyłącznie na dziele odkupienia, do którego śmiertelnik od siebie nic wnieść czy przyczynić nie może.

Na to dzieło zwrócono uwagę Reja; zapoznawszy się jako tako z jego treścią (Naogeorgowa łacina Plauta i Terencjusza była nań trudna), postanowił je wyłożyć, polskim nieukom przysposobić a w starą wiarę taranem ugodzić. Naturalnie, ani mowy być nie mogło, żeby coś podobnego w Krakowie wydrukować; oficyn Wirzbięty i Łęczyczanina (pińczowskiej) jeszcze nie było; chyba Lotter w Magdeburgu lub, co jeszcze bliższym, bo łatwiejszym było, Seklucjan albo »Malecjusz« w Królewcu lub we Łku mogli rzecz ogłosić. Znalazł się pośrednik, rękopis doręczył Seklucjanowi i ten wydał »Kupca« w sierpniu 1549 w Królewcu, nie znając nawet autora, biedząc się nad odpisem mylnym, nieczytelnym, łożąc wreszcie własne, ubożuchne fundusze, zadłużywszy się na to, »o półtora sta złotych krom pracej i korygowania«. Że Seklucjan autora nie znał, nie było to z jego strony frazesem, ukrywaniem umyślnym autora, aby go nie narazić na prześladowania, których się Rej bynajmniej nie potrzebował obawiać, ani na jakiekolwiek przykrości; — gdyby Seklucjan o Reju wiedział, byłby od niego niechybnie kosztów całego nakładu albo części przynajmniej wydostał i długów nowych nie zaciągał, gdy z starych wybrnąć nie mógł. Z drugiej strony to dowód, jak

mało Rej w gruncie dbał o swe rękopisy; nie dziw też, że tyle ich zaginęło. Zdaje się, że on i w literaturze, jak w życiu, trzymał się zasady, niczym się zbyt nie krępować, swobody osobistej na żaden szwank nie narażać, o nic zbytnio się nie troszczyć.

Ponieważ jedyny zupełny egzemplarz »Kupca« zaginął, a z Kurnickiego ośm arkuszy (na 31 wszystkiego) tylko ocalało, musimy, gdy i sam »Mercator« do rzadkości należy (świeżo, 1891, przedrukowali Niemcy tylko »Pammachiusa«), dla obeznania czytelnika z dziełem porównanie ściślejsze między nimi przeprowadzić i uzupełnić z pierwowzoru, czego w egzemplarzu polskim niedostaje.

»Kupiec to jest kształt a podobieństwo sądu Bożego ostatecznego« (»Tragoedia alia nova Mercator seu iudicium, in qua in conspectum ponuntur apostolica et papistica doctrina, quantum utraque in conscentiae certamine valeat et efficiat, quis utriusque et futurus sit exitus«), zaczyna przedmową Seklucjanową o celu i pożytku tego dziełka, o tym, jak mu się do rąk dostało, jak zamierza nią rozweselić utrapionych, dotkniętych plagą Pańską, morem — »aczkolwiek i ty są pożytki, *nauczyć się dobrze polskiej mowy* i trafnego a *dworskiego mówienia*, rozumieć sprawy rozmaitych ludzi«. Następuje krótka przedmowa Rejowa przeciw mędrkowaniu i plotkom, wadzącym do zbawienia, w czternastozgłoskowych wierszach; całe następne dzieło w ośmiozgłoskowych ułożone.

W »prologus seu argumentum« (karta B_2—B_4) powtarza Rej »prolog« Naogeorga, ze zmianą, rozstrzygającą o całej dalszej akcji. Naogeorg przedstawia nam posła śmierci, Lyocharesa; wybiła godzina, więc wywoływa z świata przed sąd Boży tych, co mu wskazano (*iussu Christi iudicis* homines ad iudicium citavit quatuor Lyochares). Rej utworzył całe sceny na niebie: Chrystus rozgniewany na zepsucie świata chce cały zniszczyć i osądzić; św. Michał błaga o pomknienie czasu i radzi, żeby zawołać przez »Lukarona« po jednemu z każdego stanu, aby dali sprawę o sobie a przez to i o innych; Chrystus poruczа »posłowi« spełnienie rozkazu (B5—B8). Wszystko to dodatki najniepotrzebniejsze. U Naogeorga opowiada Lyochares obszernie, wedle trybu dramatu ówczesnego, kim jest, po co przyszedł, jak się z trzema (książęciem, franciszkanem i biskupem) obszedł i jak właśnie po kupca się wybiera, stukając do jego domu. Co Lyochares tylko króciutko opowiada, rozprowadza Rej obszernie (arkusz C), wahając się między opowiadaniem a sceną;

rzecz o franciszkanie i biskupie zbywa Lyochares kilkoma słowami, Rej całe dyalogi utworzył. Miejscami chwyta wyrazy i zwroty oryginału i powtarza je, niezrozumiawszy ich wcale. Np. książę oblega miasto i woła: za mną towarzysze mili, weźmiem miasto wnet po chwili; zapłaci się nam robota, bo tam wiele srebra, złota, a ja o to mało stoję: wszystko ważę, miasto moje. *Lecz to słabe miasto było, wnet się serce odmieniło.* Padło książę itd. W oryginale: »princeps.. dives obsidebat oppidum, dira fremens..., si illud non ante occasum solis in suas redigeretur manus, addens frustra hactenus se bella tot annis confecisse plurima... si homines imbelles *oppidumque nihili* iam tandem suae resisterent potentiae«. Albo »płaczą a drudzy się śmieją« tłumaczy: »turbari milites, exultare oppidum« (z powodu śmierci najeźdcy). Niezrozumiał Rej też Sumienia: mnich rozgrzeszył księcia i zapewnił go o zbawieniu, dla dobrych uczynków, jakie tu płodził, ale »fortiter interea tergo *conscientia fascem* illi *debitorum* astringit omnium«, t. j. grzechów i win; Rej rzecz mnicha Sumnieniu przypisał: niewie ono, co rzec ma, biegając po trosze zbiera drobnych (dobrych!) spraw, wszytki węzełki zebrało, aby wżdy nań przywiązało, aby tym miał ujść kłopotu!! Na karcie C8 zaczyna Poseł »dziwić się ludzkim niedbałościam«: dziwne to jest sidło *na mnie* (*na nie* w druku!), iż o to ludzie nie dbają, nic się śmierci nie lękają itd.; tekst łaciński zawiera nadzwyczaj ostre wycieczki przeciw oszustom, dobrze tuszącym grzesznikom — tekst polski chyba to osłabiał. Końca tego monologu niedostaje, bo brak dwu arkuszów.

Arkusze te, D i E, zawierały dalej scenę Lyocharesa przed domem Kupca; gdzie się wygnana żona pierwsza, Sumienie, żali na złość mężową; przyjął on sobie wszetecznicę, Sors (Fortuną ją Rej nazywa), spłodził z nią synka Zyskiem przezwanego (Lucrum albo Τόκος, lichwa) i wypędził Sumienie. Lyochares obiecuje pomstę. W domu tymczasem naucza Kupiec młode pacholę jak ludzi oszukiwać i z korzyścią dla siebie targować, i porucza je Zyskowi. Lyochares wdziera się gwałtem do domu, pomimo gróźb i sarkań Kupca, i opowiada wreszcie, z czym przybył: strach przeraża Kupca, daremnie błaga o przedłużenie roku choćby na kilka miesięcy, tygodni, aby jeszcze w Nornberku pozałatwiał sprawy. Porażonego odchodzi Lyochares i poleca Sumieniu, które znowu panią w domu (Sors już niema a Lucrum wydadzą na rozszarpanie krewnym), żeby się bez litości rozprawiła z Kupcem. Na tym kończy się akt pierwszy; arkusz F (do karty siódmej)

streścił tę rzecz, miejscami dosłownie powtarzając oryginał, zresztą daleko odbiegając; np. Kupcowi proszącemu o odwłokę odpowiada Lyochares: »etiamsi mille annos perpetuos vixeris, non cuncta tamen perfeceris negotia, nam uno nondum confecto succedit aliud« = »bo snaćbyś miał tysiąc ktemu lat liczby rachunku swemu, snaćbyś jeszcze niemiał dosyć... jedna sprawa drugą rodzi a nigdy końca na świecie«. Szczegóły Rej odmienia, np. Lyochares sam, doświadczając na poły martwego, wspomina, że przynosi pieniędzy — natychmiast Kupiec ożył, ale na próżno, bo Lyocharesa »moneta«, to »pestis«, porażająca niechybnie śmiertelnika. U Reja radzi Sumienie Posłowi, aby wspomniał Kupcowi o złocie albo »iż *z banku spólnego* (pierwsza to wzmianka polska o bankach!!) z zebrania roku łońskiego towarzysze, co zyskali, kilka tysięcy przysłali«. Zresztą Sumienie u Reja dobrotliwsze; nie chce się znęcać nad umierającym; chciałoby pomóc, jeźli nie ciału, to duszy.

W drugim akcie występują lekarze; przekonani o niechybnej śmierci Kupca po znakach, które opatrzyli, domagają się zapłaty i odchodzą; Rej folguje własnej antypatyi przeciw tym »łgarzom«; każe im zapowiadać rychłe wyzdrowienie, wychwalać moc ziółek, nato aby się sami natychmiast zhańbili. Tekst polski teraz przerwany; brak arkuszy od G aż do L. W oryginale następuje scena druga: Sumienie, Kupiec, Czart. Sumienie narzuca się Kupcowi, daremnie stroniącemu od niego, wylicza mu przestępstwa całego życia, dowodzi, że jego dobre uczynki nawet nic dobrego, i wskazuje wreszcie czarta, stojącego obok i godzącego na ofiarę, z rejestrem najdokładniejszym wszelkich grzechów; Kupiec wpada w rozpacz i tylko nadzieja na księdza i spowiedź go podtrzymuje. Po króciutkiej scenie trzeciej między księdzem a pacholęciem, opowiadającym o doległościach pana, następuje obszerna czwarta; pleban rozgrzesza grzesznika, w imię dobrych uczynków, spowiedzi i skruchy, hojnych zapisów pośmiertnych, mszy, wigilij, jałmużn, pieniędzy na pielgrzymki do Rzymu, Komposteli, Jerozolimy i namaszcza go olejem św.; posiłą chorego, każąc mu przyprawione z dobrych uczynków seropy i trunki połykać. Lecz zamiast posilenia czuje się Kupiec coraz słabszym; brzuch mu się tylko wydął; nie może głosu Sumienia uspokoić, coraz przerywającego i przeczącego zapewnieniom plebana i jawnie dowodzącego nieużyteczności tego wszystkiego; fuka je pleban o herezje, ale Kupiec głosu Sumienia mimo uszu puścić nie może. Zapewnia go wprawdzie pleban uroczyście, na

swą duszę, że już mu odpuszczono wszelkie grzechy i że pewną ma drogę do nieba; aleć szatan spisu grzechów, niby już odpuszczonych, bynajmniej wydać nie myśli i na wszelkie egzorcyzmy plebana ma jedną odpowiedź, którą i dawne wywody tegoż przerywał, nie przez usta, lecz per podicem! Pleban widząc zachody próżne, ucieka, pozostawiając Kupca, jako zatwardziałego grzesznika, w ostatecznej rozpaczy; czart tryumfujący, pewny swej zdobyczy, odchodzi, polecając ją Sumieniu, aby ją dalej trapiło i strzegło, by nikt mu jej nie wyrwał; wróci on po nią po załatwieniu innych rzeczy.

Z całej tej sceny najdłuższej (obejmującej w oryginale 11 kartek), mamy w naszym fragmencie kawałek arkuszu K i cały arkusz M; czart nie jest tu niemą osobą, za którą tylko podex przemawia, złagodził widocznie Rej sprosność Naogeorgową; zresztą powtarza tylko nie wiele z wywodów oryginału, zastępując je własnymi; pomija harce słowne krótkie i wytacza rzecz w obszerniejszych przemowach, mianowicie Sumienia, np. na karcie K 2.

Znowu znaczna luka (arkuszy N, O, P, Q). W oryginale zaczyna akt trzeci scena na niebie, między św. Michałem a Pawłem. Dekret jest niebieski, aby Kupiec nie do piekła, lecz do nieba się dostał, więc niechaj Paweł idzie i póki czas o prawej wierze go pouczy; dziwi się Paweł, że jego do tego powołują, skoroż na ziemi tylu doktorów, lecz dowiaduje się, że papiestwo antychrystowe wszystko pokaziło; idzie więc z lekarzem, Koźmą, kazawszy mu zabrać z sobą helleboru i inne antitoxica (scena pierwsza i trzecia); scena druga pokazuje nam dziwną u Kupca odmianę, zawiał nań niby wietrzyk miły z góry i cień jakiejś otuchy wstępuje w utrapionego, gdy właśnie jeszcze biadał, że wszyscy, i pleban, porzucili go i na łup czartu wydali; zdaje mu się (scena czwarta), że musiały przecież poskutkować owe leki plebańskie z dobrych uczynków. Paweł i Koźma przekonywają go, że owe trunki i leki przyprawiły go tylko o straszną puchlinę, którą Koźma spędza silną purgacją. Gdy Paweł w szerokim wywodzie pouczył Kupca, że dobre uczynki człowieka nie zbawiają, tylko ofiara krzyżowa i głęboka wiara w jej zadośćuczynienie prawom Bożym, którym żaden śmiertelny sprostać nie może, skutkuje purgacja. W strasznych wymiotach pozbywa się Kupiec wszystkiego, co go w żywocie trapiło; owych świec, odpustów, kielichów i ołtarzy, jakie fundował; butów, które zdarł obchodząc kościoły; mszy, wigilij, zasług obcych i własnych, patronów świę-

tych. Puchlina opadła; głowa jeszcze niemocą zarażona; straszliwym kichaniem pozbywa mniemań fałszywych o zasługach i uczynkach. Zupełnie wycieńczony, ale spokojny i lekki odpoczywa Kupiec po tej kuracyi końskiej, wyznając wiarę w Chrystusa, ucieszony, że nakoniec to i Sumienie łaskawie nań spogląda; nie groźny mu już czart z rejestrem grzechowym; święci obaj odchodzą. — Arkusz R zaczyna owym wielkim »cknieniem« Kupca, Kosmus ukazuje Pawłowi, coś dziwnego wyszło z Kupca: wejci, cości podobnego k jaszczurkam wypadło z niego (= quid isthuc Paule, quod geniminibus viperarum simile prodit. Paulus: Sunt tam aliena quam propria merita etc., u Reja »trycezyma, posty«); zabiera się potym do leczenia głowy, aby z niej wygnać dymy złych plotek, złego mniemania (»ścisni nos, dzierż głowę mocno« = oculos claude atque sinciput manu altera tene etc.). Posilony Kupiec wyznaje dziwną sprawę Pańską i swą wiarę, a Paweł rozwodzi Kupcowi obszernie rzecz o miłosierdziu Pańskim.

Następuje znowu przerwa, najznaczniejsza, sześciu arkuszy (S do Z). W oryginale akt czwarty, droga do sądu, na którą wstąpili Książę, Biskup, Franciszkan, naganiani przez Lyocharesa zżymającego się nad ich powolnością, lecz nie mogąż oni pospieszać, skoro objuczyli się dobrymi uczynkami, aby nimi gniew wiecznego sędziego skutecznie przebłagać; śmieje się z tego Lyochares; ci się pocieszają, żeć on nie teolog i spraw boskich nie rozumie; on odchodzi po Kupca i każe im czekać. Biskup i Franciszkan trwają w wierze swej niewzruszeni, tylko Książę zaczyna się trwożyć, gdy widział, jak lekceważył ich tłumoki z dobrymi uczynkami Lyochares; lecz tuszą mu dobrze obaj towarzysze; Książę liczy głównie na zupełny odpust, jaki z Rzymu otrzymał, Biskup na infułę i paliusz, kupiony za 15000 dukatów, Franciszkan na »kukłę«, bo żaden w niej potępionym być nie może; zresztą mają patronów, którzy za nich i za nimi przemawiać będą, Matka Boska i Jan Chrzciciel za Księciem — najbliżsi oni Bogu, jeśli malarzom wierzyć mamy; Piotr za Biskupem a Franciszek za Franciszkanem; lecz sumienia ich ponuro ku ziemi spoglądają. Lyochares poszedł po Kupca i zdziwiony, że ten tak lekko, bez jakichkolwiek tłumoków, ani z przodu ani z tyłu, w taką drogę się puszcza, przystaje z nim do owych trzech, aby w dalszą ruszyli drogę. I oni dziwią się Kupcowi, że w jednę wiarę uzbrojony, i Sumieniu jego, kroczącemu z jasnym i wesołym obliczem, lecz pocieszają się, że to napewne kacerz

jakiś i tego Pawła, który go wiary jedynej uczył, niechybnie dosięgną niebawem gromy rzymskie. Nadchodzi czart, przeklinając »sofistów« (teologów) i ich synod, na który go zwabili, chcąc wynaleść pewne środki przeciw ewanielji, trapiącej ich teraz tak niepomiernie, że na nowe przeciw niej biorą się sposoby, które wpierw czart potwierdzić winien. Zabawili go tym i obawia się, czy nie wymknęła mu się jaka ofiara; widok owych trzech uspakaja go zupełnie, lecz Kupca nie poznaje i domyśla się, że z nim sprawę zaspał, mimo to i oń się kusić będzie. Występuje srogo i chce wszystkich bez sądu do piekła zabrać, swoje ukochane owieczki, lecz ci odwołują się do sądu i Lyochares każe również czartowi tam stawać, na co się czart, pewny wygranej, chętnie godzi.

Akt piąty Naogeorga odbiega od Rejowego; Rej wytacza sąd przed Chrystusem samym, Naogeorg każe czekać owym czterem na sąd Pański, strapionym (prócz Kupca), że wcale nie widzą patronów swoich, a czart się z nich wyśmiewa: cóżby tu mieli czynić patronowie, wiedząc o was na pewne, żeście dawno potępieni; pytają więc Michała, on przecież dobrze świadom trybu niebieskiego, niechajże, na poczekaniu, spór ich z czartem rozstrzygnie. Czart powoływa ich jako swoich, gdyż nie wierzyli; oni swoje tłumoki dobrych uczynków wskazują, zdziwieni jednak, że patronów nie widzą; poucza ich Michał, że po śmierci patronom nic do nich, że są albo dobrzy, więc ich nie potrzebują, albo źli, więc i patronowie nie pomogą. Przystępują do ważenia długów i zasług, najpierw u Kupca, potym u Biskupa i Franciszkana; szatan wylicza ich długi, na wiele tysięcy, poświadczone przez ich własne sumienia; zasługi ich jednak nic nie ważą; ani bule jakiegoś namiestnika, o którym Chrystus nic nie wie, ani kościoły wybudowane, ani msze itd., szali z długami, opadłej ku dołom piekielnym, wcale nie ruszyły; długi Biskupie jeszcze znaczniejsze, zasługi chyba leksze; Franciszkan Franciszkowi, nie Bogu służył, więc od Boga niczego spodziewać się nie może i za późno żałuje, że nie tego uczyli go mistrzowie; sprzeciwiał się słowu Bożemu i jego dług największy. Przepowiada im Michał, że i na sądzie Bożym tak potępieni zostaną; wołają do wagi Kupca; ten składa wyznanie wiary, że winy jego Pan na siebie przyjął, że wierzącemu nic grozić nie może; zaniepokojony czart gromi go, że schlebia napróżno sędziemu, że mu nic wykręty nie pomogą, ale Michał potwierdza swoim wyrokiem wiarę Kupcową; oburza się na tę nieprawidłowość Franciszkan i odwołałby się do Boga

Ojca samego. Każe im więc Michał stąpić przed sąd Pański i gdy ten (poza sceną) się odbywa, śpiewa chór strofy, od »Papatus pereat, dicite supplices« się poczynające, i kończy strofą otuchy »Papatus cecidit, plaudite fortiter«; Lyochares opowiada, że sąd Boży potwierdził wyrok Michała, że skazani na wieczne potępienie tamci, bo nie wierzyli w Boga, lecz w swoje obrzydliwości; Kupiec zaś do grona świętych wliczony, bo uwierzył. U Reja, na sądzie przed Chrystusem, w tego imieniu wydaje Michał wyroki; ocalał arkusz Aa; po odrzuceniu instancji patronów przystępują do wagi długów i zasług (Rej pominął dokładne liczby Naogeorga: tyle zato a tyle zato itd.), najpierw u Księcia — tu trzyma się Rej dosyć ściśle oryginału, powtarza za nim niemal wszystko. Na następnych dwu arkuszach (Bb i Cc), brakujących znowu, toż o Biskupie i Franciszkanie; ocalał jeszcze arkusz Dd, gdzie Kupiec z czartem harcują. Naogeorg, jak zwykle, ku końcowi bardzo się spieszy, rzecz krótko zbywa; tym obszerniej Rej ją wywodzi, powtarza i rozszerza, lecz dziwimy się, czymby jeszcze i dalsze arkusze (wedle Pisańskiego, jeśli się nie pomylił, byłoż ich jeszcze cztery) zapełniał, na Dd niemal już urywa się treść Naogeorgowa; chyba że licznymi dodatkami wierszowanymi, wedle zwyczaju, dalsze rozpychał karty. Jednak i w Dd znajdujemy jeszcze dosłowne oddźwięki oryginału, np. »Quam subdolus *palpator* est, haud iudicem decipies, et tua recitabo debita = »Ba wejże tego szczebiota, ten *pochlebca*... a tak niechać ja czczę rejestr« itd.; są i rzeczy zupełnie oryginalne, Rejowe iście, np. powoływanie się czarta na świadectwo Dawidowe albo jeśli Kupiec czartowi wytyka, że tylko dla zazdrości ludzi trapi, zawisny o miejsce, z którego wypadł, które oni za niego osiędą.

Są jednak znaczniejsze, bo dogmatyczne różnice między obu dziełami; Rej nie podzielał jednostronnego polecania naszej wiary jako nas jedynie usprawiedliwiającej; u Naogeorga np. czart powołuje się przeciw Biskupowi na słowa pisma św.: qui baptizatus crediderit salvabitur, i wnioskuje: ita ut *in fide* omnis iudicii discussio consistat; Rej przeciwnie nie tylko dopuszczał, ale i cenił dobre uczynki. Zacięty w swej polemice Naogeorg nie może dosyć lżyć dobrych uczynków: jego Kupiec wyznaje na pytanie Pawłowe: co ci z zasług twoich winno przypaść? — aby mnie nie jeden, lecz kilku djabłów połknęło; ile cenisz twą sprawiedliwość? — tyle co gnój; a gdybyś miał całego świata i wszystkich mnichów (dobre) uczynki i zasługi? — tym bardziej byłbym zgubiony!! Takiego potępienia dobrych uczynków i zasług,

takiego dufania jedynie w wierze samej, predestynacyi Bożej, potępiającej z góry jednych, drugich czyniącej wybranymi (za nic, darmo) — wystrzega się Rej bacznie; znał on swoich; wiedział, że bez hamulca dobrych uczynków i zasług osobistych wywróciliby świat wzgórę nogami i dlatego, wbrew Naogeorgowi nietylko opuszcza owe wyklinania dobrych uczynków i zasług, lecz je pochwala, warując sobie tylko, żeby z nimi wiarę łączono i żeby prostych wymysłów (tonsur, brakowania pokarmów itp.) nie przestrzegano. Więc kładzie Rej Pawłowi w usta słowa, na któreby się Naogeorg nigdy nie pisał, »Ale gdyby człowiek prawy *z dobrej wiary takie sprawy* czynił wiernie ku czci Twojej, *wielc sobie pomoc może*«. Więc i Kupiec jego prawi: »inne wymysły, ustawy, *acz je nieźle ku czci czynić Panu Bogu*, ale nie mieć w nich nadzieje ani wiary« itd. I znowu uczy Paweł wbrew sekciarzom: »acz *za nasze dobre sprawy*, kiedy ktemu umysł prawy, iż to z pokory pochodzi« itd. Inaczej też szydzi czart z Księcia u Naogeorga, inaczej u Reja: u Niemca nazywa czart dobre uczynki Księcia »opera impietatis« i niema dla nich innego wyrazu prócz »nugae«; u Reja czart powie: »toć nic nie pomoże tobie — *byś to był kwierze przyczyniał, nie mało byś był naprzód miał«!*

A takich różnic, takiego osłabiania wywodów, jest więcej, począwszy od samego tytułu, w którym nie wyraził Rej, że przeciwstawia w »trajedji« naukę apostolską papieskiej, aż do wywodów o tajemnicy ołtarza: u Naogeorga pleban chce umierajacemu po spowiedzi udzielić sakramentu; Sumienie pyta: podasz mu i krew? a jeźli nie, to lepiej nic niż ułamek i nie czynić go spólnikiem tak »horrendi sacrilegii«, nie »sacri«. U Reja wywodzi Sumienie, że kielicha nie dają, nie wiem skąd się to wzięło, »ale wszakoż *jakożkolwiek* dobrą wiarą prosty człowiek *przyjmie* — przedsię opłatę ma« itd., o sacrilegium i mowy nie ma. Może zajął Rej inne stanowisko i co do *wybranych* Bożych; z późniejszych tekstów Rejowych wiemy, że nie powtórzyłby on za Naogeorgiem słów np. »(Christus) gratuito te favore atque gratia respexit, quibus etiam in illo ipso scilicet mundo ante constitutionem electus es« itp.; wobec czarta powoływa się Kupiec na to że jest electus Dei; Michał, wysyłając doń Pawła, wie tylko »illum (mercatorem) *decretum* est revocare (ab inferis)«.

Obok różnic dogmatycznych wymieńmyż literackie. Trajedja Naogeorgowa jest istotnie dziełem scenicznym, mowy toczą się wartko, są efekty sceniczne niepośledniej miary, napięcie saty-

ryczne bezwzględne, drwiny i szyderstwa nielitościwe. Przeróbce Rejowej brak najzupełniej tej siły strasznej i tego nerwu dramatycznego — pod tym względem oznacza »Kupiec« cofnięcie się nawet po za »Józefa«:: Rej waha się formalnie między opowiadaniem a sceną, np. w relacji »posła« Lukarona, i grzeszy przedewszystkiem straszną rozwlekłością tyrad; na wytłumaczenie jego można chyba przytoczyć, że jakiejś sceny, dla której Naogeorg pisał, i na myśli mieć nie mógł, dlatego też Chrystusa samego na niebie wystawił. Nad Naogeorgiem góruje Rej tylko w obrazkach epizodycznych, o księciu, biskupie i opacie, szczegółami drastycznymi, wybranymi z życia kleru polskiego; np. o chodzeniu pana do kościoła i jaką mu cześć wyrzadzają (str. 95); dalej rzewnością i pokorą grzesznika wobec majestatu Pańskiego: co Naogeorg jak najkróciej zbywa, nad tym rozpływał się Rej i wymowne słowa jego, niby modlitwa skruszonego, dziś jeszcze wrażenie sprawiają.

Pozostał więc sobie Rej wiernym: jak w »Józefie« z Krokusem, tak w »Kupcu« z Naogeorgiem począł sobie zupełnie swobodnie, wstawiał sceny i rysy, obce wzorowi; w dziele tym, obszerniejszym niż »Józef«, jest jednak zawisłość nieco większa; wymagał tego sam przedmiot. Nie oznacza więc i »Kupiec« dla dramatu polskiego najmniejszego postępu; mimo bardzo ciekawej treści — nie oklepankiż to żywota Józefowego! wrażenie jego słabsze, bo, nawet gdybyśmy zupełny tekst odzyskali, błędy i braki druku królewieckiego zbyt go obciążają — on miejscami całkiem niezrozumiały, jakby brakowało całych wierszy, inne pogmatwano, np. w obszernej przemowie Pawłowej kilka miejsc popsuł Seklucjan doszczętnie: a snadź żadny nie ugodzi, by mógł rzec, żem nie jest grzeszny; *stąd przychodzi i cielesny* (czytaj może: iż cieleśni?) są znowu pod grzech poddani a ten (kto? czy grzech?) zawrze wszystkie sklepy (!!), iż i Boga zapomnieli itd. acz za nasze dobre sprawy — czytaj może: acz są itd. Wobec trzynastozgłoskowców »Józefa« wrócił Rej do metru krótszego i chociaż liczne wiersze całkiem są zbyteczne, dla rymu tylko dodane, samo to krótsze metrum nie uprzykrzy się tak czytelnikowi, jak dłuższe Józefa, gdzie zbytecznych wierszów równie wielka liczba. Podziwiamy łatwość Rejową; wiersze sypie jak z rękawa; o urozmaicenie (choćby rymu) wprawdzie nie dba, mimo to słownictwo bogate, mowa dosadna, wyliczania obfite, przysłów zatrzęsienie (np. by to na mej wadze było, *i Piotra by przeraziło* — wiemy, co znaczy napędzić Piotra; albo *źleć kun-*

sztować z kapitułą, ale wszak *wszytko zwierzyna* itd.). Właśnie oryginalne ustępy, o których i śladu niema u Naogeorga, są ciekawe, np. co pleban o świętych prawi (65, o Marcinie i Jałmużniku Janie, a kończy wierszami łacińskimi, jedynymi chyba, jakie Rej zbroił); wycieczki Pawłowe przeciw postom, którymi nasi duszy swojej miękko ścielą (częsty zwrot), jakie potrawy wymyślają, jakie posty którym świętym ofiarują (wtorkowe Pawłowi, środowe Mikołajowi, poniedziałkowy zwolennikom, czwartkowy pomocnikom; tylko Piątekci to *nasz a Boży*, zostawili Chrystusowi). Są i dowcipy: *ćwikło* miły, inaczej się *ćwiczyli;* gdy pleban chce mazać olejem św., śmieje się Sumienie: nie straszne mnie twe mazidło, musiał ten pop być woźnicą, bo szpetnie straszy maźnicą itd. Wysłowienie iście Rejowe, więc napotykamy ciągłe reminiscencye, np. z »Józefa«, iżeć z nim nie dobry *skład;* prawie *motyla gonię*, ten *żółtobrzuch* (nazwa węża wielkiego, z tradycji ludowej, przenoszona na ciężkich, ospalców), ty *paraty* zmieni (tak czytaj zamiast *zniemie*, str. 73; są to szermierskie sztuki) i mnóstwo innych. Zwracam jeszcze uwagę na niekonsekwencję; brać szlachecka wahała się przed potępianiem w czambuł, do czego gorliwy protestant nadto był skłonny: Sumienie wyrzeka (str. 72) na księży-nieuków, u których łatwiej znajdziesz »w karczmi puki miasto bożych słów nauki«, ale zaraz dodaje: śnadźbych się tego wstydziła (Rejowe Sumienie feminini generis z powodu Conscientia), *bych to o wszytkich mówiła, bo dosyć też dobrych widam*, jeno ja łotry obwiniam — acz i dobrych mało znają, bo więc przy złych i tym łają itd. Na takie zastrzeżenie konsekwentny do zbytku Naogeorg nigdyby się nie zdobył. Wyraźny ślad znajomości Kupca (czy Mercatora tylko?), w literaturze zachował się w Komedji M. Bielskiego 1557 r., wyłaniającego się coraz bardziej jako jawny protestant i dla tego na indeks nie bez przyczyn położonego a nadaremnie przez syna, Joachima, bronionego: w akcie pierwszym sceny między starcem (ojcem) a niemocą, jako posłem śmierci, i pokusą (djabłem, z rejestrem jego, z nakłanianiem ku rozpaczy, z walką z aniołem) żywcem przypominają pamflet protestancki.

Jednym z wypróbowanych od XIII wieku, od biczowników jeszcze, środków szerzenia nowej wiary była pieśń religijna. Husyci jej się chwycili; w ich ślady dopiero wstępował Luter; za nim szli nasi protestanci. W Królewcu wychodzą kancjonały, mniejsze Seklucjanowe, w dwu wydaniach i wielki, żywcem z czeskiego wyjęty kancjonał ks. Walentego z Brzozowa; w Kra-

kowie zdaje się dopiero Groicki pierwszy w r. 1559 go wydał; wymieniają wprawdzie nasi bibliografowie i wcześniejszy, niby z r. 1550, za powagą ks. Juszyńskiego, ale to data niemożliwa, bo pieśni te wydano z polecenia synodu wodzisławskiego, a takiego w 1550 r. jeszcze jak żywo być nie mogło, mógł być najwcześniej 1557 lub znacznie później; protokoły dochowane nic o tym nie wspominają (z lat 1550—1561). Jednę z swych pieśni powtórzył Rej i przed własną »Postylą«; jest to znana przypowieść z Józafata i Barlaama, o człowieku uchodzącym przed srogą bestją, zawieszonym między niebem a ziemią na gałęzi, a mimo groźnego niebezpieczeństwa smakującym sobie w marnych jagodkach. »Przyczyny gniewu Pańskiego« wydano 1880 r. w facsimile. Rejów jest też »Przestrach na złe sprawy ludzkiego żywota« (cztery karty z nutami, w zwrotkach o czterowierszach, ośmiozgłoskowych); przedrukował Wiszniewski VI str. 443—445, nie poznawszy autorstwa Rejowego, czego dowodzą zwroty, np. *żaczek tejże szkoły; sprzeciwnik*, i cały przewód sądowy (z pamiętnym, grodem itd.), do czarta i piekła stosowany; wyróżnia się też pieśń obfitszą treścią i jędrnym wysłowieniem z całej powodzi mdłych i rozwlekłych wierszydeł spółczesnych. Takich pieśni było naturalnie wiele więcej i niejedna zaginęła bezpowrotnie; za to np. »Hejnał świta na ranne powstanie« (Łazarz drukował; akrostych daje: *Mikołaj Rej*, 11 trzywierszowych zwrotek, każda o jednym rymie) dostał się i do katolickich kancjonałów, chociaż w krakowskim z r. 1643 dodano (niepotrzebnie, jak akrostych właśnie dowodzi) strofy 12—18 (Bobowski M., polskie pieśni katolickie, str. 372—374) — pieśń prosta, ale miła, może do wcześniejszych należy, protestanta niczym nie zdradza.

Wyjątkowo, jak w owym »Przestrachu«, odznaczały się te pieśni charakterystycznymi cechami Rejowego stylu, żywością i barwnością, zastępującymi braki kunsztu i piękności; pieśni Trzecieskiego już przewyższały Rejowe, chociaż i im zbytniej rozwlekłości i mdłego, całkiem prozaicznego wyrażenia nieraz nie zaprzeczymy.

Jeżeli Rej od spraw zborowych, od organizacji gmin i szkół się usuwał, obojętnie niby na uboczu stojąc; jeżeli zadowalał się podjazdami literackimi na kościół i obrządek stary i szczyt ofiarności na cele wyznaniowe w łożeniu kosztów nakładowych upatrywał, nie przeszkadzało to wszystko »dobremu towarzyszowi« wiązać się w imię religji z ludźmi, obcymi mu zresztą wiekiem, stanowiskiem, pochodzeniem. Musimy poznać tę szlachtę i tych

kilku mieszczan, z którymi (1548–1558) głównie obcował, bo na niego głęboko wpłynęli, ślady przekonań czy pomysłów w dziełach utrwalili. Tu należą i przyczynki Rejowe do ówczesnej literatury innych, lecz zanadto sobie wszystkie podobne, mało wnoszą nowego, więc wybieramy, co ciekawsze lub co nie znane. Mówiąc o ludziach, musimy dla lepszego wystawienia rzeczy uwzględniać i szczegóły, odbiegające od samego Reja znaczniej.

Do grona takich poufałych znajomych Rejowych w owych czasach należał Jakub (Jeżowczyk) Jeżowita, Przyłuskim się zwący, Mazur (z Jeżewka, jak twierdzono, syn mniszy), bakałarz krakowski, sekretarz Kmity, pleban mościski; ożenił się z Barbarą Dębieńską, stan duchowny rzuciwszy i pisarzem sądowym krakowskim (przedwcześnie, bo 1554 r.) umarł. Jak Rej i on za granice polskie nóg nie wyniósł, lecz inaczej niż Rej, z studjów krakowskich znakomicie skorzystał i niezgorszym humanistą, acz domorosłym, został. W przemyskiej ziemi, Kmicie służąc, poznał się z Orzechowskim, dla nowinek religijnych, a jeszcze bardziej dla studyów humanistycznych, i ścisłą z nim zawarł zażyłość. W praktyce sądowej zajął się rychło prawami polskimi t. j. nieładem konstytucyj, i wydawszy poprzednio konspekt, wykończył w r. 1551 i 1552 zbiór systematyczny prawa połskiego, publicznego i prywatnego, wielką księgę p. t. »Leges seu statuta« itd. o niemal tysiącu stronicach (1553 r.). Autora niepokojono, głównie dla artykułów wiary; oskarżano go przed królem; dwa razy przerywał robotę, musiał ją przesyłać królowi i *wstawienie się Reja za nim* wdzięcznie wspomina: cum (rex) a generoso viro *Nicolao Rej, omnis polonicae linguae ac etiam elegantiae autore foelicissimo* (pierwsza to drukowana wzmianka zaszczytna o Reju)... admoneretur.

Towarzystwo »Jeżowity bakałarza« (tak nazywają go bracia szlachta na sejmie warszawskim 1563 r., wstawiając się za potomstwem jego) wpłynęło na Reja wcale silnie. W przedmowie np. do Postyli (1557) powołał się na to, że ludzie rycerscy »radzą się *Vegetium*, Sallustium, *Lorichium*, którzy się parali a pisali o rycerskich sprawach«; wiemy, jak wysoko właśnie Jeżowita cenił Vegecjusza i Lorichjusza, Vegecjusza poprostu włączył do swojej księgi o wojnie — przedrukował tu całą drugą i trzecią księgę tegoż, nie chcąc »po Homerze Iliady śpiewać«; Lorichjusza zaś cytuje nieraz. Po Vegecjuszu umieścił Jeżowita zebrane na prędce »stratagemata«, chytre sztuczki wodzów sta-

rożytnych — jak je Rej cenił, powie nam choćby dwójwiersz z »Apoftegmatów« (1568):

»Starzy Hetmani, co przed tym bywali,
Więcej niż mocy, figlów używali«.

Ale Jeżowicie zawdzięcza Rej i więcej: projekt założenia aerarium, skarbu koronnego (obok królewskiego), ze skonfiskowanych prowentów duchowieństwa; projekt kolejnej służby województw na Ukrainie itp., to wszystko już w statutach 1553 r. Rej wyczytał i zawsze powtarzał. Jeżeli w narzekaniach Rejowych na nierząd polski skargi na brak sprawiedliwości, na prawa zawikłane itd., naczelne zajmują miejsce, i to wpływom Jeżowity po części przypisać możemy. Dalej poznał Rej przez Jeżowitę i Orzechowskiego.

Wierny zasadzie anonimowości, niewymieniania żadnych nazwisk, i o Orzechowskim, jak o Jeżowicie, Rej nigdy nie wspomniał; Orzechowski przeciwnie zaciętego heretyka pochlubnie przytoczył w Życiu Tarnowskiego: »tę baśń (o Herkulesie na rozdrożu między rozkoszą a cnotą) *wyraził dobrze w polskim Wizerunku swym stryj moj* (t. z. tylko herbowy, spółklejnotnik) Mikołaj Rej Oksza«[1].

Jeżeli Rej, począwszy od Wizerunku, zawsze zdolności polskie, mimo zaniedbania i złej sławy narodu, wysoko stawia (np. »też to zasię o Polaku *powiedają*, iż żaden naród nie jest przykłonniejszy i ku kształtom i ku każdemu ćwiczeniu jako Polak« itp.), to przypomina się wyraźnie ustęp z listu Orzechowskiego do Jeżowity z r. 1548: »ingenium nulli (Polonorum deest), multos ego homines novi etc., nullos tamen vidi, quibus Poloni industria non essent pares; inest in Polona gente naturale quoddam ingenii bonum« etc. — ten list Jeżowita Rejowi pewnie pokazywał lub o nim opowiadał. Przez Jeżowitę poznał Rej dalej Rojzjusza; jeżeli skargi Rejowe na »nieforemność« i »zatrudnienie« języka polskiego takie częste (stałe niemal, po przedmowach), to wiemy, że właśnie Rojzjusz na ten »sermo durus« narzekał, ten sam Roj-

[1] Wydał Bohomolec ten arcyciekawy Żywot wedle rękopisu W. Smogorzewskiego z r. 1640; inny odpis z XVII w. posiada biblioteka Zamoyskich i wartałoby go z Bohomolcowym przedrukiem porównać. Bohomolec niejednego wcale nie zrozumiał, np. »pozwał był jeden prokurator pana jednego wielkiego o *aram palcat*« — nie domyślił się wydawca, coby to znaczyć miało; czytaj *harom palcat* t. z. trzy kije (po węgiersku), pan kazał był obić prokuratora a pan ten to M. Zborowski.

zjusz, co aż trzy rożne wiersze na chwałę Rejową (przy Wizerunku) napisał: ziemia sarmacka równego Tobie wieszcza nie wydała; Włochy i Grecja wielu liczą, Sarmacja niemal ciebie jedynego; imienia swego przy dziele obfitej twej weny nie potrzebujesz wystawiać, bo któryż inny Sarmata wydałby coś podobnego? Wiadomo znowu, jaką czcią Rej krzywookiego hiszpana w Zwierzyńcu wspomniał; Jeżowita w statutach swoich wiersze Rojzjusza często przytacza.

W owym zdaniu o wstawiennictwie Rejowym wymienia Jeżowita jako drugiego rzecznika swego, młodego Andrzeja Trzecieskiego (»a Rej... necnon ab Andrea Tricesio, novem musis, ut dicitur, homine caelato«): tu poraz pierwszy obaj razem wymienieni i odtąd aż do końca życia Rejowego raz wraz z oboma spotykać się można. Jak zaufałą była ta przyjaźń między różnymi i wiekiem i wiedzą i talentem »poetami«, wynika choć z owego przydatku przy Zwierciedle 1568 r. »Żywot i sprawy (Reja).... który napisał Andrzej Trzecieski *jego dobry Towarzysz, który wiedział wszystkie sprawy jego«;* pierwsze wiersze łacińskie Trzecieskiego na »Dantego Sarmackiego« są przy Wizerunku 1558 r. Więc i Trzecieski należał do tych, o których sam pisze: »panięta a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili« (innych poznamy później). W »Zwierzyńcu« Rej dla młodego humanisty samą boginię Minerwę i planetę Merkurjusza w cnotach i obyczajach jako nauczycieli wymienił. Przypatrzmyż się bliżej temu Piladesowi Rejowemu i co on pisał.

Bajkić to wprawdzie, żeby Trzecieski Krescentyna księgi o gospodarstwie przekładał — on tylko w drugim wydaniu, 1571 r., wiersze na dobrych znajomych, Chrzysztoporskich, jak przy »Niniwie«, dodał; mimo to, i krom nieocenionego Żywota Rejojowego, zasłużony on dobrze około literatury ojczystej. Sekretarz królewski od dawna, dopiero za Batorego osobne jeszcze wynagrodzenie (na cle toruńskim) otrzymał, więc pozycji nie miał żadnej, biedował nawet; za to, czegóż o nim Rojzjusz i Kochanowski nie wypisali. Rówieśnik to Kochanowskiego, jeszcze wcześniej za granicę wyruszył, (w Witenbergu był r. 1544), w ślady ojcowskie wstępując — ojciec, Andrzej, już 1528 r., jak z Tomicjanów (X, str. 310) wiemy, luteranizm w Krakowie szerzył. Orzechowski każe Jeżowicie już r. 1549 młodego Trzecieskiego (syna) pozdrowić, lecz żali się, że mu nie odpisuje; pyta, czy oddał listy Kamerarjuszowi (profesorowi lipskiemu) i co myśli począć z Diatrybą (Orzechowskiego); w trzy lata później (1552),

w liście do Radziwiła, mówi o Trzecieskim i Jeżowicie, jako o talentach, dorównywających we wszystkim Grekom i Rzymianom. W »Statutach« wymienia Jeżowita między znakomitymi mowcami tylko Orzechowskiego, między poetami tylko Trzecieskiego, chociaż musi dodać »ne quid adhuc *praeter aetatem* Tricesio tribuere videar« a wierszy łacińskich Trzecieskiego w »Statutach« dosyć. Wena humanistyczna Trzecieskiego była wcale wydatna; liczne poematy okolicznościowe, rozmaite »Silvae« jego, najlepiej świadczą o znakomitej wprawie, o gładkości stylu jego.

Ale Trzecieski od wczesnej młodości był i gorliwym protestantem, takim wrócił z zagranicy i do śmierci pozostał. Nie myślę tu kreślić zawodu jego, niby nawet pastora czy ministra na Litwie, w Brześciu najpierw, gdzie się wcześnie do Radziwiłów zgłosił, potym w Wilnie; Akta zboru wileńskiego, drukowane r. 1559, poświęcono kasztelanowi czchowskiemu Mikołajowi Lutomierskiemu, ponieważ brat nasz Andrzej Trzecieski, twój sługa, w naszych zgromadzeniach często o twojej pobożności i o twoich dobrodziejstwach, świadczonych Trzecieskiemu i innym, wspomina; na synodach małopolskich pojawiał się i sam i od imienia Radziwiła Czarnego; na nich i w zastępstwie Lismanina perorował. Już 1550 r. w Witembergu Polskim, t. j. w Pińczowie, 25 listopada, przystąpił do zreformowanego stołu Pańskiego; był w Koźminku 1555 r. a również w synodzie secymińskim, w dworze Stanisława Szafrańca 1556 r. brał udział (z Rejem). Już 1555 r. otrzymał od samego Kalwina z Genewy gorące wezwanie, aby się ze wszech sił kwapił ku przekładowi pisma św. na język polski; zaraz też w Secyminie (21 stycznia), po wezwaniu imienia Boskiego, odczytał publicznie wyznanie wiary polskie, z ogólnym wszystkich aplauzem. Nie wiem, jakie to wyznanie, może to samo, które Marszewski na sejmie piotrkowskim 1555 r. przedłożył (a Kromer krótko i miękko zbijał, por. Kwartalnik Historyczny 1896), a może inne, nie Lutomierskiego. Najgłośniejszą stała się (protestanci holenderscy drukowali ją jeszcze w wieku XVII!) elegja Trzecieskiego o rozszerzeniu słowa Pańskiego w Polsce, wydrukowana w Królewcu przy dziełku Wergerjusza 1556 r.: de sacrosancti evangelii in dictione regis Poloniae post revelatum Antichristum origine, progressu et incremento.

Pobyt jego w Królewcu zaznaczył się zawiązaniem bardzo poufałych stosunków z Wergerjuszem; gdy ten »Lac Spirituale« dla »Michnika« Radziwiłowego wydawał, przyczynił się do tego

Trzecieski epigramatem łacińskim dla Michnika (nie napisał jednak, zapowiedzianego na tytule, katechizmu polskiego wierszem, może dlatego, że go Rej uprzedził). Gdy Wergerjusz powtórnie w Królewcu i na Litwie bawił (1560 r.), posłał list »De reverendissimo Dno. St. Hosio... apostolico nuncio per Germaniam destinato«, z nadpisem »Doctissimo viro D. Andreae Tricesio equiti Polono«, podpisany »Vale mi frater pridie calendis Martiis 1560 Tuus Athanius« (sic, zamiast Athanasius; egzemplarze tego listu częste po bibliotekach pruskich i dziwi mnie, że Eichhorn w dziele o Hozjuszu o tym nie wspomniał; drukował to Daniel z Łęczycy w Pińczowie, przynajmniej czcionki i papier podobne do jego druków; może zresztą Daubmann w Królewcu). List ciekawy z powodu plotek o Hozjuszu, jakoby go w Rzymie formalnie więziono, dla ośmnastu herezyj luterskich, w pismach jego przez inkwizytorów wykrytych itd.; wszystko tchnie nienawiścią przeciw papieżowi i Hozjuszowi, cechującą każdy krok Wergerjusza; powołuje się i na świadectwo Łaskiego (świeżo zmarłego) o jąkaniu się Hozjuszowym; list miał z góry uprzedzać Niemców i Polaków przeciw »nuncjuszowi«.

Lecz wracamy do owej Elegji królewieckiej z r. 1556. Jest to najbardziej tryumfujący pean, na jaki się zdobył cały protestantyzm polski, szerzący się, jak ewanielja z Betlehemu, z Pińczowa i innych mieścin. Wymienia Trzecieski, per fas et nefas, tych wszystkich, których przedwcześnie nieraz protestantyzm polski już za swoich jawnych czy ukrytych zwolenników uważał; jest Orzechowski (!!), są Kochanowscy, na czele naturalnie Rej, »którego wielkim nazywać musisz, czy na jego ducha patrzysz, czy na *nostri artes carminis et vario scripta referta sale*. Jak wiadomo, odparł ten atak protestancki Rojzjusz w swoim »Chiliastichon« z r. 1557, wyliczającym i sławiącym (nieraz równie niepewne!) filary katolicyzmu polskiego [1].

[1] Dla charakterystyki ówczesnych stosunków, przyjacielskich — mimo różnicy wiary, przytoczę następny fakt, którego wydawca i biograf Rojzjusza nie potrafił stwierdzić. Gniewali się protestanci na Rojzjusza za Chiliastichon, i jeden z nich, »P. C. Sarmata«, napisał »Contra Chiliastichon pro Lipomanno scriptum, in Monte Caecio« (Królewiec) 1558, gdzie wyszydza Rojzjusza i każe mu raczej makaroniczne wiersze pisać — z tych słynął więc Rojzjusz od dawna:

Tu cane, ut es solitus, vulgo macaronica bardo;
Quisque libens versus, quos capit, ipse leget...
Fac modo *Vężykos, Kurvas, Kieposque Dupasque*-..

O jednej jeszcze książce wspomnieć wypada dla Reja i Trzecieskiego zarazem. Sędziwy Włoch, Franciscus Niger Bassanensis, tułacz dla wiary w Szwajcarji, napisał niegdyś po włosku a teraz przełożył na łacinę »tragedję« Liberum Arbitrium (Pesclavii — w Gryzonii — 1559 r.); poświęcił ją Radziwiłowi, Mikołajowi Czarnemu, bo sam już dla wieku i odległości do Polski i Litwy zdążyć nie zdołał (syn jego, Grzegorz, został ministrem protestanckim w Polsce; jeździli do Radziwiła). O Radziwile dowiedział się od znanych Włochów krakowskich, Provanów; Trajan Provana widocznie kazał mu i o Częstochowie, o Trzecieskim i Reju wzmianki powstawiać.

Trzecieskiego (syna) nie może dosyć wysławić, który znakomity rodem, cnotami »ac linguis pariter tribus« (dla tego go i Kochanowski wychwalał) i nabożeństwem, »coelum stelliferum petit, dignis ut celebret numina laudibus«; Trzecieski obiecał mu doręczyć z własnej biblioteki (słynnej ojcowskiej) egzemplarz Lucretiusa, gdzie stało: nulla fides pietasque viris qui claustra — zamiast castra!! — sequuntur. Ale jeszcze ciekawszy ustęp o Reju. Tragedja Nigra, podobna do Naogeorgowych lub Ochinowych o Mszy itd., nicuje strasznie naukę katolicką o dobrych uczynkach a »causidicus« jego, obalający argumenty katolickie, powołuje się i na »Nicolai Rei equitis poloni *carmen egregium, patria ipsius lingua diserte conscriptum,* in quo hoc, qua ratione iusti apud Deum homines re ipsa fiunt, ante oculos elegantissime posuerit«: oczywiście mowa o »Kupcu«. Negri (Niger) opowiada dalej, że dla tego carmen Rej obdarzonym został epigramatem »ab amico non vulgari« (Trzecieskiego?), który mniej więcej brzmiał tak:

Jure tibi certe, *ryczącas* pascere *krowas,*
Pontificis studium et sedula cura dedit,
Et multo melius *plugawas* pascere *świnias...*
Traderet et *zimnas* sumere fauce *wodas.*
Quando Deum spernis *zacnum wolamque* benignam etc.

podpisał się »Eusebius Eleuteropolius«, szydząc więc i ze znanej trzeźwości Rojzjuszowej i z tego, że pastor crovensis, zamiast Krożensis. Otóż protestant Trzecieski nie zawahał się ująć za katolikiem przeciw protestantowi i napisał »Adversus cuiusdam tenebrionis contra Petrum Royzium carmina« (Silvae 1568; osma). Odwrotnie opatrywał ksiądz i katolik gorliwy, Rojzjusz, w wierszе łacińskie pochwalne, dzieła protestantów, Reja i Mączyńskiego.

Reius eques, virtus cui candida Regis Achatem
Esse mi tribuit (!),
Compellans patrio dulceis sermone camoenas,
Cecinit ore pio:
Justitiam semel amissam absumptamque salutem
Primi hominis vitio
Humana non posse iterum virtute parari,
Nec prece nec pretio,
Sanguine sed Christi tantum, quem summus ab alto
Aethere Patris amor
Misit, ut id praestet reparataque munera soli
Conferat haec fidei.

Jest to rzeczywiście streszczenie »Kupca«, mianowicie słów Pawłowych do Kupca.

Takto i Gryzońskie prasy opiewały chwałę Rejową. Nadmieniam, że egzemplarz dzieła Negri'ego, z którego korzystałem, należał do podskarbiego koronnego, Stanislaus Sobek de Sulejow r. 1566, protestanta, po którym i inne druki ocalały.

Trzecieski, wiecznie ruchliwy, jak Rej sam, tylko że aż do Niemiec i Turcji (1563 r.) jeździł, zasługuje od dawna na obszerną monografię; wiersze jego polskie rozrzucone; najwięcej ich w kancjonale Seklucjanowym (1559 r., skąd je przedrukował wszystkie M. Wiszniewski); dalej po innych książkach, np. przy Zwierciedle Rejowym itd.; luźne psalmy drukowali Łazarz i inni; z łacińskich, zdaje się, niejeden zaginął; co Kochanowski o polskich przytacza, nie pewne, co Starowolski, z pewnością pomylone. Sarkano na jego życie, oskarżano go (na synodzie w Koźminku 1555) o wybryki, płochość, niemierność itp., więc podzielał niby, ale między swoimi i co do tego losy Rejowe. Wobec roli, jaką w początkach protestantyzmu polskiego odegrał, zapomnieli o nim swoi i obcy zbyt rychło; przyczyniło się do tego może późniejsze jakieś ochłodnięcie (szczególniej za Batorego!) protestanckiego ferworu; przynajmniej nie spotykałem się w latach ośmdziesiątych z jakimiś tegoż oznakami. I to talent zmarnowany, rozprószył się na drobnostki, na nic większego się nie zdobył; i to ofiara humanizmu a może tylko reformacji.

Wspominaliśmy tak obszernie o Trzecieskim i Wergerjuszu, ponieważ (spółcześnie z tłumaczeniem Hozeasza) wydał Rej w Brześciu litewskim, w drukarni następcy Wojewódki, St. Murmeliusza Radziwiłowskiej własne, dosłowne tłumaczenie »Dwu listów« Wergerjuszowych, 1559 r., o czym dotąd nie wiedziano.

Eksbiskup i ekslegat papieski, co to niegdyś królowę pol-

ską Katarzynę, żonę Augustową, do chrztu trzymał, teraz protestant, najzjadliwszy przeciwnik papiestwa (właśnie przełożył i przedrukował Eustachy Trepka pamflet jego o papieżu Grzegorzu), radca księcia Krzysztofa Wirtemberskiego, intrygant i kutwa, wróg Łaskiego i Braci Czeskich jako zacięty luteran, Pier Paolo Vergerio, powołany został przez księcia pruskiego Alberta r. 1556 do Królewca, aby na miejscu paraliżował działalność Lipomana nuncjusza i Hozjusza. Lipoman po powrocie z Wilna, gdzie Radziwiła Czarnego poznał, wystosował doń z Warszawy 21 lutego 1556 r. list obszerny, chcąc najwpływowszego z protestantów ku wierze ojczystej nawrócić; na ten list kazał Radziwił dworzaninowi swojemu, Kacprowi Łąckiemu, odpisać (zabił go w parę tygodni później mistrz inflancki Fürstenberg, tak że tej odpowiedzi nawet nie wygotował zupełnie), i odesłał Lipomanowi pismo, kilkakroć obszerniejsze, z początku niby umiarkowane, później strasznie dotkliwe i zjadłe (jakby Wergerjusz tu pióro maczał), 1 września tegoż roku. Równocześnie odebrał od Radziwiła Wergerjusz oba listy i wydał natychmiast, przegradzając je słowami do czytelnika od siebie i dodając epistołę pochwalną superintendenta królewieckiego Jana Aurifabra (z 1 października); pod tytułem »Duae Epistolae, altera Aloysii Lipomani etc. altera vero Radziwili etc.« (Królewiec, Daubman 1556 r., karty A—O i osobny dodatek z elegją Trzecieskiego itd., a—d); w przypisku wspomniano, że listy te przełożono już na włoskie i niemieckie (niemiecki przekład wyszedł r. 1557, »Zwen Sendbrieff einer vom Legaten Lipomano etc. der andere des selben Fürsten« etc., kart 72, u Daubmana w Królewcu); że niebawem przełożą je na francuskie i polskie.

Na polski przekład należało jednak z półtrzecia roku czekać — zato dokonał go Rej. Była to chyba najtrudniejsza dla pana Nagłowskiego praca. W innych razach brał on tekst łaciński i jak najdowolniej sobie poczynał, czy to z dramatami Krokusa lub Naogeorga, czy z dydaktyczną epopeją Palingeniusza. Tutaj wszelkie swobodne bujanie było wyłączone, należało wszystkich wyrazów i zwrotów tych listów trzymać się jaknajskrupulatniej. Więc skarży się naiwnie Rej przed czytelnikiem:

»Rozumiem temu, iżci się przytrudniejszym to pisanie zdać musiało, ale musisz przyjąć za dobre, gdy u siebie uważysz trudność a niesposobność języka polskiego a to ktemu jeszcze, gdy się z obfitego języka łacińskiego słowo od słowa co wykładać musi, jakoż tu, acz się co mało odstrzeliło, tak być musiało.

Ostatka się też domyślaj a wołaj jako apostołowie: przysporz miły panie! tedyć się nic trudno zdać nie będzie«.

Zato pofolgował sobie Rej w wierszu dodanym od siebie p. t. »Ku Lipomanowi (chociaż od półtora roku Lipomana już w Polsce niebyło) posłowi z *Otchłań rzymskich* przemowa od *ks. Jana, kaznodzieje z Waśniowa* (nowy pseudonim Rejowy):

Cóż ci po tym, miły Lipomanie,
Iż ta prawda tak u ciebie tanie?
Ale wierz mi, iż tu upaść musisz,
Widzisz, iż się o nierówne kusisz;

wiesz, żeć Pan o swą krzywdę karze, o równiejszą (t. j. mniejszą) Lucyfera w piekło wtrącił; znajdzieć tam i w Rzymie ciebie; chwały swej nikomu nie daje, jakoż ty śmiesz Jego chwałę targać, acz nędzny zysk docześny z tego masz:

Ale wierz mi, potym w wiecznym pisku
Użyć musisz tam marnego zysku

i zginiesz, chociaż ci jako chrześcijanin upadku nie życzę, ale lepiej, aby jeden zginął a drudzy się jego przygodą karali. Boża prawda musi świecić wszędzie.

(Dziełko należy do najrzadszych; na egzemplarzu Czartoryskich napisał Załuski »Unicum exemplar quod viderim«, brak tam arkuszyka B; egzemplarz hr. Czarneckiego zupełnie zdefektowany). Rej przetłumaczył tylko pierwszych 56 kart oryginału, nie uwzględnił dodatku wierszowanego, lecz gdzież dowód, że to robota Rejowa? (Trzecieski nie przytoczył tego między dziełami Rejowymi, gdyż to tłumaczenie, nie praca oryginalna).

Tłumaczenie poświęcił »*Dworzanin którego znasz*« — a tak się nikt inny, prócz Reja, wówczas nie podpisywał, Stanisławowi Szafrańcowi z Pieskowej Skały. Stanisław Szafraniec, o dwadzieścia z górą lat od Reja młodszy, należał widocznie również do tej młodzi, która go nie odstępowała; sam praktykował prawo polskie u Walentego Dębieńskiego, z którego córką się ożenił, odwojowawszy swój Secymin z rąk obcych; wcześnie chwyciła się protestantyzmu ta głowa gorąca i do końca się go trzymała. W jego dworze w Secyminie odbył się synod 1556 roku; pastorem secymskim był Feliks Cruciger, superintendent zborów małopolskich; on złożył pieniądze dla familji po Janie Łaskim i syna tegoż, Samuela, do siebie wziął i na wojownika (rotmistrza królewskiego) wychował; on starał się i radził o tłumacze-

niu pisma św. na polskie; ciągle go też wspominają protokoły synodowe. Później wypłynął na szerszą arenę polityczną, i musiał się stary Rej cieszyć, gdy p. starosta lelowski na sejmie lubelskim z wielką furją praw szlacheckich bronił, gdy się na marszałka o samo słówko »accusatus« rzucił (»Panie, mów W. M. polsku, wszakeśmy tu wszystko Polacy«). Temuto od wczesnej młodości dobrze sobie znanemu sąsiadowi, St. Szafrańcowi, poświęcił Rej później oktawę jedną w Zwierzyńcu (Szafraniec i Rej tamże sobie sąsiadują bezpośrednio, oktawy 63 i 64) a później jeszcze »Spólne narzekanie wszej Korony na niedbałość naszę«, o czym jeszcze pomówimy. A był Szafraniec tegoż chowu co Rej sam; jego »Starykoń« nie bywał bowiem na paszach postronnych i munsztuk jego był nie norymberskiej, ale tak samo wyłącznie secemskiej, jak Oksza nagłowskiej roboty; on taki sam zadomowiony Polak jak i Rej i takiż czysty nieuczek, skoro mu Rej w dedykacji 1559 r. śmiał powiedzieć: a iż w łacińskim języku prawego bezpieczeństwa niemasz! Więc choć w Secyminie »ludimagistra« utrzymywał p. Szafraniec dla innych, pilniej go sam chyba potrzebował.

Listy te, z sosem Wergerjuszowym (przeciw Lipomanowi, co »wybełkotał potwarzy na książę«) i Aurifabrowym (obaj prawią o znaczeniu i różnicy tych listów), były znakomitym materjałem dla propagandy protestanckiej; użył sobie przecież Radziwił na katolicyzmie, a szczególniej zaimponował odsłonięciem krwiożerczych zakusów nuncjusza, który i w Polsce, jak w Niemczech stracenie elektorów, radził, aby kilku fautorom protestantyzmu łby poucinać: niefortunniejszej dla Rzymu rady nie można było w Polsce szlacheckiej ani wymyślić! O tonie całości dadzą pojęcie ustępy króciutkie, jeden i drugi, np. »uczynki zakupne, służby kapiczne, przezżeństwa kapłańskie, msze pojedynkowe, dla sprośnych *wydartków* od tych marnych szynkarzów i od tych *antykrystowych wikarjów* niewstydliwie a swowolnie ustawione«; »co się dotycze tych bluźnierzów... onych ołtarzowych błaznów, ani onych kapicznych mnichów... ani żadnego nikczemnika a *żółtobrzucha* ani żadnego bluźnierskiego *wymyślacza*«; »gwałtowniki a wywracacze... maskarnicy komedjiej rzymskiej — *burzycze*« (czechizm!), możecie się trzymać »tymi fortelnymi *hanszlaki*«; przez waszego *święcilnika* otruto cesarza Henryka w Florencji; papieże z swoimi *biretniki* itd. Należy kościół Pański oczyścić »od onych brodaczów, onych powroźników, onych saczników, onych workowników, onych chramaczów, onych drewnianych

stopków, onych bosaków, czarnych, szarych, płaszczarzów białych i tyle ile ich na świecie może znaleść wymyślonych błaznów a zarazaczów szkodliwych wiernego kościoła Pańskiego« (wyliczanie to przejął Wergerjusz-Rej z kalendarza Korneliusza Agrippy). Powtarzają się nieraz znaczne wyrazy Rejowe np. *umiłownik*, *sprzeciwny*, *sprzeciwnik*, jak gżegżołka wykukał; tych *przedników* kilko, jakie *przednictwo;* z *kresy* listu krótkiego; a w tej trosze polskich ziemicach, nielza jedno itd.

Tego samego roku pisał Rej wiersze i jako »Joachim Heller mistrz norymberski« na wykład Hozeasza proroka; ponieważ w tym dziele nietylko te wiersze z pod jego pióra wyszły, osobno je w Dodatkach omawiamy. Nie zadowolił się jednak Rej tego roku (1559) dwoma pseudonimami, Janem z Waśniowa i Hellerem, przybrał i trzeci.

Wspomnieliśmy już, że Rzeszowianin Bartłomiej Groicki, na ten czas podwójci krakowski, wydał r. 1559 »Pieśni duchowne człowieka ktemu wiodące, aby w troskach swoich samemu Panu Bogu zawżdy mocnie ufał«; są tu pieśni Reja, Trzecieskiego, Lubelczyka, Zacjusza i Groickiego, samych protestantów. Spółcześnie przysłużył się Groicki znakomiciej ziomkom, wydając po »Artykułach Prawa Majdeburskiego«, »Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego«. Dwieście lat, żalił się w przedmowie, sądzimy się tym prawem a nikt jeszcze niebył tak życzliwy bliźnim swoim, aby przełożył je na polskie; z powodu nieznajomości prawa cóż się dzieje po miasteczkach i wsiach: jako się wójtowi, urzędnikowi albo prokuratorowi w głowie ukliji, tak postępują. Tym nadużyciom miało tłumaczenie Groickiego kres położyć i witają je, jako dalszy ciąg czynności Jeżowity, wszyscy, którym prawa polskie były na pieczy, Rojzjusz, Herbest, Trzecieski a mianowicie Rej. On to bowiem napisał długi wiersz p. t. »Temu co te książki czytać będzie, Wojciech Kaszota Franta dobry towarzysz rozsądek swój oznajmuje:

A prawda, panie *Szczekuła*, iże nosem krzywisz,
Zda mi się, że twym *mechlerstwem* nie tak się pożywisz«;

ujdą cię grosze; tu każdy prostak doczytać się może, jak ma postępować w swej sprawiedliwości,

Której się więc prosty człek bardzo długo pości...
Bo więc szpetnie niebożątka kalety strząsają

A ktemu na kołacyje[1] do siebie praszają
Ony dostojne obrońcy ich sprawiedliwości,
Nie jeden się garniec wina daremno *wychłości*...

to się teraz ukróci, łatwiej *łuczy* (trafi) prostak swej sprawiedliwości, nie będzie się coraz kłaniał przed hardym *bikiem*, tu znajdzie i kary na owe *przechyrki*, co prawo nicują, przed którymi by przed sępy ubodzy dudkują, najdzie kaganiec na gębę, trudno będzie *plęsać* albo proste nieboraki po swej woli *kęsać*. Jeźli co pomylono, przebacz, mała brodaweczka twarzy nie *oszpaci;* znajdzie się kto uczeńszy (takiego chciał Groicki swoją pracą wywabić), niechżeż lepiej napisze:

A my dotąd przestaniemy *dobrzy towarzysze*
Na tej powszedniej potrawie, aże marcypany
Podkają nas przez ty możne w rozumie swym pany,
Aczci to dziś już na świecie nie bardzo nowina,
Że mały dym wylatuje z wielkiego komina;

nie umieją też inni nic innego, prócz uszczypliwych śmieszków z obcej pracy. Kończy iście po Rejowemu: Groicki niebawem czymś więcej przysłuży się rzeczypospolitej, *Bo to matka nasza, ktemu każdy się cny rodzi, by jej służył.* I w »Tytułach prawa Majdeburskiego« z 1567 r. znachodzimy wiersze Rejowe na Leliwę i na St. Spławskiego, kasztelana krzywińskiego (na ród cały jest ośmiowiersz w Zwierzyńcu), żartujące z tej nazwy taksamo jak w »Zwierzyńcu« (»Acz to krzywińskim miejsce dawno zwano, Ale je cnotą zawżdy napraszczano, Jako i teraz pewnie z tej krzywizny Nie będzie blizny«). Jeszcze bardziej więc niż z B. Wojewódką, zpoufalił się Rej z tym mieszczaninem krakowskim.

Trzeci mieszczanin, Jakub Lubelczyk, był wręcz spółpracownikiem Rejowym, tak że o nim osobno (w Dodatkach) pomówić wypada.

Całe dalsze grono znajomości Rejowych poznamy z albumu jego, jaki w »Zwierzyńcu« wydrukował. Tu najdostojniejszego wspomnijmy, króla młodego. Miał łaskę i dostęp, tak że nawet innych mógł polecać; na sejmie piotrkowskim r. 1564 np. ofiarował królowi polski przekład konfesji augsburskiej, dokonany przez Marcina Kwiatkowskiego 1561 r. i polecał tłumacza i drugi przekład jego, apologię Melanchtonową tejże konfesji: donosi

[1] Tak, nie *kolacje*, jak dziś, brzmiał wówczas ten wyraz.

o tym Kwiatkowski sam (w dedykacji innego dziełka do króla) i nazywa przytym Reja »magnificus ac strenuus vir, facile princeps ac parens linguae nostrae antesignanus... vir integerrimus«: kalwin Rej polecał więc Augustanę, czy byłby go Łaski za to pochwalił? może więcej o dworzanina pruskiego, z którym nienajgorszą wiódł komitywę, chodziło; pieniędzy dlań od króla nie uzyskał, ale książeczki o wychowaniu może sam królowi poświęcić radził.

Związki i znajomości zagajał i utwierdzał wierszami. Nie wiele ich nas doszło, najwięcej w owym albumie przy »Zwierzyńcu« i tu i owdzie zresztą; wedle wiarogodnych słów biografa tworzył z największą łatwością: herbowe epitalamja, nadgrobki, dedykacje, że i policzyć tego niemożna. Nie wyczerpywały ulotne rzeczy, ginące z chwilą powstania, ani dyalogi i polemiczne broszury czy pieśni i psalmiki twórczości; wiek, zmienione przekonania religijne nastrajały ku częstszemu skupianiu ducha; hasło »dobrym towarzyszom gwoli« porzucał nowowiernik; ze zmienionym kołem czytelników nasuwały się coraz większe zadania. Od burzenia starych przesądów należało przejść do zbudowania nowo pozyskanych spółwierców; należało do sumień i przekonań docierać i coraz nowych zjednywać stronników. I stała się książka po raz pierwszy w Polsce bronią skuteczną a niebezpieczną, język narodowy zaś najlepszym przewodnikiem, jednającym najpewniej serca i głowy. I wzmagała się popularność Rejowa i rósł on w własnych oczach i kusił się o rzeczy ważniejsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

POSTYLA.

Rozwój literatury protestanckiej. Postyla Rejowa; cztery wydania; ich różnice. Autorstwo i oryginalność Rejowe. Budowa kazań; prefiguracje i alegorje. Obrazki życiowe. Styl i język; czechizmy. Popularność Postyli; cel i zasługa największego dzieła Rejowego. Zwalczanie jej przez ks. Wujka; obrona Żarnowczyka.

Głodowi słowa Bożego nie starczyły wyznania wiary, Seklucjana, Krowickiego, Lutomirskiego; katechizmy, prozą i wierszem; dyalogi, pamflety, komedje, pieśni i psalmy. Należało wobec ubóstwa literatury narodowej, budować od gruntu, tłumaczyć psałterz i ewanielie, kancjonał jakiś i modlitewnik ułożyć; przedewszystkim zbiór kazań, nie dla użytku zborowego, lecz domowego, aby upewnić w szczerym słowie Bożym zwolenników; liczba ich rosła z dnia na dzień, lecz ani ministrów, ani zborów dla nich nie było; siebie i swoich czytaniem więc domowym w nową wiarę wprawiać mieli. I tu przodował książę Albrecht i Królewiec, t. j. jego kaznodzieja polski u tumu i u fary, Jan Seklucjan. Pierwszy jego kancjonalik (1547 r.) był wprawdzie ubogi i lichy; nieskończenie wyżej stanął jego przekład ewanielij i listów apostolskich, główny tytuł jego chwały, z r. 1551 i 1552; mimo wszelkich zaczepek tłumaczenia i wykładu, wychodzących od nienawistnika (Maleckiego), praca to z Seklucjanowych najlepsza i największa i najlepiej też przyjęta. O tłumaczenie psałterza starano się zaraz na synodzie pińczowskim r. 1556, ale nie Orsacjusz miał go dokonać.

Psałterzów i modlitewników katolickich było już podostatkiem w języku narodowym; bezimienny, Wróblowy i Rejowy w kilku wydaniach; od 1527 drukowano Hortulusy polskie i Szczyty wiary (od 1533) i wyprzedzono zabiegi protestantów. Ci wydali pierwszy modlitewnik dopiero 1559 r., naturalnie znowu

Seklucjan w Królewcu: Modlitwy nabożne, których chrześcijańscy ludzie i dziatki ich używać mają, ale tylko pierwsze karty (A2 do A6), modlitwy dla dzieci, były jego pióra; właściwy modlitewnik (k. 1—136) ułożył i przełożył W. N., to jest Wojciech Nowomiejski, którego wszystkie pisma (luterskie) na indeks polski ksiąg zabronionych weszły; Nowomiejski wybrał same dawne modlitwy, głównie Augusta św., ale i Cypryana, Oryginesa, Hieronima, a nawet Biernata św., Gersona i Erazma Roterdamczyka, Bedy, Tomasza z Akwinu; dwie modlitwy protestant sam musiał ułożyć: Prośbę, którą P. Boga o dobrą żonę prosić mamy i Modlitwę chrześcijańską o dobrego męża (k. 130—136). Dla niepoprawności druku (zresztą bardzo ozdobnego), głównie zaś dla luterskiego źródła Modlitwy te w Polsce poklasku nie znalazły.

Przy kancjonale pomogli Bracia Czescy: o ich czeski oparł się polski, miejscami raczej polsko-czeski, w przekładzie ks. Walentego Brzozowczyka z r. 1554. Zato postylami ani kazaniami nie mogli służyć; sami ich umyślnie nie drukowali, aby kaznodzieja nie spuszczał się na rzecz gotową i nie lenił się własnej pracy; ponieważ zaś w zborze całe nabożeństwo się skupiało, nie potrzebowali ich dla domowego użytku. A tych właśnie najbardziej pragniono w Małej Polsce.

Czytano tu łacińskie oryginalne albo raczej z niemieckiego przełożone łacińskie Spangenberga, Lutra, Corvina; tłumaczono je sobie nieraz na polskie; krótką postylę łacińską napisał Grzegorz Orsacjusz (Arzacjusz), rektor szkoły pińczowskiej, co niebawem, wraz z Przechadzkim, Stankarczykiem został i zbór rzucił. Nareszcie, w r. 1557 pojawił się odrazu, niby wetując dawny brak, cały poczet postyl polskich. Seklucjanowi przesyłano luźne przekłady z Spangenberga i i.; on je zebrał, zaokrąglił, przydał nieco swojego (na święta) i wydał r. 1557: w przedmowie wyraźnie Kmitów, jako życzących sobie postyl polskich wymienił, ale to nie o zmarłym panie na Wiśniczu i wojewodzie mowa, tylko o podstarościm (później burgrabi) krakowskim, Kmicie, któremu i Rej w Zwierzyńcu osobny ośmiowiersz poświęcił. Inny jurgieltnik księcia pruskiego, Eustachy Trepka, przetłumaczył łacińską postylę Arzacjuszową, ale dla zbytniej krótkości i prostoty nie miała miru, więc przyłożył do niej i postylę Korwina (wykład na listy Pawła św.), niedzielną, całoroczną, i jako część pierwszą oznaczył — drugą miała pozostać Arzacjuszowa. Poświęcił ją Stanisławowi Ostrorogowi, który — jak w Królewcu wszyscy — konfesji augsburskiej i sam się silnie trzymał i w wła-

snych dobrach i między znajomymi i przyjaciółmi wedle sił szerzył. Byłyż oto postyle Seklucjanowa i Trepki luterskie i nie mogły zgóry, wobec zupełnie w Małej Polsce zmienionych stosunków, liczyć tu na osobliwszą wziętość — żadna też z nich nie doczekała się ponownego wydania i zapomniano o nich rychło. Obie części postyli Trepki wyszły w Królewcu 1557 r. Dawniejszy przekład postyli Korwinowej, o jakim Biernat Wojewódka w liście do ks. Albrechta z marca 1547 r. wspomina, zaginął wraz z innymi pracami Wojewódki.

Inne były losy trzeciej, obszerniejszej i jedynej oryginalnej pracy, »Postyli« Rejowej. Dzieło to, pierwsze oryginalne polskie tak wielkich rozmiarów — żadne inne mu wówczas nie dorównało, w krótkim przeciągu czasu powstać nie mogło i co najmniej ze dwa lata, 1555 i 1556, nad nim Rejowi upłynęły; — jest też najpiękniejsze i najdojrzalsze co do myśli, największe co do rozmiarów, najbardziej jednolite w treści, stylu i formie z tego wszystkiego, co kiedykolwiek napisał. Miało zaspokoić ten straszny głód słowa Bożego, trapiący Polskę, jak niegdyś Jerozolimę głód fizyczny. Zabrał się do dzieła, acz po ścieżkach i manowcach, nietylko teologji, ale żadnej ogółem nauki, nie chodził; acz sam przeświadczony o wielkości i trudności zadania, a nieznaczności własnej wiedzy: »acz jest wielki strach, pokusić się o tak głębokie rzeczy... gdyż się ci o to, którymby to więcej przystało, pokusić albo nie chcą albo nie umieją«; »iście nie dla czego inego, jedno dla języka swojego polskiego, inym ludziom mało znajomego« zniósł on do tego dzieła »barzo prostą szkołę«. Nie sadząc się na własny koncept, nie pisał kazań, omawiał głównie tekst lekcyj ewanielicznych; wyłączył czego nie znał, t. j. wszelką teologję i ojców kościoła; prosty Polak, rozmiłowany w języku przyrodzonym »acz powiedają, iż nie foremnym«, wstydząc się, że »narod polski, acz powiedają, iż z przyrodzenia ostry a roztropny jest, ale snadź pośledniejszy za wszystkimi narody w naukach świata tego«. Wyłączył dalej to, czym kaznodziejstwo katolickie, a raczej średniowieczna pleśń jego najbardziej protestanta raziła, świeckie przymieszki, opowiadania i facecje z Dziejów Rzymskich, z fabuł starożytnych, z baśni fizjologa i lucydarjusza. I nie sprzeniewierzył się Rej ani razu planowi: rozmiłowany w facecjach żadnej historji nie przytoczył, prócz starego testamentu; żadnego ojca kościoła nie zacytował; w żadną gadkę teologiczną się nie wdał. Tylko przed dziełem, niby jako motto o ułomności i lekkomyślności ludzkiej, wystawił ów znany apo-

log o człowieku, smoku itd., który i osobno u Łazarza drukiem wyszedł, »ku temużto krześcijańskiemu rycerzowi napominanie«; w przemowie zwrócił się ku temu rycerzowi »na tym świecie pod chorągwią Pana swego statecznie bojującemu« i alegorję tę, nie dopiero od Erazma Roterdamczyka lecz już od pisma św. ogólną (o miles czy eques christianus), zastosował. Jak rycerz świecki rady a nauki szuka w kronikach historyków, którzy z dawna o tym pilnie pisali, jako się radzi Wegecium, Salustium, Lorichium (!!) i inych, tak ty uciecz się do świętej kroniki, którą spisali właśni *Kanclerze* Pańscy, Apostołowie i Ewanjelistowie, a tam wszytko znajdziesz, w co się przybrać ku temu bojowi, tylko nie odstępuj w niczem tej nauki, bo natychmiast obłądzisz się »za obrazy, za słupy, za filary, za dymy, za zioły szukając Pana swego po światu, jakoby gołoty a nie osiadłego«, bo słowa Jego są cel i tylko do niego każdy, niech jako chce naukami a pismem szermuje albo strzela, przystrzelić się musi.

Przy »Postyli« musimy nowego chwycić się toru. Dotychczas mieliśmy do czynienia z rzeczami powszechnie znanymi, dostępnymi, krótkimi, świeżo wydanymi. O »Postyli« mało u nas wiedzą; nawet tak sumienny pracownik, jak Chmielowski, o najważniejszym i największym dziele Rejowym nic a nic powiedzieć nie umiał, chyba że natworzył wydania jej nie istniejące (por. Historja Literatury Polskiej 1899, I, str. 183); nawet opisy jej bibliograficzne są dotąd niedokładne. Dzieło samo jest zbyt obszerne, aby je na nowo drukować, aby czytelników pilnych znalazło, więc należy je dać poznać dokładniej i oszczędzić czytelnikowi trudu dobierania się do wielkiej księgi, której i po większych bibliotekach nie zawsze dostanie. Z »Rozprawy«, z »Józefa« itd., nie przytaczaliśmy wyjątków, odsyłając do dzieł samych; z »Postylą« nie możemy taksamo postąpić. Więc odbiegając od zasady raz przyjętej, wdajemy się nawet w opisy bibliograficzne i staramy się obfitymi a obszernymi wypiskami treść i styl tak dalece zcharakteryzować, żeby czytelnik o najznakomitszym dziele Rejowym już z pracy naszej dokładniej się pouczył, żebyśmy jemu oszczędzili trudu wertowania foljału, nie każdemu dostępnego, dla wyławiania szczegółów, np. z obyczajowości polskiej, ludoznawstwa czy paremjologji itp.

»Świętych słów a spraw *Pańskich, które tu* sprawował Pan a zbawiciel nasz na tym *świecie jako prawy Bóg, będąc* w człowieczeństwie swoim, Kronika *albo Postilla, Polskim językiem* a prostym wykładem też dla *prostaków krótce uczyniona. Cum*

gratia (orzeł z cyfrą A) *et privilegio*« (drukiem czerwonym i czarnym); na odwrocie karty tytułowej wiersz »Ku orłowi J. Kr. M.«:

Bujaj długo, miły orle biały,
A zawżdy bądź, tak jakoś zwykł, śmiały.
Zdarzyć Pan Bóg po myśli twej,
Że nie zelżysz ni w czym zacności swej.
Jedno się rozmiłuj Pana swego,
Szczyrej prawdy, świętej woli jego;
Zadrżąć wszytcy *sprzeciwnicy* twoi —
Wszak nie tajno, jak się każdy boi;
A tym więtszy strach przypadnie na nie,
Gdy położysz swą nadzieję w Panie!

Na następnej karcie strofy »Iż Orzeł jest właśnie przywłaszczon za herb a za klenot królom, książętom a przełożonym świata tego«. Na karcie A 3 »drugie wirsze pod herb J. Kr. M.« J. L. (t. j. Jakuba Lubelczyka), parafrazujące po części wiersz Rejowy, lecz odbiegające w stronę wyznaniową, bo każą się królowi rozmiłować »słońca wiernych nauk Pańskich, które się już przejaśnia i w Koronie« i powyrzucać orlęta, co wolą jako sowy siedzieć w ciemności. Na k. A 4 przemowa prozą ku królowi; na dwu następnych »pozdrowienie każdemu krześćjańskiemu rycerzowi« (alegorja o »burdzie« z czartem itd.), zakończone utyskiwaniem nad czartowskim zgnieceniem języka narodowego w kościele, aby temu prostaczkowie zrozumieć nie mogli. Dalej (Aa 1 i 2) »Ku temuż to krześćjańskiemu rycerzowi napominanie« t. j. znany nam wiersz-alegorja z Jozafata i Barlaama. Na odwrocie karty Aa 2 i na Aa 3 wiersze (Lubelczyka) na Reja, na herby jego koligacyjne i na zacność własnej Okszy (jakie w kilka lat później o okszy Orzechowskiego ktoś naśladował).

Potym idzie 6 kart spisania ewanielji i ich argumentów a na nowej karcie »Ostatnia przemowa« (wierszem); liczy więc wstęp wszystkiego razem kart szesnaście. Następuje część pierwsza »Postyli«, k. 1—136, na niedziele i święta, od pierwszej adwentowej aż do niedzieli trójcy św. (włącznie), obejmująca kronikę, t. j. rzecz o Zbawicielu i życiu Jego, o sprawach świętych Bóstwa i człowieczeństwa Pana Naszego. Druga część, z osobną przedmową i nowym wierszem, od k. 136, b i c (karty nieraz nie są liczbowane) aż do 241, to Postyla na drugą część roku kościelnego, to jest na dwadzieścia sześć niedziel po Trójcy św., same nauki dla nas z słów Pańskich, z nowym tytułem: »Nauk świę-

tych a prawdziwych słów Pańskich Wtóra część. Która już w sobie zamyka powinność każdego krześćjańskiego człowieka, jako tu ma swój żywot i krześćjańską powinność swoję zachować w cnotliwych sprawach swoich, tak przeciwko Panu swemu, jako i bliźniemu swemu«. Trzecią część, bez osobnej karty tytułowej, do k. 317, zajmują »postępki i żywoty świętych niektórych i rozmowy one, które Pan nasz ku nauce naszej z nimi mawiać i sprawować raczył«. Całość ukończona została, czytamy na k. 317, »jako tako za świętym wspomożeniem Jego« 5 stycznia r. 1557; na karcie 318 wiersze ku dobrym towarzyszom (»Zamknienie a *namowa*«), poczym rejestr (»Znaki miejsc osobliwszych« itd.) na 8 kartach. Obie bardzo ozdobne karty tytułowe mają u dołu wyryte »J. C. B. — 1556« i powtarza się to nietylko w następnych wydaniach, ale przeniesiono to i do Postyli Grzegorza z Żarnowca (1583 r.) i stąd powstała owa domniemana edycja Żarnowczyka z 1556 r., chociaż ta data tylko do tej karty tytułowej, nie do samego dzieła, się odnosi.

»Postyla«, to największy sukces literacki, nietylko Reja, lecz całej protestanckiej literatury polskiej — już po dwu latach okazała się potrzeba nowego wydania tego wielkiego a kosztownego dzieła, najlepszy dowód, jak szybko się rozeszło, jak odpowiadało wymaganiom i potrzebom chwili. Drugie wydanie nie jest jednak prostym przedrukiem pierwszego; dokonał w nim Rej wiele ulepszeń, rozszerzył je nawet nowymi kazaniami; poniżej też stale wedle tego wydania cytujemy teksty. W nowym wydaniu tytuł i dwa wiersze Rejowe na orła polskiego te same; niema »drugich wierszów« Lubelczykowych; następują dedykacje prozaiczne, królowi i rycerzowi, i alegorja. Karta B 2, z portretem Rejowym chyba, w egzemplarzu kurnickim, pysznie zresztą zachowanym, wycięta; od k. B 3 do C 4 idą »Argumenta« a na odwrocie k. C 4 »Ostatnia przemowa« (14 kart więc całego wstępu). Potym pierwsza część Postyli, k. 1—154; część druga, z tym samym tytułem, k. 155—267, kończy słowami do czytelnika prozą; k. 268 próżna; trzecia część, k. 269—356; na następnej karcie słowa do tego co czytał, i takie same zakończenie, prócz daty nowej: »a dokończyło się dnia XXIIII Czyrwca r. p. 1560«, na odwrocie owa Namowa; a na ostatniej karcie (Ooo 6) wiersze znane z początku pierwszego wydania na koligacyjny herb p. t. »Na zacność Oxey Herbu«. Rejestru niema. Jest to najpiękniejsze ze wszystkich wydań, bo druk nie jest tak zbity jak w innych i już dla tej przyczyny musiała się liczba kart powiększyć.

Przystąpiły jednak i nowe dodatki; mianowicie przed modlitwą niby, kończącą każde kazanie, wsunął Rej streszczenie, punkty albo sumuły całego kazania, pod różnymi napisami, np. »Czego się tu uczyć i co sobie rozmyślać mamy; Czemu się tu pilnie przypatrować mamy; Co sobie uważać z tej nauki Pana swego mamy; Co sobie z tej Ewanieliej św. uważać mamy itd.«, w ciągłej odmianie (mistrz do takich warjacyj tego samego napisu był J. Lubelczyk); przyczyna oczywista, aby w tępe głowy niedbalców naszych lepiej wrazić, co sobie pamiętać powinni z nauki całej. Brak takiej Summy tylko przy kazaniu wielkopiątkowym. Dalej dodano całe nowe kazania; trzecią naukę o Ciele Bożym; na końcu trzeciej części, wstawił teraz Rej między kazanie na Szymona i Judę a kazanie na poświęcanie kościoła trzy nowe: »Na cześć męczenników św. abo jednego z osobna«; »Ewanielja ku czci dziewicam abo inym białym głowam świętym«; »Ewanielja o wiernych wyznawaczoch słowa Bożego, żywych i zmarłych (gdy je samo słowo łacińskie Confessores t. j. *wyznawacze* zowie, acz to byli potym fałszywym przezwiskiem *spowiedniki* nazwali)«. W tytułach kazań wyraża się w pierwszym wydaniu dopiero od 9 kazania drugiej części cel jego (»Przeciwko marnej utracie; Przeciw pysze; Przeciwko niedbałości sławy Pańskiej« itd.); w drugim wydaniu czyni to od pierwszego kazania: »Przeciwko trudnemu wyrozumieniu o uniżeniu człowieczeństwa Pańskiego a pokorze Jego« itd.

Trzecie wydanie, już po śmierci Rejowej, znowu nieco zmienione; na tytule dano: »i na wielu miejscach *nad pierwsze wydanie* poprawiona«; brak drugiego wiersza na Orła i zamiast dawnego portretu Rejowego późniejszy, z 60 roku życia i z wierszykiem łacińskim Trzecieskiego; niema spisu ewanielij i argumentów; jest za to na 6 kartach obcego pióra »Rozprawa cudna o usługowaniu słowem Bożym w kościele Jego świętym... przeciwko dziwnym opiniam ludzi dzisiejszych czasów« (b 3 aż do c 4). Potym, od k. 1—154 Część pierwsza; wiersz do szacunkarza na odwrocie k. 154 nowo dodany. Druga część (Świętych nauk itd.) k. 155—267. Trzecia, k. 269—356; potym karta nieliczbowana z tą samą co dawniej przemową do czytelnika, zakończoną tą samą datą »24 czyrwca r. p. 1560«; (po »Namowie« i po owym wierszu na herb koligacyjny Rejowy) następuje dopis »J. K. M. *Typograph* Maciej Wierzbięta imprimował 1571«.

W tym wydaniu w pierwszej części niektóre kazania przestawiono; dodano zaś, drugie kazanie na Narodzenie Pańskie na

słowa Pawła św. do Tytusa 2; drugie kazanie na Niedzielę wielkanocną na słowa Pawła św. do Kolos. 3; drugie kazanie na niedzielę świąteczną na słowa z Dziej. Apost., o kościele i poczym ji poznawać mamy. Dodano również rozprawę o wychowaniu dziatek, ciekawą, z której tu kilka ustępów przytaczamy jako z pierwszego oryginalnego (po Glicnerze) traktatu polskiego o wychowaniu i powinnościach dzieci (k. 41—42, istotnie całych kart 4, nie liczonych jednak, jak to nieraz bywa szczególnie na początku tomu; dla tego nieliczenia kart zgadza się, mimo znacznych dodatków, nowe i poprzednie liczbowanie).

Temat wzięty z słów Pawła św. do Efez. VI. Wystawia się ważność przykładu dobrego; niechżeż rodzicy Boga chwalą, niechaj wstyd a uczciwość między sobą spólnie chowają: Rzymianie dzieciom z sobą w łaźni myjać się nie dawali; niech się strzegą sprośnych mów, bo te właśnie chowają dziatki w pamięci a napisał też on pogański człowiek: psują dobre obyczaje rozmowy szkaradne! Niech się dzieci od rodziców uczą poważania praw, zwierzchności, duchownych i nauczycieli; niech się rodzice nie starają tylko o gromadzenie dla nich dostatków na pobudkę ku zbytkom a *podpałę* przeklęctwa Bożego. Autor każe uczyć dzieci wcześnie tajemnic wiary i powstaje przeciw tym, co nie chcą tym obciążać umysłów dziecinnych, jakoby nie pochopnych do tego. Ale ciż sami wysyłają dziatki swoje w cudze strony, aby w młodych leciech uczyły się inszych języków albo je też w domu subtylnych rachunków uczą albo spiewać albo szyrmować, co bez wielkiego dowcipu a pilnej pracy nie bywa. »Opuszczam natenczas ty, którzy dzieweczki swe, pirwej niżeli litery znać poczną, uczą hawtować albo szyć, *piosnek długich a sprośnych nie krom zgorszenia spiewać*«. Ale ach niestotyż na żałosną wieku naszego niedbałość... najduje się ich wszędy, którzy namyślnie młódź od prawdziwej wiary odrywają, aby kiedy nie przyszli dla tego w jaką niebezpieczność a wolą je ćwiczyć albo w rzemiosłach... albo ku żołnierstwu najemnemu... a ci którzy się za najlepsze mają, powinności swej dosyć uczynili, kiedy dziatki ich modlitwę pańską i społek apostolski według zwyczaju mówić umieją, bez wyrozumienia i pożytku. Dalej na temat rózgi, polecanej przez Salomona itd. — jak się na rózdze cała ówczesna pedagogja zasadzała, widzimy np. z Modlitw Seklucjanowych, tam czytamy na k. A 5: »jeśli są małe (dzieci), tedy matka ma je uczyć *wziąwszy rózgę* kilka słów Katechizmu, także też i przed tym niż im jeść da, a dziatki mają stać przed matką«. Dziatki

winne rodzicom wdzięczność i odsługowanie, choćby za przykładem zwierząt »i pospolitą przypowieścią bywa w tym zalecan bocian«. Narabia się tu i światem starożytnym, powołuje się przykłady miłości ku rodzicom »o Eneaszu, Amphinomie, Afrykanie starszym i o innych wielu«. Jest i nauka, jako tym odpowiedzieć masz, co skarżą się, że dziś powaga a zacność wszystkich stanów niszczeje; obok innych przyczyn każe przełożonym i w siebie samych wglądnąć, bo np. któryż sługa kościelny nie przekłada pożytku swego nad chwałę Bożą? gdy się im co z lepszym pożytkiem ich samych trafia, wnet opuszczają zwierzone sobie kościoły a owieczki Pana Chrystusowe.

O wiele ciekawsza jednak i jeszcze widoczniej Rejowi zupełnie obca jest rozprawa, o usługowaniu słowem Bożym, powstała dopiero po śmierci Rejowej. Dowodzi ona, w jakich ciężkich opałach wewnętrznych był protestantyzm polski około roku 1570. Jedni, nie widząc żadnych jego skutków, wątpili o słowie Bożym i przepowiadaniu jego: »drudzy, których śmiałość dalej się wyciąga, jawnie tego przą a występki słuchaczów dla tej jednej przyczyny z nienawiści roztrząsają, aby własnej powagi słowu Bożemu umniejszyć mogli a czynią to *dziwnym niewstydem nowokrzczeńcy...*, aby ludzie proste... tak od zborów prawdziwych oderwali. Wiele ich też zmyślają sobie słowo Boże, już nie na piśmie zostawione, ale które im bywa *przez niejakie osobliwe objawienie* oznajmione a tak nagrawaniu szatańskiemu drogę otwarzają... a jest to kusić Pana Boga, czekać *tajemnego natchnienia* z kacerzmi entuzjasty«; wiemy przecież, że właśnie około r. 1570 »konfuzja« lubelska i rakowska odrzuciła niemal słowo Boże a spuszczała się na natchnienie rzemieślników i kobiet. W zakończeniu mowa o tym, czemu mały pożytek czyni przepowiadanie słowa Bożego? Jedni oziębli, osyceni tym słowem, mniemają, iż im go nie trzeba i wcale nie przychodzą do zboru; drudzy przychodzą dla świata, aby się pokazać, że się nie odłączyli od nabożeństwa, ale pożytku nie odnoszą, tak jakby obcej powieści czy piosnki nowej słuchali. Jest wiele gorszych, co przychodzą szacować kaznodzieję, nie mając na to prawa; ci skoro co nielubego postępkom i obyczajom swoim usłyszą, gniewają się, odgrażają i przepisują kaznodziejom obyczaje przepowiadania albo uczenia. — Wszystko to znamienne dla samowoli szlachty protestanckiej, co ministrów za hetkę pętelkę uważała, a niemożliwe w ustach Rejowych, który się o zbór i przepowiedanie zborowe i przez sen nie troszczył. Napisał to minister kalwiński

około r. 1569 i powołał się na kilku miejscach (jak obierać kaznodziei; o usługowaniu sakramentami i modlitwami) na inne już napisane lub pisać się mające rozprawy. Ten sam minister jest i autorem rozprawy o chowaniu dziatek; i język i myśli i troska o zbór i szkoły tego dowodzą, np. sarkanie na sługi kościelne i rządce szkół, że tylko własnym pożytkom i wczasom folgują; ale tę rozprawę pedagogiczną może jeszcze Rej sam wykonać polecił, gdy »Usługowanie słowem Bożym« minister kalwiński z własnej (lub zborowej) inicjatywy napisał. Kto ten minister, co może i z polecenia syna gorliwego o zasługi ojcowskie (Andrzeja Reja) wydania nowego pilnował, nie wiem, może Gilowski lub Żarnowczyk — zgadywałbym raczej na Lubelczyka, gdybym był pewny, że wtedy jeszcze żył i zborowi służył, jak dawniej.

Wydali niebawem kalwini o wiele obszerniejszą i uczeńszą postylę (Żarnowczyka), mimoto jednak nie ustawała poczytność i potrzeba postyli Rejowej, godnej ze wszechmiar tej popularności, jednej z najpiękniejszych książek całego XVI wieku. Więc pojawiło się i czwarte wydanie, w Wilnie 1594 r., nakładem p. Frąckiewicza, z rodziny, która najdłużej przy kalwinizmie wytrwała, bez wstępów i dedykacyj, bez wierszy herbowych, bez rozprawy o usługowaniu słowem Bożym, teraz już niepotrzebnej, gdy konfuzja rakowska coraz szczuplejszym gromadkom kalwińskim, małopolskim i litewskim (znaczniejszym), więcej nie zagrażała. Wydania nie opisuję, ponieważ data jego daleko za kres życia Rejowego wybiega; zdali o nim sprawę Maciejowski w Piśmiennictwie I, str. 426 i Wierzbowski w bibliografii.

Żadne dzieło kalwińskie, jeżeli pominiemy kancjonały, tylu się w Polsce wydań nie doczekało; nie dziw też, że zachowało się do dni naszych kilkanaście ich egzemplarzy; nie myślimy ich wyliczać, ale zanotujemy przynajmniej, aby potwarz rzucaną na Jezuitów uchylić, że właśnie z kolegjów i klasztorów, jezuickich i innych, pochodzą najstaranniej zachowane egzemplarze; czytamy wprawdzie na nich przypisy np. »Luterska Xięga, szalbierzu a kędyś *durkował* (forma dziś ludowa; w XVII wieku ogólna) te nauki, czemu nie wypisałeś, gdzie aprobacja kościoła św. katolickiego« albo »Liber interdictus haereticus«, albo nawet »Xięga heretycka, lepiej było zk.... s.... tą ręką .... psu ucierać, niżeli przeklętą naukę tę pisać, djabłaś zjadł« itp., ale nikt księgi samej nie niszczył; szanowano ją jako drogą spuściznę i chowano tak

starannie, że np. Załuski, mimo wszelkich starań, jej nie odszukał; dopiero Linde z niej korzystał[1].

Oznaczyliśmy grubsze różnice między wydaniami; usunąwszy czwarte zastanowimy się nieco nad innymi różnicami trzech pierwszych. Liczne one, zazwyczaj drobne, np. w pisowni, przyczym wydanie trzecie najpoprawniejszym bywa (np. gdzie kogo prawda święta jako zły *podkład* w lube miejsce dociśnie wyd. 2, jako *pokład* wyd. 3 itd.); w szyku słów, w składni itd. (np. zwątpiwszy takiem *obiegnicam* Pana swego 1557 — zwątpiwszy *o takich obietnicach* Pana swego 1560; nędzny nieboraczku I — nędzny nieboże II; gdzie już I — kędy już II); inne odmianki, ortograficzne itd. odliczamy na karb drukarza a jest ich sporo. Ważniejsze są, dodatki całych ustępów. O większych już wspominaliśmy; do mniejszych należą np. na k. 103 (119 wyd. drug.): po wyrażeniu mocy *namiastków* Pańskich rozwięzowania ludzi, dodano w II słowa: »Ale nie tak, jako byli przedsięwzięli, iż to czynili mocą swą od starszych swoich nadaną a iż mieli klucze królestwa niebieskiego a kogo chcieli, iż tam wolno puścić mogli, a komu chcieli, zamknąć mogli«.

Na pierwszej karcie wtrącono w drugim wydaniu obszerny ustęp o tym, dlaczego się Pan nasz tak pokornie ukazał, zakończony słowami: »tak dziś mocarze świata tego gardzą Im, gdy sługi słowa Bożego, przynoszące do nich prawdę ewanieliej św. wzgardzają a za błazeństwo ją sobie społu z nimi i z P. Chrystusem poczytają«. Nawet w tekstach lekcyj ewanielicznych zachodzą odmiany, jakby dawne tłumaczenie ktoś poprawił, np. 1557, k. 109: Abowiem wam odejdę do ojca swego — 1560, k. 125 (b): a iż ja idę do ojca; i zadziwowawszy się temu jego zwolennicy poczęli mówić społu do siebie — mówili tedy niektórzy z zwolenników jego między sobą; i mówili sobie, coby to było a jakoby się to maluczko rozumieć miało, bo my nie rozumiemy, co to jest — i mówili, co to jest, iż mówi maluczko, bo my nie rozumiemy, co mówi itd. Tak znaczne odstępstwa obu tekstów w brzmieniu samej ewanielji należą do wyjątków. Przytoczę jeszcze koniec lekcji na niedzielę 15 po Trójcy św.; brzmi on r. 1557: »a nic się nie starajcie o dzień jutrzejszy, dosyć on będzie miał sam przez się złości swoich«; zaś r. 1560: »a — jutrzejszy,

[1] I egzemplarz Postyli 1557 r. Akademji krakowskiej, niegdyś C. Walewskiego, bardzo dobrze zachowany, pochodzi z biblioteki kolegium rawskiego Jezuitów.

abowiem jutrzejszy dzień będzie miał pilność sam o sobie. Dosyć on będzie miał sam przez się ciężkości swoich«; dalej początek lekcji z Łukasza XIX (co w tytule pierwszego wydania wypuszczono, lecz jest w rejestrze), w wydaniu 1557: »A gdy się Pan ku Jeruzalem przybliżać raczył, widząc miasto ono zapłakał stojąc nad nim a mówiąc tymi słowy: i ty nędzne miasto byś zrozumiało tym rzeczam, które tobie ku pokoju są, też by zapłakało« itd. — o wiele poprawniej w wydaniu z 1560: A gdy itd. zapłakał nad nim mówiąc Byś poznało i ty owszem w ten dzień twój o tych rzeczach, które tobie ku pokoju są, teżbyś się starało (dalej dodano, co opuszcza 1557: i syny twoje którzy w tobie są).

Tekst ewanieliczny Rejowy jest odmienny od wszystkich znanych i nie trudno to zrozumieć; pracował Rej nad postylą jeszcze w r. 1555 i 1556, t. j. kiedy prócz Seklucjanowej przywilejmi obwarowanej, luterskiej, niebyło żadnej innej drukowanej ewanielji polskiej, więc kazał Rej tłumaczyć lekcje osobno albo i sam je dla siebie tłumaczył. Co najdziwniejsze, że powtórzył te lekcje Grzegorz z Żarnowca w swojej postyli. Postylą Rejową nazywają i dzieło p. t. »Postilla Polska t. j. Lekcje, Epistoły i Ewangelje itd. teraz nowo z większą pilnością niżli przedtym wyrobiona«, Królewiec, Daubman 1568 (pierwszego wydania nie znam; drukował je i Wierzbięta 1572 r.); są to, jak z tytułu wynika, tylko lekcje z dodaniem męki Pańskiej, z czterech ewanielistów ułożonej. Jeżeli katalog biblioteki dzikowskiej a za nim p. Estreicher wymieniają osobne dzieło »Cząstki epistoł i ewanielij, tak niedzielnych, postnych, jako i świąt chrześćjańskich, przez wszystek rok z słowa do słowa na rzecz polską przełożone«, to jest to nic innego, tylko tasama »Postilla«, nosząca na odwrocie k. A 6 ten tytuł. I te lekcje są odmienne od Rejowych, chociaż wiersze polecające tej książki są pióra Rejowego.

Gdy Rej »Postylę« 1556 i 1560 r. pisał, niebyło jeszcze w Polsce żadnych Arjanów, więc wszelkie przeciw nim wycieczki, dodane w wydaniu 1571 r., nie są jego pióra, lecz ministra-redaktora, np. na k. 294: »nie wspominam tu błędu nowo wskrzeszonego arjańskiego, gdyż mu się każdy jaśnie przypatrzyć może kto jedno nie do końca jest im zaślepion«; w kazaniu na niedzielę adwentową czwartą (k. 13) dodana wzmianka o jednakiej możności Syna z Ojcem »nie tak jako się w tym dziś niektórzy obłądzili« a na k. 289: »bo tam nic na wykręty, gdyż tam nie patrzą Gramatyki (*ani Dyalektyki* dodaje wydanie drugie), je-

dno serca wiernego a uniżonego w pokorze swojej... *Niechby się temu przypatrzyli nowi a hardzi Arjani*« (dodatek wydania trzeciego); również dodano na k. 232, b, że sam szatan wyznać musiał Trójcę św., mówiąc będziecie jako Bogowie itd.: *a iż już tam widział i rozumiał być Boga Ojca, Ducha św. i Syna onego od wieków z nim w jego bóstwie zaczętego (będącego* w wydaniu trzeciem). Jedna tylko wzmianka, zwrócona »przeciw nowokrzceńcom«, znajduje się już w pierwszym wydaniu, bo o monasterskich, chociaż ich w Polsce samej nie było, już było głośno; w drugim wydaniu (k. 153) dodano jednak ustęp świadczący o tym, że »dziatki krześćjańskie są na łasce Pańskiej, choćby nie były krzczone«, ale i ustęp przeciw praktyce krztu katolickiej: »jakimże tedy sumnieniem a jakim bezpieczeństwem bezecni wymyślacze dziś śmieją gwałcić tę wolą a tę ustawę Pana swego, czyniąc się mędrszymi niżli on, iż do tej tak zacnej świątości śmieją przykładać oleju, soli, na oczy plują i ine dziwy stroją. Azaż to prosty mistrz ustawiał? azaż tak apostołowie czynili?« itd. I na innych miejscach pomnożyło i zaostrzyło wydanie drugie wycieczki przeciw katolikom, np. na k. 235: »jako ten obłudny świat mówił: biegaj po odpuściech, susz śrzody, daj na msze, *wrzuć co do skrzynki, biegaj około ołtarzów,* stawiaj świeczki« (kursywem znaczę dodatki drugiego wydania). Również w 5 niedzieli po Wielkiej Nocy (k. 134) dodano, że Pan się nie kocha w wielomownych a wydwornych słowiech; jedno patrzy serca pokornego, »przedsię stanąwszy w malowanej *formie* (stali kanoniczej), zawiesiwszy pacierze jakie pstre albo srebrnemi przetykane u ręki swojej, śmiemy kołatać onymi pacierzmi a mruczeć leda co... jakoby na pośmiewisko Jemu, inaczej Anna prorokini, której modlenie było, aby się wszytko działo wedle woli Pańskiej a toć były wdzięczne paciorki jej, chociaj imi nie kołatała, chociaj jako niedźwiedź nie mruczała« itd.

Niektóre dodatki to niewinne rozszerzenia tekstu, np. w kazaniu na 6. niedzielę po wielkiej nocy wykazuje Rej, jakie są marne pociechy świata tego, jak ufać nie można bogactwom, które nas zniewalają, nie wyzwalają, i przechodzi od nich do pociech a obietnic Pańskich. W drugim wydaniu (k. 138) wstawiono ustęp:

»Jeśliże się też chcesz cieszyć nadzieją albo wspomożeniem jakiego ziemskiego człowieka, obacz, jako go pismo zowie: ziemią, błotem, omylnikiem, a łgarzem. Ten nietylko Tobie, ale ani sam sobie nic pomóc nie może bez łaski a wspomożenia Pana

tego, gdyż on jest jako źdźbło, co im wicher igra, przed świętym majestatem Jego ani postępić może na wspomożenie Twoje, nie będzieli wolej a przeźrzenia Pana twojego«. Właśnie w tym kazaniu (ważnym, jako nauka o Duchu św.) poprawiono i tekst lekcji ewanielicznej i miejscami tekst nauki, np. »A cóż się tedy jeszcze gorszego nad to złe (los Sodomy i Gomory) nad nami okazać miało, trudno to rozum ogarnąć może, by nam było to święte plemię nie zostawiono« ale w drugim wydaniu o wiele lepiej: »A itd. aż do może, *chyba wiecznego potępienia*, by nam było to ś. plemię nie zostawione *(oczekawać, byśmy byli musieli* dodano w wydaniu trzecim)«; dalej fałszywy cytat z Jakuba św. poprawiono na Piotra św. (2, 2 umie Pan pocieszyć sprawiedliwego i t. d.).

Takich to różnic między pierwszym a drugim wydaniem jest więcej; gdzie Rej, leniąc się lub spuszczając na pamięć, ogólnikowo cytował (»w piśmie św.«, »u apostoła Pawła« itd.), dodaje drugie wydanie po bokach cytacje dokładne, np. ulubionego przez Reja miejsca z Salomona, którym ciągle dla udowodnienia życia duszy, pozagrobowego, szermuje (ks. mądr. 3). Nowy redaktor dodał nieraz i treść (argumenty niby, po bokach); poprawił widoczne błędy, np. *was* na *nas* itd.; kazał ryciny stosowniej poumieszczać, np. rycinę Bożego Narodzenia dopiero przy historji o nim, nie już poprzednio w wykładzie Izajaszowym itd. Rej korekty żadnej nie prowadził nigdy, więc Wierzbięta za niejedno odpowiada, co mylnie z rękopisu zatrzymał (np. *mądri* zamiast *mądry* itp. wedle stałej pisowni Rejowej) lub co sam wprowadzał, np. pisownię *w ręcz* (rozdzielną!); nie wiemy jednak, kto obok niego dzieła pilnował. Również nie znamy redaktora trzeciego wydania, może jakiś kalwin krakowski, np. Iłowski (piszący się jako Czech rodem Gilowskim?) czy Sarnicki czy Żarnowczyk nawet, wymowny niebawem tej Postyli obrońca: gdybyśmy wiedzieli, że Lubelczyk żył jeszcze i na tym polu wytrwał, moglibyśmy i jego o redaktorstwo posądzać.

Jak tam się rzecz ma, za »upełne« dzieło Rejowe uważamy pierwsze wydania Postyli; wątpliwości i zdziwienia, skąd ta znajomość Pisma u laika, u człowieka-nieuka, bynajmniej nie podzielamy. Zbytniej nauki niema; Rej omawia lekcyę ewanieliczną, wyjątkowo inną, zdanie za zdaniem; coraz się powtarza; »aleguje« tylko pismem świętym; kilkanaście miejsc z proroków ciągle ma na ustach, dalej psałterz, toż kilkanaście opowiadań biblijnych (o Judycie, Esterze, Zuzannie i Danielu, o św. Jopie, o św. Da-

widzie). Liczy się z równymi, jak sam niegdyś był, nieukami; stąd te rozległe powtarzania i przytaczania tekstów biblijnych, proroczych mianowicie i z apokalipsy, nieraz na pół stronicy; dlatego więc opowiada szeroko o córce Jeftego, o zakonie mojżeszowym na gwałtowniki, o Ahaswerze, o Sareptance itd.; kazania na ewanielje zaczyna zwykle streszczeniem tego, co poprzednio było, jakby ich ciąg (nietylko lekcyjny), całą kronikę żywota Pańskiego wyłożyć chciał. Taki wykład sił jego bynajmniej nie przekraczał, wzorów miał dosyć, choćby nawet polskich (wykład Seklucjanów na ewanielję św. Mateusza) i jeżeli wstępne słowo do wtórej części zaczyna, »iż ten prosty wykład słów Pańskich od *prostych też a nie uczonych ludzi* jest uczynion«, to liczba mnoga nie wykazuje pracy zbiorowej, kilku spółpracowników; może się i do Reja jednego odnosić. Jak Seklucjan w przedmowie do »Kupca« użył słów Pawła św. (o dawaniu dziatkam młodym miękkich a słodkich pokarmów, mleka, aż przyjdą ku doskonalszemu rozumowi), podobnie i Rej i w tym słowie wstępnym i na kilku innych miejscach z naciskiem powtarza brak nauki własnej; odsyła do »głębokszych studniczek i do czyrpaczów ich«. I nie był to frazes, lecz szczera prawda. Przypatrzmyż się »nauce« Rejowej.

Co o nauce sam sądził, wypowiedział w kazaniu na ś. Macieja (k. 258): »A cóż tobie potym, iż się ty będziesz chlubił przed światem z omylnym rozumem swoim, jako się miesiąc mieni, jako się słońce około świata toczy, jako się gromy, błyskawice na powietrzu sprawują, jako się gwiazdy obracają i co się znaczy z znaków i podobieństwa ich. Abo iż się będziesz chlubił w rozmowach swoich, gdzie Bóg był, kiedy nieba nie było; co się działo, póki świat nie był stworzon; jako morza są zawieszone na ziemi a ziemia na powietrzu; co Bóg myśli i przecz co czynić a sprawować raczy. Nie iżbyć też to już źle było o wszytkim się pytać, toć nic nie zawadzi wiedzieć i umieć, ale słyszysz co jest napotrzebniejszego ku zbawieniu Twemu: ucz się pokory a skromności, nie lataj wysoko z rozumem swoim« itd. — słowa te dowodzą i zajęcia się »Wizerunkiem«. Trzyma się więc Rej w tej pokorze i skromności samych słów ewanielicznych; parę razy tylko je opuszczając psałterza się czepia, psalmy 67 i 110 zamiast ewanielji wykłada, »bo Dawid ś. nad przyrodzenie a dziwnym kształtem przez Ducha ś. przeźrzał był dziwne przyście a dziwne sprawy człowieczeństwa jego świętego z bóstwem złączonego« (kazanie na Wniebowstąpienie). Osobliwszej uwagi godne i to,

że często cytuje Rej apokryficzną księgę »starego proroka żydowskiego«, Ezdraszową, np. bardzo obszernie na k. 5 (proroctwa) i 6, na k. 166; 101, 6, 140 i i.

Gdy przy kazaniu na niedzielę palmową wtoczył, zamiast lekcji, już w niedzieli adwentowej omówionej, nie chcąc się powtarzać, rzecz wielkoczwartkową o wieczerzy Pańskiej (żydzi przyjmowali z hozanną syna Dawidowego i my go przyjmujemy w chlebie i winie — lecz rzecz to wyjątkowa, znam ją z bardzo niewielu postyl protestanckich), sam z trudnościami wykładu załatwić się nie mógł i cudzym piórem się wyręczył. Poświęcił rozprawie o wieczerzy trzy kazania; tylko pierwsze jest jego, uczy, jako masz przyjmować Pana w przybytek serca swego: uchędożże mu to nędzne Jeruzalem serca twojego, obijże mu je onymi oponami pokory itd., rozwięzysz mu onę mizerną ośliczkę niewinną duszę swoję itd., przestrzega przed wylatowaniem na rzeczy niepodobne z rozumy naszymi i każe słowa Pańskie jak najprościej rozumieć, bo do rzeczy niepodobnych Krystus nas obowięzywać nie raczy. Wtora rozprawa poświęcona najpierw właściwemu znaczeniu pożywania ciała i krwi Pańskiej, t. j. mieszkania naszego w Nim (wedle Jana ś. 6); potym pożywaniu i przyjmowaniu świętości (sakramentu) i uczy, że się nie »przewirzga« chleb w ciało, że dla nie-Chrześćjan lub dla zwierząt ta świątość nie istnieje, że więc nie mogą szczurcy sakramentu zjeść itd. — niechajże umilkną Kaparnaitowie, Papistowie, *Luteranowie*, którzy usty cielesnymi chcą pożywać ciała; liczne cytaty z ojców kościoła potwierdzają właściwe wyrozumienie świętości. Trzecia rozprawa »z zezwolenia uczonych ludzi dla tych, ktorzy o tym sakramencie różno się czasem rozmawiają abo rozumieją« w czterech częściach; najpierw uczy zgadzać rozmaite nazwy ofiary tej w piśmie św., o dwu mylnych i jedynym prawdziwym wyrozumieniu tej świętości: nie jest ona ani prawdziwym ciałem i krwią, ani też gołym znakiem; lecz pod widomym znakiem niewidomą łaską Pańską, jeśli ją z wiarą i sercem skruszonym przyjmujemy: sługa kościoła podawa ciału widomy pokarm i napój, ale Duch św. duszy duchowny pokarm duchownie podawa, skutecznością słowa Bożego; nakoniec znowu o godnym używaniu i o pożytkach jego. I język (np. *słopień* itp.) i zdania krótkie, argumenty i erudycja — wszystko to nie Rejowe, np. »iż grzech ma swoje *otrącenie* co Łacinnicy *obiectum* zową«; tożsamo definicje, cytacje ojców Kościoła, o których Rej ani słyszał i wymienienie Oziandra, który dla Reja ani istniał.

Ale ta rzecz teologiczna, to całkiem wyjątkowa; wiedział Rej, że Pan nie dla teologów, lecz dla prostaków przyszedł; tym należało przypominać, nie dysputy o istności boskiej, o wolnej woli, o predestynacji, o transsubstancyacyi, lecz owe miłościwe obietnice i *zaślubienia* Pańskie, owe groźby i proroctwa, dla podparcia krewkości naszej, owe nauki o miłości Bożej i bliźniego, o noszeniu brzemienia słodkiego. Na to wszystko teologa i teologji wcale nie było potrzeba; wystarczała znajomość słów Pańskich i pisma (już przed dziesięcioma laty wyłożył przecież psałterz!), dary przyrodzone mowcy (a któryż Polak bez nich!), mieć serce i patrzać w serce. I zabrał się Rej śmiało do dzieła i wykonał je niepospolicie. Nie wyłączył trwożliwie wszelkiej uczoności; gdzie się pożytku jakiego spodziewał, dodawał nawet rzeczy przekraczające granice właściwego, t. j. wyłącznie moralnego, wykładu. Jak w psałterzu, tak i tutaj objaśniał nazwiska hebrajskie: Jezus; Joannes, to *wdzięczny* a »Hiericho wykłada się *omylność* albo *nieustawiczność*«; raz jedyny zacytował ojca Kościoła, Grzegorza św. i tamże zaraz Ambrożego — ale na to nie potrzebował dzieł ich nigdy i w ręku mieć. Z pisarzy klasycznych i historji są cytacje, ale iście Rejowe; powie np. »bo patrzaj, jako i Kato on pogański *filozof* powieda, iż jeśli Bóg duch jest, tedy też tego potrzebuje, aby był duchem, sercem a wiernym umysłem chwalon«. I w Wizerunku narabiał Rej tym cytatem, godnym chyba gregorjanka, bo od owego »Si Deus est animus« itd. zaczynał każdy naukę elementarną. Ale »filozofa« Katona Rej choć czytał (t. j. wbili go w niego), Eneidy za to nie wiele czytał, z której przecież wiersz cytuje »abowiem jako ono powiedają, iż jest roskosz nędznikom, kiedy mają towarzystwo«. Najczęstszy, tu i w »Wizerunku« cytat: »a mógłbyś zawżdy przed oczyma mieć a pilnie się nauczyć onego wirszyka pogańskiego, gdzie tak jeden napisał, iż przestawają źli czynić źle dla pojaźni pomsty a przestawają zasię dobrzy czynić źle dla umiłowania cnoty« (t. j. oderunt peccare mali formidine poenae etc.).

Zdarza się jednak i nieporozumienie, np. »nasze prace, starania, biegania, mordowanie ma na celu jedno, aby też wżdy każdy był widzian między światem, iż przedsię *płynie jako jabłko czyrwone miedzy inymi jabłki* a pospolita to u wszytkich przypowieść, iż *jako cię widzą tak cię mają*, a tego nędznego widzenia jedno do jutra a potym jedno deszczka a wązka koszula zostanie« itd. — lecz w oryginalnym przysłowiu łacińskim

o myśli nadętej (*nos poma natamus*) bynajmniej nie o *czerwonym* jabłku mowa, lecz »o końskim«.

Unika zresztą umyślnie historyj świeckich i pogańskich, w kontr kaznodziejom katolickim; mówiąc np. o Herodjadzie i kobietach wszetecznych, wylicza Dynę i Jezabel i dodaje: »a gdybyś chciał ony Helenki, ony Kleopatry, ony Wenusy i inszych tysiącmi pogańskich białych głów wspominać, co przyczynami swymi światu i wiele zacnym ludziom upadków przynosiły, *już tu o tych między pismy świętymi mało miejsca trzeba*« (k. 322).

Nie pogardzał jednak wiedzą z zasady i znajdziemy np. słowa: »i nazwan jest ten dzień greckim językiem *Pentecostes*, co się wykłada jakoby pięćdziesiąt, a to, iż też było dni pięćdziesiąt od wyjścia ludu« (izraelskiego z Egiptu aż do zjawienia na górze Oreb). Wymienia nazwę Caesarea Philippi i dziwi się »odmienności świata tego marnego a obłudnego«, »gdyż to miasto mało nie każdy (cesarz) przezywał a odmieniał je przezwiskiem swoim, jako też oto i dziś *nasze nędzne Konstantynopolim*, które pirwej było zwano Bizancjum, potym je był cesarz Konstantyn imieniem swoim przezwał Konstantinopolim a dziś wiesz to Pan Bóg jakie przezwiska może mieć do tego czasu«, ale dalszej historji uniknął. Strasząc ludzi losem, jaki spotkał ulubione miasto Pańskie, doda, że je wykorzenił i kamienia na kamieniu nie zostawił: »o czym się słusznie sprawić możesz, gdyż tak pewnie wiemy, iż grób święty Jego daleko był przed miastem tym a teraz jest prawie w pośrzodku inego miasteczka znowu około niego zbudowanego a tego pirwszego tak sławnego miasta ani znaku nie zostało... a tak, jako to historykowie wypisują (Józ. Flawiusz był już na polskie przełożony!!)... matki własne mordowały dziatki swoje a żarły je« itd. Wie o cesarzu Juljanie i okrzyku jego; wylicza cuda i dziwy na świecie: »pożrzawszy na kwiatki, kto to tak sprawił, iż jedno uroście podobne ku ptaszkowi, drugie ku zwirzątku (widział te bajki w Zielnikach)... niepodobnać rzecz z kamienia ogień uczynić a jedną maluczką iskierką, jako ziarno makowe by wszytek świat chciał, oprócz wody a ziemie, mógłby zniszczyć. Abo z popiołu kawalec skła uczyniwszy całego człowieka w nim tak jako jest... oglądać«. Wszystko to trąci grubą średniowiecczyzną, jak i takie np. cytaty, (k. 305): »gdzie i pogański mędrzec z tą sentencją wyjechać nie omieszkał, iż w zgodzie każdej z małych rzeczy wielkie rosną a w niezgodzie wszędy i wielkie w niwecz się obracają... o tym i pogańscy sprawcy napisali, iż próżna jest walka na polu,

jeśli pirwej nie będzie rozmyślne a rozważne postanowienie w domu (poczym wzmianka fałszywa, o hufie jeleni *zgodliwych* z lwem na czele, lepszym niżli huf lwów z wodzem jeleniem itd); sentencyj łacińskich, Concordia parvae res etc., Frustra sunt arma foris, ubi non sunt consilia domi, nie potrzebuję przytaczać.

Nie ma więc żadnej erudycji, teologji, osobliwszej znajomości pisma św.; na pamięć umiał Rej i najczęściej przytaczał chyba proroctwa Jezajaszowe. Zdziebło (właściwie trzcina) przełomione, plewy od wiatru rozwiane itd. na każdej drugiej lub trzeciej karcie znajdziesz, toż odwrócenie się Pana tyłem od ofiar naszych itd. Osobne kazanie (na Boże Narodzenie) zawiera »Na dzień Bożego Narodzenia *wykład na słowa prorockie, które Izajasz* napisał w IX kapitule ksiąg swoich (Naprzeciwko temu dziwowi, iż się Bóg zstał człowiekiem — dodaje wydanie drugie): Lud ten, który chodził w ciemnościach« itd.; we wstępie do wykładu drugie wydanie rozszerza słowa pierwszego (Rej napisał r. 1556: czekali cienia śmierci a potępienia; r. 1560 dodał: pod które był poddan naród ludzki prze grzech pirwszego ojca naszego« itd., potym jeszcze 9 wierszy więcej). Tyle pisma św., co Rej w »Postyli«, umiał każdy szanujący siebie szlachcic-protestant (Sienicki itd.); tylko katolicy tego nie umieli. Są w »Postyli« i takie miejsca, których w żadnej innej postyli świata nie znajdziesz, które tylko Rej wymyślić i wypisać potrafił. Np. w 22 niedzieli po Trójcy św. korzysta z przypowieści o wierzycielu, uciskającym dłużnika swego niemiłosiernie (Mat. 18), aby przestrzedz krewkie a mdłe człowieczeństwo nasze z nielitości; żadne zwierzę nie jest jadowitsze nad człowieka; żeby przewiódł upór swój a dokończył onego srogiego rozgniewania swego, nietylko duszę i cnotę wyda na mięśne jatki, ale i zdrowie i spokój i bezpieczeństwo swoje: jako jaje stłuc tak to tanie u niego, targnąć się na bliźniego swego a starać się o gardło a o zatracenie jego. A dalej ciągnie tak (k. 221 wyd. I):

»*I w krotofilach znać jadowitość człowieczą.* Acz to wżdy już nie taki dziw, gdyż się to dzieje za rozgniewaniem a za uporem przyrodzenia złego, ale i w krotofilach jego tedy poznać srogość jego. Azaż to jego nie nawiętsza krotofila, co jedno upatrzy oczyma swymi, zabić a zamordować rękami swymi, chociaj mu tego żadna potrzeba nie będzie. A niemoże się żadne, tak małe jako wielkie zwierzątko ukazać przed oczy jego, aby go nie gonił, aby go z oną radością a z oną pilnością nie szukał a nakoniec będzie i w ziemi kopał i po drzewinie łaził, aby mógł

jedno dosyć uczynić onemu srogiemu przyrodzeniu swemu a zamordować ono, co jedno widzą oczy jego. A nakoniec, niechaj naniepotrzebniejszy ptaszek przeleci przed oczy jego, jakie będzie nań pilne dybanie jego, a jaka radość a jaka krotofila, gdy go ułapi albo zabije, chociaj sobie nie uczyni żadnego pożytku z niego a zarzuci precz zabiwszy niewinność onę«. Na takie słowa (bardzo zresztą słuszne i trafne) wpadł ten, co sam za młodu za każdym ptaszkiem dybał, co się w ziemi kopał i na drzewa wyłaził, aby ubił i ułapił co żywego, t. j. »nasz Mikołajek« u Żorawna nad Dniestrem! Niżej przytoczymy i więcej podobnych przykładów oryginalności Rejowej.

Nie sadził się jednak Rej nigdy na oryginalność; trzymał się zwykłego toru, chociaż nie brak rozpędu, aby i na własną puścić się drogę. Przyświecał mu np. następny, bardzo trafny, plan układu postyli: pierwsze (adwentowe) kazania miałyby o proroctwach (o przyjściu na świat zbawiciela) traktować; następne kazania (od Bożego Narodzenia do Zielonych Świąt) miały opowiadać spełnienie ich, t. j. bieg życia Pańskiego; postyla letnia miała nauki objaśniać, jakie nam zostawił, a postyla na święta niektóre i świętych przykłady wykazać, jakie nam naśladować należy. Nie zachował jednak układu, przerwał go zaraz np. kazaniem na dzień św. Szczepana, »wypadającym zupełnie z ram; również psuje ten układ umieszczenie »ofiarowania« Pańskiego (Gromnic) po Kanie Galilejskiej itd., co wprawdzie konieczne było wedle porządku kościelnego, lecz co łatwo można było usunąć, zachowując kazanie Szczepanowe i gromniczne dla części trzeciej. Taksamo w lekcjach (perykopach) nie odważył się Rej rzucać utartej od wieków tradycję; przy niedzieli kwietnej t. j. palmowej zachował perykopę o wjeździe do Jeruzalem, ale ani jej powtórzył w tekście ani w wykładzie się do niej zastosował, lecz mówi o wieczerzy Pańskiej!. Mimo tego konserwatyzmu odstąpił Rej dwa razy od ustalonego wiekami trybu.

Część trzecią, postylę o świętych zaczynano kazaniem na św. Andrzeja, »ale iż wedle onej staroświeckiej a prostej przypowieści, iż *starszy Bóg niż święty Marcin*, przyjmi tak za wdzięczne, iż tu jest naprzód położona pamiątka onego poselstwa anielskiego, gdyż na tym zależy wszytko dobre nasze i wszytki pociechy nasze«. Postylę o świętych zaczyna więc Zwiastowanie (zamiast Andrzeja), ale dalszego porządku się nie zmienia; z świętych wybiera Rej niemal tylko apostołów, prócz nich Maryę Magdalenę, ścięcie Jana św., archanioła Michała;

w szczegóły o życiu, o cudach itd. nie wdaje się — w całym kazaniu na św. Bartłomieja np. ani imienia jego nie wspomniał; legendy dla niego nie istnieją. I druga część »Postyli« poczęła się nie wedle porządku od Trójcy; »dla ludzi prostych tak się lepiej zdało, gdyż od adwentu aż do zesłania Ducha św. pisma ściągały się o sprawach bóstwa i człowieczeństwa a tu już poczynają się nauki, które po odeściu swoim światu zostawił«.

Nauka i wykład, teologia Rejowa, całkiem średniowieczna, razi naiwnością dziecinną i niekonsekwencją zadziwiającą a dowolnością niesłychaną; podstawowe jej słupy, to alegoryzacja i prefiguracja, uniemożliwiające z góry wszelkie trafne zrozumienie tekstu, wyborne zato dla odgadywania w tekście, co się komu spodoba. O prefiguracji świadczy Rej sam nieraz, np. k. 32 »co się kolwiek w starym zakonie działo z rozkazania Pańskiego, to wszytko były figury nowego zakonu« itd., i trzyma się jej stale, więc przy rozpamiętywaniu Męki Pańskiej zacznie wyliczać prefiguracje ofiary krzyżowej w starym zakonie i odnajdzie je nawet »w figurze dwu wróblów na oczyścienie trędowatego«: dwa wróbliki, to oba zakony, krew z jednego i wodę wytoczył Pan sam z siebie na naczynie gliniane t. j. na nędzną ziemię itd. — mądrość tę Rej aż dwa razy tymi samymi słowami wywodzi (k. 40 i 58). Ciekawsza dla nas alegoryzacya Rejowa; dwojaka ona, całkiem dowolna, lub w pewne reguły ujęta, stała niby. Próbkę stałej (liczniej stosowanej w wykładzie Apokalipsy 1564 r.) znajdziemy np. w tłumaczeniu ewan. Łukasz. 21 o znakach na słońcu i gwiazdach itd.: zaćmiło się szpetnie *słońce ona szczyra prawda Pańska* po wszytkiej ziemi... padają *gwiazdy* t. j. *ludzie nauczeni* (a nie śmieją świecić przed zaćmieniem słońca onego), które Salomon jawnie zowie gwiazdami świata tego, zaburzyło się *morze nędznego świata tego* itd. (k. 6). Każdą »trójcę« w ewanielji wykładał Rej stale na trzy wieki ludzkie, nawet owe trzy dnie, które Łazarz w grobie przeleżał, i trzy dnie, kiedy N. M. P. w Jerozolimie Syna szukała; to wcale ładnie zastosował: w pierwszy dzień mało myśliła N. M. P. o zgubie; w drugi z wielką żałością; w trzeci znalazła — pierwszy dzień znamionuje młodość naszę bezrozumną; drugi — wiek rozumniejszy; w trzecim, na zakończeniu, winniśmy znaleść Pana itd.; trojakich robotników w winnicy itd. Pięć chlebów, to pięć ran Zbawicielowych; dwie rybki, dwojaka istność jego, boska i ludzka; lud zaś usiada na trawie i sianku, t. j. na prostocie swojej a na wiernym umyśle swym!! Cud w Naim wykłada tak samo: obumrzesz swo-

wolny młodzieniec — to marne ciało twoje, frasujesz mizerną wdowiczkę a matkę, duszyczkę swoję i świętą tłuszczę zboru niebieskiego, smętną zawsze z upadku twego, i drugą tłuszczę kościoła Pańskiego itd. Siedm chlebów, to siedm darów Ducha św., a kilka rybek przytym, iż chce Pan, abyś na tej drodze (na którą cię siedmiorą łask posila) skromnie a pomiernie używał żywota. Albo opowieść o wyjściu »przodków naszych« z Egiptu i ustawieniu paschy wyłoży całkiem moralnie: każdy z nas w tym marnym Egipcie świata tego, więc pokrop tą krwią niewinną baranka św. (Chrystusa) podwoje przebytku duszy twej przez wiarę twoję itd. (I niedziela po Trójcy św.).

To znowu czytamy: u tego jeziora Genezaret t. j. u tego marnego świata stoją dwie łodce (Łukasz 5), jedna próżna (starego zakonu); druga, w którą wstąpił Pan twój (poselstwo miłosierdzia, nowy zakon). Woły i ptactwo pozabijane na gody (w przypowieści u Mateusza 22), toć prorocy, co chodzili pod jarzmem ciężkim zakonu starego, i apostołowie a męczennicy, domowi ptaszkowie, ziarnki z własnej ręki Jego wypasieni. Najbardziej używa Rej na »duszyczce«. Gdzie też on jej nie upatruje? jeszcze najmniej zadziwi nas, jeśli w córeczce Jairowej: upadajcież wy też niebożątka przed nogami Jego a zlitujcie się nad tą nędzną a bardzo ochorzałą dzieweczką swoją t. j. nad duszyczką swoją, która prawie już snadź w grzechu dokonywa żywota swego; co znaczyła tłuszcza, którą Pan oddalił itd. W podobnych pomysłach Rej niewyczerpany.

Pomysły te są własne, ale liczniejsze obce, np. cud w Kanie: »każdą *wodę* obłędliwości (sługi swego) obróci sobie w słodkie *wino*« itd.; obrzezanie — toć »serce ochędożone a skruszone a obrzezane od wszystkich złości a niesprawiedliwości«; taki wykład, to locus communis u wszystkich kaznodziejów; rzadszy już o wiele taki szczegół: co to znaczyło, iż Pan aż ósmego dnia kazał obrzezać a oczyścić dzieciątko? »abowiem siedm dni znamionuje siedm wieków świata tego, których nigdy być ubłogosławione ciało nie może; ale którzy tu obrzeżemy w tych wiekach myśli a serca nasze Panu swemu, tu dopirko ósmego dnia t. j. ósmego wieku okażą się przed Nim ochędożne a uwielbione ciała nasze«. Dary trzech mędrców, »co je to trzemi królami zowiemy«: złoto dali wyznawając go prawym królem, mirrę — prawym pomazańcem Bożym, kadzidło na znak że miał być ostateczniejszym kapłanem (ofiary krzyżowej), my zaś ofiarujemy te dary, wonność kadzidła wiernej pokornej prośby naszej, gorz-

kość mirry skruchy a żałości w sercach naszych za grzechy nasze a złoto jałmużny: i to locus communis od najdawniejszych czasów. Albo na k. 237: wynidźże za tym Panem z tych krain pogańskich, z tych złych nałogów swoich, a płyń i *grzeb* się kędy możesz przez ty nawałności a przez ty niebezpieczeństwa tego smrodliwego a burzliwego morza świata tego a bierz się za nim do miasta jego to jest do królestwa jego itd.

Przypowieść o Samarytanie innego wykładu ani nie dopuszcza: pielgrzym idący z Jeruzalem do Jerycho, to ona nędzna duszyczka twoja przyszła z onego wdzięcznego Jeruzalem, z majestatu niebieskiego, a oblokszy tym nędznym ciałem onę niewinność swoję, puściła się do tego marnego Hiericha świata tego a oni nieślachetni łotrowie, Grzech, Czart, Świat, Ciało, rozbili ją na tej marnej puszczy tego zdradnego Hiericha; zgwałciwszy sumienie ono jej niewinne, zranili ją sprośnościami a grzechy nieznośnymi, iż ją napoły żywo zostawili. I minął ją kapłan i lewita t. j. starego zakonu z onymi dziwnymi ofiarami a wymysły swymi, ale Samarytan, Jezus Krystus, bez wszej zasługi twojej zalał rany twoje winem, krwią swoją, i olejem, darami Ducha św., abyś nie przyszedł w obmierzienie do Ojca niebieskiego, i wziął cię wraz z przestępkami twymi na bydlątko swoje t. j. na ono święte człowieczeństwo swoje i porucza cię gospodarzom a sprawcom kościoła swojego, nie iżby cię uleczyć mieli, ale iżby nie dali się odnawiać ranom opatrzonym, dawając im dwa pieniądza, t. j. zakon stary (aby nim niby korozywą, srogością a pomstą, straszyli) i nowy (aby nim jako maścią gojącą, obietnicami łaski, cieszyli) i obiecuje im to nagrodzić sowicie czasu nawrócenia (sądu) swego. Ale i to nie oryginalny pomysł. Jeszcze jedna próba: »Módlcie się, aby ta trwoga na was nie przyszła zimie albo w dzień sobotni: t. j. aby przy skończeniu waszym nie zastano was, serc ani myśli waszych zastydłych a oziębłych w wierze i miłości — ani też próżnujących a niedbałych; abyśmy uciekali z żydowstwa na góry, t. j. z obłędliwych spraw naszych wypełniania zakonu i wymysłów, do majestatu Bożego — a zjawi się wiele omylników a wymyślaczów świata tego i powiedzą ci: szukaj Chrystusa na puszczy t. j. idź na pielgrzymstwo; albo w zamknieniu t. j. idź do klasztora albo do zakrystjej; albo poklęknì przed cyborium, boć tam pewnie jest«.

Obok takich alegoryj stają godnie inne pomysły. Przy każdej obietnicy (odpuszczenia grzechów itd.) dodawał Pan do słów swoich widome znaki, np. tęczę przy przymierzu z Noem, przy

błogosławieństwie Abraamowi obrzezanie itd., cóż za znak dodał Pan, gdy *zaślubił* Adamowi starcie głowy wężowej? tu przydana była »ona ofiara, którą Abel sprawował ku czci P. Bogu a ta była pewny znak, iż Krystus Pan miał się stać wdzięczną ofiarą Bogu Ojcu za grzechy ludzkie«. Równie trafnie łączy dzieje i ich związek: Józef i Marya mieszkali w Nazaret i nie mieli żadnej sprawy na ten czas (narodzenie Dzieciątka) idź do Betleem ani o tym myślili, ale iż było proroctwo, iż się to dzieciątko w Betleem urodzić miało, nalazł drogę Duch św., iż i on Józef i ona panna musieli się w Betleem postawić na on czas i *wzruszył on Duch św. serce onego* cesarza, iż rozkazał aby byli popisani« itd. (k. 18) — mimowoli zapytasz, czyż nie było na to innej rady, trzebaż było cały świat na to poruszać? To znowu poduszczył djabeł Heroda do mordu dzieciątek, »nadziewając się z tego sobie wiele pożytków uczynić«, między innymi i ten, »iż ty duszyczki, które miały zejdź w grzechu pierworodnym, pewnie się jemu dostać miały«. Jawnej niekonsekwencyi dopuszcza się w wywodzeniu cyganów (chociaż ich nie wymienia) od Kaina (k. 26): nad nędznym Kainem rozciągnął srogość gniewu swego, tak iż jeszcze i dziś naród a potomstwo jego w okrutnym gniewie a jako błędne po światu się tuła w niełasce jego« (zapomniał Rej o potopie, przerywającym genealogię cygańską!). Nie brak i wykładów osobliwszych, np. w proroctwie Symeonowym »miecz przeniknie serce twoje«: »nie takci jej o tym wiele przy męce Jego powiedział, iż ją to potkać miało, ale więcej jej o tem prorokował, gdy miała widzieć naród ludzki niewierny (osądzony na śmierć wieczną), iż natenczas nad nimi miecz ma przenikać serce jej« (k. 29). Nie ustraszył się nawet Rej *pogadek* teologicznych, np. na k. 183 zaznacza wyraźnie, że cud nakarmienia tłuszczy dwakroć się zdarzył, nie raz tylko, jakby przypuszczać można — »ale jakoż się to kolwiek działo a gdzie się to kolwiek *stoczyło*, tedy nie bez przyczyny jest to nam w piśmie zostawiono« itd. Na k. 113 przytacza kilka przyczyn, dla czego się Pan po zmartwychwstaniu niechciał jawnie wszemu światu ukazać: oni złościwi ludzie już byli niegodni widzieć uwielbionego ciała jego; »a druga przyczyna, aby był światu nędznemu przedsię znak wątpliwości o sobie zostawił, aby ty więcej ubłogosławił, którzy go nie widzieli a uwierzyli« (!).

Z zasady jednak przerywał wszelkie »dworne pogadki«. Przy Łazarzu a bogaczu (k. 161) »nic nam do tego, jeśliże to była historja abo przypowieść, ale więtsze podobieństwo, iż była

przypowieść«. Na k. 308, o niewieście jawnogrzesznicy, przyznał wprawdzie, »chociaj tu imieniem nie mianuje ewanielista, co to za niewiasta była, która przyszła w dom faryzeusza (całująca nogi itd.), ale się pewnie znaczy, iż musiała być ta Maria Magdalena itd., ale *któżkolwiek był a jakoż się kolwiek to było zstało, tedy nam nie jest nic potrzebniejszego* itd. Podobnie na k. 291, przy ewanielji na dzień św. Filipa i Jakuba, zaznacza, dlaczego kościoł św. w czytaniu abo w *spiewaniu swoim* pospołu je wspomina, acz potym z osobna będzie insza ewanielja na dzień Jakuba św.; ale jakożkolwiek się ty rozdziały stały, tedy nam niczego pilniej nie trzeba patrzyć itd. Podobnie przerywał pytania, skąd to i dokąd Pan się kazał przewozić, domyślał się wprawdzie miejscowości: »ale gdzież się kolwiek działo, tedy to nam najpilniejsza, abychmy się nie przypatrowali miejscu ani czasowi, ale dziwnej sprawie Pana« (k. 234).

Nie zawsze jednak kierował się Rej takim trafnym instynktem; myśl nie dobrze wyszkolona chwieje się i unosi łatwo, gubi się, traci wątek, przeskakuje z jednego na drugie[1]; więc zdarzają się wykłady bardzo naciągnięte lub wcale nietrafne, np. we wstępie na dzień ścięcia Jana św. porównywa i przypomina przy Herodzie, Saula, obu niby dla nieposłuszeństwa wobec Pana i jako zawsze mamy się bać Boga — chyba że myśli tu o prorokach t. j. posłach Jego, Samuelu i Janie i jak ich słuchać należy, ale i tak rzecz się wcale nie wiąże.

Wdaje się Rej nawet w filologiczne objaśnienia, np. (k. 103): »słyszysz, iż tu Pan przypominać raczy o wszystkich (tłuszczach zebranych około Niego na puszczy), iż się brali do *domu swego, nie mówi: do domów swoich.* [Tu możesz rozumieć, iżci ty jabłka nie tylko tam padały, gdzie je trzęsiono (!!), ale się ty przypowieści ściągały na wszystkie tłuszcze itd.]. O nędznież to tu doczesne ty domy nasze, dla których błądzimy... biorąc się do

[1] Widoczne to najbardziej w mylnym szafowaniu spójnikami; należy to do stylu i języka, nie do budowy i wątku kazań, ale to rys bardzo znamienny dla tej jeszcze niedołężnej nieco, wiklącej się, niby dziecko w ubiorze dorosłego, myśli Rejowej. Szczególniej ciężkie nieco i zawiłe wstępy do kazań obfitują w tego rodzaju niepoprawności. Oto np. zaczyna się historia o narodzeniu Pańskim: Gdyżechmy się już nasłuchali od wszystkich proroków, którzy nam jawnie wypisali Pana, który nam z dawna obiecan był. Abowiem (!!) oto ta dzisiejsza ewanielja, gdyby wedle rozumu ludzkiego miała być rozumiana itd. Lub na k. 11: Iż tedy była tego potrzeba, *aby*, na onczas gdy ten Bóg Ociec miał już na ten świat zesłać syna swego, *aby* ludzie tym sposobniejszy byli itd. i tak ciągle.

onego domu swego« (wiecznego, do onej ojczyzny swej w niebie!) i z naciskiem to kilka razy powtarza. Również kładzie nacisk na to, że słowa modlitwy Pańskiej dowodzą, jakto Pan się cieszy w modlitwie zborowej: »nie woła każdy z osobna: zmiłuj się nademną, ale jednostajnym głosem wszyscy zawołali: zmiłuj się nad nami... tak jako i w modlitwie swojej nas upominać raczy, aby żaden nie mówił i daj *mi* dzisia, odpuść *mi* itd., ale rozkazuje mówić jednostajnymi głosy wszytkim, chociaj by też drugi był i różno na stronie abo na pokoju swoim, aby wszyscy wołali od wszego zebrania a od wszego kościoła a od wszego zboru jego« itd. (k. 213).

Niektórych trudności dobrze unikał; np. przy cudzie w Kanie, gorszących nieco i naszych, »Elsów«, powiedział: »ale iż dzisiejszych skażonych a nieszczęśliwych czasów wiele się niemiernych ludzi najduje, którzy miejscem tym z ewanieljej św. niemierność swą pokrywać a bronić jej zwykli, mówiąc, dlategoć P. Krystus wodę w wino przemienił, aby tym lepiej pijąc weseli byli po onym zafrasowaniu, gdy im wina nie stało — przetoż na to ta się im odpowiedź daje« itd. (nie pijaniceż to byli, ale ludzie pobożni a cnotliwi; czemuż nie pamiętacie innych miejsc pisma św., potępiających pijanice; lecz całego tego zwrotu niema w wydaniu II, jest dopiero w III, więc nie Rejowe?). I przeciw innym wykładom protestuje nieraz, np. w ewanielji o poście czterdziestodniowym i kuszeniu na puszczy: »On nas nie uczy głodu mrzeć, tak jakochmy mnimali, ale nas uczy, abychmy ni w czym nie słuchali czarta sprośnego« itd. — i on każe żyć miernie, nie tak jako ina bestja, która tylko w ziemię łeb wnurzywszy głowy swej nigdy w niebo podnieść nie może (częste u Reja; jedyne chyba naśladowanie Salustjusza, którego z nazwiska zna i cytuje), ale gani ów post, gdy nabywamy sobie nowych a wymyślnych potraw, topiąc się po wodach, łamiąc lody, męcząc, dręcząc człowieka ubogiego a bliźniego swego, biegając po ogrodziech, po rynkoch, po aptekach, szukając rozmaitych ziół, jakoby to jedne zioła miały osobniejsze przywileje przed drugiemi ku zbawieniu ludzkiemu, więc tu pieką, smażą, wymyślając przyprawy« (por. słowa te same w Kupcu!). Albo w kazaniu na Wniebowstąpienie, tłumacząc słowa psalmisty, iż wstępując w niebo wziął z sobą rozmaite więźniów więzienia to jest zborzywszy czarta, zwyciężywszy śmierć i grzech i ine sprzeciwniki narodu ludzkiego, siadł na prawicy Boga Ojca, położywszy pod nogi ty sprzeciwniki: »Acz niektórzy powiadają, iż

wziął z sobą ojce święte do nieba, ale nie stoi u proroka, by ojce święte, bo ty zostawił w ręce a w opiece swojej, ale wiódł więźnie, śmierć, grzech i czarta« itd. Gniewał się potym Wujek o ten wykład Rejowy a mógłby się powołać i na Reja samego, co wyżej w kazaniu na dzień wielkanocny uczył, że Pan »zbórzył, zniszczył a *związał czarta* sprośnego, zbórzył wszytki osiadłości jego a *wywiódł one wierne swoje,* którzy dufali onym obietnicam Boga Ojca« itd. — to miejsce zatrąca nieco apokryfem Nikodemowym; podobnie o trzech mędrcach mówiąc dodaje: »ci pogańscy mędrcy będąc *w tych naukach biegów niebieskich bardzo nauczony*... a co zacniejszy między nimi a ci, którzy byli nauczeni w sprawach biegów niebieskich, naleźli między sobą, iż się musiało co dziwnego zjawić a okazać na świecie a trzej obrawszy się co mędrszy a zacniejszy« itd. — i to dodatek nie z pisma, lecz raczej z bardzo w Polsce a stąd i na Rusi rozpowszechnionej »Historji o trzech królach« Jana z Hildesheimu, od dawna dwukrotnie na polskie tłumaczonej.

Pieśń kościelną przytoczył w kazaniu o konfesorach (k. 344): tam (do Boga Ojca) przyniósł (Chrystus) wszytki łupy sprzeciwników a nieprzyjaciół tegoto człowieka nędznego, tak jako o nim i podziś jeszcze spiewa (t. j. »Victimae paschali« i »Pange lingua gloriosa«) wierne zebranie kościoła jego świętego; te dwie pieśni wspomniał i w kazaniu wielkanocnym: nie darmo kościół spiewa, iż oto temu zwycięscy nad tymi sprzeciwniki swymi wszytek świat się raduje i ziemia... kwiatki wydała, niebo się objaśniło, morze się uciszyło, ptaszkowie i ine zwierzątka ukazują pociechy swoje. Jako też i w drugim pieniu powieda, iż śmierć a żywot pojedzinkiem mieli srogą bitwę z sobą a wszakoż książę żywota, acz był na czas śmiercią zwyciężon, dziś wiecznie króluje żywy«. Znajdą się w Postyli i odgłosy z lektury spółczesnej, z Palingeniusza i z pracy nad »Wizerunkiem«, o czym już wspomnieliśmy, a są i inne. Kazanie np. ku czci dziewicam świętym (mówiące zresztą dopiero przy samym końcu o dziewicach) wypisuje rozkoszy miejsca wiernym zgotowanego w tych samych wyrażeniach, jak i w »Wizerunku«: »a gdyż tu tak bydlętom i zwirzętom sprawić raczył takie ochędostwa a takie rozkoszy... cóż rozumiesz, jeśliże każdy mistrz zawżdy sobie sztuki nie zostawi, cóż rozumiesz, jako majestat swój a stolec wielmożności swojej sobie sprawić a postanowić a ochędożyć raczył« (k. 341), por. »Wizerunek« 115: »o równeżby (małe) tu Pan swe okazał misterstwo, aby jedno tu stworzył to ziemskie łoterstwo...

a jeślić tę stodołę Pan tak dziwnie sprawił, rozumiejże, żeć większe misterstwo zostawił, tam gdzie stolec postawił majestatu swego« itd., por. Postylę k. 292 (na dzień Filipa Jakuba): a cóż rozumieć możesz, gdy to sprawić tak raczył temu błotu a temu prochowi swemu t. j. temu nędznemu człowiekowi swemu dla czesnego żywota jego, jako zasię też on tam musiał sobie sprawić a dziwnie ubogacić a zachędożyć majestat bóstwa swego a ty rozmaite pałace a przybytki swoje. Taksamo zgadzają się wywody »Postyli« z »Wizerunkiem« o prawicy i ciele Pańskim: »bo nie rozumiej, by to taka prawica była Boga Ojca jako człowieka prostego, która się dalej jedno na łokciu abo na dwu rozciągnąć nie może... ciało Pana Krystusowe toć zaprawdę niemoże być rozciągnione jako mgła po niebie... bo być Krystus rozciągać miał rękę swą od nieba aż do piekła wedle człowieczeństwa swego, tedyćby to było monstrum abo jaki dziw przeciwko rozumowi ludzkiemu itd. (k. 78), taksamo w »Wizerunku«; albo o stworzeniu człowieka na podobieństwo Pańskie (»nie iżby w osobie w jakiej, ale w podobieństwie spraw Bóstwa swego świętego, iż jako on jest miłosierny, sprawiedliwy itd., człowiek by go naśladował« k. 337) itd.

Mała nauka, wykład prosty, naiwności wiele, te cechy postyli Rejowej utorowały jej właśnie przystęp do warstw szerokich, uczyniły tę postylę prawdziwie *domową* (Hauspostille); o wszechbytności Pańskiej przytoczy np. podobieństwo, iż »barzo mała rzecz źrzenica w oku a wżdy na kilko tysięcy ludzi może razem rozrzucić blask swój a widzenie swoje, abo źwierciadło, *w którym bywa wiele sztuk*, przedsię w każdej sztuce z osobna uźrzysz zupełnego człowieka« (k. 79); podobnych albo jeszcze trywialniejszych znajdziesz wiele.

I gorszono się z tych naiwności i nie mógł Juszyński naszydzić się z Reja, zbierając wymysły na »nadolnego pana«, t. j. czarta, np. »co rozumiesz, by się tak trefiło czartowi nędznemu, aby mu Pan Bóg odpuścił on srogi gniew swój a przywrócił mu zasię miejsce stracone jego — tak się nadziewam, iżby nie był żaden kartuz ani barnadyn mocniejszy nadeń« itd. O wiele drastyczniejsze inne miejsce: (naśladowniki chytrego mistrza gonią się po burzliwym morzu świata tego) »jakoby ryby łapając jeden drugiego. Rybitw goni szczukę, szczuka okunia, okuń też dławi nędzną płociczkę... gdzie ten mistrz ugodzi na powolną szkołę swoję, to już więc tam piska, w którą chce... to już wiedzie ony żaczki swoje jednego za drugim jako w uździenicy do

targu, zacniejsze uwodząc na skazę, na ucisk a na upadek niewinnych... a gdy się zasię uda między drobniejsze, to sobie imi kugluje, jako łątkami, jedny powadzi, drugie popoi, iż kuglują wedle myśli jego, drugie też roześle po rozmaitych sprawach świata tego... alić potym z jednym do wody, z drugim na szubienicę, pod trzecim szkapę powali, z drugim drzewo złamie, owa jako chce tak poluje imi«.

Zarzuca jednak Juszyński Rejowi coś więcej niż naiwność; oskarża go o niesłychaną gwałtowność wycieczek przeciw katolicyzmowi, niepowściągliwość szkalowań. Ależ to bajki wierutne; właśnie »Postylę« napisał nadzwyczaj skromnie, wstrzemięźliwie i, podobnie jak w przeróbce »Mercatora«, pozostał daleko w tyle za protestantami. Od pseudo - Husa i Lutra uchodziło np. za pewnik, że nierządnica babilońska, to Rzym; więc i Rej nie mógł tego *obminąć*, lecz jakżesz to ostrożnie i delikatnie wyraził: »proroctwa o zginieniu miasta wielkiego wypełniają się nad miastem jakim przedniejszym świata tego i nad kościołem jego a snadź ledwie nie o tym mieście i nie o tym spustoszeniu Jan św. w onych tajemnicach swoich jawnie opowiedał, *acz to trudnych głów rozum*, iż to miasto ku zginieniu zdawna zgotowane jest« itd. — i nie ważył się Rej położyć nazwiska miasta tego, czym byle minister harcował. Porównajmy, co w dwa lata później druh Rejowy, Seklucjan, w królewieckim kancjonale (1559 r. na k. 127—131) wydrukował w tłumaczeniu pieśni o dniu sądnym (z niemieckiego): bo już jest Antychryst okazan i fałszywości, którymi jest długo *trybował* (broił)... a w Rzymie sobie stolec obrał... jemuż się wszyscy kłaniali, nogi jego całowali a on się z tego pośmiewał... państwa królom odejmował, biskupom, popom je rozdawał, mówiąc, że mu to darował Konstanty cesarz; ale w tym czyście zkłamał... a ktoby temu niewierzył, będzie *isty*, gdyby *przedtććył* (tak drukuje Daubmann polskie czc, *podtććiwy* itd.) Jana św. zjawienie i Danielowe pisanie. Ten się rzymski papież podnosił a przemienił chrześciaństwo w szczere pogańskie modlarstwo... Jużci wszystek świat pokąsał... weźmi go już z jego nogami, wepchni w piekielne więzienie, boć on twe *miono* posromocił... wsze stworzenie radoby Turka, Papieża pozbyło... Jużci też kąkol jest urosła (żeńskie, jak i w czeskim), kwiecie swoje rozszerzyła... jużci też piąty anjoł rozlał gniewy twoje na ten papieski stolec, na nim siedział czerwony latawiec... iżeby ta Babilonja, ta djabelska para krwią duchowieństwa papieskiego przestała zawodzić ludu

bożego swymi pleszami gołymi a kapicami szarymi a cudami fałszywymi, które przez nie djabeł czyni... jej śpiewacy kantorowie, pochlebnicy doktorowie, swe by usta zatulili... niech stoją psy przed dwierzami, którzy twe posły mordowali!

Inny przykład. Kazanie na dzień św. Piotra i Pawła wyłącznie o Piotrze rozprawia (o Pawle było w dzień nawrócenia jego) i naturalnie nie omija kwestyi jego pobytu rzymskiego (wówczas i długo jeszcze przez protestantów absolutnie zwalczanego) i znaczenia słowa opoki, o nim powiedzianego, i mocy rozwiązywania. Co do pierwszego nasuwa Rej tylko delikatnie wątpliwość: »powiedają, iż miał być w Rzymie papieżem, acz o tym niemasz nic w dziejoch apostolskich a pisząc list swój, położył datę z Babilonu, nie z Rzymu... a wszakże gdziekolwiek był i cokolwiek sprawował« itd. — nierównie ostrzej szydził z tego autor dyalogu o księdzu i popie (str. 108 i 109)! Powie potym o pysze św. Piotra: »aliści żebraczek idzie, piechotą, boso, we złej sukni. O mój miły papieżu, gdyż tak o tobie świat rozumiał, a czemuż to nie na lektyce abo na jakim, srebrem abo złotem ochędożonym koniu, abo czemu cię lancknechci nie niosą na ramionach swoich, jako się dziś dzieje« itd. O opoce powie: »nie trzebać się o tym wiele dysputować: ty Piotr a ja na tej opoce *któráś ty wyznał,* zbuduję kościół swój«; więc ta opoka to tylko Krystus. Piotr nie przywłaszczał sobie nigdy kluczów ani tytułów; we wszystkim odwołuje się Rej do listów jego i z nich dowodzi, ile tam było »pychy i powyższenności jego«, ale wszystko oględnie i delikatnie: »zdało się to potym wiele części świata i dziś jeszcze wiele ich przy tym stoi, iż tu na Pietrze Pan miał zasadzić kościół swój« itd. — niema żadnego szyderstwa, nienawiści, szpecących karty innych protestantów w Niemczech i Polsce.

Oględność i łagodność Rejową w Postyli należy właśnie za wzór protestantom i katolikom wystawić. Ks. Juszyński zgorszył się też nie tyle tekstem, ile haniebną ryciną, przedstawiającą djabłów najsprośniejszych w mitrach i tyarach z krzyżami; w wydaniu z r. 1557 niema wcale tej ryciny, jest ta sama najniewinniejsza na k. 164 co była na k. 156; dopiero drugie wydanie ją dostało, ale tekstu pierwotnego w niczem nie zmieniono. Inna drastyczna rycina (do ewanielji, Łukasz 12, iż ojciec czeladny nie dopuściłby sobie podkopać domu swego), wystawia mnichów, biskupów, włamujących się dziurami do domu obcego; wraz

z całym kazaniem »o wiernych wyznawaczoch słowa Bożego« itd. istnieje dopiero w postyli z r. 1560.

Niejedno z tych kazań mógłby ksiądz katolicki wygłosić; są w innych wycieczki przeciw praktykom katolickim, nawet ostre, i powypuszczał je pastor Haase, gdy postylę 1863 r. przedrukował, ale cóż to znaczy wobec tego, co Rej sam niebawem lub inni protestanci przed nim lub spółcześnie pisali! Że to postyla protestancka, domyślisz się nieraz tylko ze wzmianek o fałszywych pasterzach, o ukazywaniu dróg innych krom słowa Bożego, o wymysłach ludzkich, o świętości stanu małżeńskiego, jako Bogu najmilszego: raz nawet pofolgował Rej językowi i z *oficjała* zrobił *oświęciała*. Pewną animozję przeciw zakonom i zakonnikom odnajdziesz i w tłumaczeniu nazwy saduceów i faryzeuszów, np. ta sekta saducejska był też jeden cech zakonników, którzy się też udali byli za wymysłem swoim a za rozmysłem mnimania swego, które zawżdy błędne być musi (k. 239); taksamo z faryzeuszami.

Zresztą nie wymieniał nawet terminu »rzymski«, chociaż się go czytelnik domyślał, i łagodził przez to ostrość wycieczek, porównaj słowa kazania na 3 niedzielę w post: »azaż (czart) niema onych hetmanów, którzy burzą, niszczą a zakrywają świętą naukę Pana naszego, abychmy nie zrozumieli świętej wolej jego a tułali się jako błędni daleko od niego, przywodząc nas w dziwne błędy a w dziwne wymysły świata tego... niektórzy mocą Belzebuba, t. j. wymysły a wynalazki świata tego, chcieliby wypędzić to ślepe i nieme djabelstwo, t. j. zaślepienie w grzechoch, od siebie... Belzebub był bałwan w Akaronie (!), do którego się ludzie uciekali a wykłada się mszy bałwan (znana etymologia). O właśnież dziś to bałwaństwo wszyscy widzieć możemy, bo nie inaczej jedno jako to sprośne mnóstwo much tych plugawych robaków wszędy się rozleciało. A barzo się zaplugawiła chwała Boża obrzydłymi tymi muszymi Bogi, którzy ku więtszej ohydzie imienia Bożego wszędy w bóżnicach niewierników zacnie są wystawieni. Azaż nie widzimy dzisiejszych czasów, jako jest ludzi wiele, którzy się uciekają do obrazów, do grobów umarłych i do innych bałwanów, w ziółkach, w świeczkach, w kadzidłach i w innych wymysłach tego świata nadzieję swą pokładając«. Jedno z najsilniejszych miejsc; równa mu chyba wycieczka przeciw pasterzom najemnikom, co okazują owieczkom »pokrzywy, piołyn a ciemierzycę onych fałszywych nauk a wymysłów świata tego« itd. Podobnie, w kazaniu na św. Michała, poraża się sprze-

ciwnik (czart) tylko we krwi baranka a w świadectwie słów Jego, »a gdzież się tu już podzieje kropidło, kadzidło i święcona konopia, cochmy go ją straszyć chcieli a wykurzyć go od siebie, a on się śmiał stojąc gdzieś w kącie z tego« (niby jak w Merkatorze to widzieliśmy! p. Wierzchowski, właściciel Postyli w XVI wieku przypisał swoje »nic po tem« tu i na miejscu powyższym).

Późniejsze wydanie (1560 r.) zaostrzyło ton znacznie, np. w kazaniu o męczennikach, powiedziawszy o Piotrze »chociaj mu niektórzy tę opokę przywłaszczali«, duchowni »łają, klną, wyświecają, wydzwoniają z społeczności świętej ty nędzne owieczki... o swe podatki, o dziesięciny, o kolędy, o świętopietrza i o ine wymysły swe... miasto krztu św. krzczą dzwony, świece, zioła, kadzidła a miasto świątości ciała a krwie Pańskiej, którą zgwałcili ukazują ine świątości, kości umarłych ludzi a czasem też i źwirzęce, woski święcone, zioła, drwa, które nie świątościami ale przeklęctwom jawnym a jasnym mogłyby być nazwane... rozmaite kształty miał świat wynajdować do znalezienia tej zginęłej a upadłej światłości. Jedni posty, suchotami; drudzy ubiory i kształty rozmaitemi; drudzy świeczkami, kropidłki, kadzidły, mazidły itd. więcej sobie ważąc ustawy ich, dekretały smrodliwe ich« itd. Podobnie czytamy w kazaniu »o wiernych wyznawaczoch słowa Bożego«:

»Niechaj będą biodra wasze przepasane a pochodnie gorejące«: »Co potym nędzny a omylny świat wywrócił: iż niechaj przełożony kościelny będzie ubrany złotem, srebrem a perłami, a niechaj mieszka przez żony, abo wlezie w kapicę pod figurą omylnej a obłudnej czystości swojej, a niechaj ma pochodnię w ręku swoich, to jest, aby palił a kurzył woskiem abo łojem abo żywicą przed Majestatem Pana swego... tedy to jawnie a mianowicie stanowi duchownemu rozkazać raczył, aby każdy miał poczciwą małżonkę swoję, i rozumiejąc temu, iż to miało być obrócono na plebanją abo na jaki urząd kościelny — jakoż tak się wykładać ważyć śmieją, — dołożył tego Duch święty: iż ta małżonka jego ma być trzeźwia, nie swarliwa, skromna a ta, którąby umiała w bojaźni Bożej wychować dziatki swoje. — *A gdzież się tu plebanja swarzy abo się upija?* Ale nędzny świat a omylny człowiek... śmie się ważyć tak mocnych dekretów łamać Ducha św. Jeszcze tego snadź sobie dokładając w jakichsi Dekretalech swoich: iż lepiej jest duchownemu człowiekowi chować sobie swowolną niewiastę, niźli się bawić sprawami świe-

ckimi około poczciwej małżonki swojej... i toli są pochodnie gorejące, pić, grać, skrzypać, bębnać około stołu twojego a nic nie dbać ani wiedzieć o powinności swojej i o nędznych owieczkach tobie poruczonych?«.

Od podobnych popularnych zwrotów i pomysłów roi się »Postyla«. W kazaniu na dzień trzech królów objaśnia, dlaczego jawnego proroctwa żydzi nie baczyli, zakrytego złościwym a niewiernym: »jako się to i dziś poczęści dzieje, iż jedno pismo wszyscy mamy, jednaką wszyscy szczyrą a jasną prawdę widzimy i wszyscy tak wyznawamy, jedno iż nie wszyscy przy jednostajnej prawdzie stoimy. A to wszytka wymówka: a cóż, kiedy tak z starodawna bywało[1]. Ba, bywać też to w każdej sprawie ziemskiej, iż się różno rzeczy odmieniać muszą, ale dobry gozpodarz *weźrzawszy w stare rejestra, odmieni wszytki nowe wymysły* a stanie przy starych zwyczajach. I każdy się urząd pospolicie do wyższego prawa odwoływa. A toć są prawie stare rejestra a stare urzędy, które od samego Pana powstały... nie to co sobie ludzie wymyślali abo dziwnie wynajdowali. A cóżby to nam owszem barziej przysłuszało, którym barzo o płatne idzie, dzierżeć się starej nauki a starych przywilejów... ale to u nas lada baba przewiedzie, płatniejsze u nas mirra, kadzidło a złoto abo ziele święcone, kto je na szyi powiesi«. Nie przepomniał ks. Wujek Rejowi tego ustępu i tych rejestrów.

Nawiązywanie do stosunków polskich, uwzględnianie stałe braków, potrzeb i rozumienia braci szlacheckiej, to wybitna cecha »Postyli« Rejowej, bardziej polskiej niż którakolwiek inna, protestancka czy katolicka, nietylko w XVI wieku. Oburzał go i niepokoił brak sprawiedliwości w Polsce, więc i w »Postyli« na pierwszy plan sprawiedliwość wysuwa, pyta, »azaż (czart) niema onych wykręcaczów, którzy burzą, niszczą a wywracają świętą sprawiedliwość świata tego, która jest nawdzięczniejsza ofiara u Pana naszego«, (cytat z 145 psalmu, że Pan jest obrońcą i pomścicielem nędznego a ubogiego, jeden z najczęstszych) — więc po niedowiarstwie, idzie niesprawiedliwość, potym dopiero morderstwo, cudzołostwo itd.

[1] Por. w kazaniu na dzień Nawrócenia Pawła św. (k. 285): »a on (t. j. nędznik zacierający fałesznymi wywody swymi wolę Pańską) powieda, iż nie tak ma być, ale *jako mię starszy moi nauczyli* abo ustawili abo *jakom z staradawna zastał*«. Był to rzeczywiście jeden z najsilniejszych argumentów, jakimi prostaczek starej wiary bronił.

Również obracamy się na polskim gruncie, np. przy obieraniu sług kościelnych: »tu słyszysz, iż tu nie mianowali (apostołowie, dzieje apost. 6) ani starych sług, ani powinnych przyjaciół, ani prokuratorów, ani urzędników. Ale my, ach niestotyż, nie patrzymy w tym nic pożytku nędznych owieczek sobie poruczonych, wolimy to dawać starym sługom swoim, synom albo siestrzeńcom swoim, prokuratorom swoim, urzędnikom swoim, nic się tego nie wstydając ani lękając, iż krwie tych zginęłych owieczek prze taką niedbałość naszę chce Pan szukać z nędznych ręku naszych«. Tak wystawia on obowiązki szlacheckich podawiec (kolatorów), a na tych skarżył się wymownie o to samo i nieraz cytowany katolik, St. S. 1549 r.; lub powie, gdy apostołowie z prośbami uciekli się do Pana, aby im objawił następcę Judasza: »patrzajże, iże tu nie słali po sakry do Rzyma, po prowizje do panów, po gratyfikacje do biskupów, po prezentacje do królów a do podawiec, ale prosili Pana Boga o sakrę i inwestyturę« itd. Mówiąc o Jerozolimie oblężonej wspomni, w jakim oblężeniu a uciśnieniu od Rzymianów świata tego jest kościół krześcijański »a zwłaszcza tu w krajoch naszych« itd. Właśnie to uwzględnianie spraw potocznych, życia codziennego i trybu jego, od chrzcin do pogrzebów, czyni dla nas »Postylę« Rejową zarazem kopalnią rysów obyczajowych. Ponieważ niełatwo je w obszernym tomie wyłowić, podajemy wiązankę najciekawszych uwag podobnych, nieraz całych obrazków rodzajowych i umieszczamy je w Dodatkach (II).

Układ tych kazań staroświecki. Z uświęconej wiekami perykopy (lekcji) ewanielicznej obierał Rej na motto jedno zdanie; uzasadniał to nawet częściej, np. takimi słowami wstępu »obyczaj jest dawny, iż przy każdym wykładu ewanieljej ś. bywają z niej wzięte niektóre słowa za początek, ku którymby się ine słowa Pańskie ściągały«; po »temacie« daje wstęp nieraz sumę czy dyspozycję całego kazania i kończy stale zwrotem: *a przetoż słowa które tu są na początku założone*, ku wielkiej pociesze nam iście są zostawione itd... jako tu szerzej z tej ewanielji zrozumiesz, którą napisał Mateusz ś. tymi słowy«. Nie brak i wzywania łaski Ducha św. dla objaśnienia myśli naszej; prośbę tę wygłasza się i po lekcyi, którą zawsze w całości przytacza. Następuje jej wykład szczegółowy; potym modlitwa z zwykłym zakończeniem (»co nam wszytkim racz dać wszechmogący Panie« itd.) — od drugiego wydania wsuwa się przed tę modlitwę Sumę nauk całego kazania.

Kazanie czyli rozprawa — obu terminów używa się na przemiany i w Apokalipsie — omawia lekcję; zdarzają się wyjątki, np. kazanie o Kanie galilejskiej »przeciwko swowolnie bez zakonu żywiącym«, po wstępie obszerniejszym niż zwykle, daje dwie przyczyny, dlaczego Pan tu cuda działał; lecz dalsze szczegóły lekcji zbywa pobieżnie; grunt — zalecenie świętości sprawy małżeńskiej, co zresztą już w tytule wyrażono, »która też może być czasu wstępowania w małżeństwo powiedana«. Wielkopiątkowa rzecz nosi wprawdzie tytuł »historja z ewanielistów świętych krotce zebrana«, ale historji również niema; jest szeroki wywód o dobrowolnej śmierci Pańskiej; nie nad Panem, nad sobą płakać mamy dla przeklęctwa naszego; skąd przyczyna pierworodnego grzechu (co nieraz powtarza, np. na k. 337, b), przez trzy stronice; druga przyczyna gniewu Pańskiego; »srogi cyrograf a srogi zapis przodkow naszych« (Dziesięcioro!); figury *roźlania* krwi Pańskiej w starym zakonie a po tym wszystkim dopiero uwaga: »co się około męki Pańskiej działo, byłoby wiele *wyczytać* (wyliczać), o czym już mało nie wszyscy jawnie wiemy«; każdy nowy ustęp męki zaznacza więc krótko: tamże już potym, jako w onym ogrodzie pojman był, szeroce jest wszędy opisano itd.; przerywają te wyliczania tylko proroctwa starego zakonu albo zastosowania do nas, np. gdy się uczniowie rozbiegli, powie: »O moj miły panie, toż zawżdy nieustawiczne a niewierne przyjacioły masz, którzy jako na on czas tak i dziś zawżdy uciekają od ciebie, więcej folgując a bojąc się świata tego« itd. Takie zwroty ulubił sobie, np. przy uwielbianiu ciała Pańskiego (przez zmartwychwstanie) powie: »także też to ciało twoje (człowiecze), które teraz jest nie inaczej jedno jako glina grzechem ociążone a jako wor prawie robakom zgotowane (jeszcze drastyczniej toż wyraził w »Zwierciedle«), wyleci nie inaczej, jedno jako ptaszek a jako promień słoneczny z grobu swojego« itd.

Wszystko przetykał gęstymi cytacjami, wyłącznie z pisma św. Najwięcej, jak już wspomnieliśmy, z Izajasza; niema prawie karty w całej »Postyli«, gdzieby jego (nieraz po kilkakroć) nie przytaczał, raz całe trzy stronice poświęcił jego wypisaniu królestwa Pańskiego z rozdz. 32, na k. 312 i 313; dalej z psałterza; potym z Jeremjasza i Hozeasza. Ciągle powtarza słowa psalmisty o lwie krążącym, kogoby pożarł; o cedrze, z którego i śladu nie pozostało; o wybieleniu grzechu nad śnieg itd.; z Jeremjasza, o opuszczeniu studnic żywych a zwracaniu się ku kałużom itd. Wystarczy rzucić okiem na przypisy cytatów po bokach

(pracę tę złożył Rej w ręce swego amanuenta, sam cytuje z pamięci, nieraz wcale dowolnie), aby się o tym mniemamym »bogactwie« przekonać. Jeszcze więcej, naturalnie, korzysta z pism *kanclerzy* Pańskich, bo tak ewanielistów zowie: więc o tym, jako Pan śpi w łódce i wołania naszego niby nie słyszy, jak przez palce patrzy na niepokój nasz, jak włosy nasze są policzone i anioł strzeże, by się o kamyk nie uraziła noga nasza: prawie niema kazania, aby się jeden z tych zwrotów nie powtarzał. Rzadziej powołuje listy apostolskie; góruje u niego list św. Jakuba, tak niedogodny protestantom, ów »słomiany« list Lutra: znał Rej swoich i wiedział, że gdyby się na wiarę jako jedyne usprawiedliwienie spuszczać im dozwolono, wszelkiby hamulec nieprawości odjęto; więc nie dbał o protest Lutra i wedle listu tego, nie tylko wiary lecz i uczynków wymagał i była mu wiara bez uczynków słaba, ale uczynki miały pochodzić z wolej a z rozkazania Pańskiego; por. wiersze ku czytelnikowi przed drugą częścią: »Bo jeślibyś tak rzec chciał, że *na wierze dosyć*, radzęć, nie chciej się nigdy w taki *błąd* unosić«. Marja Magdalena znowu znajduje łaskę, nie dla uczynków (ocierając włosami itd.) ani dla jakich *namow* albo modlitw, lecz dla wiary swej (k. 308, 6), »pocałowałci go też był Judasz w Ogrojcu, przywitał i t. d., ale z jaką wiarą, to już *u nas u wszytkich* nie tajemnica o tym«.

Nie przeszkadza mu więc ten list protestować przeciw praktykom katolickim, przeciw odpustom, postom, modlitwom, wzywaniom świętych: raz po raz nastaje na to, że Pan leczył i uzdrawiał, zawsze sam, za niczyją pomocą ani wstawiennictwem. Ależ karmiąc tłuszczę na puszczy użył Pan pomocy apostołów? więc i przeciw temu się zwróci: »Nie rozumiejże tego, iż tu Pan, acz porucza szafarstwo apostołom swoim, abyś też to świętym umarłym *przyczytać* miał, aby oni mieli szafować takimi dobrodziejstwy Pańskimi, *tak jako pierwej bywało rozumiano*, abowiem słyszysz, iż tu apostołowie nie umieli żadnej rady ani pomocy dać temu Panu swemu, czymby mieli byli pomoc potrzebującym tłuszczam onym, jedno iż to szło z samej możności a dobrotliwości Pana tego... a cóż tedy rzeczecie wy, nędzni *a mizerni* dzisiejszy apostołowie Jego, którzyście się podjęli opatrować ty wdzięczne tłuszcze Pana swego... a wy nietylko, abyście im co podać mieli abo iżbyście je czym nasycić mieli, ale i tę parteczkę, której im Pan Bóg z łaski swej udzielić raczył, i doczesną i wieczną, radzibyście im wydarli, nie inaczej jedno jako z gardła ich. A miasto wdzięcznych onych pokarmów ich, zaty-

kacie im usta plewami omylnych wymysłów *a wynalazków* swoich. A cobyście mieli utorować im drogę ich do Pana i do domu *a do ojczyzny* swej, to owszem jeszcze gdzie jedno możecie, tedy ją im zagradzacie *a zarębujecie a srogimi pniaki zakładacie* fałszywych *a obłędliwych* nauk waszych, tak iż się pełni ono przeklęctwo nad wami, iż bieda wam, którzy zamykacie królestwo niebieskie«.

Korzystanie z każdej sposobności, aby przeciw wymysłom ludzkim powstawać, ciągnie się jak nić czerwona[1] przez całą postylę, ale na tym też ogranicza się właściwa (Rej powiedziałby *zwłaściwa*) polemika z katolicyzmem, przybierająca nadzwyczajne rozmiary np. u Kraińskiego a wpadająca w ton niesłychanie ostry a gwałtowny u Krowickiego. Gdy o pogance, której córkę Pan uzdrowił, mowa, więc i tu na to waży, iż ona poganka, chocia tuż widziała apostoły a miłośniki jego a *prawie kanclerze a zawartą radę jego*, a wżdy do żadnego nie wołała, a wżdy żadnego o przyczynę nie prosiła... bo acz to tu na świecie być może, iż jeden za drugim przyczyniać się może a pełno pismo przykładów o tym mamy, i *przeto się do społeczności swej zchodzimy*, aby spólne głosy szły ku Panu naszemu wołania naszego, aby się i złym przy dobrych dostawało miłosierdzia jego, jako i Ezdraszowi powiedział Pan (tu znowu cytat z tego protestantom bardzo niemiłego źródła!, k. 76)... przedsię jej wiara u Pana ważniejsza była«.

Dla Reja istnieją wyłącznie rzeczy duszne i zbawienne, nie doczesne, chociaż ciągle i tymi narabia, nawet terminów prawnych używa (np. *zawiązanie* albo *oprawa* w znaczeniu technicznym, założyć *pamiętnym* itd.) jakby w sądzie polskim. Wykład jego bywa więc ściśle duchowno-moralny, tropologiczny, wedle dawnego trybu: ziemia i życie doczesne, to przejście do przyszłego, więc o ich urządzenie nie dba, praktycznych też konsekwencyj z nauk ewanielicznych wcale nie wysnuwa. Różnice między bogatymi a ubogimi, między stanami, są więc dla niego niezmienne, wieczne (t. j. póki świat trwa), tak chciał je Bóg

[1] Obok ciągłego napadania na »wymysły« nowych pytaczów, licemierników i faryzeuszów, wyłączających się ubiorem itd. od reszty ludzi dla mniemanego przypodobania się Panu, czym On się brzydzi — bije ciągle na to, że Pan żadnego wstawiania się innych nigdy nie uwzględniał i szeroko rozwija, o ile obca wiara, cnota itd. pomóc może innemu (daje mu co najwyżej »zaczątek« do upamiętania się), k. 236.

mieć (»gdyż ten porządek On chce mieć na świecie, aż do przyjścia swego, jedny stany nad drugie przedkładać a powoływać raczy«); od wiekow na ty dwa stany świat jest rozdzielon, iż zawżdy jeden musi być uboższy a drugi bogatszy. Bogactwa poczciwe nic nie wadzą; co innego, jeśli kto ich nadużywa, »dzień odednia nic nie myśli, jedno aby się zawżdy kurzyło a huczało w domu jego a pstrzyło się i na głowie i na ścianach jego«; więc w tymże kazaniu zwróci się raczej przeciw nauce czyśćcowej (»już nam powiadają o czyścach, iż tam ostatka docirpieć mamy, powiedając nam o odpuściech, o tricezimach, o dziwnych rzeczach, jako je z tych czyśców a z tych doczesnych mąk wybawiać tam mieli«), każe nie dawać się zwodzić ani tymi obietnicami omylnego świata ani »omylnymi powieściami, jakoby dusze miały po światu chodzić, stękając a szukając sobie wspomożenia jakiego od przyjaciół swoich, jakoż tego wiele było a wiele ty dusze wystękały, a wyłudziły na niewinnych ludziach świata tego«.

Upatruje za to wszędzie wpływy »nadolnego pana«; nasz sposób mówienia to mu potwierdza: »gdy się nam jaka przygoda trefi, iż się albo który stłucze albo urazi albo nań jaka ina przygoda przypadnie, to wnet z djabłem na plac: alboć mię tam był djabeł wegnał, alboć to na mię djabeł przepuścił. Zajrzy nam djabeł miejsca, z którego sam wypadł, które pokolenie ludzkie wypełnić ma, i jak kat albo oprawca tylko o tym myśli, kogoby załapił w towarzystwo swe«. Ztąd to ciągłe narabianie tym »panem czartem«, co ks. Juszyńskiego gorszyło.

Wymagając przedewszystkim dobrych uczynków, różni się tym od Lutra i protestantów wyraźnie: »niektórzy powiedają, iż uczynki dobre nam mało pomagają do miłosierdzia Pańskiego... słuchajże Jakuba św.... iż wiara bez uczynków miłosiernych a uczynki bez wiary, wszytko to martwe rzeczy są a jako ś. Paweł powieda, jako brzęk miedziany itd., ale gdy tego pospołu nie będzie, byś też i góry przewracał wiarą swoją, byś też wszytko co masz rozdał, nic to nigdy u twego Pana płatno nie będzie a nic nigdy nie pomoże tobie dworne o majestacie jego gadanie«.

Za Kalwinem, którego predestynacji ani pojął ani popierał, objaśnia sakrament ołtarza jako »pieczęć na cyrografie«, znak zewnętrzny, nie świątość ani ciało. Subtelności unika: tajemnicam Pańskim któż wyrozumieć może? »Ludzie czasów swych niektórzy prości cieszyli się niektórymi podobieństwy świeckimi, myśląc o tej trojakości person (Trójcy św.); gdy widzieli świecę,

myślili sobie o tym, iż tu w jednej rzeczy troje podobieństwo zamknąć się mogło, t. j. wosk, knot i ogień; gdy też widzieli w jednym jabłku troję barwę a tak i inych rzeczy wiele, acz to słaba nadzieja ku podparciu rozumu człowieczego w tak głębokich rzeczach a wszakoż i to nam *prostym* nie wadzi rozumieć, iż to tak być może. Ale więtsze a widome podobieństwo było: zielony kierz i ogień gorający pospołu, albo gdy się ukazał jako słup tęczowy trojaką (!) barwę w sobie mający ojcom naszym (tak albowiem przodkami naszymi Rej zawsze żydów nazywa) na puszczy i przechodzi natychmiast do cytacyj pisma św., do »świadectw ust Pańskich o drugich osobach w Bostwie« (Duch Boży go ogarnął itp.), i już się nie nachylaj, już się nie unoś za mniemaniem ludzkim, jedno tak wierz itd., choć tego rozum nasz ogarnąć nie może.

Prostota cechuje wykład. Nie bawi się w żadne dworne gadki; co Tyrus było, i gdzie, powie, albo o lilji: »słyszysz, żeć też tu nie wspomina ani łopianu ani pokrzywy, jedno lilje polne, farby białej a wdzięcznej wonności, co na lekarstwa i pomoc ludzką wydawa ziarnka i korzonki swoje«. Co nie potrzebne dla zbawienia, unika, np. apokryfów (»aby były sprawy młodości Pańskiej wypisane, nic nam potym było potrzeba ku zbawieniu naszemu«); Jana Ewanielistę tak chciał Pan mieć aż zasię przyjdzie, »nie, iżciby umrzeć nie miał« itd. »O narodzie (t. j. rodzie) tej panny (Marji) mało się nam pytać trzeba, bo to rzecz jest nieomylna, iż była z narodu Dawidowego... a tu już możesz rozumieć, iż się ta Panienka w tym nie para, aby nam co pomagała w strachoch a w niebezpieczeństwiech naszych, gdyż się sama lękała jako iny człowiek«... Podobnie zastrzega się i przy świętych: sprawy a żywoty świętych dlatego na piśmie są nam zostawione, nie iżbychmy je z ich dziwow a onych darow Pańskich mieli chwalić albo ich na jakie pomocy, tak jako tego świat uczył, wzywać, ale dlatego, abychmy tego się nadziewali, co oni już odnieśli; w »Zwierzyńcu« powie, że święci tylko tego chcą, »bychmy ich sprawą też Pana chwalili«.

Powtarzanie tych samych myśli a nieraz i słów »Postyli« w innych dziełach Rejowych dowodzi, jak się Rej nimi przejął, jak treścią jego duchową się stały. Odnajdziemy więc w przedmowie do Apokalipsy myśl, wypowiedzianą w Postyli k. 148: ani Abraam ani Moiżesz ani Izajasz ani żadny prorok, chociaj Go w podobieństwach widali, chociaj głos Jego słyszeli, chociaj bywali w duchu zachwyceni aż przed samy majestat Pański, je-

dnak o tym nic gruntownego, nic pewnego powiedać nie umieli, jako i Jan św. w swoim zjawieniu pisze itd. W »Zwierzyńcu« całe ośmiowiersze skrócono z ustępów »Postyli«. Cytacje z pisma św. w Postyli powtarza Rej i w innych dziełach; bogactwo jego pozorne raczej; kilka miejsc powoływał kilkadziesiąt razy; ponieważ zaś sekretarz jego za każdym razem na boku je wypisywał, wydaje się ta sieć cytacyj tak gęstą — przy bliższym rozpatrzeniu rzednieje ona bardzo; pomijamy, że cytaty te z pisma św. mieli wtedy wszyscy protestanci na ustach, że był to ich obrok codzienny, nawet u niewiast-nowowierniczek.

W »Wizerunku« czytamy wycieczkę przeciw *wymyślaczom* celibatu, co świat pokątnie osadzają — »snadź nie czli Salomona, co o tym narodzie (takich wszeteczników) napisał w swoich księgach, i czyść o tym srodze!« (k. 38); co za miejsce Rej miał na myśli, dowiadujemy się z Postyli k. 42 »o czym Salomon szyroko napisał, jakie jest w takim narodzie (mnożącym się w poczciwym małżeństwie) kochanie jego i w jakim zasię omierżeniu jest niepoczciwy narod u niego i jakie przeklęctwo zostawił jemu«; minister dopisał na boku cytat »Mądrości w IV i V«. Na k. 43, 6 znajdziemy po cytacie z Pawła św. o karze na cudzołożniki (I Korynt. 6), »jako też ono i na drugim miejscu napisano stoi, iż kto bez zakonu żywie, bez zakonu też zginąć musi«, nieraz w »Wizerunku« powtarzane, ale to nie z pisma św. już wzięte. Podobnie figurują i między »przypowieściami« t. j. przysłowiami, tłumaczenia innych cytacyj klasycznych, np. »tu się... wypełniła ona stara przypowieść, iż po smętku wesele a *po wielkim zaburzeniu rado jasno bywa*« (toż i w »Wizerunku«), tłumaczenie z Post nubila Phoebus; Rej nigdy nie skrupulizował, cytat np. Principiis obsta etc. jest mu i słowem mędrca i przypowieścią. Że tłumaczenia nieraz bardzo dowolne, niedokładne, i o to Reja głowa nie zabolała nigdy, jak rozmaicie a prawie zawsze źle tłumaczy on np. »Cupio dissolvi« Pawłowe.

Prozę »Postyli«, o wiele poetyczniejszą niż poezje Rejowe, ustrzegały powaga i namaszczenie tonu od banalności i wykolejeń stylowych, przepełniających wiersze. Wychwalając np. stan małżeński wpada w »Wizerunku« w kulinarne i aptekarskie szczegóły, jak chebdu, bzu i rumianku żoneczka mężowi gotuje, głowę mu ociąga itd. Nic z takich trywialności w »Postyli«: »Pan od każdego wiernego swego niczego inszego więcej nie potrzebuje, jedno statecznej wiary, a zupełnej nadzieje, a wiernej a nieomylnej miłości, a w którymże się to stanie snadniej umnożyć

może, jedno w tym (małżeńskim)?... patrzając na miłe dziatki swoje, gdy w młodości swej grają przed oczyma ich, abo gdy w podrastaniu ich ukaże się w nich jaki rozum, jaka godność, abo jaka nauka, jakaż tam społeczna radość umnoży się rodzicom onym... gdy też zasię Pan Bóg je jaką żałością abo jaką przygodą pokarać będzie raczył, już jednostajnie cieszy jedno drugiego, *już jednostajnymi głosy jako gołębie u gniazda swojego wołają o wspomożenie ku Panu swojemu...* a któryż wdzięczniejszy klasztor abo poczciwszy zakon może być u niego jako dom człowieka poczciwego... a gdzież więtsza zgoda, a gdzież więtsza miłość, jedno w takiej społeczności od Pana Boga przeźrzanej: już jednostajna wola, już jednostajna myśl, już jedno odejdzie starać się o pobożne potrzeby swoje, *drugie zostanie u gniazda swojego*, wiernie się starając o dobre jego... a toć jest prawy zakonnik, a toć jest prawy barnadyn, któremu Pan Bóg raczy użyczyć sprawy takiej a zakonu tego. Tegoć on zakonu jest głową a prawym przeorem a w nim się zawżdy nawięcej kocha«. W dalszym ciągu kazania uczy Rej, że już w raju poznał Pan krewkość narodu niewieściego i obaczył to, iż się zawżdy rychlej unieść miała, *kiedyby niemiała jakiej zwirzchności nad sobą*, i przełożył jej być głową, męża, a wszakoż kazał ją w poczciwości mieć a zwłaszcza dobrą; dekret Aswera, aby *żona zawżdy była w posłuszeństwie męża swego;* potym obrał żonę »a tam nie patrzył ani bogactwa ani zacności domów itd. To tam szyrzej w księgach żywota ich napisano... stoi« (stały zwrot przy odsyłaniu po szczegóły do historji czy biblii). Toż w kazaniu na ścięcie Jana św.: »znał Pan, iż to narod krewki a łacno ku każdej rzeczy nałomny jest a byłoby wiele historij wyliczać, jako wiele zacnych stanów i wiele znamienitych miejsc zeszło marnie przez złą sprawę a prze swowoleństwa białej głowy. Acz nam nie trzeba się więcej dowiadować, dosyć możemy mieć *na jednej swej Ewie, z której się sprawki jeszcze i dziś wszyscy wykaszłać nie możemy*« Takiej rubaszności czy obcesowości bywa wiele, np. o córce Herodjady: »*o nędzna trucino a marny smrodzie*, nigdy ty tego nie była godna, aby dla ciebie nie tylko tak wielkiego a zacnego człowieka, *ale i jakiego kozła abo barana a snadź i psa nędznego ściąć miano*«; z Herodem nie lepiej się obszedł: »na maluczki czas *walał się jako we błocie świnia*... i iż kęs poskakała przed nim ona *marna a plugawa zwodnica jego*... a teraz *nędznik sam skacze z djabłem pospołu gdzieś na trzy skoki* i będzie skakał wiekom wie-

cznie« itd. Żywość, dobitność opowiadania osiąga i innymi środkami, oto np. tamże mówi: »mógłby sobie (kto) pomyślić, iż tu *opak potrawy stawiają* (przysłowie!), skoczka skacze, król wesół, *rozciągnął proporce swoje* (zwrot przysłowiowy u Górnickiego itd.), tryumfy stroi na dzień narodzenia swego, niewiernicy z nim tryumfują, godują, weseli a świętego a niewinnego człowieka ścięto... O święta prawdo, jakiż ty to koniec bierzesz! O nędzny świecie, toć u ciebie wszędy a wszędy *opak potrawy stawiają:* łotrostwo, wszeteczeństwo, pochlebstwo za stoły a na majestaciech siedzi a prawda święta z sprawiedliwością w srogim więzieniu a potym marnie ginie«. Należałoby chyba połowę Postyli w tym celu wypisać.

Styl zupełnie kaznodziejski a retoryczny, namaszczony i skruszony zarazem. Pomijamy stałą przemowę: bracie lub *braciszku* (raz nawet *braci i siostry* wezwał); lubowanie się w zdrobniałych słowach: nigdy niemal nie wspomni o duszy, zawsze o *duszyczce,* podobnie *synaczek, nędzniczek, niebożątko, wdowiczka* itd., a ty *nieboraczku* (zawsze tak) a ty nędzny człowiecze a *pasterzyku;* zawsze *owieczka* itd. Nigdy nie używa terminu jednego; zawsze amplifikuje dwoma podobnymi, więc: na *sąd a na naczynie, moc a zwirzchność,* co nam jest *przyniesiono a poruczono,* bez umysłu *oprawy i porownania* (terminy prawnicze) jakiego, cudzy *płacz a cudzą krzywdę* bez *oprawy a bez nagrodzenia,* jako nas Pan ku temu *zgotowaniu a ku tej hojnej łasce łaskawie a miłościwie* powoływać *raczy* (ulubiony aż do przesytu ow nieznośny Raczył, powtarzający się nieraz co drugi wiersz, np. na str. 41, a, w kilkunastu wierszach jedenaście razy, nawet »którego Pan *przekląć raczył*«, tak jak inni gadali: JM. chorować raczy, albo umrzeć raczył); *pewne a nieomylne* poselstwo, rzecz nieomylna ani *ochybna,* wykręcacz *a wywracacz,* na pogadki *a wywody* pamiętaj abyś tej świętej *a jasnej* światłości nigdy nie zatłumiał *a nie zagaszał...* pomniąc na to, żeś jest rycerz jego *a bojownik jego...* pasowany *a naznaczony* od niego itd. Nawet w tekście przysłowia nie strzeże się takich amplifikacyj, np. »jako i dziś ta przywara (grzechowa) na narodzie ludzkim przywrzała a zawżdy tym ta skorupka *kurzyć się a śmierdzieć* nie przestanie«. Bez najmniejszego uszczerbku dla sensu i myśli możnaby te wszystkie dodatki z *a* powyrzucać wraz z Raczyłem i ujęłoby się Postyli kart z kilkadziesiąt, np. z jednego zdania względnego: aby wiarę i nadzieję *raczył* nam tak ugruntować

a postanowić na tym gruncie *a na tej opoce* swojej, którą on nam mocno opowiedzieć *a obwołać raczył* itd.

Rej jednak nietylko nagromadza dla siły i nacisku wyrazy podobnego znaczenia; — w tym samym celu powtarza nawet jedne i tesame słowa, i nic częstszego jak zwroty: a tak obacz się *a obacz;* nie myl się na tym *a nie myl;* a we wszem *a we wszem* chce mieć; a wżdy to u nas nic, *a wżdy to u nas nic,* jako ono powiedają, jako śliwkę połknąć; patrzajże *a patrzaj;* rozważaj tu mój miły bracie *a rozważaj* pilnie: takich powtarzań w Postyli co niemiara. Powtarzaniem jednak nie są np. zwroty: za grzech *za* swój, u nas *u* wszytkich itp.; prasłowiańska to składnia, wymagająca przyimka i przy przymiotniku. Anafory również często używa, szczególniej przy pytaniach. Pytajniki poprzedza wedle dawnego trybu zbędne dla nas *i:* »i któżby był tedy tak sprosnego baczenia«; nieraz zaczyna się takim *i* całe kazanie, zresztą od *a,* i kazania i ustępy zagaja. Najbardziej uderza wyraźna rytmiczność, spadek równomierny prozy jego, stały paralelizm wszelkich części zdania — widoczne tu przejęcie się stylem pisma św. Doszedł zaś Rej i innej tajemnicy stylowej: trójdzielności. W kazaniu na ś. Filipa Jakuba (231) czytamy: »aby to było człowieczeństwo Jego z bostwem złączone wszytko *naprawiło, przejednało a ku łasce (a ku miłosierdziu) zasię przywiodło.* A gdyż już tych wszytkich spraw ś. swoich dokończyć *raczył,* a gdyż się już wszytki pisma i proroctwa skutecznie o nim wypełniły, a iż już był wszytki drogi *ukazał, otworzył i postanowił* nędznemu narodowi ludzkiemu... a bezpiecznie zawżdy jest *w opatrzności, w opiece a w obronie* bostwa tego... aleby snadź kto rzekł, i toć jeszcze mała rozkosz, iż tylko każe sobie wierzyć, a *żadnej pociechy ani żadnej obietnicy ani żadnej istoty* o bezpiecznościach naszych nam tu zostawować nie *raczy.* Azaż on nie obiecuje *opatrzyć, ubogacić i wszytkimi poczciwościami ozdobić* dom każdego swojego wiernego... iż i *smocy i lwi i wszytki srogie zwierzęta* będą uciekać przed strachem jego... już nam gotujesz pokoje, już nam gotujesz przybytki, a nie lada pokoje, ale takie, jakich ani *oko widziało ani żadny język o nich wypowiedzieć ani pismo wypisać nie może.* A jeszcze nas w nich nie sadzasz różno, nie sadzasz daleko od siebie, ale pospołu z sobą i pospołu z Bogiem Ojcem i z duchem ś. swoim«. Nad potrajaniem wyrazów i zwrotów przeważa stanowczo podwajanie: »piecza, staranie a pożądliwość nasza«, »wszytki domy, wszytki zamki, wszytki możności świata tego« itd. zachodzą o wiele

rzadziej niż ulubione owe dwojki, w których kroczy zazwyczaj styl Rejowy tak posuwisto.

Zdania są dobrze zbudowane; należałoby tylko interpunkcyę pozmieniać, aby i na oko kształty ich właściwe uwidocznić. I w prozie »Postyli« (jak w wierszach »Wizerunku«) psują tylko dobry układ fałszywie położone kropki i litery wielkie, niby początki nowego okresu, myląc czytelnika. Zdania źle zbudowane są rzadsze; miejscami robią wrażenie, jakby je z łaciny dosłownie przetłumaczono, np. »Ten wszechmogący Pan *a zbawiciel* nasz nie masz żadnej tak zatrudnionej rzeczy, która się kiedykolwiek na świecie między ludźmi swowolnymi zamieszać miała, którzy folgując pożytkom swoim abo zdobiąc rozumy swoje wymysły *a wynalazki* swymi, śmieli upornie *a swowolnie* wywracać *słowa, wolą i postanowienie* mocne tego pana swojego, aby był w tym omylnego świata przestrzec niemiał«.

W języku »Postyli« pojawia się nowy żywioł. Język poprzednich utworów odznaczał sie nadzwyczajną czystością; wyśmienita to staropolszczyzna, na wybór; widać, że niezna autor żadnego innego języka, że nie bróżdżą mu żadne reminiscencye obczyzny. Umie wprawdzie po łacinie, ale łacina jego przypomina chyba te czasy, kiedy to, jak Orzechowski opowiada, »(za dziada mego) po łacinie umieć szlachcicowi sromota w Polsce było«, kiedy sam kanclerz państwa (Szydłowiecki) wymawiał się przed mistrzami krakowskimi, że słaby z niego łacinnik; po niemiecku również nie umiał. Więc jeżeli się znajdą u niego słowa niemieckie, to są to utarte powszechnie nazwy ubiorów (*bramy, forboty, bryże* itd.), potraw (*szołdra, spiża, cynadra* itd.), gier (*flusy, turmy* itd.), przyrządów (*kloba, kryg, wacek* itd.), terminy handlowe (*borgować, handlownik* itp.), okrzyki (*rata*, por. *fresować*) itd. Język jego zupełnie jednolity; powtarzają się też zwroty jego stale i znając go, można z łatwością poprawiać błędy pierwodruków, np. jeśli w »Kupcu« str. 44 czytamy »wnetci będą w kim *przepory*«, to wiemy pewnie, że Rej napisał »*przemory*« i Seklucjan czy zecer pomylili. Szczególniej powtarzają się niektóre słowa i frazy, np. w »Kupcu«: o samego idzie o cię (w »Józefie« dwa razy tak samo); *kunszt* i *kunsztować*, z kunsztu wyszła (już ta rzecz Kupiec 73, dwa razy w »Józefie« — tylko nie znaczy to »stracić równowagę moralną«!); *na szrot puścić* itp. Wyjątkowo znajdą się obce słowa, np. *uspaniny* w »Rozmowie«, czeskie *huspenina* galareta; obce formy, np. *rozmyśluje* (Kupiec

str. 90, są jednak narzecza małopolskie obfitujące w podobne, więc niekoniecznie to czechizm).

Tak było, póki Rej był sobą. Gdy się wdał w teologję i polemikę, w rzeczy sobie obce, nie szedł już wyłącznie za własnym poczuciem językowym. Jeżeli jeszcze w kilkanaście lat po wyjściu »Postyli« jawnie twierdzono, że nie obejdzie się język polski teologiczny bez słów czeskich, ponieważ »Czechowie są pirwszy niżeli Polacy w tłumaczeniu biblii itd.« (słowa Maleckiego; ojciec i syn bronili zawzięcie potrzeby czechizmów w języku polskim teologicznym), to nie zadziwimy się, że i Rej nie uniknął tego wpływu i odtąd, od »Postyli«, zaczynają się pstrzyć jego pisma słowami-przybyszami z obczyzny. Kręcąc się po kraju i pisząc dla »bracha« i »pana Macha«, ustrzegł się przywary, której teraz, w małopolskiej ziemicy, przy ciągłych stycznościach z bracią czeską, z ich wyznaniami wiary, kancjonałami, kazaniami na synodzikach, przy dawniejszych jeszcze dworskich nawykłościach, nie uszedł.

Uderza więc w »Postyli« wielka liczba czechizmów: i takich, które się nie przyjęły, oprócz »Postyli« chyba do pism Lubelczyka tylko weszły; i takich, do których nawykliśmy i czeskiego początku wcale nie odczuwamy. Z pozorów sądząc, możnaby pomyśleć, że Rej jakąś czeską postylę przepolszczył, niby drugi taki ksiądz Walenty z Brzozowa, co czeski kancjonał na polskie — pożal się Boże tej polszczyzny — wyłożył. Ale czechizmy w polskiej książce nie dowodzą bynajmniej pochodzenia jej czeskiego; jeśli się na to innego dowodu niema, sam słownik czy lokucje czeskie nie wystarczają. Jest to przecież szkoła Zygmunta Starego, a do niej, nie do Augustowskiej, należy Rej, a wedle jej wymagań nawet Polak, co granicy czeskiej nie przestąpił, czechizmami się posługiwał i szczycił. Wiemy przecież, że gdy Seklucjan mniej zwykłych terminów polskich używał, wyraźnie się zastrzegał, żeby go dla nich Czechem z pod Czerwieńska (t. j. niedoszłym) nie nazywano. Z Rejem, wyrażającym jak najpełniej przywyczki sfery ziemiańskiej, inaczej być nie mogło i on wlazszy między wrony krakał jak i ony. Wymienię podobne słowa, chociaż bynajmniej nie twierdzę, żeby *każde* z nich było pożyczką czeską; na niejedno mógł Rej sam trafić; niejedno było obu językom od dawna spólne — nie obstając więc przy każdej pozycji z osobna (nie rozstrzyga tu jedna lub druga, lecz znaczna ilość ogólna), wymieniam je bez ładu, w porządku, jak na nie w ciągu »Postyli« trafiałem.

Najpierw słówko o innych jej obcych słowach. Jest wiele łacińskich, przecież szlachcic szlachcicom pisał. A więc *praktykarze* i ich nowe *iudicia, aspekty* i *planety, eklipsis* albo *kometes*, nawet *hebdomady; dyalektykami* i *argumenty* o czym wiele, jako powiedają, *dysputować;* dla *pacienta* chorego jest i *recepta* duszna (w rodzaju bywają odmienności, np. *kapitulun*, obok *położenia*, i *kapituła*); są *artykuły* i *karaktery, figurnie a nie właściwie* się coś mówi i *przefigurował* Pan dawno swe sprawy; są *fabuły, historje* (bardzo częste); są *makuły* i *pompy*; straszyli jako *korozywą*. Więcej niż terminów astronomicznych, medycznych i gramatycznych, jest prawniczych: on *instygator a on oprawca* (w czeskim, nie w polskim znaczeniu słowa!); *prokuratow* skarżących na cię z gotową *prokuracją; ferować* mają *dekret*, na pewnej *minucie* zapieczętowane (termin z aktów, np. z takimi przywilejmi i *minutami;* drugi po *cyrografy* i po *kwitacje* posłał i brał już wyznania i *minuty);* z *exekutorem* i *gubernatorem*, z *plenipotencją* poselstwa swego, z *sentencją* i *przywilejmi*, w *jurysdykcją* itd. Są *fundamenty, dyscypuły, sceptrum* itd.; jest nawet włoska *fontana a źródło;* innego wyrazu prócz *marynarz* Rej jeszcze wcale nie używał czy dla majtków czy dla kapitana okrętowego.

Niemieckich słów niema, to znaczy, są tylko te, które się w języku dawno przyjęły, wyrazy z cechów i rzemiosł, warsztatów i rynków, mody i towarów; są i turniejowe, np. ani w *ladrzech* ani w pozłocistej zbroi; częste *na gruszt założyć* również od kolby (turnieju, nie od budownictwa!) wzięto; *fresunk* jeszcze i *fresować, trefić* się zachowały pierwotny *kształt:* trzy najczęstsze w całej postyli terminy. Obok nich *krys* i *kresa, kryg* albo *munsztuk, hanszlaki, handle, forluny* (myta, *forlunu*, targowego).

Przechodzimy do czeskich. Niektóre słowa wziął Czech sam z niemczyzny, np. owe *hadrunki, sznupki* i bardzo częste *burdy* (walki). Często używa się *krotek* (łaskawy, ułaskawiony), np. musi być *krotek* przed tobą i z oną rotą swoją (podobnie w »Józefie«), oślę *nieskrócone* ani ogłaskane, *skrocon* zakonem... iż on to *okrocić* miał itd. *Upełny* znamy z psałterza Rejowego, Polacy mówili *zupełny*, nawet Lubelczyk nie powtarzał za Rejem *upełnego*, lecz został przy *zupełnym. Obawać się* używano ogólnie (zamiast naszego *obawiać*). *Niewiernik* i *niedowiernik* (obok *nie dowiernego* chrześćjanina) częste, również np.: jako od *gniewnika* a jako od *sprzeciwnika*, pieszczkow a *pochlebników*, oni *upornicy, miłownik* (ale z polska *miłośnika* obok tego użyto); *zbrojnik*, jak

bojownik i *walecznik*, jak *bezpiecznik*, wiele *żałobników* a *osoczników* (oskarżycieli); onym mocnym kwadratem a *węgielnikiem* kościelnym Panem naszym (zasadzeniśmy na mocnym gruncie a fundamencie); szemracze a *targowniki;* z *żałobnikiem* porównaj *żałobnicę* (skargę: mając gotową kauzę a gotową *żałobnicę* i pewny dowód); z *osocznikiem* zestawia *skaźcę*, ani skaźcą ani osocznikiem; *budownikow;* tu należy i *pokładnica* twoja a skarb twój, pokład oznaczał co innego, np. gdzie kogo prawda święta jako zły *pokład* w lube miejsce dociśnie; *duchownikom;* to znowu prawi o *godownikach, tanecznikach, maszkarnikach; omylnik, zwodnik*, itd.; żaden pisarz polski nie używał tyle tych – ników: wybitna to cecha słownictwa Rejowego, może właśnie czeska. *Jeden każdy* wyraźnie czeskim słowem Mączyński nazywał. *Przekażka* również czeskim się zdaje, jak *potępa* (potępienie); jak *wymysłek* (wymysł); jak *pochop* dziecinny (t. j. pojętność, inteligencja); jak *łudarstwy* a pochlebstwy. Przymiotników na *iwy* i *liwy* używa Rej z taką predylekcyą, że mógłby ich i sam dorabiać, np. *boleściwy* wrzód, *żądościwemu* królowi, z *błaźniwych* wymysłów, por. jego niezliczone *żałobliwe* serca, *pocieszliwe* słowa, port *pożądliwy, zawiściwy, pieczliwe* nabywanie, *radościwy* starzec, *chutliwy* itd. Całkiem czeszczyzną trąci ulubione jego *prażen*, np. *prażen* (wolny od) już przeklęcia, jakobychmy byli *prażni* każdego sprzeciwnika swego, itd., nieraz na jednej karcie po kilka razy.

Nad *osiewkiem* (znajdujemy go i w »Józefie«) swoim, można porównać z powyższym *wymysłkiem*, podczas gdy inne, *niedorosłek* itd., rodzime polskie, jak *wydartek* itd.

Błędnie wypisał drukarz *burzyca:* wymyślaczom, *burzycom* a pochlebcom, czeskie *buřič*, nie *buřic;* obok *wymyślaczow* znajdujemy częstych *omylaczow, zabijaczow, wykrętaczow, mnimaczom* o sobie, *pytaczom* swym, *wyznawacz, wykrętacz* a *wywracacz, szemracz* a *wybadacz*, są i *zachowywaciele* (po czesku jednak *zachovavatel*), jest i *opatrzyciel, przykaziciel;* dalej *oskarżacz, odmieniacz, szarpacz.*

Czeskim będzie: kto się tu na świecie *opozdzi*, a za światła sobie nic dobrego nie sprawi, o niewierniku a *spóździałego* serca nędzniku, i znowu: *spóździłego* serca. *Przetwora* (przeróbka) wydaje się czeską, chociaż *potwora* (my *potwór* mówimy) polska, ludowa nawet. *Przybytni* przy tej sprawie (przytomny) może również obce; *na pirwotku* używano wtedy ogólnie, czego o *zarównać* (zarównać ty dary, t. j. wyrównać) powiedzieć nie

możemy, toż o *zacierpieć* zamiast wycierpieć. *Zwód* jako zwodzenie niezwykłe, np. w tych obłudnych *zwodziech, zwody* a obłędliwości. *Pokryciec* pewnie z czeskiego wzięte, jest i *pokryctwo* do tego (obłudnik, hipokryta). Z Czech przyszedł nie tylko *oprawca* (por. wyżej), ale i rękojmiami albo *istotnościami* wyprawić się, lecz na innych miejscach lepiej powiedziano, pociechy, obietnicy ani *istoty;* przywilejmi a istotami, czeskie istota t. j. kaucja, gwarancja. Dalej *zamutek,* z przyszłych *zamutków;* od *społku* a od towarzystwa jego; i *społeczność* czeszczyzną zalatuje.

Jawnie czeskimi wydają się owe -eństwa i -eńskie, *miłosierdzieństwo* zamiast miłosierdzia, *człowieczeński* zamiast człowieczy lub ludzki, *poruczeństwa* już w »Józefie«, a więc przed wszelką czeszczyzną się pojawiają (zwirzchności i ine poruczeństwa) i i.

Często powtarza się, u innych mniej zwykłe, *ociążać* itp., np. *ociążając się* (uskarżając) na niewierniki, jeśli się niema słusznie *ciążyć* na niewdzięcznika takiego, to żałobliwe *uciążenie* (czeskie obtíženi i utíženi), ale taksamo w »Józefie« *ciążyć* (skarżyć) na kogo, w »Rozprawie« niemaszci ocz *ciążyć.*

Znamiennym jest używanie jednego i tego samego słowa w dwu zupełnie odmiennych znaczeniach, w polskim i czeskim, np. słowa *obchod;* polskim jest ono np. pamiątka a *obchod* męki jego; z czeska zaś handel, zarobek i żywność oznacza, np. gdybych opuścił ten *obchod* swój, z którego i żywność swą i potrzeby swoje mam; tak wolnie patrzy *obchodu* swego (k. 74); niezakazował poczciwego starania a *obchodu* twego (k. 219).

Dalej *stanowny* zamiast stały, np. (na świecie niemoże być nigdy nic) długo *stanownego; litować* zamiast żałować, abyś *litował* tego zawżdy, jeślibyś obraził święty majestat jego, *rozlitowawszy się* onego marnego przestępku swego (por. *lito* mi tego); *skoczka* skacze, por. kiedy nam miło skakać z tymi *skoczkami; obmowa* tyle co wymówka, jak czeskie omluva, np. Dawid w onym narzekaniu swoim miedzy obmowami swymi itd.; powinowaty zamiast powinny, np. *powinowata* miłość; w pospolitych *pogadkach,* na *pogadki* a wywody; *rozhojnić,* opatrzył a *rozhojnił* stoł; dymy, *kurzawy* (t. j. kurzenie kadzidła); obok obietnic *zaśluby,* czeskie zaslib, np. w zaslubiech a obietnicach, obietnic a zaslubow itd.; w *zakazie* słońca swojego (k. 6, b) nie od zakazu, lecz od niezwykłego zakaza, urobione.

Z ulubionych terminów Rejowych, szczeropolskich tym ra-

zem, przypominamy *ist*, bądź tego pewien a *ist*, będąc tego pewni a *iści*, jużem tego nieomylnie *ist* a pewien; dalej *chędogi* w rozmaitych złożeniach, np. dziwnie *zachędożyć* a ubogacić, przybytkow (idę) gotować, *przychędażać* a przyprawować, jeśliże się kto przypatrzy pięknościam, bogactwam, *ochędożnościam* a przyprawam świata tego; *nigdziej, niczegoj;* szukać tych *zaszłych* (podobnie *zaginęłych*) a zabłądzonych owieczek; żadnym stanem by też *najupadlejszym;* ochorzały i *ochorzeli; ochrapieliny* itd.; *kęs* w znaczeniu *nieco* bardzo częste, np. aczci się kęs na mały czas rozkwitnie a rozzieleni to marne mieszkanie twoje itd. Czasownika *dokładać* używa Rej jak Czesi, por. i rosyjskie *dokład*, nasze *wykładać*, np. »jako i tu Paweł św. nadobnie tego dokłada w tym swym pisaniu do Galatów«: nie znaczy to »dodaje«, jak dziś byśmy zrozumieli, lecz »objaśnia«.

Tajemnica uroku, jaki Postyla wywierała, nietylko na protestantów ale i na katolików, tkwi nie w kaznodziejskim kołataniu do serc, w powtarzaniu jednych i tych samych próśb a gróźb, wymownych a strasznych, w tonie namaszczonym, w układzie przejrzystym a w wykładzie jasnym, lecz w obrazowości i żywości stylu, w sposobie mówienia potocznym, rubasznym, prostym. »Literatury« nie znano, nikt się nie gorszył trywialnością; każdego właśnie porywało mieszanie rzeczy najpospolitszych z świętymi, domowych przykładów, nawyczek codziennych z rzeczami wiecznego zbawienia. I osobno wyróżnić należy tę siłę i cechę Rejową.

Oto np. ustęp (r. 1557, k. 120) o marnościach świata tego: »Obaczże się jedno, namilejszy *braciszku* co jest za pociecha tego nędznego świata... jeśli złoto, srebro albo bogactwo chciałbyś mieć za pociechę, opuściwszy Pana, obaczysz w jakim kłopocie, w jakim niebezpieczeństwie ta twoja pociecha ciebie zawżdy chować będzie... Już cię łakomstwo ogarnie, bo wszytko będziesz myślił, aby dosypował. Już pycha za tobą chodzi. Już staranie, abyś nie zelżył stanu swojego. Już myślisz o skrzyni o kuchni, o stajni, o żenie, o czeladzi. Już wieszasz klucz na szyi, macasz kraty, by nie osłabiała, pociągasz kłodki. Już niebezpieczne wyspanie twoje. Już i sługa i przyjaciel podeźrzany. Już nie tedy jedz, kiedy chcesz; nie tedy spi, kiedy czas; nie tam idź, gdzie chcesz, jedno gdzie musisz abo tam gdzie cię twa potrzeba albo powinowactwo twe zaniesie... Tu też już obżarstwo a opilstwo za tobą k woli światu chodzić musi. A cóż ci za rozkoszy twe cukrowne jedła a twe ipsymowane picia przyniosą?

z których wszytko złe już zacznie się twoje, naprzod gniew Boży, potym artetykę (!), ściatykę, pedogrę, pleurę, kręcenie w głowie jako szalonym, prędka starość i osiwienie, i inych rozlicznych przypadków, niemocy i niebezpieczności wiele«, co w »Wizerunku« i w »Zwierciedle« dosłownie powtarza.

Ztąd poszły owe liczne przysłowia albo porównania, np. tobą robi jako *karwem* (wołem); nie daj się *chełznać* temu sprosnemu rostrucharzowi; krotkie te słowa *ale węzłowate* jako ono mówią (bardzo częste); nie chciał tego *od cieńkiego końca począć;* (jako pospolicie mówią że) *grzech grzechem karan bywa;* acz więc bywa *bieda tej kokoszy, na której jastrząbia łowią;* a prawie jako *z suchego drzewa łyka darli* (częste, również jak i z kamienia chleba nabywać); a chciałbyś *na dwoje gody* (!); chodził, jako ryba w odmęcie, por. uganiamy się jako ryby w odmęcie jedna drugą łapając a pożyrając i i.; jakobyś *plewy sypał; umarłemu nie pomoże kadzidło;* leży jako *świnia w błocie;* jak *na lesie lud łupią;* o wszak *nie zawity rok;* że jabłka upadły, gdzie je trzęsiono; wżdy to u nas nic, *jako śliwkę połknąć:* nie gwałtowne, nie *przez nogę;* będziesz widział, żeć się mu *to łyko sucho nie odrze;* gdyż *na to ani orze, ani sieje;* dzierży-li arendą abo k wiernej ręce przedsię *drze barana jako może* (o celniku, którego Pan zastał na wydartku, na wyciąganiu mytowym a forlunow onych niepobożnych); a on się umotał *jako kot we zgrzebiach* (ulubione porównanie, w »Józefie«, »Kupcu« itd.); gdybyś *puścił uszy na targ;* (szukamy wyższych miejsc jak mówią) *zasłoniwszy psiną oczy* (również »Rejowe«); nie na prostaka trafili a prawie *się siekierą swą* jako ono powiedają *poucinali;* jako *tur potrząsając porożym* swoim (częściej); *wilk leżąc nie tyje;* (niewiernemu) wszytko tak *jako marcowy śnieg taje;* stara przypowieść, *niebyłby wesoł ubogi, aby niemiał donieść bogatemu,* gdy mu się co osobnego przytrefi; aż gdy już nam *przydzie na zgonnej toni; jaki pan taki kram;* jako *jaje stłuc* tak to tanie u niego; znowu *w kawki* się rozlecą ony wszytki przestrachy jego; a już każdemu ten *wolny targ wywołan jest* (a ten przystęp uczynion); jako stara przypowieść jest, iż *ty cudzego szczypty a djabeł twego garścią; zapisano gospodę* na czelech naszych Bogu itd.; stara przypowieść *da Bóg komu chce i na piecu; i wrony nań kraczą* (stara przypowieść); jako *z wilkiem po kolędzie* (bardzo częste); pospolite przysłowie... iż jakiebykolwiek było *nabycie złe,* że *z takiego nie będzie się weselił i trzeci dziedzic;* że się oba jak żebracy *mantykami tłu-*

czecie... o kukłę o gomółkę; iż tu *opak potrawy stawiają;* na kogo tu przymówka a *gdzie ty gałązki padają*; bo ją barzo *kłoły w oczy* ony upominania; nędznik skacze z djabłem pospołu gdzieś *na trzy skoki;* wydać prawie *na mięśne jatki;* przydzie *warch* do głowy itd.

I jeszcze kilka porównań i obrazków: (ludzie swowolni) gdy się zejdą na jakie pewne a wszeteczne miejsce swoje, jako skaczą, jako piją, jako się obłapiają, jaka miłość a zalecanie a jaki pokój a zgoda między nimi... patrzajże, długoli tego pokoju? alić po małej chwili brat brata pod ławą siekierą maca a jeden drugiego za łeb wlecze z pokoju onego«; albo: »a wdzięczniejsza (byłaby Panu ofiara twoja dla biednego) niźli ona, gdy cię jako licemiernika (lucemiernika w pierwszym wydaniu), aby cię widziano, dwa wiodą a trzeci kijem bije (ludzi), abyć *przestąpiono*« (ustąpiono; por. a wy się sam *przestąpcie* synowie czartowi k. 321 z Jezajasza 57).

»Abowiem by to nędzny człek obaczyć chciał... czym się pochlubić ma taka bestja a takie sprośne stworzenie... jeśliż sprośnym ciałem: wrzodom, pedogram, francuzom i rozmaitym przygodam tego osła osiodłano; a jeśliżeś go też zakrył jakim pokrowcem, patrzaj, skąd to masz, bo w pożyczanym chodzisz. Jeśliże się duszą pochlubić masz, nie inaczej jakobyś też ukazał pięknego więźnia w plugawej wieży (taksamo w »Wizerunku«) a on się uczyrnił, uproszył a umazał, iż ledwie znać, co jest, w onym tak marnym więzieniu swoim. Albowiemeś ją tak splugawił tą marną wieżą tego sprosnego ciała swojego, iż już ledwie ziewa przed strachem... A przeczże się też ty pysznisz a nadymasz marna mucho, jako mysz na wysokiej górze siedząca, która ani obaczy gdy ją kania abo sowa porwie«...

Na innym miejscu czytamy: bać się Boga jest czynić co jest wola Jego a to jest nawdzięczniejsza służba u każdego. Bo gdyby tobie pan twój świecki jaki rozkazał, przynieś mi jeść, a tybyś mu przywiodł konia osiodłanego, tu, aczbyś tego z większą pracą użyć musiał, ale gdyćby tego nie rozkazano, coż rozumiesz, byłali by to wdzięczna służba u tego pana twego? Abo on by sobie kazał podać szatę abo co lekkiego a tybyś dzwigając jaki ciężki kamień i podawał jemu... Ale ach niestotyż, toć nas dziś wiele takowych, co ten kamień dźwigamy a podawamy ji temu Panu swemu, wymyślając sobie ine służby a ine wymysły... a snadź jeszcze czasem cięższe niźli ony, których On od nas po-

trzebuje (znowu naturalnie przeciw rzymskim wymysłom skierowane).

Ta to nadzwyczajna przystępność, popularność, prostota jednały »Postyli« umysły i serca i nie dziw nam, że już w trzy lata po pierwszym okazała się potrzeba drugiego wydania ogromnej, kosztownej księgi i nie łatwo było zastąpić ją inną. Reakcja katolicka dopiero zachwiała powodzeniem tej księgi stanowczo; jak o protestantyzmie, tak zapomnieliśmy i o »Postyli«. Na jej miejsce wysunęliśmy »Zwierciadło«; to nam uchodzi za najpiękniejsze, najważniejsze dzieło Rejowe. Spółcześni, i słusznie, ocenili je inaczej: »Zwierciadło«, nie mające rywalów, mało kto czytał; »Postylę«, mimo licznych protestanckich i katolickich postyl czterokrotnie przedrukowano i przetłumaczono nawet na język obcy a anekdoty o »postyli światoho Reja«, nie powtórzono o żadnej innej. I nie mylili się spółcześni.

»Postyla«, jedna z najpiękniejszych ksiąg całego złotego wieku, była pierwszym, znakomitym, oryginalnym dziełem polskim prozaicznym wielkich rozmiarów. Jak »Rozprawą« niegdyś oryginalną poezję, tak »Postylą« rozpoczął Rej oryginalną prozę polską; znalazł tylko rychlej spółzawodników, »Mnicha« Kromerowego między katolikami, Krowickiego »Obronę« między protestantami. Lecz w dziełach tych przeważa polemika i dogmatyka, rzeczy Rejowi obce, szczególniej ta ostatnia — wywody polemiczne znowu gubią się w wielkiej księdze. Cel jej był odmienny. Skupić ducha, ukorzyć się przed Panem, wyznać winy, oskarżać miłość ciała, boleć nad pokusami — dać tym uczuciom wyraz szczery, prosty, jawny, oto cel Reja a osiągnął go w zupełności i niewiem, czy go kto prześcignął. Marna jego wiedza, i śmiali się z niej katolicy a wstydzili protestanci (dlatego to przesadzał Trzecieski nieuctwo jego), ale księgi jego zastąpić nie zdołali.

O ileż słabsza np. postyla Wujkowa! właśnie jej wiedza t. j. jej ton polemiczny i dogmatyczny, obniża jej wartość. Zmienisz sąd, gdy się wczytasz w karty Rejowe, proste a rzewne jak modlitwa dziecięca. Zapominasz o szlachcicu, co rad towarzystwu, biesiadom i muzyczce; jakby odmienił przyrodzenie, temperament, nawyczki, przesądy. Pięknie mu do twarzy z tym purytańskim żachaniem się od spraw potocznych, marnych, w trwodze o duszyczkę, na którą czyha nadolny pan, nastawiwszy zewsząd onych sideł i łakoci; krewki (kruchy) człowieczek ulega pokusom, ale w nich nie zalega, wraca do Pana, błaga o przebaczenie, ślubuje poprawę a na obietnicach wiernych i wiecznych opierając się,

tuszy sobie dobrze. Wydał Pan za niego Syna na ofiarę i zgładzenie winy, więc go nie opuści, gdy doń o pomoc wołać będzie, pocieszy i uspokoi zatrwożone, znękane sumienie. W tym przekonaniu rozpamiętywa sprawy i słowa i podobieństwa Pańskie i z każdego pociechę wyciąga; głęboką wiarą, skruchą prawdziwą, ową bojaźnią Bożą, początkiem każdej mądrości, okazuje się godnym przewodnikiem na drodze zbawienia. Nie kusił się o rzeczy niepodobne; ledwie napomykał o tajemnicach głębokich, przekraczających pojęcie jego; nie ulatywał od ziemi, żadnych zachwytów ani mistycyzmu ani ekstazy religijnej u niego nie uświadczysz; nie sadzi się na dowcipy, aby zabawiał; nie narabia groźbami, aby do rozpaczy przywodził: łagodna, dobrotliwa natura polska przemawia z tych kart. Braciszek zwraca się do ciebie; przekonany, żeś nie ślepy na to, co dobre a co złe, żeś nie zatwardziałego serca ani głuchy, że słowa pełne miłosci i skruchy, nadziei i wiary trafią ci do przekonania; nie leni się ich powtarzać; nie wątpi, że dasz się namówić. I nie oprzesz się wrażeniu i odczuwasz sam, co autora przejmowało; udziela ci się wzruszenie, jakim przepełniało się serce jego, gdy rzuciwszy sprawy i zabawy skupiał się i rozmyślał i uczył rzeczy zbawiennych, wiecznych. I dziwi obojętność zborowa, że żaden z ministrów na synodach nie czuł się zobowiązanym jawnie dzięki złożyć za taką księgę, mającą utulić tę żądzę i pragnienie słowa Bożego, jakie sam Rej odczuwał. Może obawiano się, aby przykład tego laika, upoważnionego tylko przez sumienie własne i potrzeby ogólne, nie pytającego o żadne aprobaty ani autorytety, nie pociągnął innych do apostolstwa samowolnego, nie namnożył literatury, w której nie trudno w końcu o uniesienie się, o udanie się na manowce. Zato nie zadziwi nas, jeżeli po 60 latach jeszcze fanatyk Jan Zrzenczycki, w podłym piśmidle — pamflecie p. t. »Anatomja Martynusa Lutra... odprawiana r. 1546 (!)«, wydanym około 1620 r., na Reja się wszetecznie rzucił. Przy »anatomii« ciała Lutrowego, jaką niby odprawia »Dezyderjusz Erazm z Czerwonej Groblej«, dostały się flaki jego ministrom polskim, którzy wtedy w Okszej (u Reja) sejmowali; następuje wyliczenie samych śmiesznych nazwisk chłopskich, potym:

> A sam Rej, pan tej Okszej, postylę im pisał,
> Nie z swej głowy, ale co od czarta usłyszał.

Prawdziwsze złożył o niej świadectwo Trzecieski: »potym, gdy przyszła prawda święta Ewanieljej Pańskiej do Polski, która

acz była też i przedtym ale barzo zawikłana, i pisał Postylę polskim językiem, bo acz był nieuczony, ale z czytania a ze zwyczaju tedy mu to już snadnie przychodziło, w której niczym nie allegował dla lepszej pewności, jedno Starym a Nowym Zakonem, i *wiele ludzi* się było tą postylą w prawdzie obaczyło z onych dawnych, zwykłych a zawikłanych nałogów starych«.

Gdy Postyla Rejowa »górę otrzymała miedzy innymi«, gdy rozeszła się nawet między prostszą księżą katolicką po wioskach i miasteczkach, należało ją zwalczać własną jej bronią, zastąpić postylą katolicką. Jak ks. Laterna porażał kancjonały protestanckie »Harfą duchowną«, jak na dyalogi królewieckiej kuźni odpowiadali St. S., Wit Korczewski i inni, jak na tłumaczenia ewanielij i biblii protestanckie następowały katolickie, jak katechizmy innowiercze zwalczał Kuczborski, podobnego zadania wobec »Postyli« podjął się ks. jezuita Wujek, a chociaż twierdzi, że jego postyla raczej przygodnie powstała (czytaliż ludzie »kilaś kazania mego« i namówili mnie, głównie Jan Leopolita, do wydania całości), jest (większa) Postyla Wujkowa 1573 i 1575 r. tylko odpowiedzią i zwalczaniem Rejowej; naśladuje ją w drobnych nawet szczegółach, od indeksu począwszy aż do sumowania treści kazań wedle punktów i dodawania modlitwy końcowej; podobieństwo zachowała nawet w formacie i druku; jej drzeworyty znacznie podlejsze; część trzecia, kazania świętalne, wyszła dopiero w parę lat później, gdyż nie chciał drukarz dzieła zbyt obszernego odrazu wypuszczać; nie odmienia tylko następstwa ewanielij dla pierwszych niedziel po Trójcy; polemizuje stale z Rejem. Ten ton polemiczny psuje też wrażenie całości, nadaje jej charakter jednostronny i stronniczy, kłótliwy.

Co kilka kart napotykamy »postyla Rejowa« na brzegu stronicy a w tekście polemikę; nie skąpi zarzutów a nawet wyzwisk, lecz nigdy nie napotykamy zarzutu strojenia się w cudze pióra ani sprośnego żywota: najlepsza to ilustracya do twierdzeń Jana z Woźnik i Wereszczyńskiego. Zarzuca Jezuita Rejowi głównie, że się nie douczył, że rzeczy nie zna, że zbyt ufa główce i rozumkowi własnemu; weszło w obyczaj, że »każdy pisze wedle główki swej albo tego chce innych uczyć, czego się jeszcze sam niedouczył«, że nie umie odróżniać obu Jakubów i że nie wie, dlaczego razem obchodzimy pamiątkę Jakuba i Filipa; oburza się na przezywanie faryzeuszów zakonnikami i zwalczanie reguł zakonnych; że nieznając przyczyn obrzędów świętych »nieumiejętni ludzie o rzeczach niewiadomych mówić, pisać i wsze-

tecznie się z nich pośmiewać śmieją — mniemał podobno Rej, by Zwierzyniec pisał, tak bezpiecznie szydzi z ustaw i ceremonij zakonnych, przez Boga samego ustawionych«. Ale jakaż może być teologja u człowieka, co się całe życie nie pisma uczył, lecz lata swe »w żarciech, karciech, dworstwiech i szyderstwiech, w kunściech a rymowaniu strawił«. Podobnie powie, gorsząc się z Rejowego »dębowego Chrystusa« a »lipowego Jezusa«: »a coż innego pleść mieli ci, którzy żywot swój w łotrostwie, w dworstwiech a szyderstwiech strawili. O mili, wielebni doktorowie. Ale *takiemu takie,* jaka ewangelja, tacy też i apostołowie, jaki zbor, taki jego doktor«. To znowu »innych takich plotek dosyć nakładli w omylne a odszczepieńskie postylle swoje — wszyscy zowią się ewangelikami, jeśli nie już ewangelistami, wszyscy mają ducha bożego — ale rogatego« itd.; Postyla Rejowa to »szwankuje«, to błądzi, to »bredzi«, jej argument »słomiany«, jej »fałsze«, każe wiarę »jako regestra odmieniać«; zwraca się przeciw »figlarzom albo figurarzom« (gdzie protestant o figurach w Piśmie prawił), bolą go »te szalone główki, które nic wierzyć nie chcą, jedno co rozumkiem ogarnąć mogą«. Głównie odpiera wywody przeciw wzywaniu świętych, modlitwom za umarłe, postom, obrazom, nauce o sakramencie Ołtarza, o zadośćuczynieniu i usprawiedliwieniu, o spowiedzi, o mocy rozwiązywania; że Rej stan małżeński nad panieński wychwala itd. Często jednak używa zwrotu: »a tak opuściwszy niepotrzebne swary«, i przechodzi do samej rzeczy, do wywodów dogmatycznych i moralnych, ale daleko mu i do obrazowości Rejowej i do zwalczania zastarzałych błędów: najwięcej jeszcze naciera na kobiety o ich stroje i barwienie twarzy, na wszystkich o zbytek, domaga się praw przeciw zbytkom (»toćby to opatrzyć na sejmach, panowie moi, a nie kościoły łupić«) a gdyż niema takich praw, czegóż się dziwimy, »przecz nam dziś wszystko niesporo, przecz pieniędzy w Koronie na obronę niemasz«; obrazków życiowych nie wstawia, chyba że szydzi z strojów, »w szubach, szujach, hazukach, na półbotkach, brzękać ostrogami na połłokcia by spętany, łby sobie po błazeńsku golić jedno czuprynę zostawiwszy, kołnierz rozpuścić do pasa by się nań zastawić« itd. Zresztą naśladuje nawet słownictwo Rejowe, więc mówi o »sprzeciwnikach, zbrojnikach, lichotarzach« itp. Wycieczki stają się rzadsze w trzeciej części, gdyż Rej nie wiele świętalnych kazań podał; nie darował Wujek naturalnie i obrazkom, co ks. Juszyńskiego zgorszyły, i sarka (na

str. 608) przeciw »wszetecznemu malowaniu« (biskupów z wilczymi paszczękami).

Postyla Wujkowa o wiele uczeńsza niż Rejowa, narabia ciągle cytacjami z ojców kościoła, przytacza nawet całe ich homilje i zasłużyła w pełni na rozgłos i tłumaczenia (na czeskie i litewskie), lecz nie zrównać jej z rzewną a przenikliwą prostotą dykcji Rejowej, chociaż na naśladowanie jej widocznie się sili; wrażenie sprawia o wiele mniejsze i do pobożnego czytania mniej się nadaje. Dla ciągłego zwalczania Reja musieli się jednak protestanci ująć za swego mistrza i rzeczywiście ks. Żarnowczyk w swojej postyli klin klinem wybijał, Reja i dzieła jego kilkakrotnie przeciw Wujkowi bronił, np. na k. 202, 384, 401, 412 i 440 (wydania z r. 1597); widział w tym zrządzenie Boże, że Rej nie z teologów wyszedł — i apostołów i zwolenników wybierał Pan między rybakami i celnikami, nie między uczonymi w zakonie, dworzaninem, jak Rej był i Mojżesz itd.; kamienie wołać musi, gdy powołani milczą.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

»WIZERUNEK«.

Palingenjusz w Polsce. Porównanie Zodjaku z Wizerunkiem. Różnice obu dzieł. Na czym zawisła oryginalność Rejowa? Obrazowość jego stylu. Przysłowia i zwroty przysłowiowe. Język. Wpływ »Wizerunku«. Jego wydania.

Na »Postyli« zaprawił się Rej do rzeczy wielkich, gdy przedtym dyalogi, komedje, luźne wiersze w świat puszczał. »Postyla« uczyła brata szlachcica o wierze, gdzie jej szukać należy; o »sprawach« Zbawicielowych; o marności ziemskiej, co się rozleci jak plewy przed wiatrem, co jest jak zdziebło przełomione; o drodze zbawiennej ku żywotowi przyszłemu. Obok tej części spraw ludzkich pozostawały ziemskie przypadłości i omylności; co w nich obierać; jak żyć i postępować w jakim stanie, do czego dążyć, co sądzić o nauce, wychowaniu, dostatkach, urzędach; nie wadziłoż przytym pouczać o ciele i skłonnościach jego, czym jest dusza, jakie to »fata« rządzą światem, jaka jego budowa i trwałość. Nauka o wierze domagała się dopełnienia nauką o świecie i człowieku; o stanach i wiekach; o drogach do prawdziwego szczęścia i co je nam przekaża: jakie nasze skłonności; co na gołej tablicy przyrodzenia naszego (ulubiony argument) pisać należy: wystawić zwierciadło a wizerunek, gdziebyśmy się obaczali, poprawowali, gdy jakie *przewary* się znajdą (najzwyklejsza u Reja przenośnia); wykazać sieci, jakie na nieopatrznych chytry świat i mille artifex *rozbiwa*. I przeszedł Rej od »Postyli« do »Wizerunku«, od spraw zbawiennych do świeckich.

Dawno już zwracali towarzysze dobrzy uwagę na mądre dzieło Włocha, »Odrodziciela«, bo nazwisko to umyślnie dobrane, na »Zodiacus vitae, hoc est, de hominis *vita, studio ac moribus, optime instituendis*«. Mamy o nim liczne świadectwa polskie; posiadał świeżo wydane Krzycki a po śmierci arcybiskupiej upra-

szał Piotr Kmita (26 maja 1537 r.) St. Kilowskiego, aby mu wraz z innymi książkami Krzyckiego, o których naturalnie od Janicjusza wiedział, przysłano »Zodiacum Vitae, opus insigne, quo saeculi huius mores et universa rerum mundanarum natura scitissime depingitur«. Czytał je i Rej, nim pisał Postylę, ztąd poszła niezwykła u niego, humanistom przyzwoita, wzmianka o »wiecznych pociechach, które z żadnymi bogactwy, ani z *murzyńskimi* ani z *hiszpańskimi* ani z żadnymi królestwy zrównać mogą«, Palingeniuszowe divitiae Arabum nec quidquid Iberus vehit etc. W epigramatach Krzysztofa Kobyleńskiego (1558 r., dla St. Rożembarskiego) wychwala się Palingenjusza dla trafnego o predestynacji wyrokowania.

Czytanoż w Polsce Palingenjusza, w Wiśniczu, Pińczowie i Dubiecku, a gdy w nowinkach religijnych zasmakowano, wróg duchowieństwa, który dla śmiechu chyba dzieło swoje — niemożliwe we Włoszech — cenzurze duchownej poddawał (»in omnibus, quae scripsi, orthodoxae ecclesiae me humiliter subicio«!!), jeszcze większego nabierał Zodyjak rozgłosu. Za granicą wydano i tłumaczono go wcześnie; Niemcy nietylko w XVI, ale jeszcze w XVIII w., dosłownie lub wolnie go przerabiali; toż Francuzi, Anglicy itd.; wydawano go jeszcze 1832 r. i 1870 r. w Lipsku (po tylu wydaniach XVI i XVII wieku!); znajdujemy go po inwentarzach księgarskich (np. w oprawie włoskiej, u Florianowej r. 1551, u Hubnera lwowskiego, 1591 r.); Rej wczytał się weń głęboko; jeszcze po latach znajdziemy liczne reminiscencje z Zodjaku; jeźli np. w »Zwierzyńcu« (str. 117) o rubinowej twarzy wojewody polskiego doda, że »ten glanc z ślachetnej krwie doktorowie zową, która każdą obfitość w przyrodzeniu mnoży, gdyż *ją zową sankami, co się dusza wozi*« — por. Zodiacus 7, 611: »Sanguis enim *animam vehit* atque alit ipsum corpus«. Albo pogardę dla mitow, tak ostro jeszcze w »Zwierciedle« zaznaczoną, zawdzięcza Palingenjuszowi, który kilkanaście razy kłamliwe plotki greckie, jako nieużyteczne, piętnuje, niestosowność ich dla młodzieży zaznacza, nimi gardzi lub je wyśmiewa.

W »Zwierciedle« i inne myśli Palingenjuszowe, nieraz dosłownie powtarza, np. k. 115 (że się śmierci lękać nie trzeba) »bo jako nas nic nie bolało, gdychmy nie byli, także nas też pewnie nic boleć nie będzie, kiedy nie będziemy« — Zodiacus VI 823 do 826 »utque dolor nullus te... urgebat quum eras nil, sic postquam fueris morte solutus, te nullus dolor urgebit«. Wydrukował 8 lutego 1560 r. Daniel z Łęczycy w Pińczowie dziełko stra-

sznie jadowite, przeciw łacińskiemu tłumaczeniu »Mnicha« Kromerowego. Na k. B3 zarzuca (nieznany mi autor, Statorjusz czy kto inny) »Rzymianom«, że natychmiast ateuszami by zostali, gdyby im odebrano dochody — jeśli mi nie wierzą, niech słuchają »suum poetam de ipsis ita canentem«; następuje wypis na całą stronicę i dodatek tryumfujący: hoc est illustre de romanis sacerdotibus romani poetae testimonium; pamflecista zapomniał dodać, że wiersze Palingenjuszowe, V, w. 586—604, powtórzył.

Wpływ Palingenjusza w literaturze polskiej bynajmniej się Rejem i Pińczowem nie ogranicza; można go odnaleść i u Klonowica a nawet jeszcze w wieku XVII u obu Opalińskich, humanistów; związki te godne osobnego studyum; znał Palingenjusza wybornie i Kochanowski, por. wzmiankę o nim i o Reju w znanej elegji; same ideały Kochanowskiego: zapatrywania religijne; pogarda przesądów w wierze, a niemoralności w życiu duchowieństwa; obojętność ku reformacji zarówno jak ku katolicyzmowi, unikanie dogmatów; mądrość życiowa; respekt głęboki przed klasycznością; lubowanie sobie w terminach, mitach, dziejach starożytnych, w literaturze klasycznej i językach jej: przypominają żywcem Włocha i możnaby Zodjak katechizmem Kochanowskiego nazwać; Palingenjusz Kochanowskiemu o wiele bliższy, niż np. Castiglione Gornickiemu; nawet w słynnym hymnie (Czego chcesz od nas Panie) można wyraźny odgłos Zodjaku odnaleźć (druga zwrotka przypomina bardzo Zod. XII, w. 354—380, por. »Złota niepragniesz, bo to wszytko Twoje, cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje... wdzięcznym Cię sercem wyznawamy« = divos censetis gemmas cupere et laetarier auro... cum sua sint, quaecumque tenent tellus mare et aether... prima est mundicies animi etc.). W Zodjaku ustępy wychwalające wszechmocność Pańską, wcale liczne i najwymowniejsze — one może podnieciły młodego piewcę do hymnu.

Jak Górnicki »Dworzanina«, spolszczył Rej »Ziemianina«, gdyż takim stał się Zodjak w przeróbce nagłowskiej. Więc przed Górnickim jeszcze pierwszy podał przykład — i to jego zasługa i znaczenie niemałe — jak należy utwory obce przyswajać rodakom; nie wypada ich dosłownie tłumaczyć, jak robiono stale za granicą, np. w Niemczech, co najwygodniej było, jak proponował 1564 r. Kwiatkowski, chcący literaturę polską przekładami zbogacić; należy brakować w ich pomysłach, w szczegółach, odcinać narośli niepotrzebne, dostrajać wszystko do tonu domowego, uprzystępniać ich zrozumienie, narzucać im koloryt, formy swoj-

skie. Nie wyspowiadał się z tego zamiaru Rej, zato go wykonał i ściągnął Włocha między swoich, między koniki i rzędziki, piastunki i żaki, furmany i knechty, do kart i piwnicy, do muzyczki i podwiki, i stworzył dzieło na poły oryginalne.

Wielkie były trudności do zwalczenia. Gdzie o fizjologii wzroku, słuchu i snu, o przerabianiu pokarmów w krew i soki subtylne, o władzy duchów, o ruchu machiny świata, o istności Boskiej się rozprawiało, tam już i sens niełatwy a wysłowić go jeszcze trudniej było. Skoro jednak Palingenjusz już w trzeciej pieśni wprowadził Epikura, wynoszącego Rozkosz ponad wszystko i zmierzającego z poetą na jej dwór, a przeciwstawił Aretę i Timalphesa, aby poetę pouczali, rozszerzył Rej taką fikcję na wszystkie dwanaście pieśni. Wystawił w każdej jednego lub dwu filozofów — a znał ich nazwiska i zdania z książeczki dobrego towarzysza, z »Żywotów Filozofów« Bielskiego; obok tych mędrców »przyrodzonych« wprowadził siły nadprzyrodzone, bóstwa, Minerwę, i jej (!!) synka, Ratio, Palladę, Merkurjusza; proroków, Eljasza (i Abirona starozakonnego); abstrakcje rozmaite, głównie na dworze Rozkoszy i »Zelatora« i wszystko niby w jakąś akcję wprawił.

Zaczyna przemową »Ipokratesa« do swych dyscypułów, ex cathedra, o cnocie, tym godniejszej chwały, jeśli nauką ozdobiona. Jeden uczeń wyrusza w świat, by się dalej »dopytywać«; każdy z nas nim być powinien. Natrafił najpierw na »Dyogenesa«, uczącego »an sint bona summa putandae divitiae«? (Zodjak). Naprowadzonego już na dobrą drogę zwodzi »Epikur«; szczęśliw, że po długim próżnowaniu może dowodzić, logiką i przykładami, iż cel naszego bytu rozkosz, pospiesza z młodzieńcem między dworzany do pani »Voluptas«, przechadzającej się z »Wenusem« i »Gulą«, ale na wychodnym z tych gajów dostają obaj od »Minerwy« tęgą łacinę, aż im się »łeb kurzył«. Dopełnia nauki »Ratio«, chłopczyk jej, a na grunt tak przygotowany zasiewa »Anaxagoras« zdania o ożenku, gospodarstwie itd., co w piątym rozdziale dalej prowadzi »Sokrates«; szóstym, pan »Libertas« i »Theophrastus«, uczą młodzieńca o »zabawach« księcia »Zelatora«, jego »Szalonego Grodu« (Tumultus) i drużyny; w siódmym »Pallas« i »Solinus« strach śmierci z głowy mu wybijają. W ósmym dobiega po różnych przygodach do »Platona«, zwracającego myśli jego ku Bogu i duszy a w końcu i ku prawom a raczej ku bezprawiu polskiemu i zawikłanej sprawiedliwości naszej. W dziewiątym »Zoroastes« i »Thales«, czarnoksiężnicy i filozofowie, wy-

wodzą młodzieńca, przerażonego odmiennością losów ludzkich — w jego oczach chłop skarb wyorał a pan na przejazdzce z konia spadł i się zabił itd. — z mylnego mniemania o fatum, ucząc jak z nim wyroki Boże a ludzką wolną wolę pogodzić należy. Z »Merkurjuszem« i »Xenokratem« rozprawia w dziesiątym o płanetach, budowie świata, co się w ziemi i na ziemi toczy; lecz spotkawszy się z Abironem, komornikiem pana djabła, widzi, co w powietrzu djabli *brojq*, Warchoł, król zwady, Darmopych, król Pychy; król Łakomstwa, Sobiepan i Żarłok, hetman pijanic; gdy »Abiron« go opuszcza, »Solon« mu reszty doprawia. Po ziemi i piekle wypada w tej komedji boskiej przyjrzeć się jeszcze rajowi; »Eljasz« tam przewodnikiem i oddaje, gdyż śmiertelnemu w nim popasać nie wolno, młodzieńca »Arystotelesowi«, dokonywającemu nauk o bojaźni Bożej, dzierżeniu się cnoty, pamiętaniu o niebie, niebłądzeniu w omylnościach świeckich. Krótka peroracja do czytelnika zamyka rozdział dwunasty. Trudno jednak było o wybór niestosowniejszy. Palingenjusz, mąż wykwintnej kultury umysłowej, wielkiej wiedzy, pogardzający z wszech sił vulgus profanum, obcy wszelkiej polityce i służbie obywatelskiej, niby bez ojczyzny, kosmopolita, przytym ubogi, może mieszczanin, zasad zresztą bardzo surowych, wręcz ascetycznych, na poły Sawonarola a na poły Paracelsus, wróg kobiet, miłości i życia, nietylko użycia, wróg panów i księży, Platonista — a nasz Sarmata rubaszny, kalwin do tego zagorzały, domorosły nieuczek, o popędach najzwyklejszych, gaduła, dworzanin, procesowicz, polityk i gospodarz; spólnego nic a nic nie mieli, chyba nienawiść i pogardę mnichów i księży (zaco Palingenjusz na indeks się dostał), ale to dla szesnastego wieku zbyt było ogólne. Tylko i płytkość Rejowa, i zamaszystość jego fantazji, byleczym potrącanej, wybrnęła z kolizji między pierwowzorem a kopją, acz nie bez silnego szwanku.

Jak zodjak Baranem zaczynają, tak i Palingenjusz (zatrzymujemy wygodny ten kryptonim, znamienny dla »Odradzającego« świat i siebie) wstępną księgę tym nazwiskiem obdarzył. Nie zawiera ona nic innego prócz wezwania Muz, pochwały księcia i oznaczenia materji dalszych ksiąg: żadne w nich bajki nie będą, zwodnicze, żadne miłostki, każące obyczaje poczciwe, znieprawiające młodzież — to tylko, co jedyne pisania warto: materies de moribus, poprawiająca ludzie i obyczaje; dająca dobro — a to jest trojakie, pożyteczne, przyjemne i zacne; coś z tego każde pismo posiadać winno, by nad nim czasu próżno nie tra-

cić. Któreż więcej warte: czy to, z którego tylko rozum (wiedza), czy to, z którego cnota rośnie? obyż mojemu z obojga coś przypadło!

Z tego znakomitego, logicznie jak najlepiej związanego wstępu powtykał Rej na chybił trafił, zdania pojedyńcze, porównania, sentencje, do pierwszego rozdziału. Co Palingenjusz *książce* o obyczajach i jej skutkom przypisał, to do samej *cnoty* odniósł; wedle Włocha pisma sprosnych skrybentów sprosność ich myśli wydają, bo każdy o tym najmilej rozprawia, co mu po głowie czwała; Rej przyplątał to do ostrego nosa rozumu! Wycieczka Włocha przeciw możnym u niego również celu chybia; Włoch nauczycieli upomina, którzy umysły młode, miękkie jako wosk, kształtować mają, niechby do *mądrych, dobrych* książek ich przykładali; gdy dorostą i zmężnieją, toć mogą szerzej po polu się rozlatywać i zioła jakie chcą uszczykać. Rej piorunuje przeciw zamieszaniu (t. j. przeciw *zbytniej* nauce) w odmiennych młodych głowach, ale gdy wdzięczna młodość z młodu jako pczołka na tych ziołach drobnych zbiera co k rozumowi, już więc potym kiedy się bezpieczniej rozlata, to już i po wysokich drzewach sobie trzpiata. Co u Włocha w przedmowie figurowało na właściwym miejscu, u Reja w ustach filozofa, równego wszystkim innym, tak iż nie wiemy, dla czego jego właśnie obrano na sam wstęp, nie klei się; Ipokrates w roli progu do przybytku samego wcale nie tęgi.

Gdy tu Rej powtarzał disiecta membra poetae, bez ładu i składu, w drugim i trzecim rozdziale szedł pilniej za przewodnikiem. Następstwo głównych myśli takie same, chociaż często odskakuje od przedmiotu. Pan świata, Bogom podobny, nie troszczy się o właściwy cel życia, co omijać, czego pragnąć; cóż więc dobro największe? Powiadają — skarby; otóż nie; skarby połączone z troskami wiecznymi, ich zdobywanie na niebezpieczeństwa naraża; na małym przestawać radzi przyrodzenie; jeśliś zaś nabył bogactw, używaj ich choć mądrze, szczodrze innym udzielaj, nie mijaj *literatów*. »Diogenes« czasem dosłownie Włocha tłumaczy, np. cum tibi sufficiant cyathi, cur dolia quaeris = »gdy czasza pełna, przecz masz w cebrze nosić?« albo »gdyżeś tego nie panem — doczesnym włodarzem« = Jupiter harum est dominus rerum, tu dispensator et hospes; przekręca jednak wywody włoskie, nie wmyślawszy się w nie należycie: Włoch np. jako argument za bogactwami przytacza, że przez nie używamy świata, myśl rozweselamy, uczyć się możemy; poczym osłabia

wagę tych argumentów, dowodząc, że i ubogi ani od wiedzy ani od przyjemności życiowych wyłączonym nie jest. U Reja gubi się ta argumentacja; Dyogenes porusza tyle spraw, że myśl przewodnią całkiem zatraca.

Lepiej powiodło się w trzecim rozdziale, wkraczającym w stopy Włocha najdokładniej. Porzucił ten w »Bliźniętach« wykład dogmatyczny: autor-młodzieniec spotyka się nad brzegiem morza z Epikurem, starcem nadobnym (acerno innixus baculo = »głogiem się ostruganym pięknie podpierając«), który się chętnie w rozmowę wdaje (quippe loqui senibus res est gratissima cunctis = »rozkosz starych, aby mieli rozmowy o rzeczach niemałych«) i o rozkoszy jako o jedynym, właściwym celu życia i pracy naucza, nieśmiertelność duszy, kary i nagrody zagrobowe, jako wymysły poetyckie i popie odrzuca i młodzieńca do gajów Rozkoszy (Voluptas) prowadzi. Rej dosłownie niemal tłumaczy (»prawieby mógł nazwać świat *klatką szalonych*« = possit non falso nomine dici mundus *stultorum cavea);* przy opisie mniemanego piekła, gdy Epikur pletliwych *poetow* o wymysły strofuje, Rej »onych gołych łgarzow, chcących, by im przykładano więcej na *ołtarze*« wymienia i na własne argumenty się sadzi. I dalsze szczegóły się różnią; zamiast Plutus, Swawola u niego w zamku rządzi; zamiast Paupertas — Poczciwość z panią starą Cnotą; u Włocha Cnota (Arete), Epikura odgania a młodzieńca o dworze i trybie Rozkoszy i Obżarstwa poucza. U Reja młodzieńca Rozkosz w poczet dworzan *rękodanych* przyjęła a z Wenerą jeszcze w następnej spotkamy się pieśni; u Włocha Cnota młodzieńca — poetę i niecnego »siwaszka«, Epikura, odrazu osadza i na dwór Rozkoszy wcale nie puszcza; o obżarstwie i jego podłych skutkach prawi, rzecz o Wenerze synkowi, Timalphes, pozostawia. Rej już tu o obu towarzyszkach Rozkoszy (Venus i Gula) rozprawia; ochmistrzami Rozkoszy poczynił pana Fałsza i pana Zdradę (Dolor atque Infamia, o wiele trafniej u Włocha, bo toć są gorzkie rozkoszy posmaki); por. około Rozkoszy chodzili »starzy, ale nie stary zwyczaj w sobie mając« = maturique senes, at non matura gerentes itd.; porównanie z orłem, szybującym wesoło nad ziemią, ale w końcu, jeśli zginąć nie chce, na nią się spuszczającym, długie na dwadzieścia wierszy, ściągnięte w trzy. Posełkini bogów, Thaumanthias (Izyda) wzywa Aretę do nieba; ta obiecuje na odchodnym młodzieńcowi nazajutrz przysłać kogoś, ktoby dopowiedział mu rzecz o Wenerze, co Rej do rozdziału czwartego wciąga. Włoch zaczyna księgę czwartą (Rak)

zwykłym wezwaniem, tym razem do słońca, niechaj poecie przyświeca, na to odezwał się Apollo od swej wyroczni (ex adytis *ingens effulsit splendor*), niech nie traci nadziei, aczkolwiek źle mu się dzieje; przyszłość wynagrodzi sławą wiekuistą troski; muzy go zrobią nieśmiertelnym. Poeta, błądząc dalej, trafia na pasterzy, opiewających w zawody miłość, ale sielankę miłosną przerywają wilki, wpadłszy między owce; uchodzącego poetę nawiedza Timalphes i o Wenerze, o miłości, dalej o pożyciu towarzyskim, niby miejscami Castiglione czy baron Knigge, poucza, głośno śmiać się zabrania; rozstrzyga, czy w oczy czy poza oczy kogo chwalić wypada; wszystko trafnie, poważnie, głęboko i mądrze. Rej każe się najniepotrzebniej młodzieńcowi korzyć przed słońcem (raczysz mię też oświecić i me myśli *brojne);* Echo, niewiedzieć skąd, do niego *(od onego blasku* = splendor) się odzywa i do stałej myśli nakłania, widocznie Rejowi w głowie się pobroiło fatalnie; poczym Racio (Timalphes) zlatuje. Mowy Timalphesa i Racio zgadzają się tylko w szczegółach; akcję ożywił Rej bardziej, wyprowadzając ponownie na scenę Wenerę z jej dworem: nie wieleć sobie robi bogini z wyrzutów, »wszak i w niebie święci, żaden się nie wysiedzi« i żartuje z lichoty (z małego Racio) i z pędziwiatra (młodzieńca). Szczegóły poprzejmował od Włocha, wycieczkę ostrą przeciw celibatowi itp., zresztą znacznie się z nim rozmija. Włoch np. dowodzi, że miłością rządzi fatum: fato iunguntur, fato solvuntur amores, hinc vilis, deformis, inops quandoque fruetur, quod neque formosus poterit nec dives habere, hinc pulchra et generosa viro contemnitur uxor, interdum et pluris pellex trivialis habetur. U Reja *błaznek* Wenusów rusza duszę, że chodzą jak ślepi: ano więc zacną panią jaki piecuch brudny rychlej czasem obłapi niźli drugi cudny, drugi ma piękną żonę a uda się w kawki itd. Przemowę Timalphesa rozszczepia Rej i kładzie jej końcowe ustępy w usta Anaxagorasa, najnietrafniej, gdyż Timalphes jako niebianin, może młodzieńca wzywać do nieba, skąd cały świat i wszystkie sprawy jego widać jak na dłoni (następują wyliczania narodów itd.); u Reja poganin o tym cudnym »wyzrzeniu« z nieba (byś gdy do nas przyszedł itd.) się rozwodzi! Między dobrotliwą naturą polską a mściwą włoską zachodzi znamienna różnica: Palingenjusz radzi odemścić każdą krzywdę, chociażbyś dla sił słabych do dogodnej musiał odwlekać pory (si iniuste laederis ab ullo, ipsum quando potes tu contra ulciscere iuste... expectat tempus sapiens, placidis furentem demulcet dictis hostem, donec *deceptum in retia mittat),*

Rej uczy przeciwnie: nie dajże uporowi przewodzić, milczeniem możesz zwalczyć; gdy się obaczy (wróg twój), zawstyda się, iż szaleć *raczy!* Zresztą wtrąca i sentencje następnej księgi (np. na k. 44 o niewoli mniemanej małżeńskiej).

Po rozprawie o miłości przechodzi Palingenjusz we Lwie do wywodów o prawdziwej szczęśliwości. Tę tylko Bog posiadać może, więc my starajmy się o jak najmniej nieszczęścia; mamy żenić się, dzieci chować, zdrowie oszczędzać, mądrości nabywać. Nastrój bardzo pesymistyczny, Jowisz ma ludzi za błaznów, świat za komedję, nikt szczęśliwym nie był ani będzie, by i cały świat posiadł; bog stworzył świat dla siebie, nie dla człowieka, jak to wołają po kościołach »doctores stultitiarum errorumque magistri« i nie może ludzi miłować, boć większa między nimi różnica, quam si collatus fuerit pulex elephanto; Rej kładzie to w usta Sokratesowi i znowu niejeden wiersz dokładnie powtórzy, zresztą po swojemu buja. Młodzieńca, prawiącego: Non ego divitias Arabum nec quicquid Iberus amne Tagus rutilante vehit etc. = »Niedbałych o arabskie skarby, o hiszpańskie rozkoszy« itd. (por. wyżej), Sokrates poucza; miesza tu niejednę rzecz i z poprzedniej księgi a daje nawet i takie, które z polskimi stosunkami nie bardzo licują. Np. prawi o miłośnicach (więc drudzy bez ślubu te panie miewają — będzieć dosyć pochlebstwa, postawy, lecz ta już nic nie myśli, jedno śmierci czeka itd.) a tamże księdza nęcić zabrania (nie miejże towarzystwa z owymi birety, bo ci sobie małżeństwo przeto zakazali itd.), aleć to stosunki raczej włoskie, niż polskie (malunt quidam in certos de pellice natos sumere... haec infida, rapit occulte, sibi congregat etc.; Sed tua non intret limina monachus vel sacerdos, pestis enim nulla hac immanior etc.). Z Włochem każe się o żonę wypytywać, jak ją chować w grozie choćby takimi słówkami, co w bok puka imi (= tu verbera misce etc.), jak je strzedz przed prożnowaniem (jest Penelopa i Lukrecja; lepiej u Włocha); Nec ducta uxore idcirco non liber haberis, Quod tibi non licet esse malo neque nocte vagari nec insanire — non haec libertas, sed prava licentia dici debet, qui sic est liber servire videtur etc., przytoczył Rej już w rozdziale czwartym (Chociajbyś tak myślił, ale wolność stracę,.., ale gdy się obaczysz, tu stracisz niewolą, kiedy sobie odejmiesz wszeteczną swą wolą... niż gdyś się całą noc włoczył po ulicy), teraz powtórzył (... stanu zniewolenie... ale byś się chciał baczyć, teraz na swobodę idziesz itd.). I ustępu o lekarzach Rej nie pominął, zły na nich, mimo to mniej

gwałtowny od skarg przeciw lekarzom nieumiejętnym Włocha, uznającego raczej »chirurga«, niż »klinika«. Wywody ściąga w kilka wierszy, np. (zaznaczywszy, że człowiek podobien do Boga, jako wielbłąd do muchy a wół do komora, por. wyż.), dodaje, bo by mowy nie było a rąk jeszcze k temu, jużby niebyło zwirzęcia w lesie sprosniejszego a wżdy więc powiedają iż Pan dla człowieka niebo i ziemię stworzył... niech temu nikt nie wierzy itd., t. j. sto heksametrów Włocha, (nam si sermo homini non esset concessus geminaeque manus, nullum animal foret in terris miserum magis atque infelix homine itd.). Za to koniec rozdziału k. 62 i 63, przetłumaczył dokładnie, naukę o rządzeniu zdrowia i polecenie mądrości, czym jest, kto ją osiągnie; ile heksametrów, tyle niemal »aleksandrynów«; stosownie do założenia, »Sokrates« czyni uwagę: »owa jeszcze gdzie trefisz na kogo *mędrszego*, co cię może *domieścić* (ulubiony termin, przejęty z Bogurodzicy) baczenia więtszego«.

»Teophrastus« jest niby inwencją Rejową; gmerząc w ziemi i jej przypadkach uczy con amore, z doświadczenia, na 18 kartach (jeden to z dłuższych rozdziałów) »o wolnym a o zabawionym dworskim żywocie, o roznych staniech ludzkich i o ich obyczajoch«, o biesiadach poczciwych i wszetecznych; o czworakim stanie ludzkim (dobrym itd.); o recepcie dusznej, o sztukach szermierskich na djabła: obierz żywot spokojny, poczciwy a mierny, nikomu nieszkodliwy, cnotliwy a wierny... uczyń gwałt przyrodzeniu... nie daj się uwodzić w żadne marne sprawy itd., cały ów program, rozwinięty poźniej szerzej w »Żywocie Człowieka Poczciwego«. Wywody jednak Teofrasta samego zaczerpnął Rej z II księgi Zodjaku, zob. niż.

W siódmym rozdziale wraca do Palingenjusza; jego »Solinus« — »Virgo« (VI liber), uczy o strachu i wszechmocy śmierci: poetę na cmentarzu, przerażonego widokiem śmierci, jej przechwałkami, biadającego nad losem ludzkim, nawiedza Muza i dowodzi, jakież to są te rozkoszy ludzkie, jaka ich cena i trwałość, szlachectwa, sławy, nauki; wykazawszy ich nietrwałość, nie wielką cenę, przystępuje do wyliczania prawdziwych nieszczęść, jakim podległ człowiek; jak od samego poczęcia w brzuchu śmierdzącym i od powicia, żywot jego chorobom itd. podpada, tak że wniosek oczywisty: życie gorsze niż śmierć, śmierci nie mamy się nietylko obawiać, lecz należy jej sobie życzyć, należy zgon przyspieszyć; la joie de vivre tej muzie nieznana, życie jako życie w jej oczach jest niczym, cierpieć tyle — czyż nie lepiej

»cruciatum omnem cum carne exuere et requiescere semper«? Że Rej się tak daleko nie zaawanturował, nic dziwnego; myśli nieraz przestawia, skraca, to znowu rozszerza. Rozszczepiając jednolity, znakomicie związany wykład Muzy (u niego »Pallady«), wtrąca swego Solinusa; Pallas rozprawia o dolegliwościach wszelkich wieków i stanów, Solinus o szlachectwie, o sprawiedliwości kupnej, o niestałości świata tego z jego wabami i komedjami. Piękny wywód o świecie-gospodzie skrócił: bo ten świat nie jest nasz dom, ale jest gospoda ze wszemi potrzebami, co ich nie płacimy, a cóżci to za krzywda, gdyć z gospody każą... azaż niewiesz, żeś nago przyjechał w gospodę itd. U Palingenjusza: nudus ego huc veni... mundus quoddam hospitium est, ubi turba animantium habitat, quae tempore certo his fruitur dapibus, quas convivator ubertim et gratis permittit, sumite dicens, vescimini et genio laeti indulgete, sed hora ultima quum veniet, qua vos hinc ire iubebo, parete aequo animo etc. Ustęp ten naśladował dokładniej w cały wiek później Łukasz Opaliński, (»Poeta«), chociaż na Salomona, nie na Palingenjusza się powołał. Na początku księgi zaznaczył Palingenjusz, że jest poetą, chociaż głupich bajek greckich o Circe, Chimerze, Tantalusie itd. nie powtarza ani wplata; Rej każe młodzieńcowi z daremnym wysiłkiem tych bajarzy czytać (»ony Chimery ony *Tantalony* —!— co w obłokach latały wszędy na wsze strony« — te obłoki dla wiersza się wzięły). Przy końcu odsyła Solinus młodzieńca, skoro nauka o cnocie nie wystarcza, do Platona, dla poznania Boga.

Następuje teraz niby druga część, nieco obszerniejsza, Zodjaku (u Reja — znacznie krótsza); gdy w poprzedniej poznaliśmy właściwą cenę tego, co u gminu za dobro lub rozkosz uchodzi, i to, czego on się najwięcej acz niesłusznie (śmierci) obawia, uczymy się teraz o Bogu i duchach, o duszy i nieśmiertelności, o świecie i żywiołach. Zaczyna nauką o Bogu, tak subtelną, z takiej siatki argumentów, działów i poddziałów splecioną, że ją w związku dogmatycznym ex cathedra wykładać musi; Rej obdziela nią Platona! Od siebie dodaje wstęp, przygody zatrważające młodzieńca, zanim się do Platona dostał, na dowód opieki Pańskiej nad wiernym i ostatnie cztery karty, o zawikłanej sprawiedliwości (polskiej): nie darmo słuchał Rej, co bakałarz Przyłuski o Platonie i prawach jego opowiadał. Główny jednak zrąb rozdziału poszedł od Palingenjusza; niektóre podobieństwa (np. o omylności naszych zmysłow) pomnożył (odbicie osoby w zwierciedle albo w wodzie); zresztą skracał i opuszczał co trudne. Nie

podzielał też pesymistycznych poglądów Włocha, że głupota i nadzieja, owe dwa leki, przez które nas natura przy życiu zachowuje, bo któżby go nie rzucił, gdyby był mądrym — tristitiam curasque graves sapientia gignit. Nie powtórzył, że gdyby nawet dusza wraz z ciałem umierała na zawsze, nie wolno tego wyjawiać głupiemu tłumowi, którego bojaźń kar wiecznych jedynie jeszcze poskramia.

Zbiera Palingenjusz dowody samoistności, odrębności duszy od ciała, że jest »per se aliud quiddam: nonne etiam, quum pes dolet, hunc mens ipsa dolorem indicat... sed quomodo mentis ad arcem pervenit iste dolor? num sursum tendit ab imo, paulatim ascendens ut fumus?« Nie, bo w takim razie nietylko noga by bolała; ba, raczej ta część, co najbliższa umysłu (menti). U Reja ten kruchy argument (boć i zwierzę — a temu Palingenjusz duszy przypisywać nie odważał się — czuje, że je np. noga właśnie, nie ucho boli), zwrócony zupełnie w inną stronę: »bo uderz się ty w nogę, *wiesz*, iż noga boli, lecz *oczyma* musisz to oglądać powoli, aby *rozum* rozesłał, co się to tam dzieje, biało albo czyrwono albo iż się śmieje«! Drugi dowód: quoties reminisci aut fingere quicquam egregie volumus, tunc animum revocare opus est a sensibus, unde nonnulli, ut melius meditentur, lumina claudunt aut sese a turba abducunt... pervigilant extincta lucerna in tenebris, acuunt mentem, nempe animum turbant sensus... (więc gdy śmierć uwolni duszę od ciała) cuncta meliore modo cognoscet i wiecznie żyć będzie. Rej roztrząsa pytanie, jaką własność ma dusza, gdy niema ciała, i przytacza najpierw sen (o czym Palingenjusz wyżej, w zupełnie innym związku, pod ruchem rozprawiał) na dowód, jakto dusza, gdy ciało jako glina leży, z rozumem wnet harcuje. Tu tłumaczy Palingenjusza wiersz 630 do 632 (o perfumach, co z żołądka idą do sklepów głowy = vapor qui surgit a stomacho etc.) i o snach-zmorach pijanic (jednemu się zdaje, by ziemia gorzała, mlaska gębą i pić woła; drugi pływa po błocie) i o snach prawdziwych trzeźwej głowy rozprawia, co się wyjawiać zwykły (»i szczęście i nieszczęście co przyść ma, *winszuje*« t. j. obwieszcza, prorokuje, k. 120, nieraz u Reja w tym znaczeniu, por. k. 152: ty znaki niebieskie wedle swej natury upadki *winszują*), »bo kiedy co wdzięcznego widzi we śnie, pospolicie przyszły dzień zdarzy się więc szczęśnie« — i na odwrót. Przytoczywszy na to przykłady biblijne wraca teraz do Włocha: dusza daleko widzi itd.; oczy zatulamy, gdy co rozmyślamy, aby rzeczy przypadłe nie targały sprawy — takżeć pe-

wnie gdy będzie z ciałem rozdzielona, przedsię nigdy nie umrze duszy subtylność ona i rozmyślać będzie sobie czasy przeminęłe i przyszłe i stanie jej to za karę albo za nadzieję; zupełnie odtąd Włocha rzuca, na tory zwykłej moralizacji wstępując. Opisując za Włochem procesy wzroku i słuchu (inne opuścił), wtoczył od siebie bardzo naciąganą rzecz o wojowaniu rozumu z naturą: rozum widzi (rozeznawa przez oczy) łagodną postawę, także słyszy słowa uczciwe, lecz krew zapalona, niechuć, uczyni z nich płoche a z owej niezgodną. Samoistność Rejowa zazwyczaj tylko pozorna, tłumaczy się najczęściej tym, że rozrzucone argumenty Palingenjuszowe skupia, np. VII, wiersz 261—264, dwa przykłady omylności zmysłów (laska w wodzie krzywą się zdaje; czołno stoi a brzeg przemija — Rej podle lasa prędko jechać każe), u Reja pięć, ale pierwszy (szkło zielone zieloną farbę na białe płótno rzuca, chociaj tam nic nie będzie) był już u Palingenjusza w wierszu 161—163 (si oculis vitrum colore infectum obicias etc.) a czwarty o odgłosie (gdy krzykniesz miedzy skałami, zda się by drudzy wołali) nastąpi dopiero w w. 279, 280 (clamante aliquo etc.). Trafne argumenty czy podobieństwa Włocha Rej spacza; ów dowodzi, że ziemia żywioł najgrubszy i najsprośniejszy; czym mniej ziemi w kruszcu lub kamieniu drogim, tym kosztowniejszy (cur lapides viles — gemmae lucent etc.), ziemia też najsłabsza, rozetnij ją, nie zrośnie się sama, woda zaś zleje się napowrot, powietrze i ogień złączą bez śladu, bez blizny, dlatego bo szlachetniejsze, bo się *ruszać* mogą. Rej prawi o jakichś »widomych podobieństwach istności«, o tym, »jaka subtylność w każdym przyrodzeniu«, i przekręca wywody włoskie: patrz na szafir a na prosty kamień, ow się *łsnie* z daleka itd.; przetni ziemię na poły, jużci się nie zgoi; zapal potym dwie świecy pospołu, jedna z obydwu będzie; wodę puść po stole, drugim końcem drugą, wnet będą mieć do siebie przechadzkę i jedna się zstanie; taksamo z powietrzem, gdy je szaro zafarbujesz dymem, zejdą się pospołu — o celu Włocha, dowieść podłości ziemi (dlatego najniżej ulokowanej), zupełnie zapomniał.

Bojąc się teoretycznym wykładem słuchaczów znużyć, opisuje Rej dziwne zrządzenia losu, jednemu nagłe szczęście, drugiemu zgon lub kalectwo zsyłające i czarnoksiężnikowi (Zoorastesowi — ogólnie go wtedy za Fausta uważano i śmiercią Faustową karano) a filozofowi o tym rokować każe; owe przykłady (dwa) wymienił Włoch mimochodem, w paru wierszach (znalezienie skarbu — przy kopaniu studni, u Reja wyoranie tegoż

itd.). Zresztą właśnie w tej księdze, ostatniej takiej, trzymał się Rej pierwowzoru najdokładniej; powtarzają się niemal te same główne myśli i w tym samym porządku nawet, tylko wszystko krociej, bez uczoności, argumentacyi i argucyi, bez dyalektyki i z odskakiwaniem w bok. Włoch np. oświadcza się przeciwko temu, jakoby z rozkazu Bożego na winnych kary a na dobrych dobrodziejstwa spływały, boć i u zwierząt i roślin toż samo widzimy (jednym się wiedzie dobrze, drugim źle, wiatr je złamie, ogień, piorun pożrze itd.) a one przecież zupełnie niewinne; właśnie dobrym zwykle fortuna niesprzyja, bogacąca łotrów itd. U Reja: »Ale nędzne zwirzątko a ptaszek ubogi albo drzewko toć to nigdy nie zgrzeszy (bruta tamen nunquam possunt peccare nec arbos), a wżdy upadnie itd., takżeć i dobrzy ludzie tyż przypadki mają itd., bo Bóg jest tak można myśl, że go nic nie ruszy (impassibilis Deus est etc.). Najdokładniej powtórzył Rej koniec księgi za Włochem, od w. 942—995: interdum iustus miser esse videtur et pati casus sinistros — quum non sit vere iustus, sed hypocrita, qui pelle sub agni celat mores luporum etc.; esto tamen, iustus vexetur casibus, proptereane malum patitur? Non, omnia iusto in melius cedunt; ut medentes saepe aloen aegris adhibent, sic Deus iustos exercet; nonne vides igni fieri pretiosius aurum? virtus in rebus arduis clarior perspicitur, velut in tenebris magis enitet ignis, fertque illi amara medicina salutem; res eadem quae uni prodest, venenum est alii, sic nonnullis sunt noxia vina, sic calor ipse nivem, ceram glaciemque resolvit, argillam contra durat, sic ergo mala corporis, perniciosa scelestis, iustis prosunt nocendo = Zda się nam więc, kiedy co przydzie nietrefnego na... świętego, a niewiesz, co się w jego łbie burzy; jestli się też co przytrefi wiernemu, przypadnie mu to ku lepszemu, bo już tym jego cnotę Bóg poleruje, bo jaśniejszy ogień w cieniu i złoto się w ogniu pięknie poleruje... jest cnotliwemu ucisk, jako syrop gorzki gdy dadzą choremu, do zdrowia wielka pomoc, a coż mu mogą fata uczynić przykrego? Jednemu wino zdrowe, drugiego zapali; położ ty gdzie pod słońcem śnieg, lod, wosk a wodę — glinę, błoto, owo wnet zatwardzieje, owo się rozpłynie; swowolnemu się widzi, gdy nań co przypadnie, że ma z ciałem i z duszą zginąć, wierny zasię w kłopocie narychlej się śmieje, gdyż jest uprzejmej nadzieje, iż mu się to nagrodzi itd.

Odtąd rozchodzą się drogi Włocha i Polaka; ów się nieraz powtarza a ten z rzeczy jego już wyżej korzystał; inne partje, np. szeroki opis nieba gwiaździstego, niby »Fenomena« Palinge-

njusza, Rej jako obojętne pominął; inne znowu sprzeciwiały się jego zasadniczym pojęciom, Palingenjusz żądał dla mędrca czystości, dziewiczości żywota, gdyż »magowie« XVI wieku, astrologowie i alchimiści, pędzili nieraz życie bardzo ascetyczne, umartwiali ciało ciągłymi postami, umysł modlitwami; Rej, protestant, przekładał już w kontr katolicyzmowi stan małżeński nadewszystko. Inne zdawały mu się zbyt fantastyczne: Palingenjusz obcuje przecież na księżycu z duchami czystymi »srebrnego globu« i ztąd nędzę ludzką, panowanie czartow rozpatruje; dwunastą księgę Rej jakby opuścił.

Treść ostatnich czterech ksiąg Zodjaku następna: poeta wchodzi na stromy wierzch »Teorji«, i wezwawszy kornie łaski Pańskiej, aby mu się poznać dała, wznosi się na księżyc »Menarcha«; ztamtąd pokazuje mu znany nam z czwartej pieśni »Timalphes« (syn Arety) burze świeckie, panowanie Głupoty i Zbrodni, wtrącające śmiertelnych w błota Rozkoszy, Łakomstwa i Pychy; reszty dokonywają czarci, których, gdy Iris obłoki rozpędziła, poeta przenika wzrokiem; Typhurgus (zarozumiałość, pycha), Aplestus (łakomiec nienasycony), Philocreus (żarłok), Miastor (zazdrośnik); w środku Sarcotheus sam (szatan, lucyfer); dalej rozróżnia poeta ludzi wedle przymiotów i uczy, jak się od młodości chować należy, czego nabywać a czego unikać. W księdze dziesiątej (przez Reja niemal pominiętej, jak i dwunasta), po krótkim epizodzie piekielnym (Merkurjusz opowiada, jak się Pluto na straszną ciasnotę uskarża), nauka ponowna de veri herois educatione (aby terminologii Klonowicowej użyć) i rozpamiętywania o nicości ludzkiej, o niemożliwości być prawym mędrcem, włożone w usta pustelnika i demonów. »Wodnik« (księga jedenasta) zawiera kosmologję i kosmografję (machina świata, niebo gwiaździste, żywioły, pory roku, antypodzi, komety, trzęsienia ziemi); ostatnia księga rzecz o Bogu i świecie nadprzyrodzonym (duchach) domawia, do których dążyć mamy: idei rzeczy platońskie, żywot niebiański, społeczność z czystymi duchami, jak ją osiągnąć, nawet w jakiego koloru szatach (śnieżnego i różowego) przytym się zjawiać; nakoniec peroracja dziękczynna do Boga, i nieprożne życzenia powodzenia książce.

Rej w dziesiątym rozdziale streścił kosmografję Wodnika przez usta Merkurego (o planetach) a dalej Xenokratesa, który i nad aniołami szeroko się rozwodzi. Od nich naturalne przejście do piekła i do chytrości djabelskich i do ich *zwodów* i gdzie ich się bać nie należy *i jak się w swym stanie zachowywać.*

Ten rozdział (jedenasty) zlepił z krótkiego opisu »osiadłości piekielnej« (Zodiacus X, 1—59) i z części księgi dziewiątej (prośba młodzieńca do Boga = IX 38—78; rozwianie obłoków = IX 310 do 329; opis hetmanow piekielnych = IX 337—502); treść rozdziału niezupełnie przytoczonemu argumentowi odpowiada i lepiej ją wyraził w przedmowie prozaicznej. W dwunastym a ostatecznym rozdziale »przybłąknął się ku rajowi« młodzieniec; Heliasz poucza go o szczęśliwości dusz wybranych, o oczekawaniu wiecznej odpłaty; Aristoteles streszcza niby raz jeszcze całe dzieło, każe się poruczać Panu wszechmocnemu, co jako duch ducha potrzebuje; jak się wobec ubogiego i równego sobie zachować, unikać zazdrości a pychy, pochlebstwa a swej wolej, łakomstwa a gniewu; jak używać dóbr doczesnych, młodości, jak słuchać należy przełożonych, lecz probować ich ducha i zwierzchności, i kończy wezwaniem ku bojaźni Bożej W »sensie tych książek« upomina Rej każdego, by nie rósł płonką głuchą przy drodze i radzi — wszak *nie pilno orzesz,* ulubiony aż do przesytu zwrot jego — patrzaj swego a strzeż się nałogu.

Gdy tak kanwa ostatnich pieśni nieco od Palingenjuszowej odmienna, bardziej niż w początkowych, w szczegółach ją przejmuje, chociaż następstwem ich dowolnie szafuje. Mędrzec ma się brzydzić walką i orężem, i szydzi dotkliwie z królów wojujących i z żołnierzy, ale chociaż wojna sama to rzecz obrzydła i nieszczęsna, co chytrzy podczas pokoju z ludzi poczciwych zdarli i wyłupili, żołnierze-wilcy owym lisom równą odmierzają miarką; dalej jest siła ludzi nieużytecznych, gnuśnych, zbrodniarzy; tento motłoch ludzki puszcza Bóg na wojnę na zabicie; »hac peste remota sic genus humanum purgat« i reszta ludzi żyje sobie potym najspokojniej, »donec succrescant iterum mala gramina, rursus evellenda acri bello« etc. (X, 265—325). U Reja szósty rozdział o »walkach jako plewidle ludzi złych« rozprawiał, o wysyłaniu na to żniwo, gdzie we grzbiet pukają... owi tym łakomcom, czego źle nabyli, jedno gwałtem pobrali, drugie wyłupili itd. (70). Wylicza Palingenjusz wedle pięciu palców u ręki pięcioro »stanów« ludzkich (IX, 525—641): ludzi świętych, parających się Bogiem, cnotą i mądrością — rzadcy oni bardzo, istni bogowie w ciele ludzkim: drudzy mądrzy, sprawiedliwi, acz świeckim sprawom nie obcy, najlepsi na rządców, złotyby pod nimi wiek zakwitnął; trzeci, najzgubniejsi, chytrzy, wymowni, obłudni, lisy, a w razie potrzeby i wilki — za nich rządy żelazne, cnota zatłoczona, zbrodnie zwycięskie; czwarci, to głupi motłoch, najli-

czniejsi, lezie na lep owym lisom, oddany brzuchu i namiętnościom, bydlęta — na tych osłów używają owi lisy przesądów, straszą ich karami bożymi, aby na nich wystraszyć pieniądze dla swych szkortów i mulic; ostatni, szaleni. U Reja Theoprastus dzieli ludzi wedle *czteru stron świata:* stan *prawie,* t. j. zupełnie cnotliwych; stan poczciwy, ale starający się o się — a *prawie* złote wieki za takich bywają; stan przewrotnych a chytrych, astuti przeciwko prudentes, szczebietliwi jak sojka w klatce, gdzie chytrość nie sprosta, to się o moc kuszą itd., lecz najniesłuszniej pomieszał czwarty i piąty stan (stulti i insani albo dementes) w jedno, tak że na świecie najwięcej *szalonych* (zamiast *głupich*) wypadnie — i tu tłumaczy dosłownie o szalonych, co Palingenjusz o osłach itd. wyprawił, np. gaudet *stultis* natura creandis ut malvis atque urticis et vilibus herbis = »snadniej przyrodzeniu o takiego a patrzaj na wiosnę, kiedy zioła wschodzą, wnet pokrzywy z łopianem napirwej wychodzą« itd. I dalsze ustępy owego rozdziału (jak orać na cnotę = IX 660—670; recepta duszna — mądrość = 670 nn.) z tamtąd poszły, a powtórzyły się w »Zwierciedle«, gdzie wychowanie, wpływ otoczenia, co wpajać w młody umysł należy, od czego zaczynać, żywcem z Zodjaku przejęte, np. na k. 12, czego się dziecię uczyć ma, zabrania się czynić gwałtu zbytniego w przyrodzeniu, bo więc widamy drugie, iż się tak zacztą albo zamyślą, że i od pamięci odchodzą a omdlewają = Zodiacus X, 106—110: puer *honestos* perlegat auctores (»niech czyta historje onych zacnych pierwszych ludzi«), attamen a studio nimio abstineat, ne dum sapientia quaeritur, amens fiat vel morbum incurrant; Palingenjusz i greki wymagał, o której się Rejowi ani śniło — zresztą program u obu ten sam.

Warto jednakże z tego ustępu (z szóstego rozdziału u Reja a dziewiątego u Palingenjusza) robotę Rejową poznać dokładniej. Dwie ostatnie karty (79—81) wyłatał z pomysłów Włocha, do rozwijania i snucia własnych obrazów. Pyta się Włoch, czyż niema drogi i leku na to, aby »astuti et stulti« od błędów do cnoty przywieść się dali i przyznaje Timalphes, że natura dla ciała i duszy nietylko choroby, ale i leki na nie przygotowała tak że niewiesz, zwać ją macochą czy matką, ale dajmy pokój lekom cielesnym, zwróćmy się ku duszy. Ta uprawy potrzebuje jak rola, lecz może zapytasz, quae sit cultura animi? sophia, sapientia, ucząca cnoty i sprawiedliwości, nie ta nauka, której w szkołach uczą, która nie poprawia obyczajów, której nie go-

dzi się nazywać *sapientia*, chyba tylko *scientia;* ta czyni uczonego i wymownego, owa dobrego; ta zdobi, owa korzyść przynosi; ta kwiaty, owa owoce — więc animi cultrix sola est sapientia mores quae docet; lecz dziś zatłoczona, nie uczą jej w szkołach; ja ją tobie, Stellacie, wyłożę (następuje od w. 730—989 ta nauka, którą i stulti et astuti mogliby niebianami zostać).

Jak piany płotu czepia się Rej owego napomnienia o lekach i zacznie o receptach dusznych fantazjować, *cierpliwością* trzeć jako piołunem, *powściągliwością* posypywać by hałunem itd.: dalej *miary* trzeba, i ta wzmianka o mierze, całkiem niestosowna, znowu go na manowce odwodzi; nabłądziwszy się po nich, wraca: trzeba jeszcze *konfektow* dla duszy — z nauk potrzebnych, nie z baśni, z tej co rozumu uczy, boć jest daleka różność, mądrość od nauki, bo każda z tych z osobna miewa swoje sztuki (haec duo t. j. sapientia i scientia, operum sunt diversorum) — tu znowu o ślachetnem przyrodzeniu, chyba dla zmylenia czytelnika prawi, po czterech wierszach wraca: baw się więcej mądrością niźli naukami, boć nauka jest by kwiat co na drzewie roście, ale mądrość za owoc zstanie wszytkim proście (sapientia fructum producit vitae, fert ipsa scientia florem); nowy teraz odskok o sztukach szermierskich mądrości na djabła. Więc obok dosłownych powtarzań Włocha, ciągłe odbiegania (por. a czymże ją sprawować = quae sit cultura animi itd.), a są i jawne nieporozumienia: ergo hominum *duo sunt genera* et non plura *bonorum*, caetera, nam mala sunt, vitato sedulus etc.; u Reja: owa to próżno dzielić, *jedno dwa są stany jedni dobrzy drudzy źli!!... a onego pirwszego cechu dzierż się ludzi* itd.

Tak zdobywa się Rej pozornie na samoistność. Waruje ją sobie i w wykładzie kosmografji (pierwszym, obok Bielskiego polskim — to jego wielka zasługa!), więc porusza odmienne pytania, zapatruje się na niejedno inaczej, np. niebo Włochowi twardsze od dyamentu, Rejowi zaś »dziwnie sprawione z powietrza dziwnego, na kształt wody płynącego«; cała ziemia jest zamieszkalną, bo ci co lata nie mają, pilno starych kożuchów zawżdy dodzierają (vestes ex pellibus hiemi resistunt XI 1071); duchy wzniecają wiatry i burze (np. gdy się czarnoksiężnikom ukazować mają, tedy szumy naprzód przychadzają = quum magico ritu quemquam sibi subdere divum vult, audivi exortum ventum 932); skąd trzęsienie ziemi: wiatry i ogień w jej wnętrznościach, czego Etną dowodzę i źródłami gorącymi, dosłownie = w. 1091—1106; skąd morze słone (nie od słońca, bo wtedy i stawy

musiałyby być słone, ale od pokładów soli) itd. Z ruchem sfer niebieskich krótko się rozprawia; zaprzecza (za Włochem) mniemaniu, jakoby bogi t. j. anieli niebem toczyli.

Z księżyca znosi Merkurjusz Palingenjusza na ziemię, i powraca rychło od Plutona, do którego przyniósł nakaz wypuszczenia Antychrysta na świat, odnosząc tegoż prośbę do Jowisza, aby albo piekło rozszerzył albo dusz odjął, gdyż zajęły już wszystkie miejsca i biją się i kąsają o nie. Młodzieniec spotyka Abirona (tak ociosywał Rej klasyczne sęki oryginału), pospieszającego od króla do hetmanów, aby mu dusz więcej nie napędzali albo aby Pan piekło rozszerzył; i poucza o piekle. Dusza, niby mgła czarna, męki cierpieć nie może; dręczy ją, że odsądzona od łaski, a toć jest prawe piekło, nie mnimaj być dom był, boć by był i żelazny, dawnoby się spalił! Uwagi szyderskie Palingenjusza, o papieżach itd. w piekle, bardzo rozszerza i z Żydami i ich omylnym Mesjaszem się rozpiera a najbardziej z czyśćcem wojuje.

Opisuje pięciu hetmanów-demonów napowietrznych w czterech stronach świata, z piątym w pośrodku; i tu nie całkiem z Palingenjuszem się zgadza; słowa tegoż nie były mu dosyć jasne. Jego Warchoł (na wschodzie) od Typhurga tylko zęby wieprzowe i kosmatość niedźwiedzią przyjął; zato słudzy Króla pychy mają mieszki w ręku i dmuchają na ludzi (folle ut capita inflarent ventoque replerent u Typhurga!); na zachodzie broi Łakomiec; na północy Żarłok: sługom jego nadał Rej ubiór jakiś tatarski czy moskiewski (t. j. północnych ludzi): »jedni mają na sobie kożuchy a szłyki, drudzy zgrzebne kaftany, kijce, basałyki«.

Kończy nauką Arystotelesa, (k. 186—194), rozszerzając to, czego »Stellata« Timalphes (wymieniony i u niego, przychodzi po Merkurjusza, k. 147) w ks. IX, 730—990, uczył: teneto corde ac mente Deum (opis Jego mocy) — haec ad virtutes alias est ianua (»już i insze cnoty ztąd przypadną snadnie«); dalej: cives coeli angelicasque cohortes orare memento, ut tibi praesto adsint dignenturque Deo te commendare (»już i ini duchowie będą się opiekać każdą sprawą twoją«); his fundamentis jactis amplectere iustitiam, quodque tibi nolles, aliis fecisse caveto etc. (»a gdy już na tym gruncie fundament założysz... z dawna reguła, byś drugiemu nie czynił, co tobie nie miło« itd.); alterius famam vel honorem tangere noli (»gdy ty kogo skrabniesz w jego poczciwości« itd.); unikaj rozpusty, nie trać czasu w młodości (u Reja nieco później żale marnie straconej młodości, k. 190, b), nam fugit hora levis nec scit fugitiva reverti (»bo czas, który upłynie,

już się nie nawróci«); miserere inopum at si pauper eris, patienter sustine (»ratuj kędy możesz nędznie upadłego... Bog nagrodzi, tobie za dobrodziejstwo, za cirpliwość jemu«) itd. itd.; myśli też same, porządek bywa odmienny, np. i naczże się ten nędzny pęcherz więc nadyma = ergo utres tumidi, quid vestra superbia vobis itd.

Tu wciąga, co Włoch, w części powtarzając się, XII w. 233 do 328, napisał, to oburzenie na ludzi, niewierzących w Boga i życie zagrobowe, śmiejących się z takich plotek, dbających by bydło tylko o rzeczy doczesne, o złoto; o nieszczęśni nędznicy, co jedno patrzymy w ziemię jako bydlęta, a nic nie pomniemy onych wiecznych rozkoszy *a rzeźnik nad nami stoi zawsze z kozikiem jako nad kozami* = o prorsus terreni homines, solaque figura discreti a brutis... exiguum sat erit, contenti vivite parvo (abychmy miernie żyli tedy wszytko mamy)... spes omnis in auro est, hinc currit miles in praelia etc. (w tym marnym nabyciu ma nadzieję każdy... waży gardło, waży cześć, waży i sumnienie = propter quae subeunt discrimina mille etc.) »sic extinguimur omnes *non secus ac pecudes, lanius quas servat ovili mactandas, nunc has ferro nunc percutit illas* etc. U Palingenjusza odsyłacze nie rzadkie, i u Reja odsyła filozof tu młodzieńca do poprzednich rozdziałów i zapomina o fikcji żywego głosu: »Xenokrates« i »Plato« szyrzej o tym pisał, *tam się wroć, a tam przeczci, wiem*, żeś i z Heliasza tu część wyrozumiał (raj, któryś oglądał, toć tylko wizerunek owego pierwszego — ale podobno potop potym to był zburzył). Niejedyna to pożyczka z tej księgi; i w ósmym rozdziale ją przypomina (k. 116, z tymże samym cytatem z Salomona, co na k. 194); w dziesiątym szczegóły o niebie, Bogu i aniołach, lepiej zrozumiemy w łacińskim pierwowzorze, niż w polskiej kopji niedołężnej. Światłość wiekuista (Bóg) nie potrzebuje żadnego ciała, aby się objawiać (jest przecież nieskończona, każde zaś ciało wedle Arystotelesa skończone), nie potrzebuje powietrza na świecenie, bo nie na powietrzu polega światło, lecz bez niego się obchodzi (przeciw Arystotelesowi), co łatwo dowieść »nam si adstans foribus clausis lucerna immittat per rimam lumen in aedes obscuras quatiatque aliquis tunc aëra, transire per ipsum aer cogitur radium, nil lumine moto — si vero aër subiectum luminis esset, eodem motu radius quateretur et aër« (i drugi przykład, od światła pochodni noszonej w nocy: rusza się światło nie powietrze). U Reja (k. 154): aczbyć się tak zdało, iż to trudno ma być, gdyż tam niemasz powietrza, jakoż

się ma świecić — patrzajże, iże w słońcu tam powietrza niemasz a wżdy co jaśniejszego? patrzajże na promienie, gdy gmach przenikają, jako prochy z pioreczki po nich się mieszają, już rozumiesz, żeć to tam z powietrzem chodziło a wżdy owej jasności nic nie przeszkodziło; samać jest jasność przez się, nie trzeba jej tego, aby skąd przypadało do niej co inszego. I inne szczegóły tego rozdziału (o misterstwie Bożym; o aniołach i ich kształtach) przejął Rej z tej księgi, nie mówiącej jednak o coelum empireum, o czym Rej (tamże).

Co się całości wykonania tyczy, różnią się oba w tonie; Zodjak mogłby i Lukrecjusz napisać, dzieło niby pogańskie, płód świata klasycznego, z nagością pogańską bezwstydną, z pogardą dla życia, dochodzącą do polecania samobójstwa, z pogardą dla zwykłych śmiertelników; wzmianki chrześcjańskie (jeśli pominiemy wycieczki przeciw duchowieństwu, jakich i Rej powtórzyć się sromał), są nieliczne i obojętne, o upadku Lucyfera dla pychy swej, cytacja Mojżesza, wspomnienie o świętych i aniołach, oto niemal wszystkie; przed boskim Platonem i Plotynem ustępuje pismo św. zupełnie; o Chrystusie i Maryi głucho.

Rej coraz o upadku w raju itd. prawi; nisko przed panem się korzy, nie wzywa słońca itd. (»bacząc, iż trudno z słońcem, uciekł się do Pana«); od propagandy różnowierczej się nie uchyla. Również pozbawił Zodjak kosmopolitycznej (albo raczej włoskiej) i uczonej cechy; powyrzucał, coby polskie uszy raziło, niemoralne, całą mitologję, awantury Jowiszowe miłosne itd., historje rzymskie, np. o Marjuszu, o instytucjach rzymskich, o kamieniu mędrców itd.; wykreślił dedukcje dyalektyczne (chociaż Palingenjusz szkolną filozofją gardzi), pro i contra, hypotezy coraz nowe i nowe ich zbijanie. Przecież Palingenjusz rozpatrywa naukę o harmonji sfer niebieskich; dowodzi z najściślejszą logiką, że przypadek, casus, nie istnieje wcale w ekonomji świata; godzi dobro najwyższe z istnieniem złego na świecie. Rej albo sam tego nie rozumie, albo obawia się, że tego zrozumiale nie wyłoży i opuszcza, przecież tylko początki nauk dawał, pokarm dzieciom, po którym posilniejszego winni szukać gdzie indziej.

Urozmaicił też dzieło Palingenjusz od pierwszego principium, metafizykę i etykę, ex cathedra wykłada; Rej używał dotąd wyłącznie niemal (prócz Postyli i Psałterza), formy dyalogicznej (i dramatycznej), bo lepszy żywy głos niż zdechła skóra; więc wybrał i tym razem »rozmowce«, wplotł formę powieściową (młodzieniec, Doświadczyński, i sam przygodom ulega i innych w nich

widzi); pododawał, apologi i opowiadania, wierny zasadzie, »gdy co śmiesznego możesz poczciwie wtoczyć, nie wstydaj się tego«. Prawda, że do wykonania takiego planu mistrzem nie był.

Sam pomysł owych *dwunastu* filozofów dla dwunastu ksiąg Zodjaku niefortunny, mogło ich być z większym pożytkiem dwu a z równym prawem i dwudziestu czterech. Odsyłał Rej młodzieńca od filozofa do filozofa, jakby żaden z nich całego nie dawał systemu, tylko kawałek i po dalsze kawałki do innej kuźni fatygował. Pomijamy naiwny wybór, nie filozofów, lecz gołych niemal nazwisk dowolnych: akcji i dyalogu i Rej nie stworzył; filozofowie recytują lekcję jednym tchem; rzadko młodzieniec pyta, jeszcze rzadziej na zarzuty jakieś się zdobywa; epicznego wątku nie wymyślił, zostało przy samych rozpędach do akcji, np. gdy młodzieńca w poczet dworzan u Rozkoszy przyjęto, lub gdy się dworzanom Szalonego Grodu przypatrywał i blademu ich księciu.

W wadliwie zbudowanym Zodjaku tylko pierwsze księgi zahaczają jedna o drugą, wykład postępuje raźnie; w dalszych zbyt się autor powtarza, czuć znużenie, krępowanie się, ową sakramentalną liczbą ksiąg dwunastu, zamiast np. dziesięciu. Powtarzania się i rozwlekłości przybierają u Reja nadzwyczajne rozmiary; u Włocha Arete tylko o Gula mówi, Timalphes zaś o Wenerze, u Reja już Minerwa o obu rozprawia, abyśmy potym znowu to samo od Ratio usłyszeli. Rzecz o opilcach, o biesiadach wszetecznych, o sprawiedliwości kupnej, o przyrodzeniu skażonym człowieczym, o wszechmocności Pańskiej, o upadku Lucyfera, o winie Adamowej, o niedogodnościach gospodarstwa, o trudnościach domowych itd. dwa, trzy a nawet i więcej razy wraca.

Dzieła Palingenjuszowego nie należy oceniać wedle przeróbki Rejowej: właściwego tonu myśli ten ani chwytał zawsze ani dbał o to; piąte przez dziesiąte powtarzał, o brak loiki, o sprzeczności, nietrafności, nigdy się nie zatroskał. Palingenjusz młodzież każe uczyć nie bajek i plotek, lecz rzeczy uczciwych, historyj, dzieł poważnych (Rej prawi tu o różności nauk czyniących zamieszanie, od rzeczy; przypomniał sobie przed czym Palingenjusz w IX księdze przestrzega), ich nauczycielom, quorum est teneras puerorum fingere mentes ceu molles digito ceras (»abowiem co chce z wosku barzo snadnie zlepi, także też są odmienne młodej głowy sklepy!« ale nie o nauczycielach mówi!); co lepsze, rozum i nauka czy cnota; przyznaje, że owe nas od

zwierząt różnią *(doctrina* nos dissimiles pecudum reddit similesque deorum), ale tracą one swój glanc, quoties *vitiorum faecibus oblita* induit informes vultus ceu sordet iaspis in putri demersa luto, stają się nawet szkodliwymi, bo jeżeli zły je posiada, poteris concessa furenti dicere tela, quibus valeat transfigere plures; kto cnotliwie żyje, choć nauki niema i ksiąg niezna, tego chwalić należy itd. Co Palingenjusz o *nauce* mówi, Rej niesłusznie do *cnoty* samej odnosi: *cnotą* jedno bezpiecznie nas umie rozeznać od zwierząt a ziemskimi nas czyni bogi, ale kto ją!! *popluska błotem* (ulubiony termin Rejowy), już się mieni jej zacność w onym marnym smrodzie, jakoby zacny smarag powiesił w wychodzie!! — dopiero teraz nawraca z tego manowca: rozum bez cnoty ku złemu barziej się zatrwoży, już się więc jego strzelby na wspak obracają; każe go mieszać z poczciwością — takiego człowieka chwalić należy, by też zrósł i u bydła!! przedsię go u cnoty może zwać *kanclerzem* a kiedy jeszcze ktemu nauka przypadnie itd.; wywody Rejowe skaczą, aby jego porównanie powtórzyć, jak pchła po koszuli.

Palingenjuszem tak sobie głowę nabił, że jego zwrotów, porównań, sentencyj coraz używa, np. ulubione porównania o duszy — więźniu w klatce smrodliwej; o duszy, jako do lampy przydanym ogniu (lampa sama przez się ciemna i brudna, gdy ogień przypadnie, już jasna i cudna); o pompie ludzkiej rozwiewającej się czczym dymem, o osłach przystrojonych itd.; o pęcherzach nadętych; nieraz osądziłbyś jego centonem Palingenjuszowym, zszywającym swój płaszcz z łat i łatek poety włoskiego. Wykazałby to szczegółowy komentarz, np. »i robaczek maluczki latając się świeci a gdy jasność przypadnie, alić wszytko zgaśnie« (k. 153), i to słowa Włocha ale inaczej użyte, (XI 682) »sic et lampyrides lucent in nocte volantes, mox redeunte die amittunt in lumine lumen« (o blasku pożyczanym; Rej o ciemności nieba nocnego). Nie należy jednak Włochowi przypisywać naiwności Rejowych, np. o ziemi, ciemnej a ciężkiej, wiszącej wśród niebieskich światłości, jak w jasnej bańce czarna gałka na cienkiej nici — *na bańce napisawszy coćby się widziało* (!!) a w środku gdyby kilko pioreczek latało około gałki, lecz jej nie ruszając z miejsca (k. 145). Podobnych, siła u Reja, np. na k. 112 chce pouczyć, jako istności (substancje), acz *niewidome*, działają, skutkują: wonność kwiatka, którego nie widzisz, zaleci cię; od powietrza zarażonego mrą — a nic ułapić niemogą; słońca jeszcze niewidzisz a już ono świat oświeca; dekret królewski

stanom *wszelijakim* rozniesie się, choć krol będzie daleko: chociaż więc nie widać mocy Boskiej, wszytki świeckie *jako zdzieblo złomione* (ulubione porównanie z psalmów) przed nią będą. W podobnych dodatkach lubuje sobie Rej, prawi np. o temperamentach (k. 117 b), czym się Palingenjusz wcale nie pospolituje; o nazwach gwiazd wedle ich łagodności lub okrucieństwa; o »exalacjach« i naturze ognia niebieskiego (k. 151); o porównaniu gwiazd na niebie z urzędami na ziemi (k. 152) itd. Jeżeli wspomniał o »Sybillach« (k. 113) »*piszących*, chociaj go nie znały« o wieczności i wielmożności boskiej, to i tu przypomniał sobie Włocha, chociaż ten nie o *piśmie*, lecz o słowach prawdziwych Sybili (VII, 523) wyraził się mimojazdem.

Wiersze np. IX 226—245: corpus carceris instar est animae quam suffocat haud secus ac intus positam vas fictile flammam. Tunc anima subit cunctarum oblivia rerum rasaeque tabellae efficitur similis, quam dextera nullae notavit. Captivam mille monstra oppugnant, qualis viminea in cavea acanthis, ad quam prorepit aelurus... interea alter adest hostis, donec unguibus extrahit prensam etc.: o »więzieniu« i »lampie« już mówiliśmy; »goła tablica« o przyrodzeniu pojawia się w »Wizerunku« stale już od k. 8; por. k. 118: dusza więzień w ciele »że swych zacnych urzędów nie może sprawować (po 9 wierszach znowu powtórzone »że słusznie swych urzędów sprawować niemoże«!); duszę niby ptaka w klatce, na którego koty czyhają, powtórzył Rej z lekką odmianą dwa razy, k. 171 (patrzajże iż ta dusza, by skowronek w klatce... kobiec nad nim zalata... tłukąc się to tam to sam nędznik wszędy trzpiata = illa in omnes obvolitat partes... takżeć duszyca cirpi głod przyrodzony poczciwej nauki = infelix anima nescit quid agat etc., gdyż ona jako goła tablica się rodzi itd.) i 189 (przed ciałem duszyca mdleje, siedzi jako skowronek w krzewinie, gdy kobiec się za nim kradnie a krzewinę chłop do gruntu wysiecze itd.). Tak roztrzęsają się sentencje i porównania Palingenjuszowe po Rejowej partaninie.

Nieraz w pośpiechu czy nieuwadze źle Włocha zrozumiał: rozum ludzki wszystko sobie podbił, dzikie zwierzęta itd., cóżby była ziemia bez niego (zarośla puste); on wynalazł niezliczone kunszty, *imitantia fulmen tormenta* (kilka wierszy o potędze dział, burzących baszty i mury — biada bogom, gdyby olbrzymi takie byli posiedli), okręty, którymi nawiedza i antypodów, już już mających upaść itd. U Reja »człowiek rozumem wszytko opanował« (ratione quaeque subegit), tygris rącza bestya by też

miała skrzydła (alipedes tigres) itd.... patrzajże jakie miasta, pałace i zamki, kościoły (urbes templa) »nuż one *srogie strzelby z nieba trzaskające* (tęcze, burze i ognie groźno błyskające — dodane dla rymu) *wszytko tego ten* człowiek (błąd zamiast *wszytkiego tego* człowiek) rozumem dosiągnął (znowu wiersz dla rymu)... jako ziemia pływa (znowu wiersz do rymu), jako ludzie do siebie nogami stąpają (qui opponunt pedibus vestigia nostris). Czy upatrywał Rej w tym samodzielność i świadomie to czynił, czy też, dla niepewnej pamięci lub zbyt pośpiesznego oka, *fulmen* źle zrozumiane pociągnęło za sobą i niebo i tęczę?

Takieto dzieło poświęcił młodemu Tarnowskiemu, kasztelanowi wojnickiemu; w wierszach na Leliwę powtarza powszechne zapatrywanie, na powstanie herbów: *rozdawano je* niegdyś, upatrując podobieństwa do »własności« (właściwości) familij. Dwa lata przedtym poświęcał spowiednik Odrowążowny nauki duchowne narzeczonej »pana« wiślickiego i przestrzegał ją, żeby książek heretyckich nie czytała, nawet gdyby własny mąż ją do tego nakłaniał; mogłaż się teraz pani Zofja pokusie opierać. Protestanci polscy łudzili się chętnie; optymizm ich był nasz ogólny, polski; zaliczali już — acz przedwcześnie starego hetmana między swoich, ale co do młodego, byli swego całkiem pewni. Ta pewność przebija i ze słów dedykacji Rejowej, chociaż niewiem, kiedy to właściwie młody Tarnowski zupełnie zheretyczał; żony jednak nie zlutrzył — wyszła ona ze zbyt pobożnego gniazda, ba ona nawet męża nawróciła, sprowadziwszy ks. Skargę (jeszcze nie jezuitę) do Tarnowa; błogosławieństwa Dawidowe, o jakich Rej w »Zwierzyńcu« prawił w cztery lata po dedykacji »Wizerunku«, rychło się rozleciały, jak plewy po wietrze. Może się i Rej ze Skargą spotykał, jak i z Orzechowskim, np., ale »nieosobowe« dzieje naszej literatury milczą o tym wszystkim.

Od »Postyli« przeszedł do »Wizerunku«; nastroj religijny, w którym »Postylę« pisał, jeszcze go nie opuścił; nuta religijna brzmi silnie i w dedykacji i w dziele samym. Dedykację mógłby był jaki pastor lub minister podpisać: zaczyna słowami Pawła św. o przejrzanych Pańskich, bo i Tarnowskiego powołać Pan »raczył« (to słowo i tu brózdzi) »do spraw winnice swojej, t. j. kościoła swego a rzeczypospolitej krześcjańskiej... a ktemu już w zakonie *w tym*, który się Jemu najwięcej podoba (t. j. w małżeńskim!) i postanowić i sprawować *raczy*« i każe mu się »niczym pilniej nie parać jedno bojaźnią Bożą« — do Postyli duchownej,

nie do Wizerunku świeckiego te słowa przystoją — i kąkol od pszenice rozeznać.

Religijny ten nastrój przenika cały »Wizerunek«. Najwymowniejsze jego miejsce, to modlitwa pokorna młodzieńca do Boga (k. 165), przejęta od Włocha zresztą:

»Tyś prawda nieskończona, dobroć, żywot, zdrowie,
»A o Twym majestacie a kto własnie powie?
»Ziemię, niebo i gwiazdy w dziwnej sprawie mając...
»Na niebie, na powietrzu, w morzu i na ziemi...
...»w tym żadne stworzenie nie może *zarownać*,
»Aby się gdy, jako Ty, tak mogło zmiłować.
»Widzisz, mój miły Panie, ocz idzie nędznemu.

Najwięcej opisów dziwnej mocy Pańskiej, począwszy od k. 2:

»...Boże wszechmocny z niebieskiej możności,
»Którego świat i niebo pełno wielmożności,
»Co świadczy, miesiąc, gwiazdy, i jasność słoneczna

itd., tu następują pierwsze opisy wschodu słońca (»patrząc na jego zorze w pięknej czerwoności, gdy wynika z morskich wód a gór wysokości«) i księżyca (»jak spracowany oracz *robiąc w jego jasności* pracej swej ulżywa a podróżny z weselem »Christe qui lux es et dies« — ulubiona to pieśń Rejowa, wydał u Łazarza polską jej przeróbkę, a jest i w kancjonale Seklucjanowym z r. 1559, k. 44 — śpiewa«) i roskoszy ziemskich (ptaszki, drzewa, »kwiateczki się roztrząsły po szyrokiej ziemi« itd.), lecz już na k. 10 mamy znowu »dziwy spraw boskich« opisane a jeszcze częstsze są wzmianki o opiece Pańskiej, jak on aniołom każe strzedz wiernego, by i nogi o kamyk nie obraził itd.

Ztąd wypływa u Reja ciągłe narabianie pismem świętym, zupełnie obce pierwowzorowi włoskiemu; jeżeli się kogo cytuje, to Salomona i Dawida, szczególniej psalmy, np. obszerny ustęp na k. 129 (z dawna o tym Dawid prorokuje... potym to ten Dawid wyłożył nadobnie: naturalnie Zoroastes to cytuje; później w ustach Xenokratesa »nie darmoć Dawid woła« i »Dawid wyznawa, k. 152 i 153, i »jawnie przypomina, iż Pan znaki nasadza 154 itd.); w takim zdaniu np. Solinusa o śmierci:

»Bo jej dawno tę kosę wierz mi wyszczyrbiono,
»Żądło, którym kąsała, mocnie przyłomiono

jest odgłos i z Hozeasza i z polskiego Dyalogu o Śmierci. A podobnych oddźwięków biblijnych wiele, np. jako śnieg zbielić zło-

ści jego (k. 51, z Izajasza), cytacje z Salomona, porównania z ewanielij ciągle się wtacza. I historje starego zakonu najczęściej powołuje, a więc i pokusy (k. 135) i sen Józefów i odstępstwo Saula lub Achaba od Pana i Faraona i anioła w obozie Sennacheryba i Zuzannę i onych jej *uporników* (k. 135) i Tobiasza i Jonasza i Daniela; obszernie opowiada o Manue, ojcu Samsonowym i o aniele, k. 155; Abiron, którego »wymysłkiem« tłumaczy, o własnej przygodzie i o piekle opowiada. Pogląd na świat i człowieka katechizmowy: Bog stworzył wszystko dla siebie i chwały swojej; człowiek wcale nie jest majstersztykiem stworzenia, niewarte tego to »bydło«, są subtelniejsze duchy (anioły) i świat jest nie tylko ten, który widzimy. Człowiek zapełnił lukę, spowodowaną przez upadek czarta i jego rzeszy; tego zazdrości mu czart i zwodzi go itd. Ten w świeckim »Wizerunku« wcale zbyteczny ton, wyradza się miejscami w prostą zwadę konfesyjną.

Najwięcej użył na niej Rej w długiej przemowie Eljasza. Nie może ten wprawdzie sam wiedzieć, co się na świecie dziś plecie, ale usłyszał od młodzieńca o różnych dziwnych wymysłach (katolickich) i najsurowiej przeciw nim powstaje. Jak jaki pastor kalwiński mobilizuje przeciw nim stary testament; jak Pan karał tych, co się czegokolwiek wbrew jego wyraźnej woli domyślali, Achaba z jego prorokami, innych *wymyślaczow*, synów Aaronowych, Datana z Abironem (powtórzono z XI rozdziału), jak Saul dobywszy miasta *Sycelek* chciał ofiary zapalać, jak Aza u archy zginął; cytuje Malachjasza i Jeremiasza »w siódmej kapitule« (k. 181—184); młodzieniec opowiada znowu, jak księża prostaków nauczają:

»Tłuką dzwony, śpiewają, kropidły machają,
»Kurzą, piszczą w organy, nizko się kłaniają,
»Zioła święcą i świece, chodzą po kolędzie,
»Z wodą świętą i z solą też biegają wszędzie,
»Ognie palą i chodzą pięknie z procesyją,
»Na Judasza fukają a Jezusa biją,
»A czasem go w sklenicy ludziem powiedają,
»Bębnią, piszczą i trąbią, pięknie się kłaniają...
»Więc też i przywileje tam niewiem zkąd mają,
»Że sobie społu grzechy wzajem odpuszczają«.

i podoba się to bardzo młodzieńcowi i broni on tego gorliwie, przecież i świeckiego pana bywa to kochanie, kiedy się kto kwoli jemu czego domyśla! Ale strofuje go ostro prorok, trudno z postawką figlować do nieba:

»Jeden chodzi w powrozie a drugi w birecie...
»A iż chodzą z postawą a łby pogolili...
»O szalony rozumie w oskubionej głowie!
»A powiedasz, iż na to jakieś listy mają —
»Niechajże jedno o to Mojżesza spytają...
»A ten co to wymyśla u was przywileje,
»Proszę, przestrzeż go pilnie, niechaj nie szaleje...
»Bochmy tu (w raju) nie widali nigdy herbow jego
»Ni ręką podpisania u listu żadnego«.

(jakby Rej myślał o owym słynnym z nieba zesłanym liście niedzielnym, z którego »Anonim« tylokrotnie szydzi); więc korzy się młodzian i sam cytuje »dawną na świecie przypowieść« (słowa ewangelji!): niechaj nigdy zwolennik nad mistrza nie będzie! Cały ten ustęp, to niby kawałek przewierszowanej »Postyli«. Ton konfesyjnej walki i namiętności bywa ostrzejszy w Wizerunku, niż w umiarkowanej »Postyli«, że zalatuje z niego coś z nowo w Polsce objawionego proroka, z Wergerjusza i z jego nienawiści Rzymu. Więc o strzałkach Kupidyna wspomni, że od nich to wszyscy kuglują, wszyscy błaźni, *popi, biskupi, mniszy, kanonicy, sufragani, opaci poszaleją wszyscy*, choć wiele czytają (k. 30) — o czym nawet Palingenjusz nie mówił.

Więc obrusza się na celibat, na życie zakonne, na czyściec i odpusty itd.; katoliccy posiadacze Wizerunka przekreślali te ustępy, dopisywali »mentitus est in animam suam« lub gorsze na »ministrów« wyzwiska, chociaż egzemplarzy nie niszczyli, o co ich u nas pomawiają.

I tak (k. 38) mówiąc o »Wenusie« uczy, jakby bez »społku« świat zginął a »jako pajęczyna w suchy rok przeminął« i nie wypełniłaby się ona Boska wola, co chce, aby ta pusta osiadła Mu rola — a coż tu rzeką oni marni *wymyślacze* (celibatu)? taki powieda, że przeczedł do końca agendę a nigdziej tam nie nalazł o tej powinności — aczkolwiek i ci dosyć (świat) osadzają, ale gdzieś na przedmieściu, gdzie ich mało znają i »nasz miły pater w ulicy kuka, aby mu się gżegżołka gdzie w kącie ozwała«: o nieszczęsny narodzie przeklęty, odbiegający pisma św. i powinności ludzkiej — i sam na siebie byś to wyznał, byś się klątwy a dzwonka i świeczki nie lękał i niechodziłoby ci o strawę.

»Takież i owe czajki (mniszki), co na głowie płatek
»Noszą z harasu, rzkomo opuściwszy światek,

ale i z płatkiem skoczyła by ona w tanku, by mogła i szaleni rodzicy, co poczciwe dzieweczki do tej klozy dają — nie lepiej

wydać za mąż panienkę i przyjaciół nabyć? albo jeśli już ma wieść stan panieński, nie lepiej przy matce niż przy ksieni krzykliwej? nawet takiej, co ma garb lub guzy (bo co się nam nie godzi, to dajmy do Boga), szkoda tam, bo Bóg poniewolnej służby nie chce, gdyż tam niewie, co sama jako kaczka klekce. M. Bielski w Komedji swojej tak samo, nawet drastyczniej, to życie w klozie klasztornej osądził (wiersze 1693—1746).

Dalej (k. 59) nauka mężom, jak żony chować; między innymi, księdza źle nęcić, bo ci sobie małżeństwo przeto zakazali, aby się tu cudzymi żonami snadniej opiekali; szkodliwi to zawżdy w każdym domu goście, każdy by anioł z nadobną figurą a pod skórą djabeł; opatrzyli ich przodkowie naszy czynszami i dziesięcinami, na własne chyba skażenie, aby dostatkami podkupywali nas u kobiet; ponabywali ornatów z perłami itd., abychmy tu przed nimi barziej dudkowali a niebo opuściwszy od nich z rąk patrzali zbawienia. By nie ty płaty a nie dziesięciny, i Boga na niebie małobyśmy znali i Oremus darmo nie śpiewali: por. wprawdzie anegdotę u Kochanowskiego o p. Siemieńskim i żonie jego i mnichach sieciechowskich, ale tu jeszcze najwięcej z Włocha zarwał nasz autor.

W opisie piekła Abiron (k. 159 i 160) poucza młodzieńca, co za wagę odpusty mają. Ten się na Rzymskie listy spuszcza, by na żelazne t. j. które tu miewamy, gdy długów nie płacimy, i na czyściec, ale Abiron wywodzi go z błędu; niech z odpustami do naszej (podziemnej) *parachji* chyba w mięsopusty przydzie, ale straci maszkarę i zmyli padwana; plotki to szczere, wy nabroiliście wszytko złe a oni wam dudkom przedawają, gdy pieniędzy do skrzynki pełno nakładziecie, grzechom odpuszczenie. Tenże to stroi wasz Bóg, co to mieszka w Rzymie, ale niejednegobyś z nich poznał w naszej stodole, a jest tam słyszę jeden, co snadź niewiastą był[1]); z nimi znajdziesz u nas wielu w bire-

[1] Niebawem, 1560 r., wyszła (u Wierzbięty) »Historja o papieżu Janie tego imienia VIII, który był Gilberta biała głowa z Angliej, i o inych wielu Papieżach... z łacińskiego wyłożona«. Tłumaczem jej nie był chyba Rej, chociaż powtarzają się zwroty jego (papież z przegoloną hordą swą; ci *żółtobrzuchowie* otrokowie są a nie białe głowy itd.); autorem oryginału był Vergerjusz, co tu wyzionął cały swój jad na Pawła IV, zowąc go mamelukiem t. j. odszczepieńcem, gdyż czytał niegdyś i chwalił księgi luterskie a potem się ich wyparł. Jest polemika z Platiną, nie wspominającym o kobiecie-papieżu, co przecież przed trzystu laty Marcin Anglus (!) napisał. Ton strasznie namiętny; *wystrychnąwszy* tak cudnie papiestwo w imię teraz *weszczłej* prawdy napo-

ciech czerwonych, w kołpacech jako Tatarowie, z dwiema rogi na głowie by dzicy kozłowie; kuglarzy z powrozy, z kukłami, czarni, biali a drudzy szarzy jako wilcy — szarańcza na was chytra, wiele wsi u was wyłudziła, noszą jakieś tabliczki (obrazki), a gałki na sznurze (pacierze) a krzyżyki miewają drudzy na kapturze; pospolite duchowieństwo, ano im wiszą brzuchy z onymi podbrodki, co je tam wytuczyli snadź waszymi snopki, w *kożkach*, komżach, płaszczykach a u pasa wijatyki, ano snadź było lepiej pilnować motyki — wieręć, onego *kłosia* drugiemu przesiadło, co nigdy nic nie robiąc tak się darmo jadło — więc kucharki, więc dzieci włoczą się za nimi...

Lecz nie sposób było, jak w »Postyli«, narabiać samym duchowieństwem i duchownymi przykładami i pismem świętym. Więc używał Rej i historyj świeckich, anegdot, bajek i opowiadań. Z anegdot najlepsza »fabuła o chłopie z doktorem« (k. 61), co ze szklenicy (z uryną) chłopu powiedział, co go wszystko boli; gdy go teraz zapytał, gdzie mieszkasz albo *jakoć dzieją*, rzekł prostaczek, nie śmiej się zemnie miły panie, bo w tej szklenicy wszytko już wiesz na mię; ciekawa tu i cała wycieczka przeciw doktorom — *łżom*, co nas łudzą, zioła proste babskie dziwnymi przezwiski nazywając, buglossa, centaurea, celidonia:

»Ano chociam nie doktor, poznałbych to i ja,
»Naszęć owo bukwiczkę z miłym kopytnikiem,
»Więc z rumienkiem, z dzięgielem, z panem podróżnikiem,
»Tak nam drogo przedają, gdy słojki płacimy...

Tego naturalnie u Włocha niema.

Bajek (zwierzęcych) jest kilka, o myszach, co to kotu dzwonek przywiązały; o wronie, strojnej w cudze pióra; o tym jak łapają małpy, przed nimi w bóty się ubierając, iż same się potym zamotają. Z opowiadań są dwa obszerniejsze, o mieczu Damoklesowym i o pustelniku, wątpiącym o opatrzności: tamto było już, acz króciutko, w Palingenjuszu, to wziął Rej z Rzymskich Dziejów, ale w odmiennej przytoczył je redakcyi. Przy opisaniu »jabłuszek pięknej czyrwoności«, płynących po Nilu od raju, mimowoli wspominamy znaną dobrze Rejowi anegdotę »Nos poma

mina się Rzymian, aby wyrzekli się tego dzieła djabelskiego, przyjęli prawdę chrześcjańską, i kończy tryumfującym (całkiem niewcześnie!) okrzykiem: a papiestwo wali się na dół jako dom zgniły, za co Bogu bądź dzięka wieczna.

natamus«, której i Kochanowski raz użył. Z dziejów starożytnych, z mitologii i jej fabuł, z poetów przytoczono niejedno i rzuca to światło na wykształcenie Rejowe.

Mitologja jego jak u Marcina Bielskiego, cała euhemeryzmem przesiąkła, t. j. uznaje tylko ludzi, po śmierci ubóstwianych, więc i Wenus (k. 37):

»Kiedyś na świecie pani piękna była,
»A iż się jej urodzie wszyscy dziwowali,
»Boginią ją miłości potym nazywali,

więc oni poetowie napletli o niej baśniami, aby z morskiej piany się zjawiła, chociaż Uranius jej ojciec a Lopade matka była. Ba, w »Zwierciedle« (84) twierdzi nawet, że poetowie w fabułach »insze pisali, insze rozumieli, bo oni rzkomo pisali o lwiech, smocech, bazyliszkach, harpijach, hidrach, ano się to rozumiało o srogich krolach a mocarzoch świata tego, jako ludzi kąsali a drapali itd.«. Przy »Wenusie« wadzi mu owe męskie *us*, więc powie (k. 29) »toć jest *on chytry* Wenus, *ktora* świat zbłaźniła«. Szczegół o Lopadzie wziął z Palingenjusza, którego sarkania na »nugae Graecorum« bardzo mu do przekonania trafiały, tak że je po latach w Źwierciedle jeszcze powtarzał.

Również o Fortunie; była to jakaś pani, malowali ją: wzgorę ona kołem toczy, jedny wywyższa, drugie na doł tłoczy, że ją potym niektórzy za boginię zwali, ofiary, upominki i świeczki stawiali (k. 127): znana to powszechnie rycina (rota Fortunae). Przy Palladzie opowiedział historję o jabłuszku Parysowym. Często mówi o *Cyrces* (!) bogini; o Scyli i Charybdis (»Karybdys wicher morski, Scylla skała w morzu« k. 88); Diana »bogini zacności«! (k. 33), ale Mars, Merkurjusz, Jupiter, płanety, nie bogowie. Że Minerwę synkiem Ratio obdarzył, i o to go głowa nie zabolała; Appollon przydał mu się, iż sam czart przez tego bałwana wyznał Boga wiekuistego (114). Częściej i Syreny wspomina, co nas uspić mogą (106), najobszerniej na k. 190. Z historyj wymienia Scewoli przypadek; nazwiska, złych, jak Katylina i Heliogabalus, dobrych, Hektora, Aleksandra, Herkulesa. Słusznie jednak pożytku mało wynaleść (k. 82) z tych bajek i mitow, jako Cyrces głowy odmieniała; jako obrzymowie po światu bujali a Harpije za nimi latały; co czynią Satyrowie (tych i osobno wprowadził, aby nastraszyli młodzieńca) i Pegazowie z szkapimi nogami. Tesame wyrzuty kładzie Ipokratesowi w usta, broniąc niby własnej literatury, ponieważ chce cnoty uczyć i co

myśl i duszę poświęci, po cóż wypisywać baśni i dziwy wymyślać, jako broił Herkules, kiedy zabił hydrę (ano dziś i prosty chłop też zabije wydrę — dla rymu!), bo co jest iż kto pisał Wenusowe błędy, Kupidowe zastrzały, Parysowe sądy, Ony *listy gamrackie*, co sobie pisali wszetecznicy (tak okrzcił Heroidy!!) — nic, jedno tym pomaże niewinne młodości, iż czytając ty sprawy takież się w nich ćwiczy:

»Łacnoć z Owidjuszem, kiedy *o miłości*,
»Przeczytasz jego błędne świeckie wszeteczności,
»Albo i Wergiliusz, gdy wiedzie *z przełaje*
»Ony dziwne fabuły, co je baba baje,
»Czym się więc młody rozum prawie zamieszawa...
»Teraz tym, teraz owym myśl sobie zakręci.

I Epikurus jego zadaje *łża* łotrom zdradnym i ich plotkom o cerberusie na łańcuchu, o trzech głowach i o ciemności piekielnej (co bajka wierutna, skoro tam ogień się płodzi), ale to poetowie a popi zmyślili (poczęści z Włocha). Więc niema Rej żadnego respektu przed starożytnością ani przed humanizmem; jeżeli Horatius, a był to »poeta zacny«, znalazł łaskę w oczach jego, to tylko dla Beatus ille qui procul negotiis i pierwszy Rej zaczął na k. 55 parodjować, co inni później tylokrotnie naśladowali, ideał życia ziemiańskiego w tym upatrując. Są i inne cytaty klasyczne, np. na k. 50: Nie sobie nosi owca wełny na swej szubie... Ptaszek pierze, miod pczoła, a woł nosi rogi, chociaż sam Georgik nie czytał; z Dystychow »Katona« szczególniej początkiem jego wojuje, np. na k. 186 i częściej. Znał nieco Terencjusza, przypatrzył się może niejednej komedji szkolnej albo opowiadano mu o nich, i tak np. zdaje mu się ten marny świat jako komedya:

»Kiedy się więc ubierze nadobnie *Fedrya*,
»Ali ujrzysz pochwili — naszego Fedryą
»Albo siedzi na piecu, albo barzo biją«.

Toż samo niżej (k. 104), chodzimy wszyscy jako z komedyją,

»Kiedy *żaki* ubiorą a potym je biją,
»Nie pomoże sobie więc nic cudzym łańcuchem,
»Dopiruczko krolem był a już wierci brzuchem,
»Szpetnie krola marszałek na pniu koronuje...
»Chodzimy jako żacy, ale się kto lęknie,
»Gdy się każą rozebrać a na pniu położą,
»Wierę naszy dworzanie podobno się strwożą,

»Uźrzawszy, ano krola bez litości sieką,
»Marszałka czasem za nim i za nogi wleką« —

króciej na k. 64: (o wystrojonych dworzanach księcia Zelatora) by też więc mieli ubrać *na puery żaki*; byli jednak i inni komedjanci, zjawiający się, gdzie garścią sypią, gdzie bębnią a trąbią:

»Drudzy przydą w maszkarach, drudzy z komedyą...
»...trzeba aby wszytkim rowno się dostało,
»A gdy przydzie *maszkarnik, co na nim sto płatow,*
»To mu wrzucą kęs chleba a ogryzłych gnatow itd.

ale to już o żebraku i jego łatanym płaszczu mowa, por. np. w »Zwierciedle« Turnowskiego (r. 1594): jako płaszcz żebraczy z różnych płatów złatany itd. Tu wspomnijmy, aby nie wracać do tej materyi, wyliczenie komedjantów w piekle (162): piszczkowie, gędcowie co im tam bębnili... owi też *wiesiołkowie*, co skakali z nimi, idą też gonionego nadobnie za nimi; na innym miejscu: więc mu wiodą muzyki, wiodą *kuglarze, pomy* tak z tym do paniej... albo *pomy w maszkarach*, będzieć się nam śmiała, umiałbych ja wymyślić, co ich nie widała (40). W dworze Zelatora wymienia 74: a to *Nugas*, przed pocztem co na bębniech bije, wierz mi, że na biesiadach i ten się nie kryje — nasze *nygus*, co najmylniej z francuskiego nigaud wywodzą, razem z *negą* może ztąd urosło. Przy tych maszkarnikach zanotujmy inną reminiscencję z Terencjusza, o panach, co się sobie mądrymi zdają, ano piosnki śpiewają o Jego Miłości, natkawszy pełne kąty wszędy przypowieści marnych o jego stanie — on mnima, iż jest Plato prawy, *ano wyborny Dromo*, kto zna jego sprawy.

Historje zna z obrazow i szpaler, jakie w Tarnowie lub Wiśniczu widywał; opisując gmachy Rozkoszy spalery na ścianach ze srebra, ze złota wymienił; nad nimi historye onym malowaniem, iż gdzie się kto obrocił, każdy patrzył za nim:

»Oni Achillesowie, oni Parysowie,
»Jazon, Hektor, Ulixes i Priamusowie,
»Helena wielkim kosztem stała przystrojona,
»Więc Dydo, Penelope, piękna Exiona

(czy nie Hesiona raczej?) na tablicach jako żywe stały. I Eurialus mu się raz przypomniał (k. 3).

Kultem starożytności już jako protestant, a choćby jako »nieuczek czysty«, nie mógł się przejąć. Jeśli wybrał na interlokutorów Wizerunku filozofów starożytnych, to uczynił to za przy-

kładem średniowiecznym. Że ci filozofowie poganie, o Bogu mało a o starym zakonie nic wiedzieć nie mogli, Rejowi nie wadziło. Zoroastes więc wojuje Jopem, Saulem, Jonaszem, Dawidem »świętym«, a dopiero gdy mu »ta młoda bestyja« zadała trudną kwestję, uchyla się do Talesa, bo »nie czytał żydowskiego pisma a dawno z pamięci ta rzecz wyszła«. Z iście średniowieczną naiwnością, ubierającą dawnych ludzi w modne stroje, nie uznającą żadnej perspektywy historycznej, miejscami tylko przypomni ich pogaństwo, ale natychmiast każe rozprawiać Solonom i Sokratesom, jakby nad Nidą się porodzili. Jeszcze mniej zna cechy charakterystyczne samych systemów i filozofów. Z Dyogenesa utkwiły mu w pamięci beczka i wzgarda bogactw; Epikur uczył rozkoszy a przeczył życiu przyszłemu, wieczne życie dane słońcu, miesiącowi, ale nie tobie, marnemu osłowi; o charakterach Teofrasta równie coś zasłyszał, ten się mu »schował na dworzech a w dziwnych zwyczajoch«. Plato mu o duszy rozprawiać musi; skoro zaś w biesiadach lub od Przyłuskiego o jego De legibus usłyszał, więc każe mu na polską niesprawiedliwość biadać; Arystoteles jego z stagiritą również tylko imię podziela.

Średniowieczyzną przesiąkł więc »Wizerunek«; rozprawy o budowie świata czy o czterech żywiołach opierają się o cytacje z pisma św., skoro uchylał Bóg zasłony od tajemnic swoich wybranym swoim: w zachwyceniu widzieli to Ezajasz i inni, a wszak przed tymi dziwy aż pomdleli i długo chodzili prawie bez pamięci a nam to zostawili na piśmiech, cóż my grzeszni rzeczemy? Czarci burzą wiatry szkodliwe; pisma mamy o Jopowych przygodach, iż czart wiatry i ognie nań prowadził, i czarnoksiężnicy tak twierdzą, *w kole siadając* wizyje miewają, że szumy wiatrowe duchow poprzedzają — a robią tam Bogiem »jako osłem«, z bluźnieniem, iż nigdy w to nie będę wierzył, by Bog na niebie był, jeśli się to a to nie zstanie; ale i baby mają na to jakieś czary a czartowie-łotrowie im w tym pochlebiają, by je po swej woli mieli, a co ci czartowie wyprawiają za figle:

»Wydrze z bota podeszwy, nodze nic nie będzie,
»Suknią pięknie rozporze aż do ziemie wszędzie,
»Miecz pokręci by świder, *poszwy* będą całe

(k. 150, mowa o piorunie).

Pytania i trudności są godne średniowieczyzny najciemniejszej. Zarzuca np. młodzieniec, jakto może Dawid wołać, że Pan »z miedzi ty nieba pokował«, a Jop toż powiedział, iż »muszą

być z żelaza twardego« (k. 147), kiedy na nich rdzy nie znać? Uspokaja go Xenokrates: nie rozumiejże temu, być je kowal kował: to tylko o jego mocy się tak mowi; a że jest przeźroczyste, dowodzi Ezajasz, »iż widział jaśnie Pana przez ty wszytki nieba — a jakiegoż świadectwa nam tu więcej trzeba?« Pytanie, kto niebo toczy, na które jeszcze mędrcy moskiewscy roku 1627 odpowiadali, że anieli itd., inaczej Rej (za Włochem) rozwiązał: »bo jeśliby anieli (nim toczyli), nędzniejszyby byli, by wszytko jako chłopi tak za dzień robili... a byś też rzekł, iż djabli, zlećby się nam zstało, pewnieby się to koło spadało, na ziemię by pukło a nas wszystki zarazem by śklanki potłukło«! — to naturalnie jego własny dodatek. I planety mają nieco mocy, bo »gdy się kołem miesiąc w swej *sperze* ogrodzi, zawżdy nam co nowego na ziemię przychodzi, albo gdy słońce idzie czyrwono za gorę, uźrzysz jutro albo wiatr albo szpetną chmurę«. Opisując »naturę ognia na niebie«, powie: ogień ten, przeźroczysty jak kryształ, nie tak jako nasz z dymem, »bo jeślićby jako nasz tak się tu z drew palił, pewniećby na nas kiedy tu głownie obalił« (151). Jużto w tym rozdziale sadził się najwięcej na wymysły, niewiem tylko, gdzie się tej meteorologji uczył, godnej Lucydarjusza chyba i XII wieku, nie szkoły krakowskiej i jej »ludycyj«. Palingenjusz nie zna takich bajek, np. o powstaniu gromu i błyskawic (k. 151); inaczej uczy o gwiazdach spadających (ziemskie to *prochy*, wzniesione wiatrem do sfery ognistej i tam zapalone, jak proch w rucznicy, gdy iskra przypadnie: lecz dymu nie miewają, bo saletrą nie tak przesadzone!), toż o wodzie pod owym ogniem niebieskim a nad powietrzem będącej — nie takiej, żeby się w niej *ochynąć*, boćby musiała pod słońcem stać się ukropem i na czym by się zawiesiła i nieba byśmy niewidzieli, jako w wannie omacmie tak bychmy siedzieli: tu Rej źródeł swych chyba nie zrozumiał; w innych szczegółach widocznie jednak śledzi Włocha, chociaż wszystko grubiej, sprośniej, nietrafniej wyraża. Jasność słoneczną z jasnością empireu równa, jako gdy położysz podle złota skorę! Ale pierwszy to obszerny wykład polski o »meteorach« i widocznie nie z samego Palingenjusza czerpany, z obiegających wiadomości szkolarskich, jakie w towarzystwie może raczej niż w lekturze połapał. Bagaż jego literacki bowiem był bardzo skromny.

Z literatury łacińskiej cytuje Cisiojanus, ów kalendarzyk skrócony w wierszach (k. 41): kochanek jego, co się na miłość wyszafował,

»Liczy Cisiojanus, świętego Marcina,
»Radby aby do niego nie była godzina,

»Ano jeszcze *Cir Jer Trud:* we łbie się przewraca« itd.; na Marcina dopiero płacono »czyńsze« a do niego jeszcze daleko! Prawdopodobnie nie było jeszcze polskich cyzjojanów, tylko łacińskie były w obiegu; polskie znam dopiero z szlacheckich Silvae rerum XVII wieku, gdzie się jeden np. tak zaczyna:

Nowego lata Krolowie powiedają jak posłowie,
Iż *Pryszka* i *Jagnieszka* chcą *Pawła* okrzcić braciszka

to na styczeń, na luty:

By *Grom Błażej* chce *Doroty, Polonka* goni *Walka,*
Julka z *Konstancyją Piotra* z *Maciejem* myją

i t. d. przez wszystkie miesiące. W »Zwierciedle« (k. 159) jeszcze humorystyczniej liczenie czasu opowiedziane: w mięsopusty *po onej roztropnej biesiadzie...* nam dalibog prędko post zbieży, bo na krotki dzień wyszedł, potym liczy Ciziojanus do Jana św., więc do Marcina św. (na płacenie czynszów), i do God (kiedy się długi oddaje, ow zasię co ma płacić, radby, aby mu się Gody umknęły aż dwie *niedzieli* po wielkiej nocy, bo barzo o tej wiliej nierad słyszy, *bo tam nie jedzą aż o gwiaździe*).

Z polskiej literatury nie było dotąd co korzystać; »Xenokrates« choć »Bogurodzicę« przytacza: wystawiwszy ziemię jako »marną stodołę« (bardzo dumny Rej z tego zwrotu) dowodzi, co za jasność musi być w owym »coelum empyreum«, gdzie sam Pan przebywa, t. j. w niebie ognistym, »gdyż *pirra* łacinnicy (!!) ogień jasny zwali i ztąd też to przezwisko temu niebu dali«; nasze niebo samo bez słońca, jakby pudło ciemne, i nic nie jest wtedy tak czarno, jak ono, bo nawet drewno sprochniałe się błyszczy; nie mnimaj więc, aby w tym cieniu Pan miał siedzieć, lecz tam na gorze u Niego jest światłość jasna, nieskończona na wieki:

Tamże radość, tam miłość, tam widzenie Twórca,
Jako ono śpiewają, *na wieki bez końca.*

Drugi, większy poemat średniowieczny polski, Rejowi dobrze znany, był Dyalog o śmierci: co Pallas w »Solinusie«, szczególniej na k. 86, o śmierci-marnicy albo okrutnicy rozprawia, jest echem »mistrza Polikarpa«, np.

»Bo na zachod i na wschod szpetnie macha kosą..,
»By się w skałę zakopał, by pod niebem latał,
»Pewnie przed nią nogami padszy będzie trzpiatał...,

gdzie się podział Herkules... albo on srogi Hektor albo on Samson mocny... albo on Alexander... albo oni Rzymianie... albo oni mędrcowie..., ni zacz tu Grammatyka ni zacz Retoryka, ona przedysputowała, chociaj onej Loiki namniej nie umiała... i gwiazdarze śmierć karze: niemal dosłownie odnajdziemy to w Dyalogu.

Czego jednak literatura polska nie dawała, to dawało życie polskie. Roi się »Wizerunek«, w przeciwstawieniu do oschłości Palingenjusza, nie mającego dla przyrody ani oka, od obrazków i porównań, na jakie tylko myśliwca, pszczelarza, rolnika, gospodarza stać było; nie uczony-dworak, jak Roterdamczyk lub Palingenjusz, nie asceta-fanatyk, jak Zwingli lub Kalwin, nie statysta-rezoner, jak Frycz czy Przyłuski, lecz brat szlachcic, na poły jeszcze do ziemi, niby chłop jaki, przywiązany, z zapachem trudów około niej, do literatury wkracza. I to jest cecha i zasługa Rejowa i żadna inna literatura w XVI wieku, ani włoska czy angielska, francuska czy hiszpańska (o innych i wspominać nie warto), nie zna równie bogatej obserwacji przyrody, korzystania z niej ciągłego. U Palingenjusza niema barw i powietrza; u Reja oddychasz powietrzem naddniestrzańskim i nadnidziańskim, coraz wspomnisz o chłopcu, co »z rucznicą a z wędką biegając około Niestru aż do ośminaście się lat ćwiczył, bąki strzelając, a gdy przyniosł pełne zanadra płocic, laskowych i wodnych orzechow a kaczora albo gołębia abo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskonek roztrząsali rozpasawszy, ano wszytkiego dobrego dosyć«. Lecz i w późniejszych jeszcze latach »myślistwo mu też wiele przekażało«. I inniż naturalnie przechodzili taką szkołę, ale nie przenosili jej, jak Rej, żywcem do literatury. Myśli niemal samymi obrazami, z przyrody wziętymi; nimi wyłącznie się posługuje: abstrakcje, nie rzecz jego głowy, ciężkiej, nie wzbijającej się ponad przypadłości ludzkie najzwyklejsze; więc powie o ludziach jako prawy »polanin«, co innej księgi, prócz ksiąg przyrody, nie czytał nigdy:

»Sąchmy tu jako myszy, co w jamę wleczemy,
»Na ziemi każde ziarnko gdziekolwiek znajdziemy,
»A nad nami pustołki rozliczne latają
»A skoro się wymkniemy, tedy nas chwatają...
»A nędzne nasze ziarnka pogryzie kto iny,
»Gdy zaleci pustołka z nami do szeliny.

O to lubowanie się w życiu przyrody inni spółcześni, Tasso czy Szekspir, Ronsard czy Kochanowski, nie dbali, mimo wszelkich wysmażonych mozolnie porównań, jakimi za Homerem i Wirgilim, sztucznie, napuszenie, po szkolarsku przetykali swe wiersze. Rej pierwszy u nas i w Europie malarz świata przyrody, głównie zwierzęcego, przed Potterami; wyborny obserwator, w wielu porównaniach, cały apolog osadził i żałować tylko należy, że nie pomyślał, za obcymi wzorami zawsze godząc, o oryginalnym tworzeniu bajek; niemógłby się Krasicki czy Niemcewicz takim znawstwem przyrody poszczycić!

Na ten obrazowy strój muzy Rejowej mniej zwracano uwagę, a przecież było to właśnie *to nowe, to oryginalne,* czego brak najwięcej i słusznie naszej dawnej literaturze zarzucają. Nie występuje ta obrazowość sama dla siebie, nie jest sobie celem, ale taka wydatna, że pominąć się jej nie godzi, a właśnie w »Wizerunku« najbardziej wydatna, chociaż przykłady odnajdziemy np. i w »Zwierciedle« jeszcze (np. pyszny, apolog gotowy o chartach k. 72 »a pospolicie charci takie krotofile miewają, więc się tu po piasku gonią, więc tu przez się skaczą, więc tu jeden drugiego obali a z onej krotofile to idą w się, aż jeden z chromą nogą, drugi z rozdartym uchem idą skowycząc do domu«). Nie wiemy, czy poznali się na tym spółcześni; słowa Trzecieskiego »napisał też dla dworskich ludzi nadobne księgi Wizerunek, z którego wiele każdy i nauczyć i obaczyć się mogł«, nie wskazują tego; wiek XVI, jak i starożytność, tylko ludzi, nie przyrodę, znał i cenił. Jeszcze w ostatnim niemal, co napisał, w »Zbroi rycerza krześcjańskiego«, tak groźnej, a poważnej, czytamy: »rady i mocy nasze... osłabieć zawsze muszą, nie inaczej *jako sieć pajęcza,* a oślizną, *jako śnieg dnia ciepłego na wiosnę*«.

Z polskich pisarzów najbardziej go przypominają mieszczanie, Glicner i Klonowic, ale Glicner wcześnie rzucił literaturę i polemice teologicznej się oddał; styl jego miejscami niby Rejowy w książkach o wychowaniu (1558), np. jakoby na sowę wrony, wróble, kraczą, świerczą; albo: czynią go od młodości »dzięciołem a potym będzie krukowi albo wronie smaczny, gdy kruk, jako ptasznicy powiedają, bardzo na dzięcioły waży«, »będzie brał na nie, jako kiedy koń na kły, gdy mu się na nie uzda albo wędzidło zawadzi« itp. Klonowic i lepiej wycieniowanych obrazków użyje, lecz ani ci dwaj nie mogą dorównać Rejowemu lubowaniu się w przyrodzie, przenoszeniu jej rysów do literatury. To jest jego największa oryginalność, cecha domorosłego

talentu, nikt go jej nie uczył, wydobył ją sam z siebie; tak tworzy lud, z takich obserwacyj powstają przysłowia. W jakich obrazach lubował sobie Rej najbardziej? a uwzględniamy tu, chociaż wyjątkowo: Zwierzyniec i Zwierciadło, aby do materji nie wracać.

Ptactwo, swojskie i dzikie, to najpoufalsza znajomość Rejowa; gdyby nawet Trzecieski nie przekazał historyjki o kitajce, pociętej na proporczyki dla wronek, z wierszów »Wizerunku« poznalibyśmy chłopca, co za każdym ptaszkiem uganiał, owymi proporczykami wszystkie wrony i sroki z obejścia wystraszył, z lepem i siecią i »wsparem« się skradał, a dorósłszy jastrząbem i sokołem się bawił. Te obrazki i przenośnie zrobiły »Wizerunek« istną księgą ptaszą; czasem na całych stronicach o nich mowa a ledwie nie na każdej karcie jakaś o nich wzmianka. Inny przytoczyłby bajkę o wronie i »cudzych *obercuchach*«; Rej nie tylko dodał nowych rysów do starej bajki (»tusząc że *się* w tych strojach jastrząb *się* jej lęknie — postaremu potym *w nogach gmerze*«), lecz con amore, bez najmniejszej potrzeby, cały wroni ekskurs doczepił:

»Bo to wieśna rycerka, nie daleko leci;
»Zawżdy grzebie w październierzu, zawżdy pilna śmieci,
»A taka gospodyni, że dożrzy wszytkiego!
»Niech chłop idzie za pługiem, ona już u niego;
»Młoci albo układa, alić ona siedzi;
»Kokoszka skoro złęże, ba wnet ją nawiedzi;
»Ba jeszcze niebożątko dobrze nie odgdacze,
»A nasza dawno z jajkiem po szelinie skacze.
»Świnia idzie na pole, alić na niej jedzie;
»Ba wszędy jej zawżdy być na każdej biesiedzie«.

a parę wierszy dalej czytamy znowu, że »panowie upstrzyli się pięknie by sojki, ale poczuliśmy, »iż dudek«, a on, między zacnymi głupi, »*brzuch radli paznogty a w ogon się dłubie*«, i cóż mu przodkowie pomogą: »nie pomoże nic *gąsce, choć z łabęćmi pływa*, przedsię między białymi nasza gąska siwa«: o tej »szarej gąsce w łabęciem gniaździe« już Lubelczyk może od Reja śpiewał.

Jak z wroną, a nawet z gawronem (z wiosny jako gawron począł, gniazdo nosić Zwierzyniec 145) zna się dziedzic nagłowski z srokami, sojkami, wroblami, itd.; liczyć np. różne niemocy ludzkie, rownie to u niego jako wroble, kiedy się więc mieszają gdzie na pustym gumnie, albo młynek, co im straszą wroble, kiedy nie znać, co kołace, stojąc w pustym gumnie (Zwierzyniec 296). Je-

dno nasuwa mu na myśl drugie, i odbiegnie całkiem od przedmiotu, np. na k. 55, uczy »Sokrates« dufać stale Panu, nie człowiekowi, przed którym inni się »umizgają jako dudek w czubie« albo jak »sroki za sową latają; narzektawszy się darmo, nic za to nie mają« a jeszcze się ich »by jastrząb ptaków« naskubą,

»Acz się więc jako wrony czasem w kupę zlecą,
»Kraczą, wrzeszczą a drudzy jako sroki rzekcą,
»A jako jastrząb ktorą za ogon połapi,
»To wnet pilnie każda się do swego krza kwapi;
»Więc się pod skrzydło dłubie a w nos drapie nogą...
»Ale gdyby się wszytki pospołu skupiły,
»I ciołkęby odjęły i jastrząba zmyły;

teraz wtrąca apolog o myszach i dzwonku i pali panegiryk świniom dla ich stałości:

»Które, kiedy gdzie jedna uwiąznie za nogę,
»Wnet około niej czynią wszytki spolną trwogę,
»Że i płoty roztrzęsą, i wilka oskubą,
»A nie zawżdy od nich w las idzie zpełna z szubą!

I tak ciągle, więc »pstryć też dzięcioł i dudek a wżdy śmierdzi zawżdy«; najgorszy dudek, co i sam śmierdzi i gniazdo swe zaplugawi zawżdy, czego inszy żadny ptak nie czyni, owszem je sobie każdy zawżdy chędoży (»Zwierciadło« 52); to mu znowu jaskółki muchy gonią albo (100) »popluskasz się by jaskółka błotem«; »co owo jako kanie nad ziemią latają albo chrząszcze z motylmi w paznogty chwatają«; dzwonki odjąwszy (od jastrząbów) do lasa ich puszczą i nie pomoże świetny ubior: toć na pawie piora, bo kiedy go oskubią, alić szpetna skora! W klatce trzymał sojkę »szczebietliwą« (77), z nią porównał (55) myśl niewolną:

»Patrzaj i sojka w klatce *oszemłana* bywa,
»Gładsza owa, co w lesie wolności używa,
»Chociaj owę przykryją a dadzą twarogu,
»Lepiej naszy wygrali w lesie, chwała Bogu!
»Co sobie po drzewinie powoli latają
»A jagodki, jakie chcą, w roskoszy zbierają.

Dawniej hodowano więcej ptaków po klatkach, niż dziś, np. i skowronków; dusza w ciele by skowronek w klatce plugawej, jeść mu się chce a *kobiec* nad nim zalata itd. (171) i znowu nędzna duszyca siedzi jako skowronek itd. Próbowano z ptactwem róż-

nych sztuczek, więc czytamy na k. 191: (człowiek skąpy) jest jako »sojka w klatce, gdy chcą by mowiła, więc jej jeść mało dają, aby nie zatyła«. Ale raczej Palingenjusza naśladuje, gdy srokę wsadza »w klatkę pozłocistą, przykryje ją kitajką albo kamchą czystą, by też i ustawicznie figi tam jadała, wżdy będzie śmierdziała«.

Wyżej ceni ptaków myśliwych (i herbowych, orła, jastrząba); jastrząb goni cietrzewie, orzeł gęsi łamie; podaj jedno sokołowi chleba... a mięsa, ujrzysz, żeć on o grzankę nie dba ani kęsa (105); by *krogulec od gniazda* musi *boleć* każdy (94); kruczęta robaki z młodu a potym zdechłe świnie jadają, sokolęta nadobnych ptaszków z młodu używają a potym po wysokości rozkosznie bujają (Zwierc. 148). Często wspomina o wabieniu, np. na trzos się wnet zwabi (chciwy) by jastrząb po *skwarnie* Wiz. 75; por. 92 terazby się już wabił (dał przynęcić), bo dawno *przechował* (strawił) i 168 bo naszy zawżdy jako *po skwarnie* jastrząbi, zwabi się każdy na to — gdy na ten *pust* rozpuszczą sokoły; o ich rozpuszczaniu coraz mowa, np. przy wydatkach na dzieci: już tam musisz w stodole rozpuścić sokoły, co nad snopki bujają; zresztą o sokole i orle mowa raz w raz, o bujaniu wolnej myśli, wzbijającej się w niebo, ku słońcu, w przeciwieństwie do kani, wlekącej się nad ziemią, lub do sowy-puchacza, unikających jasności, wolą w krzewinie myszy skubąc siedzieć. Ale i o utraconej wolności, 72:

»Sokoł dla kęsa mięsa, wysoko bujając,
»Zwabi się niebożątko, na wszem wolność mając;
»Rad, iż mu w bęben tłuką, mnima, aby wygrał,
»Ano ociec nieboszczyk namniej o to niedbał.

Szczególniej często w Zwierzyńcu o szlachetnych ptakach mowa, np. 157 o latawczyku bujawym małym, w przeciwieństwie do krzeczota wielkiego, co jak raz zaleci, to wzgórę nogami przewróci się zajączek, tłucze ji dzwonkami; albo 159: sokoł gołębia puszcza, gdy załawia dzieci — gdy się zajuszą, i jastrząba gonią, co potkają łomią; 174 ni zacz barzy sokoł kiedy nie uławia a wronami się zabawia; 177 gdyby go dobrze na żywym nakarmił, w każdym polu każdyby ptak łowił itd. Ztąd owe zwroty o zasuszaniu itp. Najobszerniej rozwiódł się w drugim wierszu »Postyli« o dzielności orła, co jak król zacny »bez potrzeby nic nie bierze; co nazbyt, inym rozdaje, co k niemu lecą *z przełaje*... urodę mieni i starość, a musi mu znowu odrość paznokcie, pie-

rze, takież nos itd. a kania niech myszy skubie, zadąwszy łeb w ogon dłubie«. Już w »Józefie« czytaliśmy, że »ptaka tego ganią a zową go prostą kanią (bardzo podle o niej zawsze sądzi), co ułapiwszy nie skubie«.

Ale nie zapomniał i o mniejszych ptakach, o pustołce; dudku, np. piękne piórka na śmierdzącym dudku, co się chodząc umizga, mnima pan by w czubku, ano drugi za wiechą dybiąc za nim chodzi (15). Często mowa o łowieniu ptaków, na mak, na lep itd.; najdokładniej opisane całe »ptasze pole« i chłopa prostego, chytrej szubienicy, wymysły różne na całej stronicy (103); jako czyżyk w klatce tak do lepu wabi a szpetnie na nim wiązną itd. (28); gdy we krzu stoi na czeczotki klatka (tamże). Często wspomina o kuropatwach, *lazących* pod sieć, o ptakach siedzących na *wsparach* (dla wabu) itd.; nawet o dropiu nie zapomniał.

Z ptaków domowych, z pawiem — gdy o bażantach tylko skromna wzmianka — coraz na plac wyjeżdża; chodzi by paw hardo (188), znać więc wszytki takie (cnotliwe) jako kury z pawy (4, por. 8: jako paw przed kury w pierze ozdobiony, tak przed prostaki nauczony); »rozszerza on ku pięknemu słońcu nadobnie pierze« ale »wnet mu myśl zginie, gdy pozdrzy na nogi« a gdy go oskubą, co za szpetna skora. Raz użył zwrotu: popędził pawy t. j. umarł (Zwierciadło 231, gdy umrze — bo gdy już *popędzi pawy*, ujdzie nędze i złej sławy): zwrot ten przysłowiowy znam z czeskiego, žeň pávy po svých (t. z. nic z tego nie będzie); użył go i anonim-protestant we fraszkach (str. 90): a nasz pan Skinder przedsię *pędzi pawy* t. z. nic mu nie zrobili, buja sobie po dawnemu.

Jeszcze częściej mowa o kurze i kokoszy, kur na grzędzie; inny »krokorze chodząc by pstra kokosz«, to znowu (ożeniwszy się) już siądź jako kokosz a nie ruszaj się z gniazda; »pod strzechą kokosz po śmieciach pochadzając gdacze a wygrzebszy ziarneczko polatując skacze«. Mnimasz, by rozum siadał *jako kogut w pierzu*, miewać z nim dobry pokoj, są zawżdy w przymierzu (68); por. w Apoftegmatach (k. 219): kto się swym zdaniem przed inymi zdobi, jest jako pstry kur a zakryty w krobi. O kaczkach (prócz ich klekotania) nie mówi; dla klekotu i bociana wspomni, za to gęś częściej się nawinie; obżartych, nie wiedzących że żyją, porównywa »onym żydowskim gąsiorom, co je zaślepiwszy gałki im z jęczmienia w gardło tkają, aby rychlej potyły« (Zwierciadło 61); albo, dla oznaczenia niewesołej postawy, i w Zwierciedle

(k. 157 gornik »wyblednie i nagrąznie, że chodzi jako gęś uskubiona na wiosnę) i w Wizerunku: »siedzi, zwiesiwszy główkę, by na wiosnę gąska, gdy ją owo podskubą« (70), por. »jako gęsi na wiosnę, tak się odmieniają, chodzi, by podskubiony, opuściwszy skrzydła« (56).

Czworonożne mniejszą się cieszą sympatją; o *zubrach* i *niedzwiedziach* i jeleniach mówi Rej wyjątkowo nie »łamał« się z nimi, powie chyba, »by niedźwiedź *adwenta* tamby obleżeli a pewnieby łapy ssąc takżeby mruczeli«, i wspomni o wodzonym za nos.

Z szarym wilkiem częściej na plac wyjeżdża, najczęściej zaś »ciągnie się jak lis«; lis płosza kury, barzo rad im, gdzie może, zastąpi od dziury (102); jako lis na kury pod strzechą się tai (139); wilk z liszką, co nie zje, zagrzebie 191; por. w Zwierzyńcu 150 (myśmy nie na to tylko stworzeni) bychmy brzuch natkali a potym by lisowie nad dziurami spali; lisowie, co je skwarczki karmią a potym ubogi lis chociaj chytry ani się obaczy, kiedy w stępicę wpadnie (Zwierc. 159). Częściej zajączek w wierszach gości, biegając... na wiosnę jako *marca* zając (79); jako sowy zająca, tak go (skromnego) wszyscy dłażą (102); a jako zimie zając kiedy k miejscu dwoi; prosto gdy na groch dybie we dnie z lasa zając 27; bardzo płocho siedzi, by na wiosnę zając 93; by na grudzie skacząc, jako zając itd. — a wytknąłby każdego snadź tak i *na kopnie* (taksamo w Zwierzyńcu 295: jeśliże co poganisz, popraw i *na kopnie* — wydawca zrobił z tego *nakopń je*). Domowe są w większej wadze, przed wszystkimi koń, od nieochełznanego źrzebca aż do tego, co go do brony wprzęgają albo za płot wywlekają.

Wymienia Rej różne »porody końskie«; jeden jedzie na *kopieniczym*, drugi na *szwabie* (139; szwab, co choć ogona pozbył wesoło skacze; jako pradziad na szwabie u Chojnic harcował 97); furman siecze naręczniego; lecowego trzeba mocno nawieść, koń powodny itd.; syn załawia na konika cudnego a panu ojcu poleca *inochodniczka*, bo ociążał; pani znowu każe z cugu *szwarcłowego* wyrzucić, bo zmienił grzywę, niech w bronie chodzi (57). Źle się wiedzie dworzaninowi i jego konikowi: szkapie suchoty, więc mu *ząbrze* zdziera a masztalerza tłucze, iż go nie wyciera, proch w nim, gdzie go ruszy, a plugawość barzo konia *suszy;* a on więc *prawie suszy*, bo już nie jadł trzy dni, obudwu i z pachołkiem dawno tłuką *złe dni (złydeń* u ludu ruskiego postacią mitologiczną został), więc chłop lezie precz i pan sam konika

cudzi (czyści) a rękawiczki czasem sobie zbrudzi. Jeszcze gorzej na wyprawie, szkapie niemasz co dać, po kostki we błocie a na grzbiecie sadno, a też go potym za płot będzie wywlec snadno. Ależ i doma bywa źle z konikiem, gdzie niedbałość i niedostatek w gospodarstwie,

»Pleśniwy się też zkurczył i sierść na nim wstała,
»Jakoż ta marna sieczka dziurawa nastała,
»Trze grzywę o przeworę a pod nim chudy pies —
Obadwa dawno suszą, nie zrodził się owies.

Czasem głodzą go i umyślnie: ona szkapa, co ją biegać mają, aby zawód wygrała, głodno ją chowają, a gdy z głodu zemdleje, w zawód ją ucieką a po chwili i za płot za nogi wywleką; kiedyć owsa dano, jedz, być potym ząbrzow nie zdzierano *Ani* takież (tu błąd, może *Pomni?*) szkapiego, która nigdy więcej nie jada, tylko to co się jej chce — także i ty czyń. Niedyskret gość swemu koniowi snopki wlecze z gumna (73), ale pan, gdy w gumnie pustki a do nowej trawy (ś. Wojciecha) daleko, masztalerzowi radzi dobrać sieczką siodłowemu a z plewami gościnnemu (Zwierciadło 235).

Taki to żywot koński; coraz też mowa o nim, nawet o zabiciu szynala za żywe (k. 44); o podkowach zaraz od k. 4: gdy podkowy onej dzikiej szkapie (przyrodzeniu swowolnemu) osłabieją, już taki i na piasku padnie, bowiem zatoczy się snadnie, ale kto *na ocel* da cnotą ukować, już i na gołoledzi może tym harcować. Pysznemu nadęła się gęba, jako szkapie, gdy się owo z bystrosci *inochodą* szłapie... ale pewnie musi *grędą*, gdy do piekła wiodą, por. 120 więc jeden *inochodą*, drugi chodzi *grędą*. To znowu barzo się w tych podjeżdzkach kochają, kiedy by na *podwodach* (czy nie powodach-cuglach) ochotnie biegają«. O maści: tak barzo miece *siwy* jako i *cisawy* 36; żołnierze nie przebierają, *siwą* albo *gniadą*, by jej jedno dostali, alić ją wnet łupią a ledwe więc dziesiątą i to niechcąc kupią — potym *na chromym do domu;* ci co pilni cudzych koni, w piekle szalone źrzebce objeżdżają, ale ten źrzobek wnet zmiece, byś nabarziej podpinał, wierę zlecisz psiego. Jak źrzebce szalone *chełznają* (Rej niema jeszcze mylnej formy *kiełznać):* napirwej mu wędzidło chustą obwijają a potym — już sam gębę do wędzidła niesie; zamiast polskiego wyrazu używa niemieckich, *munsztuku* i *krygu* i ciągle każe nim *łomać* przyrodzenie. Porównania nieraz obszerne, np. jako kiedy piękny koń, co bujał po łące, gdy mu odrą wszy-

tek grzbiet jeżdżąc na zające, albo go w bronę wprzęga, wnet postawę zmieni, bodaj czasem poskoczył aż drugiej jesieni (57).

Jako prawy szlachcic lubował sobie Rej w koniach, i z napisów na stajnię (w Zwierciedle 237) odczuwamy rozkosz jego na widok dzielnego konia: narozkoszniejsze koń zwirzę, gdy pod panem pięknie gmerze — niemasz sługi wierniejszego — na koniech świat posiadali — stajnia jest skarb poćciwego itd.; serce mu się raduje, aż się hamować musi, gdyć koń z stajniej pięknie kłusze, kiedyć poskoczy *pleśniwy* (tę maść bardzo ceniono, por. Falibogowskiego w dyskursie marnotractwa 1626 r.: dziś niemożna nikomu wierzyć, *chociaj sierści pleśniwej*). Znajomość masztalerskiej sztuki wszędzie widoczna; ileż to razy np. w Zwierzyńcu Rej końmi (herbowymi) narabia, np. dobrych siła koni szkapieje w chomącie, ale nie węgierskiego to żrobkowie stada, którym grzywa *od putry* parszywieje rada, stoją ci za *dzienety*, żeby mogli o zakład i w dwór puszczać imi (164), albo: dobrze też *bachmaciego* jedną porą zgoła zbieżeć krys, bo *bystremu* rad żyd potrze czoła (171, t. j. żyd go weźmie). Dedykacja na Starykoń Szafrańca (przed Spolnym Narzekaniem w Zwierciedle), to pean zalet końskich — a są tam i wzmianki o naszych sąsiadach (Tatarach), co *na tym herbie* nas drapią i wojują i możnaby im to oddać, gdyż mocniejszy polski koń, rychlej bachmat (tatarski) padnie. Nawet w napisach na łyżki itd. (Zwierciadło 288) znajdziemy przenośnie od munsztuku, krygu itd.; cnota strzępiona (t. j. w strzępach) — szwab bez ogona (nie pokaźny, ale tęgi), zato: strojny bez cnoty — osieł z forboty. Por. (koń co poskakuje) rychlej się wysili, *kłusze potym drajszlakiem*, zwiesiwszy nos w mili; koniom (tylko wschodnim?) farbowano ogony, ty ine przypadki (bez szczerej miłości między przyjaciółmi) są prawie jako czyrwony ogon u złej szkapy, bo farbuj go ty jako chcesz, przedsię szkapa szkapą.

Nie brak wzmianek o ośle, (o mule w Zwierciedle); człowieka coraz marnym lub sprośnym osłem nazywa, co by świnia do błota przedsię lezie (171, por. ten marny osieł na swowolnej paszy kiedy się rozkołysze 190). Chętnie zeń szydzi, np. 47 »co osieł rozumie, gdy nań szarłat włożą, niechże mu jedno figi z plewami położą, użrzysz alić naszemu być w plewach po uszy, niedba nic o figi, podobno nie suszy« i zgonin będzie wolał niż cukrowaną polewkę (105). Już przed Szymonowicem u Reja Bogiem by osłem robią.

Wół i świnia często tu goszczą; rym: *czyni—świni* niestety

do stałych należy; wół uporny, leniwy a tępy, ze spasi zajęty, w róg ugodzony, a świnia w barłogu, albo wracająca do kału, to temat dla coraz nowych wyrzutów naszym niedbalcom i ożralcom. Częste też wzmianki np. by w karmniku kiernoz, jako kiernoz krząka itp., lecz mało tu charakterystycznego, por. o głodnym wole »co już dawno oskominy o płot ścira rogi«. Zato prosię figlarne, więc czytamy: upstrzy się jako prosię, bo też piękne *przekobiałe* potym w błocie pływa; to znowu o marcowym prosięciu. I o krowie, kozie, owcy gospodarz doświadczony niejedno powie np. gdy krowa świnią wesz albo ciemierzycę będzie jeść, iście z niej masz pewną nieboszczycę; przedrwiwa i »obyczaj krowi, która natkawszy boki leżąc nic nie mówi, aż ją rzeźnik za rogi już wiedzie po chwili« itd. — jeszcze drastyczniej w Zwierciedle (160): jako krowa co objadszy się cykuty a odąwszy się jako bęben zdechnie we błocie a skórę odrą na cholewy a mięso psi zjedzą. Ciągłe porównania duszy z owieczką i złej o niej pieczy i zagarniania wełny dla siebie pomijamy; wymieńmyż choć: »rozgrom ty stado owiec, wnet jaki wrzask będzie, jako się po krzewinie wnet szukają wszędzie«; »puść ty owcę zdrową, gdzie parszywa będzie, uźrzysz a onać o płot chodząc grzbietem (trąc się do niego) gędzie«. Kozy humorystycznie traktuje, np. smakuje, jako kozie wilczy głos, kiedy gdzie nie daleko wyje za płotem; radzi nie być oną kozą, co dziurą przez płot na kapustę patrzy, a tylko iż oczyma onę swoję chuć odprawi; jeszcze gorzej szydzi z kozła i barana, np. łakomiec jest jako on baran miedzy owieczkami, co im drabiną siano zakryją, więc owieczki między szczeble głowy włożywszy sianko sobie wybierają a pan baran zdaleka stoi, albo słomę albo gnoj przegryzawa, bo przed rogami nie może łba miedzy szczeble włożyć aby siana dosiągł (Zwierciadło 64); śliza się jako kozieł po ledzie; gdy chłop siedzi jako kozieł z zawieszoną brodą ani o czym dobrym nie myśli jedno tylko jako kozieł o kapuście (Zwierc. 54); równie jakobyś kozie pięknie na lutni grał a onaby wolała, byś jej kapusty dał (91); szafując by kozami ludzkim pokoleniem 72 itp. Z małpami, z koczkodanem czy »kotem« na łańcuszku, co błazny przypomina, wkracza Rej raczej w literaturę, nie czerpie z własnej obserwacji.

Kotów lubiał; jak kot w zgrzebiach upleciony, to jedno z najczęstszych porównań dla myśli zawikłanej. Tu sam język pomagał, bo dawno utarło się wyrażenie *ciągnąć kota* o frycowce i *koty we łbie* albo *kotki*, o myśli niedostatecznej, albo o trosce:

gdy kot za uchem wrzaśnie, smutna to muzyka. Fałsz głośno brzmi, jako dzwonek w worze, skacząc jako głodny kot po pustej komorze (por. w Apoftegmatach: jakoby kota chował w pustej krobi — o braku rozumu). Są i wzmianki o dzikim kocie (obchodzi się z nim świat jako z dzikim kotem, tłucze się jako itd.). Kot na myszy dybiący, również pospolite; myszy polnych nie rozróżnia od krzeczka (chomika), np. i mysz nędzna, gdy u niej orzechy obaczą, barzo ją więc motyką prześladować raczą... aby go podkopali jako krzeczka w jamie. O innym »gadzie« mało mówi; zwrot, »jeszcze, by gad na wiosnę, nędzniczek wżdy ożył« był przysłowiowym (»kiedy gad ożywa« cytuje Klonowic).

Pies, czy myśliwy, czy dworski, lub pokojowy, w coraz innej zjawia się roli. Jak sojkę i szkapę głodem morzą, tak w »małym Lewku (*Lewkami* lub *lewusiami* pieski nazywano!) rzkomo się kochają, więc aby wielki nie rósł, jeść mu nie dawają«. Najczęściej o psach łowczych mowa, np. jest (w piekle) *ogarz* Cerberus, gdyby go (nasi myśliwcy) wprawili, *przejemcęby* pewnego z niego uczynili a gdyby się jął gonić, to pewnie do jamy z lisem... jako za psy wołać by nie śmieli; nie trzeba tam *la la la* barzo długo wołać, jedno patrzaj herapu kiedy odejmować, a nie trzeba zajuszać, będzieć przedsię gonił, choćbyś i u odprawy czasem kijem łomił (78). Jest już mowa nieraz o psach na łańcuchu i brytańskich »ze dzwonki w pozłocistych obrożach«; pieski liżące brodę, należą do stałego inwentarza opisu pijaków. U zapalonego myśliwca coraz charci, ogarzy na stół, więc np.

»Jestechmy by ogarzy, gdy na zwirz wprawiają,
»Kiedy miasto zająca świnię pokąsają.

albo »pan idzie, sokół niesie na ręce, chart na smyczy wiedzie« itp.; *zlecieć* lub *skoczyć psiego, psiną oczy zasłonić*, najczęstsze przenośnie, przypominają »kynopa« klasycznego. Pies leży pod jatkami, by kość uchwycił; ale zawżdy w rozkoszy *jako pies pod wozem* (55, nie wielkać rozkosz!); pies szczeka a głos się po wiatru rozchodzi (nic nie szkodzi), albo i on umilknie, kiedy się wyszczeka itd.; marna zazdrość też zwyczaju psiego, *wnet będzie jeden warczał, gdy głaszczą drugiego* 174; a wszak też i pies rychlej, kiedy się zstarzeje, zawżdy się w ogon gryzie, zawżdy sparszywieje; już jako pies na mrozie ogon pod się tuli; w Zwierciedle (28) nie każe być tym chartem, co tylko wnurzywszy łeb w kocieł nie umie nic dalej jedno się w barłog po uszy zagrześć;

pyszny tamże obrazek owego głodnego Pożara, którym się pan jego daremnie szczyci. O pożytkach z psów powie,... drugi w nocy doma strzeże a wednie za kozami dybie *a mnima, aby włodarzem był.* Umie też rozeznawać głosy ich rozmaite, więc np. także ogarz szczeka jako i kundys, ale wżdy i ogarza poznać, kiedy szczeka na wilka a kiedy zająca goni (Zw. 146).

O rybach rzadziej mówi, drżę jako ryba (gdy ją na suszą wywloką); by węgorze łupią każdego; by ryba w odmęcie, o niespokojnym żywocie ludzkim; opowiada Theophrastus ułowiwszy pstrąga, co owo przezeń bywa jako złota prąga, *to ten złoto jada* (65, por. 72: a też snadź powiedają, *by przy złocie bywał*). Częściej mowa o pszczołach i muchach; wychwala pożytki pszczelarstwa, gdzie ten żaczek w lada pniaczku na mistrza pilnie robi; duszyca, gdzie cnota... w tym uliku by pszczołka narychlej usiędzie, ale jako się jej też zaczerwi niecnoty, to ona i śrzod lata przestanie roboty (80); to znowu ony nędznice (dusze potępionych) barzo się lękają, wiercąc się straszliwie, stoją jako pczoły na wiosnę, kiedy się w wiatr roją; dalej (168) czytamy:

»Równie się z nami dzieje, by lecie z muchami,
»Gdzie im miodem namaże, tedy lazą samy
»A potym ani wzwiedzą, gdy marnie pomdleją,
»Gdy je oganką tłuką albo warem zleją«.

Tamże dodaje obszerne porównanie z robotą pszczółki. Najobszerniej rozwiódł się w Zwierciedle (16 i i.) o pszczołkach, acz niemej *twarzy* (stworzeniu), jak nadobnie się sprawują, naprzód plastrzyk z wosku ulepią, jak miodu naniosą, jak go z wirzchu zalepią; a zbierają, nie z łopianu ani z pokrzyw ani z piołunu — a jeślić i na śmiecioch i na gnoju i na błocie zbiera, to pierzgę, co się ninacz przygodzić nie może, nie miód wdzięczny. Do żelaznego inwentarza należy porównanie sprawiedliwości z siecią pajęczą: ledwe tam nędzna mucha w tę się sieć uwije, bąk ją wnet przebije, z ostrym żądłem i wnet się spryszczy, kogo ukąsają i nie leda oganką od nich oganiać się musi (102).

Świat roślinny nie występuje tak wyraźnie, i tu znajdą się rozwinięte porównania, ale i mało ich i rysów w nich nie wiele. Przytoczymy jedno, wzięte z Palingenjusza, na dowód, jak odmiennie obaj poeci tę samą rzecz przedstawiają, Palingenjusz frazesem, Rej obrazkiem:

»Patrzaj na ogrodniczkę w maluczkim ogrodzie,
»*Jako ona z daleka zabiega przygodzie,*

»*Uźrzysz, na małym miescu a na każdej grzędzie*
»Ano i troje piętro czasem na niej będzie:
»Roście w ziemi korzenie, a na wirzchu szczepy
»A pod nimi podziała przedsię z chrostu sklepy,
»Na ktorych rozne zioła stoją z dunicami
»*A drugie tak po brozdach rostą na nich samy,*
»Więc roże podle płotów, więc tu włoskie grochy,
»Owa próżnego miejsca nie najdziesz ni trochy,

dalej cztery wiersze; zaś u leniwego chłopa

»tam rychlej pokrzywy, jeżyny a łopian
»*Najdziesz niźli rozmaryn, gdzie się przechadza pan*

wiersze kursywem drukowane dodane naturalnie tylko dla rymu. U Palingenjusza mowa o colonus, o plurima arbor, varium legumen datum sulcis i hortorum cura laborque. Częściej przytacza za Palingeniuszem kasztan albo orzech włoski, a kiedy ji rozłupisz, ali w nim ni troszki; toż i jabłka piękne a czyrwiwe; często mowa o jagodach na głogu,

»Bo gdy się do nich wspinasz, mnimasz by na gody,
»Ano przedsię głog drapie i jagoda twarda;

dalej wierzbowa witka, którą z młodu prosto stawiaj, bo gdy podprochnieje trudno ją już kręcić itd.; nakoniec roża w żagawce czy między cierniami: ale to z łacińskiego przysłowia poszło (urtica rosae proxima).

Zato opisze *świdwę* w Zwierzyńcu 125: *to drzewo* i śmierdzi i rado się kruszy i jasno się nie świeci aż gdy *go* przysuszy. Albo opis głogu w Zwierciedle k. 28: sękowaty by drewno głogowe (a kędy je obrócisz tu zakłoć gotowe) a guzy po nim wszędzie siedzą we trzy rzędy... lecz i laska głogowa (są i przmielowe), gdy ją nadobnie ostrugawszy kosteczką obłoży, zejdzie się na baculus senectutis. To szydzi z krzywej sosny w boru, co się zieleni, ale tylko kole i szyszki śmierdzące rodzi, które jedno najeżywszy się na ziemi darmo leżą (18). Często mowa o młodej wirzbinie pukającej się na wiosnę.

Morza Rej nie znał, ale przenośni od wody, brodów, *flagi* (burzy), chętnie używał, jako uświęconych literaturą, Cyceronem i Seneką, a herbami (łodzią, korabiem itd.) podsuwanych; również o *marynarzu* (kapitanie statku) nie zapomni. Na trwogę: ano się rwą powrozy, żagle się padają, kotfice do dna ledwe dostawają, nielza jedno deszczkę chwytać (*bo się do przyjacioł bardzo tru-*

dno pytać); dyszą drudzy pod deszczką, Barbarki — patronki od nagłej przygody — wołają 12 itd. Najszerzej w Zwierciedle 120: minąwszy głębiny do brzegu przybija, a tu *flaga* ze wszech stron, więc pilno rób wiosłem, byś się nie uniósł na głębią od brzegu, byś się dalej *odgrzebszy* głębiej nie *ochynął*, bo tam barzo zły przewoz i łodzia się chwieje a on stary przewoźnik (czart) czekając się śmieje itd.; w końcowym wierszu radzi, by z srogiego okrętu na suszą już wyszedł, lecz brożdżą mu obrazy bardziej gospodarskie, każe *siwej kądziele* (brody) z radością doprząść »a paś na swym, boć tam *i z ugoru zajmą*«!

I miastu obcy pozostał; nawet u Palingenjusza znajdziesz częściej porównania i przenośnie »miejskie«. Są wprawdzie obrazki burd, jakie szlachcic, rycerz piwniczny, w mieście wyprawia, rzadko za dnia, najczęściej nocą; są obrazki kostery, utracjusza, którego Mojżesz spowiedzi słucha; miasto jako takie nie występuje. Dopiero w Zwierzyńcu i Zwierciedle znajdziemy kilka zwrotów z życia ulicy i rynku, np. (gdy kto tylko języczkiem szyrmuje) kiedy więc w miedniczkę do łaźniej brząkają, tu brzęk słychać na ulicy, a tam brud ścirają, nie brzękajże darmo, usiądź w łaźni itd. (obszerne porównanie z łaźnią, mydełkiem *barskim* — sławnym, włoskim? — gorzałeczką do tego itd., Zwierciadło 162) Zwierzyniec 296. Tam więc mnożą się przykłady od warsztatów itd., np. w Zwierciedle k. 16, mówiąc o kosterach,... talery się kołacą a równie jakoby *miedzy kotlarzmi na grockiej ulicy* (obrazek krakowski!!) stał, kto już tam w onej zgrai będzie; na k. 14 porównywa mądrość do ozdobnego ratusza w jakim zacnym mieście, cnotami jako wieżyczkami osadzona, nauki jako gościńce itd.; na k. 144 porównywa znowu lekkomyślnych przy sprawie poważnej, »jako głupi *hawerz* (gornik), kiedyby chciał drewnianą motyką twardą skałę łamać albo puszkarz grochem strzelając zamku dobywać albo krawiec z papiru opończą uczynić« itd.

Jak obce było pojęcie miasta — a z Rejów wychodzili ci ustawodawcy, co miasta kwitnące zniszczyli — dowodzi osobny o nim ustęp w Zwierciedle k. 111. Już tytuł znamienny: żywności dziwne ubogich ludzi; następuje obrazek z rynku krakowskiego, pod którym możnaby znane przysłowie podpisać: bogaty się dziwuje, czym się ubogi gnaruje; nie może się dziwnych a dziwnych questów napatrzyć a wżdy się żywią i w dobrych szatach chodzą! zasługiwał Kraków, w którym sam od piętnastu lat kamienicę posiadał, na wcale inne wspomnienie, a gdzieby indziej odprzedał wołki i pszeniczkę i rybeczki nasz szlachcic? Stary

Bielski stokroć mędrsze pojęcia o mieście miewał, niestety między szlachtą feniksem był, u ogółu popłacało zaślepienie Rejowe.

O mieście, rzemiosłach itd. są więc całkiem przygodne wzmianki, o rzemieślnikach wędrujących (nawet w Żegnaniu z światem), o przygotowaniu warsztatu wpierw, poczym łacno będzie kowalowi o młot, slosarzowi o piłkę itd.; i tu przebija znane nam humorystyczne zacięcie, np. fortuna nas omylnie pstrzy jako prosięta a jako miejskie dzieci, które we pstrych kożuszkoch z młodu chodzą a potym się jako węglarze poddymając kominy poczernią (k. 178); albo »nędzny dłużnik, co jako szwiec, kiedy się na skóry zadłuży, tedy podeszwami wypłaca, tylko się lichmaniną żywi... przydzie św. Marcin, daj czynsz itd. (k. 167). I przypomina Rej mimowoli Pana Tadeusza czy Homera, równie nie znających nic z tego wszystkiego, co miejskie, prawdziwi ziemianie.

Częściej się już i żydek nawinie, Mojżesz i prorocy, u których buł z odpustem dostajemy, ale żyd siedzi jeszcze w mieście lub na mycie — nie rozszedł się po wsiach; więc tylko przygodnie o nim, a choćby o gęsi żydowskiej, wspomni; antysemitą szlachcic polski nigdy nie był, byli nimi mieszczanie.

Wróćmy od tego ekskursu ekonomicznego do stylu Rejowego i obrazowości, zasilającej się głównie przyrodą swojską, rodzimej; jaka ona charakterystyczna, typowa dla niego, widzimy choćby w jedenastu wierszach Zwierciadła (k. 145 u góry): »nie to (zowę poczciwym żywotem), aby tylko miał próżnując leżeć *jako wieprz w karmniku albo pies na śmieciu.* Także też i do spraw Rzeczypospolitej lepsze są bacznego człowieka pięć słów niżli owego niedbalca, co tylko swe czasy *jako pajęczynę po wiatru rozpuścił,* by cały dzień *jako kokosz na gniaździe krokorał.* Bo poćciwy człowiek siła może ku dobremu Rzeczypospolitej posłużyć a mało nie więcej niż ów *co piorkiem czubek nastrzępiwszy, jako kania po polu lata*«. Jest to mowa prostaczka, nie lubiącego abstrakcyj, posługującego się co chwila obrazami, mowa chłopa, nie ukształconego.

Kto tak bacznie na przyrodę patrzył, ten i ludziom rysy nada, odmienne od martwych abstrakcyj Palingenjuszowych, od gołego rozumowania tegoż. W rozprawie o tym, czy się żenić czy nie, powie Palingenjusz »adde quod et gravis est natorum sollicitudo — chorują, umierają — filia iam grandis poscit cum dote maritum... vel filius est fur« etc. Sokrates tworzy obrazek

flamandzki: Więc się Jasiek urodzi, gotujże mu mamkę (Polki szlachcianki nie karmiły dzieci, i w Zwierciedle radzi przynajmniej dobierać troskliwie mamki nie kordyacznej itd.).

»A skoro pocznie chodzić, wnet piastunkę Hankę.
»Sprawże mu pstry kożuszek, więc czyrwoną myckę,
»A mamkę też z piastunką przystrój miłośniczkę,
»Coby sobie *na hajtuś* z panięciem chodziła —
»Dajże jej jeść, gdy raczy, by go nie zgłodziła;
»A niż onych *tłuczeńców z kosmatym* odprawisz,
»Wierz mi, iż prożną folgę pod mieszek podprawisz.
»Więc gdy Jasiek doroscie a ktemu Hanuśka,
»To wełnę by z barana drą z pana tatuśka,
»Tej dokładaj na bramy a temu do szkoły itd.

Równie barwnie wystawi Solinus nędzę ludzką, od kolebki do grobu, jak go szpetnie pieluchami, krajkami ściągają, by więźnia, nim się chodzić nauczy, przy tej grammatyce częste będą puki, potrze sobie kolana, a potłucze czoło... a gdy mało podroście, wnet wójt nad nim stoi z brzeziny: siecze ociec, siecze żak a ostatka dobije matka (i w szkole sieką przy »recitare« 164). Na starość nie lepiej: gdy go pedagra *jako mroz przyrazi* (częsty zwrot przysłowiowy), iż się z *kulą* pobrata... ano mu ręce *gędą* (śpiewają), zapłynęły oczy, nogi się zataczają, sapi, chrapie a kaszle, na brzuch sobie pluje a gdy kęs w gębę włoży, puł godziny żuje, więc nakłada na przodek *jako owca zgonin*... a w kąciech dawno pustki, wypadły trzonowe i przednie się kołyszą, dawniej chodził chędogo a dziś w jarmaku i wrożą, że go nie długo będzie, bo kto stare obyczaje zmieni, już go też ledwe będzie do drugiej jesieni... ano go scyjatyka z dychawicą dusi, i co mu po karwatce, ano zimno w nogi, musi je kryć jarmakiem, czapka z kunich ogonów na głowie by pudło... nalepszy mu *obercuch:* dopaść do pierzyny, abowiem mu ta stoi za rodzoną ciotkę itd.

Oto oba kresy — liczne obrazki wypełniają je w ciągu nierozerwanym. Nie sposób ich wyliczać; zresztą i przed nim takie kreślono. Zasługą jego zostanie dokładność i obfitość rysów. »Młodej podrosłości« np. wierci się dziwno w głowie, jeden chce precz na studja i wylicza Rej tyle miejsc włoskich, że się aż jego gieografji dziwimy, i Ferarz i Medjolan; drugi do knechtów się zaciąga:

»To już goni koguta, ogon mu wyskubie,
»Pioro zatknie za czapkę tu prawie na czubie;
»Powieda, iż knechtowie taką *barwę* mają

(barwa = uniform liwreja; ileż to razy mały Mikołajek sam się tak stroił):

»Panociec z paniąmatką patrząc się kochają...
»Ociec workow potrząsa, przebiera *bochnary*,
»Bo podobno płatniejsze tam będą talary,
»A matka z nabielniego wlecze też co może:
»Jedno nic nie powiedaj przed ojcem, nieboże!
»Boć by nie dał tak wiele, gdyby o tym wiedział,
»A ty to dla przygody będziesz z osobna miał!

Ale łudzą się nieraz biedni rodzice; syna w mieście pasują na piwnicznego rycerza; i poznał Rej sam to życie nienajgorzej i mógł i o sobie prawić:

»Bochmy bitwy wygrali, uciekli nam wszyscy,
»Bochmy je mężnie koflem aż w rynek wysiekli,
»Żaden się nie obeźrzał, bieżeli by wściekli,
»(Konwie miasto proporców za rycerzmi noszą)
»Bochmy potym w ulicach i psy pogromili,
»Kęsego poimali a szarka zabili.

Sam jest nadzwyczaj towarzyski; *postronny* żywot, t. j. żywot na ustroniu, samotny, jest zły; taki co doma siedzi, niewolnik napoły, nagoniwszy się ze psy i sokoły, niema z kim posiedzieć, musi sąsiada nawiedzić, a niewesołe tego zakończenie opisuje na całej stronicy. Nie może sobie nachwalić życia dworskiego, ale pomiernego; u dworu znajdziesz ludzi wszelkiego rzemiesła, uczonego, doktora, rycerza, i użyjesz jakiej chcesz biesiady.

Do towarzystwa należy muzyczka. O jego muzykalnych zdolnościach wiemy od biografa, »był zawżdy zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, że rzadkiej której nie umiał«. Ale muzyka była tylko środeczkiem, akompanjamentem, czy do tekstów mądrych a nadobnych, czy do rozmowy poważnej lub dowcipnej; wrzaskiem dud, trąb, bębnów, szałmaj itd. się brzydził, lutenka wystarczała. I teksty mu nie wszystkie smakują, mianowicie »nie ony *o sercu we mdłości* albo o onej waszej tam *marnej miłości*«, lecz poczciwe piosneczki i wierszyki, skąd wdzięczne ćwiczenie roście. Libertas chwali się, że »nie najdziesz u nas (w biesiadach poczciwych) *kreglow*, opilstwa, ni dudy, ani onej rozmowy: *uderzmy na trudy* (co to znaczy, gra w karty?); na biesiadach wszetecznych wrzeszczą wszyscy, marnie wyją jako w lesie wilcy,

»A kozi róg za uchem jako świnia wrzeszczy,
»W bęben tłuką by w pudło, aż więc we łbie trzeszczy,
»Stół uleją i ławy, siedzą jako w łaźni,
»A sami poszaleją jako ini błaźni.
»Więc *kreglow* nastawiają wkoło podle ściany,
»Dybie jako kot na mysz z gałką chłop pijany,
»Puknie w ścianę a drudzy: zyskał, zyskał, krzyczą,
»A drudzy płacąc piwo jako krowy ryczą.

Karty zajmują już wiele czasu; przy łojowym albo ciemnym słońcu długo się gra przeciąga: karty leżą na stole, pieniądze brzękają; wziąwszy z igry puł grosza, to więc prze Bóg dają (żebrakowi, 19); i porównania od nich wzięte nie rzadkie, np. nie pomogę trzy króle ni wierę trzy tuzy (74, o kozerze, co odniesie często na łbie guzy) albo: jako ta cna dusza igra z tym marnym ciałem barzo często *rusza* itd., a jako na trzy tuzy każe na to śmiele 187 — por. w »Żegnaniu z światem«: flus źle z śmiercią grać — jako na trzy tuzy tak każe bezpiecznie, alić pan restu przegrał, alić go już niosą, bo miała czterzy krole ona pani z kosą, bo ta i tuzem wygra, czasem i niżnikiem. O skutkach gry karcianej rozprawia obszernie w Zwierciedle k. 16, jak nawet wygrana pożytku nie przynosi, bo tego wnet jedni rozpożyczają *a rzadko wrocą*, drugie *za karty*, drugie za wino, drugie też sługam, kucharkom, dudom, że więc tego ledwie trzecia część do mieszka wlezie i to jeszcze niepewnie itd. Widać tu własne doświadczenia Rejowe i prożno winują u nas czasy Stanisławowskie, jakoby się w nich dopiero karcięta pojawiły: znał je dobrze już wiek XVI; odmieniały się tylko gry, nastawały nowe, nie ustawały nigdy. Jeźli np. Glicner (1558) o tym prawi, coby »w jedenaście siedm miotać umiał«, to w XVII wieku ta »sem odynacet« była najpospolitszą grą obozową i ciągłe o niej u satyryków wzmianki. Nie potrzebuję może przypominać, że owe »niepożytki wygranej« powtórzył Rej dosłownie niemal, po ćwierci wieku, z Krótkiej Rozprawy własnej (wiersz 1510—1525).

Również dobrze znał, nietylko w aptece, wodeczkę. »A co to gorzałeczki duszkiem kwartę wypić, a potym więc aż do dnia by się w kąpieli myć, więc jeszcze jeść *przesuchy*, na węglu piec pępki, a ślodek też z kapustką to *gotowiec* prędki, więc wędzonka — więc pana też wędzą przesuchy itd. — tak podniecano pragnienie i do rychłego śniadania się gotowano. I znowu: przydzie złodziej do łotra, gdzie gorzałkę palą... ów wygrał na baryle itd. (ale 145 »kiedy siarkę, *zgorzałkę*, wosk, olej zapalisz« różne światło dają).

Znakomicie powiodły się opisy zaniedbanego albo ubogiego gospodarstwa; nadobna też wzmianka, kiedy dla powietrza morowego aż w las ruszać wypada:

»Więc tu kurzy w krzewinie a bący go jedzą,
»A komorzy na czele we trzy rzędy siedzą,
»Sam sobie łeb potłucze, z nimi się łapając itd.

Tak omylny nasz żywot, ale każdy z nas myśli, że wieki przeżyje, więc staramy się np. budując,

»Pod okrutne kamienie olszowy pal bije,
»Powieda, iż do sta lat, to w ziemi nie zgnije,
»Będzie przecieś przewracał, jeśli nie czyrwiwa,
»Każe biel ociasować, by jedno drżeń został;
»Każe mocno na teble bić, by się nie chwiało,
»Więc gonty sosnowemi pobijać nie każe,
»A drugie więc olejem albo mazią maże,
»A rynna modrzewiowa pewnie aby była,
»Bowiemby ta jodłowa barzo prędko zgniła;
»Już grzbietem od północy tarcicę hebluje...
»A podobno i on gont, chociaj był sosnowy,
»Cochmy im kryć nie chcieli, dłużej będzie zdrowy —

niż pan tego budowania, którego szczegóły p. Mokłowskiego zająć by mogły; wiedział chyba Rej, jak dwory stawiano. Powtórzy to samo w Zwierciedle, ale króciutko (»upomina, aby grunty dobrze zasadzano, aby mocno na teble bito« k. 159). I takichto szczegółów, niezbędnych dla obyczajowości dawnej, pełno u niego: ciągnienie żołnierza, żywot furmański, ożenek i jego przygody, strach przed nieprzyjacielem, przewody u prawa, żywot pański — na wszystko niemal szemat gotowy, wypracowany aż do szczegółów.

Z pod powłoki humanistyczno-alegorycznej przebija wszędzie rzeczywistość polska. Nawet u dworu Rozkoszy nie gubi się Rej za Palingenjuszem w jakichś wymarzonych i wyśnionych opisach; poznasz natychmiast, że za wzór mu służyły Balice czy Mogilany, Wiśnicz czy Tarnów; opis szpalerów nie istnieje w oryginale; dodał również »talerze, łyżki, misy *kryształowe*, *widełki* oprawione złotem *koralowe* (o takich widełkach — widelcach koralowych, jeszcze Potocki W. w XVII w. prawi), przystawki kryształowe z wirzchu pozłociste, ręczniki złotem haftowane, wzory adamaszkowe srebrem przetykane«; dalej muzyka tamże, ulubiona

i znana Rejowi dziedzina! »pomorty jako chłopi, gdy się swarzą, jęczą, kornety, głośne szałamaje« i cały ceremonjał przyjęcia i służenia do stołu i witania itd. na polskiej rzeczywistości dokładnie wzorowany, o czym u Włocha ani śladu. Taki sam opis błazenka na k. 39, albo tamże nadobnie ubranej panienki (por. z opisem strojnisia i strojnisi k. 53, z koszulką listwami nadobnie upstrzoną, bieretek z feretkami a pióreczko za nim, łańcuszek z alszbaniczkiem a serdeczko na nim, sajan z dziewiącią bramów by zbił obręczami itd.), albo opis ochmistrzów (szuby ze złotem sobolowe, laski w ręku srebrne pozłociste) 26 itd. Cały szósty rozdział żywcem z polskich stosunków wyjęty; opis pomieszkania Platonowego (rozdział VIII) jakby z Okszy lub Rejowca powtórzony: ławy i ściany ochędożono szpalermi i poławniki, sukno *zielone* rozciągniono na stole, majeranem, goździki wszędzie potrzęsiono, lilium convallium (Rej zachowuje łacińskie formy, np. spica nardi itd.) stoi w sklenicy a róża w dunicy. I tak ciągle, Palingenjusz powie sucho: gdybyć tylko zwierzęta na świecie były, byłby Bóg tylko pastuchem, u Reja czytamy: rozkoszował by sobie by pastuch,

»Ktory jedno z kobiałką tuż nad trzodą stoi
»A do lasa pogląda, bo się wilka boi;

żywa wyobraźnia nie zadowoli się nigdy wzmianką o myśliwcu czy żołnierzu; napływa coraz więcej szczegółów i postać staje w obrazie, przypominającym wykończeniem swoim Ostadów czy Stenów.

Co się kultury umysłowej dotyczy, to poziom wymagań Rejowych wcale nizki: jego obawa przed przeuczeniem się, przed rozumkami, w Polsce XVI w. zupełnie zbyteczna; natchnęły ją własny brak wiedzy i niedowierzanie protestanckie nauce świeckiej. Więc Teophrastus radzi duszyczce konfektów z poczciwych nauk, nie z owych, co w nich jedno baśni bają, i każe się młodzieńcowi bawić więcej mądrością niźli naukami, ta go nauczy sztuki szyrmierskiej na djabła: następuje pierwszy wykład fechtowania polski:

»Pirwszy *parat* (t. j. obrót) uczynisz z zacnej poczciwości,
»A potym z świętej cnoty gdy uczynisz *ganek*,
»Pewnieć wnet dadzą za zysk, ba i poślą wianek;
»A kiedy statecznością uczynisz *obronę*...
»Potym *sztukę* ukażesz już wychodząc z domu itd.

Nie wierzymy więc młodzieńcowi, prawiącemu niby Faust:

»Czytałem już poety, mawiał z filozofy...
»...jedni mędrowali, a drudzy bajali...
»Że w wielu trudnych rzeczach barzo zabłądzili itd.

Taksamo ma się i z dostatkami: mierne pewniejsze i sumienia nie zawiodą i woli nie uwięzą: i cóż owi zamkowi przed wieśnymi (t. j. szlachtą ziemiańską) mają, owi muszą się by ich nie ubieżano strzedz; ten przespawszy się bezpiecznie — mowa tu o Reju samym, tak i on żył, leczył się itd. — wychodzi sobie z laseczką w sad czy w pole,

»Nie chodzi chłopiec za nim z *granatem*, z rusznicą,
»Albo jako na wilka z okrutną *sulicą;*

w domu zje smaczny kąsek, bo ostatek po wczorajszym miernym wieczorze z przechadzki *przechował* (strawił, nadto wiele o tym wierszów w Wizerunku!), *siedzi sobie w koszuli,* do drzwi nie pogląda, czy kto nań nie dybie itd. Wystawne obiady XVI wieku były niezdrowe, już dla tej przyczyny, że wszystko »przestydło«: nie umiano u nas nawet w XVIII wieku jeszcze u Radziwiłłów potraw ciepło na stole utrzymać a wnoszono wszystkie odrazu, więc słusznie się śmieje:

»gdy ciepły kąsek a prawie od ognia,
»Zaż nie lepszy niźli on, co w kotle mokł do dnia?

z ogorzałą pieczenią: na wirzchu by skorupa a wewnątrz surowa, nuż torty *trudnonosze* (wyraz był i w Krótkiej Rozprawie 1543 r.); lewek z chleba (następuje dokładny opis jak go robią); szczuczy łeb, co w piątek wrzał, w niedzielę dają, pozłociwszy wątrobki uszy mu podziałają... a wszystko, by barziej oszydzili on żołądek stary, w którym to gnije leżąc jako młoto w kadzi; rano słaby i jęczy:

»Więc go tu trą u ognia, wzgórę przewracają,
»A skwarny mu wczorajszej w żołądku macają,
»Leją syropy w gardło, by rychlej przechował

— opisy te powtórzy niemal dosłownie w »Zwierciedle«.

O literaturze wzmianek niema; chęć do paskwilów i do kreślenia wierszy po tramach i tu występuje, więc o »wielkim stanie« (idolum — miły duszka) a niegodnym »piosnki śpiewają

o Jego Miłości« i przypowieści marnych po światu o nim rozniesie (fortuna); to znowu synek, nie mogąc się doczekać śmierci ojcowej: »szczęścia czekam« itd. pisuje.

W dziele przeznaczonym dla brata szlachcica, kwestja, czym jest prawe szlachectwo, sama się wtoczyć musiała. Solinusa rozwlekła, bo coraz od materji odskakująca rzecz, jeśli wstawki pominiemy, da się bardzo skrócić. Zgromiwszy naturę ludzką, nie patrzącą w niebo, lecz tłoczącą wzrok do ziemi, żali się, że i o tym, co szlachcica czyni, różnie rozumiemy. Jedni łańcuchowi (złotemu) się kłaniają, nie pana, lecz złoto za szlachcica mają, aleć i garbarz i zdun i szynkarz, co piwo warzy a gorzałkę pali, mogą się gęstym workiem pochwalić i lisim kołnierzem z bobrem u szuby, lecz szlachectwa:

»Nie funtemci to mierzą ni przedają łokciem,
»Bo, by chodził po workach, przedsię nogieć nogciem.
»Drudzy się chlubią herby, *narody* starymi (rodami,)
»A wszytko allegując zawżdy przodki swymi

powołują się na ich przewagi u Chojnic (!). Lecz chlubić się przodkiem a jego zacne sprawy swą sprosnością gubić, toć wrona w cudzym pierzu albo sojka upstrzona, co w śmieciu gmerze; cóż po naszych herbiech, gdy je miasto pozłoty błotem popluskamy — jedno takich klenoty się zdobią, którzy przy zacnych sprawach w cnoty się sposobią. I na ciele bowiem nie zależy szlachectwo: rzeźnik co łupi barana, będzie czasem na wszem urodziwszy od pana.

»Prawe szlachectwo jest *jakaś moc dziwna*
»A każdej marnej sprawie na wszytkim *sprzeciwna*...
»A kogo tym *obdarzą z niebieskiego grodu*...
»Nie chce chluby, ale chce, by miał sławę żywą...
»O nędzna marna mucho, ocz się więc nadymasz,
»Kiedy swoje szlachectwo i z herby wspominasz...
»Gdy cię zową szlachcicem, czyńże dosyć temu...
»Załamuj mocnym krygiem wszeteczną myśl w sobie,
»Poczciwie żyw, abyś był i drugim przykładem...
»Strzeżże pilnie w swym stanie z poczciwością miary...
»Bo zawżdy cnota z sławą świat opanowała.

Następuje ekskurs o Rzymie, panie świata niegdyś, dziś łotrowskiej jaskini: sława przodków wyrodkom nie pomogła — nie gniazdoć stany zdobi, lecz sprawa każdego,

»Bo by każdy policzył wszytki w swoim rodzie,
»Czyścieby drugi mógł stać z rydlem na ogrodzie,
»Albo chodzić za pługiem albo warzyć piwo...
»Aczkolwiek krew i narod zacne przyrodzenie
»Pociąga wżdy za sobą na słuszne baczenie
»A pomoże ćwiczenie, pomoże i groza...
»Ale nic krew nie krzywa, nie krzyw nic i naród,

kiedy się wkorzeni swawola a zły umysł; zacne domy jako mgła schodzą a zasię podłe stany k zacnościam przychodzą. Po Hektorze, Achillesie itd. potomków niema, sława ich zato wiecznie żywa: a snadź więcej na szczęściu (łasce Pańskiej) bardziej to przypada każdemu, niżli na *narodzie* — także z małego stanu, gdy szczęście przypadnie, obierze się szlachetny *narod:*

Zkąd był Warro, Homerus, Cicero, zkąd Kato,
Sokrates, Euripides albo zacny Plato?
Z tych się każdy podobno z prostaków wylągnął
A wżdy drugi rozumem aż nieba dosiągnął.[1]

Lecz takie uznawanie nowo nastających (np. Bonarów w Polsce) wyjątkowe; zresztą wierzy Rej w dzielność rodu i ceni nawet całkiem zewnętrzne, przypadkowe jego znaki, herby. Nadawano je, jak z dedykacji o Leliwie już wiemy, wedle właściwości rodowych a dzielność osobista je poprawić jeszcze może, więc czytamy zaraz na k. 3: naśladuj zacnych, cnotliwych, a na wszem swych

[1] Na ten sam temat w kilka lat później osobny wiersz napisał *Jan Grothowski*, Socrates albo o szlachectwie (b. m. i r.), wiersz dłuższy poświęcony M. Białobrzeskiemu: autor przechadza się nad Pilicą i przysłuchuje się dyspucie Dyogenesa, któremu wszyscy ludzie równi, z Temistoklesem, broniącym urodzenia szlachetnego. Estreicher XVII, 417 powypisywał znamienitsze zdania, dodam wyrzuty np. A więc też szlachcic Strasz, co turczynem został *Lbo* (tak autor, jedyny ile wiem, zamiast *albo* pisuje, np. tę chuć którą k dobremu *lbo* ku złemu mają itd.) Kierdej co prze złoto siebie obrzezać dał *Lbo* ci co nadewszytko pieniądze miłują — i pyta: dusza czyni szlachcica *lbo* to marne ciało? Wymienia potym pojedyńcze rody t. j. herby i wychwala ich zalety, wad nie tykając, niby Długosza naśladując. Cała rzecz mogłaby ujść jako rozdział »Wizerunku«: z Anaxagorasem i Solinusem mogli śmiało Dyogenes i Temistokles współzawodniczyć. Do ścisłej konkluzji autor trybem ówczesnym nie dochodzi, i Bogu i djabłu świeczkę stawia. I on słownik dworski wtacza, t. j. nazywanie przywar cnotami, np. dobry towarzysz — kto łotrowstwa pomoże, rycerz czysty — kto o pełne walczy, dobry pijanica — godny, skąpy — gospodarz itd. To dziełko, pierwszy płód jego pióra, wyszło może już około r. 1565, skoro mowa o Orzechowskim, zwalczającym Stankara, jako o żyjącym? Druk Łazarzowski.

stanów *i herbów poprawisz* — por. co o Lasotach w Zwierzyńcu 161 napisał: ci na zacnych dworzech stali znacznie i *herbów pośłachciali* i klejnoty brali; jak takie poprawianie herbów wyglądało uczy Solinus 97: nieboszczyk wuj *hońca* znamienity proporzec na harcu knechtowi wydarł i wtenczas go rycerzem zacnie pasowano i *orle mu do herbu skrzydło było dano*. Częste też wzmianki o *stryjach*, t. j. używających tego samego herbu, np. co *stryjom* przysłusze, lub: także też *stryj* ma być (jak i orzeł, którego w herbie ma).

I byłyby te wywody Rejowe o szlachectwie bardzo piękne — a powtarzają się w »Zwierciedle« k. 52—54, gdyby z własnego doświadczenia lub z życia polskiego dały się wycisnąć: w istocie czysta to literatura, Palingenjusz, którego VI, 220—520 dokładniej przetłumaczył, niż którykolwiek inny ustęp! U nas w słowach Rejowych jakiegoś misterjum, jakiegoś nadzwyczaj głębokiego, uduchowionego pojęcia o szlachectwie się dopatrywano, chociaż to tylko zasługa Palingenjusza, nie Reja; ten powtórzył a po części zfałszował słowa Włocha. Jeźli w »Zwierciedle«, taksamo jak w »Wizerunku«, powie, »szlachectwo prawe jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości... która (wspaniłość) się zawżdy w poważnej a roztropnej myśli *ciągnie jako piękny płomień ku górze*«, toć Palingenjusza słyszymy: nobilitas quidam est animi proprius decor atque vis quaedam nativa, cupit quae grandia semper, vilia contemnit, *quae sursum tendere ut ignis nititur*. Rej w »Zwierciedle« (nie w »Wizerunku«) na trzech rzeczach klejnot ślachectwa zawiesza: na zacności narodu zacnych przodków swoich; na roztropnym ćwiczeniu (t. j. wychowaniu); na okazowaniu na sobie tego wszystkiego (prawymi czynami). Palingenjusz zaczyna od wykrzyku, że dziś każdy chce być t. j. mienić się szlachcicem (o tym milczy Rej zupełnie, Księga Chamów dopiero w dwa pokolenia później pisać się zaczęła), boć miana, nie rzeczy patrzymy; rzeczy nie stanowi ani bogactwo ani zasługi przodków (tu go Rej dosłownie powtarza); jedyne, co cię oszlachci: virtus, virtus, jej się każe dobijać wytrwałą, twardą pracą. Krew więc nie wiele pomoże, szlachectwa nie udziela się testamentem, jak złota; nie wlewa go ojciec, lecz to dar niebios, przyrodzenie; rok, nie uprawa, rozstrzygają o żniwach, posiej najszlachetniejsze nasienie, nie zejdzie, jeśli w złą porę zasiane; dlatego widzimy, że z plebejuszów szlachetni się rodzą (wyliczania, np. Socrates, w niecce zrodzony); szlachetni zaś się wyradzają, nawet u koni i psów: nie przeczę

wprawdzie, że nie wadzi mieć szlachetnych rodziców, owszem pomoc może ich przykład, namowa, wsparcie, i mogą oni sobie podobnych wyprowadzić potomków — jeśli nie zabroni przyrodzenie i fata, z którymi próżno się łamać. To wszystko niemal Rej powtórzył (nawet owo porównanie o urodzaju: więcej na szczęściu niźli na *narodzie* to przypada, z *łaski* w niebieskim grodzie już się zrodzi pszenica, chociaj źle zaorze, ale gdy zła pogoda albo pluta z nieba, już pewnie za pszenice będzie chwast pleć trzeba) i dodał, z etymologji argumentując (jak Trzecieski w »Zwierciedle«: to samo słowo *ślachcic* siła zastąpiło, bo ślachcic ślachetnie się powinien sprawować), gdy cię zową ślachcicem, czyńże dosyć temu. Lecz nie zapominajmy, że cały »Wizerunek« szlacheckie poema; jeśli młodzieniec pyta: jako swój *stan* i sławę zachować zpełna, to on i Solinus pod stanem tylko szlachecki rozumieją; dopiero w Zwierciedle uogólnił Rej *stan*, aż do kmiotka, naturalnie tylko wobec Boga.

Chociaż Zodjak z założenia swego wzmianki o spółczesnych, np. o walkach włoskich, dopuszczał, korzystał z nich autor skromnie; »Wizerunek« je wyłączał, lecz jak w »Postyli«, tak i tutaj nie mógł Rej zamilczeć o tym, co najgroźniejszym, najniebezpieczniejszym w Polsce uważał. Mówi on o tym w »Postyli«, porównywając oblężenie Jerozolimskie z dzisiejszym oblężeniem »zebrania wiernych w krajoch naszych«: »obległ *je* już srogi a widomy nieprzyjaciel ze wszech stron za dopuszczeniem Pańskim mało nie wszytkich narodów pogańskich, sadząc się na zginienie jego; obległo *go* wnętrzne uciśnienie sądu a niesprawiedliwości i uciśnienia wielkiego; zamnożył się w nim jeszcze sroższy głód a takowy głód, że zaledwe jeden drugiego nie pożyra a prawie się społu gryzą srogością a długością nieznośnych a trudnych spraw swoich (t. j. procesów bez końca). A »co nadnagorsze«, głód słowa Bożego prawdziwego; w »Wizerunku« stanie za to brak opatrzenia, żeśmy wiecznie nie przygotowani. Sąsiedzi — poganie drapieżni (jak gdyby chrześcianie drapieżniejszymi nie byli!) i jawna niesprawiedliwość, oto dwa kamienie, o które uraża się sumienie Rejowe; więc i w dydaktycznym i etycznym »Wizerunku« o nich nie może zapomnieć.

Bał się srogich dekretów Pańskich o sprawiedliwość, o co Salomon i prorocy (k. 122) wołali, a gdzież gorzej zawikłana niż w Polsce, gdzie, wedle łacińskiej sentencji »prawa jakie mamy, takie nieść musimy«, i sprzeczne w sobie same, i tylko nędznika

snadnie ściskają, że by kurczę u kani w nogach musi pisnąć: słyszymy Przyłuskiego, gdy woła:

»Zażeby nie lepiej na to mały czas odłożyć
»A postanowić prawo z formuły snadniejszej,
»W prędszej sprawiedliwości a w trudności mniejszej?
»Lecz próżno o tym mówić, bowiem by Bóg z nieba
»Radził, przedsię to mówi, czego komu trzeba itd.;

przez cztery stronice kreśli Solon straszny obraz »sprawiedliwości« polskiej, sądów sejmowych, sztuczek prokuratorskich, szczegóły nadzwyczaj drastyczne, ciekawe. I wznosi się Rej do prawdziwej wymowy, szczególniej na owym miejscu:

»O nieszczęsne łakomstwo, o przedajna cnoto,
»O bezecne pieniądze, a nieszczęsne złoto,
»Czegoż ty nie domieścisz, czegoż ty nie sprawisz,
»Że i dusze i sławy niejednego zbawisz itd.

Do tego tematu wraca trzy razy; widać, jak mu leżał na sercu, na k. 102; 122—124 i 162, gdzie sędziowie się skarżą, że ich »prokuraty zwodzili jakimiś *paraty*« (szermierstwem), por. też k. 172 o burdach i zwadach, co za kwartnik czasem krzywda nie stoi, a krew się o nią leje.

Bardzo bolesne wyrzuty mieści k. 173: kraj nie nazwany umyślnie, ale »możesz się domyślać«; i rząd i sprawiedliwość marnie nam ginie i nie możem przyjść k żadnej sprawie — więc gwałt obcy na nas przypada a my wtedy dopiero myślim o sobie:

»Nie wczas *więc*, kiedy gore a daleko woda,
»Niźli jej *więc* nanoszą, będzie większa szkoda;
»A mniej *więc* jeszcze czasem owemu zawadzi,
»Kiedy ją kto pod strzechą miewa z dawna w kadzi.

(porównanie powtórzył dosłownie w przedmowie do Szafrańca 1567 r.: »bo mądry gospodarz, gdy widzi gorące lato, za czasu sobie wodę gotuje pod dachem swoim, bo już więc nie sporo bywa, gdy się płomień ukaże, z powrozem do studniej się kręcić«; w »Zwierzyńcu« dwa razy w skróceniu powtórzył). Bieda po trzykroć Koronie, stojącej w tak nędznej obronie,

»A coż nam to sprawuje, jedno ten gniew Boży,
»Bo obiecał z tej ziemie mądrego, możnego,

»Wyjąć, gdzie lekce ważą święte imię Jego,
»Że prawie by niewiasty będą je rządziły itd.

(z Ezechiasza). Nieco dalej wyrzeka na prywata: nie wymienionego pod zwykłym imieniem, nazwanego Sobiepanem, Sobkiem, ale godzi wprost w posłów sejmowych: by i anioł z nieba zstąpiwszy prawdę mówił, każdy wynajduje winę do najpoczciwszej rzeczy, jeden, aby swój rozum okazował, drugi dla pożytku:

»Ledwe z dziesiąci jeden mógł by być wybrany,
»Aby to właśnie mowił, coby wszech doległo;
»Daleko to pilniejsza, co sobie przyległo.
»Jawnie to znać na wszytkich i z postaw każdego...
»Iżby to, kędyby mogł, barzo rad obrócił,
»Choć będzie szczyra prawda, na nice wywrócił...
»Choć więc *przyszły upadek tuż przed sobą* znamy,

zazdrość i łakomstwo nie śmią rzec nic poczciwego. Jest ustęp o wojnie i zgadza się zupełnie z Apoftegmatami 1567 r.: oburzenie na wojnę moralne, godne domatora, któremu sroga rzecz, iż prze dwie osobie, iż dwa hardzi powstaną, a bez wszej przyczyny, leje się krew niewinna tak prawie bez winy. Tu deklamacje Przyłuskiego i Modrzewskiego krótko zebrane. Są też wzmianki, o nieporządnym ciągnieniu żołnierzy polskich, ale i o trapiącym ich niedostatku, bardzo drastyczne i żywe, na k. 13 np. na poły humorystyczne, króciej na k. 163. Jakie było uzbrojenie, wylicza się na kilku miejscach, np.

»Już więc chłopa oszywaj w natkanym kaftanie,
»Choć mu się ze łba kurzy, by o świętym Janie...
»Gdy cię ledwe z kaftanem i na szkapę wsadzą;

nadzieja jego w granacie a z barchanu natkanym zgrzebiami kabacie. Że taka zbroja w XVI wieku śmiechu warta była, tego się Rej jeszcze nie domyślał.

Obok takich ekskursów i obrazków rodzajowych, wplatanych niby różyczki w ciernie i głogi »Wizerunku«, ożywiają wykład i krótkie porównania; jedne z nich powtarzają się często, np. o bańce szklanej, niedawno pięknie woniejącej a teraz stłuczonej na śmieciu, tak i żywot ludzki (porównywany wedle psalmisty i z kwiatkiem, niebawem usychającym i wyrzuconym); rozwiedziono oba porównania raz na całą stronicę (83) i tu naturalnie pododawał Rej od siebie: rano kwitnął a wieczór żaby po

nim skaczą, wrony klują, kokoszy rozgrzebając gdaczą! Albo porównanie człowieka do pęcherza, grochem nadzianego; żywota jego zafrasowanego do »nadętej piły, którą oni szaleńcy, co ją więc igrają, nogami i rękami bijąc popychają«; wszystkiego ludzkiego do plew, do zdziebła wichrem porwanego; zwykłe to; i inne bywało z pisma św. zaczerpnął, np. o świni a perłach. Przewrócić kartę na wspak; udać się *w kawki* (o nierządnej sprawie miłości 41); kryć lub tulić ogon pod się; on marnik, co chleb i z kamienia kuje; na tym wózku jeździć; temu się łeb najeżył — na tym gładka wełna itd., należą do najzwyklejszych zwrotów.

Inne porównania wypadają zbyt banalnie, po krawiecku, aptekarsku, czy kucharsku, raczej śmieszne, np. rozum cnotą fastrzygować, bo kiedy się pocznie próć, byś ji dratwą zszywał itd., zacna poczciwość to piękna *karwatka* a nadobny *obercuch*, piękne sznurkowanie, gdy na cnocie z rozumu będzie haftowanie... kto takimi niciami będzie bramy zszywać (taksamo w Zwierciedle, w Apoftegmatach: napiękniejszy strój, gdzie bramy ze cnoty, z rozumu strzępki a z sławy forboty — powtórzono niemal dosłownie o prawdziwym szlachectwie, k. 214 i 220); niżej (18) czytamy o forbotach upstrzonych »poczciwością a *bramy* ze cnoty« Albo: z cnoty do tych potraw przysmaki działali a roztropnym baczeniem z wirzchu potrząsali; por. gdy co rozumem a bojaźnią Bożą nadobnie potrzęsione... a sałata z mierności uczyniona ktemu 48 — najdrastyczniejsza, recepta duszna 79: czyńże sobie syropek z roztropnej mądrości (bo syropki bywały wtedy gorzkie!)... agaryku przykładaj na duszę, ...ale ją cirpliwością trzy jako piołunem, potym powściągliwością posyp by hałunem, cnotą miasto chłodnego okładaj ją wszędy, poczciwością zawięzuj abyć nie zaciekła itd. Przypomina to ów opis łaźni dusznej w Zwierciedle k. 162: natrzy się powścięgliwością, która jako gorzałeczka wygryzie a wygryzie one zaskórne wilgotności, one niepotrzebne sprawy twoje, a wybielić je jako barskie mydełko itd. Ale to wszystko byłoby na miejscu w literaturze sowizdrzalskiej i tam rzeczywiście podobne »bankiety« spotykamy, np. w dodatku do »Co Nowego«.

Mowa, narabiająca obrazami, zdobi się również przysłowiami, »przypowieściami«: nasza paremjologja zaczyna się późno, ale dzieła Rejowe to nie wyczerpana jej kopalnia, dotąd nie wyzyskana należycie, chociaż już Rysiński obficie z nich korzystał (cytuje nawet Reja). Są i u Reja przysłowia obce, klasyczne, ale

przeważają swojskie. Pomijamy sposoby mówienia: *na szrot puścić* (od młynarza i mąki wzięte, np. kto języka na szrot nie puszcza 7); *wybijać z kloby*, wzięte od wagi, np. cnota złoto i dyamenty, gdyby była na wadze, barzo z kloby mija; jako *w worze dziurawym* zawżdy przedsię mało; komu *szydła golą* lub *po szwu się porze;* owa *się nie utai w worze szydło*, i niezliczone inne. Wolimy zaznaczyć mniej znane, mniej jasne. Kocha się Rej we zwrotach od polowania, np. *leźć na skrzydło* i *puścić na skrzydło* t. j. opuścić, por. jakoby rad żadnego nie puścił na skrzydło, każdy tego co umie nie puści na skrzydło (7), pewnie, iż tam rzadki co minie na skrzydło (40 i 70), bo nie ujdzie na skrzydło już im żadny zbytek itd. Od »turnirów« wziął ulubione: musi się *otrwożyć* a tę cnotę poczciwą już *na gruszt założyć* a potkać się z niecnotą; więc nie od budownictwa to wzięte, jak słowniki nasze objaśniają i jak Litwin w Postyli (gruntem) tłumaczył, por. w Zwierciedle 56: kto dziś *założy na gruszt srebrnym grotem*, snadnie *tę tarcz* (sprawiedliwości) przebije i gońca zbodzie. Poczkajże mało uźrzysz, żeć się wybodzie z tego stroju hońca... za siodło każdy wypaść musi (28), kto tego nie patrzy, prędko się wybodzie (48), ostateczny kłopotów koniec, kiedy się sam za siodło wybodzie tym *honiec* (94, por. *hońca* znamienity na harcu wydarł knechtowi proporzec itd.) i »siłaby się złego przed nami *wybodło*, 76; *by mu koł nie pogorzał* (t. j. jakby mu się nic nie stało, k. 13); a *znajmy się po sierści*, jako sami wiecie (16); kiedy nas nie dostanie (po śmierci), już *rości psu trawa* (22); by cię *zimną wodą zlał; jeden nasz a Boży* (26); nie lękaj się w lesie nigdy *trzasku* (34); drugi *przez kij skoczy* (35); (prawda zawżdy w tej sprawie) *na kołku* (nie dbają o nią, 40; por. nie *wieszasz* zdrowia *na kołku*, skacząc przez próg psiego 58); (świat ludzi pobłaźnił) że oni na czym inszym tę *czapkę wieszają* (53 t. j. szczęściu, nie łasce Pańskiej przypisują); to teraz *wspak potrawy stawiasz; ruszyć dzwonka* (bardzo częste, o wzruszaniu drażliwej materji, boś wierę mówiąc *o tym barzo ruszył dzwonka*, z tym Panem źle tam *dzwonka ruszyć* itd.); ksiądz Antoni pisarz grabi co nań przydzie (przy zgonie bogatego) *pezem albo lorem* 58; jakiego prawa kto chce mieć, takiego używa; lepiej zawżdy *stracić rękaw niźli suknią;* gdy *przydzie na kości; na stronę precz wełno!* (64); pewnie *i święty tam się nie wysiedzi* (u tej gawiedzi, por. *przestępcie*, t. j. ustąpcie, *i święci*, kiedy we łbie opiłemu zaszumi 30) 64, por. źleby snadź i wilkowi siedzieć między nimi, bo *jako piwo warzył w pluga-*

wym browarze, tak tam marnie trzpiatacie by szpacy na wsparze (66, o kłotniach i hałasach ciągłych); tę *na to piwo wiechę* wystawiono 70; por. ty złego tłucz aby... tego złego piwa po światu nie warzył.

Musi sobie nieboraczek *zmiąć szuprynę* (69), por. ani się sam obaczę, gdy mi *włosy zemną* 71 — to jest, poturbują? tedy go wyłupią a jako *na Baryczy* nigdy nic nie kupią (mylnie objaśniano to przysłowie; odgadywano w Baryczy targowisko czy bazar; toć miejsce, gdzie łupią, rozbijają, jak w ślesińskim borze albo na Podolu!). Kiedy sam idzie, *włoży w miech piszczeli:* za Rejem powtarzali to inni, lecz on to może z Dyalogu o Śmierci przejął. O »Avarusie« powie: wierz mi, że ten *w popiele gruszki nie zaniechał* — już o małym Reju cieszyli się: nic nasz Mikołaj, nic, ba nie zależyć ten na starość gruszki w popiele; o Sobiegarnie zaś: ten sobie zawżdy *ręce tłuści*, ba, nic ten na swe skrzydło nigdy nie upuści — co znaczy jednak: drugi gryzie śklenice (o opiłym), drugi *ręce pali?* (o kartach mowa?); tam trzeba czasem *i przez nogę*, gdyby nasze szło górą, ba *jako cię mogę:* 75. Sam za pasem *na swoj grzbiet ten kij nosi;* już *ani brat ani swat* ni rodzona ciotka 94. *Wilk chowany; szpetny ptak źle śpiewa* 49. Czas *do złego nie zaginie* nigdy; gdyż nigdy po drzewinie (»nie po drzewiech« u Glicnera) nie chodzą przygody (oba 44). To dawno słynie, iż *kto żyw bez zakonu, bez zakonu ginie* (59, odmieniają to przysłowie na wszelki ład, ale to jak i drugie, jako *kto czym grzeszy, tego też używa (zły źle zginie)* z łaciny poszło: qui sine lege vivit etc.). O robocie bezpłodnej stale się wyraża: prawiechmy jako *wodę łyżkami mierzyli* (62, por. przecżże próżno tę *wodę tak łyżką mierzymy* 152 i »jedno *wody łyżkami tak prawie mierzyli*« 163). Inne klasyczne przysłowia: zwyczajem mała kropja przebije i kamień (i żelazo, gdy często co wieszają na niem) 42 (Adalberg tylko z XVII wieku daje przykłady); w »Zwierciedle« Horacjuszowe Non cuivis contingit adire Corinthum (co i Mączyński przetłumaczył i Kochanowski użył) przytoczył i objaśnił nieudolnie: nie każdemu w drogę (!) do Koryntu (»do Koryntu przyść nie każdemu snadnie«, Kochanowski); na cienkiej nasze czasy wiszą nici (tenui pendentia filo); recepta w dusznej chorobie: corychlej łapać gdzie czarnej kokoszy a tą pulsy na skroniach obłożyć: niechaj osieł je plewy a da lutni pokój (asinus ad lyram); aczci czasem skorupka, w czym się zmaże z młodu, będzie już tym śmierdziała potym i po chłodu (! dla rymu), por. bo się zawżdy za młodu

ostrzy każdy tarnek a tym czym z nowu nawrzał zawżdy śmierdzi garnek; o garnkach mamy inne polskie przysłowie: bo powiedają, z młodu że się ostrzy tarnek, a z nowotku po brzęku poznawają garnek (ale kiedy więc nawre już czego tłustego, nie słychać, by w deskę tłukł, brzęku więc żadnego). Łaciną Rej nieraz narabia, spelunca latronum z pisma św.; dla rymu dodaje słowa łacińskie, łacińskie nazwy dworzan Zelatora i przyjaciół a znajomych pana Libertas, co wszystko na poły uchodzi; ale są i niepotrzebne makaronizmy, których i on nie mógł się ustrzedz w szlacheckim towarzystwie, np. kiedy się *penuria* w mieszku zalągnie, *konfuze* stać, *pater* itd., nie mówiąc o terminach prawnych i lekarskich; dalej mille grates (aby dobrać rymu do Sokratesa), crimen maiestatis lese 172, drudzy zwali to fatum po polsku przypadkiem (!) 127 itd.

I żartobliwie się nie jedno powie, np. kiedy kogo *zła niemoc* gnębi »co się ją więc klną chłopi, kiedy sobie łają — właśnie! gdyż żadnej *dobrej* (niemocy!) niemasz, co ich znają«. Są i znane nam gry słów, np. o *przodkach* (w sukni i rodzie, co późniejsze intermedja używają), tu (97) przeciw fałszywej chlubie tego, co zawżdy aleguje przodki swymi:

»*Przodek* niewiem jaki był, lecz potomka prawie
»Mogłby właśnie *zadkiem* zwać na każdej rozprawie.

Nie zadowoli się przysłowiem »Jaki pan taki kram«, lecz powie: bo, jaki więc wójt bywa, taka i gromada a jaki bębennica, taka i biesiada (99) albo: jaka dziedzina tacy kmiecie (115). Puki na grzbiecie omówi tak: bo mu gędli z wieczora *na trzy głosy* w kije (śpiewanie na trzy głosy powtarza nieraz) 73. Iście chłopski dowcip o gapiących się: napatrzy się pstrocin, ubiorów itd., kto bywał przy dworzech, a kto tego nie widał *ni zatuli gęby, mnima już, aby na to patrzyły i zęby!* I opis Cerbera nie bez komiki mimowolnej: jako pies Brytański uwiązan na łańcuchu, jako celnik na mycie tak z *celbratem* siedzi, przed nim siła pisarzów (djabłów), co *piszą z maźnice,* wiele ich przez dzień przydzie do onej *ożnice* (piekielnej) itd.; równie opis Żarłoka nie zgorszy, boć jest po ojcu Kuflów, po macierzy Dzbanków itd., albo »jako o starą czapkę tak (o zbawienie) niedbamy (180) itd. Najlepiej udał się opis potraw i przysmaków, nazywają je *sapory,* nie darmo, bo *sapią* a barzo się więc po nich drudzy do drzwi kwapią... musi każda potrawa już być *samotrzecia* (niby św. Anna), tu się jeszcze z wieczora pilnie rozmawiają, przy grochu, przy

kapuście co postawić mają? Skądże pani kapusta takich praw nabyła, aby przez (bez) pani starej nigdy nie chodziła, takież groch bez marszałka albo bez czeladzi? gdyż go z połciem a z jagły czasem zjeść nie wadzi itd. Humorystycznie wypadają opisy ubogiego gospodarstwa, staruszka dybiącego na pokój itd.

Język »Wizerunku« — Rejowy. Uderza więc znane nam z »Postyli« lubowanie się w słowach zdrobniałych, np. potraw nie wymieni niemal inaczej niż: domowe kurczątko, prosiątko, jagniątko, koziełek, cielątko, zajączek, rybki itd.; i z duszą się pieści, duszycę i duszyczkę z niej robi — co innego znowu *miły duszka* i *pani duszka* (kochanka, *miłośnica*). Dalej upodobanie do pewnych słów, i tak dla *brojenia* i *brojenia się* (t. j. mieszania, wichrzenia) daje »Wizerunek« więcej przykładów niż cała nasza literatura, są nawet *myśli brojne* (co niżej wyrażono: wzruszone), więc ciągle czytamy: jak *się* ta orda *broi*, co się w piekle broi, tu się broić na świecie w różnych trudnościach, w powietrzu rozlicznie się broją itd. — wydaje się to czechizmem (broj= tumult, broiti itd.), a niebyłby to w »Wizerunku« jedyny, mamy *bohatych, prażnych* itd.

Inny, ale już nie dla »Wizerunku« tylko znamienny wyraz, to *nadobny*. Słownik bogaty, lecz nie brak powtarzań, szczególniej w rymach; do *uczyni*, pewnie się *świni* rymować; z *łamie* lub *łamią* zawsze *chramie* lub *chramią* (Rej nie używa innej formy, odmienia stale *chramać:chramię* i *pochromić* konie), z *bydło skrzydło* lub *jedło* — pracy nad rymami nie zadaje sobie żadnej, zachowując średniowieczną dowolność i niedbałość; gramatyczne i nieczyste przeważają. Dawnego *łuczyć* (trafić, rzucić) używa stale w rymu do *uczyć*.

Z starych, wychodzących zupełnie z używania terminów niejeden zachował np. *to wiece* i ten *sjem; zwoleństwo*, t. j. wolność, swoboda; *stanie*, t. j. przymierze, pokój (albo rozprawa sądowa, stawanie u sądu), np. a potym *stanie wezmą* pierzynka z poduszką; *gorze* bieda, nieszczęście, np. nielza jedno na to morze płynąć chociaj zewsząd *gorze; wszelijaki* (również czechizm?), że takich nie widało oko wszelijakie (kilka przykładów); nieznane zkąd inąd *fotarlę (fortalę* w pierwszym wydaniu) o Kupidynie; *fuzą wyjść*, zmarnieć, miej baczność abyć *fuzą nie wyszła* ta twa zacna młodość 29; kiloby się serce *znaszło* (znalazło); *zabędzie* = zapomni; *równy* t. j. mały, mizerny; *przetociem* dlatego (przetociem ich tu nie widać 180) itd. Wchodzący wita jeszcze

po staroświecku: *pomaga Bóg* panie albo *pomóż Bóg* bracie albo *zdarz ci Panie* Boże (wszystko dobre).

Pierworodna wada Rejowa, r o z w l e k ł o ś ć, najbardziej »Wizerunkowi« zaszkodziła. Czasem możnaby z szeregu następujących po sobie par wierszowych wytrącać, bez ubliżenia dla sensu, po jednym wierszu z każdej dwójki t. j. Wizerunek o połowę skracać! Z tym rozmazywaniem słów chodzi w parze powtarzanie się tych samych motywów i sytuacyj; w »Zwierciedle« odsyła Rej do poprzedzających opisów, lecz w »Wizerunku«, dla braku planu, nie waha się ciągle powtarzać. Dowodząc np., że stan małżeński celuje nad bezżennym, opowiada i wylicza jego zalety:

»Gdy przypadnie choroba, już jedno drugiego
»Strzeże z wielką pilnością jako zdrowia swego,
»Już kopytnik z szałwią, z podróżnikiem warzy,
»Już chebdem, złotowirzbą i czym może parzy —

to na k. 42, lecz na k. 61 czytamy tożsamo:

»Przydzie na cię przygoda, nieszczęście, choroba,
»Już wszytko wdzięcznie społu musicie nieść oba;
»Już ci głowę ociąga, już syropki warzy,
»Już cię w hebdzie, w rumienku i w czym umie, parzy;
»Już się radzi z babami, ktore zioła znają itd.

Te baby naprowadzają go, zupełnie przypadkowo, prostym kojarzeniem się myśli, na lekarzy i ich leki i zupełnie nie na miejscu poświęca temu cały ekskurs. Ileż to razy powtarzają się opisy biesiad wszetecznych i ich skutków, gospodarstwa przykrego (zawsze mu i »rzepa w dole pogniła«), opilstwa itd.

Poemat rozpada się zbyt widocznie na dystychy; możnaby je nieraz osobno drukować, jak w Apoftegmatach, t. j. każdy dwójwiersz wyraża dla siebie sentencję, morał, zbyt mało wiąże się z całością. Rzadko tylko rozciągają się zdania na kilka dystychów. Dla sensu nie gwałci jednak Rej wiersza, rozwlecze go raczej; dla rymu jednak przyłomi i sensu, np. 139 bo djabeł swego pilen, gdy się jego miele, a nie czeka żadnemu do drugiej niedziele — niedziela wpadła tu tylko dla rymu, jak na k. 79:

»Owa to próżno dzielić, jedno dwa są stany,
»*Tak i miedzy świeckimi, tak miedzy kapłany:*

»Jedni dobrzy, drudzy źli, zdawnać się tak dzielą,
»*A djabeł to spisuje przed każdą niedzielą.*
»Dobrzy w jego rejestra ci nigdy nie wchodzą,
»*Chociaj tu w jednym statku społu z złymi chodzą,*
»*Bowiem to mało wadzi, widamy to sami,*
»Kiedy chodzą pospołu kozy i z owcami itd.

kursywem drukowane wiersze dodał dla rymu, nie dla sensu.

»Wizerunek«, najobszerniejsze dzieło poetyckie, na jakie się Rej zdobył: zakończył on nim niby harce poetyckie, bo potym, jeśli wiersze pisywał, to krótkie, ośmiowierszowe strofy, albo dwójwiersze przeważnie, całkiem wyjątkowo czegoś większego dokonywał; słabiała widocznie wena poetycka. Nietylko u Reja, w całej literaturze polskiej było to pierwsze wielkie wierszowane dzieło, cała epopeja dydaktyczna, mogąca z jaką Eneidą chyba do zawodu stawać. Nazwiska autora nie potrzebował wystawiać: mówi o nim dobry towarzysz (Trzecieski czy Lubelczyk):

»Ten Polak co to pisał, niechciał się mianować...
»Nie trzeba długiej pracej w tym do rozeznania...
»Ktore kusy tym kształtem w jednej formie lano...

a pokusił się o dzieło, aby naród swój i język zdobił a z tego mnimania nikczemnej niedbałości u postronnych ludzi wywodził, gdyż niedbalszych ludzi niemasz »jako Polacy a coby się w swym języku mniej kochali«. Ma się już jednak ku lepszemu, bo nastało już niemało książek polskich (»a są drugie i od zacnych i od uczonych sprawione«, np. Kronika Bielskiego, lub Mnich Kromerów lub Psałterze lub wydania Seklucjana i Trepki), a kto pomni mało przeszłe czasy albo *czyta pirwsze pisma polskie,* język albo wymowa albo każdy iny kształt dzisiejszych Polaków ku pirwszym terminom polskim już nie jest podobny, *którym snadź drugim ledwe rozumiemy* (np. były niezrozumiałe już Rejowi ustępy w Dyalogu o śmierci Polikarpa albo w Marchołcie). Ta nuta, w »Postyli« występująca najpierw, będzie odtąd przebrzmiewała w każdej przedmowie i coraz będzie powtarzał Rej rzecz o sobie samym jako o kamieniu, wołającym, gdy powołani milczą, i coraz będzie szturmował do niedbalców: *wszak teraz nie orzesz,* więc masz czas wolny, pisz, czytaj.

I była to pierwsza książka polska, dla której wysadzono się na ilustracje. Ilustrowano już dawniej druki polskie; zielniki — herbarze, kronika świata, ewangelje i żywot Chrystusów

miały gotowe drzeworyty z dzieł czeskich lub niemieckich, żywcem przeniesione do polskich. Dla »Wizerunku« ryciny sporządzono umyślnie, wedle intencyj autorskich; »formkrawacz« znał dokładnie tekst każdego rozdziału, do którego rycinę dorabiał: każda rycina zawiera na kilku polach przebieg wszystkich spraw, opisanych w rozdziale, przed którym stoi. Więc np. w dwunastej widzisz młodzieńca nachylającego się dla umycia nad Nilem i idącego pod górę do raju z Eljaszem i siedzącego z Arystotelesem; przy Zoroastesie i skarb wyorali i jeździec szyję łomi i pannie żółw na głowę pada i młodzieniec z filozofami biesiaduje. Niektóre z tych rycin powtórzono w »Zwierciedle«, i słusznie, gdyż i sam »Wizerunek« w »Zwierciedle« się powtórzył. Wykonanie rycin naiwne — artysta nie był najtęższy, coś niby jak Rej sam w wierszu: wart Pac pałaca.

Przy Palingenjuszu czytał lub przypominał sobie Rej i inne książeczki, np. Fortuny i Cnoty różność z r. 1524, która mu zrozumiałym, ba nawet gładkim językiem, i treścią — alegorją w pamięci utkwiła; może właśnie z niej Młodzieńca wybrał. U Palingenjusza i Reja w trzecim rozdziale tylko dwór Rozkoszy z towarzyszkami i marszałkami itd. opisano; do tego opisu utworzył Rej pendant w szóstym rozdziale: młodzieniec widzi księcia i jego dworzany, ale daje się nakłonić leciwemu gospodarzowi Wolności (t. j. prawdziwej, nie swej woli), i za nim się na skromną rozmowę udaje; w tamtym dziełku młodzieniec nie słucha na swoje nieszczęście rady poczciwego gospodarza, Prawdy, który mu dwór książęcy, jego dworzan (Pycha, Łża, Swąwolą itd.) opisuje: młodzian wpisuje się jednak w poczet dworzan i życiem to przepłacić musi. Wprowadzenie tego dworu jest dosyć niepotrzebne, boć i bez niego mógł Teofrast o marnościach świeckich rozprawiać, jak Diogenes itd. przed nim, i dlatego można przypuszczać przykład czy wzór naszej książeczki; acz to przekład z czeskiego, niewolny nawet od paru błędów (po części może tylko błędów druku), znakomite to w swoim rodzaju dziełko. Świeżo odczytał był Rej i komedję Bielskiego: i ona go na niejedno naprowadziła, np. ustęp o mniszkach (zakonnicach), po którym u Włocha i śladu niema, który w tym męskim poemacie zupełnie zbyteczny, objawia ścisły związek z komedją a łacińskie jej nazwy cnót (niby osób działających; w Fortunie z 1524 r. wszystkie były polskie), upoważniły go do takiego samego, nie zbyt szczęśliwego pomysłu.

Jak Rej z poprzedników, tak inni z niego korzystali. Ostatni ślad wpływu Wizerunku zachowała księga burmistrza powietrznego starej Warszawy, Łukasza Drewno, z r. 1626; na końcu księgi (złożenie rachunków itd.) wpisał on, po rozmaitych receptach morowych, »Dla melancholiej zabawę« — przedrukowaną w Bibliotece Warszawskiej 1852, III 234 i nn. Jest to tylko pierwszych półtorasta wierszów z VII rozdziału »Wizerunku«, o potędze śmierci, objawiającej się przerażonemu młodzieńcowi i żale tegoż i skargi: widzi i słyszy to p. Łukasz w śnie tak głębokim, że aż żona się dziwuje takiemu *spiku* (spiączce): ocucony opowiada żonie wizję i dziękuje Panu za ocalenie rodziny w czas moru. Lecz niejedyny to ślad wpływów Wizerunkowych, i tak ma się w »Philomeli« Widawskiego (Piotra Wężyka) znajdować »Morale« (na zakończenie dziełka), wzięte z Wizerunku, jak Dr. B. Erzepki mnie zapewniał; wspominaliśmy już o Grotowskiego dyalogu o szlachectwie a nawet przerabiacz »Postępku Prawa Czartowskiego«, C. Bazylik (1570 r.), czerpał lub znał przynajmniej Wizerunek; co on o djabłach, na powietrzu i między ludźmi się uwijających, opowiada, o Koflu, Kosterze itd., o rozsyłaniu tych gromad, objawia oczytanie się w Wizerunku.

Popularności »Wizerunku«, największego poematu polskiego całego XVI wieku, skoro dopiero tłumaczenia Eneidy lub Jerozolimy Wyzwolonej i epopeje Twardowskiego bywały obszerniejsze, dowodzą wydania. Nie myślę ich opisywać, gdyż różnice ich bardzo nieznaczne; po raz pierwszy wyszedł »Wizerunk własny żywota człowieka poczciwego, w ktorym jako we zwierciedle snadnie każdy swe sprawy oglądać może, zebrany i z filozofow i z rożnych obyczajow świata tego« (z motto, przetłumaczonym z Quidquid agis prudenter agas etc.); tytuł w ramach ozdobnych z satyrami, o których w tekście nieraz mowa, wskazujących niby satyryczny cel pisma) r. 1558; przedmowa z »argumentem o wszytkich rozdzielech« datowana siódmego maja 1558 »z zamku z *Niedbalca*«, bo o swoich *niedbalcach* myśli autor, co zapóźno się obaczywszy zadmą i na wodę, gdy ich ukrop sparzy; wydanie drugie r. 1560; trzecie r. 1584, zawsze w Krakowie u Wierzbięty, na 194 kartach (oprócz przedmów i rejestru). Do wyliczonych dawniej kilkunastu egzemplarzy przybyły świeżo dwa nowe, jeden w bibliotece miejskiej w Strengnäs (Szwecja), z r. 1560; drugi u hr. Baworowskiego,

zdefektowany na początku i końcu. Co się »Niedbalca« tycze, uważa tę nazwę Chlebowski nie za fiktywną, lecz za istotną: pod Cieszanowem w Bełzkim w starostwie lubaczowskim wskazuje nazwa »Niedbalca« na istnienie zamku takiego, a ponieważ koło Bełza rezydował i Sieniawski, życzliwy Rejowi, starosta lubaczowski, więc mógłby z Niedbalca na serjo datować przedmowę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

ZWIERZYNIEC.

Rej w latach 1558—1562. Literatura polityczna polska. Głos wołającego na puszczy. Stanowisko Reja, obywatelskie i wyznaniowe. Rej posłem sejmowym. Zwierzyniec. Części tegoż: anegdoty; album; sentencje i alegorje; facecje. Apokalipsa; cel pisma; wykonanie.

Trzy lata, 1555—1557, strawił Rej głównie nad księgami; gdy »Postylą« i »Wizerunkiem« brata szlachcica na drogę zbawienia dusznego i nadobnego ćwiczenia naprowadził, pewnie sobie powiedział: dosyć ze mnie; nie będę więcej pisał. Ale, jak Hans Sachs lub Turgeniew, miał jeszcze nieraz takim »dosyć tego« siebie samego zwodzić; i natura ciągnęła wilka do lasu i, co gorzej, nie objawiał się żaden następca ani zastępca a żniwo było wielkie, tylko rąk nie było; zaniedbanej przez wieki literatury od jednego dziesięciolecia nie sposób było stworzyć. I musiał Rej sam do pióra wracać.

Tymczasem odpoczywał; polował, posłował, prawował się; bawili około niego panięta, zjawił się między nimi pierwszy Litwin, stolnik Jan Chodkiewicz; czytał nieco, na lutence grywał, zażywał biesiad ochoczych, chędogich rozmów; gościł wszędzie, prócz domu. Pisywał mało, same drobiazgi, wiersze polecające po obcych księgach; aluzje herbowne i inne okolicznościowe rymy składał, nawracał do podjazdowej walki z Rzymem, więc wytłumaczył w pocie czoła owo energiczne wyznanie wiary Radziwiłowe, wziął udział w komentarzu nad Hozeaszem, rozszerzył wreszcie nowe wydanie Postyli ostrzejszymi przeciw katolicyzmowi wycieczkami; »Wizerunku« jednak nie tknął w nowym wydaniu, zostawił go bez zmian, dumny z utworu, o jaki się dotąd żaden Polak nie pokusił. Że obszerne dzieła rychło powtórnie tłoczyć musiano — też niebywały dotąd sukces literacki

w Polsce — wzbiło go w słuszną dumę; należało odwdzięczyć się rodakom za takie uznanie; tym bardziej nęciła nowa praca, skoro jednał sobie posłuch u kół szerokich, skoro nie mija niepostrzeżenie, cokolwiek głosi.

O czym byłoż znowu pisać? Skrążył już świat i zbory; wyłożył obszernie powinności staniku poczciwego i chrześcjańskie, ale dotąd zawsze tylko w teorji; niedostawało, co może skuteczniejsze: żywych przykładów, czynami i słowami niedbalców naszych napominających i przestrzegających. Miałyż inne więcej dbałe narody oddawna takie zbiory przykładów, nas tylko niedostatek się trzymał. Ufny w łatwość wierszowania, rzucił się do urzeczywistnienia zamiaru, na obcych i domowych przykładach »jako obiecadło młodym ludziom podawać, skądby się naprzód cnotam a potym powinnościam swym przypatrowali«; o którymby mógł powiedzieć: »otóż macie swe przodki, macie i pogany, a co jest sława, cnota, rozeznajcie sami... byście niwczym nie lżyli rodu tak sławnego... widzicie, żeć też ludzie«. Uzbierawszy sporą księgę wierszów, posłał ją w darze owemu Litwinowi od »prawie życzliwego przyjaciela, którego dobrze znasz«. Skoro jednak raz zstąpił i między brać szlachecką, należało nietylko ogólnym zalecaniem powinności i dawnymi wzorami ją karmić, lecz wchodzić w rzeczy domowe, wytaczać i materje polityczne, wykazywać, gdzie czego niedostaje. Nie po raz pierwszy z tym występował.

Od Krzyckiego chyba nauczył się wprowadzać biadającą Rzeczpospolitą; już w Krótkiej Rozprawie to uczynił; narzekała tam Rzeczpospolita, że odbiegli jej wszyscy; że widzą, iż źle, a nie dbają. Fikcyę rozszerzył i powtórzył w sześć lat później. Zakotłowało się w kraju; młody król nierozważnym ożenkiem wzburzył umysły; źle zorjentowani protestanci, głównie małopolscy, stanęli przeciw niemu okuniem; przyłączyli się katolickie warchoły, Orzechowski na czele; posypały się pamflety i paszkwile; nie omieszkał się stawić i Rej. W rękopisie ocalał, acz nie zupełnie, utwór: »Rzeczpospolita polska chramiąc tuła się po światu szukając pomocy a narzeka na swe pany, iż o nię nie dbają anno 1549«. W »argumencie do czciciela« oskarżeni, ciołek, orzeł, sowa, kot, płanety t. j. herby zamiast ludzi (Maciejowskiego, Radziwiła, Tarnowskiego i i.), że zdradzili ojczyznę — kończy iście Rejowym »wszytkoć to *chwistowie*« (jak i w »Józefie« t. j. kuglarze, maszkarniki i same maski, jak w Zwierzyńcu 186: niepotrzebne *chwisty*). Następuje »Narzekanie Rzeczypospolitej«: ona niewinna, że ją opuścili; że zaślepieni, pijani ku upadkowi bieżą;

wszyscy służą Prywatowi, więc do niego się udaje, aby go pozyskać; ten jej wcale nie słucha, a żona ostro ją ofuknęła; idzie do Statutu, ale i ten, sam bez mocy, jej nie pomoże, odsyła ją do Sejmu. Po drodze utyskuje i biada gorzko, ale »Sjem« za nią się ujmuje, pociesza ją, Wielkich Polaków (jak i Orzechowski) wskazuje, że ci, co krwią swoją pruskie, ruskie i litewskie państwa okupili, pierwsi dzikie bydło i ptactwo (ciołków i orłów) potłumią — tu urywa rękopis. Czyżby to miał być ten sam dyalog, który z druku (dziś straconego) przytacza Pisański? Bardzo o tym wątpię, chybaby Pisański treść bardzo niedokładnie przedstawił. Wymienia on wyszłe w Królewcu r. 1549 »Narzekanie Smutnej Matki Corony Polskiej« (siedm arkuszy w ósemce), i opowiada, że »przedstawiono tu rozliczne plagi, nawiedzające Królestwo Polskie, najazdy Turków (!!) i Tatarów, wewnętrzne niesnaski itd., jako karę bożą za wielkie, ogólne grzechy mieszkańców; nie wspomina więc ani słowem, że to rzecz dyalogowana, czego przecież przy innych dyalogach podnieść nie omieszkał; dodano rzewne napominania ku poprawie, szczególniej ku prawdziwemu patryotycznemu duchowi«. Tytuły obu pism takie same, lecz rzecz ich widocznie różna; albo miałbyż Rej w dalszym ciągu zejść na Turków i Tatarów? dla mnie to nieprawdopodobne; przypuszczam, że królewieckie »Narzekanie« napisał kto inny, może ów znakomity żołnierz Łukasz N., może Stanisław Łaski, choć zresztą tylko prozą pisywał; ci wojnę turecką ciągle na oku mieli, nie Rej, co o niej ani myślał nigdy a najmniej w 1549 roku. W takim razie zrozumiemy, dlaczego Trzecieski w biografii owego królewieckiego »Narzekania« między dziełami Rejowymi nie wymienił — nie jegoż było; owego krakowskiego (rękopiśmiennego) »Narzekania« nie przytoczył, boć nie wyszło drukiem, w odpisach pozostało i po r. 1549 nie było się czym szczycić.

Paszkwil był bowiem, nawet na polską »wolnojęzyczność« niesłychanie ostry. Zginiemy, jak Ilium, dla »jadu niewieściego«, zwłaszcza mając *pana szalonego*, co wszystko złe zawinił, »*kładąc złoto* (koronę) *na parszywe ciało, ktore płodu już nie będzie miało, bo ten żywot czart zapieczętował, iż nie według Boga postępował*«. To o Barbarze, a o królu powie, okradając Marchołta: »słychałem ja w powieściach, co o kocie piszą, złote sceptrum (w Marchołcie świecznik) porzucił a skoczył za myszą, *snadź był tego niegodzien: albo przyrodzenie nie dało mu tych darów albo złe ćwiczenie*«! (pijąc do wychowania Augustowego).

Jeszcze gorzej obszedł się z Maciejowskim i cały jad różnowierczy przeciw duchowieństwu i Rzymowi wyzionął: niedarmoż duchowni sprzyjają niewiastom; *rokieta i ciasnocha* (koszula kobieca) *jednakie odzienie;* Maciejowski pragnie biretu, »w takiej czapce *lupa* (wilczek, częste w XVI wieku u Bielawskiego i i.) gęsiom kazał, ptaki głupie zpołu z liszką zdradzał« (ze znanego apologu); te rzymskie *bramy* oddajmy Stańczykowi; coć one kosztują, a tu »żołnierz, drabik bez pieniędzy kłusze — lepiej by mu dać, wziąwszy i z ołtarza, niż bogacić *łakomego łgarza*« (te »sacra« i »annaty« strasznie kłóły Reja w oczy, więc i na piotrkowskim sejmie 1559 r. i w strofie Zwierzyńca, str. 197, o nie się upominać będzie; o »łakomym łgarzu« zaś powie: »byś mu dał i trzy gardła, wnet by je *przechował*« t. j. strawił, natkał). Oburza się więc na »dobytek ten przeklęty«, co »posiadszy nasze zboże używa swej wolej«, ale nie traci jeszcze nadziei, skoro »Łodzia (Gorkowie) w Wodzie (w Srzeniawie Kmity) z Kotwicą (Krzyckim) mocno społu stoją« i wzywa jeszcze Tęczyńskiego (Topora): »nasiekaj z nich bigosu, ty ostry Toporze; aby zgaga nie była, nasol (Osoliński?) dobrze woły, boć się już w tych bestyjach zamnożyły *wszoły*«. Przedtym jeszcze Statut, rozerwany przez »nacięgaczy«, skarżył się, że jest niby szachownicą: »*Kralka* z królem i z popem wolno przez mię chodzą, rocha, pieszka z rycerzem tym jako chcą wodzą«.

Nie wymienił tego pamfletu Trzecieski, i słusznie, bo potknął się tu Rej haniebnie, dał się porwać, jak i Trzecieski sam ogólnemu wrzaskowi; Trzecieski łacińskim, on polskim paszkwilem zawinili; stracił wszelką miarę, podbechtany przez Bonę jak Boratyński, Sierakowski (którego wystąpienie w owym »kole« jeszcze po latach, w Zwierzyńcu 126, przytoczył); nie poczuwał się nawet do żadnej niewdzięczności wobec domu królewskiego, skoroż za Boną gardłował. Ale wrzawa ucichła i obaj, Rej i Trzecieski, nie byliby radzi, gdyby im kto owo »Narzekanie« przypomniał; pod ziemię by się chować musieli, psiną oczy zakrywać i w słońce nie patrzyć, wobec Zygmunta Augusta a jeszcze bardziej wobec Radziwiła, którego Trzecieski o wiele gorzej niż Rej napadł; ten tylko żałował, że Radziwił trąby rzucił, orła (jako książę rzeski) przyjął; Trzecieski aż do mitologji po bezecne insynuacje sięgał. Rzeczy należało się słuszne milczenie; Zygmunta Augusta paszkwil nie doszedł — na szczęście Reja; w druku był niemożliwym i dlatego samego królewieckim »Na-

rzekaniem« być niemoże. Może to jedyny pamflet Rejowy; szarpaczem cudzej sławy nie był on z zawodu.

Następne dziesięciolecie pochłaniała walka wyznaniowa: zawieszenie sądów duchownych, koncyljum narodowe, zwalczanie intryg rzymskich, szerzenie prawej wiary; ustępowały wobec nich i skarb pusty i granice niestrzeżone i sprawa inflancka i unja i egzekucja i zawikłana sprawiedliwość i tyle innych niedoborów, ale z kolei i one na porządku dziennym stanęły.

Literatura polityczna, Fryc, Orzechowski, Przyłuski, posługiwała się wyłącznie językiem obcym; pierwszy Rej materje polityczne w druku polskim poruszał — nie systematycznie, w związku, jak niegdyś w Krótkiej Rozprawie, zato tematów liczniejszych i ważniejszych w strofach Zwierzyńca dotyka i choć bardzo krótko, zato dosadnie, niedbałość polską oskarża, w sądzie i obozie, w urzędzie i doma.

Co sądzić o tym wystąpieniu jego, co ogółem o literaturze politycznej XVI wieku?

Wąż zatulający pilnie uszy przed słowami zaklinacza mądrego, obraz znany z psałterza i powtarzany przez kaznodziei naszych od XIV wieku, od kazań gnieźnieńskich, oto społeczeństwo szlacheckie wobec wołających o naprawę Rzeczypospolitej. Nigdy więcej nie wydała się równie jaskrawo niemoc literatury wobec życia; gdyby wykreślić całą tę literaturę z XVI wieku, nicby się w nim nie zmieniło — tak bezsilnym był głos Fryca i Skargi; De emendanda republica libri i Kazania Sejmowe są czczą marą czy pustym zupełnie dźwiękiem. Ani jedna reforma, dokonana przez szlachtę w XVI wieku, nie policzyła się z literaturą polityczną t. j. z wymaganiami słuszności, rozsądku, sprawiedliwości; i najmniejszego nie zrobiono im ustępstwa. Egzekucja, Unja, Elekcja, Trybunał, te cztery główne »reformy«, chyba jawnym szyderstwem były z wymownych a gorących nawoływań literatury, tak świetnie w r. 1543 rozpoczętej; nie przeprowadziła ona najprymitywniejszego nawet wymagania, kary na mężobójstwo. Jak każdy mądry i sumienny polityk, musiał Rej zwalczać i egzekucję i unję i elekcję i trybunał w tej formie, jak one z obrad sejmowych wyjść miały. Podsunięto Rejowi pobudki egoistyczne; zwalczał on niby egzekucję, bo obawiał się, aby sam nie musiał zwracać darowizn królewskich, składać listów, jak w owej pamiętnej komedji piotrkowskiej 1559 r. Najmylniej i najniesłuszniej. Obiecywała sobie szlachta po egzekucji złote czasy, spokój i wolność od podatków; egzekucja

spychała bowiem na nową wyegzekwowaną kwartę królewską cały obowiązek obrony potocznej a zarazem uniemożliwiała królowi podjęcie jakiejkolwiek akcji na zewnątrz, dla braku środków i skarbu. Kogo jednak nie zaślepił egoizm stanowy, ten widział, że kwarta nie wystarczy nawet na skuteczną obronę potoczną, że należy inne obmyślić środki i dlatego to Rej, jak każdy patryota, przeciw egzekucji powstawać musiał, jako zagradzającej drogę wszelkiej reformie, jako przeciw zamachowi egoistycznemu szlacheckiemu na istnienie państwa; egzekucja żadnym programem dodatnim nie była i dlatego właśnie przyszła do skutku, wbrew literaturze. Elekcja viritim, to horrendum, sprzeciwiała się prostemu rozsądkowi w państwie, załatwiającym wszelkie sprawy nie viritim, lecz przez legalnie obranych posłow.

Skoro jeden stan o wszystkim rozstrzygał, trybem też ludzkim wyłącznie o własną dbał korzyść; któżby sobie dobrowolnie nakładał ciężary? o żadnej ekspansji, o żadnej akcji zaborczej nie myślano, tylko o wiecznym pokoju, nie obawiano się niczego. O maksymie starożytnej, si vis pacem, para bellum, ani słyszeć nie chciano i napróżno ją Rej nieraz przypominał (»ale słyszę, iż każde królestwo w pokoju szczęśliwsze jest, powoli gdy myśli o boju« Zwierzyniec 10 i częściej); nawoływania literatury politycznej okazały się rzucanymi na wiatr. Prawda i to, że szlachtę stan ówczesny sąsiadów usprawiedliwiał poniekąd; Prusy nie istniały; Moskwa mogła granice najść, nie łupów utrzymać; Rakusy wytaczały wszystką krew raną węgierską — co po wiekach będzie, z tym się nie liczy polityk, chyba fantasta. Wszelkie niebezpieczeństwo odsunęło się daleko, więc proroków i polityków z śmiechem odgarniano: »gdy rząd składny chce podać, wnet mu: wara ty duda, miauczysz po szkolsku, łacinąś tylko mądry a błazen po polsku« (Jurkowski w r. 1606). W jednym punkcie zetknęła się reforma szlachecka z literaturą: dolegał nieznośnie brak sprawiedliwości, nie dla uszanowania istoty i ideału państwa, o czym się nikomu ani śniło, ani dla bojaźni Bożej, którą Rej ciągle straszył, lecz z czysto egoistycznych pobudek: nikt już nie był pewien mienia ani życia; wobec odraczania wszystkich spraw sądowych do »sądnego« dnia, jak słusznie Dębieński królowi przyciął, kończyło się chyba tym, że kto komu co wziął, i resztę mu zabierał, boć przed sądem ostatecznym dosyć miał czasu do jednania (znana facecja ze »Zwierzyńca«). Więc nie dla nawoływań literatury, lecz wyłącznie we własnym stanowym egoizmie, przeprowadziła szlachta reformę, Trybunał, ale bez sędziów

zawodowych, odpowiedzialnych czy dożywotnich! wydany na pastwę wyborów, nieukami zasadzony! Życie kpiło formalnie z literatury.

Nie zapomnijmy tylko, że i na literaturę wielka spada wina; że i Fryc i Skarga tylko dodatkami, ozdobkami, przystawkami się zajmowali, fundamentów nie tykali; że nawet przy ich reformach kamienicy kukurowskiej ruina niechybna groziła. Nie brak wojska, skarbu, sprawiedliwości, ucisk chłopski czy dysydencki zgubił Polskę; byłoż wszędzie indziej tak samo a nieraz i wiele gorzej: a tylko na to umieli sarkać Fryc i Rej, Skarga i Wolan; tymczasem zgubą Polski *monarchicznej* był tron *elekcyjny* a o tym milczała cała literatura polityczna i to jej grzech największy. Wszystkiemu innemu można było z czasem zaradzić: tron elekcyjny był brakiem fundamentalnym, niweczącym wszelką poprawę; polecałoż przecie każdego kandydata, im więcej od siebie obiecywał, t. j. im mniej od narodu żądał! Fryca i Reja możnaż jeszcze uniewinniać, bo nie doświadczyli dobrodziejstw elekcyjnych, ale dla Wolana i Skargi tej wymówki niema; więc literatura ich krótkowidząca, nie przeczuwała nic, złemu zaradzić nie umiała. Gdybyż choć byli konsekwentni, gdyby dla rzeczypospolitej szlacheckiej żądali dyktatorów czy konsulów, obieranych na lat kilka! byliby przynajmniej zagraniczne usunęli wichrzenia, nie byliby unieszczęśliwili Polski Henrykami, Zygmuntami, Augustami. Więc łudzili się i Fryc i Rej i Skarga samymi drobiazgami; nie tykali kwestji zasadniczej; nie mógł szlachcic wybierać królem, ktoby jego wolnościom zagrażał; narzucał mu pacta conventa i reformy uniemożliwiał z góry.

Podniesiono u nas myśl, że należało choćby z ruchu reformacyjnego skorzystać i silny rząd utworzyć kosztem sumień: zgnieść protestantyzm albo katolicyzm i tym utorować drogę absolutyzmowi a choćby silnemu monarchicznemu rządowi; okupić poparcie katolików czy protestantów przerzuceniem się stanowczym na jednę lub drugą stronę! Najfantastyczniejszy to pomysł, zdradzający tylko nieznajomość stosunków i ludzi; protestant Rej i katolik Zamojski są najlepszym dowodem, że nigdyby nic tym torem nie osiągnięto. Nad protestantyzmem Rejowym i nad katolicyzmem Zamojskiego górował bowiem interes stanowy; Rej natychmiast byłby o wierze zapomniał, gdyby się król-protestant targnął na wolność i przywileje szlacheckie; Zamojski jawnie to wyznawał, ofiarowałby i własne ramię, aby pozyskać innowierców, ale życiem własnem broniłby ich krzywdy!

w rokoszu też ultrakatolickiego Zebrzydowskiego zajadli protestanci rej wodzili. Chwycił się Rej protestantyzmu z całą zapalnością polską; któż szczerzej nienawidził Rzymu i ostrzej nań napadał? mimo to, biskupow katolickich tknąć się nie ważył; żądać, aby ich od spraw publicznych odsądzono, ani przez myśl mu nie przeszło; szanował ich głęboko jako stan koronny! nawet prowentów ich tykać nie śmiał; na opatów »wieprzów tłustych«, obruszać się umiał, i na »mnichów szalonych«, bo ci stanem koronnym nie byli! Taki brak konsekwencji, zatrzymywanie się w pół drogi, zgubiły protestantyzm polski; latorośl prędzej zeschła, zanim się przyszczepiła.

Tylko król dziedziczny mógł i akcję zewnętrzną podejmować i politykę konsekwentną prowadzić i reformami wygórowane przywileje i wolności określać; wiemy np., co ostatecznie Władysława IV od awantury tureckiej wstrzymało: tylko wzgląd na synka! Ale o dziedziczności tronu mówić, groziło jeszcze w XVIII wieku rozsiekaniem szablami szlacheckimi a w XVI nikomu się o tym ani śniło. Więc i dzieło Unji wykoszlawiono; drogo okupił Zygmunt August, zrzeczeniem się dziedziczności na Litwie, owo monstrum o jednym sejmie a dwu ministerjach, skarbach i wojskach; gdyby Zygmunt August umiał się decydować, inaczejby może unji dokonał, ale on się niczego nie bał na świecie, prócz — decyzji. Wiedział o tym ów ksiądz, co wedle anegdoty (boć nie w samej rzeczy) konia królewskiego za cugle porwał i z drogi zborowej do katedry odwrócił, króla jak malca traktując; wiedział o tym Groźny i śmiał się tylko z najświetniejszego wojska, jakie Polska w całym XVI wieku wystawiła! Nie dziw więc, że i Unja nie wypadła po myśli literatury politycznej — ale o unję ta się najmniej troszczyła i krótkowidztwa swego i tym znowu dowiodła: unja, to rzecz najgłębszej polityki, literaturę zato łzy wdowie i ucisk chłopski i skarb pusty zajmowały.

Słabe strony ówczesnego ustroju Rej trafnie widział; brak miłości ojczyzny, poczucia odpowiedzialności raził go nadzwyczaj, i od pierwszego do ostatniego występu w literaturze politycznej, od »Rozprawy« 1543 do »Zwierciadła« 1568, tosamo powtarzał; zarzut »Prywat Polską kieruje«, nie 1648 r. Starowolski, lecz sto lat wcześniej Rej sformułował. Więc i »Zwierzyniec« od tych skarg zacznie: jego Rzeczpospolita stara się »o wszytki, ale o mię żadny; o nieszczęsny Prywacie, tyś tego nabroił, że świętą sprawiedliwość i mnie wyganiają«; ten się usprawiedliwia, że to tylko »czasu pokoju każdy garnie k sobie; gdyby bu-

rza przyraziła, wnetbyś ty rządziła«. *Dziękuje ubogi z bedł* (t. j. za taką łaskę, użył Rej tego przysłowia przed Paskiem) — mądrzy każą zabiegać za czasu wszystkiemu«. Ale Rej równie przekonany, że wszelkie nawoływania daremne; byś miał i trzy gardła, cóż potym, gdy twarde sumienie, tak nas barzo łakomstwo i pochlebstwo poślepiło — a prawdę tę wygłasza szalony (Stańczyk) a snadź ją i kamienie wołają (jak owe barany u Bielskiego).

Tym trafnym czuciem ogólnego niedbalstwa (»widząc wszyscy, iż źle, wżdy nie dbają«) i trwogą przed upadkiem przyszłym góruje więc Rej nad przeciętną bracią; zresztą całkiem się z nią zsolidaryzował. Po za szlachtą nic w Polsce nie zna i nie widzi; że istnieją np. mieszczanie, dowiemy się od Bielskiego, nie od Reja; o myszach polnych nie zapomniał, ale o Krakowie albo Lwowie ani wspomniał, niewolnik uprzedzeń stanowych. Konserwatystę czystej wody najmniejsza zmiana razi, więc gniewa go egzekucja i dlatego, że zawiera otwartą dotąd dłoń królewską; więc przeciw nowym pomiarom protestuje, przekonany, że zastąpi je dobrowolna ofiarność (u sobków!). Dumny on i szczęśliwy z urodzenia swego i chociaż wiele od prawdziwego szlachcica wymaga, chociaż zasługami przodków się nie zadowala, ceni nadzwyczaj ród i herb i mimowoli panegiryzmem zatrąca, gdy o rodach mu mówić wypadnie; życzy, by takich było jeszcze wiele, »coby prawdę świętą ludziom przed oczy miotali, a snadź niżli z pochlebstwa więcej by wygrali«, lecz od zarzutu mimowolnego schlebiania swym »dilektom« i jego nie uwolnimy. Pomimo tej słabostki, prawego obywatela, brzydzącego się obłudą i »łżą« (to »wszeteczne ziele« plewi ile może), musimy w nim w pełni uznać, chociaż nie ślepiśmy na jego szowinizm i krótkowidztwo.

Od biografa wiemy, że, nie starając się o urzędy żadne, braci chętnie jako poseł służył, przez ćwierć wieku zgórą. Dyarjusze sejmowe zbyt krótkie niestety; innych brak nawet, mimo to kilka razy występy jego zapisały, najobszerniej piotrkowski z 3 stycznia 1559 r. Szło o egzekucję statutu od deszczki do deszczki« i dopominało się koło t. j. izba sejmowa, aby panowie (rada) do przywileju Lojsowego (koszyckiego) nareszcie przystąpili i zdanie swoje o artykułach i egzorbitancjach przeciw nim przed nimi wyrazili. Panowie się z taką inowacją ociągali, nie chcieli mieć w posłach superarbitrów zdań swoich, wymagali rezolucji wpierw od koła; gdy koło się zwlekaniem ich niecierpli-

wiło, na zwołanej ku temu sesji koła i rady (bez króla) Rej od posłów do panów wymownie perorował. Makaronizuje, jak każdy inny; używa znanych nam terminów swoich (np. *umiłownik),* przysłów (karzcie się *ludzkimi przygody),* i porównań: przestrzegając panów, powie »iż w każdym zamieszaniu nigdy więcej nie szukają ani pilnują jedno starszych a przełożonych onej ziemie, tak jako się o tym wielekroć nasłychamy a zawżdy *łacwiej się utaić cyrance niż kaczorowi*« (t. j. kto mniejszy, pospolitszy, to pewniejszy). Mowa wcale poważna, królowi hołd mimochodem oddaje, przeciw panom, mimo wszelkiego uznania ich powagi i zacności, ostrze zwraca; na nich winę zwala, że sprawa potrzebna z miejsca nie postępuje i grozi im niechęcią i niesławą. Rzeczywiście ustąpili panowie i podali wnet kołu »spisek« z artykułami. Jeszcze dwa razy zapisuje dyarjusz, ale już nie przemowy uroczyste, tylko interpelacje Rejowe: jedna o annaty i wywożenie niepotrzebne tych sum do Rzymu; druga o niestawanie Gdańszczan do sądów dworskich; już przedtym zwracał uwagę kół sejmowych na przechwałki gdańskie o niezawisłości i pomawiał miasta pruskie o nieżyczliwość ku Koronie.

W długiej kadencji lubelskiej (1569 r.) sam głosu nie zabierał, chyba gdy pytany w konstelacji podobnej, jaka w Piotrkowie przed dziesięcią laty zaszła, tosamo co wtedy doradzał, aby panowie zdań swoich o unji kołu udzielili. Prywatnie przedstawiał swój projekt unormowania elekcji; marszałek lub inny urzędnik uwiadamia szlachtę o śmierci królewskiej; do dwu tygodni zbiera się szlachta na zwykłych miejscach i wybiera podwójną liczbę posłów; ci wraz z panami (senatorami) zjeżdżają do Krakowa; projekt niepotrzebnie zawikłany; bo panowie umawiają się tylko z połową posłów i dopiero gdy zgoda niedochodzi, wzywają i drugą, aby się zgodzić: czy unanimitas wymagał w duchu anarchji czy per potiora rzecz załatwiał, nie jasne.

Z tych kilku notat da się wysnuć niejedna uwaga. Uderza nas najpierw, że czynne występy Rejowe kończą się sejmem piotrkowskim 1558 r.; że ten, który wtedy w Piotrkowie a przedtym w Warszawie (1556 na 1557) wysuwał się na czoło poselskie, potym gubi się niemal w kole, bo i w Lublinie raczej w gronie poufnym, niż publicznie głos zabierał. Wojowniczą naturą Rej wcale nie był, więc i lata i wzgląd może na króla sekretarza naszego z opozycji wycofywały. Główna czynność sejmowa przypada na lata wcześniejsze, 1555—1558, kiedy ferworem protestanckim polityczny się wzmagał. Już wyżej wspomnieliśmy o wy-

stępie Reja i Lasockiego w Warszawie 1557 r. przeciw biskupom i łatwo nam odgadnąć, jakie uczucia żywił przeciw najwybitniejszym przedstawicielom katolicyzmu, Hozjuszowi i Kromerowi. Nienawidził ich jako katolików, a gardził nimi jako mieszczanami; dyalogi Kromerowe, Mnicha z Dworzaninem, uważał za »nugae«, niby rostrucharz starą szkapę upstrzył i za młodego konia udaje; i za jego zdaniem »graves ac eruditi praesules« czują, że przeciw ewanielji (nowej!) tylko oszczerstwami walczyć by mogli, dlatego skromnie milczą i to milczenie vere nobilem ipsorum indolem et equestrem dignitatem inprimis decet: inaczej Hozjusz — spodniarz i Kromer — kramarz; alii sunt plebei et obscuri, qui nescio quo fato ad dignitates evaserunt, *singulari maledicentia* insignes, ci to na was szlachtę jadowite wypuszczają strzały, skarżą się »Animadversiones brevissimae in duos M. Cromeri dialogos«, w Pińczowie 1560 na życzenie poważnych mężów wydane. Napadają one na Kromera, którego sobie katolicy za »semideus« poważają, i z innego, Reja jeszcze bardziej obchodzącego powodu: w świeżo wydanej historji polskiej wysuwał on mieszczan gdzie mógł, szlachcie wedle sił docinał, a najbardziej na posłów sejmowych, te trąby nadymane przez warchołów, obruszał się. I zakotłowało się w kole sejmowym warszawskim: gravissima de homine querela in comitiis Varsaviensibus est habita legatis provinciarum contendentibus et ad poenam postulantibus eum, qui publico scripto universum equestrem ordinem traduxisset, quibus satis factum esset, nisi praeter omnium spem soluta repente fuissent comitia (tamże; już przedtym wydrukował też Kromer osobną »Apologia contra obtrectationes quorundam«, 1556 r.). Nie pomylimy się grubo, jeśli Rejowi, dla którego mieszczaństwo nie istniało wcale albo solą w oku było (por. wyżej wiersze z »Wizerunku« o łokciu i nokciu), w tych swarach nie poślednie przypiszemy miejsce. Na powolne wysuwanie się z pracy politycznej t. j. sejmowej, wpływał może jednak, jak i na Szafrańca (zob. niż.), kwietyzm religijny, niechęć do burzek świeckich, i należy się jeszcze kilka słów i o tym dodać.

Wybujały indywidualizm szlachecki odnajdziemy i w Rejuprotestancie. Nie znalazł się nikt w Polsce, ktoby ruchem religijnym zawładnął; tylko duchowny mógł się o to kusić a najwybitniejsza siła, Jan Łaski na obczyźnie się sterał; inni, Słończewski, Uchański, Drohojowski, Pac albo zbyt się widokami karjery i dochodów krępowali albo rzucili biskupstwo; z Rzymem (prócz

Paca) nikt nie zerwał — propter metum Iudaeorum (Rej o Drohojowskim). Więc rozprysł się ten ruch niebawem; szlachta małopolska i litewska nie została przy wyznaniu luterskim Poznania, Torunia, Gdańska, lecz od saskiej do genewskiej, a raczej helweckiej przeszła konfesji. Raziła ją w luteranizmie nauka o sakramencie ołtarza; jej rozumkom logiczny wywód Kalwina albo raczej Zwinglego był o wiele dostępniejszy; anarchicznym instynktom sprzeciwiały się luterskie poddaństwo wszechwładzy państwowej; urzędowa, konsystorjalna organizacja kościelna, zmieniająca nazwy, zatrzymująca funkcje (np. biskupów w Prusiech książęcych); rygor dogmatyczny, strasznie jednostronny. Sam republikański ustrój, prezbiterjalny i synodalny, kalwiński (helwecki) imponował naszym republikanom, wpływ świeckiego elementu, autonomia gmin, skrajniejszy dogmat i prostota nadzwyczajna, apostolska obrządku nęciły skutecznie. Pokazało się jednak rychło, raz, że i Kalwin naszego mędrkowania i widzimisię zaspokoić nie mógł, że zjawiły się jeszcze skrajniejsze i prost, sze wywody i ku sobie wahających się przeciągnęły; powtóre że szlachta, odwojowawszy swobodę osobistą, zabrawszy nieraz prowenty i dobra duchowne, do dalszych obowiązków ani się poczuwała, o potrzeby nowego zboru taksamo mała dbała, jak o potrzeby państwowe; jednostki ofiarne apatji ogólnej nie przemogły. I ostyga ta szlachta w zapale; jej kalwinizm tak mało konsekwentny i energiczny, jak niedawny luteranizm; waha się między jednym a drugim, Rej właściwie ani jednym ani drugim nie jest; dogmatyczne różnice są mu obojętne! on pewny, że wybrnął z starych, t. j. rzymskich błędów na drogę zbawienną a owe Zwingle, Kalwiny już mu niepotrzebne; spalenie Serweta potępiałby surowo, bo przyznawał w końcu nawet Arjanom prawo sumienia wolnego, nie ważył się uprzedzać sądów Pańskich; więc nie dziwimy się, że kalwin Rej tylko Lutra wychwala, że »wyniósł na światło sławną chwałę« Bożą, że tylko Witemberk »nie mniej sławniejsze« jemu, niż Betlehem, powtarzając porównanie Trzecieskiego z elegji; że królowi konfesję saską polecał. Prożno by było wymagać czy spodziewać się konsekwencji jakiejś; wobec interesów stanowych ustępowały wyznaniowe zupełnie; szlachta protestancka bratała się po dawnemu z katolicką i z duchowieństwem nie zrywała i nie mogli ani Włosi ani Niemcy rozumieć tych ludzi, rozdzielających wyznanie od życia najkompletniej, nie poczuwających się w imieniu wyznania do żadnego

obowiązku, brnących najspokojniej w ciągłych sprzecznościach, czyniących, co im się żywnie podobało (skarga Lippomana).

Takim to przekonaniom, politycznym, społecznym, religijnym daje wyraz i »Zwierzyniec«. Dzieło dziwne i dziwaczne, grzeszące niestylowością nadzwyczajną, naiwnością wzruszającą, rażącą niekonsekwencją. Ani tytuł ani przedmowa wyobrażenia o nim nie dają; wprawdzie wzywa Prywat Rzeczpospolitą:

> Kładźże im tu przed oczy *sprawy królow sławnych,*
> Jako się sprawowali onych czasów dawnych;
> Potym też *swe domowe,* którzy zacni byli,
> Aby się ich postępki sławnymi ćwiczyli —

ale ten program godzi się ledwo dwum pierwszym rozdziałom; rozszerza go wprawdzie przedmowa dedykacyjna, ale i ta sprzeczności w samym założeniu dzieła nie usuwa; mamy wrażenie, jakby »składacz« nosił się był pierwotnie z rozdziałem pierwszym i drugim, potym ni ztąd ni zowąd dostawił dwa luźne; w istocie pomieszał wszystko z iście Rejowską niedbałością o budowę, zadowolony jedynie zewnętrzną spójnią, formą ośmiowierszową. To pomieszanie wszelkich rodzajów, historji, alegorji, polityki, anegdoty, tłumaczy się życzeniem Rejowym, zbogacić odrazu literaturę polską w kilku kierunkach, przełamać tę niedbałość o zdobienie języka własnego, przyswoić mu nareszcie, co obcy dawno posiedli. I zamiaru, coby tam »szacunkarze« nie rzekli, dopiął.

»Zwierzyniec« łudzi tytułem, bo o zwierzętach i ptakach mówi się w nim bardzo niewiele; po menażerji ludzkiej oprowadza nas autor w celu dydaktycznym, nawet najsprośniejszych facecyj bez morału nie zostawiając. Pięć rozdziałów złożyło się na Zwierzyniec, wszystkie wówczas, gdy Rej je pisał (1560 i 1561 r.), z urokiem najświeższej nowości; urok ten zbladł od dawna, mimo to dwa rozdziały i dziś jeszcze najżywiej zająć mogą, należą do najciekawszej spuścizny literackiej XVI wieku.

Po sobie sądził Rej o innych. Jak sam z trudem tylko na jednym przedmiocie długo uwagę skupiał, jak myślą napoły dziecinną długo *harować* nie umiał, toż i o czytelnikach przypuszczał. Więc po wytężonej nad »Wizerunkiem« pracy, ciągłość wykładu rzucił a krótkimi ośmiowierszykami, brać szlachecką, zabawioną kufelkiem i kozerą, podwiką i herapem, bawić i uczyć i napominać zamierzył. I trafił ludziom do gustu i naśladowców znalazł, czego o »Wizerunku« ani o »Zwierciedle« powiedzieć nie można. Kierował się i inną zasadą: wywody moralizujące, perory

mistrzowskie, kazania prorockie do przekonań naszych niedbalców nie trafiają — spróbujmyż, czy nie wzruszy ich przykład, opowieść, facecja, element, na którym »Wizerunkowi« (i »Postyli«) zupełnie schodziło; urozmaićmyż ciężką maszynę dydaktyczną historjami, trefnymi figlami, niech dulce nad utile górę raz weźmie.

Najmilszą lekturą dla ludzi Rejowego pokroju, był Walerjusz Maximus, t. j. zbiór anegdot klasycznych (u nas późno przez Wargockiego wytłumaczony). Podobnych zbiorów natworzył wiek XVI co niemiara, i po łacinie i w językach narodowych. Prym między nimi dzierżały »Apoftegmaty« Erazmowe, odbijane co roku w nowych wydaniach, »Memorabilia« Fulgozy i i., przeznaczone dla »słodzenia« biesiad i posiedzeń — nasłuchał się o nich i naczytał ich Rej i, uporawszy się z »Wizerunkiem«, naśladować je postanowił. Znając jednak swoję gadatliwość i rozwlekłość, któreby mu żadnej historji kończyć nie dawały, sam się w ryzę ujął: z góry ułożył, nie tracić na żadną »historję« więcej nad ośm wierszy i acz nieraz sens bardzo nadłamać wypadło, dotrzymał zasady, i rad się z tego chełpił wobec czytelnika: »*dzierżę*, iż materyją możesz lepszą sprawić, ale ją *ośmią wirszow trudno masz wyprawić*«.

Na czoło wysunął pierwszy polski zbiór, głównie z świata starożytnego zaczerpnięty, owe »sprawy i postępki pamięci godne onych królow i inych stanow sławnych, tak pogańskich jako i krześcjańskich«, 235 anegdot, z Erazma, Fulgozy, Likostenesa itd.; — powtórzył je poniekąd prozą sześć lat później w Zwierciedle a dopiero w pół wieku po nim Bieniasz Budny prozą większy zbiór takich anegdot, podzielonych już wedle rubryk, wydał, co się licznych przedruków doczekało. Budny opowiada, nie moralizuje; Rej morał dodaje i aluzje do czasów naszych albo do rzeczy polskich; naśladowali go późniejsi, Hieronim Morsztyn i inni; i oni opowiadają o Alceście itd. i stosują to do naszych czasów satyrycznie, jak to Rej przy Scewoli, Qu. Curtiusie, Parysku czynił. Systemu nie zachował żadnego, chyba, że pod Filipem, Aleksandrem, Dyonizym itd. po kilka anegdot o nich razem zebrał; mitologiczne, starozakonne też razem skupił a na dwu miejscach o samych niewiastach mężczyznom na wzór opowiadał. Wierny przekonaniu, że w Polsce tylko zupełny brak sprawiedliwości o pomstę do nieba woła, zaczął od jej wychwalania, epigramatem o Trajanie, powtórzonym w »Zwierciedle«, co wła-

snego syna nie oszczędził, aby sprawiedliwości zadosyć uczynił, i dodał z głębokim żalem:

»Ach, *gdzież* (t. j. gdybyż) tego statutu do Polski dostali,
»Nie takby nędzni ludzie w uściskach płakali —
»Ale dziś, nie o syna, lecz snadź i o kozę,
»Znajdziesz wnet *wilczy dekret a zajęczą grozę!*«

I następny epigram zawiera ulubiony motyw: płacić każdemu równo (dobrym dobrze, złym źle; w »Zwierciedle« na to anegdotę starożytną przytoczył): »takichby praw na świecie snadź wszędy strzec miano, pewnieby ze złych dobrych wiele przedziałano«! Pierwszy epigram nie tu, lecz do drugiego rozdziału należy, ale tam nie mógł go umieścić i najniestosowniej tu go doczepił, sławiąc, zawzięty protestant, zaciętego katolika, Karola V. Bylibyż mu za to protestanci niemieccy głowę zmyli!

O szczegoły nie myślimy się spierać. Lubi się powtarzać, więc i tu np. 90 anegdotę zastąpi 227 z małymi zmianami; światu starożytnego nie znał; z najpoważniejszą miną plótł najzabawniejsze niedorzeczności, plątał rzeczy i ludzi; najzwyklejszych wiadomości nie posiadał, więc Diana jest mu »boginią sławy, poczciwości« (i w »Wizerunku« tak!); Penelope *siedm* lat Ulixesa czekając *tkaneczki robiła* (gdyż mędrcy powiedają, próżnowanie a biesiady itd.; czytaliśmy to już w »Wizerunku«); Akteon królewic miał z Dianą rozmowę — takżeć kto ma z *chytrymi paniami* rozprawy; Perikles *król* ateński itd. itd. — musieliż Kochanowski i Górnicki boki zrywać, czytając te naiwności średniowieczne. Krótkości wiersza folgując, niejedno źle wyraził, np. epigram 198 o wiele lepiej prozą w »Zwierciedle« opowiedział (»gdy się dziwowali« = tedy się im to trudno z przodku zdało; »patrzajcież co to *prawa*« = *obyczaj* itd.); dla rymu (np. dla owego obmierzłego *czyni : świni)* sensu gwałtem, aż skrzypi, naciąga, np. bo perłami haftować nie przystoi świni itp.; niejednego wcale nie zrozumiał. Z imionami własnymi (jeśli się do wiersza nie nadawały, np. Hira zamiast Hormizda itp.) nigdy się nie ceremonjował, Epirkabundasa jednak zamiast Epaminondasa wsadzili mu umyślnie albo zecer-figlarz albo młodzi kompanowie, żartujący z brodacza i jego niewzruszonej naiwności; inne źle w oryginale odczytał, np. Raskona zamiast Vaskona. I własnym konceptem ruszał, np. opowiadał Fulgoza o Lamuzjuszu, Rej z niego Jamuzjusza zrobił i »iż go *z jamy* wyjął, *Jamuzjuszem* przezwał«. Wnosi w świat starożytny polskie terminy, np. Tacjano-

wie Agisowi królowi »*stacyje*« zanieśli, niby wojsku polskiemu. Dodawał anegdoty, które mu zkąd inąd opowiadano, np. z Aleksandreidy, którą znał z gładkiego polskiego tłumaczenia 1551 r.; z Eneidy (księgi piątej), o Trojankach palących okręty (nawy), aby się dłużej po morzach nie tułały. Mimo formy krótkiej i tu bez rozwlekłości się nie obeszło; ileż to wierszy dodano dla rymu (np. Potym kiedy odeszli, mówił z swymi pany, *Tak ze wszytkim rycerstwem jako i hetmany* itd.) — gorsza wada pochodzi z całkiem nienaturalnego nieraz, łacińskiego, szyku słów, np. bo jeśli my cochmy je boimy się bili (t. j. jeśli my boimy się, cochmy je bili), niechce mi się poprostu wierzyć, żeby to Rej tak napisał; podobnie np. na str. 201 »Pan z nieba itd. A długo *niż możność swą czeka okazuje*«, Rej pewnie napisał: A długo czeka, niż swą możność okazuje. Niektóre anegdoty ciekawe, bo powtarzają czy wyrażają przekonania Rejowe, np. o ćwiczeniu się hetmanów w »hanszlakach« (»takżeby też nam trzeba ćwiczenia takiego, niż wonczas będziem się pchać jeden przed drugiego« — i w »Zwierciedle« na to bije), albo »jeśli dobrodziejstwa panom odejmiecie, cóż potym za pociechy od nich odniesiecie?« (str. 80), i to jego argument, którym przeciw »egzekucji« stale wojował.

Najbardziej uderza, czego w tym rozdziale — niema. Jakżeż zmienił się Rej (na niekorzyść) od czasu Krótkiej Rozprawy! Tam wszystko było rodzime, polskie, i raz tylko o starożytność zawadził, mimochodem; tu nic polskiego, rodzimego, nawet mimochodem nie tknął. Dlaczego pominął on »sprawy i postępki pamięci godne onych królów i inych stanów sławnych« polskich? Kto Zygmunta Luksemburczyka, Fryderyka, Karola V i i. na »dobre przykłady« zalecał, uchybiał swoim, gdy nie wspominał ich postępków i przykładów. Czyżby Rej o nich nie wiedział? np. o dwu mieczach pod Grunwaldem, o Zawiszy, o początkach tylu herbów i przydomków, choćby tylko Abdanków, Sarjuszów, Złotogoleńczyków, o Bolesławach wszystkich trzech; czyż nie czytał Kroniki polskiej, a przecież i na ruskie się powołuje przy Daniłowiczu; czy nie nasłuchał się legend herbowych, opowiadań o Warmie, o Tarnowskim i i.: on, sławiący z zasady przodków, dbałych o dobro pospolite, przeciwstawiający ich nowotnym panom, dbałym o własne, pominął grubym, nieusprawiedliwionym niczem milczeniem najwdzięczniejsze, najciekawsze, najbardziej pouczające rzeczy, tylko dlatego, że swojskie? Tak zemściło się na Reju zaprzedanie się w niewolę łacińską, ślepe naśladownictwo owych Erazmów i Fulgozów, lecz tym za złe nie weźmiemy,

że o Polskich rzeczach nie wspomnieli — do niedawna nie figurowała nawet »Polonia« na kartach geograficznych, mogliż o niej niewiedzieć; Rejowi tego uchybienia nie przebaczamy. Dopiero Jan Grotowski w Apophtegmatum flores (r. 1574) brak ten, którym i Budny grzeszy, uzupełnił: wybiera on umyślnie same trafne postępki i przykłady polskie, z kronik, z legend herbowych, ze świeżych anegdot (o Solikowskim, świetnie perorującym za nieświetnego dygnitarza; o pośle, strofującym pruskie miasta za niemczyznę itd.), ale takie widać przeznaczenie nasze, gardzić własnym a szanować obce, choćby i gorsze; pisemko jego nie znalazło ani gorliwych czytelników ani naśladowców, chociaż, mimo łacińskiej szaty humanistycznej, stokroć więcej rodzime niż nieociosana polszczyzna Rejowa. Nawet humanista do szpiku kości, Kochanowski, zabrał się, co prawda, tylko do śmieszków polskich, do anegdot o Gamracie, Stańczyku itd. — czy odczuwał brak ten u Reja? przecież i w owym »Wzorze pań mężnych«, rywalizuje niemal umyślnie z ostatnim ustępem o kobietach u Reja, pokazując w prozie (gdyż uważał ją, za wzorami obcymi, za stosowniejszą do tego rodzaju), jak takie rzeczy opowiadać należy, przyczym nawet Ewy nie pominął, szukając w niej alegorji, domyślając się czegoś głębszego w »prostych słowach Mojżeszowych«.

Tego braku i niedostatku, co nas tak rażą, Rej jednak nie odczuwał; wedle programu jego miałyż przecie po *obcych* nastąpić przykłady *domowe*. Zawiodła go jednak niekonsekwencja własna. W następnym rozdziale bowiem nie daje już przykładów, t. j. dzielnych czynów i trafnych odpowiedzi domowych, lecz wybiera per fas et nefas dobrych znajomych, wedle stanów (król; rada, najpierw świecka, potym duchowna — przeciw oficjalnemu porządkowi; rycerstwo) i wedle prowincyj; nie przytaczając niemal żadnych faktów czy szczegółów, sławi rody i herby, wybierając między rycerstwem na chybił trafił, spółwierców, krewnych, dobrych towarzyszy z koła sejmowego i poza nimi. Przykłady domowe pojmuje więc ogólnikowo: przewijają się przed oczami jego familje i ludzie i uwydatnia w nich rysy, co mu się najbardziej podobały, rysy serca czy głowy, i stawia to za przykład wszystkim. Wybór tych rysów całkiem jednostronny i nic nie cechuje bardziej zadomowionego i głębokim pokojem Zygmuntowskich czasów znarowionego Polaka, niż to, że wojenne przymioty całkiem na bok usunął, że nie domyślimy się przy niejednym, przy Zebrzydowskim czy Leśniowolskim czy Wisznio-

wieckim, co to za hart żelazny, co to za ludzie byli; że niema różnicy między tymi, co tylko kart i kuflu, choćby w karczmie z chłopami, patrzyli, a tymi co szyki nieprzyjacielskie z odwagą szaloną, z animuszem niesłychanym łamali. Jakby się Rej, zazdrosny o równość szlachecką, obawiał wymieniać prawdziwych rycerzy, coby gmin szlachecki w oczy kłóli, nadeń się słusznie wynosili.

Więc zaległ ów »święty pokój« Zygmuntowski, przy którym ludzie »radzi gnuśnieją«, całkowicie karty »Zwierzyńca«; nic nie przerywa snu błogiego; ledwie na Podolu tak harcują z owymi »jastrząby z kołpaki« (Tatarami), że je tu w *dłużcach* (rzemieniach na ptaki) wodzą a tam *katony* (kobiety tatarskie) o zbitych (przez Pretwica) mężach wspominają, więc tylko przy Sieniawskich i Pretwicu — ślązaku dzielnym owe »terminy«, ale »nie zadworne«, przypomina ten, co sam nigdy korda nie dobył, chyba rozwadzając. Nawet przy Tarnowskim wystarczy porównanie z Herkulesem i ogólnikowe »ten Wałachy, Tatary, Turki, Moskwę, gromił«; z wzmianki o Strusach nawet nie domyślisz się bojów heroicznych, tryumfów i klęsk; nie drożył Rej sławą wojenną; jedyny Mikołaj Sieniawski »z kształtowną brodą« wystawiony jako bohater, nowy niby Attila albo »on Barbarosa, co zwał morze czaszą«.

Mimo wszelkiej jednostronności — bo nietylko rycerskość Rej pominął — sam pomysł był trafny a oryginalny. Czuła się szlachta jako brać, jako jedna wielka rodzina i cóż mogło jej być milszym, niż cieszyć się sobą, rozglądać się w długiej galerji sławnych przodków i nieodrodnych potomków! Przewijają się oni i w fraszkach Kochanowskiego, ale ani w tej liczbie ani w tym ogólniejszym zamiarze; jakby Rej, nie mogąc dedykacjami wszystkich obdzielać, panegiryki od herbów i rodów w jednym skupił rozdziale i nowej dokonał sztuki. »Rozdział wtóry. A tu się już poczynają stany i domy *niektore* zacnego narodu polskiego« wylicza 176 rodów; najdawniejsze to zarazem »album przyjaciół i znajomych. W »albumach« (a już wiek XVI w nich rozkoszował sobie) wpisywali przyjaciele i znajomi herby a pod nimi godła, sentencje, cytacje; Rej zamiast nich tego się podjął. Skoro tu więc o *album* chodzi — a wyraźnie przestrzegł o tym Rej już w wierszu wstępnym: »ja tu *na pamięć swe dilekty* liczę, co im wszego dobrego jako sobie życzę«, upadają zarzuty, że stronniczy samych protestantów lub nadto wiele krewnych i dobrodziejów uwzględniał, że miasto prawdy panegiryzował.

W album wpisuje się dobrych znajomych; więc w Rejowym niema wcale Prusaków, bo Cemowie, Działyńscy itd. na sejmy jeszcze nie zjeżdzali i Rej ich znać nie mógł; brak prawie zupełny Litwy, bo i ta przed unją na polskich sejmach nie bywała; Wielgopolanow znał stosunkowo bardzo mało; zato Małopolska, ziemia Rejowa, t. j. krakowska, Podgórze, ziemia przemyska i chełmska, zastąpione tym obficiej. Na czele kroczą jako w albumie, najbliżsi Rejowi, krewni, dobrodzieje, choćby dawno zmarli, stare królestwo, Gamrat (wiemy z biografji, jakie go z Gamratem stosunki łączyły), Odrowąż Kmita, itd. Gdyby się z względami panegiryzmu i zchlebiania liczył, po cóżby wspominał tych, po których ani z rodu nikt nie został, coby się jemu za wzmiankę odwdzięczył, Gamratów lub Kmitów; rozstrzygało, czym dla niego byli.

Na panegiryki się nie sadził, »abych nie był w pochlebstwie u ciebie w mnimaniu« zastrzegał się wyraźnie. Nawet żyjącemu królowi nie pofolgował, bo cóż o Zygmuncie Auguście napisał? W wieku najobrzydliwszego lizuństwa — przecież Rojzjusz Zygmunta Starego na serjo z Bogiem równał, a zato w twarz nie dostał, jak zato samo ów lizuń od Teodozjusza (Zwierzyniec 43) — oddał słuszny hołd rozumowi Augusta, bo August rzeczywiście poddanych wszystkich nim celował; ale dodał: »g d y b y Scipionowa tu przypadła pilność, Aleksandrowa praca, Hektorowa chciwość a przytym *dobra rada*, a ktoby z nim porównał? «t. z. z wierszy na prozę przełożywszy, tego wszystkiego właśnie nie masz i o brak tego wszystkiego, nawet dobrej rady !! wcale nie dyskretnie skarżył Rej swego króla-dobrodzieja! Że nie wszystko wspominał ani wytykał, o czym nadto dobrze wiedział, i to żadnego zarzutu nie stanowi, gdyż jawnie wymówił się w wierszu wstępnym: wszak ja *tu nie wspominam, co mi nic do tego*, a więc nie potrzebował »chwalić« Marcina Zborowskiego za zabójstwo na Sanguszce, albo Ocieskiego kanclerza za zdzierstwa z żywych i umarłych (chociaż aluzja delikatna do tej kradzieży jest: *gruszkę w popiele ma przedsię na pieczy!)*. W albumie o przyjaciołach i znajomych wspominamy grzecznie i dobrze a wady i błędy milczeniem pokrywamy jeszcze w XX, cóż dopiero w XVI wieku, o którym właśnie powiedzieć można, z wiele większą racją, niż o XVIII:

»Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża,
»Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża!«

I mimo wszelkiego schlebiania nie ukrył Rej wcale nadzwyczaj pesymistycznego sądu. Bo kogoż wystawił w przedsionku do tej galerji »zasłużonych i zacnych«? Paprocki i Stryjkowski byliby gończowi z nieba, cnocie samej, dąć w trąby chwały i sławy dla nich kazali, Rej zaś wprowadził »nieszczęsną« Rzeczpospolitą i Prywata i Stańczyka i wymowną skargę na twarde sumienia i łakomstwo marne i *niezbedne* pochlebstwo — bodaj się o takim panegiryzmie nie śniło: życzyć żeby wiele Stańczyków było, coby prawdę świętą przed oczy miotali, i wyznać, że złemu i prawda nie pomoże. A jakiż dotkliwy przytyk czytamy pod Gamratem (str. 127): ten nad możnymi hojnością, nad słabszymi gwałtem przewodził — ale i dziś wszędy tak nad nami czynią (t. j. nic po sprawiedliwości u nas, lecz albo datkiem, albo groźbą wymożesz wszystko u nas), też *nas wszyscy postronni zową polską świnią*. Hakatysta to jakiś, nie panegirysta chyba pisał.

Nie obeszło się i bez innych przymówek. Ileż razy nie oskarża braku ćwiczenia, t. j. że dilekty próżno doma siedzą i pole zalegają; raz po raz czytamy np. »a co takich ta sławna ma Korona ludzi, co je doma skowronek *wstań do pługa* budzi, bo *iż niemasz ćwiczenia*, co ich poszkapieje!« str. 141; »ale zaż tego mało w tym polu zależy« str. 142; »drugi brat nasz by darmoleg lisi co nic po nim« str. 147 itd. Przymawia i o skąpstwo (Opaleńskim) i o opojstwo (Fredrom, Garnyszowi, Jordanom i i.). Niemógł się jednak sam oprzeć trybowi całego wieku i wolał, bawiąc się w ogólniki, niewinniejsze, zewnętrzne oznaki wystawiać, np. wady cielesne, ułomności, małego wzrostu, nogi chromej, czarnej urody, jąkania się; aż nas dziw zbiera, jak w tej galerji portretów przeważają osoby niecudne, nawet »żadne« (brzydkie); Żółkiewskim przytnie od wolow z wody rzeczki w Żółkwi itd. Takie zewnętrzne charakterystyki udawały się znakomicie i w kilku wierszach wystawił nieraz świetny portret i mógłby z malarzami w zawód się puszczać, gdyby słowa pędzlowi dorównały. Nie raz się wprawdzie powtarza, np. *gotowym do rady i do zwady* nazwie niejednego (Rokoszowskiego, Przyjemskiego i i.); za to ratuje się dowcipem słownym, tu po raz pierwszy na szeroką skalę stosowanym — o podobnych dowcipach Rejowych wspominaliśmy nieraz; więc *Bojanowskiego* mógłby raczej zwać *Śmiałowskim; Smolik*, iż brudny; *Płazą* paszą rycerze (o Płazach); *Spinkowie* raczej *Wzpinkowie* (wspinając głowy do góry); *Ostrorogowie* na wszem ostro zakowani; *Rafał*, ale nie cudny jak anioł; *Sobki* co *ksobie* garną; *Wilczkowie*, kto je przezwał

itd.; *Strusowie,* bo *strus* gryzie żelazo itd.; *Boguszowie* od *Boga* obdarzeni (i znowu skarga na zależenie w kącie!); podobnie żartuje z Dębowskiego; Mężyka; Potworowskiego (nie wielka potworka); Morskiego; Bala (Bala za starych wieków za boga chwalili itd.); Barzego; Kuropatnickiego; Jordana; Kościeleckiego (idą z jednego domu z Panem Bogiem, bo ci od *Kościelca,* ten od *kościoła* itd.); *Wołowicza* (*jeleń* to itd.); Naruszowicza (Nienaruszony to).

Album ciekawe ludźmi, których wymienia, i ludźmi, o których przemilcza! Patrząc na tę galerję, ani uwierzysz, żeby ją gorliwy protestant układał, i najżarliwszy katolik jej inaczej by nie urządził. Słychanaż to rzecz, żeby zacząć ją wizerunkiem Karola V, którego protestanci wszyscy, nie wiem czy więcej nienawidzieli czy więcej się go bali, na którego sam Melanchton — tyle lat przed Jezuitą Marianą! do królobójstwa wyzywał! Karolowi, którego tylko na »portugałach« i medalach widywał, pisze Rej panegiryk przesadny — z logiką iście sarmacką, »zgniłemu« zachodowi niepojętą nigdy: po Aleksandrze W. nie było nigdziej równia takiemu człowiekowi, którego sprawy długo będą sławne itd., a umieścił na początku rozdziału pierwszego, bo w drugim miejsca dlań nie znalazł! I nie jedyna to niespodzianka. Jesteśmy w samym wirze waśni wyznaniowej; tryumfująco woła Rej z innymi, że wali się Babilon rzymski, że ginie Antykryst z swoją pompą i sługami: i cóż widzimy? sługom tym kłania się najuniżeniej, wymienia biskupów polskich tylko z czcią największą, takiego nawet tępiciela »herezji«, jak Czarnkowski poznański; ledwie że się przy Uchańskim zająknie dyskretnie, że kiedyś nie chciał się zgadzać z plotkami rzymskimi! Szanujący siebie protestant byłby tych biskupów też wymienił, aby ich wysmagał biczem satyry, ich zaniedbanie obowiązków, życie gorszące, pompy ich i pychy świeckie, choćby Padniewskiego, ale Rej Padniewskiego nie umie jeszcze prawie *zacukrować,* o Zebrzydowskim nie wspomniał, choć z nim tyle wojował po sejmach i sądach, Karnkowskiemu świetną przyszłość rokuje; Rojzjusz powinienby był się podpisać, nie Rej! chyba pod Drohojowskimi bąknie o biskupie (niemal jawnym apostacie) i »metus Judaeorum« (Nikodema). Niekonsekwencja Rejowa mówi o biskupach a nie wspomni o Janie Łaskim (przecież o Hieronimie i o dwu młodszych Łaskich rozprawia), którego znał i widział; mówi o Lutomirskich a nie wspomni o Stanisławie (Lutomirskim), zrzekającym się bogatych prebend dla Chrystusa; taksamo u Bzickich o »ministrze« powa-

żanym milczy — to wszystko już nie przypadek, ale zamiar: konfesya, wyznanie były więc dla Reja (i Kochanowskiego), niby rzeczą prywatną, wierz jak chcesz, więc ministrów protestanckich, choćby starą szlachtę, Łaskich, Lutomirskich, Bzickich nie waży i za jaje; tym bardziej zato szanuje biskupów, bo to i szlachta i w radzie zasiadają i Rzeczypospolitej służą. Jeżeli przy kilku laikach o ich wierze się zająknął, toć należało ośmiowiersz zaokrąglić, np. pod Lasockimi: »młodszy, ten poznał, co Bóg, lecz z niego proroka pewnie prze młodość jeszcze nie będzie do roka« albo pod Jachimem Lubomirskim, którego Bóg »objaśnił bostwa swego sprawą« albo pod Bonarem. Zresztą rzeczy religijne — w r. 1561, gdy wszystko wyznaniem dyszało! — omija, jakby się ich bał jak ognia; przy Radziwile Czarnym, którego ostry list wyznaniowy sam przed dwoma laty dopiero tłumaczył, głębokie o religji cyt! przy Orzechowskich (Okszycach) Stanisława umyślnie wyłącza, bo mówi tylko o tych Orzechowskich, których bracia szlachta na urzędy (sędziego ziemskiego itd.) obierali; żebyż choć jak przy Drohojowskim wzmiankę jaką uczynił, a sama się napraszała!

Przy Stadnickich prawi o małym wzroście a żywym umyśle, tylko nie o wierze; przy Oleśnickim, którego przecież niegdyś sam o wiarę bronił, rozwodzi się nad tytułem starodawnym a sławnym; dopiero w ostatnim wierszu, dla rymu dodanym, znajdziesz, że Bóg a *cnota* — nie wiara — święta szyrzy się w ich domkoch. Zato katolickich biskupów zawsze z najgłębszym uszanowaniem wspomni; protestanta chyba poznasz, gdy przy Tomickim powie, jaki był sławny, jak ozdobił stany duchowne, że sprawy jego i dziś pamiętniejsze w Koronie, »niźli po Stanisławie, chwalebnym patronie«. Jan Łaski upominał, aby całe duchowieństwo katolickie nietylko z rady koronnej, lecz z całej Polski wypędzić, Ossoliński nazywał biskupów proditores regni, tylko Rej ich czcił i wychwalał: nic bardziej nad tę sprzeczność znamiennego.

I tak zawsze. Poświęca wiersz Trzecieskiemu, ale że to herszt różnowierstwa, i słówkiem tego nie zdradzi i zmień tylko nazwisko, możesz tego samego wiersza i o uczonym Jezuicie użyć. Mówi o Szafrańcu i Secyminie, o magnatach, filarach herezji, o Firlejach, Górkach, Ostrorogach, i ani piśnie o ich wierze; pod Filipowskim wspomni, że się »boi Boga swego«. Nie wystarczało chyba jemu, że już Trzecieski w znanej elegji łacińskiej wszystkich protestantów (i nie-protestantów) wychwalił; widocznie

usunął z umysłu religję na bok, jakby chciał powiedzieć: co mi tam jakiej ty wiary, grunt żeś szlachcic i mój znajomy, że się zacnie sprawujesz, że mogę cię innym na przykład wystawić. Jako album szlacheckich przyjaciół z ich herbami zarazem, pierwsza to próbka herbarza polskiego, przed Paprockim, choć wierszami i na wyrywki ułożonego. Dla dziejów rodzin zawiera najcenniejsze przyczynki i każdy z tych wierszy zasługiwałby na komentarz, np. o Łukowskim, oswobodzicielu Krowickiego z napaści biskupiej itd.; nic tu nie powiedziano dowolnie, na chybił trafił.

Nie możemy się dosyć wydziwić, że rozdział ten, najciekawszy pomnik poetycki dawnej szlachty — nie tylko w wieku XVI!, dotąd nie znalazł kompetentnej oceny, że zadowolono się przedrukami jego, nie pomyślano dlań o najobfitszym komentarzu.

Osobiste stosunki kierowały wyborem Rejowym; pominął więc Prusy i Mazowsze, chociaż w Warszawie bywał: z całego województwa jedynego Leśniowolskiego wspomniał i przy nim na Mazurów się targnął (»*onych krajow*« t. j. Mazowsza, *na stronie* t. j. niema jej u niego, *nieskromna bezpieczność* t. j. śmiałość zuchwała; nadmieniam, że Rej zna różne *kraje* polskie i zarzuca w Zwierciedle (k. 16) jednym opilstwo a włóczęgę; drugim, miotanie się o leda krzywdę do broni; w drugim, kozera; drugi tak zapyszniały, że w nim wszytko miłościwi panowie). Mazurów nie dolubiał Rej mniej dla braku kulturalności, jak raczej dla niewzruszonego ich katolicyzmu; między nimi protestant »musi zbywać ostatka milczeniem, swoję gębusię zasznurować spieniem« śpiewa spółcześnie anonim-protestant (136). Mając mówić o Litwie, poruszy najpierw sprawę unji (radziłbych, by Poznania, Lwowa a Krakowa dzierżeli się itd., bo *na spasi siedzi* — ulubiony termin Rejowy, t. j. wystawione na sztych, na niebezpieczeństwa), wymieniwszy kilka rodów zakończy Wiszniowieckimi. »Naród to osobliwy, by orłowie ku górze zawżdy łeb wznosili... jeszcze mieli *urywki coś krwie Dyspotowej*, która im ku naturze pomogła gotowej«. Miał Rej na myśli widocznie nie sławniejszego rycerza, Dymitra Wiszniowieckiego, (Bajdy, co na Wołoszczyznę Heraklidesa wprowadzał z Łaskim i na haku carogrodzkim skończył), lecz Michała (kasztelana kijowskiego, zmarłego 1584 r., por. »Epicedion« jego, drukowane u Wierzbięty, świeżo przez p. Storożenkę wydane w dziele »St. Batoryj i dnieprovskije kozaki«, (Kijów 1904), żonatego z Halżką Zienowiczówną t. j. Despotówną (po despocie serbskim Zenowie, i Jerzym Zenowiczu,

co do Witolda uszli i 1409 r. olbrzymie dostali posiadłości); podobnie użył terminu *urywek* (t. j. obrywek, korzyść) i przy Gołąbku Leśniowskim (Duch św. »mu przezwiska dał urywek swego, bo go natchnął itd.). I Glicner Wiszniowieckich wspomina (z Pretficem i Prokopem t. j. Sieniawskim), gdy młodego »na jakim żołnierstwie albo podolu« ćwiczyć każe, i dodaje, że poty sławy polskiej, póki będzie w sobie miała wielkie kozaki. Taki to komentarz możnaby do każdej strofy dorobić, bo Rej wszystko obmyślał, wywiadywał się (»jako mię sprawiono, tak się postawiło«), choćby o herbach, bo tymi albo i urzędami, np. żupnictwem (przy Burzyńskim) nadstawiał, gdy weny właściwej albo brakło, albo nie chciał czego innego powiedzieć albo dla wygody: więc ciołkami, krzyżami, rogalą Zawadzkiego, bezgłowym orłem Szaszowskich, Starymkoniem Szafrańców itd. Familję (prócz teściowej!) chętnie wystawiał naprzód, jak się w albumie należy. Więc poświęci ośmiowiersz i Wilżyńskiemu i »Diedoszyckiemu« razem (obaj byli jednej matki, choć »rożne mieli tatki«), bo jego siostra przyrodnia Anna była primo voto za Wilżyńskim a secundo za Dzieduszyckim; następną strofę poświęcił Uhrowieckiemu, przyszłemu zięciowi. Jeśli wymienieni Morawiec, Konarscy, Szaszowscy, Wierzbętowie, to akty sądowe i kwity skarbowe dopowiedzą nam o nich resztę: Wierzbięta bywał niby plenipotentem Rejowym, Szaszowski od niego w sądach stawał, i dlatego do albumu się dostali itd. Najliczniej zastąpieni Sieniawscy; z biografii Trzecieskiego wiemy, jakie to związki. Wyjątkowo wymieniał, kogo nie znał osobiście, np. ks. Jerzego Słuckiego (i dla rodu i dla spólnej wiary — znał ich choćby z dedykacyj ksiąg Lorichiuszowych); dawnych znajomych, 1562 r. już zapomnianych, np. Zakczyńskiego, »kto go wspomni sobie«, albo »kto znał Boratyńskiego onego sławnego« z owego słynnego »koła sejmowego«, z którego i Sierakowskiego wylicza, z szkoły, w której się żaczek przećwiczyć mógł pewnie — przy Boratyńskim wspomina i syna jedynaka, gniazdoszę małe: proces o opiekę nad nim między Rejem a familją miał się niebawem rozegrać; z Boratyńskim należał niegdyś do kola Przyłuskiego — Jeżowity.

Sama materja naprowadzała na powtarzania tego samego motywu, np. rozumu z cnotą lub z dworstwem, lub brnięcia prosto w bród lub nie trzebaby nam prokuratorów, gdyby tacy byli wszyscy itp. Niejednych aluzyj trudno zrozumieć, nietylko dla krótkości wiersza, np. przy Kościeleckich, co niechcieli *stryjmi być* (t. j. społherbownikami) leda komu, »lecz by też *stryjaszkowi*

(spółklejnotnikowi) godzić trzeba by nie zhardział, bo *czasem pisze się i z nieba*« — co to znaczy? Co znaczy uwaga przy Zebrzydowskich: »fortuna im zawsze folgowała, więc niewiem, by *dobra myśl jej nie przekażała*... wolałbych, *by służyli Pospolitej Rzeczy*«? Będzie to aluzja do Mikołaja Zebrzydowskiego, nie chcącego się parać żadnym obowiązkiem ani żadną służbą! Wyjątkowo wywodzi w krótkości historję rodu, np. przy Wolskich; zbyt często powtarza frazes »acz ci *z dawna zawżdy sławni byli*«, nawet gdy dopiero świeżo z ciemności wyszli, np. Uchańscy i tylu innych, albo taki: »tych przodkowie by anieli byli« itp. (wyjątkowo ku prawdzie się przybliży, np. przy Ligęzach, »tych przodkowie prostaczki się zdali«). Tak przeprowadził zasadę o szlachcie na zagrodzie równej wojewodzie; żeby Tarnowscy lub Radziwiłowie i rodem wyżej stawać mogli, ani mu na myśli nie powstało: wszyscyśmy równi, cnota nas dzieli sama: niema jeszcze szlachty drobnej i wielkiej, nowej i starej (prócz Bonarów! »mieszczan« innych nie umieścił, np. Morsztynów, ani Włochów, Trojanów, Prowanów itd).

Nie wystarczają więc oktawy Rejowe dla zupełnego wyrozumienia, dlaczego tych nie innych, tak nie inaczej wspominał i należy się im komentarz dodatkowy. Podają go nam dyarjusze sejmowe najpierw: ilu tam tych dylektów spotkamy! dalej cytowana już Elegja Trzecieskiego, sześcią lat prędzej ogłoszona. Mówi np. Rej o wyrostku, co go Pan (król) używa na sprawy niemałe, o Broniowskim (176), w Elegji Bronevius na dwu miejscach »Nasonis amabile carmen Cui vena ante alios liberiore fluit; varias cognoscere linguas cui studium«; wspomina Rej Święcickich, alić u Trzecieskiego Svencicius ożenił się z córką »Rei vatis« — nic nie wiedzą zapiski p. Kniaziołuckiego o takiej żeniaczce; u niego tylko Stanisław Święcicki staje od konwentu jędrzejowskiego przeciw Rejowi w sądach, i ztądby się kolligacja krakowska miała zacząć? tęby Rej zawiązał, inne córki pani Rejowa sama korzystniej na Rusi wyswatała (zob. wyżej.). Cała ta koligacja z Święcickimi 1556 r. jest mi niejasną; może to projekt tylko, co skutku nie doszedł, o czym w dalekim Królewcu Trzecieski już się nie dowiedział. Niesiecki też tylko z elegji wie o owej żeniaczce i nie oznacza nawet bliżej »Święcickiego«, uważając go z innymi Święcickimi za Mazowszanina (h. Jastrzębiec). Wolno o tym wątpić; bylić i inni Święciccy, Trzecieski sam dwu rożnych wymienia. Wyliczać wszystkie osoby, powtarzające się w Elegji i Zwierzyńcu, ani sposób; przy Lwowskim obaj poeci

z lwem na placu stawają (»właśnie po sierści tym go Lwowskim zową« itd.); z innych przytoczmyż tu i tam uzupełniające się wzmianki o Kmicie (podstarościm, potym burgrabi krakowskim); o Czuryle; wojewodów i kasztelanów pomijamy, bo dla tych i skąd inąd materjałów dosyć; zaznaczamy za to Derśniaka (»ingens Musarum lumen«) i Fredrę, Smolika (»candore insignis in aula«), Bużyńskiego i Krzysztoporskiego (obaj »studiis sacris dediti«), Drojowskiego i Wapowskiego (z miodopłynnymi ustami), Zbąskiego, Jordana itd. itd. Ale są u Reja i braki bardzo znaczące: niema mieszczan ani obcych, prócz jedynego Rojzjusza, acz go już w Krakowie nie było: należało się odwdzięczyć za wiersze pochlebne przy Wizerunku doktora Hiszpana a musiały niegdyś w Krakowie, mimo różnicy w religji, stosunki być ścisłe i nie zapomniał o nich Rej jeszcze 1569 r.; niema Decjusza, dlatego pewnie, że mieszczanin i nie znosił Rej nowo powstałych prócz magnatów Bonarów; niema Bielskiego, kompana po piórze, i skrzywdził go Rej, wymieniający przecież Kochanowskiego literata; czyżby z sobą nie harmonjowali? niema i innych. O Reju samym Trzecieski powie, że każdy go słusznie wielkim zwać musi, czy ducha jego zważy »seu nostri artes carminis et vario scripta referta sale«, i nazwie go »rozkoszą wielką szlachty i dworu«.

Jeszcze inny komentarz dają akty synodalne 1556 r. do 1561; Stanisław Lasocki, Płaza, Paweł Secygniowski, Czyżowski, Gnojeński, Łukowscy, Słupecki, Jan Włodzisławski, Spinek, Chełmscy, Jordan, Konarscy itd. itd. tu i tam zapisani; brak jednak w albumie Krzeszów, Kulów i kilkunastu innych.

Słówko o kobietach. Znając usposobienie Rejowe, nie zadziwimy się, że prócz pobieżnej wzmianki o jednej i drugiej »żonie« (np. przy St. Lasockim; o własnej zamilczał, jak i o rodzinie teściowej całej) tylko królowe i królewne powymieniał: Bonę, o której niewie, czego więcej zachwyciła, zacności rodu czy rozumu; Katarzyna, tej grubo schlebił, nie wie, czymby św. Katarzyna od niej lepszą była — protestanci polscy z Wergerjuszem bardzo na Rakuszankę liczyli, chociaż się w końcu omylili, jak i na jej mężu; Izabella, którą od »Józefa« jeszcze znamy, »dziwna była pani, ale jako dawno brzmią stare przypowieści, przedsię na cienkiej (wedle łacińskiej przypowieści) nici ten rozum niewieści«, na taki komplement i Warwas by się wysadził; nakoniec »królewny polskie Anna z Katarzyną« — a gdzie Zofja? nie rozumiem, dla czego ją pominął, sam »Parysek«, niewiedzący,

której z nich »jabłuszko dać«, na trzy »boginie« naprowadzał. I inni Zofję pomijali. Święcie czcił zasadę: mulier taceat, wszędzie, nietylko in ecclesia, i pominął cały świat kobiecy.

Księga rodów szlacheckich znalazła rychło naśladowców. Jan Gruszczyński w »Powinnościach dobrego towarzystwa« (wydanych po śmierci autorskiej przez brata, Walentego, r. 1581), najobszerniejszy ustęp (k. N3 do S1, »Sprawa i obyczaje opisane dobrych towarzyszów, sług abo dworzan Jana królewica węgierskiego«), sześćdziesięciu ośmiu towarzyszom, à la Zwierzyniec, poświęcił; rzecz nakreślił po r. 1571. Ale Gruszczyński znacznie słabszy od Reja poeta, więc i portrety jego rzadko z równą wyrazistością oddane. Ciekawa rzecz, że uwagi Reja i Gruszczyńskiego o ludziach tychsamych się zgadzają, np. o Łaszczach: u Reja »ci się pod farbą *żartów* prawdy namówili«; o Szczęsnym Łaszczu Gruszczyński twierdzi to samo: »znałem takich niemało, co ich *koty* zową (por. Zwierzyniec 153 »bo się rychlej uwikle, co ji zową *kotek*«), prędkie do kuglowania, Łaszcz im powinowaty, bo mu przypadają kotowskie żarty« — był to więc przymiot odziedziczony; i Trzecieski w Elegji wyraźnie o nim przy Łaszczu wspomina. Obaj mówią o Pawle Secygniowskim, o Ligęzach, Gnojeńskich itd. Wiersze Gruszczyńskiego z tęsknoty do dawnych dilektów swoich wyszły i formą Rejowe przypominają. Również znane naśladownictwo Paprockiego, i w »Panoszy« (1575 r., gdzie »ośmią wierszów tylko, co przedniejsze osoby — kraju ruskiego, opisane«), i w »Próbie cnót dobrych« (bez roku), gdzie wedle pierwszego rozdziału Zwierzyńca w ośmiu tylko wierszach liczne anegdoty starożytne z przystosowaniem do naszych czasów i z morałami oddano.

Jak z Gruszczyńskim zgadza się Rej i z »Dworzaninem« Górnickiego, którego nawet w drugim wydaniu powołał (przy Skotnickim). Najwięcej stosunkowo, nieraz bardzo trafnych dowcipów, opowiada »Dworzanin« o Stanisławie Białobockim; nie myślimy ich tu wypisywać; dowiadujemy się, że za młodu Białobockim przeciągnęto kota (frycówką dawną, jak i rzezaniem się w koszu); u Reja czytamyż to samo: Stach Białobocki »w dobry czas był na harc wyjechał z tym kotem, bo *dziś kota, gdy on chce, wiele ciągnie ludzi* a on się i bez podkow nigdy nie ogrudzi!« (czy nie o nim mowa w Figlikach, o załawianiu, aby wspomnieć kota?). I Górnicki Łaszczowi dowcip (tym razem obcy, z Castigliona) w usta kładzie; i on Koniuszego wspomina, któremu i Rej oktawę jednę poświęcił. A cóż powiedzieć o Bo-

janowskim, Dersniaku, Myszkowskim itd., występujących i w »Zwierzyńcu« i w »Dworzaninie«; tak potwierdza się ze wszech stron historyczna waga tego dokumentu rodowego. Uwydatnił by ją jeszcze lepiej ciągły komentarz, wymagający nieraz i poprawy druku, np. Leśniowski miał od przodków przydomek Gołąbka, jasna więc aluzja do Ducha św. Co znaczy np. przydomek Komendora u Mężyka? Pod Czyżowskimi mówi i o warownych murach Czyżowa i odwołał się do kronik; Jan Osmolski (znany z dziejów i z literatury o Kochanowskim), Piotr Kaszowski (Babin!), Pileccy itd. również komentarza się dopraszają; dlaczego przy Rokoszowskim zgadza się farba z przezwiskiem nadobnie itd. itd.

Przechód od tego do następnego rozdziału całkiem nieprzymuszony, bo od domów szlacheckich prosta droga do »przypadków osob, ku sprawam świeckim i duchownym należących«, t. j. do polskich urzędów i instytucyj — wyjątkowo przyplątał i obce. W tych 74 epigramach odnajdujemy kredo Rejowe, polityczne, socjalne i religijne i powtarza je coraz w innych pismach, od »Postyli« i »Wizerunku« do »Zwierciadła«. Z »Postylą« np. zgadzają się dosłownie wiersze o krzcilnicy, zielu święconym, gromnicy i i.; z »Wizerunkiem« wiersze o mnichach i mniszkach; z »Postylą« i »Zwierciadłem« o »papistach«; niżej przytoczymy, co w »Zwierciedle« z »Zwierzyńca«, nieraz dosłownie, powtórzył, np. o Kamieńcu itd.; są jednak w »Zwierzyńcu« i osobliwsze uwagi, o myńcy, kolegjum itd. Rozdziałem tym wetuje Rej pominięcie zupełne kwestji religijnej w poprzednim; dopiero tutaj odezwał się protestant. Więc o kolegjum krakowskim, były jego uczeń, zawtórował tylko chórowi protestanckiemu, szkołę prastarą mordownią i jaskinią zbójecką nazywającemu (np. Hieronim Osoliński r. 1563) — dla braku dyscypliny (jakby jej w Polsce tylko w kolegjum brakowało!); więc prawi najnieprawdziwiej, iż tam »*darmo* drugie za to *tuczą*, bo snadź nie prawie pilni urzędu swojego, chociaj młodemu kęs rozumu wrażą, złym wychowaniem wszytko wnet pokażą!« Zresztą ten, co dla najrozmaitszych Iksów i Ypsilonów liczne ośmiowiersze płodził, nie znalazł jako prawy szlachcic żadnego dla — Krakowa! bo co mówi o sukiennicach, o Zygmuncie, o zamku, o wieży Lubrance, nie dotyczy samego miasta, ani mieszczan, np. pod Sukiennicami wspomina tylko o portretach królewskich, jakby należało dobrych a wszetecznych rozróżniać (»koroną ze złotem i koroną kęs przypluskaną błotem«); byliż przecież Krakowianie stokroć godniejsi

wzmianki, niż wszyscy Siemuszowscy i Ramszowie i inne równie znane wielkości. Raz wspomni o burmistrzu a rajcach małego widocznie miasteczka, co tylko pić umieją za pieniądze, wyłudzone na sprawy miejskie. Najwięcej epigramów poświęcił wojnie, wiciom i ruszeniu pospolitemu, i tu powtarza owę anegdotę Stańczykową (»Lecz wżdy daj ze dwie na łęk«), znaną z »Mnicha« Kromerowego. Ostro bije na rzeczników »prokuratów«, takiego samego o nich będąc mniemania, jak Marcin Zborowski, co ich bijać kazał (porównaj, »harum palcat« Orzechowskiego o nim, o czym wyżej wspomnieliśmy), i Jan Tarnowski, co ich kładł za katem i nierządnicą; niedolubiał i Rej prokuratorów i lekarzy, wszytkoć to dla niego łżowie. Epigram, o podwojewodzim (12), powtarza prawie dosłownie drugi, o wojewodzie.

Milczący w poprzednich rozdziałach protestant wysłowił się w 27 epigramach, dotyczących rzeczy wiary. Więc targnął się na papieża i Rzym, na »przeciwnika we wszem Bogu najwyższemu« i na niewiastę z Apokalipsy; infułę źle wspomniał, ale z samymi biskupami i księżą pospolitą lepiej się obszedł, obruszając się tym bardziej na opatów, mnichów i mniszki. Szydzi z szczegółów kultu, z relikwij, z »aqua benedicta«, gładzącej nasze »delicta«, ze mszy, z obrazów; wiele tych uwag powtórzył dosłownie z »Postyli« a przytoczył następnie w »Zwierciedle«, o sakrach i i.; bardzo ostro przy wywodzinach o »kucharki księże« zaczepił. Co najciekawsze: ten, co u genewskiej fary uczył się wiary, dwa epigramy Lutrowi i Witemberkowi poświęcił, o Kalwinie i Genewie ani wspomniał; nie przykładał wagi do różnic w dogmacie, nie myślał o propagandzie, o »compelle intrare«; wystarczało mu, że wyplótł się, sam i brać szlachecka, z zgrzebi rzymskich, że oczyścił sumienie — wy inni róbcie, jak uważacie; nauki macie dosyć, choćby odemnie.

Resztę epigramów, 49—74, poświęcił rządowi t. j. nierządowi polskiemu, niedbałości, zawikłanemu prawu, obronie nieistniejącej: po kilku latach, z tym samym, t. j. z żadnym skutkiem będzie toż w »Zwierciedle« powtarzał: o zbytnich utratach, o pustych polach, o zrujnowanych zamkach, o Kamieńcu itd. Narabia i tu czasem grą słów, np. *kozaki* je zowiemy, lecz stoją za *grzyby* a godniby korzenia (kozak-bedłka nędzna, w przeciwstawieniu z jadalnym grzybem), itp.; czasem dawniejsze wiersze z tegoż samego »Zwierzyńca« znowu przytacza, np. »siłaby dobrych ze złych naczyniono« (str. 210) czytaliśmy już na str. 15 (ze złych dobrych przedziałano). W dwu epigramach Prusy (książęce i kró-

lewskie) wspomniał, które w drugim rozdziale pominął; tu się jednał dostała Albrechtowi pochwała za wiarę, że porzucił zakon błędny a jął się Pańskiego, za co się jemu wszystko szczęści — chociaż o tym szczęściu różni różnie myśleć mogą. Niemal dla każdego z tych epigramów znajdziemy paralele albo szersze o tymże wywody w »Zwierciedle«, w prozie i wierszu, np. co o posłach mówi: wstyd, gdy jednym mylisz (oszukujesz), cóż dopiero, gdy wszystkimi. Albo co o prawie zawikłanym powie: a snadźby anioł mowił, wszytkoby zganili; co sądzić o tych: nie mów jak drudzy, a co mnie do tego? itd. Że się przeciw monopolowi gdańskiemu oświadczył i żądał, aby gdzie »wyszszej« portu (t. j. składu, np. przy Toruniu? czy nie raczej nad morzem?) udziałać, na to go chyba własne doświadczenia z trzecim łasztem przywiodły, z którego mu zresztą i dla różnych myt niewiele zostawało. I przeciw psowaniu »myńce« się oświadczył. Obiegały te rzeczy wówczas posiedzenia szlacheckie, rozprawiano o nich i pisano; np. mowę Andrzeja Ciesielskiego do posłów warszawskich, r. 1572 u Wierzbięty wydaną, możnaby za komentarz prozaiczny do tych strof wystawić: tesame materje (nawet de moneta corrupta, nie mówiąc de regni defensione et iustitiae administratione) tym samym niemal trybem wyłożone.

Od osób poszczególnych, od rodów, poprzez urzędy i instytucje i zwyczaje, zalecał się znowu przechód do rzeczy jeszcze ogólniejszych, ludzkich, na wsze czasy i stany ważnych, do ulubionych morałów i maksym, ale wedle założenia całego Zwierzyńca, nie w abstrakcjach, lecz znowu w obrazach t. j. w alegorjach, albo w akcji, choćby w bajce. Rozdział więc czwarty a właściwie trzeci, zawiera alegorje i emblematy, np. nadzieję malowali pod drzewem dębowym w wieńcu zielonym, kosę dzierży złamaną itd., jak to wytłumaczyć należy. Słuszny więc nadpis: »jako *starych wiekow* przypadki świeckie ludzie sobie malowali«. W literaturze późniejszej są podobne, np. Zbygniew Morsztyn sto stronic »Muzy Domowej« poświęcił takim emblematom (np. Człowiek od srogich zwierzów obskoczony woła o ratunek do nieba — cytat z pisma św. — następuje kilkanaście wierszów na ten temat itd.). Dwa pierwsze epigramy, umyślnie dobrane, zdradzają protestanta, zwalczającego kult świętych, dowodzącego, że św. Krzysztof i św. Jerzy, to nie osobistości, lecz alegorje: człowieka poczciwego tak »figurowali«, z Krystusem na ramieniu, brnącego po wodzie itd., albo rycerza, bijącego smoka (czarta) o królewnę (duszę). Dalej wystawia rozmaite cnoty, wiarę i i.;

»Wenusa« znamy już z »Wizerunku« z tych samych przypraw i z euhemeryzmu (była to piękna kobieta niegdyś itd.). Od numeru 17 idą bajki, z Abstemjusza i Ezopa (których razem wydawano i tłumaczono, np. u nas), po Biernacie Lubelczyku (wierszowany przekład jego był jeszcze całkiem średniowieczny) i po prozaicznym »Ezopie« pierwsze to nasze bajki (przed »Kołem Rycerskim« Paprockiego), lecz nie następują w jednym ciągu, przeplatane mitologją (np. Ikarem) i porównaniami (np. drzewo na stromej górze, którego owoców tylko wrony i sroki pożywają, bardzo częste u niego). Połowę epigramu moralnemu przystosowaniu poświęca; liczne są aluzje do stosunków polskich, np. utyskiwania na brak ćwiczenia (13 »tak doma siedząc naszy poszkapieją, a to w zysku odniesą, co się z nich naśmieją« lub w 28: »co się zacnych ludzi w tym pługu zachodzi, kiedy niemasz ćwiczenia«, chociaż to w końcu i lepiej, niż łotrować po karczmach). Nr. 34—56 same bajki, nieraz wcale dobrze opowiedziane (tylko 55 nie bajka). Potym idą przymówki, na łgarza, na łakomego, opilców, zwadźców itd.; czasem bywa cytat z psalmów jądrem epigramu, np. 63 i 64; gonitwę ryb, na odmienność naszę, czytaliśmy już w »Postyli« (nr. 72); i znowu nawinie się bajka, np. 78 o jaskółce i jej »*cici pyci* będą nici«, jak o to ptactwo nie dbało: z dowcipnym zastosowaniem do naszych panów z ich hasłem: a co mnie do tego, patrzaj każdy swego! Dwa epigramy kmiotkom poświęcone; jeden ich żałuje, bo drapie ich co żywo, i więcejbyśmy ich mieli, gdybyśmy ich tak nie skubli (nr. 90); drugi (98), niepotrzebnie chytrość ich wystawia: zdaje ci się, żeś go oszukał, lecz ujrzysz, cicho coć sprawi podskubiona wrona! Następują epigramy na cnoty chrześcjańskie (dary ducha św., z cytacjami z pisma św.); na sławę, prawdę itd.; dziewięć na »doczesne rozkoszy ziemskie«. Pierwszą wymienił jeszcze niby »Marcialis, był *mędrzec* tu na świecie dawny« (!), lecz cytat wydaje mi się równie niepewny, jak ów ze św. Augustyna (str. 130, o młodego człowieka latach coraz odmiennych; sentencja to Salomonowa, nie Augustyna!): i zwroty i obrazy tych epigramów powtórzą się w późniejszych apoftegmatach i napisach. Toż samo dotycze »gospodarstwa«; domowi, mieszkaniu, sprzętom itd. ostatnich 46 epigramów przeznaczył; i tu się powtarza. Najłagodniejsze te, co w formie dyalogu albo monologu wystawiają pana, w kłopotach gospodarskich, z czeladzią, na targu, u roków, w stajni i browarze itd., nr. 123—134; jeden wójtowi i jego obmowiskom oddał. Bardzo nieprzyzwoite i grubiańskie są »plu-

gawego chłopa przypadki«, nrr. 141—149, i dziwnie świadczą już nie o renesansie, ale poprostu o kulturze polskiej, weryzm czy naturalizm święci tu istne tryumfy. Odmienne są nrr. 151—162; przemawia tu autor wprost do cnego towarzysza, gdy się ubiera, perfumami trzęsie czy zlewa, gdy idzie do kuchni i piwnicy, do stajni i łaźni, gdy siada do stołu itd.; wymowne to słowa i rady; rażą tylko niektóre dla rymu przejęte prostactwa, np. nie daj ciału bujać — daj mu *psia mać!* dawna nasza z wierszów Rejowych znajoma. O budowaniu czytaliśmy w »Wizerunku« to samo, obszerniej (ociasuj bracie dobrze, bo biel robak toczy a bij mocno na teble itd., jakby człowiek wieki żyć miał!). Ostatni epigram, i tu się z Rejem chętnie zgodzimy, na Librarją: samo czytanie nie pomoże; należy rozeznawać (»znam cię ziółko, żeś pokrzywka« mówi Kochanowski, tu: »i pokrzywać ziele«), co cnocie przystoi!

Ostatni rozdział »Zwierzyńca«, to »trefunki dworstwa przypadłego« t. j. facecje i fraszki, acz poważnym rzeczom nie licujące, »ale nie wadzi i te czasem mieć na pieczy, które cię też przestrzegą z tego i owego« — a zresztą, »nie Kato (jedyny »autor«, którego Rej znał rzeczywiście) pisze« i stawia się to jedno prze dobre towarzysze (podobnie Kochanowski później wyłączał dla nich z fraszek swoich »przebrane«). I tu znowu od Reja inicjatywa wychodzi: nieskończony szereg facecyj polskich, od XVI do XVIII w., tu po raz pierwszy w literaturze występuje i wady i przymioty antenata podziela. Krążyłyż przed Rejem facecje, i własne Gąsków i Koszerskich, i pożyczane z niewyczerpanego źródła obcego, literackiego (Poggia, Bebela itd.) i ustnego, lecz Rej pierwszy bogatszy ich zbiór, obcych przeważnie, rzadziej domowych a już co najmniej własnej inwencji, wierszami wyraził i nieraz morałami przystroił. Zanosi się głośnym, rubasznym śmiechem; dyskrecja, finezja, przyzwoitość nie jego rzeczą; naturalia non sunt turpia jego zasadą, lecz obscoena, pornografja zupełnie mu obce, a tego nie powtórzymy ani o fraszkach spółczesnych Anonima-protestanta ani Kochanowskiego ani o facecjach Poggia; forma, mimo narzuconej zwięzłości, zaniedbana jak zawsze; rymowi poświęca sens nieraz; morały w ostatnich dwu lub w jednym wierszu zamyka.

Pierwszy ten nasz zbiór anegdot bardzo ciekawy treścią, szanowny wiekiem, znaczący autorem. Moralizujący wszędzie, uczący, przestrzegający brać szlachecką przed wszystkim, coby ją na wstyd i despekt narazić mogło, i w facecjach o tej roli

pedagogicznej nie zapomniał całkiem, chociaż ją raczej dodatkowo uwzględnił; przeważał wzgląd na prostą zabawę, na przeplatanie rzeczy poważnych »trefnymi«: bo myśl smętna suszy kości, bez żartów, tylko myśląc wszytko by w klozie siedzieli, poszaleliby ludzie, i mniej powabny nawet wianek, jeźli cały z zielonej ruty tylko, jak powróz. Z tego zbiorku dowiadujemy się, jakimi to żartami szlachta swe posiedzenia słodziła i to przydaje nowe znaczenie »Figlikom«.

Przed wszelkimi komunikacjami, niby samym wiatrem w powietrzu niesione, jak nici pajęcze na jesień, okrążyły powiastki, żarty, zagadki świat cały; o oryginalne bywa trudno, tak tu wszystko pomieszane. Najzwyklejszy proceder przytym, udomowiać obcego przybysza, osobom swojskim, od króla Zygmunta do błazna Stańczyka, wkładać w usta, co obcy o Gonelli, Alfonsie, Sowizdrzale opowiadali — więc i wymienienie nazwisk historycznych niczego co do ojczyzny i pochodzenia dowcipu (tylko co do zastosowania jego) nie dowodzi. I w anegdotach Rejowych, nawet co sam o starym królu lub o wiecznie młodym Stańczyku itd. opowiadał, polskim, oryginalnym, wcale nie było. Żartując z niekulturalnosci litewskiej, opowiada np. jak złotnik odrwił Siemaszkę, ależ w tej anegdocie tylko nazwa (Siemaszko znany polityk z sejmu lubelskiego 1569) »litewska«; odwieczną tę anegdotę i o Napoleonie opowiadają i żacy się nią bawią. Więc w anegdotach tych siła towaru przywoźnego; domowego wyrobu są np. o grę słów oparte, np. o spaleniu się Kurzej Nogi (ale »nie krakowskiej, wawelskiej); o panu »Jarzynie« (co »jarzyna kosztuje — 120 złotych, t. j. głowszczyzna szlachecka); o odmienieniu dudka (ptaka zamiast monety); o zastawieniu (t. j. podaniu) szczuki (ale głupi chłop ją zastawił u żyda); o ciągnieniu kota (jak drugi »załawia, by wspomionął kota«, chociaż tylko o zimie szkodliwej dla zwierzyny opowiadał), o Wałachach i wałaszeniu itd.; o uju. Lieber Nalej mógł tylko w Polsce powstać, choćby go na niemieckim Herr Prosit wzorowano; *bestya* i *bez pyja* również; nazw obu biskupów (Gamrata i Maciejowskiego) Rej nie wymienił, ale wiemy o nich z Kochanowskiego. Z Rusi przywiózł Rej anegdotę o Wołyńskich książętach: ubiera się szlachcic strojnie, gdy słyszał, że sąsiada nawiedzili — alić księżna siedzi z zielonym półhatłasiem i śmiali się sąsiedzi, boć kniaź wołyński nieraz w dostatkach z chłopem nagłowskim się równał. Ztamtąd też poszły anegdoty o Litwinie, dziwiącym się, że »mołoko w japończy chodyło« (i »czwiertującym« śmiotankę); o Li-

twinie z Lachowicą i jak go ta nietrefnie uraczyła; o Litwinie, co przekonany przez chytrego Polaka zapewnia, »Bohme prawda, nechajż i ja budu już tak kiepom« (slubuju, tebe ne zabudu — w druku pomylono). Albo też jak się dwaj »czaczem (cackiem) nazywali«; wyrzucą nas też na gnój jak cacka (dziecięce) itd. itd.

Szereg anegdot trąci Sowizrzałem; plugawe one i sprośne, prześmiardły, jak wszystko co o tym arcyłotrze opowiadano, np. 14 (jak jeden drugiemu gruszki wykradać obmierził), 16 (jak jeden przez miech upluskany mówił — taksamo popsuł Sowizrzał drugim bankiet miechem nawet przez ścianę); o nietrefnym uraczeniu poduszek itd. — a »Sowizdrzał« był już wtedy przełożony. Ponieważ Rej o stylową formę nigdy się nie troszczył, więc wmieszał w anegdoty i bajki, nawet zwierzęce (lis i kur; osieł schlebiający; skóra niedźwiedzia; dmuchający na ciepło i zimno itd.); nawet zagadkę przyczepił, bardzo pospolitą, o kurze, znaną i dziś między ludem naszym, chociaż początek jej książkowy.

Polską cechę zbiorku wyraził, rozpoczynając go anegdotami Zygmuntowymi (oryginalnymi, orzeczeniami królewskimi; i przeniesionymi z króla Alfonsa); spółczesną zaś, zjadliwymi drwinami z katolicyzmu, z mszy, księży, celibatu, odpustów, jednej postaci, spowiedzi. Tu nie jedno może być nawet oryginalnym, lecz trudno coś orzec stanowczego przy olbrzymiej produkcji ówczesnej podobnych żartów i drwin: kiedy każdy »minister« sadził się na dowcipy o jednej postaci (nawet ów nienazwany antagonista Hozjusza w pisemku — pamflecie niemieckim z r. 1556), kiedy nawet Ochin, ceniony i znany w Polsce, podobne rzeczy pisywał, któż rozstrzygnie, skąd Rej zaczerpnął sobie powiastki (»kędy ciało tu i krew — wierzże też, że ziarno gdzie słoma« i dał samą słomę księdzu; »otóż w tym jedzeniu też i picie macie«, i nie dał do stołu sutego napojów żadnych) albo czy ich sam nie wymyślił, on albo sługa jego? Znaczny wkład antykatolickich fraszek cechę tego zbiorku stanowi, np. zaraz nr. 5, przeciw łatwowiernym, byle cudom ufającym; 7 przeciw papieżowi; 9 przeciw święcicy, pryskającej odpusty itd. Na spowiedź powszechną (powtarzają ją bezmyślnie za księdzem) i cichą (o »krasnej osobie«) są szyderstwa; liczniejsze na obchody wystawne męki Pańskiej i zmartwychwstania, nie dające jednak żadnej wskazówki co do misterjów t. j. widowisk scenicznych, dramatycznych; przedstawiano nieme widowisko, obraz tylko, chłopa »wzgorę wszrotowanego« t. j. podźwigniętego, niema akcji żadnej. »Manję« leczono przykładaniem czarnej kokoszy, ale Rej

opowiada o jednej, co się tej kokoszy ani w Częstochowej ani na Skałce pozbyć nie mogła. Lecz góruje i tu stanowczo żywioł obcy, przedewszystkim w tych facecjach, które przeciw rozwiązłości, wystawności itd. duchowieństwa skierowane; które sami katolicy, Poggio i Bebel, pierwsi zbierali.

Inne facecje szydzą z nieuctwa (np. Jeden laik, nie umiał kęsa po łacinie, jakoż ich dosyć roście prawie jako świnie, mienia lardum na mardum), głównie z prostoty chłopów, chociaż i między nimi, szczególniej między dziewkami, znajdziesz trefną odpowiedź (np. bez tego się nikt obejść nie może itd.). Dalej zastąpiony obficiej ów temat »chytry jad niewiasta«, nawet z nowel Dekamerona tu się niejedna przyplątała — są tu rzeczy wcale dosadne, o skarżącej się, że ją pierwszy mąż zdradzał; o nie godzącej się na brak owych rzeczy itd., ale to wszystko opowiedziane tylko jako trefny przypadek, bez cienia zmysłowości, nieobcej Kochanowskiemu, górującej w późniejszej morsztynowskiej literaturze, zato z ową wyraźną, znaną nam od »Warwasa« i »Józefa« niechęcią Rejową przeciw rodzajowi Ewinemu. Rzeczy opowiada się zwykle bardzo ogólnikowo i możnaby je stosować do wszystkich czasów i klimatów, wyjątkowo o Czechu, Niemcu lub Litwinie się mówi, szlachty polskiej prawie się nie tyka (raz o zbytku przedłużonej biesiady, w ciągu której Włoch zasypia, niby mierny a trzeźwy Rojzjusz), chociaż w samej rzeczy ciągle o dobrych towarzyszów, ich wymysły i trefunki zaczepia.

Znał Górnicki dobrze te »Figliki« i obszerny ustęp w »Dworzaninie« żartom poświęcony, może nie bez umyślnej tendencji za Włochem umieścił; uczyłby, jak przyzwoiciej, dowcipniej podobne rzeczy opowiadać należało; zresztą w cudze pióra, włoskie równie się stroił. Z własnych »Figlików« powtórzył Rej kilka później w Zwierciedle, o chłopie »łamiącym« kozła (dopiero na ten wrzask pan go wysłuchał) albo o tym, co zamiast za granicę wyjeżdżać, winienby dwa razy tyle zapłacić, żeby tam o nim nie wiedziano; taksamo powtórzył i drugi, »Na to, iż nam zawżdy mało«: zacny pan sam się przyznaje, że opływa we wszystko, na co by tylko pomyślał, »a wżdy we łbie kryślę, upluskam się biegając«, ciągle czegoś szukam, coś mi niedostaje, tak i my: jeśliż to nie *męczony* ten głodny świat mamy (Glicner o *łamanym* świecie prawi)! Inni je tym chętniej powtarzali; Facecje Polskie, istniejące już może przed r. 1590 (wymienia je inwentarz lwowskiego księgarza, Hubnera) a znane nam z poprawionego wydania r. 1624 (i z następnych lat), opowiadają prozą kilkadziesiąt

facecyj Rejowych, chociaż Fraszki Kochanowskiego (pewnie dla tego, że zbyt znane były) pomijają. Czy Kochanowski w własnych Fraszkach o Rejowych nie myślał? najpierw uczył, że należy dbać o rozmaitość, przeplatać rzeczy trefne poważnymi, żarty morałami, nie raczyć czytelnika jednym tylko daniem — dopiero Januszowski bez wiedzy i woli autora najtrefniejsze w osobnym dodatku połączył; że należy mieszać krótkie i długie, unikać jednostajności, a jeszcze bardziej niedołężnego, niedowcipnego prostactwa; wrócił zarazem w własnych »Apoftegmatach« do właściwej formy facecyj, do prozaicznej: dla wszystkich na wiersze się sadzić, wydawało mu się pewnie smakiem bardzo złym; co innego w *seria* albo *varia* i jakie joca wtaczać, za przykładem wzorowych pisarzy, od Catulla a raczej od Marcialisa począwszy. Jego faktura wzięła górę nad Rejową; fraszki XVII wieku, Kochowskiego i Potockiego, Jagodyńskiego i Gawińskiego, Ineza i Bratkowskiego naśladują Kochanowskiego, nie Reja; tylko »Facecje« za Rejem się wybrały (»Co Nowego« niby za Apoftegmatami Kochanowskiego poszły), prócz wierszowej formy, zachowanej dla morału wyłącznie. Za to jedna i druga facecja Rejowa po świecie polskim długo krążyła. Opowiada np. Potocki, że gdy Władysław Rej w poselstwie do Holandji jeździł, jednego z orszaku jego dla zbrodni popełnionej powieszono; gdy szubienicę mijał, zawołał z udaną dumą: nasi zawsze górą. Ależ to nr. 172 Rejowy; we Włoszech obwieszono Polakowi kucharza; uchodząc corychlej z miasta woła, »wej przedsię naszy górą, choć i w cudzej ziemi«. Podobnie powtarza Potocki (z lekką odmianą) rzecz o ręce-marszałku i pewnej części ciała.

»Trefunki« pierwszego, »Figliki« drugiego wydania (zob. niż.) liczą 211 i 235 facecyj, bo drugie dwie opuściło a 26 dodało; z tych dodanych połowa niemal poszła z Hulsbuscha, Silva sermonum iucundissimorum etc. (Basileae 1568): dowód, że Rej nawet po napisaniu »Zwierciadła« pióra nie odłożył i literaturą dalej się parał. Facecyj nie podzielił wedle jakich grup (co np. redaktor »Facecyj Polskich« uczynił), miesza je byle jak, chyba tylko po dwie, najwyżej po trzy, po sobie następujące, na jeden ład (przeciw księży itp.) nastrojone. Wgniatanie każdej anegdoty w owe ośm wierszów odbiło się nieraz niekorzystnie na formie; należało ją nieraz bardzo rozciągać, całe wiersze dla rymu dodawać, wstawki inne czynić, np. *poczkaj panie rajca* nr. 75, *by się też miał i wściec* 70, *małpaby się wściekła* i i. nic a nic nie znaczą. Bywa jednak nieraz, że treść nadto obfita, a więc nad-

zwyczaj lakonicznie opowiedzieć ją należało: wierzymy, że się od tego nieraz łeb Rejowy kurzył, że sapał i stękał, nim do ładu trafił. Niema ani jednej, niezrozumiałej dla krótkości facecji — ale nieraz trzeba bardzo uważnie każde słowo liczyć, aby sensu nie zmylić, np. w facecji o wole, »co chłopa zjadł«: »złodziej z wołem przybieżał do pustej stodoły; błazen znalazł drugiego (złodzieja) a on wisi goły, nie mógł mu zjąć nogawic, urznął (je) i z nogami i przyniosł do stodoły — ali wół z rogami (w stodole) a on (pierwszy złodziej) uciekł od wołu (dlaczego? tu luka, którą byle jak wypełń); ten też (błazen ów) portki sprawił (i) szedł (jeszcze tejże nocy) precz, jedno goleni przed wołem zostawił; rano się chłopi zbiegli, wołu osądzili, iż zjadł chłopa, stodołę *i z nim* (Rej zawsze, wedle dawnej składni, tak pisze, nam *z nim* wystarcza) zapalili«.

Dla tej zwięzłości, tak niezwykłej u Reja, tym więc przyjemniejszej, nie zrozumie niejednej facecji, kto się nie wczytał w dawną polszczyznę; ktoby je na nowo wydawał, winienby więc o komentarz rzeczowy i słowny się starać. Jak obszerne rozmiary taki komentarz przybierać może, pokażę na 5 facecji, »Co środa umiała«:

> Jeden się *pan* jął bajać, co środa umiała.
> Trzy lata głowa żywa na kościach leżała,
> Ktora środę suszała, aż ją rozgrzeszono
> Toż ją potym z kościami do grobu włożono itd.

Więc najpierw co do suszenia (postu) w środę, czego dziś przynajmniej po miastach (inaczej na wsi) nie zachowujemy. Do ostrej dyscypliny staropolskiej (przypominamy pierwotny post wielki, złagodzony w XIII wieku) należało i suszenie w środy, ogólnie a ściśle przestrzegane. Wujek w Postyli str. 201 opowiada: »gdy przed pięćdziesięciu lat Erazm Ciołek biskup płocki wróciwszy się z Rzymu przyniósł był z sobą indult papieski, w którym dozwalano każdemu mięsa w środę pożywać, nie nalazł się jednak żaden we wszystkim Królestwie Polskim, któryby tej wolności chciał używać«. Istotnie opowiada Orzechowski w annałach (wydania Działyńskiego str. 17) przy pogrzebie starego króla: rex iustis patri solutis, *die Mercurii* legatis ac regulis ceterisque principibus epulum largissimum praebuit, quo in epulo *carnes tunc primum in regia mensa illo die sunt visae*, quod ante in Polonia acciderat nunquam. Offenderat ea res multos, quod Poloni patrio more quarta feria ut vocant carnibus non vescantur,

quod ea die Christum pro peccatis nostris a Iuda venditum fuisse Iudaeis recordatur (dla uspokojenia sumień byłyć i ryby dla Polaków; mięsa były dla Niemców: ich posty znamy). I w »Postyli« Rejowej jest kilka wzmianek o suszeniu środowym.

Lecz co za *pan* co za historję bajał, z zapisek Naropińskiego[1] oznaczyć możemy. Ten pan, to sławny Kmita, co na sejmie piotrkowskim 1535 r. tak bajał. Rycerz francuski, co całe życie łotrował, chował tylko jeden dobry zwyczaj, pościł co środę na pamięć wydania Pańskiego radzie żydowskiej. Ubito go w potyczce, głowa odcięta przy ciele leżała; gdy w trzy tygodnie ksiądz przejeżdżał przez pobojowisko, głowa nań zawołała o spowiedź; z trudem wrócił się i odnalazł ksiądz głowę żywą, wyspowiadał ją, o dobrych uczynkach pytał; — jedyny, to suszenie środowe i rozgrzeszył, poczym i głowa natychmiast skonała. Ten cud przypomniał sobie Kmita, gdy oskoczony przemocą Tatarów, straciwszy konia, nie mógł dla ciężkiego rynsztunku drugiego konia dosieść i uczynił wtedy ślub, że środy suszyć będzie, jeśli ocaleje — i z lekkością na konia wskoczył. Opowiadanie to wielkie, twierdzi Naropiński, na obecnych wywarło wrażenie, którzy co do postu i mięsa niemieckie już dzielili poglądy. U Reja rzecz się już odmiennie kończy: gdy uśmiecha się na to opowiadanie słuchacz, pan (Kmita) o większych go cudach środy zapewnia, ale ten wstydziłby się obecnych, gdyby i pierwszemu śmiał wierzyć; trzy *lata* fama dodała.

Z takiej łatwowierności szydzi Rej nieraz, np. jeśli pani »nowiny o smokach« na Węgrzech opowiada a inny ją zapewnia: siłać tu takich smoków, chociaj nie latają, co *łby kotcze* a szyje gąsiorowe mają, *choboty* (niby szarawary) by dwie grzywnie uwiesił u szyje itd., ale to wszeteczeństwo, jakich w Facecjach aż nadto — od dobrych towarzyszów posłyszane, opowiadających również o d..... gorach, gdzie kubeby i dyndoty rostą (nr. 49), i o nowinach ztamtąd (nr. 138); o tym, jak gęsi chędogo przez dwór przeprowadzić, jak się mścić na świni; jak z niej konika udziałać; jak uwieść konia po rosie a ślad zatrzeć; jaki fortel na nietrefny zwyczaj koński itd. Albo ich pytania dowcipne, »kwestje«: kiedy wół najkrótszy? na czym stoi kościół (na kościach, znana ta etymologja polska powszechnie, jeszcze u W. Potockiego

[1] Cytacje z Orzechowskiego i Naropińskiego zawdzięczam ks. rektorowi prof. J. Fijałkowi.

i i.), co to żołądek świński; która dziura u pługa ostatnia? Albo opowiadania ich o szlachcicu uciekającym przed chłopami i wpadającym w sieci, chłop nań *nici* wołał, on *bijcie* rozumiał; o kreśleniu rymów (kilka opowiadań; jeden pisze: nago mi najmilsza— drugi szydzi: jałowica chyba — ów dodaje: wołowi itd.); o »poczciwym« obmawianiu rzeczy nietrefnych (dwa razy); jak sobie pani wyprosiła, by gość do niej na zad nie jechał (i druga podobna); jak inna na pytanie o zdrowiu odpowiedziała. Stosunkowo najwięcej kalamburów, o czym już wspominaliśmy; więcej ich tu, niż w całym Ogrodzie Fraszek Potockiego. Są i szczegóły ciekawe; niewiedziałem np., że niegdyś przy wyrobie mydeł używano i łajen: dzieci na rynku »g.... zbierały do koszyków na mydło«; grożą im, chybaście pozjadały, tak ich mało macie, będzie wasza skóra w robocie — będzie się wnet wam »na ogonie o to pstrzyło«; Rej nie wyczerpany w omawianiu plag itd.

Dokazał więc Rej nie lada sztuki. Pierwszy w Polsce wydał spory zbiór facecyj, bez poprzedników czy wzorów, gdyż kilku fraszek Krzyckiego liczyć nie można; znał tylko obce, łacińskie i pierwszy je do Polski przesadził. Znowu zawarował sobie, naśladowca niby, oryginalność, już przez to samo, że nie zadowolił się jednym, gotowym, zbiorem, lecz sam z różnych dobierał, co mu się podobało; że nie zadowolił się drukami, lecz czerpał z tradycji, z żartów i śmieszków spółtowarzyszy. W nich właśnie szlachtę wystawił i przeważają one znacznie fraszki chłopskie, z których nie chytra, podskubiona wrona, lecz sama głupota wygląda. Mimo znacznej ilości przywoźnego towaru rozdział ten już dla licznych kalamburów polskich, dla jędrności wysłowienia i dla używania przypowieści własnych (np. *pirwej gotuj jadło, bo łacniej nam o siadło* nr. 94 i i.) czyni wrażenie bardzo, nieraz aż nadto swojskie — są i niepotrzebne grubjaństwa, np. »pomacawszy (Laidę!) za piersi pyta zaczby była?« itp.; zresztą może zbyt często szlachcic polski w ślady plugawego Sowizdrzała wstępował. Urozmaicił jednak zbiór; są z własnych doświadczeń rzeczy, z czasów dworzaństwa u Tęczyńskiego, np. gra o »rozkazanie« (nr. 116), której i w Zwierciadle nie przepomniał.

Nie należy jednak mniemać, jakoby te rzeczy wszystkie dopiero r. 1561 za świeża pisał; czerpał Rej z gotowego, z dawnych pomysłów i wierszy własnych, było między czym wybierać; np. taką facecję nr. 118, gdzie cały dowcip w jednolitym rymie na — *uszki* (poduszki itd., podobnie Potocki na — *eba* rymuje itd.)

wymyślił chyba przed 20 lub 30 laty a teraz tylko powtórzył. Takie zasilanie się dawnymi pracami u Reja po r. 1560, gdy oryginalna twórczość z samym wiekiem słabnęła, coraz zwyklejsze zjawisko.

»Zwierzyniec« korzystnie wyróżnia się jawnym nawracaniem na tory oryginalnej twórczości, od której zdawało się odwykł zupełnie. Oryginalnym był cały rozdział drugi, album wierszowany; dalej owe wiersze na polskie komisje i komisarzy itp., z dyalogiem pysznym, nadzwyczaj charakterystycznym; potym ostatni z facecjami, z których połowa niemal domowego chowu. I może się literatura sowizdrzalska, mieszczańska, z początków XVII wieku, chociaż Kochanowskiego tak wysoko stawia, raczej do Reja jako do protoplasty odzywać: kalambury, »kwiestyje« żartobliwe on im pierwszy wskazał; Nowy Sowizdrzał i podobne zbiory na Reju się, choćby i bezwiednie, wzorują; staropolski ów humor Zagłobów, bardzo nie wybredny, zanoszący się ciągle od głośnego śmiechu, prawdziwie ziemiański, u Reja poznajemy najpierw.

Język w »Zwierzyńcu« ów Rejowy; odnajdziemy więc i *sprzeciwnikow* i *niewiernikow* i *duszycę* i *nędznicę* i *broić się* powtarza często; ulubione *dzierżeć* lub *odzierżeć;* są charakterystyczne słowa jak *darmoleg* lisi (t. j. u futra kołnierz ów niepotrzebny, co chyba wiatr, nie człowieka grzeje), albo *szubienica* czy *szybienica* dla oznaczania ludzi (chytra szubienica itp.); *derdołkowie drobni,* o Nowomiejskich, co nie szlachtę drobną, takiej wtedy nie było i nie byłby jej Rej uznał, lecz ludzi wzrostu małego, »pikuliczków«, oznacza; wysokich długoszów *wsrokoczywymi* (nieznane słowo) nazywa, mówiąc o malutkim Stadnickim, gdzie rozum większy niż pan sam, ale o Tarnowskiego drobnym wzroście nie wspomniał. Ruskimi słowami już narabia; z chłopska węża (kiełbasę) kamieniem (kołaczem) ubija; Litwie przypomni, że się *z motyką i na słońce miece* — a kto *serdyt* (w druku fałszywie *sordyt,* niby sordidus!) *a nie duż,* tego baczyć nie chce. Czeskich niebrak, są *kohucik, choboty, ohromny, zahrada* (!), *kulhać* (kuleć), *skutek* (czyn), *sedłak* (chłop, ze Śląska). *Tarasek,* chodzisz za taraskiem, znaczy kijek, laskę; *skwarna* przynętę (właściwie vomitus); *skowera* zwinnego, chytrego (po narzeczach ludowych *skowyrny,* zręczny, zwinny); *ocel* stal, *prask* trzask, *przepierować* poświstywać, śpiewać; *żadny* brzydki itd. Przysłowiowych zwrotów i przysłów wiele, np. *główka iakoby makówka* co rozumku by naplwał; *jak zbicza;* to już *tret stary; nosi wilk*

a wilka też zasię wzajem niosą; stara przypowieść *my szczypty cudzego, a djabeł pełną garścią nachwyta każdego; na drzewo pochyłe lazą kozy z rogami;* nasz *Polak nie mądr aż po szkodzie;* inna w druku pomylona, bo nie *rzecz,* lecz *rzyć w popiele a myśli w niebie;* kilka nie są przypowieści, choć je Rej tak nazywa, lecz tłumaczenia łacińskich sentencyj, np. str. 140: przypowieść ona się pełni, szczęściu takie ratować itd. (audaces fortuna iuvat); str. 180, bo to stara przypowieść, iż każda obrona słabsza, gdy dobrej rady nie masz doma (frustra sunt arma foris nisi sunt consilia domi) itd. Tekst nieraz pomylony, mianowicie szyk słów fałszywy, *mnie* i *nie* pomieszane; czasem też drukarz mylną pisownię Rejową zachował, np. *y* i *i* poprzekręcał, *szudamny* zamiast *sudamny* itd.; *spary* zamiast *szpary* (u nóg, nie »gorąco, par«!) znają i Czesi (utrzy bóty, śmierdząć z nich *spary* — nieco niżej, umyj *szłapy,* czeskie *šlapa* stopa). Dawną składnię upatrujemy w zwrocie: barzoś nazbyt zapuścił *koniec palców* rogi t. j. na koniec palców (a może *rogami?*); co w nich *maja* chodzą t. j. w maju itd. Zamiast rumaka mamy jeszcze formę pełniejszą *ochromak; sklabiony* ptak t. j. zpłoszony; mam wygę *łaguzę;* wytknąć na *poprochu* (lisa) znaczy na świeżym śniegu *(poproch* dziś jeszcze kaszubskie) itd. Raz się Rej pomylił w użyciu przysłowia łacińskiego: ale ty prostym torem idź, boć się *wąż zataić pod trawą nie może* — właśnie może, latet anguis sub herba. Są i cytacje z pisma św., szczególniej gdzie zwalcza katolicyzm, np. z Jeremjasza 28 na str. 193 itd.

Kolędą na (nowy) rok 1562 wyszedł był ten »Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, źwirząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane a zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym niejako przypadające«. Krotofilna ta rzecz — tak ją Paprocki nazywa — doczekała się drugiego wydania nieco rozszerzonego; materjał przygotowywał Rej sam, komponując nowe ośmiowiersze, czerpiąc dla nich z nowych źródeł, z nowych wrażeń i znajomości. Nosił się z tym wszystkim jeszcze i na sejmie lubelskim 1569 r. i tu wspomniał o nieobecnym wprawdzie, lecz dawnym znajomym, o poczciwym »doktorze Hiszpanie«, co acz cudzoziemiec, Polskę tak umiłował, że »radby ją na wszystkim ozdobił«, a w wierszach łacińskich tak gorąco piekącą sprawę unji popierał i polecał. Ze »Zwierciadła« przyzwyczaił się Rej, pojedyńcze części lub księgi dzieła całego rozmaitym przypisywać osobom; takim sposobem powstała u niego dzika nieco myśl, z całości poświęconej nanowo Chodkiewiczowi —

Rej nie potrzebował jak ubogi skrybent, nowego wydania, nowej osobie dla daru przywłaszczać, osobną księgę »Przypowieści przypadłych »(wydania pierwszego) czyli lepiej teraz nazwanych »Figlików albo przypadków dworskich« poświęcić — Rojzjuszowi, t. j. spokojnemu księdzu i juryście wykształconemu, wybryki sprośnej i rubasznej fantazji sarmackiej i wycieczki ostre przeciw księży!! uczynił to w Lublinie na sejmie, ale zwykłym trybem, w mistyfikacjach żartobliwych się kochając, podpisał się również obcym i »doktorem«, owym »Adrjanem Brandenburczykiem«; wystawił zaś rok 1570, ponieważ dopiero z tą datą miało się pojawić nowe wydanie »Zwierzyńca«. Śmierć jego rychła opóźniła jednak wydanie aż do r. 1573 i dopiero na kolędę noworoczną 1574 wypuścił je Wirzbięta, zachowując ze czci dla Reja i Rojzjusza dedykację Rejową, teraz bezcelową, skoro obaj pomarli. Jest to więc ostatni głos jego; jak anonimem Ambrożym Rożkiem zaczął, tak skończył anonimem »doktorem lubelskim Adrjanem Brandenburczykiem« zawód literacki; wcale dowcipnie zastosował przedmowę do cudzoziemca, Rojzjusza i narabiał łaciną, jako do Hiszpana, niebardzo w »trudnym języku« (polskim) biegłego: tak i Rej na stare lata (z sejmów i listów!) »makaronizować« się nauczył. Jest to najkrótsza i najzgrabniejsza dedykacja, chociaż powtarza myśli z dedykacji do Chodkiewicza i ten sam cytat z Katona, tu już nie filozofem, lecz sapientem zwanego — jedyny to filozof i sapiens starożytności, którego Rej — i każdy żaczek w Polsce znali. Ta data i dedykacja osobna nadawały się tym lepiej, skoro »Figliki« czy »Przypowieści« od »Zwierzyńca« można i całkiem odczepiać; nie wiążą się z nim treścią ani stylem.

Drugie wydanie »Zwierzyńca« niewiele się różni od pierwszego; oprócz kilkudziesięciu nowych facecyj, podobnych do dawniejszych, i owej dedykacji dla Rojzjusza są nowe herby i podpisy »dilektów«; między nimi i dla Litwina, Naruszewicza, któremu »Apokalipsę« poświęcił niedawno — tu i zasługi literackie przodków uwzględnił po raz pierwszy, przy Wapowskim (»wypisał z nich jeden zacne polskie sprawy«) a przy Skotnickich powołał się, znowu wyjątkowym zupełnie trafem, na »Dworzanina« Gornickiego, gdzie »znajdziesz dworskie sprawy Skotnickiego i inych dworskich sztuczek niemało«. Bardzo znamienny ośmiowiersz dodał dalej o swoich ewanielikach, bardzo pesymistyczny, gdyż przekonał się Rej ze smutkiem, że »naprawa wiary«

wcale nie naprawiała ludzi, grzeszących po dawnemu; wyrzeka więc na swoich:

Ci acz ewanielją bezpiecznie szermują,
Jak się według niej rządzić, *mało się w tym czują*:
Wiarę a przy niej miłość pilnie zalecają,
Wszakże jej między sobą *barzo mało mają*...
Lecz gdy przyjdzie Pan żniwa a sądzić nas będzie,
Większą tę chłostę weźmie, niż ten co był w błędzie:

— jedna to z licznych odmianek jego na temat Łukasza ś. 12 (o słudze wiedzącym wolę Pańską). Dodał i ośmiowiersz przeciw Arjanom, bardzo potrzebny, o bóstwie jedynym, skoro Chrystusowi prawdziwego bóstwa już odmawiali, »gdyż *sprzeciwnicy* dziwne błędy swoje o nim rozsiewają«. W zamknieniu rzeczy statecznych dopuścił się Rej, zwykłym trybem, *plagiatu* na sobie samym; mówi bowiem »ja niech będę excytarzem, a ty bądź zegarem« itd., ale tożsamo czytaliśmy u niego świeżo (1567 r.) w wierszu »Zwierciadła«, p. niżej.

Na początku drugiego wydania, w wierszu »Do Szacunkarza cudzych spraw«, zaszła bardzo znacząca odmiana; zamiast nietrafnej i niezrozumiałej anegdoty o Apellesie włożył czy Rej, czy nie raczej Wirzbięta po śmierci Rejowej wiersze: »jako jeden *sofista wydał teraz księgi*, Strofuje cudze sprawy a sam fałszerz tęgi, Obłędliwości wrzeczy niektóre mianując, *Już zmarłego sromoci*, pióreczkiem szermując... jakoż i z tego cechu zamknął drugi mowę, bo trafił nie na zmarłą, lecz na żywą głowę«. Wiersze te przywłaszczył sobie po latach, milczkiem, wydawca litewskiej postyli Rejowej (z r. 1600). Niewiem, do kogo tu Wirzbięta pije, czy nie do Jana z Woźnik, owego »szacunkarza« spraw Rejowych? »Sofista« wskazywałoby jednak raczej Arjana jakiegoś, z ówczesnej polemiki wyznaniowej — czyż nie o nię chodziło? nie wiem jednak, do kogoby to się stosowało. Że Maciej Wirzbięta zatrzymał wiersze na Reja, które i w wydaniu Apokalipsy powtórzył był, łatwo zrozumieć; zatrzymał i dedykację do żyjącego jeszcze Chodkiewicza; ale przy trzecim wydaniu »Wizerunku« dedykację do Tarnowskiego, już zmarłego, odrzucił.

Świeżo dodane facecje są wyłącznie pochodzenia obcego, już nie wysiłał się starzec na oryginalność; dobrał więc parę bajek z Ezopa i Abstemjusza (temat »wdowiec z wdową« bardzo się w Polsce podobał; opracował go A. Korczyński w XVII w. i i.); najwięcej z Hulsbusza; w anegdocie o mnichu zwyciężonym

przez pismo, bo po głowie nim dostał, zastąpił »apostatę« drukarczykiem; tę samę anegdotę opowiadano sobie w Polsce: Jan Łaski niby uniesiony gniewem w dyspucie Stankara takim argumentem przekonywał w Pińczowie r. 1559 (Dalton 557 za Czekanowskim); trzy dodał z ulubionego Bebela, wartując go ponownie (jednę z nich, o mnichu i siodle mniemanym, powtórzył za nim W. Potocki); jednę z Poggia. W jednej popuścił znowu wodze dawnej animozji przeciw kobietom: nie mógł w tekście, więc w tytule umieścił, »chytry jad niewiasta«, chociaż kobiety tu wcale niewinne! Nakoniec zamieścił jednę, którą właśnie w Zwierciedle już opowiedział, o księdzu, co jeść nie mógł i z tego bez Cieplic postem przymusowym się wyleczył. Cechę antyklerykalną uwydatnił i teraz w facecjach o synu księżym, o poście, o mnichach niemoralnych. Jedna tylko oryginalna, z faktu społczesnego, mianowicie »Co goście kijem bił po obiedzie«; to samo opowiedział szerzej i zrozumialej i dowcipniej, anonim-protestant w facecji nr. 51 (str. 49) »O wywołanej uczcie«.

»Zwierzyniec«, ale tylko pierwszy i ostatni rozdział, naśladował po latach mazur, Stanisław Witkowski, w »Apophtegmatach abo subtelnych powieściach z ksiąg Plutarcha itd. zebranych« (r. 1615); zamierzał widocznie niewstydliwy zbiór anegdot i facecyj zastąpić innym: »niech wstydliwe panienki... uszy niepokalane tymto żartom dadzą«. Całego zamiaru nie dokonał jednak; brak drugiej księgi, w której »czym inszym rozśmieszyć« miał dobrego Towarzysza; wydał tylko pierwszą, pendant do rozdziału pierwszego Zwierzyńca; niema tej, coby Facecje rugowała. Daje 83 apoftegmatów, ułożonych tak jak Rejowe, z tą jedynie różnicą, że zamiast ośmiu dwanaście wierszy każdemu przeznacza; wymienia najpierw osobę, np. »Alexander Severus cesarz rzymski«, potym właściwą treść apoftegmatu, co u Reja zawsze na boku przypisano, a więc »Chwała Boża przedniejsza«; dalej dwanaście wierszy opowiadania i zawiązuje jeszcze sentencją łacińską »Melius esse etc.«; od numeru 64 idą same apoftegmaty o kobietach, Wzór pań i panien. Satyryczna żyłka Witkowskiego występuje silniej niż u Reja, bo każdy apoftegmat stosuje do zepsutych obyczajów lub zbrodni spółczesnych, konfederatów gromi itd., co Rej wyjątkowo czynił.

Wracamy do roku 1562. Nie mijały lata bez śladu; siły widocznie się wyczerpywały; po dokończeniu »Zwierzyńca« pióro znowu na dłuższy czas się odłożyło. Nowych, silnych wrażeń nie przybywało; toczyło się wszystko zwykłym trybem, t. j. ku gor-

szemu i coraz widoczniej wszelkie wołanie daremnym się stawało i to mogłoby zniechęcać do pracy niewdzięcznej, bo bezskutecznej. Najbardziej niepokoiło rozdwojenie w ruchu protestanckim małopolskim, Rejowi najbliższym: odszczepienie kompletne ministrów od kalwinizmu a przewierzgnięcie się w Arjanów. Szlachta z nielicznymi wyjątkami (np. Sienicki z dylektów Rejowych, godny być potomkiem pierwszych Rzymian, co to *gołębiego grucha* lecz *wie po czemu w Sulejowie mąka;* Orzechowski; Lasota; Suchodolski), za nimi nie poszła; musiało to Reja tym bardziej od tych zborów i ministrów odrażać i wtedy to może konfesję saską królowi polecał, po niej się spodziewając, że zahamuje niestatek polski w rzeczach wiary, że mędrkowaniu ciągłemu kres położy. Katolicyzm, niby porażony, głowę coraz śmielej podnosił, napor różnowierców słabiał a wzmagał się przeciwny; Trydent, Hozjusz, nuncjusz papieski w 1564 r. znaczyli już całkiem coś innego, niż w roku 1556 lub 1558. I rzucił się zaniepokojony Rej znowu do polemiki wyznaniowej, do pisma, odsłaniającego cały tryb Antychrysta i służek jego.

Kolędą na (Nowy rok) 1565 wydał wykład Objawienia św. Jana: »Apocalipsis t. j. dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich, które Janowi ś., gdy był wygnan prze wyznanie wiary ś. na wysep, który zwano Pathmos, przez widzenia i przez anjoły rozlicznie zwiastowane były« (u M. Wirzbięty; kart 200 bez przedmow i rejestru, małe 4°). Przypisał je gorliwemu kalwinowi litewskiemu, Mikołajowi Naruszewiczowi, obdarzonemu ośmiowierszem w drugim wydaniu »Zwierzyńca«; treść przedmowy prozą powtarza w następnym wierszu, w »krótkiej przemowie ku dobrym towarzyszom«. Prolog streszcza główne punkty wykładu; dalej idą argumenty »rozpraw«; wiersze łacińskie i polskie na autora i portret jego z 1555 r.; wreszcie rozprawy same, t. j. wykład tekstu, podzielony na 85 »rozpraw« czyli kazań, jak je sam autor kilkakrotnie nazywa, bo jest to postyla na Apokalipsę, różniąca się od »Postyli« 1557 r. krótkością (po dwie lub trzy, najwyżej cztery stroniczki dla każdej rozprawy), i ścisłym śledzeniem tekstu, nie odbiegając od niego nigdzie.

Pokusił się więc o »immensus labor«, o co próżno kusili się inni (»insignes non potuere viri«, zapewnia ewangelik-poeta o patronie), bo był przekonany, że żadne inne pismo nie ofiarowało tylu pociech wiernemu, tylu gróźb »niewiernikowi«; »przez wiele set lat prawie jako popiołem zatrzęsione leżało«, aż przyszły czasy, iż ony wszytkie widzenia poczęły się pełnić; toż się ludzie

pobożni (t. j. protestanci) do nich rzucili, iż je prawie jako z piasku wygrzebli, iż im wżdy lepiej ludzie a niżli pirwej (katolicy) już zrozumieć mogą«; dawniej wykładami »fałecznymi« na insze to rzeczy obracali, niżli tu Duch ś. jawnie powiadać raczy; dodaje o sobie na zwykłą nutę, że, gdyż inni milczeli, sam musiał się tym kamieniem wołającym o chwale Pańskiej uczynić i pokusił się, acz z wielkim *postrachem*, aby też to polskim językiem, jako tako dogrzebając się, braciej swojej na pamięć zostawił.

Zdradził Trzecieski, kogo sobie Rej przewodnikiem obrał: wykład Apokalipsy (w formie kazań) teologa genewskiego, Bullingera, (In apokalipsim... contiones centum, Bazyleja 1557, folio). Z źródłem tym ma się rzecz jak z innymi; plan chyba i szczegóły zapożyczył, samo dzieło za oryginalne uchodzić może. Szczegółowsze porównanie obu wykładów wykazało, że tekst i objaśnienie zawdzięcza Rej uczonemu Niemcowi, ale nie szło mu wcale o wykład uczony, antykwaryczny czy dogmatyczny, lecz o polemiczny a zarazem moralny i etyczny.

Więc cały uczony aparat Bullingera usunął, ledwie że na kilku miejscach, za wzorem swoim, wymienił Platiny żywot papieża Leona, i przykłady historyczne przytaczał, o Henryku IV, Barbarossie, Bonifacym, Benedykcie IX, czarnoksiężniku wielkim, z powodu owego tysiącolecia ubiegłego, przez które czart związany leżał; Dandulusie i jego »pieskim« postępku (co i w »Zwierzyńcu« wyraził); wspomniał wykład Sybili a pomieszał Nerwę z Neronem (»od onego Nerwy cesarza złego Rzymskiego«). Polski tekst Apokalipsy odmienny od wszelkich innych, osobno dla Reja z Bulingerowego a ten z Complutensis przełożony.

Przewaga żywiołu polemicznego i moralizującego, alegoryzacja płaska, usuwająca niby Apokalipsę z dziedziny mistyki i fantazji proroczej, wystawiająca ją niemal źródłem czystego zbudowania bez domieszek supranaturalistycznych, widocznie nie zadowoliła protestantów; nigdy jej drukiem więcej nie powtórzyli; woleli przyswoić sobie obszerny jej wykład Brencjusza (w tłumaczeniu jednego z pierwszych pisarzy litewskich, ucznia Melanchtona, wychwalonego w Elegji Trzecieskiego 1556 r., wielbiciela Radziwiłłów w 1553 r.), kasztelana Mińskiego, Wacława Agrippy (Wilno 1588 — połowa to zresztą Brencjuszowego dzieła), a później próbowali i innych, np. Zakrzewski (nieznany mi), Kościelski, (patrz w Dodatkach pod Hozeaszem). Sławę pisarza protestanckiego utrwaliła nie »Apokalipsa«, lecz »Postyla«. Cóż mo-

gło Reja do tak osobliwszego dzieła nakłonić, jaki przyświecał mu cel i czy go osiągnął?

Rozwiały się złudzenia. Niewstrzymany, zdawało się, pochód protestantyzmu w Polsce utykał już na mieliznach; coraz stawało się widoczniejszym, że nie zgnębi katolicyzmu, że nie rozszerzy się poza szlachtę i zamożniejsze mieszczaństwo, że nie ogarnie wcale ludu, trwającego przy »dawnym zwyczaju«; na domiar złego, rozszczepienie fatalne w własnym łonie wystawiało go na sztych nieodbity. I zawrzało w Reju: rzeczy tak jasnych i prostych widzieć nie chcą, brną w jawnych błędach, zaślepieni — więc odezwać się do nich w imię starej wiary, ale prawdziwej, nie zfałszowanej wymysłami ludzkimi. Po »Postyli«, »Hozeaszu«, i »Wizerunku« niemógł już myślić o księgach obszernych albo wierszowanych; rozmiary odstraszałyby jednych, rymami gardziliby drudzy. Wybrał coś krótkiego a dosadnego; coś, coby dopowiedzeniem »Postyli« służyć mogło, coby nawet jej formę zachowało. Jak w »Postyli« tekstu, słów Pańskich, się trzymał i najobszerniej je omawiał, tak postąpiłby i teraz, tylko bez tej rozwlekłości. Włożył się i w »Postyli« i w »Hozeaszu« do egzegezy polemicznej, moralnej, alegoryzującej; obcy był historycznej, jedynie prawdziwej, nieistniejącej jeszcze dla wieku XVI. I wybrał apokalipsę — dla krótkości tekstu i dla nadzwyczajnej nauki, jaką z niej zaczerpnąć można: gdzież indziej znajdziesz takie wyraźne obietnice i groźby, gdzież tak jawnie wyłożony bieg wypadków następnych (nawet daty się sprawdzają, rok 732 i 1035); i wiarę najlepiej wedle niej rozłączysz od wymysłów, które potępisz; i *probę,* na którą Pan wiernych zawsze wystawia, poznasz najjaśniej.

»Apokalipsa« jest więc skróceniem niby i dopowiedzeniem »Postyli« i całkiem w jej formie i stylu utrzymana, tylko o wiele zwięźlejsza, i dlatego nierównie energiczniejsza; najwymowniejsze to dzieło Rejowe, napisane najlepiej, bo najżywiej. Niema żadnych zdań zawiłych ani nawet dłuższych; toczy się samymi krótkimi, zbudowanymi paralelnie, prozą niby rytmiczną; przemyślana najgłębiej ze wszystkiego, co Rej napisał; jeden wywód zahacza o drugi; rekapitulacje ułatwiają przegląd; rzecz sama najlogiczniejsza. Podziwiasz przejęcie się przedmiotem; poważny, skupiony, przekonywający głos kołace raz wraz do sumienia twego, do głowy i serca; udziela ci się wzruszenie korne; »brzydliwość« przed wymysłami i mędrkowaniem świata; ufność, że kroczysz jedyną zbawienną drogą, że nie dajesz się odwodzić ni

w prawo ni w lewo. Krótkie modlitwy kończą lub przerywają wykład wartki, ścisły, urwany niby czy impetyczny; wymowa kaznodziejska, bez ozdobek, prosta, ale patos jej głębokie a szczere; nic robionego. I rozumiemy przydomek Trzecieskiego, nadany »Apokalipsie«: cudne jej słowa.

Kto wierzył zapewnieniom, że na stare lata ochłonął Rej w ferworze protestanckim, zdumieje się nad gwałtownością napaści na katolicyzm; »Apokalipsa«, to jeden łańcuch najzjadliwszych wycieczek przeciw Rzymowi, wobec których i »Postyla« i »Zwierzyniec« czy »Wizerunek« bladymi i niewinnymi się zdają; wycieczek wprost, i ubocznych: niema karty jednej bez nich.

Jest to akt oskarżenia przeciw Rzymowi, najgwałtowniejszy, jaki się w Polsce pojawił, jakby powetować chciał powściągliwość (względną) »Zwierzyńca«; jakby wybuchło, co nakipiało przez lata, pod wpływem lektury i »Hozeasza« i pism Krowickiego; jakby zemścić się zamierzał nad wrogiem osobistym, co niegdyś jego samego, dziś tylu prostaczków marnie zwodzi a synów bożych prześladuje i tępi. Co w »Postyli« nieśmiało napomykał, stało się dlań pewnikiem: bestje Apokalipsy to Rzym pogański i papieski, i przyswoił sobie ów nonsens, uchodzący za dogmat u protestantów przez dwa wieki z górą, podsuwany przez nich już wcześniej Husowi, że Babilon to Rzym Antykrysta. Więc polemikę z Rzymem toczy dwojaką; to wykłada wprost słowa Apokalipsy na papiestwo, to z każdego jej słowa korzysta, aby mimochodem wystawić odstępstwa rzymskie od prawej wiary i od kościoła starego; stara się osłabić zarzuty przeciwników przeciw spółwiercom.

Rej jest przekonany, z Bullingerem, że Apokalipsa przepowiedziała nawet kacerstwo Montana, Arjusza, Pelagjusza; powstanie sekty Mahometowej (przyczym objaśnia nazwy, »fałszywie Saraceny jakoby od Sary pochodzące... a fałszywie nas zowią Gaury jakoby od Agar pochodzące, bo oni sami są Agareni« k. 82); więc odnalazł w obu bestjach, występujących z morza, obrazy obojga Rzymu. Bestja mająca głów siedm a rogów dziesięć z raną jakoby zabitą na głowie, to Rzym z siedmiu górami, to »Tarquinius wygnany i niebyło cesarza przez niemały czas«; druga bestja, o dwu rogach barankowych, mówiąca jako smok (djabeł), to Rzym papieski i mowa jego, przeciwna Pańskiej; następuje szereg takich sprzeczności, zestawianych już dawniej przez Krowickiego w drukach pińczowskich, w Apologii i w Antykryście:

»Pan rozkazuje, abyś nikogo innego nie chwalił, jedno jednego Boga itd. — Bestja zasię uczy, iż tobie lepiej, abyś ty chwalił Dominika, Franciszka, Benedykta, jemu kościoły budował, świeczki stawiał, obrazy malował, jego sobie na pomoc w każdej swej potrzebie i wzywał i używał. Pan rozkazuje, abyś jedno jeden jemu dzień w tegodniu poświęcił. A bestja nastawiał dziwnych świąt z dziwnymi jubileuszy a z odpusty i z rozmaitymi bałwańskimi obchody i procesjami, święcąc ognie, zioła, wody itd. Pan rozkazuje, Czci ojca i matkę swoję. Bestja powiada: czci ojca Benedykta, ojca Antoniego, matkę Klarę, Kunegundę *i inc baby* itd.; ta bestja swym głosem smokowym woła na każdego swego: upadń przedemną, chwal mię a dam ci kardynalstwo, biskupstwo, opactwo, dziekanją, kustodją, kantorją itd.

Bestja siedmiogłowata nastawiała rozlicznych bałwanów pogórach swoich, Pluto był bog ziemie, Neptun itd.; bestja dwurogata »wnet osadziła góry ony nowymi bluźnierstwy, przywłaszczając rozliczne mocy ludziom umarłym, jako i oni pirwszy przywłaszczali (znany euhemeryzm, panujący wtedy ogólnie w mitologji), Rochowi wrzody, Apolonjej zęby, Agacie powietrze albo pogody (?), Janowi Jałmużnikowi (patryarsze aleksandryjskiemu) ubóstwo (o nim mowa i w »Kupcu« str. 65), Mikołajowi bydło, Lenartowi konie, Antoniemu świnie, Sebestjanowi morowe powietrze, Otyljej oczy, już Anny, już Marjej Panny nie wspominam« itd. I chciała ta bestja dziwy czynić, ale jedny dziwy są prawdziwe, a drugie fałszywe »a od rozlicznych mnichów wymyślone, jako są ony zjawienia, ony stękania dusz, ony kaplice rozliczne onych Jacków, onych Stanisławów, co na płaszczoch mnichy wozili, co przez rzeki biegali (ś. Jacek w Kijowie!), co świece widali nad rybami (które potknęły palec św. Stanisława!), jako pieczone kury latały (znany cud z apokryfów przy Judaszu). A coby tych dziwów mógł wyliczyć, i papiru by nie stało, ale niech się im każdy przypatrzy na owych tablicach malowanych po rozlicznych kaplicach i kościelech... a wszakoż wżdy żadny i z nawiętszymi dziwy prawie świętym nie został, aż miał wanienkę srebrną (t. j. trumienkę), coby w niej kości opłokano i rydl takiż i motykę a to potym za ono poświęcenie (za kanonizację w Rzymie) tam bywało dawano, a kto tego nie miał, to już i z nawiętszymi dziwy nie mógł być świętym, jedno wielebnym« (k. 110—114).

Liczba bestjej 666; »ci co się historjami pewnymi parają, którzy też proroctwa Danielowe i proroctwa Sybillinowe i in-

szych obrachowali, tedy się tego tak doliczają, iż prawie jako Sybille prorokowały, kiedy w białym hełmie król srogi miał w Rzymie nastać, iż ty czasy prawie a właśnie tak przypadały, gdy Bonifacjus w Rzymie wziął na się białą infułę a wziął (od cesarza Fokasa) zwirzchność nad wszystkimi biskupy chrześcjańskimi« (k. 116).

Najbardziej rozszalała się nienawiść wyznaniowa w objaśnianiu rozdziałów 16—18 na temat prześladowania mężów świętych przez Rzym, »zbuntowania« (spiknięcia) się jego z mocarzami świeckimi, »ludarstw« jego dla zwabienia i omamienia świata, kielicha pełnego jadu itp.; każde zdanie, jest inwektywą; niewiem czy Wirzbięta po r. 1565 coś równie gwałtownego mógł by był jeszcze drukować; później Wilno stało się na jakiś czas schroniskiem takich druków a niebawem tylko prywatne drukarnie na coś podobnego zdobywać się miały.

Z równą nienawiścią powstaje na indulgencje i na pompy rzymskie; biadają kupcowie (księża) nad upadkiem »bestji«: »bo nie mogą być więtsze rozkoszy, jako żyć pod ustawami miasta tego, zabij kogo chcesz, wydrzy komu co chcesz, weźmi żonę, weźmi dziewkę, weźmi mniszkę, czyń złości jakie chcesz, swowolności jakie chcesz, jedno daj czynsz *do miasta do tego* (dawne powtarzanie przyimków), jużci będzie wszytko odpuszczono i wszytko wolno (podobnie w »Kupcu« str. 94)... a już tam (w Rzymie), jako są przypowieści niektórych, *i umarły musi mi to dać*... azaż niedać za sakrę, azaż niedać za inwestyturę, azaż niedać za jubileusz, azaż niedać za *grzechom* odpuszczenie, azaż niedać za święcenie, za birzwnowanie (umyślny kalambur Rejowy, od bierzwna = balki, zamiast bierzmowania), za golenie, za strzyżenia mniszek jako od owieczek, za agnusy, za oleje, od krzczenia kościołów, ołtarzów, ornatów, dzwonów, portatylów t. j. alabastrowych kamyków, obrazków, kości umarłych« itd. I tryumfuje Rej, że »tej *kupiej* nikt od nich więcej kupować nie będzie«, że smucą się o ten upadek pożytków swoich ci kupcy, »jakoż wierz mi, byłoby o co narzekać, darmo wziąwszy i drogo przedawać, nie ledać to handel; jakoż już i dziś na oko widzimy smętek niemały między tymi kupcy, bo im barzo jakoś ta apteka wietrzeje, już w niej tańsze recepta niż pirwej bywały«.

O pompie rzymskiej powie, »kto tam widzi albo widał ony wymyślne ubiory jego, potrawy jego, pojazdy jego, ony muły, ony konie ubrane jego, jest się czemu dziwować. A sam starszy kupiec, upstrzywszy sobie knechty swoje jako ine szkapy, jedno

iż im wędzidła do gęby nie kładą, wozi się na nich a noszą go jako bałwana jakiego na ramionach swoich, a drudzy, co na to patrzają, iż nie padają na kolana swoje, tedy je kijmi tłuką jako ine bydło« (k. 153). I upadnie to Babilon, jako kamień w wodę wrzucony, »pospolicie złośnice, zwodnice a czarownice tak tracą, uwiązawszy jej kamień u szyje a tak słusznie ta czarownica ma być zatracona« itd.; usprawiedliwia nawet Rej tę radość z upadku *bliźniego:* pismo św. nam to zakazuje, ale bliźniego *dobrego*, ale gdy *morderza* albo gwałtownika jakiego albo zapalacza miast albo jawnego złoczyńcę jakiego tracą, tedy tu widamy, iż to ludzie i chwalą i z tego się radują... gdyż i Dawid w psalmie 58 napisał, iż się może radować sprawiedliwy, kiedy widzi upadek złościwego«. Równie silne napaści na listy i spiski papieskie, rady i klątwy na królów i książąt itd.; papieżycę dwa razy powoływa (niewiasta plugawa, o której Duch ś. mówi, ta bestja dwurogata, »a wszakże jednak była też jedna, co ją *księdzem Janem* zwano« k. 143 — czy nie pobrózdził mu tu presbyter Joannes, pop Jan?).

Liczniejsze jeszcze a nie mniej zjadliwe są wycieczki uboczne, przy każdej sposobności wymyślane i wtrącane. Czytamy np. w tekście, że anioł przysiągł, więc powie Rej (a bacz na krótkość, żywość zdań): »A teraz słyszysz, iż przysiągł. Przez kogoż przysiągł? Przez Boga żywiącego na wieki. Cóż tedy było po onym przydatku do podparcia prawdy naszej, gdychmy mówili: »Tak mi Bóg pomagaj *i wszyscy święci*, jakoby Bóg sam nie mógł niczemu sprostać bez jakich pomocników! Oto słyszysz przysięgę Syna Bożego« itd. (k. 86): nawet rota przysięgi nie wysiedziała się w spokoju.

Więc na k. 6 (Apostoł opowiada łaskę a pokój): »Tu patrzaj, iż ich nie żegna, nakładszy pierścieni na rękawice ani ich kropi ani ich kadzi ani im krzyżyków po czele kryśla«. Na k. 10 dwie wycieczki; apostoł się bratem równym wyświadcza, »gdzież ony świeczki, gdzież ony kadzidła, gdzież ony złote płaszcze... nam by jedno trochę palcem zakrzywiono, albo jaką klątwą zagrożono, samego Pana byśmy odstąpili a też *jako robimy tak też mamy* (taksamo na k. 17). K. 11: Coż wy zasię rzeczecie nieszczęśni *dudowie*, ktorzy opuszczając szczyry jasny głos... co inszego światu przynosicie?« K. 19 (jaka ma być pokuta?): »Już tu Pan nie mowi, *susz śrzody*, biegaj po kościelech, zakupuj odpusty« itd. Nawet opowiadając historję o Jezabel nie powstrzyma się od słów: »tedy było tychtam *wikarjow a kanonikow* tego Baala świętego zabito o połpięta sta« (k. 30). K. 38 przeciw ty-

tułom rzymskim (najświętszy; o marna mucho, o sprosny bałwanie itd.). Przeciw czci świętych ciągle występuje, np. k. 48: »oni nic nie myślą o sprawach naszych, tak jako drudzy (t. j. Rzymianie) powiadają«; k. 50: »a gdzież tu oni są, co im tu msze najmujemy albo świeczki stawiamy albo obrazom ich kurzymy itd.; taksamo k. 54 na stronie a i b (ale snadź oni rzeką, *co swój żebraczy płaszcz łatają* itd.) i k. 55 i 56.

Obrazy były mu solą w oku, więc gdy apostoł mówi, że widział pod ołtarzem dusze ludzi zabitych, powie na k. 60: »Abowiem słyszysz tu, iż tam nie widział ani mnichów w kapicach ani rogatych bieretów, jako je malarze malują pod płaszczem Panny Marjej, *gdyżby się ona za to wstydać musiała,* ale *słuchaj a słuchaj* kogo widział« itd.; »tuć już trudno je malować w złotych płaszczoch ze złotymi sceptry albo koronami, jakoby jakie marszałki, iżby tu co rządzić mieli nad nami... jakochmy pirwej mniemali« (k. 62). Również przeciw księży i kazaniom: »Płatniejszy był daleko Brikot, Walkot (chyba Holkot?), Franciszek, Dominik, z onymi wymyślonymi plotkami, niżli ta szczyra prawda Pańska« (k. 87)... »o nie chlubże się tedy tym, ty mój miły papieżniku, iż na cię oficjał zawoła: chodź sam księże Janie albo Wojtku, a przegolić plesz a namażeć czoło mazią albo nie wiem czym« (k. 88). Przybytek w kościele, który ma być precz wyrzucony (rozdz. XI), nim »możemy rozumieć ony kapłany starych zwyczajów rzymskich, którzy zawżdy stawali na wyższych miejscach ubrawszy się w korzech abo w kaplicach swoich, których tu Pan ani znać chce« itd. (k. 90). A zbroje »bestje« na wiernych Pańskich? »dekretały rozliczne, sofistrye a fałszywe *pogadki* a nikczemne wywody... wnet ich podpierają klątwami, interdykty, a potym mieczem ogniem« itd.; »wierni pańscy leżą bez pogrzebu na ulicach, bo powiedają, iż był heretyk, nie spowiedał się od kilka lat, i niechciał przyjmować pod jedną osobą« (k. 92 i 93); na k. 94 opowiada »o onym mężu świętym, o Janie Husie, co się polskim językiem Gęsią wykłada... siła *łabęciow* nastało po onej niewinnej Gęsi« itd. Nienawistne mu zakony, więc powie (k. 82): »bo mnich a baba, stare to djabeł ma instrumenta swoje«... »wejrzy na czoła albo na głowy mnichów, popów i wszelkich stanów duchownych, jeśli nie ujrzysz piątna albo cechy golonej tej nowopowstałej bestjej na głowie każdego... albo gdy położywszy prawą rękę swoję na krzyżyk albo podniósszy ją ku górze, poprzysięgawają wiarę, posłuszeństwo, stałość tej bestjej marnej, już tam odstąpiwszy wiary i powinności

i panom przyrodzonym swym i rodzicom swoim a snadź i Bogu swemu« (k. 115). O czyśćcu powie (k. 124): »a tu już wziął po łbu on czyściec, od tych opojonych winem tym z gniewem Bożym zmieszanym, wymyślony na pożytki swoje«. I tak ciągle, często odrazu całą litanję »wymysłów« rzymskich przytoczy, np. na k. 114 »oni niebożątka, onym strachem (dekretałów t. j. *wykrętałów)* zwyciężeni, dawali chwałę temu, czemu dawać niemieli, upadali całując nogi człowieka smrodliwego, całując a dawając chwałę kościam umarłym, woskom tworzonym, bogom chlebowym, bałwanom drzewianym« albo na k. 136: »powieda apostoł, będą bluźnić Boga swego, *o tym mało pisać potrzeba* (bardzo częsty zwrot), kto wejrzy w wymysły a w wykręty ich... jako tam jest zbluźniono a zelżono imię Pańskie... azaż oni nie każą wierzyć w Boga w szafie zamknionego (cyborjum)... azaż nie każą wierzyć w zioła, w gromnice, we mszyce, w umarłe kości, w drewna i chwalić to każą« itd. Nastaje na celibat: »tym (słowami apostoła: ci to są, którzy się nie pomieszali z niewiastami) omylni papieżnicy chcą bronić celibatu swego... nie toć to jest, nie to mój miły bracie, ale zbiór pański, oblubienicę jego zową panną jego niepomazaną... a tyć to są dziewice jego, wyjęci z ludzi t. j. ze złych a z niewiernych narodów« itd.

Nie opuści niczego: mówią święci w niebie alleluja amen (rozdz. XIX); »a tu słyszysz, iż tam nie mówią ani *koronek* ani *Brydzinych modlitwek* (ś. Brygidy), ale krótkimi słowy itd. (k. 156); najczęściej wraca do czci świętych i obrazów, więc na k. 154: sami nic o tobie nie myślą ani chcą wiedzieć, a ty pościsz ś. Mikołajowi, boisz się, abyć wilk koz nie pojadł (i dalej cała litanja!); anioł gromi Jana św., że przed nim klęka, »a tu się nam nadobna nauka otworzyła, cośmy upadali... przed kościami ich, przed nitkami fałszywymi sukienek ich, przed kamyczki, przed malowanymi drwy... a nasza miła ona szarańcza (księża) wiernie nam tego dopomagała o pomocy ich, że to przez zjawienia a wizje swoje częstokroć i widali i wielkie wspomożenia bierali... on biega a dudkuje przed obrazki, przed goleniami spróchniałymi itd. (k. 160). O bałwochwalstwie rzymskim: jakoż się tego zaprzeć mają ubodzy rzymianie, gdyż prorok woła (Ps. 34) i któż jest podobien ku tobie mój miły Panie?, a on mi ukazuje z długą a z siwą brodą Boga Ojca a on mu się kłania a on mu kurzy a on go kropi a jeszcze się ktemu ubierze w perły, w *złotohławy*... albo też gdy biega z srebrną klatką około kościoła, świece pali, dzwony dzwoni, *z dział strzela*, a śpiewa non est

panis sed est Deus — jakoż tu nędzniczek prosty niema temu wierzyć?« itd. (k. 180).

Podejmuje i polemikę, osłabiając argumenty przeciwników, np. co do tego, że Pan nie dokończył tu wszystkiego, bo obiecał Ducha św. zesłać (tak, ale nie aby co nowego stanowił), albo że nie wszystko tu jest jeszcze napisano, co Pan czynił albo mówił (ale to, co jest napisano, to jest dosyć na tym ku nauce naszej, boć nam było nic po sprawach dzieciństwa człowieczeństwa Pańskiego k. 33). Najbardziej trapi go odwoływanie się do starego zwyczaju: »allegują, iż nam w tym zamieszaniu lepiej stać przy starych zwyczajoch a przy posłuszeństwie a jednocie kościoła. Abowiem jużby tym obyczajem wszyscy przodkowie naszy byli potępieni, którzy nie doczekali tych nowych wykładów tych ewanielików (66)... a tak tu wierny Pana swego nic się nie lękaj o przodki swoje, chociaj tak zeszli w zaburzonej nauce a omylnej świata tego... a tu słyszysz, niewiadomość jaką wymówkę ma, ale ty nędzniku, jakoż się będziesz miał wymówić... gdy jaśnie wiesz, widzisz wolą szczerą a jasne słowa Pana swego, a wżdy kwoli światu a kwoli nędznej *partece* swojej będziesz je śmiał wywracać a *wykręcać jako szwiec stary bot* a będziesz powiadał, iż ja wolę w starej wierze być z kościołem albo z ustawami jego. Ale umiej proszę cię pierwej rozeznać *mizerniku*, co jest stara wiara i co jest stary kościół... nie ten, który jest z nieprawdy a z wymysłów ludzkich zlepiony itd. (k. 67).

Tak opatrywał Rej spółwierców w argumenty przeciw »Rzymianom«; ale teraz niestety, inaczej niż w »Postyli«, należało na dwa fronty walczyć i zaopatrywać spółwierców w argumenty przeciw — arjanom. Nie wymienia ich po nazwisku, zato przy każdej sposobności uprzedza ich argumentację i rozbija ją i to druga nitka czerwona, ciągnąca się przez cały wykład, występująca o wiele silniej niż u Bullingera. Zaraz na k. 4 zaczyna: »jest tych niemało, co się tym unoszą, aby Syn sam przez się nie mógł nic uczynić, jedno iżby od Ojca wszytko miał, i biorą sobie na pomoc miejsca niektóre pisma św.« (Jan. 17., Jan 6) i objaśnia je dokładniej. Ale i bez wymienienia przeciwników ciągle na toż nacisk kładzie, więc k. 7: »a tu patrzaj nieogarnionej rozumem tajemnice Trójce św., iż... tu przedsię *jedynością* tą świętą trojakość krociuchno zawiązał«; k. 16: »a tu się przypatruj pilno bóstwu i człowieczeństwu Pana swego itd.; k. 20: »będziesz pożywał zasług i obietnic Jego, które tobie sprawił w człowieczeństwie swoim u Bóstwa swego, społecznego z Bo-

giem Ojcem swoim, bo gdziekolwiek się on uniża przed Bogiem Ojcem, wszytko to czynić raczy z strony człowieczeństwa swego« itd., taksamo na k. 41. Zaraz na k. 42 znowu zawoła z emfazą: o nieszczęsny *mizerniku*, co się śmiesz tego ważyć na inszy kształt wykładać słowa Jego... nie unoście się za tym, jako się ini unieśli, aby On był pirwsze *stworzenie* Boże, boć on zawżdy od wieków był i jest. I znowu na k. 52 (a i b) o jednej wielmożności i mocy Syna z Ojcem prawi a na następnej karcie (53) znowu zawoła: »A tu się niech zawstyda on biegun, co biega po niebie i po ziemi z rozumki omylnymi swymi, co o tych ś. osobach albo dziwniej rozumie albo omylnym rozumem swym ludzi uwodzi, chcąc być znaczny między nimi, iż tu apostoł« itd. Wda się nawet w taką »sofistrję«: (apostoł) nie pisze, aby ją (pieczęć Boga żywego) *dzierżał* w ręku, ale iż ją *miał*, gdyż On był zawżdy jedną istnością itd. (k. 66). Szczególniej wykrzykuje na k. 68 »na ty wymyślacze, co *wodę łyżką mierzą* a chcą rozumieć rozumki swymi to nieogarnione bóstwo, trojakie w osobach a jedno w istności, oto słuchaj itd. (bardzo kruche rozumowanie, zakończone:) a my tu nędzne jaskółki chcemy wylatywać z rozumy swymi a grześć sobie gniazda w piasku a domyślać się więcej niżli nam należy!« I znowu na k. 71: »a tu się możesz przypatrzyć bóstwu i człowieczeństwu Jego« itd.. taksamo na k. 97: »tu już rozumiej, iżci tu działu niemasz między Bogiem Ojcem a między Krystusem« itd. i na 126: »a iż go powieda być podobnego synowi człowieczemu, toć rozum sam ukaże, aczci był i jest prawy Bóg i człowiek, ale człowiek jedno z strony matki swojej a wszakże nie taki przedsię jako ziemski człowiek... ale już wiemy od jakiego Ojca« itd.

Więc tę niespodzianą, oryginalną cechę antiarjańską (której wykład Bullingera niema) dotrzymuje wiernie do samego końca; zaprzestaje już polemiki z Rzymem, ale nie kończy jej z miłymi, uniesionymi świeżo braćmi, chociaż wobec nienawistnej ostrożności przeciw Rzymowi tutaj słówek jedwabnych używa. Więc ciągle gruntuje i powtarza naukę o »człowieczeństwie Pana naszego z tegoż majestatu poszłym i na tymże majestacie w tejże społeczności wiekom wiecznie siedzącym«, jakby bał się, żeby spółwiercy jej nie przepomnieli (k. 156) i skorzysta znowu na k. 161, aby mówił »o chytrym na nas przezwisku, Bóg i człowiek« i jako je rozumieć; znowu na k. 190 wróci do tego i na k. 197 i tu dopiero wymieni, zrzucając obsłonki dotychczasowe, o kogo mu chodzi:

»A tuby się też słusznie obaczyć mogli wszyscy ci, którzy odstąpiwszy prawdziwego zmysłu pisma ś. *(nowi arjani,* na boku) i odrzuciwszy wszytki profecje albo wykłady doktorów ś. z ducha ś.... jęli się upornie kacerstwa Arjuszowego, przez *Serweta, Gentilisa* (wylicza tylko ofiary kata Kalwina! czyżby żałował, że w Polsce takiego niebyło?) i ine wartogłowy wznowionego... którego kacerstwa a bluźnirstwa przeciwko majestatowi Syna Bożego *już i u nas w Polszcze dosyć się namnożyło,* czego się Panie Boże pożal a racz je uśmierzyć z łaski a z miłosierdzia swego świętego« (k. 197) i jeszcze raz wyznaje dogmat starożytnego kościoła.

Tak to delikatnie, półgębkiem zbijał Rej coraz natarczywsze wywody arjańskie, a niesnaski te bolały go tym bardziej, im bliżej się z nimi stykał w nauce o wieczerzy Pańskiej. Rzymski i luterski dogmat odrzucił, ale kalwiński był mu, jak nam wszystkim, niepojęty; on byłby poszedł za Zwinglem, którego naukę socynjanie nasi dzielą. Poświęcił rzeczy, trapiącej go i po wykładach obszernych w »Postyli«, ustęp osobny, związkiem tekstu wcale nie umotywowany: »apostoł widzi świeczniki i gwiazdy, Pan mówi, że to kościoły i pasterze ich; *także* gdy Pan dawał chleb i wino, powiedał, że to ciało i krew moja i dziś gdyć to wierny pasterz podawa, nie możesz inaczej rozumieć a rozeznać, jedno iż chleb a wino podawa, ale jaka się tam tajemnica zamyka, iż tobie tam sam Pan podawa ono ciało swoje itd., to już tu rozum ustać musi« i po długich wywodach kończy tym samym: »to już niechaj będzie poruczono dziwnej wielmożności Jego« (k. 17). I o predestynacji nie zapomniał: k. 46 »tuby sobie uważyć trzeba *ony twarde gadki* o wolnej myśli (t. j. o wolnej woli!) naszej.., ale iż to są trudne rzeczy, dosyć nam zostać na tym, iż do złego nam wolno, a do dobrego niemożemy jedno za sprawą Ducha św. a Duch św. przy złościwej duszy wytrwać nie może« itd. — i to nie Kalwin. Jest i wzmianka o przeczeniu nieśmiertelności: »wzięli też tu w łeb oni zimnomędrkowie a oni sentencjarze, co powiedali, iż już po śmierci każdej rzeczy koniec a iż dusza z ciałem umiera« (k. 124); jakoby dusze po śmierci w sen przechodziły — ale nie o to wtedy głównie się spierano.

Jeżeli pominiemy dziwolągi historyczne z Tarquiniusem, Nerwą (ale to figiel zecerów, bo Nerona dalej dobrze przytoczył), Trajanem itd., z Babilonem — Rzymem a za nie Rej nie odpowiada, Bullingerowa to mądrość, to reszta wykładu jego bar-

dzo systematyczna, prozaiczna, banalna. Więc słońce, to Chrystus (ale czasem samo słońce), który i Aniołem; miesiąc to oblubienica Jego (kościół), ale i niewiasta z miesiącem pod nogami to kościół z nauką jasną; gwiazdy, to nauczyciele i pasterze; morze, to świat zawikłany, bo rozlanie wód w piśmie ś. zawsze ludy oznacza; ono przeźroczyste jak kryształ (dla oczu Pana) i taksamo kruche, jak bańka szklana; rzeki, wzdroje, studnie, to słowo Boże i nauka; puszcza, to ludzie prości; koń biały, to obłok itd.: stałe to u niego wielkości, niby w senniku egipskim. O inne się spiera, cztery zwierzęta, to nie czterzej ewanieliści (bylić jeszcze żywi na ten czas), ale cztery stany ludzkie; niewiasta z księżycem pod nogami, to nie Panna Marja (k. 99) itd.

Zwięzłość wykładu wyłącza z góry wszelkie dygresje, owe ulubione obrazki rodzajowe i porównania, jakimi przesypywał dawniejsze pisma, ale nawet tu nie zaniedbał zwrotów drastycznych, wziętych z otoczenia szlacheckiego. Kilka przykładów: najobszerniejszy o święceniu niedzieli (k. 11): słuchajże ty on nędzarzu, co ten dzień św. obchodzisz obżarstwem itd., od kogoż nędzniku wtenczas objawienie masz, od kogoż wtenczas błogosławieństwo odnosisz, w jakim duchu *pod ławę zachwycon* bywasz; znać będzie objawienie twoje, od którego je boga miewasz, po guziech twoich i po najeżonym łbie twoim i kto cię strzeże i ktoć *błogosławieństwo maczugą dawa*« itd. Inne krótkie: jako wójt u roboty stoi (nad kim); gdzie im *gospody zapisuje;* boć kto siedzi za oponami, nigdy się tak ubrukać nie może, jako kto siedzi w dymie, w kopciu, bo się zawżdy rychlej ubruka każdy między węglarzmi niżli między hawtarzmi (ulubione porównanie Rejowe, por. w Zwierzyńcu o Trzebuchowskim, narażonym jako marszałku nadwornym na różne pokusy: ale to wżdy chędoższy, co między sadzami siedzi nie zbrukawszy się niż za oponami; i jeszcze raz podobnie); iż go *ani sam ani tam;* gdy weźmie wędzidła na zęby; tyją na cudzych osiewkach; już idzie o płatne; aczkolwiek ta ś. prawda *kole w oczy* ty, którzyby radzi *tę wodę na swoj młyn wywiedli* dla miarek swoich, ale niech się *spuka* kto chce itd.; przed kim, bo nie przed wójtem ani przed burmistrzem (por. ją już zdano z grodu na ratusz) itd.; ci harcownicy (rzymscy dziś szukają pomocy sobie u stanów świeckich), że się prawie wiercą jako *piskorze pod solą;* jako i tu, kogo skażą na walnym sejmie, iż stracił wieś, chociaj mu jej jeszcze nie wezmą, tedy jednak wszyscy powiedają, jużci ten a ten stracił wieś. Jedno porównanie możnaby i do

Reja stosować: wiele nas jest, którzyśmy już tej zfałszowanej prawdy (rzymskiej) doznali, już na nię głośno wołamy, już ją być sprzeciwną prawdzie Bożej wyznawamy, a niechajżeć jedno synowi dadzą biskupstwo, albo probostwo, albo jaką bogatą żonę z cechu tamtego (rzymskiego), o wnet ujrzysz, iż na to barzo radzi przyzwolimy. *I sami będąc przy paniech, przy kroloch, aliżci gdzie nie klękać, klękamy, gdzie nie bywać, chodzimy,* aby się nam jako strawica wlokła... chociaj powiedasz, o nicci mi nie wadzi, *bo ja wiem jako wierzę* (z tą wymówką posyłali protestanci synów do szkół jezuickich a potym oburzali się, że katolikami wracali ci ugruntowani w wierze, tak było z Gostomskim wojewodą i z tylu innymi). Obszerne porównanie »z sprawą małżeńską« czytamy na k. 157: napirwej bywa zmowa, potym ślub i oddanie, potym przynosiny do domu swego — porównanie bardzo ładnie rozwinął (zmowa przez proroki; oddanie Syna i ślub na chrzcie; przynosiny po sądzie do królestwa niebieskiego). Raz pofolgował drastyczności swojej: ludzie jaśni idą do nieba (dokąd się dziurą albo rynsztokami nie dostaniesz)... a drudzy z daleka naglądają jako piwowarowie zbrukani a usmoleni, zaglądając do sprostnego a ciemnego browaru swego itd. k. 184.

Powtarzania są liczne; z »Postyli« świadectwa pisma św., psalmów i proroków (sługa dopisywał po bokach kart miejsca same); nie mniej alegorje; czasem i ustęp cały, np. na k. 179 o bojaźliwych t. j. bojących się dla klątwy albo dla utracenia jakiej kęsa parteki jasną prawdę wyznawać: »a tak tu sobie pomyśl nędzniku, gdy cię owo leda mnich a nietylko leda mnich, ale leda baba, gdyć zabają, iż to grzech, ano nie grzech, zastraszy precz od wolej i od postanowienia Pańskiego« itd. Styl lubuje sobie w ciągłych anaforach, np. Słuchaj... słuchajże też i jeszcze cztery razy powtórzone na k. 32 i 33; w krótkich pytaniach np. Cóż dalej jeszcze obiecuje ten Pan tym wiernym swoim? Oto słuchaj. Iż im dam gwiazdę jutrzenną. Cóż to jest miły Panie? Oto patrzaj itd., na każdej karcie podobne ustępy; w dittologji: o mogliżby ci niewiernicy *a ci wymyślacze a ci sprzeciwnicy* twoi lękać się a *upadać na kolana* itd.

Język »Apokalipsy« ten sam, co i w »Postyli«; więc tesame rzeczowniki na — ik i — acz, *omylnik, wykrętnik, prześladownik, przeklętnik, niewiernik, wywrotnik, obłędnik, bezpiecznik, mizernik* i i.; *nagrawacz, wzgardzacz, wyznawacz, wykrętacz, omylacz, doględacz, zawieszacz* itd., *człowieczeński;* ciemności *nadolne;* owe *toczyć* i *broić, winszować* w znaczeniu tuszyć (win-

szując sobie za tą zwirzchnością jego posieść wszytek świat k. 77); pożyczki łacińskie, więc nawet *ordinarja* Pańska i i. *wyciążać* (zwyciężać) częste; *wystroga,* ostrzeżenie 110; *ist* a pewien swego; o już był *krotek* barzo ten *bujak* a ten zuchwalec k. 166; pismo za *uroczne* a za pewne miane; *wschodosłońcowi; kąkoli* zamiast naszego *kąkolu* k. 126, przysłowie niby, *zkąd data,* niema jeszcze dodanego dla rymu *z Mikstata* itd. W porównaniu z innymi pismami język tu mniej barwny, wyrażenia bardziej ogólnikowe, na rozmaitości zbywa, dosadność występuje chyba gdzie od serca z Rzymem wojuje.

Za przykładem autora możemy przedmowy i wiersze, dopisywane po zakończeniu dzieła, również teraz dopiero rozpatrzyć. Nie napomykają one wcale, o czym się właściwie rzecz toczyć będzie, że będzie to walka z »zwodami« (zwodzeniami) i zymskimi. Nie wie Rej, »aby co było potrzebniejszego ludziom ku czytaniu« niż Apokalipsa; ztąd poznasz wolę Pańską, a, co »na rozum ludzki rzecz natrudniejsza, rozeznasz bóstwo człowieczeństwem zakryte Pana naszego« (więc tu już wynurza drugi cel pisma swego), dalej tajemnicę Trójcy św. itd. i protestuje przeciw wykładom *fałecznym:* ta praefatio streszcza istotnie owe 85 rozpraw i powtarzają ją dedykacja Naruszewiczowi i wiersze ku dobrym towarzyszom. W wierszach tych odnajdziemy echo hymnu Kochanowskiego (Czego chcesz od nas Panie), np. w wyliczaniu cudów na niebie »Jaką słońce gorącość tu czyni na ziemi I jako z czasem zasię chłodem ciepło zmieni« itd.; jest to jeden z najsłabszych wierszów Rejowych, z nieznośnymi powtarzaniami tej samej myśli w tych samych słowach (np. w wierszach »Jaka to jest wielmożność majestatu tego« itd. z dwu wierszy wyżej; przy końcu »Żeś mało od aniołów stanem uniżony«, z wiersza »że żaden po anielech nie jest tak stworzony«), banalne i blade, ledwie miejscami urozmaicone drastyczniejszą jaką uwagą (np. przy końcu, »też cię pewnie wypędzą na pole z cielęty« itd.). Zato końcowy wiersz (k. 199), tak samo nazwany, korzystnie się odróżnia od poprzedniego: łowy i siatki na chude draby, i węże pod trawą zieloną, i wyleci jak ptaszek z klatki i sieci podrze jako słabe nici i uczyni myśliwcowi szkodę — tu już Rej w własnym elemencie, mądrze pływa a *brzegu się chwyta* (zasada jego, na otwarte morze kompasu nie miał), i każe się pytać o wieczność i jej zapłaty, »ale możesz temu pewnie wierzyć, *byś też to miał i pięścią rozmierzyć, boć już nie dziś ta nowina słynie,* iż złego złe nigdy nie ominie: oba wiersze kursywem drukowane, niepo-

trzebne dla sensu, wygodne dla rymu; słabości tej pozbyć się nie umiał.

»Apokalipsa«, to najgładsze dzieło Rejowe: nawet dzisiejszy czytelnik, nie wczytany wcale w polszczyznę XVI wieku, nigdzie tu nie utknie — mimo to powodzenia niemiała. Przyjęli ją wdzięcznie chyba ministrowie, t. j. owe niedobitki kalwińskie i luterskie; i rzeczywiście minister-anonim, piszący w trzy lata później wiersze na »Zwierciadło«, nie może się nachwalić tego obstawania Rejowego przy starej wierze (nową była — arjańska), tej obrony dogmatów o Trójcy i istności. Bo też przedzierzgnął się zupełnie w ministra; w zapalczywym nacieraniu na Rzymbestję (pogański) tak zapomniał o cnotliwych, sławnych Rzymianach, sławionych już w »Krótkiej Rozprawie«, i niedawno w »Zwierzyńcu« na wzór swoim wystawianych, że nie zawahał się wypisać takiego bluźnierstwa: »a właśnie to miasto (Rzym) pismo ś. bestją przezywa, bo kto chce czytać historje, znajdzie, iż z wilczyce powstało i *zawżdy sprosne, okrutne a prawie* (= całkiem) *bestjalskie w sobie i sprawy i wszytki postępki miało*« t. j. ów Rzym Scewoli, Kurcjuszów, Scypionów, dla cnót obywatelskich tak przez Reja sławiony.

Niepowodzenie Apokalipsy — pierwsze, jakiego miał Rej doświadczyć — nietrudno wytłumaczyć. Gdybyż dziesięć lat wcześniej wyszła, 1555, nie 1565 roku! Dawałaż rzeczy stare, znane — to samo, ale o wiele głębiej i gruntowniej, Krowicki powypisywał w obu swych dziełach — więc nie nęciła nowością, a przychodziła w porę — najniestosowniejszą. Katolicy już przejrzeli, że protestantów zwalczali arjani tą samą bronią, jaką niegdyś protestanci Rzym; i tryumfująco wykazywali, że te powagi i cytaty, jakimi protestanci przed arjanami się zasłaniają, taksamo Rzymowi w walce przeciw protestantom służą (cała »Odpowiedź arcybiskupów i biskupów polskich«, co się niebawem w druku zjawiła, na tej tezie oparta); więc nie sprzyjała pora wycieczkom kalwińskim przeciw Rzymowi; na całej linji katolickiej zawrzało od okrzyku: zgodźcie się wprzód sami i szydzi »Przestroga w wierze« (1567 r.):

»Sześć wiar każą w domu, niemasz wierzyć komu już prawie wszędy«

a przecież »dom przez gospodarza, fara przez fararza za nic nie stoi«; to świadectwo katolickie potwierdza ewanielicki Proteus (1564 r.):

Fraszka u was swarzyć się o Pańską wieczerzą...
Powadziła was, słyszę, ona święta Trójca...
Otóż kczemu wam wyszły te przeklęte swary,
Że po wsiach i po mieściech macie różne fary itd.

Nakoniec rodzaj pisma obranego, jak i w »Hozeaszu«, szersze, głębsze wrażenie wyłączał. Parę razy zastrzega się Rej sam, że to pismo może się wydawać fabułą, plotkami, ale że tak nie jest, że wszystko w nim prawda najświętsza i zgadza się z każdym innym pismem św.; ale napróżno, fantastyczność musiała odrażać nieuprzedzonego czytelnika, co wielkiego posiłku dusznego odnieść nie mógł. W »Hozeaszu« odstręczał sam początek dziwaczny; w »Apokalipsie« dowolność obrazowania w środkowej partji. Tego szkopułu i Rejów płaski wykład, ścierający wszelką fantastyczność, nie usuwał; to nie »Postyla«, budująca duchem chrześcjańskim, to pamflet, a jako taki zbyt powierzchowny, krótki. I nie zadowolił Rej nikogo.

Rola jego literacka była już ukończona; innego przekonania był tylko minister-wierszokleta, dopisujący do »Apokalipsy«, jak to Bóg darami dziwnie szafuje,

Bo się jeden (Rej) nie uczy, jedno trochę czyta,
A wzdy się rad o wielkich tajemnicach pyta...
(On) nam takową sztuczkę nadobną wyprawił,
Ktora w polskim narodzie nigdy nie słychana...
Bądźże wdzięczen, proszę cię, dziękuj Bogu za to...
A gdy (Rej) takową wdzięczność po tobie obaczy,
Wierz mi, *o co więtszego* postarać się raczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

ZWIERCIADŁO.

Kiedy i gdzie napisane? Rzecz składana: Żywot poczciwego człowieka czyli Zwierciadło. Treść każdego »wieku«. Źródła. Spolne narzekanie wszej Korony. Apoftegmata. Apoftegmata krótsze. Przemowa krótka do poczciwego Polaka. Zbroja pewna rycerza krześcjańskiego. Żegnanie z światem. Cel i znaczenie Zwierciadła.

Znowu nastąpiła znaczniejsza przerwa w pracy pisarskiej. Zdawało się, z powodu »Apokalipsy«, że powróci Rej do dawnego trybu, do pism budujących lub polemicznych, skoro to lata najgorętszych swarów o wiarę; pieśń spółczesna (»Przestroga w wierze«, 1567 r.) biadała przecież:

Skoro ich dwu albo więc trzy do stołu siędą,
Szprachać wnetże już *z odmachem* o wierze będą
A ztądże więcej idą w rożne błędy
I już trzymają wiarę jak chcą wszędy.
Do Trydentu było jachać, gdyć kazano, na synod wielki,
Nie tu z Maćkiem w karczmie swarzyć się o piśmie, boć to błąd wielki.

Tożsamo przyznawał i ewangelik w Proteusie z r. 1564, że głowy polskie:

Zwłaszcza na wet o wierze dysputują rady...
A Rzymianie z obydwu iście słusznie szydzą,
Ewangelią świętą prostym ludziom hydzą.

Ale właśnie te swary musiały Rejowi apostołkę obmierzić; nie zbudowanie, teologja ludzi nęciła, jemu tak obca, jak owym świętym »rybitwom«. I chłódł zapał religijny, jak i u innych, np. u Trzecieskiego, zapominającego o kalwinizmie całkiem.

Wiersze również coraz mniej nęciły. Im więcej czytał, Lorichjusza, Senekę, Cycerona, tym bardziej musiał się treścią

i formą — prozaiczną przejmować. Nie zadowalał »Wizerunek« i brakiem systemu; a może też, obawiał się, nauki nie wyrażono dosyć dobitnie, przekonywająco. Aby pobudzić do myślenia, zachęcić do czytania, odciąć wszelką wymówkę, należałoby roztoczyć szeroki obraz całego żywota, przeprowadzić go od kolebki do »deszczki«, pokazać go w radzie i zwadzie, doma i u dworu, za granicą i w obozie, w gospodarstwie i na biesiadzie, w kwiecie wieku i jesieni późnej; ulubiony »Lorichjusz« przeprowadzał »pana« od narodzin do pogrzebu. I zerwał się nauczyciel braci szlacheckiej do nowego zawodu. Wyszumiawszy po zapustach 1567 roku obliczył się z siłami i czasem i rzecz, od dawna w głowie przygotowywaną, od razu na papier przelewał. I rosła księga niezmiernie szybko; wszystka z pamięci, bez dociekań, bez wartowań innych ksiąg — ale w ciągu pisania jej coraz natarczywszą stawała się myśl, że to ostatni występ literacki, więc pododawał Rej, co miał w tych latach (1564—1566) gotowego, chociaż ramy pierwotne zupełnie przekroczył.

Jasno przedstawiało się jemu, czego niedostawało; »Lorichjusz« był wprawdzie polski, lecz nie spolszczony, bo żywcem przetłumaczył przykłady i wiersze (po raz pierwszy u nas!) *niemieckie;* »Dworzanin«, nietylko polski, ale i spolszczony zupełnie, bo przesadzający Włocha na ziemię polską, ale luki nie zastępował. Ów, dla książątek czy panów Rzeszy przeznaczony, mało się braci godził; zbyt wysoki był jego poziom umysłowy, zbyt też odczuwałeś pracę humanisty, człowieka, z za książek tylko patrzącego na świat Boży. Jeszcze mniej odpowiadał »Dworzanin« — a księgę znał Rej dobrze. Raziło, jego jak innych wielu, zupełne wyłączenie wszelkiej myśli nawet religijnej; rzecz niby w Prądniku, na dworze biskupim tocząca się, owiana była wyłącznie duchem pogańskim, renesansowym, włoskim; świadczyła o rozumkach i nieszczerości i perfumach włoskich, odbijała zbytnio od rubaszności staropolskiej. »Dworzanin« Górnickiego-Castigliona tym bardziej musiał być wstrętny Rejowi, im silniej pan Nagłowski, jak wszyscy protestanci spółcześni, był przekonany o blizkim końcu świata, o rychłym sądzie Pańskim; cały wykład »Apokalipsy« wychodził z tego założenia, bróżdżącego po głowach protestanckich jeszcze i w XVII wieku. Tysiącolecie, przez które smok związany przeleżał, dawno ubiegło; odżyła bestja, zaćmiła mgłami swoimi naukę Pańską, wynosiła oddanych sobie a trapiła wiernych Pańskich, ale rosło nowe przepowiadanie słowa Pańskiego i rosła korna gromadka wiernych, ufna

obietnicom Pańskim, że *nie przedłuży* zbytnio ich próby. Jak mógł godzić się na kult ciała i zmysłów, na rozwój harmonijny wszelkich zdolności i skłonności, na zasady miłości platońskiej, ten, co życie tylko próbą i przygotowaniem dla blizkiego już przyszłego uważał, bujnemu konikowi — ciału obroku ujmował, umartwiał je, w niewieście tylko jad chytry upatrywał. A zresztą »Dworzanin«, co »za *nastołkami* (deka końska, za którą się po błocie depce) biega a *polewki* (dworskiej) chwata a jako kędy może tak swe szczęście łata«, dla tego samego szlachcicowi imponować niemógł.

»Wizerunek« uwzględniał człowieka, w świat wstępującego; »Zwierzyniec« po tym świecie się rozglądał; oba nie uczyły wcale, jak się na wychodnym z niego sprawować, co o starości myślić i stanowić; należało je więc dopełnić, dopowiedzieć. Jak »Apokalipsa« »Postylę«, tak miało »Zwierciadło« »Wizerunek« i »Zwierzyniec« i dawniejsze pisma moralizujące do tego kresu doprowadzić, do którego autor sam zmierzał, w siódmy krzyżyk wstąpiwszy. Dla zupełności należało zacząć od początków, przeprowadzić człowieka »poczciwego« t. j. szlachcica — innych poczciwych nie było w świecie Rejowym, przez cały wiek a niegodziło się zapomnieć o religji, o czym Gornicki nic a Lorichjusz mało mówił; wystawił ją owszem u samego wnijścia w ten żywot, teraz szczególniej, kiedy nowy obłęd zagrażał samym jej podstawom. I układał się niby plan »Zwierciadła«: rzecz sama była oryginalnie pomyślana i zaszczyt przynosi Rejowi; szczegółów zapożyczał u innych. Te obce akcesorja nie ubliżają jednak cesze narodowej, tak wybitnej w całości, a raczej cesze indywidualnej, Rejowej. Bo tytuł zawodzi, rzecz toczy się o szlachcicudomatorze, jakim w gruncie był pan Nagłowski sam: wyjaśnić, uzasadnić, usprawiedliwić sobie własny ideał życiowy a korzyść z tego miałaby spłynąć na wszystkich.

W nowym portrecie, zrobionym po wydaniu »Apokalipsy«, przedstawiony on z książką do nabożeństwa, jakby z Modlitwami Seklucjanowymi (ten sam format nawet!) w ręku — nie traf to; i cała postać spoważniała, jakby usuwała pokusy i wabiki, przejrzawszy ich nicość; jakby dopłynęła do brzegów, wybrnąwszy z wirów i toni świeckich. Powaga, namaszczenie religijne, ton kaznodziejski, brata-ministra, zamiast brata-szlachcica, przebijają z kart »Zwierciadła«. I rozrosło się dzieło w ciągu tworzenia, w miarę, jak myśl o zostawieniu niby testamentu dylektom swoim

wyraźniej wystąpiła. Dzieje zewnętrzne »Zwierciadła«, wcale ciekawe, zasługują też na rozpatrzenie dokładniejsze.

O tym swoim testamencie, nazwanym »Zwierciadło albo kształt, w ktorym *każdy stan* snadnie się może swym sprawam, jako we zwierciedle, przypatrzyć«, twierdzi sam: »A to się wszytko tych ksiąg pisanie dokonało w świąteczny wtorek; a poczęło się w środopostną niedzielę w Mogilanach w domu JM Pana Krakowskiego, onego sławnego i mądrego pana, Spytka z Melsztyna, r. p. 1567« (k. 268). Wtorek świąteczny, to jest wtorek zielonych świąt — więc czas pisania objąłby półtrzecia miesiąca.

I był dumny, że w tak krótkim czasie takiej wielkiej księgi dokonał i rozpychał ją jeszcze, czym mógł, dla większego podziwu: taksamo szczycił się niegdyś krótkością formy, ośmiowierszami Zwierzyńca. Słowa wyraźne autora bierzemy za prawdę, ale z pewnym zastrzeżeniem; w krótkim przeciągu półtrzecia miesiąca napisał Rej świeżo tylko trzy księgi »Żywota« czyli »Zwierciadła«; wszystko inne było już dawniej napisane, tylko je teraz do całości wcielił a po owym świątecznym wtorku 1567 dopisał jeszcze »Żegnanie z światem«.

»Zwierciadło«, jak wiadomo, nie jest dziełem jednolitym; obejmuje ośm rozmaitych, z których tylko trzy pierwsze stanowią ową całość, »Żywot człowieka poczciwego rozdzielony na trzy wieki jego, t. j. młody, śrzedni i stary, jako się ma poczciwy człowiek na każdym stanie będąc w swej powinności zachować«. Każda z tych ośmiu (względnie siedmiu) ksiąg poświęcona też innemu z licznych znajomych Rejowych; każda przypisana z innego miejsca, najlepszy dowód, że nietylko za młodości, ale i na stare lata, Rej »nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mogł«.

Druk rozpoczął Wirzbięta r. 1567 a dokonał go tego samego lub na początku r. 1568: ztąd urosły mylne mniemania o jakimś Zwierciedle wydanym r. 1567; było tylko jedno wydanie, in folio, na k. tytułowej rokiem 1567, na ostatniej r. 1568 oznaczone; przedrukowano je bez zmian, z opuszczeniem tylko dedykacyj i herbów, w Wilnie r. 1606 in quarto; i tu zostawiono na karcie tytułowej ową datę 1567 i ztąd urosła inna bajka o jakimś wydaniu 1567 in quarto. Druk pierwszego wydania, które nas jedynie obchodzi, jest nadzwyczaj bujny: zależało Rejowi na tym, aby jak najokazalszą uformować księgę — Zwierciadło na pozór taksamo obszerne jak np. »Postyla« 1557 r., lecz przypatrz się bliżej, to go ani trzeciej części »Postyli« nie będzie; w oszczę-

dnym przedruku wileńskim zmalał też foljant krakowski do bardzo miernego kwartanta. Calowe litery, szerokie odstępy, brzegi bardzo dostatnie i coraz nowe tytuły rozdęły sztucznie księgę do rozmiarów nieproporcjonalnych; tytuły zfałszowały nawet poniekąd właściwy układ dzieła.

Zazwyczaj notował Rej na brzegu kart coraz nową treść tekstu; te wskazówki, argumenty, drukowano po bokach, a potym układano z nich rejestr końcowy. Tak jest np. w »Postyli« lub w »Wizerunku«. W »Zwierciedle« jednak z argumentów tych marginesowych porobiono napisy osobnych ustępów i każdy rozdział rozbito, bez względu nieraz na wiązanie zdań, na kilka niby samoistnych ustępów. Wadzi to szczególniej w obu poetyckich utworach, »Przemowie do Polaka« i »Żegnaniu z światem«: wedle druku składałyby się na nie luźne ustępy, jak na »Apoftegmata« lub Zwierzyniec, lecz tak nie jest. W »Apoftegmatach« każdy ustęp mówił o czymś zupełnie innym, jeden o »Trzeźwym a pijanicy«, drugi o »Pysznym a pokornym«, trzeci »O prawym ślachectwie« itd.; na pozór taksamo w »Przemowie« i »Żegnaniu«; ustęp »Kazimirz krol«, potym »Puste mury«, dalej »Kamieniec« itd., chociaż niema żadnego odstępu ani ustępu, rozrywa się tylko nowym napisem ciągłość wiersza! W »Żegnaniu«, ciągłość poematu rozerwano również niepotrzebnymi napisami i odstępami; weźmy np. wiersze:

»Ano na poczciwego to przysmaki trudne:
»Udać się z wszeteczeństwem na sprawy obłudne;
»Kto się przywykł zachować w swej cnotliwej sławie,
»Trudno już ma przywyknąć niepoczciwej sprawie,
»*Boby* już musiał stracić Pańskie obietnice,
»Ktorych nam nie *wywraca* nigdy Pan *na nice*,
»Iż kto mu się zachowa *tu w swej* powinności,
»Dziwnie on takie chowa *tu w swej* opatrzności.

Otóż wszystkie te wiersze pomyślał i napisał Rej w jednym ciągu; tymczasem w druku calowy napis (»Obietnice Pańskie«) i calowy odstęp dzieli oba bezpośrednio łączące się wiersze między »Trudno« etc. a »Boby« etc.!!

Takie sztuczne odstępy i szafowanie miejscem, powiększyło nadmiernie księgi i koszt na nie łożony, Rejowy naturalnie. Nie chcę się bawić w odgadywanie, kto tego przyczyną, czy sam autor, czy drukarz, czy ten wreszcie, kto między oboma pośredniczył, druku pilnował i biografję i wiersze dopisywał, Trzecieski. O koszty pan Nagłowski dbać nie potrzebował. Rozumiemy też,

dlaczego do Żywota pododawano tyle rzeczy, niby wytrząsł Rej całą zawartość swych pudeł. Wpłynęła na to wszystko widocznie myśl »Żegnania się z światem i dobrymi towarzyszami«; Rej łudził się, że już za pióro więcej nie chwyci, tymczasem już w 1569 r. znowu zaczął wracać do literatury i gdyby nie nagła śmierć, byłoby się wypełniło życzenie Trzecieskiego, wyrażone na karcie tytułowej Zwierciadła a tłumaczone z końcowego wiersza »Apokalipsy«: »bis laetus fruere... plures ille tibi usui futuros edat ingenii ut subinde foetus«.

Znajomych Rejowych poznaliśmy z »Zwierzyńca«; dopowiedzeniem drugiego rozdziału mogą jednak służyć i dedykacje »Zwierciadła«, chociaż nie do byle kogo, wyłącznie do pierwszej szlachty rodowej stosowane — cenił już Rej mimo wszelkiej skromności swoje prace, wiedział i widział, że zaszczyt przyniosą i temu, którego imię na karcie dedykacyjnej się błyszczy.

Pierwsze księgi »Żywota« poświęcone »z Kosowa dzień św. Jana Krzciciela 1567« trzem Górkom, byłym uczniom Eustachego Trepki, luteranina gorliwego (i sami też luteranie), wojewodzie Łukaszowi (mężowi nieszczęsnej Halżki), starostom Andrzejowi i Stanisławowi, małym na wzroście; na nich ród wygasł — czy historja o nich równie dobrze jak Rej świadczy, od Jana Zamojskiego pod Byczyną wywiedzieć się można. Tychto wielkopolskich panów, jako gorliwych protestantów, najpierw Rej uczcił, i w »Zwierzyńcu« ich pocześnie, całkiem nie w miarę ich zasług, wyróżnił; w dedykacjach jego szczęście rzadko mu dopisywało.

Wtóre księgi »Żywota« przypisał z Tyńca (bez daty) Olbrychtowi z Łaska, synowi Jarosza (Hieronima), w którym wszyscy wielkie nadzieje pokładali; sobol zrodził sobola, twierdził Rej; my powiemy, warchoł warchoła albo raczej awanturnik podobnego; niewiedział jeszcze Rej, że p. Olbrycht wiarę stryjeczną (po Janie Łaskim!) już rzucał.

Trzecie księgi oddał, z Myślimic 30 września (o prostych szkłach Myślimickich wspomina się na k. 105), temu panu, w którego domu zaczął pisać Zwierciadło t. j. panu (=kasztelanowi) krakowskiemu, którego i z anegdoty Kochanowskiego znamy. Pierwszy dostojnik koronny zeszedł na trzecie miejsce, gdyż księgi o starości poważnemu mężowi, nie młokosom, się należały. Z dedykacjami nie wiodło się jednak: »acześ W. M. jeszcze laty a czasy do takiego (szedziwego) wieku nieprzyszedł« mówi Rej, lecz w pół roku później kasztelan już nie żył, w sile wieku zszedł z świata.

»Spolne Narzekanie na niedbałość«, dostało się, z Bicorendy 10 października, St. Szafrańcowi; poznaliśmy je wyżej i wrócimy jeszcze do niego osobno.

»Apoftegmata« wręczał »z Buska od mniszek po świętym Gawle (t. j. 16 lub 21 października) we wtorek« Piotrowi Zborowskiemu, wojewodzicowi poznańskiemu, późniejszemu wojewodzie sędomirskiemu, zaciekłemu, jak i szanowny ojciec (Marcin), kalwinowi.

»Przedmowa krótka«, wierszem, przeznaczona, bez daty, Mikołajowi Łaskiemu, synowi Stanisława Łaskiego, który, odmiennie od innych Łaskich, przy katolicyzmie pozostał, gdy od dworu Ferdynanda króla do Polski powrócił; o jego miłości ku ojczyznie wiadom Rej sam.

»Zbroja rycerza krześcjańskiego« wreszcie przypisana »z Komarna dzień św. Andrzeja« (30 listopada) Hieronimowi Sieniawskiemu, wojewodzicowi ruskiemu, t. j. temu panięciu, które wiarę ojcowską (pan hetman Sieniawski to gorliwy kalwin i nie darmo go tak czcił Rej), za namową ks. jezuity St. Herbesta porzucić miało.

Jeżeli przypatrzymy się tej galerji wielkopańskiej, musimy przyznać, że się dawne świetne czasy pochyliły już bardzo ku upadkowi. Niema Tarnowskich, Kmitów, Tęczyńskich, a ci Łascy, Zborowscy i Sieniawscy, co w strzemiona ojcowskie wstępowali, jak im do ojców daleko! do Hieronima i Stanisława Łaskich; do Marcina Zborowskiego, Demostenesa i Krezusa zarazem; do hetmana Sieniawskiego, broniącego Rusi, postrachu tatarskiego, którego długo »był pilen« w młodszych latach nasz poeta.

I uderza nas, nie po raz pierwszy, że dzieła ofiaruje ludziom młodym; gdy poobdzielał niegdyś rodzinę królewską »Józefem«, »Psałterzem«, »Postylą«, »Wizerunek«, »Zwierzyniec«, »Zwierciadło« samym młokosom (t. j. w porównaniu do własnych lat) poświęcał. W »Zwierciedle« tylko Spytek Jordan, mąż starszy; innych zasługa na tym się zakończyła, że byli synami zacnych albo znacznych panów. Widać chyba, w jakim towarzystwie gustował; więc ku młodym się zwracał i dlatego może brak żywszej skargi w jego wierszach na to, na co spółcześni (Jakub Górski, Orzechowski i inni) nieraz utyskiwali — na wymieranie sławnych rodów, Kmitów, Odrowążów i tylu innych; jego to nie trwożyło bynajmniej: sam należąc do rodu, wydobywającego się z miernoty, w przyszłość z największą ufnością by patrzył —

gdyby nie trwożyły go momenty, z gaśnięciem zasłużonych i znacznych rodów w żadnym nie zostające związku.

Tylko większą część »Zwierciadła« dokonał Rej w ów wtorek świąteczny r. 1567; mniejszą, napisaną choćby 1565 lub 1566 r. (a po części i wcześniej może), do całości dodał jak i wszystkie dedykacje i wiersze. Wyjaśnia się teraz owo straszne powtarzanie się, ciągłe kręcenie w kołku: »Spolne Narzekanie« i »Przedmowa« i »Zbroja« dają bowiem z małymi odmianami to samo. Wyjaśnia się jeszcze coś innego: »Spolne Narzekanie« nazwano tak dopiero nad kolumnami od k. 189; tytuł jego pierwotny (na k. 181) brzmiał nie tak, lecz »*Przedmowa krótka* (»do tychże ksiąg należąca«, t. j. do »Żywota«), do krześcjańskiego człowieka każdego o przypadkach rozlicznych czasów dzisiejszych« i taki tytuł pojawia się też na pierwszej kolumnie (»Przemowa krótka do krześcjańskiego człowieka«), ale zaraz na k. 186 czytamy »Krótka przemowa *o porządnej niedbałości naszej*« i tak idzie do k. 189; potym dopiero »Spolne narzekanie itd.« Co znaczy ta zmiana, treścią wcale nie uzasadniona? Oto Wirzbięta czy Trzecieski połapali się, że w dalszym ciągu rękopisu mają już »Przemowę krótką« (»do pocciwego Polaka stanu rycerskiego«); że tego samego tytułu w jednym dziele dwu różnym utworom dawać nie można; dla tego nazwali ją teraz »Spolnym narzekaniem (wszej Korony) na niedbałość naszę«, chociaż tytuł nietrafny, gdyż żadnego spolnego narzekania niema, jest całkiem co innego; pierwotny tytuł (Przemowa itd.) był jedynie trafny. I my pójdziemy za ich przykładem i zatrzymamy nietrafny tytuł (Spolne narzekanie), dla wygodnego odróżniania Przedmowy prozą, poświęconej Szafrańcowi, od Przemowy wierszem, poświęconej Mikołajowi Łaskiemu; tak i w biografii Rejowej Trzecieski uczynił.

Historja druku przedstawia się więc tak. W świąteczny wtorek 1567 r. dokonał Rej dzieła, dawno obmyślanego i przygotowanego, t. j. trzech ksiąg Żywota i posłał to na ręce Trzecieskiego do drukarza; nadesłał potym dedykację całego Żywota Górkom. Wirzbięta zaczął druk, nie od tytułu i dedykacyj, ale od tekstu księgi pierwszej, list 1 itd. Gdy druk już postąpił, rozmyślił się Rej i postanowił, nie Górków tylko, lecz więcej panów dedykacjami obdarzyć i w miarę postępowania druku nadsyłał różne dedykacje; pierwszą z tych nowych dedykacyj dla księgi drugiej, wsunął drukarz między już odbite listy, 28 a 29; dlatego to dwie karty dedykacji Olbrachtowi Łaskiemu nie są liczbowane;

nawet znak papieru wodny odmienny od poprzedzających i następujących kart! Całe dzieło może w grudniu 1567 odbito, skoro ostatnia dedykacja 30 listopada znaczona i położono na końcu rok następny, 1568. Po ukończeniu całości dobito pierwszych dziesięć kart, z tytułem głównym, rejestrem, wierszami i dedykacją do Górków, nie licującą z następnymi, skoro tu się im całe Zwierciadło a dalej innym inne tegoż księgi dedykuje! I pozostała ona wedle pierwotnego planu, na czele całego dzieła, chociaż tylko do pierwszej tegoż księgi teraz należała.

Chciano upatrywać coś fantastycznego czy żartobliwego w owych dedykacjach Rejowych, niby mistyfikację jakąś karnawałową. Lecz miejscowości, jakie Rej tu wymienia, ciągle inne, w istocie niedaleko od siebie leżą, nad Rabą, Wisłą i Nidą, w owym zakątku, gdzie najmilej całe życie bawił! Książkę zaczyna przecież pod Krakowem w Mogilanach w marcu 1567 r. u Spytka Jordana — w rok później tamże ów pan wielki, młody stosunkowo kasztelan krakowski, 1568 r. (50 lat wieku mając) umarł. Następują daty: z Kosowa w krakowskiej ziemi; z Tyńca, tamże; Bizerenda nad Nidą Cystersów jędrzejowskich; z Myślimic tegoż Spytka (dzisiaj Myślenice w krakowskim); z Buska od mniszek: panny Norbertanki w Busku za Nidą, już w Sandomierskiej ziemi, po drodze do Nagłowic i Okszy; ten Busk (dawniej Busko) leży więc nieco dalej, ale zawsze jeszcze przy głównym trakcie Rejowym i dowodzi, jak i Tyniec i Bizerenda, że Reja ani djabłem ani Sardanapalem nie znano i w dobrach klasztornych podejmowano; tylko ostatnia data, z Komarna nad Dniestrem w lwowskiej ziemi, wychyla się poza ziemię krakowską. Rzemiennym dyszlem, od dworu do dworu, przejeżdża się Rej i świadectwa pobytu w dedykacjach chowa. »Zwierciadło«, z końcem 1567 r. wydrukowane, datę późniejszą (1568) dostało, ale w marcu 1568 nieżył już Spytek Jordan, któremu, żyjącemu jeszcze i cieszącemu się najlepszym zdrowiem, trzecią księgę Rej poswięcił. Dodaję, że 1567 r. bawił Rej i w Krakowie, w dawno zakupionej na własność kamienicy, między 17 września a 6 października (Akty sądowe).

Na uwagę zasługują jeszcze wiersze, jakimi Zwierciadło przesypane. Wyróżniają się między nimi na pierwszych kartach każdej części owe wierszyki czterozgłoskowe o jednym rymie, więc Panie młody Strzeż się szkody Dla urody itd.; Hamuj z góry, Szanuj skóry ...Bo świat bury Szuka *dury* By cię *mury* Zwią-

zał itd.; *Panie stary Porzuć czary*[1] Im się wiary By... djabeł szary W swe browary Na przewary Nie wziął cię na święta; Dobry panie itd. z starym refrenem (z Bogiem na nie!); Trzecieski na ostatniej karcie podobne płodził (Rozmyśl sobie Coby tobie itd.). Wiersze herbowe na Jastrzębca, Starykoń itd. są znanej faktury; przy Korabiu Łaskich powtarza się bajkę o przybyciu ich do Polski: samo słowo korab dla odmienności czasów i rzeczy już na małej pieczy (nieużywane), ale itd. Wiersze do czytelnika streszczają księgi i nawołują ku baczeniu o młodości (z końcowym Pihet pihet t. j. wio! — poganiaj); najlepszy wiersz, o burdzie z światem, ciałem i djabłem, jak na te *pohromki*, na tę burdę *przystraszniejszym*, na te harde szyrmierze trzeba mieć pancerze pewne, hełm z stałości itd.; osobnych strojów doradza na drogę do nieba: już tam za nic kawałki i pstre *obercuchy*, *kolnierz* (forma *kołnierz* późna!) aż do pasa z deliją, już tam nic bot kowany i długie ostrogi i pirze na łbie, tam trzeba usznurkować miłością, nastrzępić wiarą itd. Księgi podaje do czytania dobrym towarzyszom: macie czas, *wszak nie orzecie* (zwrot u Reja aż do uprzykrzenia częsty), więc bawcie się, bo smętny duch i kości suszy (cytat Salomonowy również częsty), wszakechmy nie kartuzi ani bernardyni, bo *lepsze dziś niż jutro*, bo i któż zwie, kiedy jako *kot z dachu musi skoczyć psiego* itd. Są i wiersze do ksiąg w guście Bielskiego.

Są i wiersze obcych, Trzecieskiego łacińskie na początku, na końcu polskie; Podwysockiego (zob. niż.) i nienazwanego pastora kalwińskiego (może z Okszej samej lub z Włoszczowej), na k. A. 4 i na k. 266: jeden styl i jedna treść, wychwalanie Reja, za to głównie, że wiele błędów dzisiejszych t. j. arjańskich, mimo się puszcza i wiecznej skały mocno się trzyma, czyli za napisanie Apokalipsy i Wyznania wiary — niearjańskiej.

Dorywczy sposób tworzenia z góry wyłączał wykonanie porządnie obmyślanego planu i systemu; »Wizerunek« i »Zwierzyniec« a nie mniej »Zwierciadło« czyli »Żywot« (bo obie nazwy to samo oznaczają), łudzą pozorami układu. »Wizerunek« jako tako za obcym wzorem nadążał. »Zwierzyniec« zsypywał do czterech głównych działów (gdzieniegdzie tylko poddziały uwzglę-

[1] Zbygniew Morsztyn w »Przestrodze« ku Muzie Domowej, wychwala bogactwo poezji polskiej XVII wieku »nie tak jako było za czasów nieboszczyka starego Reja, kiedy *Panie stary porzuć czary* uszło za największe acumen, teraz zaś itd.«

dniając), co się nawinęło; »Zwierciadło« trzyma się nici chronologicznej: trzy stany t. j. wieki, a więc trzy księgi. Ależ jak dziwacznie ułożone: część podstawowa, pierwsza, wychowanie obejmująca, zbyta byle czym na 28 kartach, z tych jeszcze kilkanaście teologja zabrała! druga, o wieku średnim, trzy razy obszerniejsza, kart 87 liczy; trzecia o starości, powtarzająca niejedno z drugiej, 60. W gruncie ztapia »Zwierciadło« w układzie na pozór odmiennym nauki »Wizerunku« i przykłady »Zwierzyńca« i głownie prozą od nich się różni.

Zresztą wszystko tosamo: styl jędrny a rozwlekłość przedstawienia; przesadzenie przysłowiami i porównaniami; wtaczanie obrazków rodzajowych; wiedza niewielka i nie smaczne ani trafne jej użycie; dziwaczne cytacje wierszów łacińskich jako przypowieści starych, poetów jako mędrców; tesame zapatrywania na świat i biegi jego; tasama teologja. Tej Rej nigdzie nie przepuścił, tu i na samym początku ją wtoczył.

Skoro w »Zwierciedle« człowiek tylko siebie i sprawy swoje obaczać miał, była zbyteczna kosmografja, jaką »Wizerunek« narabiał, lecz nie sposób było, pominąć stworzenia świata i człowieka; i zgarnął Rej na kilku pierwszych kartach, do czego w »Wizerunku« częściej nawracał, rzecz o raju, zazdrości czarta i jak Adama skusił. Dzieła odkupienia samego nie przedstawił, lecz to, o czym w »Wizerunku« ani w »Zwierzyńcu« jeszcze nie myślał wcale, okazało się teraz potrzebnym. Należałoż, jakto protestanci czynili, już dziecko w rzeczach wiary ugruntować, nietylko paciorka go wyuczyć, czym się katolicy zadowalali; i byłoć to rzeczą preceptora, ale czegóż ten miał uczyć, skoro od 1562 r. nastały nauki nowe? a co najboleśniejsze, były to nauki tych, co »od nas wyszli, lecz nie z nami byli«.

Nie wymienia nazwiska Arjanów, lecz ma ich na oku, głównie Grzegorza Pawła, Mazura z Brzezin, którego jeszcze 1563 r. w Krakowie jako ministra zborowego i superintendenta małopolskiego znał i cenił. Właśnie Grzegorz Paweł, co niedawno jeszcze jednego Kalwina nad stu Augustynów św. przekładał, 7 października 1563 w Krakowie, w domu p. Myszkowskiego — a może był i Rej tu obecny — wzparty ministrami litewskimi, zerwał ostatecznie z Kalwinami, i z Sarnickim i Gilowskim, acz napróżno, dyskutował, chcąc ich »nawrócić«, a odtąd coraz nowymi »połownymi« pismami, polskimi i łacińskimi, już nietylko na Trójcę, ale i na bóstwo Chrystusowe i na chrzest niemowląt następował. Zasłaniał się wyłącznie pismem św.; odrzucał ojców;

nie dopuszczał terminów, nie istniejących w piśmie św. a więc essencji — *istności, person,* trójcy, »nic rozumem nie nadstawujem... przydź tu z dyalektyką, wnet będziesz Turkowi brat«. Więc musiał się Rej temu dostosować i powiedział: »nie dajże się uwodzić tym nowotnym a wymyślnym *rozumkom* (którym podobno tego potrzeba, aby imi szyrmowali), aby ten Bóg żadnej *istności* niemiał, bo powiedają, *iż jej w Piśmie niemasz...* Ale to jeszcze przytrudniejszym będzie, iż w tej istności tego dziwnego Bóstwa są trzej *stanowie (bo mędrkowie zakazują mówić trzy persony*) t. j. Ociec, Syn i Duch święty... Ale nalepiej z Janem świętym *pomy* zgodą, iż ci trzej jedno są a wyznał to i on wąż, prawiąc: będziecie jako *bogowie,* acz to *mędrkowie* wykładają, iż to mówił czart dlatego, iż ich dwoje było, Adam i Ewa; ale tu trudno mędrkować, bo to jawnie Pan potym sam wyłożył« itd. Tak streszczał Rej argumenty Sarnickiego i Pawła Grzegorza. A jest i rozprawa o tym, co jest praedestinatio, rzecz dla Kalwina nieodzowna i najtrudniejsza zarazem, wikłająca się w sprzecznościach, pomysł najniefortunniejszy. Definicja Rejowa trudności raczej zaciera: wedle niego jest to ów mocny dekret Pański, który on wyżej i fatum nazwał. Według tego raz ferowanego dekretu toczą się wiecznie wszystkie rzeczy świata tego, mają i płanety, rządzące ziemią, nadane sobie własności, wedle których na ziemi wszystko się *broi,* tak że i nędzny człowiek z onej raz nadanej onym płanetam mocy rodzi się abo zły abo dobry a stąd stanie się godnym abo niegodnym łaski Pańskiej, *jeśliże temu wczas rozumem a bojaźnią Bożą zabieżeć nie będzie umiał.* Niechże tu nie mówi złodziej, oj by był Bóg niechciał, tedybych ja był nie był złodziejem anibych był wisiał. Ono złe przyrodzenie twoje, w którymeś się urodził, i ony złe czasy twoje, pod którymiś się urodził, tak zgwałciły i rozum i cnotę twoję, żeś wzgardził napominanie Pana i udałeś się za złym rozmysłem swym, bo do złego wolno kiedy chcesz. Ale gdy od złego odwrócisz nogę swoję, o snadnie cię wnet duch Pański przywiedzie na drogi słuszne: t. j. mniej więcej tosamo, cośmy w »Wizerunku« czytali. I wilk syty i koza cała — tylko to nie predestynacja a już najmniej Kalwinowa.

Tyle o teologji Rejowej; nie lepsza jego pedagogja, zbywająca, co najtrudniejsze, jak najpospieszniej. Wyłożywszy króciutko rzecz o temperamentach, jak je najlepiej u pijaka poznać, uznaje je już w niemowlątkach i każe wedle tego miarkować pokarm. Panie matki same nie karmią — coby było najlepsze, więc

każe szukać mamki nie kordiacznej, nie melancholicznej, nie frasownej; odradza od wybrednych pokarmów i win: gdzie cebrem piwo pijają, jako się tam chłopi by zubrowie rodzą, bo jeszcze w brzuchu utyje jako prosię, urodzi się jako cielę a uroście jako wół; *winarze* zaś chodzą jako kokoszki z zadrobionymi twarzyczkami a ledwe go połowica na świecie a i miedzy chłopy już dziś urodziwszego najdzie niżli miedzy tą rozpieszczoną ślachtą, co się winki a papinki zadrobili (wydelikacili). Nie każe dziecka stroić, jako prosię, nie chować go w zbytniej grozie; każe go igrając i paciorka i łacińskich słów nauczyć i abecadła i wiary. Potym przystępować do nauk dalszych; nie uczyć owych gramatyk, logik, arytmetyk, co i na stare przytrudniejszym, ani owych fabuł poetyckich, i nie czynić przyrodzeniu gwałtu zbytniego. Jak najsłuszniej powstaje przeciw gramatyce, która tylko »szczebiotać a słówek obleśnych wykręcać« (deklinować i konjugować?) uczy; półczwarta wieku po nim można to samo naszemu nauczaniu zarzucać! Słusznie żąda, aby języka nie z gramatyki się uczono; potym dopiero, gdy już weźmiesz pochop (do niego) z onych dziwnych wymowiec a z onych pięknych słow łacińskich, którym i końca niemasz; niemasz przecię gramatyki niemieckiej, włoskiej, tureckiej, tatarskiej, a wżdy się ich Polak wyuczy, jakby się tam i urodzić miał.

Wczesne oddawanie dziecka do szkół nie było po jego myśli. Szukaj mu *trzeźwego (!)* a pomiernego preceptora, bo najlepiej je do czasu doma pochować — wżdy z onymi sprosnymi chłopięty szkolnymi pospołu róść nie będzie i ich obyczajów sobie do młodej głowy nie nabije; karności i nauce w szkółkach można było rzeczywiście wiele zarzucać, niesforność średniowieczna, dzikość tych obyczajów szkolnych nie ustępowały jeszcze nowszemu, lepszemu trybowi. Wymaga dalej, by nie dać się dziecku łamać twardymi a wichrowatymi naukami, boć mu snadniej w młodej głowie wszytko pomieszają (jakby septem artes liberales wichrem groziły!!), ale co napilniej uczyć go czyść a pisać a potrosze słowa (łacińskie) na polski język wykładać, coby mu ku cnotam a ku poczciwym obyczajom ono młode przyrodzenie przywodziło t. j. »Kato z polskim«.

Otóż i cała pedagogja Rejowa! Nic w niej oryginalnego, bo nawet radę niedawania dzieciom wina w Senece wyczytał a pomysł uczenia »igrając« (nie sięgający zresztą wyżej abecadła i wokabuł łacińskich), w ulubionym Lorichjuszu, choćby w tłumaczeniu polskim Koszuckiego (zachwalanego w Elegji Trzecie-

skiego 1556 r.): »żeby (ona młodość) *igrając* wedle dowcipu swego *czego się nauczyć mogła*... którzy im co takowego ku igraniu podawają, aby się tym chutliwiej nauki chwycili«. I nie znosi wykład Rejów najmniejszego porównania z książkami o wychowaniu czy Wergerjusza, przetłumaczonymi świeżo przez Kwiatkowskiego (1564 r.), czy oryginalnymi Glicnera (1558 r.), pełnymi trafnych i dowcipnych uwag, myśli głębokich, gruntownej znajomości rzeczy; mieszczanin Glicner raczej dla mieszczan pisał — mimo to nauczysz się wiele od niego, nic od Reja. Jedyny trafny pomysł był wynikiem jego niekulturalności. Ponieważ sam żadnej szkoły nie przeszedł, łaciny z rozmów raczej niż z gramatyki się wyuczył, polecał tosamo dla młodzieży. Miał rację, szczególnie na owe czasy, kiedy łacina żyła jeszcze w Polsce, nawet między rzemieślnikami, chociaż nie klasyczna (wedle świadectwa nietylko Kromera, lecz i Włochów!); znajomość gramatyki preceptorowi, nie uczniowi konieczna; dziś jeszcze, jak przed 350 laty, szwankuje na tym punkcie szkoła nowożytna. Słuszną drogę Rej wskazał, lecz przypadkiem na nią trafił; zamało sam umiał, aby mógł innych czegokolwiek uczyć.

Książeczkę Glicnera Rej znał; ma ją na myśli, gdy przeciw zbytniej grozie w chowaniu występuje, lub uczy, »nie więżysz mu nazbyt z młodu knefliczków, bryżyków, pstrych sukienek jako prosięciu« itd.; Glicner gani rodziców, co dają dzieciom »koszulki jakoby jakiemu Jezuskowi pisane a zepstrzone« itd. — błąd ten trzymał się więcej mieszczan niż »dobrego ziemiaństwa«; chłopiątka-łotrowie z początka, spolny obu temat. Zresztą rozchodzą się zupełnie: Rej wcale nie kładzie tego nacisku na dobre wychowanie, co Glicner (»nic więcej nie powinienby ociec dzieciam swym po śmierci ostawić jedno tylko ćwiczenie a wychowanie dobre i zowią to drudzy skarb ojczyzny«); o powinnościach rodziców wobec synów i na odwrót prawie nie mówi; w żadne szczegóły nie wchodzi, jak długo trzymać w szkole (»nie tak krótko, że co się byli nieczego nauczyli, tego doma za bąkami chodząc zapamiętają«, przestrzega Glicner, jakby do Reja samego pił!), co płacić nauczycielowi, że nauczyciel drugi ojciec, jakiego obierać (na trzeźwości nie dosyć; jako mówią »świnia świnię nauczyć nie może«), jak u nas skąpią na naukę itd. Nawet tego nie uczy Rej rodziców, aby w obecności dziatek wystrzegali się sprosnych słów i uczynków. Zbywa poprostu byle czym to co najważniejsze; księgę napisał, aby luki nie zostawił, więcej może dla teologji, niż dla dobra dziatek; troszczył się

o nie, jak najmniej, pozostawiając je matce. Syn istnieje dla niego, kiedy go już do towarzystwa dorosłych przypuszcza.

Całe rozdziały więc najuboższe, chybabyśmy i protest przeciw uczeniu fabuł, chrześcjanina niegodnych (odbiera za nie i Filip z Konopi u Syrokomli plagi) pochwalili, ależ i to w Palingenjuszu wyczytał. Jego kabinet lektury dla młodzieży strasznie ubogi; Schotten choć na pierwszym miejscu księgi poetyckie wymienił, to Rej całkiem pominął, tylko historyków i filozofów (naturalnie elementarnych) zaleca. Co najgorsze, zamiast wskazówek pedagogicznych, otrzymujemy same moralizacje; jakby umyślnie psuje kaznodzieja ciągle szyki pedagogowi: uczysz się koniem toczyć i łamać, łam wpierw swoje przyrodzenie itd. Zbyt też kładzie nacisk na miarę, na roztropny pomiar, czego chyba i tak zawiele było. Chwali mu się, że próżnowanie jako najszkodliwsze młodemu, ostro tępi, za mało jednak wypełnia, przy owej »mierze«, czas wolny; skończy się, że pan młody, jak Rej sam, będzie »po polu bąki strzelał« (Glicner); każe i rozmów używać, bo sam z nich najwięcej korzystał, boć zawżdy lepszy żywy głos niż zdechła skóra, co ją na pargamin wyprawują. Każe też ćwiczyć pamięć: co wójt-rozum rozezna, to niech wójtowa dobrze schowa, nie tak jak ów chłop co milę idzie do kościoła i o czystym kazaniu prawi, a spytasz go o czym, to i słówka nie umie powiedzieć«. Nie mówi tylko, co w tę pamięć wkładać.

Całkiem gubi się w ogólnikach co do podróży zagranicznych: celu ich i użytku nie zna, skoro sam i nogą granicy nie przestąpił. Praktycznych wskazówek, gdzie i po co jechać, dać nie umie, w »Wizerunku« choć miasta powymieniał; radzić się tych, którzy świat widali — na więcej się nie zdobędzie; nie będziesz tam miał ni brata ni swata, będą ci się jak miedźwiedziowi dziwować, poki *łaszkuje* (t. j. igra) i wzgorę skacze a gdy go po ulicach wiodą, tedy przed nim uciekają! Unosi się do rozpatrywań rozmaitego przyrodzenia, różności fortuny a cnoty, co do rozdziału o podróżowaniu nie należy; chwali filozofów, obok Platona i Sokratesa, Euripidesa i Xenofonta — i szydzili młodzi kumpanowie z starego nieuka; Katona naturalnie nie opuścił. Zagranicą również czasu tracić nie każe, lecz z pożytkiem wracać, żeś wżdy nie *darmobit* do domu przyjechał i będą z tobą biesiady miewać rozkoszne a on drugi siedząc w kącie łeb skubie a paznokcie łupi a krostami odzierając sobie z palców aż do drzwi strzela a przy koflu śmierdzącym leży. Ty tylko nie daj się nowemu towarzystwu unosić; gdy z nimi nie będziesz

pił, grał, *ceklował* (włóczył się hucząc), łotrował, nazwą cię zrazu Włoszkiem, Niemczykiem, że fantastykujesz, na nic się nie przydasz; lecz potym poznają się na tobie a ty się ucz i ćwicz i nie próżnuj.

Jeśliżećby się doma uprzykrzyło, udaj się do dworu pańskiego albo do obozu! I o służbie obozowej dla ojczyzny, o rozszerzeniu granic, przedmurzu chrześcjaństwa — ani śladu o tym! jakby to żołnierka — o wojnie głębokie milczenie w Żywocie — była sobie sportem niewinnym; same fraszki zato; wszystko ściągnie do zachowania towarzyskiego, do dobrej kompanji; tylko od niechcenia wspomni o możliwej ranie, niewoli i śmierci, o sławie a poczciwości. Za to wysadza na cel *krotofile obozowe*, piknik, gdy się do jednej gospody z potraweczkami nadobnymi znoszą; co tam za rozmowy a żarty, że więc jako powiedają i *gęba się dobrze nie zakrzywi od śmiechu;* potym rokują kofel i *żołędny tuz*, ale gdy *pomiarę* zachowasz, nic ci to nie zaszkodzi, bo *trudno tego* powiedają *do tańca ciągnąć, kto nierad skacze*. Potym przejażdżki, zawody (gonitwy), myśliwstwa, z łuków strzelają, kamieńmi miecą — a to *napilniejsza*, abyś sobie nadobną układnością a poczciwym zachowaniem miłość u wszytkich jednał: idyla obozowa, w sam raz odpowiadająca gnuśnym czasom Zygmuntowym, nie znającym bojów, nie stawiającym sobie żadnych celów ani zadań. Takie wojsko nieprzyjacielowi nie groźne, na chłopkach własnych wywierało animusz rycerski, na jałowicach i gęsiach; Rej boi się gniewu Pańskiego: gdy się łzy leją a głosy własnych ziomków aż pod niebo o pomstę krzyczą; nie naśladuj tego starego zwyczaju wojennego, byś miał przemrzeć i ze szkapami, abyś miał i suknię sprzedać, bo cię Pan skarze: szkapy ci pochromieją albo i z gospodą zgorają albo cię okradną. A zresztą już tylko czytamy, jaka rozkosz z towarzystwa nadobnego, jak serce się od radości trzęsie, gdyśmy w pochodzie, jakie tam żołądkowi dobre przysmaki, bo przegłodzenie — o brzuchu nie zapomina nigdy. Dokładniej mógłby uczyć o służbie dworskiej, jak to z pirwotku uważnie, z tabulatury, stępać należy, *jako po grudzie bosymi nogami;* będzie ci się zdało, iż cię wszyscy chwalą a miłują, ano cię tak *po kolędzie* obniosą, że się długo nie obaczysz, co się z tobą dzieje, szczególniej jeśli jaki dostatczek (nibyto z Topoli) około ciebie, więc ciągną cię do miłostek, do lutenki, do kart — nie chcesz o pieniądze, więc *o rozkazanie;* ty myślisz, abyć się miał kazać obłapić wygrawszy, a on ci każe posłać po pieczenią a po gar-

niec wina — frycówkę pewnie sam odbierał. Następują rady, jak się z mieszkiem zgadzać, jak gębki pilnować, jak służyć pilnie, by guz na brzuchu, nie na grzbiecie rósł. Choć Rej w swoim elemencie, i tu wszystko zbył krótko, bo i tu widzisz jego zasadę; oto masz same początki a dalszego dobadywaj się zkąd inąd, choćby z »Dworzanina« Górnickiego.

Gdy wrócisz, baw że się domem, na wszem rodziców miej w poczciwości *i czeladce swojej to samo pilnie rozkazuj* (czy nie i to z doświadczenia własnego?) i znowu nie próżnuj a czytaj: będą już książki warczały na cię i nie odejmiesz się więcej temu zwyczajowi. Na tym kończy pierwszą księgę; o córkach wzmianek nie było, prócz tej jedynej: »i panie matki około swych dzieweczek powinne takież pilność mieć (np. niech zbyt nie szczebioce, szpaczkuje, z czego wszeteczeństwo t. j. zbytnia ciekawość, roście), gdyż to jest naród *mdły*, a na wszytko snadnie *nałomny;* zresztą tylko o synach mowa. W drugiej księdze zanosi się pozornie na coś innego; sprawy »postanowionego« wieku zacznie bowiem protestant od ożenku.

Z czterech stanów (małżeński, wdowi, dziewiczy i bezzakonny) pierwszy Bogu najmilszy, więc *wyiskaj się* pilnie, jakiego towarzysza szukać masz; o tym towarzyszu »poczciwym a w bojaźni Bożej wyćwiczonym« (t. j. protestancie), nic więcej nie słychać. Wytyka się czyhanie na posagi; żartuje z tej, co dobrze szła za mąż (bogato), alić po roku nadalej *nasz pan buja po miasteczkach* a pani też do paniej matki na mięsopusty; z tego co się tylko na Grzegorze albo na Wasiłki rozmyślał (t. j. chłopów liczył); to on do sąsiada, gdy mu żona nadmierznie, zajedzie i trzy dni pije, albo na targ i ledwe się czasem w tydzień wróci, a pani toż, do matki lub do sąsiady, a czasem się też mitręga między nimi zamnoży, pan się imie wójtowej, do niej wlecze a pani wójta, jemu nasypie pełen wór a wójt powieda, iż się mitręgą żywi. A nie pojmuj żony tylko z miłości, boć będą prędkie wymówki: a nie wziąłem nic po tobie, a ona: a któż cię prosił, abyś mnie pojmował? głodne stadło i leda mucha zwadzi.

Żeń się więc *równy z równym* (bez nie estetycznego zakończenia przysłowia) a nie sadź się na marne utraty, na bębny, na surmy, na opierzone swaty, boć mało potym, iż chłopi się po płociech wieszają, ukazując sobie, gdzie tu pan młody jedzie! Dowodzi teraz, jako jest wdzięczne małżeństwo zgodne, i z cytat psalmowych, i z materjalnych wygodek: obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie

przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniutko usiane, kureczki tłuściuchne!; w »Wizerunku« gotowanie rumianku (po przepiciu?). Na pierwszy plan występowało, aby jaki rozterk a jaki rozruch w domu się nie namnożył, bo snadź lepszego świata wilk z wilczycą w lesie używa, niżli tam, gdzie się ten wrzód nie ślachetny (rozterku domowego z gniewu i niedbałości t. j. wad Reja samego?, pochodzącego) zagnieździ. Na takiej to przestrodze, czy z własnego pożycia wysnutej?, wyczerpał psychologję małżeńskiego »staniku«; o roli żony nic powiedzieć nie umiał.

Złożywszy tak skromniutką ofiarę na ołtarzu feminizmu, zanurza się na zawsze w sprawach męskich. Zacząwszy od ogólnikowych napominań do cnotliwego, miernego i czynnego a uczynnego życia, przestrzegłszy najsurowiej, żeby gęba przed mieszkiem w zawód nie wyskakowała, boć jako na kryg raz weźmie, to i ku górze trudno ją zahamować, każe się też starać, abyś się nie nazbyt domem obarłożył; abyś wiedział, w jakim prawie siedzisz; abyś się braci zasłużył i na urzędzie, najbardziej poselskim, bo prawo by było namocniejsze, jako je *na szrot puszczą*, osłabieć musi. Następuje nauka o mandacie i sejmie.

Sejmy jego ustanowiono na exorbitancje t. j. żeby pohamowani i powściągnieni byli ci, co prawy a sprawiedliwościami szafują; wszystko w Polsce cudownie i tylko baczyć należy, żeby nikt wolności i drogich praw naszych nie naruszał t. j. z *kloby nie wybijał*. Że sejmy stanowiły jedyną legislatywę a poczęści i judykaturę, że opatrywały skarb i żołnierza, o tym się ani zająknął. Mandat jak najsumienniej wykonywaj, to znaczy w praktyce: i na najniezbędniejszą potrzebę nie pozwalaj, skoro się na nią w Ryczywole wpierw niezgodzono; słowa rozważaj, co się pod pokrzywką tai; nie forytuj prywaty. Jest to urząd poselski sacrosanctum jakieś a my im szafujemy i zatrząsamy, nie inaczej jako owym *plugawym ogonem lisim, co im ławy pocierają* — kiloby jakiej wioski do czasu podzierżeć albo w nadzieję *kłosia* jakiego. Zdradzić jednego, wielki to wstyd i sromota — a cóż tutaj, zdradzić tyle stanów, którzy posłowi powierzywszy gardł, majętności, *praw i wolności swoich*, jechali do domków swych, ciesząc się nadzieją cnoty jego, że na nic nie pozwoli!! Więc miałby być poseł jako anioł Boży — ale zbyt swe pismo Rej tym aniołem zagęścił. Który zaś harcuje na tym urzędzie cnotą swą, *jako siwym na kleparzu* (na targu), a prze marny pożytek wyda wszytki *jako na mięsne jatki* t. j. zezwoli na niezbędne podatki lub aukcję wojska, sprawnieby taki miał być wy-

pędzon od społku ludzi poczciwych, *jako parszywa szkapa*, aby się i insze stado nie popsowało. Takiemu się zda, iż *lepsze jedno dziś niż dwoje jutro a co ja mam, to ja mam, a po mojej śmierci niech* chceli i *niebo upadnie a skowronki potłucze* — ale za dekretem Pańskim tego niesprawiedliwego nabycia trzeci dziedzic nie pożywie; leda czaczko, leda obietnica uwiedzie ich, *zasłoniwszy* przedsię *psiną oczy daj dwie na łęk*. Nie poraz pierwszy użył tu Rej tego przysłowia, już w Zwierzyńcu (190) rotmistrz jego fuka na drabów, niech tych gęsi kraść przestaną: Więc tu z kijem za draby biega na koniku a sam: *lecz wżdy daj ze dwie na łęk* a niechaj już więcej. Przed Rejem Kromer w Mnichu 1553 r. przysłowia użył i autora jego wymienił: was rzekomo bronią a *daj sam dwie na łęk*, jako Stańczyk mówi, a na drugim miejscu: pustoszą (nowowiernicy) nadania kościelne i nie jednę ani dwie, jako Stańczyk, ale dziesięć na łęk sobie dać każą a nigdy się nie nasycą.

Ten co sam ćwierć wieku posłował, nie wnika w rzecz głębiej, odwoła się do sentencji niby Katonowej: pomyślaj sobie, co to jest sława, cnota a poczciwość a dzierż się tego mocno jako pijany płota! Równie krótko zbywa inne urzędy: lepiej się bez tego obejdź, boć to nędzny żywot, bo stracisz, co najcenniejsze, wolny żywot najpierw; już musisz liczyć i cisiojanus i godzinki (aby nie omieszkać), a potym sumienie, bo jak się tu ustrzedz? A jakich się przymówek nacierpisz: znać na nim urząd albo pobory powiedzą, jako tylko wrota nowe zbudujesz a komin zmurujesz (czytaliśmy już w Krótkiej Rozprawie). Przymówki zresztą słuszne, boć wiemy, że największe misterstwo poborcy i pisarzów jego, jak najwięcej wyciągnąć na wojcie, choć będzie daleko nierówno z uniwersałem.

Aleć i wójt, prosta *skowera*, da czasem chytrym poborcą o ziemię, jak ów, co pod przysięgą pogłówne oddawał; zmówił się z gromadą, aby ich w ten dzień nie było jedno sto *pogłowia* we wsi, a drudzy niech się rozlazą albo na orzechy albo na roboty; gdy poborca sta groszy z kilka set pogłowia brać nie chciał, przysiągł wójt: byłoć *krasszej* czeladzi, byłoć, aleć się rozbiegło; i wziął *bierca* sto groszy a wójt z gromadą za ostatek pił dwie niedzieli. Inny, przy płaceniu łanowego, zmówił się, że trzech sąsiadów na jednym łanie zasiadło, i przyniósł mniejszą połowicę łanowego; gdy poborca się więcej domagał, powiedział także z głupią postawą, wielkać wieś, rozrodziłać się czeladka, ale wierzaj W. M., iż u nas dziś trzej siedzą na jednym łanie.

I oddał pobór, jako chciał i pił z gromadzicą kilka dni. A tak *wzajemci się ty kobyłki czeszą* (łacińskie przysłowie, znane z Roterdamczyka). Taksamo bywa na mycie itd. — poczciwy człowiek winien się pobożnie zachować, sed quis est et laudabimus eum, pyta nieraz z żydami.

Załatwiwszy się w jednym rozdziale z całą służbą obywatelską, którą sam znał i pełnił, rozwodzi się trzy kroć dłużej nad obowiązkami Rady koronnego, którym nigdy nie był. Widoczna nieufność szlachecka przeciwko panom i królom kładzie nacisk nie na consulere, lecz na se opponere. Nie zachodzić o stanowiska pochlebstwem, *posułami*, darami; nie cisnąć się do nich, jak kozy do wrzosu, dla dogodzenia próżnej dumie, żeby jego panem miłościwym zwano a żonę panią (kasztelanową) sierpską albo piczymierską (Sieprc, Spicymierz), aby ziemianki posiadała (wyżej siadała, nad »równą« szlachtą). Prawda, nie łatwa to rzecz, przeciwić się pomazańcowi Bożemu, co musi mieć *wilcze włosy miedzy oczyma* (samym wzrokiem cię ozionie jako wilk), aleś winien to przysiędze twojej, jeźli nie chcesz być malowanym obrazkiem. W czymżeż ma rada króla przestrzegać?

Najpierw ozywa się protestant: gdy w nim obaczy złą wiarę albo niebojaźń Bożą t. j. wdawaj się w spowiednika królewskiego! a trzymaj się nauki syna Bożego. Drugi węzeł: sprawiedliwość, zwykłym torem Rejowym. Trzeci: uporne łamanie praw naszych, czym sobie miłość naszę straci a to największa ozdoba królewska i bezpieczeństwo jego; pan zły jako słup głuch, i życzą mu chyba, by się co rychlej obalił, o nim szepcą a o sobie radzą. I nie wytrwał Rej, by (za Zygmunta Augusta i sokołów jego) nie wspomniał o rzeczy spowiednikowej, o swowolnym żywocie, dla którego i sami giną i królestwa ich upadają; i o pysze wyniosłej, omierzłej Panu i ludziom; i o łakomstwie i łupiestwie. Najobszerniej o pochlebcach prawi, do dworaków (do rady *komornej*) Zygmuntowych przypijając: gdy się królowi co w turniru albo gonitwie (a Zygmunt celował w obydwu, i dzielnie koniem toczył i bronią władał znakomicie) pozdarzy, więc szepcą rzkomo pocichu, ale tak, aby pan słyszał: toć Hektor prawy; a ubierze się, to »prawy *Hiszpan*«, ba prawda *nokciu* (urwiszu), iż *Iżpan*, bo *Iż chłop*, tedyby tak nie chodził: ot i nowy kalambur; żaden pisarz nie napłodził ich tyle, co Rej.

Teraz dopiero *pomy* do poczciwego ślachcica, co jest powinien swemu stanowi a najpierw cóż jest to ślachectwo? nie zależyć na sygnecie z herbem na palcu czy na *sznorze* u szyi albo

na pieczętowaniu się woskiem czerwonym czy zielonym albo na nawieszaniu herbów na wrociech. Klenot ślachecki zależy na trojgu, lecz już dawniej w »Wizerunku« to wyliczyliśmy i nie myślimy się powtarzać. Niema tu nic oryginalnego, same najstarsze komunały. Tu się najłatwiej przyplące szara pyszka i nic śmieszniejszego nad darmohardego chłopa, co to chodzi by kur upstrzony, alić pochwili abo go jastrząb do lasa wlecze albo ji szpetnie w kotle skubą. Od tej niepotrzebnej pychy odbija wspaniłość jako krzyształ przeźroczysta, lecz miary tu bacznej zażywać trzeba, bo wszystko wysilone szkodliwe, i zboże wysilone nie plenne; tępa myśl znowu a nikczemna, to jakby najcudniejszego konia szpetną, a zdrapaną gunią zakrył: porównanie mylne z gruntu, raczej to osieł gnuśny pod pysznym dekiem.

Po ogólnikach o szlachectwie, wypływa Rej na szerokie morze moralizacyj; jakie cnoty poczciwego zdobić mają; jakich się niecnót wystrzegać. Nastąpią więc całe rozdziały moralizujące, z Cycerona i Seneki wzięte; mówimy o nich w Dodatkach osobno, tu wyjmiemy z nich tylko, co na charakterystyczne zakrawa, przypowieść polską, usposobienie albo doświadczenie Rejowe, obyczaje spółczesne. Jak zaś dla systematyczności grzechy i cnoty łączy, jednym z drugich wynikać każe, ani powtarzać ani głębin psychologicznych w tym dopatrywać się nie myślimy.

Zaczyna, po Rejowsku iście, sprawiedliwością jako cnotą najprzedniejszą: każdemu przywłaszczać co czyje. Tak my natrząsamy tym klejnotem; każdemu, co z próżną dłonią przyjdzie, pewne poczekaj do jutra, ale przed żydkiem z misą szafranu albo z kilkiem par czerwonych złotych drzwi się otwierają! Nagły teraz przechód do siedmiu grzechów głównych; opisze postawki zazdrościwego, co na sąsiada wobec mowcy oczkiem mruga i gąbeczki zakrzywia, co się sędzią i podsędkiem każdego czyni, i tego, co gdy mu grad grochu przytłucze a drugiemu nie, tedy mu nie miło: albo tylko na mię djabli oczy przedarli? Najobszerniej o łakomstwie mówi, skąd wziąć, byle wziąć, a przywodzą nas do tego owe zbytnie niepobożne utraty, w ubiorach, w pokarmach, napojach, wnoszące znowu obżarstwo i opilstwo.

Wymienia dziwne szaty, *czuhy*, *falsaruchy*, *stradiotki*, delie, *obercuchy;* nieraz ich ani zwać nie umieją, tylko poruczą krawcowi, aby uczynił jako dziś noszą — a czemu nie jako wczoraj? cóż to się tak czas odmienił, pytał niegdyś w Krótkiej Rozprawie; narodowy strój polski: stoi Polak nago a przed nim *postaw* sukna i nożyce, krajże sobie jako raczysz. Po szatach

owe zawieszenia: pontaliki, ferety, łańcuszki, już i na nogach, bieretki z cętkami; a co się popsuje skarbu Bożego, na owe nici, *forboty*, *teperelle*, tkanice, petlice, *strzoki*, *knafle*, sznury i kutas! Nuż pojazdy kosztowne, kolebki z kobiercy wywieszanymi, z wezgłowmi i poponami, z lewki pozłocistymi. A potrawy z owymi saporami (od sapania, znanym nam kalamburem), z owymi dziwacznymi figurami, z malowaniem i pozłotką, wszystko zaprzałe, oślizłe, zalewane drogimi winami; i w mniejszych stanach sadzą się na kilka dań, rozrywają pieczyste, z wieczora radzą, coby do kapusty czy grochu przystawić, nasmażę myszek na szałwiej pani powie (znany przysmak i w XVII wieku) i wyszafuje na to smażenie wszystko masło a długo jeszcze czekać nowego z św. Wojciechem. Mieliśmy tosamo w »Wizerunku«. Inne przybory, serwety i *tuwalle* (bo ręcznikami nie umieją już tego nazywać), listwy u obrusów, gdy je pani u ziemianki obaczyła, musimy chyba perłami obszywać, aby coś mieć przed wami, ale ziemianka: więc my też, choćby drobniejszymi perełkami, byle na tenże wzór.

Z tych zbytków idą choroby i długi. Dawniej przy pomiernym życiu pomiernymi też ziołki choróbkę leczono: byliczką, bukwiczką, kopytniczkiem, podrożniczkiem itd., dziś niesłychane wrzody i niesłychane leki: bolum armenum, terra sigillata (oboje, to rubryka, nie lekarstwa), reubarbarum i ponticum, hermodaktilorum alhibingarum (hermodactilus i alcacengi). O śmierci zacniejszych inaczej dziś nie powiedzą tylko: rozniemógł się na biesiedzie, charlał, charlał, ażci poszedł. Ci ożralcy leczą się jedno, aby kęs ozdrowieli, a potym się zasię każą, aby się znowu leczyli (znana sentencja lekarska); pijący blują, aby pili, a piją zasię, aby znowu blwali. Nato żadnej grozy niemasz; gdzie indziej choć kijem podeszwy obiją (fałagi) albo z okien wywieszają; za to staramy się o pomocnice do picia, znaczniejsi tortami, mniejsi kreplami albo i pieczenią z cebulą; więc opończami zabiwszy okna, bo już się im zda krótki dzień, to aż do drugiego dnia piją — a ich sprawki jakie? aż mówić brzydko.

Wraca się do łakomców, jak się Pan nimi brzydzi, jak skępce — mówi Arystoteles — nigdy nic lepszego za żywotów swoich nie czynią, jedno kiedy pozdychają (tosamo niżej w Apoftegmatach krótkich k. 231), abowiem mędrcy powiedają, iż im więcej komu złota przybywa, tym każdemu większa chuć do niego rośćie. Ale ten błąd u nas powszechny, więc dary wielką moc mają, bez nich, jako stara przypowieść, nędznik zawsze potłoczony

leży — jakto kmiotek nie mogąc się do pana dostać itd. (Zwierzyniec, facecja 197) przed gromadą żartował: dawno dzień robię, nigdym *niczegoj* nie zamieszkał a urzędum nie wysłużył, mój baran zato zaraz odwiernym został u pana. Nikt się łakomstwu odjąć nie może, by najstarszy, by najzasobniejszy, jako zacny dworzanin jeden mówił: niemogę tego u siebie znaleść itd. (Zwierzyniec facecja 2). I baba zdechła na poły jeszcze będzie do macharzyny w zanadrzu dosypywać i siwe, łyse, oprzałe plebanisko po drugą plebanję się i do Rzymu pociągnie i nikt się nie zadowoli pomiernym stanem, jako ów wójt we wsi, któremu się dziwują, że się do dworu ciśnie, gdzie nim, jak osłem robią, łają mu a czasem i we grzbiet dadzą — prawda to, mówi wojt, ale miło mi, iż się z panem namówię a iż mnie panem wójtem zową. Zawsze chce się nam czegoś więcej, aby nas wójty zwano, więc lisi kołnierz będzie na szyi a z tyłu baran dyszy, więc brog szeroko stawiamy a będzie w nim i dziura aż do ziemi! Gdybyśmy się obaczyć chcieli, nie niewolilibyśmy tak siebie samych, zrzucili te pompy jako zimie z płaszcza śnieg, przyszedłszy do ciepłej izby — a nie lepiejże w niej grzanki do piwa siec, niż po szelinie biegać, szukać, a okiść za szyję pada. Król rozum, królowa cnota wabią nas gdzie indziej, daremnie.

Z bogactwa roście pycha, więc o niej mowa »dla sequensu a dla porządku«, o tym, co nadąwszy nos albo podniósszy gębę siedzi jako malowana opona, nie dba kiloby węsatych chłopów z lisimi kołnierzami przed nim stało a czterzej ręcznik dzierżeli. Ale cóż, kiedy świat im należy; niech on będzie najgłupszy, kiedy przyjdzie w sobolu i łańcuszno, już się ty pomkni *szarasy*, już jego akcja się wpierw odprawi a choć i kozie ogona nie będzie umiał zawięzać, on w radzie a wy szarzy występcie — spustoszał warsztat cnoty na świecie, wszystko gwoli ciału się dzieje. Z pychy roście wzgarda, z niej zwada, co wolność traci, boś i życia nie pewien; ale zwady rostą u nas i z biesiad naszych, z niepotrzebnych żartów, bo to stara przypowieść, *z przyjacielem igraj słówkiem rzadko ale rączką nigdy* — nic to u naszych panów: oczy zalać, kampustem albo czym tłustym gębę zamazać, czapkę zrzezać, suknią zdrapać, pod nosem świeczkę zagasić, łża zadać, od matki nałajać. Obyczaje chyba nie renesansowe! Dziesięć kart zajmuje rozprawa o gniewie, czym go leczyć, jaki gniew słuszny itd.; najdziesz drugiego, gdy sługa obrus spluska abo niechcąc śklenicę stłucze, to wnet do korda; kanclerz Ocieski o spluskanie obrusa i na gościa, nietylko na

sługę się miotał. Gniewajmyż się na siebie samych, bo któż bez winy? *owa wszytkochmy ludzie, jednoż pleban człowiek.* I bracia na siebie następują, ale tam (między braćmi) i z przyrodzenia rzadka zgoda; i syn ojcu lata liczy a pyta się, dawnoli już Wałaskiej wojnie? Nie zaraz karajmy; chyba gdy nic nie pomoże, toć agarykiem dębowym, co trzy lata rósł, a korozywą żelazną, co na szyi albo na nogach brząka (batem i łańcuchem) hamuj. Najśmieszniej gniewać się bez przyczyny, np. o ciasny but szewca stłuc a but zrąbać — albo gdy kto ci bez zamiaru uchybi, czapki nie zejmie, przywitać zapomni, towarzyszów prosi na obiad a drugiego zapomni.

Zbroja przeciw niemu: przedni *plach* z rozumu, zadni *kus* — nie kusz — z cnoty, buława z poczciwości itd.; hojny to pan, jeden się rozgniewa a tysiąc się ich zbieży, to już tam winny, i niewinny, kogo kto gdzie potka, to już *Boży a nasz;* a długo wierzga, jako podgórski źrzebiec; początkowi zabiegaj bo etc. (stara przypowieść!!); pilnuj ust jako ona stara przypowieść chłopska: kto mówi co chce usłyszy coby nie rad; w końcu można będzie i *nawetować,* bo stara przypowieść uczy, zawżdy łacno o drewno, kto chce psa uderzyć.

Uporawszy się z grzechami głównymi przechodzi od XI rozdziału do cnót, zaczynając koroną ich, prawdą; nie uchylaj się, jako stara przypowieść, ani na lewo ani na prawo; zwyczaj naszych przodków (coraz o nim mowa), o zadanie łża (nieprawdy) do gęby appellować *(plaskać* się po twarzy). Jak prawdę od fałszu rozeznać i niedać się od niego podejść ani nakłonić, bo to stary przymiot w narodzie naszym, *iż jaki sam kto jest, radby aby tacy wszyscy byli* — bardzo ciekawe spostrzeżenie. Przeciw naszym Syrenom i ich naszeptywaniom — mowa naturalnie o mężczyznach — patrz co pod tą pokrywką wre, jeśli piołun jeśli szałwia: ciekawa tu wzmianka o umizganiu się, pieszczeniu niewieścimi słowki a ledwe trzecie prawdziwe będzie — ale prawda jako cieśla siekierą raz w raz a nigdy nie chybiać; dziś niestety wiele tych krasomędrków z krasomownymi słówkami, co ine mówią a ine rozumieją — mógł się ich Rej po sejmach nasłuchać; woli on te, »co idą z ust, jako piorun trzaskał« (jak M. Zborowski). Do prawdy należy stałość, myśl stateczna a *wspaniła,* pomna na obietnicę Pańską, na anioły pańskie jako straż około siebie »a to są pewniejszy strożowie, niżli bracławscy kozacy, chociaj na tym zrośli«; tylko stały życiem cieszyć się może, nie

frasowny, co zawżdy dwie szkodzie ponosi w swoim nędznym a zakwaśniałym żywocie.

Przyjaciele są prawdziwi; zalecani, na samych cukrowanych słówkach wszystko kończą; pochlebni albo omylni, dybią na to, żeby coś wyłudzić a potym się i naśmiać do woli. Prawy przyjaciel, trzecia ręka; gdy na takiego trafisz, chowaj go sobie za skarb a za wielki klenot, abowiem uczynności a zalecanie jest to do przyjaźni, jako *sałata do wieprzowej pieczeniej* — jużto smakosz z niego niewybredny, jak w potrawach tak w stylu.

Rozdziały o dobrodziejstwach resumują się w przykazaniu: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. Na tych, co przeciw temu wykraczają, jest sroga kaźń, i bez prawa — zła opinja, którą się szlachcic winien brzydzić, ale dziś takie czasy, że każdy wstyd, jako powiedają, *jako nasłodszą śliwkę połknie* a jeszcze snadniej przechowa (strawi), albo *jako ślinkę*. Złemu źle dobrze czynić, boć na to dybie, żeby kogo uszkodził a nie zdoła, toć stara przypowieść, iż dobra wola zawżdy za uczynek stoi a cukruj piołun jako chcesz, gorzkim zostanie; takim piołunem był Katylina w Rzymie, co miasto zburzył pod figurą tego, że o wolności czynił; na początku XVII wieku dopisał ktoś w egzemplarzu toruńskim: »Katylina, u nas w Polsce wojewoda krakowski brat jego, z pany rokoszany swymi«. A są i dobrodziejstwa, świadczone w nadziei sowitego zysku, ale biedny pachołku, jak łatwo się na tym omylisz, boć zapomni o tym »zacny stan«; takie dary ubogiego dla pana nazywano w Polsce *wymiotem* (t. j. wyrzucone jako wędka).

Każde dobrodziejstwo pamiętać i zasługiwać mamy, a jest takie, że i podlejszy zacniejszemu uczynić może (w bitwie koniem wyręczy, z wody by i za włosy wywlecze: tak drudzy powiedają, iż mu to — ten zacniejszy stan — zasię na suszy odpuści, iż go za łeb wywlókł; anegdotę opowiadano w Polsce o chłopie i wojewodzie; niewiem jednak, czy rodzima). Ale dziś takie wieki, iż póki widzą, póty pamiętają, więc o zamieszaniu naszych wartołbów — dziw, iż pamiętają skąd rodem; nigdy nie są swoi, połowica djabłowa — liczy godzinki, z najlepszego towarzystwa się porwie (nie lubiał Rej tych, co nie dosiadywali); inny znowu pustopas buja, *poki żyta poty byta*, a potym się na lutni grać uczy i świata domitręży; innemu żołędny król w głowie itd. — szum około uszu, jakoby się pczoły roiły; jako taki łeb co pamiętać albo baczyć może? Ale obok takich *zabawiec na tropiech* (od wyżłów) są jeszcze i zacni, boć dobrzy i źli aż do ostate-

cznego plewidła obok siebie być muszą. Są i dobrodziejstwa, co za nie raz dziękują a drugi łają (np. pieniądze oddając). Najlepszy, co wszech krzywdy broni, ale snadź tacy wymarli, w on pośledni przymorek! (zwykła u niego ironja); buja sobie tak jako orzeł a ini się ptacy zlatują, służąc mu, a prowadząc go, kędy się jedno obróci.

Używaj poczciwego towarzystwa (bez owego kołatania kijmi w szkapi brzuch t. j. bez bębnów, i bez ryku w kozi róg, ale nadobne i ciche muzyczki, przy których mogą być nadobne rozmowy); czasu płynącego jak woda nie trać. I znowu wystawia człowieka stałego, którego ubiór poczciwość a potrawy sława; nie on, co mu się mieszają myśli, »jak motyle po dżdżu albo jaskółki w jesieni nad wodą«; albo marnotratnik i skępiec, obaj nienatkani, a dobro ich (dobre mienie) jako szkapie a bydlęce a inni na nie czuwają: na sobola więcej ważą niż na tchórza, bo lepszą skórę ma. Wymownie nawoływa ku pomiernemu żywotowi, na który i Bóg łaskaw — tak zapomina o właściwej materji.

Następny rozdział o gospodarstwie, o różnych zajęciach w sadzie i oborze, w pasiece i rybnikach, na polu i w stodole, wedle czterech pór roku; co za roskoszy i co za pożytki wieś wesoła przynosi. Krescentyna księgi czytał uważnie, więc i o szczepieniu wina się rozgadał a zresztą skrzętnego gospodarza doświadczenie uczyło, np. żeby się nie spuszczać na wydane rozkazy, lecz samemu dopilnować a jeślibyś znalazł śpiące jako apostoły w ogrodcu, tedy nie wadzi ich maczużką przebudzić, aby na nie pokusy nie przychodziły: nam się to wyda profanowaniem pisma św., ale wiek XVI tych skrupułów nie podzielał, najmilej pismo św. i w zatrute strzały paszkwilów obracał; toż powtarza się zaraz dalej, słowa Pańskie (nisi granum frumenti mortuum fuerit), o dobrym wysuszeniu ziarna zbożowego rozumieć należy! Cały rozdział traktowany con amore; czuł się Rej w swoim żywiole; przepisy o kwaszeniu ćwikiełki, koprzyku, kapustki, ogóreczków (boć wszystko z pieszczeniem powie) tym pieszczonym tonem tylko od kuchmistrzowstwa polskiego (spółczesnego druku) się różnią.

W ostatnim (XVII) rozdziale znowu staniku używać uczy: rozkosz mu czytać, ale zielniki i Krescentyna, nie Owidjusza i Horacjusza; Walerjusza Maksyma, Senekę, Roterdamczyka Adagia i Colloquia familiaria; facecje (łacińskie, polskich jeszcze nie było); potym i konikiem się zabawiać, nie dogadzać leniwemu

osłu, ciału, bo mu się chce roziewiwszy gębę jak wół leżeć, ano mu muchy w nię lazą. Co za sława z takiego żywota karczemnego (tu wiersze częstochowskiej faktury przerywają prozę); wilcza to pociecha (opis takiej fałszywej); innej nam szukać i w namaszczonym tonie postylarza o niej zakończy. Wiersze saficzne omawiają burdę z światem, ciałem i djabłem i zbroję rycerza chrześcjańskiego.

Namaszczony ton przenika całą część trzecią, ów wiek sędziwy; nadchodzi pora składania »pocztu«, więc należy się uwolnić z zawikłanych spraw świeckich, którymi i dawniej niby najniechętniej się parał, i być gotowym na wsiadanego, quia nescitis etc. Anegdot, aluzyj polskich itd. o wiele tu mniej; przeważają rysy ascetyczne (t. j. w sensie Rejowym, który nigdy nie wlazł w kapicę ani w ponure Kartuzy). Księga ta i sama siebie i tamte powtarza; autorem jej mógłby być minister, kaznodzieja, narabiający głównie cytatami i przykładami z pisma św. Tylko w pierwszym cytacie pomylił się po raz wtóry; nie »Augustyn święty« bowiem (którego jak i innych ojców kościoła ani czytał) powiadał, iż nigdy żadna rzecz nań trudniejsza nie była, jako przypatrzyć się wiekowi człowieka młodego... snadniej wyrozumieć drogę kędy wąż lezie, ryba płynie, ptak leci itd. — ależ to Salomona słowa (Proverb. 30, 18 i 19; ten sam błąd spotkaliśmy w Zwierzyńcu str. 130). I wskazuje alegorję znaną dobrze i od »Wizerunku« i od »Fortuny i cnoty różności«: o duszy, wybierającej między dworem zabawionej Fortuny i jej dworzan, pana Pychy, Swejwoli, Obżarstwa itd. a dworem Cnoty i jej fraucymeru, Pobożności itd. i żebyśmy się nie mylili, zkąd ten pomysł, doda przymawiając do trzeciego rozdziału »Wizerunku«, iż »starzy żebracy chodzą z tymi swowolnymi pany nadobnie jako Epikurowie, sobie dobrze tusząc, *jakoby im koł nie pogorzał*« (jakby się im nic nie stało). »Stare przypowieści«, łacińskie: stary a szalony już dwa razy młod bywa, albo ona »fabuła«: stary szalony dwa kroć szalony. Upewniwszy z pisma św. starca o osobliwszej pieczy Pańskiej, każe oziębłym jego latom zagrzewać się Wiarą, Nadzieją i Łaską, jako Dawid Sunamitką.

Wszyscy do kresu życia o zakład bieżymy: bywają u kresu i pieniądze i adamaszki i sukna i insze drobne rzeczy, bywa też na ostatku i świnia. A czyj koń napirwej przybieży, ten bierze pirwszy klenot, drugi za nim bierze drugi klenot, także i do dalszych, a ten, co się już na samym ostatku przywlecze, to mu świnię do szkapy przywiążą i musi ją podle siebie wieść *na po-*

wodzie aż w miasto albo dwór, skąd wyjechali — następuje bardzo trafne zastosowanie tego zwyczaju do zawodu duchownego, gdzie »siwy naprzód«; każe *harować* (wyraz kawalkatorski, u nas najmylniej z ruskiego wywodzony!) tym tępym a leniwym szkapą (ciałem), nie dać mu się zbytnie objadać itd.; wystawia złych a dobrych, jak Pismo św. tamtych i tych nazywa, co im przyrzeka, to już tam od tego jako powiadają *i rymu nie masz;* jaki ich pokój itd. — w każdym zdaniu przypomina się ton »Postyli«, i w ciągłej przemowie, »mój miły bracie« i np. we zwrotach: potym poznasz, co to była za choroba (twej wdzięcznej duszycy), gdyć *on nadolny doktor* będzie pulsu macał.

Przygodom w czas zabiegać: przygody »szedziwego«, śmierć, acz ta kostka równie tak młodemu jako i staremu stawa; gotowość jego, stateczność, która go nieco ku Bogu podobnym czyni; cnota prawdziwa, różna od mniemanej, jako urjantowka (gruszka) dozrzała przeciw pokoszczonej z drzewa. Jako ten stan swój sprawować i na przyszłą drogę się rozmyślać? Jesteśmy jako krawczycy, co wędrują od miasta do miasta, aż ku starości stałych warsztatów szukają: po drogach niepewnych ślizamy się jako kozy po lodu; prawą drogą chodzą błogosławieni, (z ewanielji); wyjątkowo wplata w cytaty biblijne inne: aczci i to mędrcy za niepoślednią rzecz położyli, kto się może, jeśli mu to przyrodzenie dało, i zacnym ludziom podobać, przyczyny do złego zachowania nikomu nie da, prawa ani żadnej niepotrzebnej burdy się nie strzeże, śmierci ani żadnej przygody się nic nie lęka, a tego co czas przyniesie a co Pan Bóg nań przypuścić będzie raczył, zawżdy z nieuniosłą myślą czeka a nic się przed tym nie trwoży. Mądrość ta z »Katona«.

Cnota, królewski klejnot, miłośniki swe zdobi, czyni je zdrowymi i nadobnie rumianymi; ale pijanica np. »wspanoszeje, iż żywego srebra w członki napuści a perełkami twarz osadzi, węgrów a cudzoziemców (!) w nos napuści a drogich maści w się naleje a potym jako gęś na wiosnę wyblednie albo jako krowa o św. Janie, gdy z pola przydzie, a brzuch sobie nadmie«. Mało na co przygodzi się zabawiony tym światem, bo go ani Bogu ani ludziom ani sobie, bo już *sam nie swoj, połowica djabłowa;* Boga i do roku czasem nie wspomienie i pacierz niewiem, aby umiał a kredo, jedno po Piłata, pewnie o grzechom odpuszczeniu ani o wiecznym żywocie nic nie myśli, tylko że się wżdy miłosiernymi uczynki czasem aż do północy zabawi itd., szydzi z tego »filozofa«; dalej nie każe się niczym marnym chlubić, ani

bogactwami, co się jak popiół przed dom wysypany (z proroka) rozlecą, kiedy je wicher rozpłoszy; ani możnościami, iż się go ludzie boją, bo stara przypowieść (cytuje wiersz Laberjusza, necesse est multos timeat, quem multi timent, źródło itd. przemilczając naturalnie).

Rozdział nazwany, iż mądrość a roztropność rożne są sobie w sprawach swoich, różnicę między sapientia a prudentia rychło rzuca, każe staremu mądrości się dzierżeć i ustanawia jego dwór z prymasem-rozumem, kanclerzem-bojaźnią bożą itd.; wtedy »wszytki twoje rzeczy, jako ono *kmiotowny śpiewają*, będą jako *złotem przewijane«:* przestrzega, czego przedtym, na najstosowniejszym miejscu nie czynił, przed zbytnią dobrocią — bardzo znamienna cecha polska: zabije kto ojca dziatkam smętnym, to rzadko ich wspominają, tylko o onego, co w wieży siedzi, wszyscy się starają, by mu odpuszczono, niechaj gdzie indziej wisi, nie z twoich ręku ginie. Jakby łotrowską szkołę zbudowali i uczyli, jako mają złymi być.

Świat omylna obłuda, bez przygód ani święci nie byli i jak i zkąd na nas przypadać muszą: ależ to dotyczy »wspaniłego umysłu« ogółem, nietylko w szedziwym wieku. Uczy, że szkoda się frasować o to, co się wrócić nie może; zwierzęta, gdy im dzieci pobiorą abo pobiją, ptaszkowie u gniazdek swoich poskwirczawszy i poskrzegotawszy kęs, zasię sobie skaczą po gałązkach (napatrzył się tego w Żurawnie dowoli); toż i bydlęta. I któż się przygód ustrzegł; kto zawrze przymierze z fortuną: kiedy się najlepiej na to ubezpieczysz, alić ona jako Moskwicin albo Tatarzyn tuż wnet za posłem wojsko wyprawi, ani wzwiesz, z której cię strony chluśnie. Więc znowu przeciw niej pilną straż ustanawia, gdzie hetmanem rozum, szpiegiem czujność itd.

W siódmym rozdziale rozprawia z tymi, co na krótkość żywota naszego się uskarżają, chociaż sami nieraz tej krótkości *krzywi* (winni). Na morzu jeden, jeśli nie zginie, wody się opije a jako mięsopustna kiszka nadmie; drugi pod ziemią wyblednie, nagrąznie, że chodzi jako gęś oskubiona na wiosnę; innych pali gniew (jako w łożnej niemocy — tyfusie); suszy łakomstwo, gdy chłop siedzi na skrzyni, jako pawica na jaju albo gęś, kszykając, a patrz, jako jej więc on czyrwony nos barzo nablednie; leniwy znowu, w darmym próżnowaniu, dobrej krwi nie mając, chodzi jako ów bęben u kosarzów, co weń pełno wody nalewają — i najdziesz między ludzi prostymi i żydy i mnichy więcej tłustych i nadobnie rumianych, niżli między naszymi braty, którzy

ustawicznie z podpuchłymi oczyma a z zabladłą twarzą po świata chodzą. A jeśli nie siedm głównych grzechów, to trudności, troski, zabiegi żywota ukrócą, i zapóźno obaczysz się: i trzebaż mnie tego było, i nie lepiejże mnie bylo, swego doględać, niż tak jako *gonna massia* (Marysia) za dworem biegać? Więc chce się dopiro uczyć, jako żyć, kiedy mu się już uczyć, jako umrzeć ma: nauka najtrudniejsza. Nie myślimy o tym, jako czas przed nami bieży a śmierć za nami w zawód — acz z miejsca nic nie jest, bo się z daleka za nami wlecze jako chuda szkapa tatarska, ale na zwłokę Boże ją rodź, ba na podolską milę ani się zatchnie a każdego pewnie ugoni a co w zakładzie bierze? jak oni co o szkapy się zakładają, puśćwa o nie, także i ona, nie o czapkę puszcza ani o suknię, ale o szkapę i wygrawszy zaraz ją łupi, bo drog owies na nię (i dalej w żartobliwym tonie: by ale wżdy w trawę zwałaszywszy puściła, jeszczeby *wżdy* jako tako, kiloby nie pryskowała). Tracimy marnie ten drogi czas; jeden zabiega, spadków czeka, ekspektatywy sobie jedna; po kim się czego nadziewa, w zęby mu jako źrzebcowi naglądając, jeśli już zronił albo jeśli je przejadł; lata mu liczy, powiada, iż to już nie młody pater, czas by mu przed Mojżesza (a może pirwej poń Mojżesz pośle): już w XV wieku tak Polacy mawiali. Drugi próżnowaniem, następuje obraz takiego, co siedzi za oponami by malowany, a tylko czeka jako młody gawron gębę roziewiwszy, rychłoli mu co w nię wetkają — nie lepiej ci rozmawiać albo czytać? — a jest tylko jako on staroświecki marmorowy filar a na nim chłop z spiże ulany, co tylko wróble albo gołębie na nim siadają a w niwecz się nie przygodzi: już to skulptury nie cenił za grosz, próżną pychą mu się widocznie zdawała. Albo owi pieszczoszkowie, co tylko jako Tytyrusowie pod cieniem sobie odpoczywają, kabatki rzezą, bociki ciągną, *obercuchy sznurkują*, perfumy się trzęsą. Najbardziej jednak utyskuje Rej zawsze na owo próżnujące idolum, co leży jako sprochniały pień, który już ani na standur pod przecieś ani na łuczywo się nie przyda, jedno iż mrówki pod nim gmerzą a kokoszy grzebą. Nadstawiać zaś tych nikczemnych a zaziębłych żywotów marmurami, tablicami itd. nic nie pomoże; sprawy poczciwe, toć herby i sława.

W sam rdzeń trafia, przecz się przed starością a przed śmiercią trwożymy. Jakby to my w starości już do żadnej potrzeby i sprawy się nie godzili, dawna przypowieść, iż *stary od rady a młody od zwady*, bo i najmocniejszy, co podkowy łamie, gdy nic więcej nie umie, stanie tylko za jednego; ten co pora-

dzić umie, bywały, stary, stanie za wielu młodych, co tylko z daleka stojąc nasłuchawają, gdzie drudzy młocą (por. Zwierzyniec 163). Ciało poskocznym nie będzie, ale cóż zyskał ów *motyliczka, wierciproch,* co skacze jako kozieł po płociech a niebawem nogę modrym płatem uwija albo rękę na kitajce nosi a psim sadłem naciera; zresztą i starzec niema tylko leżeć jako niedźwiedź mrucząc a łapę ssąc w barłogu. Co lepiej, czy samemu młócić, czyli młocków doględać? tak i starzec snadnie przypatrywać się może, gdy się szaleńcy *maszkarują,* skaczą, krotofile bolące nieraz wyprawiają — a czasem z *siłną* simulacją, boć zda się wesół ów skoczek, a on, jak szkapa pod cudnym pokrowcem niby cudna, a gdy go odkryjesz, alić kłapouchy albo jaki *prześlągły.* Stateczny człowiek użyje sobie lepiej, siedząc a dziwując się dziwnym *zawrotom* świata tego, niżli ten tłukąc się poskoczy kuropłoch. Jak zacofane były pojęcia o teatrze w szlacheckiej Polsce XVI wieku, dowodzi taka uwaga: »mądrzy starzy ludzie barzo się radzi tymto rzeczam nikczemnym pirwej dziwowali na ty teatra, to jest na majestaty, które na to sprawowano, aby się z nich stateczni ludzie krotofilam dziwowali, barzo radzi się schodzili, nadobnie się jeden z drugim o dziwnych obłędnościach i obłudnościach świata tego i namówili i naśmiali... i potym do domu przyszedszy dziatkam albo też służkam to nadobnie rozwodzili«...

Jak z gromu albo dżdżu nawałnego trzeba się gradu nadziewać, tak ze starości śmierci; ale lękaj się ty dłużniku jako chcesz, jeśli nie na Gody, tedy pewnie na śrzodopoście albo wiosce puknąć abo się workowi wytrzęsnąć. Nikt od tego dekretu do wyższego prawa *ani do siedmi miast* appellować nie może i czyż nie lepiej w tej *nienadzieżnej* potrzebie, zarazem odcierpieć i ochynąć się, gdzie wszyscy; ślizamy się tu jako po cienkim lodu, ani wiemy, gdzie mamy w przerębl wpaść albo gdzie się załomić ma. Mędrzec pozna, że pod straszną maszkarą śmierci nic nie ma strasznego; zabawiony światem boi się śmierci, stateczny wie, iż to co oczyma widzi, nigdy jego nie było, tak tego jako pożyczanego używał. Reminiscencja to z Palingenjusza: haec (divitiae et gaudia) sunt tradita nobis mutuo... quid tum, si aliena relinquo? I na innych miejscach sentencje łacińskie bez dalszej wzmianki wciąga: strzała kto ją wczas obaczy niemoże tak wiele szkodzić itd. (tela praevisa etc. jak i w Apokalipsie) na k. 171; na k. 102 powiadają tak iż się głos Pański zgadza z tymi głosy, na który się też wiele ludzi zgadzają (vox populi etc.) bo i mędrcy tak o tym piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie

może być jedno szkodliwa (15); bo tak mądrzy powiedają, iż to jest staranie nalepsze, które też wżdy czasem jaką krotofilą bywa przesadzone (tamże); owo jako mędrzec napisał, iż każdego to do siebie ciągnie, kto się w czym kocha (quemque sua trahit voluptas) 12. Tym bardziej zaś tej bestiej a tej niemej *twarzy* (stworzenia) niemamy się lękać, skoro duszy ona dotknąć nie może, o czym nas Salomon uiścił (to miejsce i w Wizerunku ma częściej na myśli k. 116 i i.).

Ostatni rozdział (X) wraca na tory poprzednie: znoszą starcy sami niecirpliwie a nierozmyślnie przypadki czasów swoich, przeklinają je, więc wylicza pociechy starego; o kulinarnych naturalnie nie zapomina, ale i czytanie wielką rozkoszą sławi: do znanego nam gabinetu lektury włączył teraz proroków i ewanielistów, abyś się nie dał unosić od plotek rozlicznie wymyślonych świata tego ani udał za głosem sprosnego najemnika, któryć tylko będzie beczał i ryczał jako wół dla pożytku swego (kompliment Rejowy dla katolicyzmu!). A jeśliże *sam czytać nie umiesz* (!), więc komu inszemu kazać, coby i nadobnie przeczedł i rozwiódł... a jeśli też masz ten dostatek, więc też każesz sobie czasem abo na lutence abo na jakim symfonaliku nadobnie zagrać. Przypadki wszystkie skromnie znoś; nic się nie trwoż a puszczaj żagle po wiatru, który cię ciągnie do portu obiecanego twego a bądź jako on *Krysztofor, co go starzy ludzie malowali, chociaj go nigdy nie było* (znana z Zwierzyńca próbka krytyki protestanckiej), tylko tym figurując dobrego, stałego a cnotliwego człowieka, wielki a stały we wszytkich sprawach swoich, co przeprowadza aż do laterniczki, prawdziwego słowa Pańskiego, które ma być zawżdy jako jasna pochodnia przed oczyma twoimi. U celu i portu twego przyjmą cię anieli. Sąć rzeczy, które się złymi a strasznymi *z pirwotku* zdadzą, ale z nich dobre być muszą, czego jeden z niewielu rycerskich przykładów dowodzi: następować na działa, leść na mury, wszelkiej nędze cirpieć — nie dojeść, nie dopić, nie dospać, pod *kotarhą* na trawie się ukłaść, ano *harnasz* kąsa, ano czasem za szyję kapie; ale potym co za sława, jak takiego czcią, ważą, darują a on zapłaty i inego opatrzenia z radością oczekawa (albo i zdycha w nędzy pod płotem, mógłby »ożuwca«, momus, wtrącić). Więc przypuszczaj, stanąwszy na tym ostatecznym szczeblu drabiny wieku twego, ku szturmu przeciw temu nieprzyjacielu, który nas tylko próżno straszy, jak dzieci maszkarą (albo rakiem) a jako koza wilka, potrząsając rogami; przebiwszy się z tej burdy *dopirko* poznasz,

jako oni niebiescy przyjaciele twoi radowaćci się będą (i dalsze szczegóły porównania owego). Jednym słowem, stały *niczegoj* się nie boi, nie da się uwieść ludarce fortunie, która nas inaczej niż Bóg miłuje; trafne porównanie, jak matka pieści i psuje dziecko, ojciec w grozie ku jego dobremu je chowa. I rzucając już pióro, wspomniał Rej jeszcze raz na Palingenjusza [1]: lepiej iż ty tu potomstwa swego odbieżysz, niżliby ciebie tu przed twymi oczyma odbieżeć mieli a zdychać marnie i jeszcze niewiedzieć jakimi śmierciami przed oczyma twymi mieli, z czegobyś wszytkiego więtszej żałości użyć musiał = VI 892—898 sed dulces natos linquere cur adeo miserum est? nonne esset deterius, si me superante illi morerentur perpetuoque in moerore manerem ut etc. (następują przykłady Nestora i Euandra, opuszczone przez Reja, jak wszelkie podobne dodatki). Obietnicami z pisma św. kończy wymowny ustęp.

W króciutkiej peroracji zwraca się do miłego (chrześcjańskiego) brata i jeszcze raz zaznacza, że prostak ofiaruje te księgi miasto rejestru a między mędrszymi znajdziesz potym, cobyś więcej poprawować miał. Wiersze ku staruszku, dokonywającemu biegu swego po przykrej drodze, ale *krys* zbieżysz, jedno cnotą daj przybić *na ocel* podkowy a radź się rozumu.

»Żywot« jest nietylko »Wizerunkiem«, lecz zarazem i »Zwierzyńcem« albo raczej Apoftegmatami Budnego. Poszedł bowiem Rej za wypróbowanym wzorem Lorichjusza a jeszcze bardziej Seneki i przesypał suchy wykład, naukę, żywymi przykładami, praktyką; zastosował jednak wzór swój całkiem mechanicznie. U Seneki anegdotę wplata się w tekst sam, nawiązuje do niej uwagi, buduje na niej; u Reja to przypisek pod tekstem, bez związku organicznego z całością; można wszystkie anegdoty opuścić, nie naruszywszy jednego zdania w tekscie samym; dawniej spisane przykłady, Rej na stosownym miejscu powtykał. Co w »Zwierzyńcu« uchodziło, w zbiorze luźnych wierszy, w orga-

[1] Niebrak i innych reminiscencyj z Palingenjusza. Np. zaleca małżeństwo zgodne słowami Włocha (ks. 5): już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy być musi niżli komu innemu, gdy już jedno drugiego onym wdzięcznym upominaniem cieszy, ratuje i czym może wspomaga; już zawżdy dwoja radość i żałość dwoja pospołu z sobą chodzi... jedno drugiego o wszytko się radzi itd. = ambobus commune bonum est, commune periclum alterutri, quidquid damno est, utrique, nocebit alterutri; quid lucro est, utrique placebit... (uxor) fatur et hortatur, solatur et auxiliatur, subvenit, assistit, vigilat, vigilando ministrat etc.

nicznym wykładzie »Żywota«, nawet przykładem »Dworzanina«, który również może przyświecał, nie da się usprawiedliwić. Z spółczesnych zbiorów mógł dokonać wyboru anegdot, gdyż układano je nieraz wedle rubryk Constantia, Fortitudo itd. lub odnalezienie pożądanej anegdoty rejestry ułatwiają. Powtarzają się fabułki Zwierzyńcowe w »Żywocie«, lecz większość ich nowa; w trzeciej księdze, odpowiednio do jej namaszczonego, ministrowskiego tonu, przeważają przykłady, które, niewiem ile razy, powtarzał, z starego testamentu, o Zuzannie, Esterze, Tobiaszu, Danielu itd. Te pomijamy.

Z starożytnych fabuł przebijają znane nam wady miłego nieuczka. Jeżeli np. o królewicu Laokronie zamiast Laokoonie napisze, nie uważałbym tego za błąd »drukiera« (bo druk bardzo poprawny), ale sam chyba poprawił tak to nazwisko, cytuje przytem wiersz z drugiej księgi Eneidy; z Wergiljusza znał chyba pierwszą eklogę i pierwszą księgę Eneidy. Kalepina chyba nie używał, bo byłby się ustrzegł pomyłki zabawnej ze »Spartą« i »spartam quam nactus es adorna«, wedle wymyślonej fabuły: gdy Rzymianie między hetmany swoje miasta, zamki i krainy rozdawali, dostała się też jednemu Sparta, miasto nie barzo ozdobne przeciwko inym miastom, chciał onę Spartę porzucić, drugi mu powiedział, iż źle uczynisz, bo widzisz, iż zawżdy lepiej każdą rzecz starą sobie *zcelować* (jawna czeszczyzna, uzupełnić itp.) a nowej czekać niżli ani nowej ani starej nie mieć a tak ja tobie radzę, gdyć się Sparta dostała, już jej sobie nie mierź a jako możesz raczej ją sobie przychędażaj, będzieć się potym podobała: tą Spartą nazywa Rej szedziwe lata itd. W Adagiach Erazmowych bardzo obszerny ustęp tej sparcie poświęcony, nie czytał go Rej uważniej.

Wychodził z zapatrywania, że i dawnych mędrców nauki i rozmowy nie były bez *»pożartków pomiernych*, aby się też czym czasem dusza ucieszyła, abowiem to jest wielki przysmak i w czytaniu i w rozmowach, gdy co dworskiego albo cztąc abo słuchając z strony przypadnie« (k. 15). Sam jednak »pożartków« (facecyj), nie umieszcza, najobszerniejsza na k. 27, przeciw łupiestwu żołnierskiemu: nadobnie o tym on *Roterdan* (!) sławny człowiek jakoby z pośmiewiskiem jakim napisał«: dyalog satyryczny o »spowiedzi mniskiej«, gdzie drab i mnich o cudze się jednają a Erazm z obu szydzi; spodobał się jemu dla tendencji antykatolickiej (taką przynajmniej upatrywał), przeciw spowiedzi zausznej i zadośćuczynieniu, więc go streścił, zaostrzając mnie-

maną tendencję, zresztą zgrabnie. Dalej anegdota o opacie jadącym do cieplic, aby sobie straconą »chuć do jedła naprawił«, jak mu rycerz taniej i skuteczniej poradził; kilka anegdot domowego wyrobu o wojcie — przechyrze i chłopie wyczerpuje zasób »facecyj«. Tym liczniejsze są »apoftegmata«, anegdoty historyczne. W pierwszej części ich niewiele; w drugiej zebrane pod owymi osobnymi tytułami a raczej argumentami, np. Prawa pogańskie na gwałtowniki; Jako starzy ludzie cnoty strzegli; Pogańscy królowie jako strzegli sprawiedliwości; Jako się wszeteczeństwa strzegli; Jako statecznie miłość a przyjaźń ludzie pogańscy chowali; Przykłady na frasunek z ludzi pogańskich; z ludzi zacnych zakonu starego; Chytrością moc może zwyciężyć; I pogani i czarci (t. j. bogowie pogańscy) śmierć dawali. Wyjątkowo umieścił bajki, np. o pasterzu, co psa obiesił, bo mu jagnięta jadał (wilk mi nie tak *krzyw* jako ty itd.), i o dziadu Ezopowym z brzemieniem drew, śmierć przywołującym (wejrzawszy jej w oczy *ubznął się*); nakoniec »Ezop, on rzkomo z głupia chytry mędrzec« Samnitom opowiada o liszce i sroce, co jej muchy krwią opiłe odganiać chciała.

Anegdot nieraz nie przytacza trafnie, czy go pamięć zawiodła, czy z nieuwagi, np. pod rubryką »Naszkodliwsze źwirzę pochlebca« opowie: »także też Diogenes usłyszawszy jednego a on Filipowi, ojcu Alexandrowemu, pochlebował, powiedział: iż to barzo szpetna rzecz, kto ze śrebrnych poszew ołowianego miecza dobywa«, ależ to dictum ściągało się do plugawych słów z pięknego ciała.

Jedno nawet więcej razy opowie, np. o Dyonizjuszu i babie: na k. 45 życzy mu zdrowia, nie dla niego, ale by drugi po nim gorszy nie nastał albo się też lepszego (*nie*, należy dodać) nadziewała; na k. 39 obdarza ją tyran, aby zań Boga prosiła: będę ale iście nie dla ciebie królu, ale iżby po tobie jeszcze gorszy nie nastał. Na k. 52 Aleksander, Agezilaus, Agathokles i inni nie pozwalali słupów stawiać, jakimi to słupami (łaską, sprawiedliwością itd.) się grodzić należy dla wiecznej pamięci, ale tosamo na k. 50!

Anegdoty, umieszczone już w »Zwierzyńcu«, opowiada z nowymi szczegółami, nie krępowany krótkością wiersza, np. Agathokles nietylko »garnek gliniany kazał *na służbie* (t. j. kredensie, serwisie) między srebrem stawiać, ale jest i anegdota o mieszczanach, urągających jemu dla »zduńskiego narodu«. Anegdotę o Aleksandrze, co wszystko z skarbu rozdał (mimo przedstawień

rady) a tyle troje zyskał, Zwierzyniec 21, opowiedział trzy razy: dwa razy w »Żywocie«, raz w Narzekaniu (k. 195), każdym razem nieco odmiennie, i niewiem czy sam nie odmieniał słów Aleksandrowych. W dedykacji do Górków oddaje im sam siebie, jak Eschines Sokratesowi siebie w dary dał, gdy niemiał co innego; tosamo opowiada na k. 97 nieco obszerniej (oba razy zresztą mylnie o upominkach »na wielki jakiś fest« i bez odpowiedzi Sokratesowej). Historję o sprawiedliwości Zaleuka, co dla dopełnienia prawa sobie i synowi po okuwyjąć kazał (Zwierzyniec 16) opowiada tu na k. 34 (Zeleuchus *lokreński* król) i 55 (tym razem jest to *Lakoński* król — już to z geografją zasadniczo wojował). Powtarzając anegdotę o Aleksandrze i piracie (k. 134) dodał przynajmniej na k. 148 »jakochmy już wyższej o nim słyszeli«. Więc najprymitywniejszej dbałości literackiej, aby siebie samego w tej samej książce nie powtarzać, nie zachowywał. Przy innych anegdotach zapomina nazwiska, dokładność nigdy go nie trapiła, więc przy wołu mosiądzowym, co *rodgisarz* wymyślił, Falarysa nie położył itd. Do wymienionych przy »Zwierzyńcu« źródeł przystępują głównie Seneca De Ira i De Beneficiis, np. dla anegdoty o Xerxesie i Demaracie itd.

Więcej niż anegdoty urozmaicają tok, przynajmniej na nasz smak, obrazki z życia, Teofrastowe opisy charakterów, wykonane z lubością: nie był wprawdzie subtelnym spostrzegaczem, ale i życie samo, dosyć prymitywne, nie kryjące się z afektami, hałaśliwe, jawne, tego nie wymagało. Znane są te obrazki powszechnie; przykuwają oko przy najpospieszniejszym wartowaniu »Żywota«; przed Rejem ich nie było; pojedyńcze tylko rysy chwytał kaznodzieja lub dydaktyk; Rej dawał pierwszy wykończone, nader treściwe sylwetki, np. szaropycha; tego, co się z wielkiego stanu ożenił; szat wymyślnych, obżarstwa; pijanic (przyczym aż do sprzykrzenia, przynajmniej na k. 62 i 63, powtarza znaną nam z Wizerunku i Palingenjusza piosnkę o duszycy, więźniu w ciele); przyjaciela pochlebnego i przyjaciela zalecanego (z silnym satyrycznym zacięciem) itd.; literatura XVI wieku nie zdobyła się na barwniejsze, jędrniejsze szkice; żadne słowo tu zbyteczne, cały opis sam niby w ruch wprowadzony, tryska życiem i prawdą. Tym gorzej odbijają od tej werwy i prawdy rozwlekłe, ogólnikowe wywody, etyczne, pojawiające się od samego początku księgi i tam, gdzie nic po nich, np. wywody o cnocie z rozumem i fortuną, przerywające rzecz o podróży zagranicznej itd.

Powtarzań, jak i rozwlekłości, nigdy się nie ustrzeże; jakby się obawiał, że »dylekty« nie uchwycą ciągu i związku myśli, często na początku nowego rozdziału poprzednie streszczał; i prócz tego się powtarzał, nawet w ciągu tej samej księgi. Cóż dopiero w porównaniu z dawniejszymi księgami, z »Postylą« lub z »Wizerunkiem«!

»Żywot człowieka poczciwego«, mimo zapewniań Trzecieskiego i Reja, jakoby wszystkie stany uczył, wychowywał samych »Barnadynów« zamiast ludzi rycerskich; »figurował człowieka uczciwego żywota pomiernego, spokojnego, tylko sobie dobrego a potrzebnego«, nie wystarczającego »czasom zawikłanym«. Ideał jego, »kto nic ni od kogo nie potrzebuje, a na *równym* (t. j. małym), staniczek swój umiarkowawszy, przestawa, a nie stara się ani o urzędy ani o żadne zawikłane sprawy świata tego, tylko to sobie obierze, aby w spokojnym a pomiernym staniku swym żywota swego używał a komuby mógł a czymby mógł, aby się z funciku swego, od Pana swego nadanego, każdemu zachował, z każdym się obchodził wiernie, powinność swą każdemu okazał, tak jako na czyj stan i zachowanie należy«.

Taki ideał dobry był np. dla Moskwy, gdzieby Rejów »Żywot« »Domostroja« spółczesnego najzupełniej mógł zastąpić; dobry był w absolutnej Hiszpanji czy w jakim państewku włoskim (prócz odmiennego stopnia ogłady i kultury); dobry był dla »Pana Podstolego« po utracie bytu politycznego: nie nadawał się nic a nic dla Polski, stojącej właśnie samymi »Barnardynami« takimi, gdzie rządu i wojska nie było, gdzie odpowiedzialność za wszystko właśnie »Barnadyni« dźwigali. Odczuwał Rej to dobrze, więc dodał do »Żywota« przemowę do szlacheckiego brata Narzekanie na »ty *opatrzne niedbałości* nasze«, t. j. na nierząd nasz porządny. Lecz i tu nie wytrwał; minister protestancki zfałszował nawet Narzekanie i do rzeczy politycznej wciągnął, najniepotrzebniej, religijną. A więc i »Spolne Narzekanie«, to Janus dwugłowy: jedno oblicze w nierząd polityczny, drugie ku rzeczam zbawiennym zwrócone; ta dwoistość wyraża się już w wierszach dedykacji.

Po dedykacji Szafrańcowi, uwydatniającej ów moment polityczny i po wierszach na jego Starykoń, idzie »*Jakuba Pherrata Podwysockiego* ku temu co czyść będzie Distichon«; w tych ośmiozgłoskowcach nic niemasz o polityce czy o narzekaniu koronnym; mówi się o Bogu, że Temu wierzyć należy; kto Jemu ufa, tego strzegą aniołkowie by *szwagrowie przyrodzeni;* »disti-

chon« Podwysockiego, powtarza w wierszach, co niżej (na k. 195, b) w ustępie »O Bogu nietrzeba mędrować« sam Rej prozą wyraził. Nadmieniam, że ów autor może i niezmyślony, że »*Farata Podwysockiego* (herbu Ostoja)« zna Paprocki i wychwala jako zacnego dworzanina jeszcze Zygmunta I. Może być, że Rej przechował dawne wiersze (przed 1548 r.). Podwysockiego i teraz o nich wspomniawszy, dodał je (on albo Trzecieski), boć podszywać się pod pseudonim nie było najmniejszej potrzeby — starczyło przecież, gdyby to nie były wiersze Podwysockiego, napisać »Ku czytelnikowi distichon«. Tak ocalałoby nam przypadkowo kilka nie najgorszych wierszów starego Podwysockiego.

Pewnej wątpliwości nie mogę jednak przemilczeć: te wiersze »Podwysockiego« dziwnie samego Reja przypominają, mianowicie »Wizerunek«, k. 113 i 114, dosłownie się w nich powtarza (por. »Bóg istność dziwna, rozumom sprzeciwna, jest, był i będzie, wszytko wie i widzi, takiej nieznośnej mocy... chociaj są trzej stany ale jedna istność« itd., a u »Podwysockiego«: »tajemnice dziwne naszym rozumom przeciwne, w stanie trojakim a jednej mocy, wszytko wie i widzi, w jego nieznośnej mocy itd.) — więc może przecież Rej, lubujący się od 1543 r. w mistyfikowaniu publiczności, wiersz własnej faktury, bez najmniejszej potrzeby, Podwysockim ochrzcił.

Winien był Rej raczej o innych wierszach z Wizerunku na tej samej karcie, 114, pamiętać: »*jako żywo nigdy tam rządu nie bywa, gdzie się więc wiele panów do czego ozywa* (niby οὐκ ἀγαθὸν πολυκοιρανίη itd.), bo pewnieby *pomieszać wszytko się* musiło, gdyby *tego* co to ma sprawować *nie było*«. Ale chociaż nie z tego jedynie trafnego punktu wyszedł, doszedł i tak do konkluzyj wcale nie wesołych.

»Narzekaniem«, jak i »Przemową« i »Zbroją« stanął Rej w rzędzie poprzedników Kazań Sejmowych i ich proroctw o grożącym niechybnie upadku polskim. Nikt, przed Skargą, równie wymownych skarg nie wygłosił a chociaż politycznym pisarzem nie był, ani Modrzewskim czy Przyłuskim, ani Wolanem czy Orzechowskim, znał sprawy polskie i wiedział, czego brakowało. Stanął Skarga wyżej, przepatrywał dalej, ale miał też więcej doświadczenia za sobą; Rej skutków elekcyj jeszcze nie poznał, wojen domowych nie przewidywał, a owej strasznej podejrzliwości przeciw Koronie jeszcze nie dzielił; jeszcze nie widział, że się z gruntu wszystko zepsuło, ale chociaż tuszył, że za *dobrą wolą* wygrana nasza, już jednak czuł przez skórę, że to się musi

źle skończyć; w szczegółach trafnie radził, chociaż ulubionych przesądów nie porzucał. Podobny doń we wszystkim był ten, do którego to »Narzekanie« wystosował.

Dedykacją »Narzekania« Szafrańcowi Rej w sam cel ugodził; ten nie zawiódł oczekiwań jego, przewyższył je nawet, spadkobierca niby myśli Rejowej, jedyny, z dobrych towarzyszów, wykonawca jego programu politycznego; uczeń mistrzowi zaszczyt przynosi; Rej jedyny pisarz polityczny dawnych wieków u nas, co znalazł dostojnika, wprowadzającego program jego w praktykę. Modrzewski, Górnicki do Konarskiego takich adeptów ani znaleźli ani sobie uchowali.

Już wyżej spotykaliśmy się z p. starostą lelowskim, co potym kasztelanem, wreszcie wojewodą sandomierskim został i na wdzięczną pamięć u spółczesnych najbardziej zasłużył wystąpieniem na polu wolskim, gdy wraz z biskupem Goślickim rozlewowi krwi Zborowszczyków i Zamojszczyków przeszkodził. Zadziwił ich tamże, składając urząd wojewodziński: do śmierci zadowalał się — jakby Rej czy Kochanowski — spokojnym urzędem *wojskiego* krakowskiego, patryarcha niby protestantów polskich, niegdyś między kandydatami do tronu wymieniany. Nauki Rejowe nie poszły w las; wolał za czasu przestać się parać zawikłanymi sprawami świeckimi. Ale niejedyna to była jego zasada i Rejowa. Jeśli Rej do niego przemawiał, »abyś upominał i drugą bracią swoję a prawie jako młotem kołatał do rozważnego baczenia ich«, toć wiemy, że powtarzał wojewoda na sejmie elekcyjnym: »nie dobrze, gdy się co widzi i baczy, zamilczać«. A jeśli Rej nie mógł się dosyć na »Priwata« naskarżyć, toć Szafraniec jedyny chorągiew z napisem »Bonum Publicum« na polu elekcyjnym wywiesił, i wolny od wszelkiej stronniczości, neutralista, tylko dobrem publicznym się kierował: cóż za dziw, że zniechęcony tym co widział, i sejm elekcyjny i godność wysoką rzucił! I na polu religijnym obaj się najlepiej zrozumieli: że Rej przeciw Arjanom zawzięcie występował, nie dowodzi jeszcze wcale, czyby przy dłuższym życiu nie był się jak inni ku nim ostatecznie nie przychylił; gwałtownością słowa zagłuszał budzące się wątpliwości; gorący kalwin Szafraniec okazał się również dostępnym — dedykacjom arjańskim; przyjmował pisma Siekierzyńskiego; zawzięci arjani (Morsztyn; Taszycki, dawny jego przyjaciel) przypisywali mu dzieła polemiczne arcyarjana Czechowica przeciw półarjanowi Farnowskiemu i przeciw kalwinowi Gilowskiemu;

sam wywoływał nawet podobne pisma o Bogu i Chrystusie, np. Siekierzyńskiego i Farnowskiego, i ciekawie się o nie pytał.

Na szerszą widownię polityczną wypłynął Szafraniec na długim sejmie lubelskim i rosło obecnemu Rejowi serce, gdy patrzał na wychowanka swoich aspiracyj politycznych; pod każdym, choćby najgwałtowniejszym zdaniem p. starosty byłby się podpisał; w nim widział żywy ideał posła, jakiego w drugiej księdze nakreślił. Np. słowa p. starosty: »my żadnego poboru nie damy, wolimy zginąć z majętnościami i z dziećmi, niżlibyśmy *nad rozkazanie braciej* uczynić mieli... gotowem sobie obroku ująć a ztąd odjechać wolę ubogo a *z nieobruszeniem miłości braci swej poczciwej, przed którymi niechciałbym nigdy nieść zapłonionej twarzy, gdyżem im zawżdy zwykł bezpiecznie w oczy patrzyć*«, wraz z zapewnieniami: »że nikomu naprzód dać nie chcą okazaniem wierności i poddaństwa swego przeciw JKrM. i Rzeczypospolitej, choć tak wiele nie wykrzykają, jako kto inszy« — u kogoż innego mogły gorętsze zyskać aplauzy? Temperamentu tylko był burzliwszego, prawdziwy Szafraniec i z »wielką furyją« mawiał; zresztą cała jego praca sejmowa niby na Reju skalkowana; możnaby w tym celu dyarjusz sejmowy przepisywać.

Dzielili obaj nietylko religijne, polityczne, społeczne przekonania, w dziwnej harmonji — i niedostatki mieli spólne.

Zemściło się na obu, że z granicy polskiej mile nie wyjechali — np. zaraz w sprawach wojskowości. Sarkał wprawdzie Rej na zawiędłe wici, z których nieprzyjaciel drwił; sarkał na brak ćwiczenia, że tylu tych wiciarzy nawet »drzewa« jąć się nie umie; nie wiedział, że i uzbrojenie i taktyka owych wiciarzy były anachronizmem, zacofaniem się o cały wiek za Europą. Dumny był jeszcze z tego, i parę to razy powtarza: »które wojsko kiedy polskiemu wojsku wytrwać mogło a szczęśliwym to wojskiem zową, gdzie Polaki widają« (k. 185, por. Zwierzyniec 178 »bo to szczęśliwym wojskiem i postronni zwali, gdzie Polacy z inymi narody bywali«), lecz to były wyjątki, ludzie ćwiczeni za granicą; Polska przez błogi spokój zygmuntowski, taksamo, jak powtórnie za Sasów, zależała pole i w uzbrojeniu i taktyce, dopiero je Batory powyrzucał i z gruntu poodmieniał. A jak z wojskowością, tak było z skarbowością i z sprawiedliwością; wszystko dobre w XIII i XIV wieku, niemożliwe w XVI; ba, XIV wiek dźwigał choć mury potężne a w XVI zamki stały od dołu do góry przeźroczyste i dziki zwierz w pustkach się lęgnął i z każdym rokiem malała siła polska.

Tego wszystkiego i wielu innych rzeczy Rej nie wiedział, niczemu się u obcych nie przypatrzył, nie wiele też czytał; mimo to miewał nieraz sąd trafny, z doświadczenia, z słuchania i pytania. Więc przeglądał nieraz dalej niż inni, a na popularne hasła nie zawsze się dał łowić. I tak np. sprzeciwił się »egzekucyi« t. j. odbieraniu od możnej szlachty, co królowie rozdarowali i rozpożyczali: »patrzajże jaką obronę znaleźli z jakiejsi czwartej części i *na to już wszytki swe nadzieje spuszczają;* powiadają, iż to już *będą złote wieki pod tą obroną;* ale zda mi się, iż się omylimy, bo i pan i my *już się na to spuścimy*, zkąd snadnie, nie będzieli inej rady, i pan lekkość i korona upadek wziąć może« (194). I tak się też stało; bo już nie trzeba było więcej o żadnym aerarium, o żadnym thesaurus fisci (obok thesaurus regius) myślić. A o tym »skarbie pospolitym« myślał Rej. Prawda, że na ufundowanie jego przeznaczał protestant skonfiskowane dobra kościelne, któreby taksamo nie starczyły, jak owa kwarta: kropidła, dzwonki, obrazki, kieliszki, świeczniczki, krzyżyczki; potym »ony opływające obroki onych niepotrzebnych *żółtobrzuchów — nie mówię o biskupy*, co i w radzie siadają i w poselstwiech jeżdżą i (poczty swe) dwory ku potrzebie posyłają (pyszna niekonsekwencya!), ale inszych *próżnochlebów*, jako wilków tyjących. Nuż owy niepotrzebne a wymyślone sakry co do Rzyma idą«; tu powołuje Matjasza węgierskiego, co o sakry i dekretały nie dbał, wszystko na własne potrzeby obracał, co i inni robią; my tylko Polacy drżymy przed tym złym sąsiadem rzymskim, acz i dziś nie rozumiem, którym się prawem tak barzo w nas wgroził. Nakoniec main morte: testamenta ludzi pobożnych, kaduka, intestata. Naturalnie, skoro dobra biskupie wyłączono, z całej tej konfiskaty chybaby prywatni się zbogacili. Czuł to może Rej sam, dalej więc radzi, byśmy się na skarb wszyscy, nikogo nie opuszczając, raz po trosze zrzucili, a przybywały by do niego, portowe, myta i inne jakieś kondycje — znalazłoby się ich niemało, by się jedno ludzie *ostraszyli* (t. j. ośmielili) o tym mówić. Dlaczegoż straszą się tego?

Najdziesz dziś takich wiele, co powiedają, iż *lepiej, aby nieprzyjaciel trzykroć Koronę przeszedł i zwojował, niżliby się z prawa pospolitego namniej co wykroczyć miało*, a jeśli się jednemu prawo złamie, tedy potym i drugiemu. Ten sam argument decyduje przeciw naprawie sprawiedliwości: lepiej, iż jedni płaczą, niżlibychmy mieli namniej występić z praw swoich a *w co nowego wkroczyć*. Trafnie zbija Rej oba pseudoargumenty: nie

można zwać łamaniem praw, na co się wszytka Korona zezwoli, bo jako można było ustawić, także też można za czasem a za przypadki do czasu odmienić a w co potrzebniejszego obrócić, bo mądrzy napisali (Tempora mutantur etc.); musiały być insze pokoje, gdy tak wiele miast i wsi na czyściec obrócono; musiał nie tak z bliska srogi nieprzyjaciel do garnca twego naględać; również nie tacy ludzie, zbytki i swowoleństwa ani takie zawikłanie wymyślnymi a nowymi konstytucjami niegdyś bywały.

Wychodzi bowiem Rej z założenia, iż wszyscy powiedają, źle, źle, źle, a tego nigdziej nie słyszysz, ktoby do tego drogi podawał, jakoby temu źle zabiegać. A dlaczego? każdy mówi, co mnie do tego? albo: o by król chciał, wszytkoby się to mogło naprawić, a nikt nie winien, jedno ten. Ależ nie na króla, na nas i na naszej dobrej woli zchodzi; nikt nie myśli odwalić owego spróchniałego pnia, *prywaty*; niema *zgody, której podobno nigdy nie doczekamy*, gdyż każdy rzeczam swym bez wstydu a jawnie folguje. Widzimy to w sprawiedliwości: któryż sąd się nie unosi? nasza zasada ruska: *prawo nie prawo, ja za swoim potahnu*, — jeden z bojaźni, drugi dla pokrewieństwa, trzeci dla daru lub dobrodziejstwa się uniesie, a nędzniczek płacze i śmierci woła.

Więc od dawna nic dobrego postanowić się nie mogło. Patrz, jakie zjazdy, sejmy, koszty, utraty wiodą wszyscy stanowie koronni a wszyscy chodzą jako głuszy, jako ryby w odmęcie, a jeden drugiego wodzi od gospody do gospody, gdzie lepiej piją, a zejdą się na sprawy jakie, to już każdy strzeże własnego a Rzeczpospolita w popiele zagrzebiona leży. Jedno cztery kwarty w garniec, a cyganie, a żydowskie kucharki, to potenczas uchwaliliśmy, a przecież dzierży (i to), jako kto chce. Zabrnęli w tak głębokie błoto, że ani wiedzą, jak się wyplętać. Bo cóż? duchowni, naszy włodarze, dbają tylko o to, żeby mocno stać przy dekretalech a wymyślech ludzkich, heretykować każdego, kto się pyta o drogę do Pana, i radziby się uczynili sędziami świata wszytkiego; świeccy zaś przełożeni, piękne jabłuszka a każde czyrwiwe; jedni z nich, z swoimi rozumami, niby anieli światłości, ano ledwie się łzy nie leją ludzi uciśnionych przez progi ich; drudzy zaś nie dbają o nic. A prze tę złą a niepobożną sprawę a prze tę marną niedbałość winniczki tej, która złe a gorzkie grona podaje Panu swemu, jakoż jej nie ma rozgrodzić, do końca rozrzucić?

Wchodzi znowu w szczegóły: żąda krótszej formuły proce-

sowej; pyta, izażby ty kozy, ty płoty, ty *spasi* nie mogły doma albo na wiecach zostać (nie przenosić ich na sądy sejmowe), aby ustały te powłoki, a uciśnienie nędznych ludzi; powtarza co do wojskowości, tylokrotnie, od Orzechowskiego jeszcze (w Fidelis subditus) i Przyłuskiego datujący, bardzo zresztą niefortunny pomysł, aby jedna ziemia doma siedząc zawsze gotowa była na ratunek, wici nie czekając: tak i w piącinaście lat ledweby drugiego *koleja* doszła. Najwymowniejsze zato słowa, na jakie się Rej kiedykolwiek zdobył, znajdziemy właśnie w tym Narzekaniu: przytoczę jeden ustęp, naturalnie o sprawiedliwości a raczej o braku jej: »Przypatrz się jedno pilnie sprawam a sprawiedliwościam naszym, jako się łzy leją ludzi uciśnionych, jakie głosy krzyczą przed Majestatem Pańskim na upadek nasz, jako ludzie niewinni narzekają, pragnąc a łaknąc, biegając a szukając sprawiedliwości swojej. Jaką ono widasz sprosność a lekkość koronną, czegoby się snadź wstydać przed inszymi narody, gdy się ich stady włóczy za prokuratory po sejmiech, jako bydła błędnego, gdy leżą po pustych stodołach, narzekając, a czasem i zdychając, jedni od głodu a drudzy od zimna... Jako stoją oni mizerni Łazarzowie u drzwi bogaczów onych, którzy wyssali mleko ich, a odarli wełnę ich, a jeszcze je czasem kijem biją, odganiając a opowiadając: niemasz teraz czasu. A snadź jeszcze rychlej ludzie prości a ludzie ktemu mało powinni donoszą im rady i pomocy, jako szczeniętom odrobin, co padają ze stołów bogaczów onych, a podpomagają jako mogą onego nędznego upadku a żałosnej krzywdy ich. Gdyż sprawiedliwość naszę zową pajęczą siecią, którą bąk przebije, a nędzna mucha wplotłszy się, uwikławszy się, utraciwszy wszytko, nie doczekawszy się żadnej pociechy w upadku swoim, idzie z kijem, bęcząc do domu, ręce załomiwszy. Obaczże, jaki tam płacz, a jakie tam narzekanie przyszedszy do domu swego uczynić musi z żonką a z dziatkami swymi, wołając o pomstę do Pana swego. A Pan się obiecał stać nieomylnie przy krzywdzie jego, a mścić się onego mizernego upadku jego«.

Już i z tego ustępu przebija kaznodzieja i ciągle wplata Rej cytacje biblijne, z ulubionego Jezajasza albo z Nowego Zakonu, mieszając rzeczy cesarskie i boskie; dla pogróżek swoich, np. używa słów Pańskich nad Jerozolimą albo proroctw starozakonnych, chociaż kreśli i sam obrazek wedle inkursyj tatarskich. Jako kaznodzieja wplata w politykę i rzeczy »policji«, t. j. życia (nad stan) lub pychy. Ustały dawne poufałe zjazdy albo zchadzki,

kiedy to przodkowie naszy zjadszy gęś a smażoną *pieczenią* a groch z jagłami a postawiwszy *dunicę* na stole pieprzem natartą z piwem a grzankami używali wolnej myśli. Bo już dziś musi tydzień myślić, kramy i apteki zwiszować, trzykroć się żydowi spowiadać, niżli do siebie przyjacioły zwabić, abowiem nie każdy się smie pokusić na owy pułmiski, na owy potrząski, na owy pozłociste główki. Więc dawniej w prostocie szczyrość, snadź nie tak jako dziś jeden drugiemu się zalecając *a sklenicę pozłocistą o łeb stłukszy*, szuka, jakoby jeden drugiego w czym podejść, a podstępić mógł. Barbarzyński ten zwyczaj długo u nas popłacał; jeszcze Chodkiewicza starego, rozochoconego, Zygmunt III w tym hamował; sam pisze p. hetman: »usadziwszy mi sklenicę wina na rękę swą trzymał (król), ażem ją wypił, stłukłem szklenicę o głowę, aż król powiedział: miły panie hetmanie, nie tłuczcie tej głowy, siła nam na niej zależy... wymacał tedy we mnie, żem nie futrowany sługa jego«.

Naturalnie nie przepuścił »obżartym«. Zastrzega się wyraźnie, że nie chce nikomu omierzić świata, ale każe go używać w mierności, jak patryarchowie, co nie tłukli możdżerzów od trzeciego dnia, nie lepili pozłocistych lewków, nie przyprawowali łbów szczuczych jako błaznów — ale patrz, co się z naszymi dzieje, jako im brzuchy trą, jako szkapam na rupie, jako się im oczy zlipają, nogi puchną, ręce trzęsą itd. Niedosyć na tych morałach — od siódmego »kapitulum« rzucił nasz kaznodzieja i politykę i policyę, a całkiem się *ochynął* w teologji i w biblji. A szkoda bardzo, zaczął był przecież tak praktycznie; powyliczał wszystkie braki, wyznał otwarcie: żaden naród, żadna horda a snadź i cygańska nie jest w takiej niedbałości a snadź jest w lepszym opatrzeniu, niżli tak sławne a zacne to państwo nasze. Wytknął obojętność wszystkich: urwał wróg coś na granicach, nic to; ba, drudzy zową to sejmowymi nowinkami (żeby na posłach co wystraszyć) i jeszcze będą ktemu zakazować, aby nie tak powiadano, jako się działo (następuje straszny obraz napadu). Wszystkich ruszy tylko priwata, iżby siebie i dziatki opatrzył, a potym »niech się niebo chociaj obali a skowronki potłucze«. Dalej jednak nie sięgnął, nie zapytał, jakby tę niedbałość przełomić a przecież wiedział, że i jego wołanie jednym uchem wleci a drugim wyleci, jakby groch o ścianę miotał. Zato wdał się w teologję i możliwy skutek słów swych sam zniszczył. Bo najobszerniejszy rozdział poświęcił rzeczy, bez związku z »Narzekaniem« i jego celem: nie rozpaczajmy; stójmy z mocną wiarą

i nadzieją przy — Panu swoim; on w okamgnieniu wszytko odmienić i naprawić może! Toć to była woda na młyn niedbalców; kiedy trwoga, to do Boga a tego uczyły ich właśnie przykłady Tobiasza, Jonasza, Sennacheryba i pobitych przez anioła wojsk itd. przez piętnaście stronic folio!! I ciągle bije na to, że nie należy tego czytać jako fabuł Owidjusza albo Wergiljusza, aby łeb sobie tym naszychtowawszy bezpieczniej usnąć, lecz rozważać gruntownie, przystosowywać do siebie, czerpać pociechy. I co zaczął w tonie minorowym, rozpaczliwym niemal jak najsłuszniej, kończy najniepotrzebniej tryumfująco: On nam tego wszytkiego dopomagać sam wiernie będzie raczył itd.; dojdzieć nas i on anioł, co pobił wojsko itd. — a ten, któremu sumienie może na początku rozruszał, usnął najspokojniej, naszychtowawszy sobie łeb takimi obietnicami! Tak mścił się minister nad politykiem.

Ton kaznodziejski, uroczysty, przenika więc »Narzekanie«: te same powtarzania słów, ciągłe anafory itd., jak w Postyli: *A jakoż tu* Pan, proszę cię, ma nad nami podnieść oczy swoje? *A jakoż tu* ma dać Ducha swego świętego *sprawcą a przełożonym* królestwa tego? *A jakoż tu* co dobrego, co porządnego, co poczciwego może się umnożyć ku sławie naszej, a ku lepszemu naszemu? gdyż *wszędy a wszędy*, gdziekolwiek obrócisz oczy swoje, nie możesz inaczej tego mizernego *a obłudnego* mieszkania naszego nazwać, jedno jako pismo świat wszytek zowie, *złodziejską klatką* a łotrowską jaskinią itd.

Pozostaje teologja Rejowa, na dowód jego kalwinizmu. Cóż za przyczyny gniewu Pańskiego? Odbiegając zupełnie od właściwej materji, twierdzi, iż nie *dzierżymy nauki* Jego. On nie woła na nas: kto nie słucha Liry, Bedy, Szkota, Dormisecure abo inych wymysłów abo dekretałów rzymskich, ten nie wnidzie do królestwa mojego; On wymaga prostości serca. I cóż mnie trzeba wiele prostakowi mędrować, *mój miły bracie*, o Bogu i wierze? Ale będziem drudzy powiedać, o lepiej poczekać, ażby się wszyscy zgodzili, bo rzymianie inaczej, księża (!!) inaczej, ewanjelikowie inaczej, *panowie i* król inaczej, a tak nie wiedzieć, czego się dzierżeć? O poczekasz, a długo poczekasz, wierz mi, niźlić to będzie, bo Pan zawżdy aż do skończenia świata chce mieć kościół swój jako na próbie, aby rozeznawał od wiernych niewierne; ale co tobie do papieża, *do Arjana*, do Sabeljusza albo do jakich nowych *wykrętaczów* słów Pańskich, gdy ty masz pewne kroniki starego i nowego zakonu itd. (tosamo czytaliśmy w Zwierzyńcu 202: więc mówią, my bychmy wierzyli, kiedyby

się na jedno już wszyscy zgodzili — lecz wierz mi, iż poczekasz aż do dnia sądnego — a tak radzęć: stój pilnie przy naukach Jego itd.; tosamo niemal w tych samych słowach uczył kalwin Wolan w Proteusie). A cóż tobie po głębokościach pisma, a cóż się tobie trzeba dysputować o tajemnicach Pańskich albo o różnościach pisma? Oto masz troje księgi, które możesz zawsze nosić przy sobie, Pacierz, Wyznanie wiary apostołów świętych a Przykazanie Pańskie (taksamo w »Postyli«!). Albo o świątościach co tobie mędrować potrzeba? Są dwie, chrztu i chleba i wina: tu też tobie mało w tym mędrować potrzeba abo się o tym rozprawować, jakie to jest ciało abo jako je Pan tobie podawać raczy. Występuje przeciwko transsubstancjacji i transpanacji; nie mnimaj, abyś tam w ten czas miał całego człowieka abo całe ciało przyjąć zębami swymi... iżby tu zupełnie a cieleśnie to święte ciało zstępować miało; zarazem jednak zaznacza, że oba sakramenty nie są gołymi, prostymi znakami, lecz są widomymi znakami: jak pargamin, na którym ci król nadaje wieś, nie jest prostym pargaminem, ale istotnym przywilejem, gdy do niego pieczęć przyłożono i ręką podpisano — tak i tego w ten czas prostym chlebem i prostym winem zwać nie możemy, jedno sakramentem, t. j. mocnym zaślubieniem a cyrografem na obietnice Jego a dziwną tajemnicą podania ciała i krwie Jego świętej. Wszystko bardzo ładnie — tylko zupełnie nie na miejscu: desinit in piscem mulier formosa superne!

»Apoftegmata, t. j. krótkie a roztropne powieści człowiekowi poczciwemu słusznie należące, tylko *dwiema wirszyki* zebrane a zniesione« napisał, przekonany, że z czytania najlepiej się przestrzegać i uczyć w wszelkich przypadkach, ale »iż Polak jest teskliwy *a wielki zabawca na tropie*« (termin łowiecki), przetoć podaje króciuchnymi słowy długich rzeczy rozważenia (sentencje, gnomy), co najdzie i w greckim i we włoskim i w łacińskim i w inszych językach (por. sentencje Menandra, Publ. Syrusa itd.), tylko my ich nie mieliśmy, taksamo jak i rzeczy potrzebniejszych, »a prawiechmy język swój, acz też nie barzo foremny, tak byli zatłoczyli a zaniszczyli, żechmy mu czasem sami właśnie nie rozumieli. Lecz wzbudził Pan ludzi niemało, i pismy swoimi i sprawami, zdobiących swój naród, więc i ja, jedna szczepa narodu tego zacnego, acz nieuczony, chciałem pamiątkę zostawić i to, com mógł, tom znosił do pisania swego«.

Znowu dokazał osobliwszej sztuczki. Jak Zwierzyniec ośmią wierszami zawiązywał, tak tu w każdym dwuwierszu sentencję

wyłożył i w rubryki, Cnota; Sprawiedliwość; Stałość; Mierność; Roztropność itd. poukładał, wystawiając zawsze cnotę i przeciwną jej wadę; rubryki niemal równej objętości, liczą po dwadzieścia lub więcej sentencyj; wleką się monotonnie, często wyrażają tę samą myśl pod innym obrazem — ale i one się podobały i szkołę stworzyły. Znane wiersze Smolika i Jarosza Morsztyna na Szlachcica, Męża, Pana, Kpa itd., zbudowane stale wedle normy: nie to mąż, nie to... ale ten, co itd. Już Rej uprzedził: Nie to szlachectwo, co herbów nawiesza itd.; Nie to szlachectwo chlubić się pradziady itd.; to jest szlachectwo, gdzie bramy ze cnoty a z sławy strzępki, z zacności forboty; to prawy szlachcic, co stanu swojego itd. To prawy szlachcic co poczciwe oczy itd. Albo pod roztropność: Nie to jest mądry, co wiele spraw umie; itd. Nie toć jest rozum, co jedno dziś widzisz itd.

Najlepiej udały się sentencje — antytezy, np.

Szlachectwo z orły wysoko wylata;
Wszeteczność z kobcy tylko wroble chwata.
Dobremu zawżdy na brzuchu guz roście (tyje);
Zły zawżdy na grzbiet ma dębowe goście (tj. guzy).

Udatnymi nazwiemy i mieszczące porównanie, np.

Ścieramy brudne, patrząc we zwierciadło —
Lepiejby zetrzeć, co na cnocie zbladło.
Jakoby przybił podkowy na grudzie,
Bychmy pomnieli na to, żechmy ludzie.
Wilk, powiedają, iż nie tyje leżąc,
I chłop leniwy chodzi się najeżąc itd. itd.

Lecz takich mało, np.

Łeż zawżdy chodzi, by gęś *oszemłana,*
A prawda, jako królewna ubrana.

Zgodzimy się jeszcze, jeśli rozszerzono porównanie różnymi szczegółami, np.

Skąpiec jako głóg, co drapie przy drodze;
Jagody twarde a koza ji głodze.
A hojny zasię, jako groch przy drodze:
Kto się nie leni, ten go idąc głodze.
Gdy groch oskubą, grochowiny depcą:
Takżeć o hojnym, gdy nie ma nic, szepcą.

Ludzie na świecie, by pczoły się broją,
Bęczą, kąsając, gdy się kogo boją itd. itd.

Lecz znacznie mniej takich; przeważają powtarzania, nieraz dosłowne, albo z drobną odmianą słów, np.

Najpiękniejszy strój nadewszytki złota,
Kogo ozdobi z poćciwością cnota.
Napiękniejsza to na sławę delija,
Kto z cnotą dzierży a niecnotę mija.
Napiękniejszy strój, gdzie bramy ze cnoty,
Z rozumu strzępki a z sławy forboty.

Na jednej stronicy znajdziemy:

Przedsię wszeteczny podoba się sobie,
Chociaj go zewsząd szpetną sława skrobie; i:
Wszeteczny zawżdy podoba się sobie,
Chociaj go zewsząd szpetna skwara skrobie.

Pewne rymy powtarzają się i sens się do nich gwałtem nagina, np. *zdobi: krobi;* ujdzie on:

Poczciwa praca ta każdego zdobi,
I mieszek z pełna i żyto ma w krobi;

ale gorzej, kiedy pstry kur albo kot dla rymu musi być zakryty w krobi (Kto się swym zdaniem przed inymi zdobi!). Gdzie polski nie wystarczy, łacińskim nadsztukuje, np.

U pocciwego to jest wielkie *festum,*
Mijać *utile* a szukać *honestum* itd.

Niektóre porównania mało trafne, np.

Nikczemny to sklep, kędy skarbu niemasz,
Takież bez cnoty dobrego mi ukaż:

sklepienie sklepieniem, co tam w nim nie stoi; dobry (chyba pijak) bez cnoty nie będzie. Dla tych sentencyj plądrował i Ezopa (np. o języku, najlepszym i najgorszym przysmaku); przysłowia (kilka przytoczyliśmy, jest ich naturalnie więcej, np. skąpy i *z dębu radby odarł łyka,* aby dosypał konopnego ćwika; *na trzy głosy* gędzie itd.); siebie samego (np. Postylę i Zwierciadło); historje (nieraz nietrafnie), np.:

Podobien każdy ku Akteonowi,
Co się jako psu da kąsać łgarzowi,

— tegoż przecież za wszeteczność psy gryzły! Tu możnaby się choć spierać z Rejem, lecz przeważnie trywialna i banalna myśl na dwa wiersze koniecznie rozbebłana, oto i Apoftegmaty. Nowego nie przybywa nic. Szlachectwo np. jest kastą zamkniętą — nikt do niej nie wchodzi, nikt jej nie utraca: ale do herbów ma cnota przystąpić, bez niej nic. Wymowniejszy już ustęp o publice i prywacie i znajdziemy tu nawet straszny pesymizm a raczej zwątpienie zupełne:

Ach moja miła zraniona *patria* (jak u Orzechowskiego),
Toć cię lewita i pan z księdzem mija...
Wszyscy dziś sobie na swe skrzydła *galą*,
A choć wszytko źle, przedsię sobie chwalą...
Łamią się prawa, ustawy padają,
Stróżowie (t. j. wielcy panowie) ptaków sobie naganiają.

Brat szlachcic przeczyta jeszcze wiersz:

Ach, miły Boże, jakaż to rzecz sroga,
Iż tak upada publica uboga,

gdyż pater patriae paniej prywacie gwoli oczy kryje, ale machnie ręką, on na swoim pasie, by miało spolne zginąć w krótkim czasie. W prawie oburza go najwięcej, że nieprawą sprawę wykręty prawnymi przewodzą: tu prorokami narabia. Rzecz o wojnie charakterystyczna dla zadomowionego Polaka (nie dla Reja jednego; w ten sam błąd wpadali Modrzewski i inni): zazdroszcząc wawrzynów pani Suttner i chrapiącemu w Hadze na obie uszy trybunałowi, odmienia Rej przez wszystkie liczby i przypadki sentencję:

Niewiem, co zacni natenczas działają,
Gdy się dwa wadzą, iż im dopuszczają.
Zażby nie lepiej zacnym to rozeznać,
Niż dla dwu spornych ma się krew rozlewać...

echo polityki pokojowej pasterza narodów, Zygmunta Starego; w Polsce zależałej i zniewieściałej na wojowniczość skarżyć było poprostu grzechem — nie dla obcych przecież Rej pisał. I kończy maksymą: fortunnie żywie, kto w wolnym, pomiernym stanie na równym (małym) przestawa i myśli bezpiecznej używa.

Niektóre sentencje, dla rymu, nie wyrażone jaśnie, np. Wszeteczny ślachcic spluskany *przewarą* U krawca traci sukno społu z miarą!! Całość wypadła jak najsłabiej; uniewinni ją chyba manja dydaktyczna, z której się wiek XVI jeszcze nie otrząsł a już najmniej w Polsce, gdzie ludzie jeszcze w skuteczność maksym, niby recept czy plastrów, wierzyli.

Najczęściej spotykamy w tych sentencjach dawnych dobrych znajomych, z którymi nas inne pisma Rejowe, głównie »Wizerunek«, oswoiły, najwięcej np. w ustępie o pysznym a pokornym, gdzie powtarza ulubione z »Wizerunku« porównanie o bańce malowanej, wiatrem kołysanej, o pęcherzu nadętym, o kwiatku w gnój rzuconym itd.; albo w ustępie o prawdzie i nieprawdzie: że Pan się prawdą zowie; »*Język* wszeteczny *język* zowie pismo (co już na jaśnią i bez pisma wyszło)?; złota próbują *na czarnym kamyku* — wiemy z innych miejsc, że kamyk ten porphiriusem zwali; jako niedźwiadek (skorpion) niż ukąsi liże — również częste; dodam mimochodem, że, jak wszędzie indziej, używa »trzeciego« stopnia zamiast naszego »drugiego«, np. *i* co może być już *najsprośniejszego* (zamiast: cóż może być sprośniejszego) itd. Aluzyj domowych bardzo niewiele, np. w znanym dystychu: Pochlebca każdy *piesek Pępowskiego*, za tym wnet bieży, gdzieby dostać czego. Albo: piękny to zwyczaj starszy nam oddali, by *o nieprawdę w gęby się plaskali;* w samym Zwierciedle ze trzy lub cztery razy to powtórzył. O krukach-pochlebcach, klujących za życia jeszcze, i w apoftegmatach (216) i w Żywocie (49) mówi; nie mądra mowa, gdzie szalona głowa, *byś więc i ćwieczki tam przybijał słowa* (214) = »Wizerunek« 68: *by więc ćwieczki przybijał do rozumu słowa,* tedy snadnie odpadną, gdy szaleje głowa; tamże »jemu mimo uszy« powtórzone z Wizerunku. Sens psują czasem błędy druku, np. *stały* to rycerz, co tego *paducha* (ulubiony termin czeski) nie może zwalczyć, śmierdzącego brzucha — czytaj naturalnie: *słaby.*

O wiele ciekawsze idą od nowej karty (231), »Apoftegmata *krotsze*«, ośmiozgłoskowym wierszem pisane. Z początku, zdaje się, tylko miara wierszowa zmieniona i krótkości pofolgowano, przeznaczając po czterowierszu na cnoty i niecnoty. Lecz nagle zmienia się *strych;* przesyciwszy się komunałami wprowadza osoby, przeciwstawia je w rozmowie; odrazu nabiera styl żywości i barwności. Niby wraca do tego, czym zaczął; pisze moralizująco — satyryczne dyalogi, jakby lwa z kurem, lub kosterę

z pijanicą, tylko że króciutkie, w dwu, trzech lub czterech strofach, np. »Pokora« i »Gniew«.

Chcesz jeszcze, zuchwalcze miły? A jużci się pogoiły
Ony twoje stare guzy A bolą więc by francuzy?
— A ty, coś wygrał w pokorze? Iżci po łbie kto chce orze,
— A iż cię tak wszyscy znają, Więc ci też na gębie grają.
Wolę ja tak, bracie miły, Niżby mi gębę obbili;
Jako to twojej działają, Aż ci zęby wyglądają.

Najpierw idą takie dyalogi o cnotach i grzechach i trzeba przyznać, że i grzesznych nie pozbawił argumentów; gamrat np. szydzi z »czystego«:

O i tyś nie wiele wygrał, Żeś się w wieczną niewolą wdał,
Żonać wszytko z domu wlecze, Dobrze cię miotłą nie siecze;

zły dobremu zarzuci:

Tylkoć dobrzy zysku mają, Iże je tak przezywają,
Ale iżby je baczono, Dawno ten tret zatłoczono;

niesławny sławnemu:

A długoż tej sławy będzie? Póki dzwonik we dzwon gędzie.
Potym jako po wiatru dym, Gdzie poleci, ani sam wzwiem.

por. w »Żywocie« 3, 7 aczci wszystko jako powiedają z brzękiem dzwonowym przemija itd.

Podobnie spierają się rączy a leniwy:

Patrzajże tego leniwca, Prawie koziego myśliwca;
By też więc miał i trzy tuzy, Pewnie wygra na grzbiet guzy.
— Lekko idąc tamże zajdę I tak prędko wszytko najdę,
— Jako ty, skacząc by zając, Ninacz się nie rozmyślając.

(z znanego apologu o żółwiu i zającu).

Od k. 233, b idą »Apoftegmata poczciwe na osoby różne«, t. j. przymówki na stany. Zaczyna jak w Zwierzyńcu, od króla i pana; przechodzi do pana i biskupa: pan się przedrzeźnia, co też będzie, kiedy nie dadzą wytykać (dziesięcin) a kontrybutę przedsię dać? biskup szydzi z szacunku i kwarty; sąsiad z opatem (lepiejby z tego wojsko opatrzyć); ziemianin radzi dworzaninowi, rzućwa się do pługa, najpewniejsza to wysługa, dworzanin:

Niewiemci, być to nie prawda, Już moje lata u djabła,
Com na Boży kabat służył, A to nic com się zadłużył.

— anegdotę o bożym kabacie, ale bardzo podle ten Pan swe sługi stroi, znano powszechnie. Starosta z poborcą, podskarbi z mytnikiem, swarzą się o małe dochody. Pan zarzuca plebanowi, że doznali was ludzie, żeście się barzo przełgali; pleban na starszych to zrzuca, ci więcej łżywi, małe złodziejki wieszacie, wielkim się nizko kłaniacie, co Rej sam czynił. Wojewoda kpi z rajcy miejskiego i jego sprawiedliwości, ale rajca słusznie odcina:

Jakie, Panie, wybieracie, Otóż takie sobie macie:
Snadźby i babę obrano, By jedno co za to dano!

Ziemianie ofuknęli się na posłów: Witajcież *mili osłowie*, z sejmu panowie posłowie, *nadobnieście nas w niewolą wprowadzili* (por. słowa Szafrańcowe 1569 r.); posłowie nie »krzywi« (winni), czemu z pany nie mówicie? na tychci wszytko należy — wszytkoć djabeł, prawi ziemianin, i słusznie.

Gospodarstwo bardzo zajmuje, więc rozmowy a raczej wyrzuty i wymówki, wójta z panem, pana z urzędnikiem, urzędnika z młynarzem, więcej zabierają wierszy, schodzi nawet do krawca, do gospodarza (t. j. w gospodzie) a każdy obrazek z natury żywcem zdjęty i lepiej, niż z największego romansu obyczajowo-historycznego, poznasz z tych ucinków życie przodków; schodzi aż do zwodnicy, do Grety z Netą, co o łotra nie dbają, kiloby w mieszku podłubały; do żydka, nadsłuchującego, czy gracze pieniędzy potrzebują; do gospodarza, upominającego się o wino, płaćcie panowie, nim który chyłkiem za drzwi wypadnie; gracz się odfuknął: daj się tam djablu i z winem, pilniej mi, bym dostał sygneta swego.

I tu się nie obeszło bez sporek wyznaniowych; żak śmieje się z mnicha, poco z tablicą (obrazem) bieży, gdzie lutrowie siedzą; mnich utyskuje, że mało dziś świątości znają, ale żak: cóż to za świątości — zdechłe kości, sól z wodą, z mazidłem, co tyle pomoże, by mydło. Najobszerniej traktowano, co najwięcej Reja dojmowało: arjańskie nowinki. Polemika Grzegorza Pawła z Sarnickim i Gilowskim odbija się tu w każdym zwrocie; katolik (zamiast kalwina — bolałoż Reja, że z kalwinów arjani wyszli!) zarzuca »Trideicie« znane objekcje o pożyczanym bogu, o Bogu wiecznym (bo doczesny byłby śmiesznym); na argumenty katolika odcina się zawsze Trideita, ale kończy katolik wezwaniem

do zgody, boć i Juljan nie wygrał, co się Mu tak sprzeciwiał. Katolik to wyznawca kościoła powszechnego, bo co do bóstwa Chrystusowego różnic między trzema konfesjami a »rzymianami« nie było. Żeby się jednak katolicy zbyt nie chełpili, doszła jeszcze rozmowa między biskupem a kanonikami; ten ich strofuje, że świeccy zły z nich przykład mają; oni na to: nasz miły kościelny słupie i o was ci złe nowiny: niby kapituła krakowska z Zebrzydowskim biskupem.

Tryskają te krótkie dyalogi i dowcipem i prawdą życiową, jakby podsłuchane żywcem; oto chłop karze szynkarkę: dwie za jednę przypisujesz (na tramie kreski) a podawasz nam z pianami, daj z konwią, nalejem sami; ona na to: oto i zysk mój, beczka mi się zpukała i drugie (piwo) mi pokwaśniało itd. Na dowód, jak Rej nic nie zmyślał, lecz samo życie wiernie kopiował, przytoczmyż jeszcze: Spokojny a Prokurator (adwokat).

Witajże panie doktorze, Nasz miły prokuratorze,
Co na worku pulsu macasz[1] A prawo opak wywracasz.
— I tyś nie wiele mym zdaniem Wygrał też swoim jednaniem
— *Bo połowicę odpuszcza, Kto się na ludzi przypuszcza.*
Już ja wolę część odpuścić Niźli *tobie ręce tłuścić*[2]),
A włoczyć się po terminach. Nic mi po tych oskominach.

Przysłowie było: *kto na ludzi* (rozsądek) *daje ten połowicę traci, kto na Boga ten wszystko,* czytamy u p. podwójciego (Groickiego) w regestrze (prawa majdeburskiego) z r. 1559 — i nie pojmował tego ów krótkowidz hiszpan: duo sunt mirabilia in Polonia, mawiał Rojzjusz, *ugoda* (gdzie zawsze obaj lub jeden tracić muszą) i »tak *mi się widzi*« (w ustach sędziego; prokurator mawiał: *czuję* wedle prawa); obcy prawnik nie mógł tych cudów polskich rozumieć; co ciekawe, że gdy po raz pierwszy r. 1395 polską sentencję wojewody poznańskiego zapisano w aktach, *mnie się tako widzi* wyszło, więc już półtora wieku przed doktorem Hiszpanem popłacało.

Nawet panie wprowadza i mówi pani do pani starej (ochmistrzyni): poginęły i biesiady, prawie chodzimy by baby; ale pociesza ją pani stara niby Achiza Zefirę: azaż ty pani w nie-

[1] Por. w »Wizerunku« k. 124: bo mu (dostatniemu) doktor pomoże, jako skoro *pomaca pulsu na kalecie.*

[2] Ten sobie zawżdy *ręce tłuści,* ba nic ten na swe skrzydło nigdy nie upuści Wizer. 75.

woli, *smutne serce zawżdy boli*, możesz czyście być wesoła, nie bój się swego sokoła. Żałować tylko, że więcej tych obrazków nie udzielił; że ich szerzej nie rozwiódł.

Ostatnie półczwarta karty zawierają (236—239) dwuwiersze, napisy, emblemata, na dom i części, drzwi itd., na ratusze, groby; na łyżki i małe rzeczy (pięciozgłoskowe wiersze), dla mniejszych stanów, nakoniec sama łyżka prze dobre towarzysze (sześciozgłoskowym wierszem) prawi. Humanistyczna literatura lubowała sobie w podobnych napisach, sentencjach, legendach; wymienię książeczkę z podobnymi wierszowanymi napisami, którą Rej znał z przedruku krakowskiego r. 1541: Aediloquium seu disticha partibus aedium urbanarum et rusticarum suis quaeque locis adscribenda, authore Gotofredo Torino Biturgico; dystychi najliczniejsze na zwierciadło. Wiemy o biskupie krakowskim, interesującym się takimi napisami, każącym je sobie z Rzymu przepisać. W »Zwierciedle« (k. 164) czytamy, że »nadobne wirszyki łacińskie jeden także spokojny pan (czy nie Rej sam?) nad łóżkiem był sobie kazał napisać:

Stet quicunque vult sublimi lubricus in aula,
Me tamen nil saciat, at sola dulcis quies,

co po polsku tak może właśnie wyłożyć:

»Niech się kto chce dziwuje ścianam malowanym,
»Niech też kto chce kołace botem podkowanym,
»Mnie już nic nie smakuje, jedno wdzięczny pokój,
»A ty już tam u dwora wierę co chcesz rokuj«.

Tych wierszów użył w »Zwierzyńcu« o sobie samym, nieco je odmieniwszy. W przedmowie do Zwierciadła »widział na jednym zacnym domie ty wierszyki napisane:

Sobiem kwoli budował, szacuj jako raczysz,
A na swym więc poprawisz, co nie kmyśli baczysz.

Naśladował takie wiersze Anonim-protestant, czciciel Reja, spółcześnie a kołatały się u nas podobne do XIX wieku, por. Glogera encyklopedję staropolską III, 254.

Otóż na takich to wzorach zaprawiał się dla owych wierszyków. Należą one do najkrótszych, a więc najlepszych; każdy napis trafny, nieraz dowcipny. Uderza nas ten i ów szczegół. Że ciepłego komina nachwalić nie może, przy tym »grzanki piec, piwo

siec«: że ogień to duszny u niego przyjaciel, wiemy i że »Zwierzyńca« (np. Ogień co mądrzy bywali *Przyjacielem dusze* zwali — por. Zwierzyniec 261: mędrcy go *przyjacielem* kładą *przyrodzeniu)*, ale że np. przy *wschodach* o niczym innym wspomnieć nie umiał, tylko o liczeniu »stopieni« przez pijanego? Na piwnicę, na jej dziwną alchimią, szalonych z mądrych robiącą, wszystkie napisy jednego naturalnie tenoru. Napisy na sklepy, t. j. piwnice nie tykają np. mądrego szafowania bogactwem; wyłącznie złodziejom i ich rodzonej ciotce (szubienicy) poświęcone. Ależ i wszelkie przemowy łyżki do dobrych towarzyszów około jednego krążą: nie ruszaj mnie, nie kładź mnie w zanadra, za boty, nie kryj mię za futro itd. Nie przypadek to ani dowolność; jak u nas książkę (scyzoryk), charta i żonę ukraść komu, nigdy sławy nie kaziło, tak chyba targali się i na łyżkę, na pamiątkę dobrej biesiady, może nie tylko Rusini (od ruszania zwani, jak cały XVII wiek stale twierdził) a tych znawał Rej wielu, lecz i inni; gdzie Tatar nawet przed łyżką na bankiecie dosiedział, Rusin nie wytrzymał: nie anegdotać to, a historyczne (pod Żórawnem 1667 r.) a jeszcze 1903 roku tożsamo się na wielką skalę powtórzyło.

Wobec rubaszności, cechującej nieraz te napisy (w łaźni, kuchni itd.), odbija poważniejszy ton w napisach na groby, czterowierszowych (tamte wszystkie dwuwierszowe) i przypominających nieco ów średniowieczny alfabet o śmierci, np. gdy kogo prowadzisz chować, iż drudzy u drzwi czekają, co cię też prowadzić mają, albo: otóż masz me osiadłości, w małym grobie liche kości itp.; przypuszczam, że ów wiersz (»Ach mój smętku« itd.) i w druku od dawna istniał.

Apoftegmata dłuższe i krótsze, dawniej, przed r. 1567, napisane, wcielił gotowe do księgi zborowej; treść ich była ogólnomoralną, niby trzem księgom Żywota odpowiadała; w gruncie była rozprowadzeniem czwartego rozdziału z »Zwierzyńca«. Jak Żywot Narzekaniem (politykującym i polonizującym, wcale nie ogólnikowym, kosmopolitycznym), tak uzupełnił i Apoftegmata Przemową do Polaka — na temat polityczny: to jest właściwie najważniejszy wywód, kredo polityczne Rejowe — najmniej tu religja i protestantyzm bródziły, znacznie mniej, niż w »Narzekaniu«. To powstało prawdopodobnie później, wyłożyło w prozie treść »Przemowy« a teologję i historje starozakonne i proroctwa pododawało; zgoda między »Przemową« a »Narzekaniem« nieraz dosłowna, obie nawet zaczynają tak samo od sławienia polskiej

ziemicy — »ale gdy drugą kartę na wspak przewrócimy« itd. (Narzekanie). Góruje więc »Przemowa« nad »Narzekaniem« ściślejszym trzymaniem się polityki; dlatego wywołuje wrażenie jeszcze bardziej przygnębiające.

Są wymowne zwroty, którychby się i Skarga nie powstydził: »niechaj wżdy tę cną matkę (Polskę) na baczności mają, która nas tu zrodziła i tu wychowała... bo jeślić matka zginie, pczoły pewnie spadną a gdy ula nie zstanie, gdzie się dziać, nie zgadną« i jest już jawne zwątpienie, czy się kiedykolwiek »obaczymy«. Po raz pierwszy zaczyna miarkować, że własnymi rozumami nie daleko zajdziemy, więc nawet przy »sprawiedliwości« domaga się ustanowienia mędrszych zwyczajów, przypatrzywszy się *sprawam i postronnych krajow* a dopierożto pod rubryką »Wojna« wysławia cudze strony, ich mądre głowy, co »nie patrzą tam, gdzie stoją, ale gdzie iść mają«. Obok takich mądrych i patryotycznych uwag, a do nich liczymy szczególniej wiersze: »nie najdziesz żadnego, coby myślił o tym, co się *jutro* będzie dziać, nie tylko *na potym*... przodkowie naszy... *strzegli wolności* i granice rozszyrzali, a *dziś choć nam przypada rozszyrzenie granic*, wszytko to nam fabuła, wszytko to nam za nic«, i Rej się nie ustrzegł ogólnego znarowienia: z dobrej woli gotów każdą ofiarę ponieść, ale o przymusie jakimś t. j. porządku, i słyszeć nie chce. Pod rubryką »Znaków gniewu Pańskiego« wciągnie ubytek »mądrych i radnych«; na ich miejsce nastają albo tacy, co o rzeczypospolitej by o żelaznym wilku sobie bają, albo drudzy, niewiem jakiej wiary (!), coby radzi wprawili nas w jakieś pomiary... a tak z czasem będą chcieli wiedzieć, co będziemy warzyć; powiedają, że trzeba tego dla wojny, by każdy wedle sił stawał do stroju, ale nim się tej strojnej wojny doczekamy, pewniejszą na każdy rok na zapłociu mamy, bo jeśli co przykopasz, musisz znowu mierzyć, potym cię tym pomiarem tak *ukolędują*, co masz dać na każdy rok, pewnieć oszacują: my byśmy powiedzieli, i owszem, ale Rej: *Nie trzeba nam pomiarów* — rozmierzy nas cnota! że i więcej przystawi, w kim będzie ochota — zapomniał, czy nie myślał, nie przypuszczał wcale, że właśnie tej ochoty zabraknąć może u jednego i drugiego i dlatego pomiary potrzebne.

»Przemowa krótka«, licząca około tysiąca długich wierszów, to ostatni większy nieco poemat Rejowy; powtarza znowu i rozszerza rozdział trzeci »Zwierzyńca«. Wznosi się Rej z początku niby na wyższe stanowisko, ocenia i porównywa inne narody—

ale temu byłby lepiej dał pokój; nie zna ich sam, powtarza ogólniki i unosi się szowinizmem. Włoch dla niego tylko chytry na umyśle, a na ciele słaby, bo nie dojada, nie zna perfum polskich: pieczenią z cebulą, a potym konew piwa, aż się oczy ztulą! Czech hardy, narabia swoim *kak* a *kierak* (czy nie raczej *kterak?*), ale słowny; powinien był się Rej zamyślić chyba nad tym, dlaczego, gdy co zacnego w Polszcze zmawiano, tedy to *czeskim słowem* zdzierżeć obiecano (*nie* polskim, a dopieroż się chwalił przeciw Włochowi, że kiedy co komu rzecze Polak, mocno chowa wiarę; cudzoziemcy uczą nas czegoś przeciwnego, np. nuncjusz papieski 1699 r.!)

O Niemcach sądzi tylko wedle knechtów, których widywał, zna tylko *poczmater* (Gottes Marter) i ploderhuzy Dajczmanka. Węgrzynowi, pomny Zapolji, zarzuca, że pana odmienia niby kmieć, i radzi się jego przygodą Polakowi karać (dobra woda na dachu, kiedy sąsiad gore itd.). O Turczynie powtarza, co z dziejów Bielskiego wyczytał, o ich marnym *wszczętku* z narodu chłopskiego, jak się obcymi zdobią, jak sprawiedliwość, trzeźwość chowają. Moskwicin by sojka w klatce co szczebiotać umie, z głupia chytry; moskiewskie odpowiedzi słynęły w Polsce i w »Zwierzyńcu« o nich wspominał, mówiąc o Zamojskim (ojcu): ocz go kolwiek spytasz, wnet *Moskwicin* z niego, znajdziesz słuszną odpowiedź wedle stanu swego«; znamyż te odpowiedzi, np. gdzieś stracił oko? przy nosie itp. Wołoszyn z Włochów się całkiem wyrodził, prostak, wiary nie pytaj — nie uczyli się tego, wybacz więc; Tatarzyn z kobyły żyje *(komiz* pije); i narod i strój djabłu się godzą. O Duńczyku i Szwedzie napisał błazeństwa: nie znał morskich stron, jedno po sadzawkach polskich trochę pływał i zdaje mu się, że Szwed i Duńczyk »mało, iż *z moskwicinem nie z jednej macierze,* także i w obyczajoch i *w niedobrej wierze*«, choć po protestancie, nie bylibyśmy się takiego nonsensu spodziewali. O innych narodach nic nie wie, chociaż czasem coś dla rymu przyplątał, np. »Daniłowicy — samo przezwisko znaczy, iż są nie Anglicy« (Zwierzyniec 164, jak Łascy np.!!).

Następuje panegiryk na Polaków, ich męstwo (szczęściem to sobie zową inszy narodowie, gdzie Polaki mają, już wyżej czytaliśmy), ich dostatki — lecz nie długo tej chwały; zaczyna dawne skargi, na sprawiedliwość najpierw: ktoby chciał wypisać *koty* w naszym prawie! najdłuższy to ustęp, powtarza znane obrazy nędznych nieboraczków, co to »włóczęcy się po wiecach, biegając za dworem« łzy leją; nic nie wskórasz przy najsprawiedliw-

szej sprawie, gdy nie poprzesz jej pieniądzmi lub krewnymi t. j. jak Rej powie, gdy niema *lisa*[1] w zanadrzu albo uja (wuja) w prawie.

Po sprawiedliwości następuje zwykłym torem obrona: jaka? jednego w łykach wiodą (Tatarzy), drugi daj pobory; z tych tylko część skarbu dojdzie i za to kęs ludzi najmą i dwie szkodzie mają, bo stracą i pieniądze i ludzie. Dalej znajdziemy te same argumenty przeciw egzekucji i kwarcie, gdyż »tej *quartany* (!) dokładać musimy, bo nas ta nie obroni, to dobrze widzimy«. Dalej wojna z jej zawiędłymi wiciami: pospolite ruszenie; o tak, ruszają — ale gęsi, owce a potykają się — ale o płocie, śpiewa na ten sam skład półwieku później »Jan Dzwonowski« w Niepospolitym ruszeniu albo Wojnie Gęsiej 1621 a krócej i drastyczniej Rej w Zwierzyńcu; wracają i te same pogróżki (być ci w łyku, przypatrzać się z lasa, gdy obcy z domu rozkazuje) z nową, acz dawną przypowieścią (daj wisiał kto wiernie) i nowym porównaniem: my jak gęsi trawę skubąc na ziemię patrzymy, o orłów, co nas porwą i z piórami, nie dbamy; tak wypuściliśmy np. Wołoszyna, dawnego hołdownika koronnego, a drugie (Prusy, Kurlandję) by węgorza za ogon dzierżymy. Oto i unja z Litwą; jak przez sen o niej mówimy, mędrujemy tylko, a obeszłożby się bez *rozumków sprzeciwnych:* lecz punkty Rejowe meritum sporu nie tykają; o jednym królu i spólnym wrogu niebyło pytania, ale jak »sprawiedliwość i spolne między dziedzinami granice« rozmierzyć, to był sęk; wymagał Rej zniesienia granic (»nie jako w inym państwie«), lecz zresztą zostawiał obie strony przy starych zwyczajach, t. j. urzędach itd. Dalej skargi na puste pola, puste mury, Kamieniec: to samo, tylko obszerniej, co w »Zwierzyńcu«, nieraz dosłownie, np. zaż lepiej, iż tam (w pustych polach) darmo pożary gorają, wilcy wyją, a sarny wielką rozkosz mają? (»Zwierzyniec« 209: ano rozkoszne pola pożarem górują albo się dzikie szkapy z wilki po nich gonią); o Kamieńcu: którzy Kamieniec oczyma widzieli... tam niesłychaną rzecz natura *sprawiła,* by jedno leda murek na górze *sprawiono,* aby się wżdy kęs było za czym broniąc zakryć, bo tam z pola i kokosz możemy upatrzyć (= »Zwierzyniec« 208: kto widział, jaki tam dziw Bóg sprawił z natury, by się jedno na górze było za czym

[1] Słowniki nasze nie znają lisa = złota, dukata; częstszy on u Reja, np. niedba nic o sobole, gdy ma w worku lisy (nie owy co kury jadają, lepsze owo co gęsto po stole brząkają.

zakryć, boby tam teraz kokosz mógł z pola upatrzyć) itd. Nowe tylko, bardzo słuszne żądanie: walą się mury miejskie, na ich oprawę zdzierają rajce z pospólstwa, co mogą, aby to przepić, a wymawiają się brakiem robotnika: więc nie wieszajcie złodziejów, cechujcie ich (orłem na czele), okujcie pętkami i róbcie nimi; mędrzej to niż ich wieszać (przeciw temu wieszaniu protestował już na k. 234: lepiejbyście — panowie rajce — krzywd ludzkich doglądali, niżeli złodzieje wieszali).

Wtacza teraz nową materję: długi koronne (oprawy Jagielonek); narzekania na egzekucję i złamanie praw; elekcyę królewską: nie mamy na to ni pisma ani obyczaju i nie dbamy, chociaż »jawnie miedzy ludźmi ten głos wszędy słynie«, co za strachy nas czekają (rzeczywiście krążyły groźne przepowiednie, wiemy to z Heidensteina i z Januszowskiego: jeno się świat wszytek na nas obalić miał, zdawało się wszystkim przy śmierci Augustowej); na nędznego pisarza elekcyą mamy, na króla nie i upadek nasz gotowy — a kto temu przyczyną? antimagnackie usposobienie Rejowe wyłania się jawnie: ci żubrowie, zda się im, iż na ten czas wszystkim rządzić będą i wszystko mieć zawsze po myśli — już taka to nasza naturka, »pani kokoszna« od rodu. Jawne to znaki gniewu Pańskiego: zgody niema; szkody w Rzeczypospolitej; więc wraca do wojny na k. 251, omówiwszy ją na 245: tam bił na wici, tu wystawia tę sławną obronę; cóż ona warta, kiedy my powinni aż o kopie (t. j. gdy kopy w polu stoją) ruszyć a nieprzyjaciel połupił naszych jeszcze na zielonej trawie: doskubiemy naszych do reszty, niech z głodu pozdychają. Innychby trzeba porządków; projekty znamy z »Narzekania«, a »tę miłą staruchę« (pospolite ruszenie) chowajmy na to, gdy nieprzyjaciel państwo plundrować zacznie. Na tym kończy paragraf o wojnie, ale pomyłką drukarską następnych trzech paragrafów (Rozumki; Opilstwo; Trzeźwy, zły) nie oddzielono nowymi ustępami, tak że ten paragraf o wojnie na pozór najdłuższy.

W paragrafie o rozumkach występuje Rej po raz pierwszy przeciw pladze polskiej, przeciw »morbus comitialis«, przeciw ciągłemu radzeniu, co cudzoziemców raziło, czego satyrycy polscy nie poruszali prócz Reja: same piękne, jedwabne słówka naszych wichrowatych główek (powiadają, iż tacy — t. j. głupi — pospolicie rostą — ale kijem by ich!); nasi, co za granicą byli, nic nam nie opowiadają o wydwornych słowiech, *tam* wszytko *krotkimi* słowy *rozprawią, a więcej za godzinę niż tu za rok sprawią, tamto* opatrują ludzi, budują zamki, leją działa — i u nas ci też

leją (kalambur), ale w gardło dzbanem, zjadszy świnią pieczenią a kapustę z chrzanem. I przechodzi do poufałej z opilcami rozmowy: za granicą kijem przetrzeźwią łaskawca, u nas kijówby w lesie na to nie stało! Pijalić i przodkowie, ale najmilsze piwko, to pił co uwarzył, dziś korzenne i gorące trunki obce, łby nam pomieszały — a zresztą u nas i moderat djabła wart, boć tylko o swoim pożytku dzień i noc przemyśla; i tu wybucha jawny pesymizm Rejowy: pijani chodzimy z szumnymi łbami, jak błaznowie, ale »trzeźwy zły« — więc na kogoż liczyć? powstają dziwne praktyki, nami ubogą chudziną kupczą a któż rządzi? następuje ów wiersz, pomieszczony i w »Wróżkach« Kochanowskiego: proveniebant oratores novi, stulti, adolescentuli. Na toby też zapłakać mogła miła Polonia; czeka Pan, aza się obaczymy; upominaniem do brata w każdym stanie kończy: o cudzych nowinkach się pytamy, nam ledwe płot nie gore, o to nie dbamy. Podnośmyż głosy ku niebu, a sami też potrosze, gdzie kędy możemy, zaprzążmy się, zaorzmy i zasiejmy rolą tę cnotą a życznością:

Jaciem jako ekscytarz, co brząkam po słowie,
Ale wy wybijajcie, wieldzy zegarowie,
By wam marnie godzinki darmo nie zchodziły!

Więc i tu, w tym najściślej politycznym wierszu, każe się najpierw do Boga o pomoc udawać, a nie pominął i teologicznej waśni, wtrącił ustęp o religji (k. 250). Trapi go i oburza, że tak wiarą bezkarnie zatrząsać w Polsce wolno. *Niech sam by już wierzył, jako chciał* (uznawał więc wolność sumienia!), ależ niech choć drugich nie zawodzi — a cóż Arjani wyprawiają! Już i Trójcę świętą panią duszką zową, Krysta Pana Bogiem pożyczanym, co bóstwo do czasu niby arendą trzymał; krzest w imię trzech Osób czarownicam przywłaszczają, tylko jako na wiosnę gęsi zamaczają; już niedziela zginęła; już nieśmiertelność duszy; człowiek cały zdycha by wół i tylko go jeszcze łupić — albo nam być w talmucie albo w alkoranie, kiedy się tak nasz Krystus *na szrot puścił* tanie. Zbłądzilić papieżnicy, lecz wżdy nie tak srodze, jako dziś Arjani harcują o Bodze; ta sekta tylko u nas; jakżeż śmiemy tak *wysokiego dzwonka ruszać,* czego mądrzy nawet nie dotykali. Więc radźmy co przeciw temu, boć pewnie muszą Pańskie sądy na nas wynidź.

W wierszach tych, powtarzających »Zwierzyniec«, nie »Po-

stylę«, kaznodzieja na bok ustąpił przed politykiem, więc wrócił w następnym traktaciku na kazalnicę.

Kaznodzieja powtarzać się musi, kołace ciągle do sumień, tych samych argumentów, słów Pańskich, pogróżek i obietnic używa. Więc i Rej się powtarza; wszystko co widzi, naprowadza go na te same smutne myśli, na pewne a znaczne znaki blizkiego a przyszłego gniewu Pańskiego. Rażą zaś tym bardziej, że nie z jakiegoś przymuszenia zewnętrznego, jako u innych narodów, ale sami do złego jako kuropatwy pod sieć leziemy; winą tego chyba rozumki i wymysły nasze, którymi się Pan brzydzi. Ściśnieniśmy nieprzyjacioły naszymi — ale zamiast oczekiwanego traktatu politycznego, któryby nas o tych nieprzyjaciołach pouczał, jakby im wstręt uczynić, otrzymujemy nadspodziewanie bardzo wymowne wprawdzie, ale w ustach rycerskiego człeka mało stosowne kazanie na temat upamiętania naszego, kazanie, robiące Bogiem by osłem, od Jego łaski, od silnej wiary, nie od mocy świeckiej upatrujące zbawienia — zamałoż było ministrów ewanielickich, kiedy świecki czuł się powołanym do wzruszania sumień »braciszków« a nie zważał przytym, że się słowa jego z założeniem mijały, bo poco się miał brat szlachcic o poprawie granic, wojska i skarbu troszczyć, kiedy go kaznodzieja upewniał: słabą ci nadzieję pokładali (Dawid itd.) w ufiech swoich, w zbrojach i strzelbach swoich, tylko wszytkę swą nadzieję położyli w mocy a w obronie Pańskiej... a patrzajcie pilno, jako nie byli omyleni. Mógł więc braciszek miły dalej najspokojniej o prywacie przemyślać, ufny w pomoc Pańską!

Nazwał to kazanie »Zbroją pewną każdego rycerza krześcijańskiego« i poświęcił je nawet człeku rycerskiemu; ale tytuł, jak nieraz u Reja, nieco zawodzi; bo alegorje, w rodzaju niby Miles christianus Roterdamczyka, drukowanego w polskim przekładzie Nowomiestczyka 1558 r., albo w rodzaju tej, jaką Rej sam krótko przeprowadził w wstępie do Postyli, zawiera pierwszych pięć strof na tytułowej karcie; wywód zaś prozaiczny (od k. 255 do 266) z tytułem mało się liczy. Jest to przemowa »ku zacnym a sławnym Polakom«, ale nie »poczciwego szlachcica polskiego«, lecz — wiernego w zborze sługi Chrystusowego. Kazanie, a jako takie bardzo wymowne i piękne.

Zaczyna od znaków gniewu Pańskiego, od krwawienia granic, od złego stanu spraw naszych. Blizki nas upadek, lecz o to nie dbamy, nie karzemy się przypadkami postronnymi i własnymi (inkursje Tatarskie; moskiewskie do Inflant); nie dbamy o groźby

Pańskie, o pisma prorockie; lekkiego zakonu jego nosić nie chcemy. A srogie są sądy Jego i tłumi on hardych i nieraz to nam samym za naszej pamięci pokazał. Wspomnij sobie jedno kto, onę bitwą Orszeńską, Wiśniowiecką, Starodubską, Obertyńską, gdzie nasze pokorne wojsko, poruczając się Panu, wroga porażało, bo sam Pan ustraszał wojska ony harde *sprzeciwników;* gdzieśmy zaś sobie hardzie poczynali, opuszczał nas Pan, jako na Bukowinie, u Sokala, u Seretu, u Oczakowa. I wylicza srogie karania Izraelczyków dla złości ich — a jakież nasze? Nawiedziła nas niegdyś ewanielja święta Jego, bez rozlania krwie, bez męczenników, łaskawie — lecz któż jej słucha? Jedni (Rzymianie) dla pożytków doczesnych idą za fałszem głosu najemniczego, *sprzeciwiącego* się jawnie głosowi prawdziwemu Pańskiemu; drudzy zasię powiedają, iż lepiej *poczkać* aż się wszyscy zgodzą na jedno — toć nigdy nie będzie, nędzny oczekawaczu, boć itd. jak w poprzednim traktacie; oglądasz się na koncilium, a któreż mocniejsze niż Pańskie, niż to, co on sam ustanowił? Powiesz zaś: jednaż ewanielja jest, ale ją różnie wykładają, a tak niewiem komu wierzyć, toż próbuj ducha a prawdy, wedle prawdziwego słowa, które zrozumiesz sam albo u inych się dopytasz snadnie. Ale ty jawnie słysząc i widząc nie zrozumiesz ani obaczysz się, owco parszywa, wyłączona z stada, doślepiona miłym światkiem a fałecznym książęciem jego.

Jest wprawdzie w Polsce z łaski Pańskiej niemało stojących przy opoce niewzruszonej nauki Jego, ale cóż kiedy wiara ich kwiat piękny, co owoców nie wydaje (porównaj narzekanie na ewanielików przy drugim wydaniu »Zwierzyńca«). Inni wdali się w odszczepieństwa, jakich świat nie słyszał — i dziś wszytki konfesje chrześćjańskie (t. j. augsburska, tygurska, witemberska, helweckie itd.) barzo się mocno sprzeciwiają tym naszym wymysłom polskim. A nic obrzydliwszego u Pana, jedno ty nowe wymysły i karał on za mniejsze Adama, Saula, Datana i Abirona. A snadźby było sto języków i sto piórek, któżby wyliczył złości nasze. Dopirko gdy leje się krew niewinnych, wołamy na Pana, że niemiłosierny, że raczej poganom niż nam folguje, lecz to Pan dodawa poganinowi serca na nas, gdyż nie dzierżymy mu poślubienia naszego. Tak posyłał pan Saula na Amaleka a Azaela na Izraelczyków. My nie dbając o nic, rozkoszujemy sobie w złościach swoich, aż gdy wpadnie nieprzyjaciel, toż więc dopiro wołamy exaudi (taksamo w »Postyli«!), exaudi; toż się dopirko wiercimy, rzkomo się do zbroje miecemy, ludzi niewinne na po-

datki łupimy, ano nieprzyjaciel się śmieje, bo wczas było się przygotować, si vis pacem para bellum (pogańska ale pewnie pobożna przypowieść). Nie poganinci nam *krzyw*, aleśmy sami sobie *krzywi*, iż na się dobrowolnie wnosimy ony srogie dekreta Pańskie. Kiedy się za nim w pogonią *kustrzesz* (guzdrzesz), abo się po kąciech zbierasz, możesz mu co uczynić? Chlubimy się mocami naszymi, iż tyle drabów a dział za nim wyprawiono, tyle kozaków postronnych przystąpi, to już na to tak bezpiecznie pijemy jako na niedźwiedzią skórę, który jeszcze w lesie krowy łupi. Ale bez mocy Pańskiej nic to nie pomoże; jeśli się nawrócisz do Niego, toć cię wysłucha i wywoli, a toć jest zbroja, a toć są działa i namocniejsze *bechtyry* twoje; zbroja twoja mocna — wiara twoja, tarcz twoja — nadzieja twoja *upełna* o Panu twoim. Następują zwykłe przykłady starozakonne, którymi się cieszyć mamy. Godniejszyśmy karania niżeli łaski, ale zmiłujmyż się nad nami samymi i nad tą sławną ojczyzną, nie bądźmy jej *rozdrapaczmi* a wołajmy z Mojżeszem a ofiarujmy z Samuelem baranka — Syna Jego a nie łżyjmy Mu tak, jakochmy po części poczęli, a miejmy *upełną* nadzieję z Dawidem a sprawy i rady nasze pójdą nam, jako stara przypowieść jest, *jako wianki wił;* najdzieć się u nas jeszcze i Jozue i Gedeon i Dawid (na Goliasza) i zmiłuje się Pan nad nami jak nad Niniwe, co nam racz dać sam Boże amen.

Na to kazanie napisał wiersze podobne jak w »Apokalipsie« na ostatniej karcie, minister, z Okszy czy z Nagłowic: rozumem i polszczyzną wielu przechodzisz; mają cię sobie ludzie za skarb osobny; prawdę mówisz, o gniewy za to niedbasz; znasz Pana swego, stoisz mocno przy wierze, psujesz fałszywe pisma tych czasów; twierdzisz, że w boskiej naturze są wieczne trzy persony, w każdym swym pisaniu wzmiankę o nich czynisz. Winisz w tym naszę niedbałość polską, ale nie damy się *im* zwieść z swojej stateczności, daj Boże, aby się uznali a w swoim sprośnym uporze dalej już nie trwali. Nadzieję porozumienia się z Arjanami debaty i synody, lubelskie i skrzyńskie, niebawem pogrzebały na zawsze.

»Zbroję« zawiązał »krótkim a przyjacielskim napomnieniem do uczciwego a bacznego Polaka«. To coś czytał, ruszyło cię chyba; widzisz jawne błędy; przypatrz się przodkom jak daleko się odstrzeliliśmy od ich szczerości i prostoty. Nie mielić oni takowych rozumów ani ozdób, jak my, cośmy ze wszytkimi narody słusznie porównali, jeżeli nie przerownali; i mybyśmy się mieli

wyrodzić z zacnego gniazda przodków swoich, jakby puhacz albo sprośny białorzyt w sokolim gniaździe? Zważajmyż różnice między utile a honestum a dzierżmy się ostatniego, sławniejszego i pewniejszego, bo wiecznego; Poczciwemu wszystko się sporzy i szczęści; Sobek, jako kot z kąta wygląda a nasłuchawa, co o nim mówią, a pilniej się uczy niż pacierza, czymby się wymówił, gdyby go kto chciał w czym użyć, i wlecze się między ludźmi jako piąte koło za wozem. Wiesz teraz, co cnota a co niecnota i jakie ich pożytki. Acz kowala od kleszczów a zduna od garnców trudno odwieść — zwyczaj drugi zakon, ależ i kowal, kiedyby go burmistrzem obrano i inne użytki ukazano, pewnieby i kleszczów odbieżał. Teraz nie masz się już czym wymawiać, bo, byś też inych języków nie miał, tedy już masz polskiego pisma i napominania ku poczciwej ozdobie twojej dosyć a zatym vale.

I w tym krótkim ustępie znajdziemy niejedno znamienne, np. kogo przodkami nazywa? »byś nie miał przed oczyma swymi ani żadnych przykładów narodów postronnych albo onych zacnych, dzielnych a sprawnych *pirwszych przodkow naszych*«; to o Izraelitach mowa; w dalszym ciągu znajdziesz: »tedy dosyć masz przykładów przodków swych onych zacnych Polaków« itd. Zwykłą też narabia ironją, np. »weźrzawszy w stare akta mało tam criminales actiones albo szkodliwych protestacij *a dziś z łaski Bożej* rzadka która nie taka«; »przodkowie i nieprzyjaciele hojnie bijali i państwa swego poszyrzali, czego dziś miedzy nami, jakochmy około siebie *rozliczne rozumki, kształty a figle* rozszyrzyli, *mało z łaski Bożej* słychać«.

A gdyby tak katolik uchwycił się słów tych i rozumkami i figlami protestantyzm jego nazwał i dowodził, że bijalić nasi i Bóg im szczęścił, pokić katolikami byli? Zaszczyt mu przynosi, że do ostatniej chwili zwalczał zasadę: nie honorowo ale zdrowo; za moralistami rzymskimi i Hermanem Schottenem (Vita honesta) nie może się naszydzić z utile, z jego »sprośnej ohydy i u wszech omierżenia«, jak ono chodzi »z pośmiechem ludzkim, z szpetnym szemraniem, z *pocichym* (Rej używa i nadużywa owych złożeń z po — jak nasi moderniści) szeptaniem«; gdyś ozdobion rozumem, obieraj co słusze, bo sługa wiedzący wolą Pańską a nie słuchający jej itd., a dajże ku djabłu to utile a uważ sobie co to jest honestum: tym energicznym potępieniem prywaty (boć na to utile wychodzi) zakończył, jak zaczął, występy swe literackie, i nie miał co innego do powiedzenia »miłym, poczciwym braciom

i towarzyszom« ich *prawie* życzliwy towarzysz; pozostawało tylko pożegnać się z nimi.

Temu v a l e poświęcił jeszcze dłuższy wiersz, rozmowę z »światem, z dobrym towarzyszem swoim i z jego ozdobnymi przypadki, się żegnając« (k. 269—273). Wielką powagę, ton namaszczony, kaznodziejski, zachował i w »Zbroi« i w Napomnieniu Przyjacielskim; teraz pofolgował temperamentowi, szczególniej w owym końcowym a stylowym »Nie śmiech to, baranie«! Nie przepomniał żadnych ulubionych porównań, od konika, wyżełka, pszczołek i karciąt, i pokazał się raz jeszcze w całym blasku naiwnej, szczerej, prostej natury. Nuta szczerości podkupi i dzisiejszego czytelnika; czujemy, że to nie façon de parler, że to człowiek, co wiele i bujnie używał (nie nadużywał), natura zdrowa i silna, prymitywna, głęboko wierząca; na progu starości rzuca okiem poza siebie, oblicza się i kwituje z światem, obierając sobie spokój, wywikłanie się z trudności świeckich, przygotowanie na każde wezwanie Pańskie, bo nie wiecie dnia ani godziny.

Vanitas vanitatum i pokażcież nam onego tenacem propositi virum, coby go nie uniosła żadna świecka sprawa: więcej ich co *ciągną kota* (błaźnią się). Cóż o cnocie, polegającej na dobrej woli, mówić, kiedyż najprostszych powinności nie dzierżą; uwodziż nas światek, spelunka latronum; w jego rocie rotmistrzem wszeteczny, cnotliwy chyba drabską służy. Nie ma nań grozy ni sprawiedliwości, więc wierzga i buja i tłucze drobne bydło; bujności tej do czasu; z nim wszystko ginie i nie uźrzysz tego lecie, coś widział w jesieni; co wiecznie bujać myśleli, ich *mróz powarzył*. Więc gdy świat tylko obłudą, dzierżmyż się obietnic Pańskich; swowolnych odsyła do nadolnego pana. Cóż lepiej, dać tu, naigrawszy się kęs, skórę *w przemycie* (por. bo każdy *tę przemytę* musi płacić duszą »Wizerunek« 95), czyli z cnotą do Pana prosto lecieć wzgórę? Złym za złe źle się płaci, a tak, ma miła cnoto, wolę ja być z tobą; z światem — gospodą, nabywając wiecznej w niebie, wolę się rozpłacić; jeśliby co na tramie kresek zostało — byłoż tam tego nie mało, pomaż to, a daj mi kwit poczciwego na wszem zachowania; chcę bezpiecznie wędrować do rzemięsła swego, tam sztuki warsztatu swego okazać, aby go w cech przyjęto, by za mistrza robił. Rozmyślajcie też czasem, na co wam też ma przyjść a nie odpadnijcie od Pana, bez Jego przewodnictwa i na piasku pośliznie się wam noga. Mnie już więc czekać zawołania Pańskiego — ujść jemu nikt nie może, ślizaj się tu jako chcesz, jednak się *ochynąć* — więc i wy, po-

winowaci moi, nie *żazdrcie* mi tego; nie lżyjcie ninaczym swych stanów cnotliwych, boć to wasze klejnoty — cnoty pilnować. Kończy modlitwą: przyjm ducha mojego, ziemia niech ma kości, niech mię wiara moja zbawi, niechaj mój sprzeciwnik, Twą mocą ztarty, niema ze mną sprawy, gdy przyjdziesz w onej swej możności.

Ciąg wiersza rozerwany napisami, nie zawsze trafnymi, np. Do Powinowatych na k. 271 (zamiast do Życzliwych, o Powinowatych mowa dopiero na k. 272). Całość utrzymana w tonie dosyć jednolitym, bez rażących wybryków rubaszności — prócz końcowego.

Nie myślał wcale żegnać się ostatecznie ze światem i dobrymi towarzyszami; skupiwszy wyczerpane na razie siły, byłby przeszedł do nowej twórczości; r. 1569 układał już nowe oktawy dla »Zwierzyńca«. Tymczasem stało się to śpiewem łabędzim, »Zwierciadłem« zakończył godnie ćwierćwiekowe zapasy literackie.

Cóż o tym dziele sądzić, jak je ocenić? Tytuł nie odpowiada całości; trudno nawet o jakiejś całości mówić, gdzie ostatnia trzecia część z samych luźnych dodatków się składa i do »Zwierciadła« wcale nie należy. Tytuł odnosi się tylko do trzech ksiąg »Żywota człowieka poczciwego«: te trzy księgi, to zwierciadło, w którym każdy stan, to znaczy *wiek*, człowieka poczciwego, to znaczy *szlachcica* (innego poczciwca Rej ani znał) snadnie się może swym sprawom przypatrzyć.

Księgi te przeznaczał dla dorastających (umysłowo), dla młodzieży, czy gołowąsej, czy szronem siwizny przyproszonej, pokarm dla dzieci, nim do posilniejszych przejdą, i wyraźnie to zaznaczał, że »z prostego warsztatu« idą, »aleć naciężej o początek; przyjmiż je miasto *rejestru* poczciwych spraw swoich, jako od prostaka — snadnie potym znajdziesz między mędrszymi, czego dalej poprawować«. Więc jestto dopełnienie »Postyli« i dla tych samych kół przeznaczone: nie spodziewaj się tu głębszej nauki, tej gdzie indziej szukać musisz. Nie wolno nam więc czego więcej od dzieła nad »lac spirituale« oczekiwać; dygresje, rozwlekłości, powtarzania dziwić nie mogą; nie razi unikanie wszelkich subtelniejszych kwestyj, zbyt ogólnikowe traktowanie wszystkich, prostota i dosadność wykładu, narabianie przykładami. A dostosował nawet te przykłady do celów pedagogicznych, poodmieniał je, powypuszczał szczegóły charakterystyczne, zato na sens ich moralny główny kładł nacisk; więc np. źródło, z którego korzystał, powie, że Demaratus za trafną przestrogę uprosił sobie u Xerxesa taki a taki wjazd do Sardes; Rejowi wystarcza

zamiast tego krótkie »i potym on Lacedemończyk był w wielkiej sławie i powadze u niego«; kładzie Cezarom i Augustom słowa do ust, o których źródłom ani się śniło — nie wadzi też napomknąć, że opowiadań tych nie szukał w ostatnej chwili, lecz że już dawniej przy lekturze układał je sobie w rubryki (np. naszkodliwsze zwierzę pochlebca itp.) i gotowe wstawiał.

Nie kusił się więc o oryginalność; niby pszczołka, po pięknych kwiatach zdrowe zbierał soki do swego uliku. Ale że tylko o swoich myślał, więc co w obcych wybierał, po swojemu podawał, do swoich stosował, uzupełniał z tego, co około siebie widział i w tym oryginalność »Zwierciadła« zachował, większą znacznie, niż Górnicki w »Dworzaninie« osiągnął.

Wybaczymy mu więc straszne luki jego pedagogji, jednostronność, brak systematyczności, że np. w stanie średnim omawia wady, wszystkim stanom spolne, pychę, łakomstwo, gniew itp.; że z powodu tego wraca i powtarza się; że komunały prawi; że zbyt optymistycznie na naturę ludzką się zapatruje, przekonany, że »to wżdy i naprostszy uczyni, iż *rozeznawszy co lepszego a co gorszego, iż wżdy przy lepszym zostanie*« — zapomniał widocznie o wierszyku »filozofa«, video meliora proboque, deteriora sequor! Nie obronimy go więc przed zarzutem płytkości, że w żadną rzecz głębiej nie wnika, że nie filozofuje, kazania raczej moralizujące prawi, niby Postylę dalej pisze, nie Zwierciadło żywota wystawia. Wszystkie te wady, zależność od obcych, powierzchowność, okupuje w naszych oczach samo wydanie rzeczy, ów styl jędrny, obrazowy, na którym i śladu cudzoziemszczyzny nie odnajdziesz; ów ton poufały, serdeczny, ciepły, od serca idący i za serce chwytający, którego właśnie u moralistów obcych, rzymskich i nowszych, od Cycerona i Seneki do Schottena, Lorichjusza i Barlanda, najczęściej daremnie szukasz; górują oni stokrotnie nad Rejem i rozumem i wiedzą i smakiem, ale jakżeż niżsi od niego czuciem i sercem; z słów Rejowych jawna miłość bliźniego przebija, żal serdeczny nad ślepotą umysłową, staranie chrześcjańskie, obrać się braciszkowi swemu za przewodnika, wyprowadzić go z obłędów i »zwodów« świeckich, pouczyć o drodze prawdziwej do sławy poczciwej i do zbawienia dusznego.

Ta życzliwość nieudana, szczera, ułatwiała pracę; raźnym krokiem postępowały ustępy za ustępami; co wczoraj na papier wylał, odczytywał nazajutrz w kółku towarzyszów, i zanosili się od śmiechu zdrowego nad opisami przyjaciela zalecanego, sza-

ropyszka albo utratnika i przyklaskiwali wywodom o cnocie, o umyśle stałym, o jedynie korzystnym, co poczciwe. Tego samego powodzenia nie znalazła jednak książka sama u czytelników. Nadmiernie rozrosła, zbyt droga dlatego, raziła jednych powtarzaniami, drugich prostotą treści, innych nazwiskiem akatolickim — a tych było najwięcej; najmniej może pociągało to, co w naszych oczach właśnie jedyną zaletę Zwierciadła stanowi, ten duch gospodarczo-ziemiański, ta polskość niekłamana, ta wierna obserwacja otoczenia, to wysłowienie naiwne a dosadne, ta obrazowość stylu. Zwierciadło, dopełnienie świeckie Postyli religijnej, znalazło wprawdzie czytelników, nie naśladowców; foljant kosztowny nie rozchodził się szybko; mieszczan nie uwzględniał wcale, a polska książka i u nich na odbyt liczyć musiała; szlachta protestancka ledwie na postyle i kancjonały koszta łożyła, więc dopiero po czterdziestu latach, gdy żadne nowe dzieło miejsca nie zastąpiło, przystąpiono do nowego wydania. Nowe to wydanie zajęło niemal tylko tyle kart (296) in quarto, co poprzednie in folio (278), chociaż tylko dedykacje i herby opuściło. Egzemplarze obu dawnych wydań do rzadkości nie należą; posiada je każda większa biblioteka, nie petersburska, bo egzemplarz Załuskiego (od biskupa łuckiego) dziś u Baworowskich (po L. Dębowskim) się znajduje.

Język »Zwierciadła« mniej gładki niż np. w »Apokalipsie«; dłuższe, zawilsze zdania, liczne spójniki nie najlepiej wiążą; ale znowu tak rdzennie polski, słowiański, tak wolny od obcych wpływów, taki hartowny, że dla niego samego te karty nigdy się nie zstarzeją. Nierówny zresztą; miejscami kaznodziejski, patos Postyli niby, miejscami całkiem naturalny, towarzyski. Purystą Rej nie jest, utartymi terminami łacińskimi szczególniej prawnymi nie gardzi, nawet jak Orzechowski »ta nasza *patria*« powie, *uformował* sobie *argumenta i kondycje, policjam* t. j. ochędostwam się przypatruje, *potentatów* i *defensorów* wzywa, *deliberuje*, czy się mu *pofortuni, oculate* stawa, *spekuluje* itd., są dyskreci moderaci, ale *marinarze* czeskie słowo. Rzeczownikami na — acz i — nik narabia z lubością, do znanych przybywają tu *marnotratnik* (marnotratca też) i *potrzebnik; latacz, klekotacz, wyłudacz, więzacz;* liczne na — arz, *winarz, dzbanarz, tortarz, smażarz, szelinarz* (co się po *szelinach* leśnych kryje), *hawerz* t. j. górnik, znowu czeski. Dlaczego u niego *insuły* po naszemu *krainy*, nie wiem, przecież je w »Apokalipsie« lepiej przetłumaczył; z niemieckich wymieniam i *spis*, nie *spisa;*

tradukować jest błędem druku zamiast *tradynkować* albo *tadynkować* (teidingen, spierać się sądownie). Ulubione słowa, *sprzeciwny, upełny, broić,* ciągle się powtarzają, np. duchy tobie sprzeciwne, w każdym sprzeciwieństwie, sprzeciwności, sprzeciwniki itd.; upełną wiarę itd. Z dawnych terminów *stania* t. j. przymierza, raz użył.

Kalambury wymienialiśmy nieraz; naturalnie zamiast *legarta* (leniwca), *legata* wstawi, zwykły to żart społczesny; przysłów ani wyliczyć można, tak się od nich roi. Nie wyczerpaliśmy ani rysów obyczajowych, nietylko skupianych w całkowitych obrazkach lecz rozsiewanych po całej księdze, np. powie o pieszczoszkach pani Fortyny »a oni się ubiegają, kto ma pirwej *w tanku* poskoczyć, losy miecą, kto ma jutro wieczerzą przyprawić, kto się ma w maszkarę ubrać« itd.; nie zapomni nawet o ciągłym narabianiu djabłami w mowie i szydzi z tego *skrzętnego* (t. j. niespokojnego) a frasownego gospodarza, »co jako mnich w Częstochowej chodząc wszystko djabły wygania«. Jeżeli nie dla ludzi XVI wieku, to dla nas choć jest Zwierciadło księgą, w której się obyczajowości społczesnej przypatrujemy, t. j. nie tej, jaka u dworu lub po pałacach wielkopańskich włoszczyzną i renesansem przesiąkała, lecz tej, co po dworkach szlacheckich wzdłuż i wszerz Rzeczypospolitej, patryarchalna, rubaszna panowała. I na tym polega główna wartość Zwierciadła.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

UWAGI OGÓLNE.

Znaczenie i zasługi Rejowe. Cechy średniowieczne. Praeceptor Poloniae. Oryginalność. Szkoła Rejowa. Rysy zasadnicze talentu i twórczości.

Nie z głowy Rejowej wyszła literatura narodowa; nie on był jej Dantem czy Enjuszem: całe stulecie na nią się składało a żywszym krokiem już od lat dwudziestu, od pierwszych druków, stąpała. Zasłoniła te początki działalność Rejowa; zapominano o zasługach innych, i czuł się dotkniętym stary Marcin Bielski, w komedji z 1557 r. piszący o sobie: »jeszcze od swoich młodych lat pisał wszem polskie rzeczy rad, *on się na to pirwej obrał, drogę impresorom podał,* pisma polskie imprymować«; a iluż to mogło obok Bielskiego rościć sobie tytułów, że tę drogę impresorom podali, choćby Opeć i Wrobl, Jan z Koszyczek i Glaber z Kobylina; iluż tych, co po Reju lub wraz z nim pisali, niezależnie od niego, własnymi krocząc torami, tłumacz Koszucki i mowca Orzechowski, cały zastęp pisarzy religijnych i polemistów, z Seklucjanem i Kromerem na czele!

Mimo to, wcale nie mylił się głos publiczny, oddający Rejowi chwałę, że kroczy na czele tych zastępów, że pierwszy drogę wskazał. Na czymżeż polega ta zasługa i znaczenie, jeżeli język, styl a nawet formę znalazł Rej gotowe, ustalone? Przed nim już pisano dyalogi wierszem i prozą, oryginalne i naśladowane; przed nim już roiło się od wierszy miłosnych i religijnych, herbowych i nagrobkowych; przed nim przekładano i przerabiano traktaty, modlitwy, kroniki.

Zasługa jego dwojaka. Pierwszy to literat świecki, laik, obywatel, co uwolnił literaturę narodową, polską, od służby duchownej, religijnej, co dotychczasową »lectura mulierum« wyprowadził na szerokie pola służby narodowej. Pierwszy to literat za-

razem, co literaturę polską wyemancypował od łacińskiej, co zdjął z niej kajdany naśladownictwa, samoistność jej wywalczył.

Przed Rejem każdy autor polski, ksiądz, mistrz, bakałarz, pisywał, uproszony zazwyczaj albo dla chęci zarobku; rzemieślnik, nie twórca, zaspakajał potrzeby najpierwotniejsze. Ziemianin Rej stworzył literaturę ziemiańską, w poczuciu jej potrzeby, wstydzący się za swoich, że niwa języka ojczystego tak długo odłogiem leżała; nie chcąc talentu zagrzebywać; nie dbając o korzyść własną, o jakiś *ugonek* czy *ułafkę* (żołd), co słusznie w każdej swej pracy z dumą zaznacza; podwójnie to ważne wobec interesowności albo próżności niezwykłej wieku. Niezależny od nikogo, zamożny, popularny śród braci, nie uważał literatury za środek do zarobku, popisu, sławy, wziętości u swoich i obcych, propagandy politycznej; wieloletni poseł sejmowy, kamienicznik (w Krakowie) a właściciel licznych włości, zkoligacony z znacznymi rodami, przyjaźnią darzony od wielkich a możnych, swoim przykładem przyświecał innym, pierwszy w Polsce autor z powołania samego, nie z musu czy obowiązku. Pierwszy uprawia literaturę dla niej samej; nie uczony to, statysta, reformator, polemista czy apologeta; lecz literat, poświęcający siłę i czas i zdolności pielęgnowaniu słowa polskiego. Z nagłą śmiercią jego ani polityczne ani życie religijne czy społeczne braku nie odczuły żadnego: »sales periere jocique«, stratę literatura poniosła.

Strata była tym dotkliwsza, że pierwszy a niestety i jedyny literaturze narodowej narodowe wytykał tory. Co go poprzedzało, było łacińskie najpierw a od studjów humanistycznych nawet starorzymskie; tłumaczyło wzory obce, najczęściej dosłownie naśladowało je lub przystosowywało do dziejów i stosunków spółczesnych, wykoszlawiając te haniebnie. Szczęściem dla literatury i dla nas nie przeszedł Rej żadnej szkoły i uszedł zarazy łacińskiej wieku. Uczeń akademji krakowskiej a potym zagranicznych, byłby torem Krzyckich i Janicjuszów, Fryców i Orzechowskich do morza łacińskiego wlewał swe zasobiki; Rej nieuk za młodu, pózniej autodydakta, co luk wiedzy nigdy nie zapełnił, co chwytał w przelocie, ile mógł, z góry skazał się na uprawę literatury, jedynie zaniedbanej, a jedynie mającej przyszłość. Znajomość jego łaciny była tak niedostateczna, że prosty przekład sprawiał mu trudności nadmierne; z autorów znał rzeczywiście tylko »filozofa«, t. j. dystychy moralne, Katona, rzecz elementarną; nawet Eneidy nie czytał, chyba argumenty jej ksiąg; cóż mówić o Horacym i Owidjuszu lub o historykach! Więc nawet, gdzie

naśladował, czynił to piąte przez dziesiąte, na wyrywki, w szczegółach, sentencjach, nie w całości, której by oddać nie umiał. Samo nieuctwo Rejowe było poniekąd rękojmią jego oryginalności.

Pierwsze też występy jego najbardziej oryginalne, dyalogi, »Krótka Rozprawa«, gdzie od pierwszego do ostatniego słowa wszystko rodzime, wszystko z życia, otoczenia, nic z książek nie wyjęto. I nie sprzeniewierzył się Rej tej cesze swojskiej przez całe życie, wybijał ją nawet na utworach, które z obczyzny naśladował. Przed Górnickim pokazał, jak się zpolszcza rzeczy cudzoziemskie; inni, np. Koszucki, o wiele gruntowniej wykształcony, tego się nie domyślali. Łatwo wskazywać obce wzory, nie obala się tym oryginalności Rejowej. Na tle panującego wszechwładnie naśladownictwa, gdzie nawet Olimp pogański losami chrześcjaństwa kieruje, odbija postać szlachcica, co za samym instynktem idąc, nawet Senekę w polski strój przywdziewa. Prawda, i on nie mógł się otrząsnąć z nałogu wiekowego; i on narabiał anegdotami czy sentencjami klasycznymi, t. j. monetą jedynie wtedy popłacającą, lecz i tu nigdy nie zchodził na niewolnika wzorów; w Zwierzyńcu samą formą oryginalną od nich się wyzwolił; w naśladowanych z Seneki traktatach umyślnie jego anegdoty innymi, nie lepszymi zastępował, jakby świadomie gardził rolą tłumacza-niewolnika. To dążenie do niepodległości umysłowej, nieraz bezwiedne, wyróżnia go od całej spółczesnej i późniejszej literatury, sadzącej się na powtarzanie pacierza za panią matką Łaciną. Żaden pisarz XVI wieku nie dorównał pod tym względem Rejowi.

Żaden nie ustrzegł się tak jak on zaśniecania własnego języka naleciałościami obcymi; lokucyj łacińskich, których nie brak u większego mistrza, Kochanowskiego, u niego nie znajdziesz, chociaż pod wpływem otoczenia, nie gardził wyrazami łacińskimi; makaronizował w mowie sejmowej, jak wszyscy; nie kalał tym prozy książkowej. U niego to odnajdziemy polszczyznę najczystszą, słowiańską i ludową zarazem, np. wieńce *co w nich* (w których, zwykłe ludowe relativum) *maja* (w maju) chodzą, na głowie *na* twojej, on *i* z tobą, rozumiem *temu, wej* (patrz!) itd.; niewyczerpane bogactwo słownictwa — ileż to słów znajdujemy u Reja jedynie albo po raz pierwszy; szczęśliwe nowotwory, rzeczownikowe głównie; zatrzęsienie istne przysłów i zwrotów przysłowiowych, czyniące z dzieł jego niewyczerpaną kopalnię dla paremjografa. Nie myślą, lecz wydaniem jej, językiem, góruje

nad spółczesnymi; jędrność, barwność, obfitość wysłowienia umila nam jego wiersze i prozę; nie dorówna mu w niej ani Kochanowski. Poświadcza to jednozgodne uznanie spółczesnych: nikt, tak jak on, nie *wypolorował* języka zagrubiałego, nie wywiódł z obłędu, jakoby ten język nie nadawał się do wyrażania wszystkiego, co zapragniesz. Prawda, nie naginał go ani do spekulacji filozoficznej ani do analizy uczuciowej; oddawał nim rzeczy potoczne; nie kusił się o abstracje; wprowadzał natomiast całą rzeczywistość polską, ziemiańską, rubaszną, nieprzyzwoitą czasem' ale zdrową, rumianą, wiejską. Nie przebierał w obrazach i słowach, przelewał je żywcem z biesiady ochoczej na papier; dlatego też nie utworzył żaden dawny autor tyle kalamburów co Rej, korzystający widocznie z żartów dobrych towarzyszów. W mowie jego własnej było może tego jeszcze więcej i z tych żartów i dworstw, z tych sales iocique, głównie słynął. Językiem właśnie odbijał od sztucznego patosu rzymskiego, jego sztywności, ograniczoności w doborze słów i zwrotów, ogólnikowości, co wprowadzali humaniści nasi z Kochanowskim na czele; ale Kochanowski pisywał niejedno i w stylu Rejowym, np. owe wiersze o pijanicach, rywalizujace z Wizerunkowymi, bardzo żywo, drastycznie wyrażone, bez aluzyj humanistycznych, szczeropolskie, prawdziwe. U niego stanowią one wyjątek; regułę u Reja — przynajmniej kiedy jest sobą.

Miał i wady swoich przymiotów. Wyborową polszczyznę — żeby ją ocenić, należy spółczesnych czytać, silących się na pisanie po łacinie polskimi słowami — okupował brakami znacznymi. Bez wykształcenia estetycznego, jakiego tylko wzory starożytne dostarczały, grzeszył zaniedbaniem formy nadzwyczajnym, rosnącym jeszcze z czasem; przyczyniał się do tego sposób tworzenia, dorywczy, przynaglony, jeśli biografowi wierzyć mamy. Nie zadawał sobie widocznie pracy odczytywania i poprawiania, co raz napisał; nie uważał na powtarzania, rozwlekłości, sprzeczności nawet; puszczał się zbyt za mechanicznym kojarzeniem myśli i rymów. Rymem ani rytmem ucha nie pieścił; zadowalał się gramatycznymi choćby albo asonancjami albo powtarzaniem tych samych; z góry możesz odgadnąć, jaki rym nastąpi; w »aleksandrynach« Józefa nierównie więcej rytmiczności niż w Wizerunkowych i dalszych; w prozie zato przyswoił sobie z czasem tok rytmiczny od psałterza i biblii. Wiersze krótsze, szczególniej ośmiozgłoskowe, są znacznie lepsze od długich; nie razi w nich tak dobieranie wierszy do rymów, nie rozwleka ich ani rozpycha

nic nie znaczącymi wstawkami; tylko te i dziś jeszcze z przyjemnością odczytasz. Niema ucha i na inną wadę, na niepotrzebne powtarzanie tego samego wyrazu, jakby język innego niemiał — pospiech każe byle czym łatać mowę. Powtarzać siebie samego, nawyczką u niego się stało: okrada więc własne obrazy i porównania, jak i obce; wojuje tymi samymi cytatami i z pisma św. i z »filozofów«, jak i tymi samymi obrazami z przyrody; niedba o urozmaicenie, rozszerzenie, pogłębienie.

Niema więc u Reja żadnego postępu, wydoskonalenia formy czy stylu; jakim się w r. 1543 pojawił, takim został i po ćwierćwiekowej pracy wytężonej. Cały okres przygotowawczy ukończył widocznie przed r, 1543; potym zmieniał przedmioty, nie styl czy formę; wiersze »Wizerunku« są gorsze niż wiersze Rozprawy. W pięćdziesiątych latach dopiero przerzucił się stanowczo do prozy — przedtym, prócz Psałterza, wyłącznie rymował, ale i tu między prozą Psałterza i Postyli a Zwierciadła różnicy nie znajdziesz, chyba ku gorszemu. Wyróżnia się proza Apokalipsy, dlatego, że w samych krótkich zdaniach się toczy, pytaniami się urozmaica a ożywia ciągłymi zwrotami ku czytelnikowi (»Słuchajże« itd. co kilka wierszów). Skoro w dłuższe zdania się wdaje, wikła się w nich, jak dziecko w długiej sukni; anakolutyj się nie ustrzega a z spójnikami radzić sobie nie umie; stale też chromają początkowe zdania ksiąg czy rozdziałów. U Kochanowskiego, walczącego z formą, postęp widoczny; wiersze pierwszej fazy, miłośne szczególniej, odbijają niekorzystnie od poźniejszych. Rej na hasło »nonum prematur in annum« odwróciłby się z pogardą.

Jak język, tak i myśl uchował przed wpływami obcymi. Nie przenosił żywcem, co dobre dla Aten lub Rzymu, do Polski, chociaż się bez starożytnych nie obchodził; nie ukrywał rzeczywistości polskiej pod akcesorjami klasycznymi; nie wypierał się dla nich chrześcjaństwa; nie fałszował poglądów na to, co otacza. Unikał gmatwania świata klasycznego i polskiego, czego Kochanowski i inni zawsze, ze szkodą dla rzeczy samej, się dopuszczali; ideał Żywota nic nie miał w sobie starorzymskiego; kosmopolitą ani humanistą nie był nigdy; nawet dzieło tak humanistyczne na wskróś, jak Zodiacus, wyzbyło się w jego przeróbce rysów obcych. Niedostateczna znajomość świata antycznego i chrześcjański duch reformacji, odrzucający z zgorszeniem zmysłowość starożytną i renesansową, odwiodły go od labiryntów, w których za przykładem naszych humanistów myśl polska się gubiła, mie-

szając dowolnie świat polski i rzymski, mitologję klasyczną i chrześcjaństwo, republikę starożytną i państwo nowoczesne, nieraz aż do karykatury.

Nie przebierał się dziedzic Nagłowski jako civis romanus, nie wzywał Jowiszów ani Junon, nie ofiarował koźlątek. Humanizm, klasyczność, renesansu Reja ani musnęły.

Żywy on anachronizm; umarł 1569 r., ale lata 1369 lub 1469 o wiele by się lepiej godziły. Nie jego to zresztą wina i nie on jedyny taki w Polsce; kolega po piórze, Marcin Bielski, ani inny ani lepszy; owszem, Rej takiej średniowiecczyzny, jak Żywoty Filozofów, już by nie odrabiał a Wergiljusz był mu przecież czymś więcej, niż tylko czarnoksiężnikiem, o którym cuda z mirabilia Romae łatwowierny Bielski opowiada. Fale życia europejskiego zbyt późno roztrącają się o brzegi polskie; my zawsze w tyle pozostawali, począwszy od przyjęcia chrześcjaństwa, choćby za Czechami. I średniowiecze zbyt się u nas przedłuża; np. cała nasza literatura w narodowym języku z XVI wieku, aż do lat sześćdziesiątych, jest jednym anachronizmem; same tytuły wskazują ciągle wiek XV; niby odrabia się na prędce, co przez dwa wieki zaniedbano. Jednostki, po dworach i miastach, szczególniej pod wpływem podróży zagranicznych, humanizują się rychło i z gruntu, ale masy, nawet szlacheckie, szczególniej na dalekiej Rusi, zacofane, żyją patryarchalnie jak żyły dawniej, bez szkół i ksiąg, bez ogłady i znajomości świata, bez wyższych dążeń. I nie dziwi nas zacofanie Reja, co przez pierwszych lat dwadzieścia z takiej sfery nie wychodził, co za późno do światła się garnął. Na każdym więc kroku widzisz jego zacofanie: nie istnieje dla niego żadna pedagogja, zdobycz nowszych czasów; jak średniowieczny moralista zwraca się w Zwierciedle odrazu, tylko rózgą nagroziwszy, do wieku średniego; robi też »Zwierciadło« wrażenie, jakby żadnej podstawy nie miało, jakby je w powietrzu osadził, skoroż młodość, o której najmniej wie i mówi, podwaliny stwarza, człowieka formuje, nie wiek średni czy sędziwy dopiero! Jak moralista średniowieczny uwzględnia wyłącznie płeć męską; kobieta człowiekiem poczciwym być nie może; o własnej żonie ani słówkiem się nie zająknął i z licznych jego dzieł anibyś się domyślił, że był żonaty — mimo protestanckiego zachwalania stanu małżeńskiego, strzegącego przed pokusami. W jego ekonomji przyrody kobieta, to impudens animal jego Seneki; jeżeli o niej wspomni, to tylko źle; wyjątkowo inaczej się o niej odezwie, jej indywidualność dla niego jeszcze nie istnieje. Więc ona tylko

malum necessarium — czemuż to się ziemia bez nich nie obejdzie! mdłe jej przyrodzenie, nałomne ku grzechom, albo jad to chytry na nas nastawiony; zmysłowości nawet się nie boi, tak obca ona naturze jego, nierozumie jej poprostu, tak dalece, że w najdrażliwszych nawet sytuacjach brak i odcienia zmysłowego; w tej literaturze ziemiańskiej, męskiej, średniowiecznej, kobiecość wszelka nieobecnością świeci; nawet gdy o grzechach głównych kaznodzieja rozprawia, luxuries gdzieś mu się zapodziała; i w moraliach Zwierzyńca to uważamy, a jeśli w facecjach z zwykłej wstrzemięźliwości wystąpił, czynił to, aby kobiety hydził albo nienawistnemu porządkowi rzymskiemu, celibatowi, psikusy płatał. Co za różnica, od Kochanowskiego, od spółczesnych, od Krzyckiego począwszy.

Na świat patrzy z niewzruszonej podstawy dogmatycznej, katechizmowej, średniowiecznej. Nie zna żadnych wahań czy wątpliwości; nie trapią go żadne pytania; nic go w świecie nie razi: wszystko dziełem Opatrzności: wiedzie się złym dobrze, wiemy, co ich »tam« za to czeka; upadasz cnotliwy pod brzemieniem, toć Job i Pan na próbę go stawia, aby go tym bardziej uszczęśliwił. »Fraszka cnota« z ust jego nigdy się nie wyrwie.

Dziesięcioro i Modlitwa Pańska, ewanielje i księgi prorockie, listy i psalmy, gotują na wszystko odpowiedź. Po za ich granice nie wykracza; spekulacyj nie lubi; na kłótnie dogmatyczne, popisy mędrkowania i rozumków, się żacha. Średniowieczną askezę zastąpił nowy rygor protestancki; każdą z kart jego, gdyby nie polemika z Rzymem, podpisałby moralista średniowieczny, Alan czy Jakub z Paradyża.

Państwo zna tylko uprzywilejowane, stanowe, niby feudalne, lecz z wasalami, wolnymi od wszelkich zobowiązań; różnice społeczne Opatrzność tak mieć chciała, wystawiając bogaczy na większe pokusy. Dobra wola stanów warunkiem nieodzownym; król prosi, stany zezwalają i maszyna średniowieczna w ruchu; miasta nie istnieją, bo stanu osobnego z przywilejami nie utworzyły; funt i łokieć nie godzą się z pojęciem poczciwego człowieka; chłopa łasce pańskiej porucza moralista czy kaznodzieja.

Wiedza jego, a raczej niewiedza, iście średniowieczna; autorów klasycznych nie zna, kołacą mu po głowie luźne sentencje »mędrców« (t. j. poetów najczęściej), historje-anegdoty; kosmografja przedpotopowa; medycynę wyśmiewa; jurysterji (prokuratorów) nienawidzi; astronomję cyzjojanem kończy; zato osadza latawców w ruinach (Apokalipsa 148 »owi djabełkowie, co je la-

tawcami zowiemy« itd.) i powtarza baśni fizjologowe, chociaż się czasem sam z nich pośmiewa. I literatura jego całkiem średniowieczna. Więc cel jej wyłącznie dydaktyczny lub budujący; więc forma jej wierszowa (do prozy późno się zabiera); więc tworzy całkiem luźnie, z dygresjami i nawrotami; planu niema, kompozycja chroma okropnie.

Czysto średniowieczna, zabawna, naiwna dowolność w mieszaniu rzeczy biblijnych, ewanielicznych i klasycznych; nietylko na filozofów »Wizerunku« możemy się odwołać; nawet gdzie Senekę naśladuje, przetyka go ciągle sentencjami z pisma św. i przypominają się nam czasy, co korespondencję Seneki z Pawłem św. wymyśliły. Pojęcia o autorze i własności autorskiej również całkiem średniowieczne: stroi się ciągle, naturalnie bez umysłu, w cudze pióra; sekretarz jego przypisywał na brzegach kart miejsca z pisma św., ależ taksamo należałoby przypisywać w Wizerunku miejsca z Palingenjusza, a w Zwierciedle z Seneki i Cycerona. Tę wolność czy dowolność zastrzega sobie i w opowiadaniu: weźmie anegdotę z Seneki, lecz opowie ją po swojemu, jedno opuści czy zmieni a dwa razy tyle doda; porównajmy np. anegdotę o Demetrze Poliorcecie a filozofie Stilponie, opowiedzianą przez Senekę (de constantia sapientis 5), z wersją w Zwierciedle (k. 67): i zastosowanie jej odmienne, i szczegóły dyalogu inne — nie wystarcza mu nigdy tekst autentyczny, on go w celach dydaktycznych zawsze przerobi, morał podkreśli, całkiem wedle dowolności średniowiecznej, kierującej się własnymi widokami, obojętnej na dzieje i dzieła. Z kół średniowiecznych, gdzie chłopa od rycerza nie odróżnisz, wyniósł też ową prostotę w mowie *(psia mać, rzyć, g., świnie* w morałach Zwierzyńca na każdej karcie goszczą); cała jego rubaszność iście średniowieczna, jak i nieodstępne złego smaku towarzyszki, banalność i rozwlekłość. Najbystrzejszy obserwator przyrody, na jej łonie wychowany, od miast, jak od zarazy stroniący, przyrody samoistnie nie uwzględnia nigdy; zajmuje go tylko po dawnemu człowiek. Uczuć jednak nie analizuje; wszelkie wywnętrzania się, spowiedzi, egotyzm, zupełnie mu obce; czucia historycznego nie wyrobił; świat klasyczny barbarzyńca nie nęci; zdolności estetyczne całkiem uśpione: muzyczka, piskanie w drewna, bawi, póki rozmowy nie głuszy; skulptury nie rozumie, ptakom i psom chyba radość ze »słupów«; z obrazami i szpalerami się godzi, póki »historje nadobne« t. j. moralne wystawiają; na architekturę patrzy oczami gospodarskimi. Dbały o czystość, kultem ciała by się brzy-

dził; kuchnia i piwnica obfitością, nie doborem go wabią. Po za granice kraju, a najmilej powiatu, nie wychyla się wcale, nie ciekaw ludzi i rzeczy, zadowolony domowymi. Iście średniowiecznym trybem sprowadza wszystko, choć najodleglejsze, na ład domowy; dla różnic czasu czy miejsca zmysłu nie posiada. Nawet reformacja nie wyleczyła go z tej średniowiecczyzny; ustały wprawdzie praktyki, »zabobony« i »zwody«; tym ściślej przenika duch religijny poglądy na świat i ludzi; zresztą niczego się nie douczył do tego, co w XIV i XV elementarną wiedzę i pogląd na świat stanowiło.

Nawet dzieła humanistyczne czy renesansowe wyjdą z przeróbki jego średniowiecznymi, nawet bez wiedzy czy umysłu. »Komedja« klasyczna (humanistyczna, szkolna) Crocusa wyrodziła się u niego w misterjum średniowieczne, chociaż ani o komedji ani o misterjach pojęcia nie miał; owiany duchem sceptycyzmu i pesymizmu Zodiacus, niby Lukrecjusz nowożytny, wyrodził się w dydaktykę — alegorję średniowieczną, z bajecznymi filozofami, których nazwiska klasyczne dziwacznie odskakują od ich sposobu myślenia, ugruntowanego na biblii i katechizmie; nawet »Apokalipsa«, jeźli pominąć jej polemikę, przeszła z dzieła teologa-protestanta na wykład moralny, tropologiczny scholastyka średniowiecznego; ideały »Żywotu« również ta sama data cechuje; o samobójstwie np., które jego Seneka ciągle jako zwykłe, upragnione nieraz remedium, gorąco zaleca i nakazuje, której Palingenjusz nie broni — ani myśl nawet u niego nie postała, że coś podobnego na świecie zajść może.

Średniowiecczyzna ta nie bylejaka, lecz wyłącznie polska; więc i dyalektyki unika i brak jej wszelkiego mistycyzmu, niema i śladu egzaltacji religijnej, całym ciężarem ziemię przylegla, nie zrywa się do lotu; dogadza ciału, do czasu, boć wie, że to tylko strawa robakom, wór napchany...; obca jej rycerskość, chociaż herbami się obwieszała i »kto go rodzi« pyta; obca jej wszelka awanturniczość; kultu bogdanek aniby zrozumiała. I mimo różnicy stanowej i uprzedzeń szlacheckich nie wyodrębniła się jeszcze od chłopa; jego mowę, sposób myślenia, a nawet i życia podziela; wyższych aspiracyj nie zna, chociaż sygnet na palcu nosi i w Kole stawa; i nie dziwią nas więcej kalambury niesmaczne i język pełen przenośni od zwierząt — sąsiadów na polu i w lesie.

Na tym polega i oryginalność Rejowa. Planu i myśli, sentencyj i historyj mogli dostarczać obcy, ale stępel medala ory-

ginalny wybijał, choć kruszec był cudzy. Pisząc Rozprawę, u nikogo się nie zapożyczył; później do wzorów sięgał łacińskich, ale szafował materjałem, ustawiał szczegóły, dodawał lub opuszczał, oświetlał z zasobów własnych; z przywoźnego sukna polskie kroje wymyślał. Dążenie do oryginalności było, świadome, nawet formy dotyczyło: ztąd ta naiwna radość, że w Zwierzyńcu każdą materję ośmioma wierszami wyprawił, jakoby tajemnica sztuki na równej ilości wierszów dla rzeczy nierównych się zasadzała! Gdzie jest sobą, zawsze ciekawy, pouczający: a był nim i w Rozprawie, i w scenie Achizy z Zefirą, i w całych partjach Zwierzyńca, i w obrazkach rodzajowych Wizerunku i Żywota, o lepsze z Teofrastem walczących, i w obserwacji zwierząt, gdzie go nikt spółczesny nie prześcignął — nie mniej był sobą w skupieniu religijnym i płodach jego, w Postyli i w partjach Apokalipsy i Zwierciadła. Wszędzie występuje Słowianin, Polak, ziemianin; brzydzi się miastem a gardzi »babą«; żyje w przyrodzie wiejskiej i z nią razem czuje i myśli; otwarty i prawdomowny, słów nie obwija w bawełnę, rubaszne go bawią; gościnny i towarzyski, sam w domu nie wysiedzi dnia jednego; optymista i niedbalec w gruncie, chociaż mrowie po nim przechodzi, gdy patrzy, co się w koło dzieje i ku czemu się toczy; dumny z rodu i stanu, zazdrośnym czuwa okiem, by nikt iny nie uchybił, ale wyższych sam nie znosi, demokrata sui generis, szlachecki. I bije z literatury jego ziemiaństwo: zapach gleby zoranej, łąk zkoszonych, lasów odwiecznych; przewija się w niej brat szlachcic, prędki, dobroduszny, miłosierny, nieopatrzny, co się dopiero niedawno od chłopa wyodrębnił a kulturą nowożytną jeszcze nie przesiąkł.

Jeśli Rej taki oryginalny, dlaczegóż obcych wzorów już od r. 1544 szuka i przez całe ćwierć wieku nigdy więcej ich nie opuszcza? Jak protestanci, dumni z nauki i tendencyj Melanchtona, preceptorem Germanji go nazywają, nazwałbym Reja preceptorem Polonji szlacheckiej. Choć późno, wziął się do książek: *warczały* na niego, gdy im przywykł, te łacińskie z nieskończonymi historjami i głębokimi sentencjami i żałował, że niema niczego równego w rodzimym języku, wydziedziczonym niby, skazanym na milczenie, jakby Polacy-gęsi własnego nie mieli. I gniewał się, że powołani nauką i stanem o preceptorstwie polskim nigdy nie myśleli, że w obcym języku należało szukać rady, przestrogi, pociechy i uciechy. Więc sam się wybrał, niby owo kamienie przy drodze wołające, gdy wszyscy milczą, i wziął na siebie obowiązek uczenia i bawienia, aby dla cnotliwego Polaka wymówki nie

było, że nie miał się czemu przypatrzyć. Znał jednak siły swoje, zasoby; powodzenie nie wzbiło go w dumę przesadną, niesłuszną; obierał same początki, rzeczy niby elementarne; kazał szukać studnic »głębokszych«, jeżeliś pierwsze pragnienie u niego zaspokoił. W każdym dziele, od Postyli do Zwierciadła, powtarza w przedmowach, aż do znudzenia, tymi samymi słowami te same myśli: że nie dla własnej korzyści, nie dla próżnej chwały, porywa się niby z motyką na słońce, prostą swą szkołę przykłada, aby drugich przyuczał do tego, co sam u światłych, cnotliwych, mądrych, jako tako połapał. Niemógł się więc na oryginalność sadzić, abecadło nauki życiowej wykładając; oryginalność przebijała tylko przez ten wykład rzeczy i myśli obcych. I wyraźnie zastrzega się, że znajdziesz u niego tylko początki; o żywocie dworskim i mandacie poselskim wiedział i przemyślał i doświadczył o wiele więcej, niż napisał, bo umyślnie skończonego nic nie dawał; projekt elekcji miał gotowy, wystąpił z nim przecież w Lublinie 1569 r., lecz nie wspomniał o nim, gdy na brak porządku elekcyjnego w Zwierciedle narzekał. Chciał drugim ułatwić poznanie tego, czego kosztem pracy i czasu i pomocy obcej sam się dobadał powoli i rozczula niemal widok, jak ten mąż— dziecko, ciekawy i chciwy wiedzy, na pożytek innym obraca, co usłyszał lub wyczytał, bo czytał wiele, wszystko co po polsku wychodziło a niejedno łacińskie, swoich i obcych. Łatwo więc szydzić z »nieuczka czystego«; nie można dosyć podziwiać tego powołania świętego, tej namiętności uczenia narodu całego w języku jego własnym. Tego rubasznego ziemianina, robiącego fortunę, rozpolitykowanego, rozbawionego, trawi poprostu żar nauczycielstwa i apostolstwa; wytęża siły, pisze niby księgi elementarne; jako takie puszcza je w świat bez nazwy autora — chociaż oryginalna to anonimowość, bez imienia na tytule, za to z »fotografją« — brak tylko podpisu — na odwrocie karty! czynił to, aby i cienia próżnej chwalby unikał, i dawał dziwnie piękny przykład, choć i to trąci średniowiecczyzną, nie znającą autorstwa osobistego, próżności literackiej i megalomanji żadnej.

Aż dziw zbiera, czym wszystkim ubożuchną literaturę zbogacił, jakby od razu luki jej chciał zapełnić. Zrywa z przesądem średniowiecznym, że co po polsku, wierszami pisać należy a prozę łacinie zastrzegać; chwalą Crocusa, on go spolszcza i pierwsze misterjum stwarza; zachwycają się Zodjakiem, on go naśladuje i pierwszą wielką epopeję dydaktyczną wystawia; daje pierwszy modlitewnik polski w Psałterzu, pierwszy wykład moralny ewa-

nielij w Postyli, pierwszy wykład polemiczny w Apokalipsie; niemogą się Bebelem nacieszyć, Roterdamczykiem czy Fulgozą zbudować, dilektom swoim pierwszy ich wyłoży i późniejszych facecjonarzy wyprzedzi; traktaty Seneki lub Cycerona choć w wyciągu poda — na cóż nam całych, gdzie tyle rzeczy pogańskich, niemoralnych lub niestosownych. Gdy inni tylko pewne stany czy wieki o ich powinnościach pouczają, on całego człowieka — mikrokosm wystawia, zwierciadło, w którym się każdy sobie przyjrzeć może. Cóż mówić o dawniejszych próbach, pierwszej satyrze społecznej, dyalogach satyryczno-moralizujących, pamflecie — równie obszernego a złośliwego nie znano przedtym; a prócz tego, gdzież sił swoich nie próbował? beletrystyka tylko — i tu znowu poznasz średniowiecczyznę, nie nęciła; złożył i jej dań arcyskromną w historjach i facecjach Zwierzyńca, w mniej licznych wstawkach Żywota, ale wierszy opowiadających nie pisał; Historja w Landzie nie jego pióra; zbyt go wyłączna dydaktyczność zaprzątała.

Jego to zasługą zaczyna od razu ta literatura o własnych siłach kroczyć; nie znajdziesz innego, któryby w XVI wieku tak bogatą spuściznę zostawił. Nie produktywni pisarze złotego okresu; łacinnicy, piszą wiele lecz same niemal drobiazgi, poloniści, kuszą się wyjątkowo o rzeczy obszerne; któryż z nich Reja na liczbę wierszy i stronic przewyższył? Kochanowski i Trzecieski, Szymonowic i Klonowic daleko pozad kroczą; u jednych niema prozy tyle, u drugich wierszy; dawniejsi tym bardziej.

Jest więc Rej zjawiskiem fenomenalnym, zważywszy warunki, w jakich albo raczej mimo jakich to lumen literackie się wytworzyło. Ale ziemia polska w podobne płody obfitsza. Przypomina się najbardziej Hieronim Gostomski. I pan wojewoda poznański doszedł w naukach akuratnie tam, gdzie Rej, t. j. urwał je przed samą gramatyką łacińską, a przecież na stare lata tak się wyćwiczył w piśmie św. i ojcach kościoła, że i ministra swego łatwo mógł pobić — jak Rej a przez całe życie z facecyj słynął i apologami i kalamburami narabiał, jak Rej: tak samo nawet prędki i popędliwy, a dobroduszny w gruncie, z takąsamą pamięcią znakomitą jak Rej, który całe pismo św. z pamięci cytuje, więc nieraz bardzo niedokładnie albo bardzo wolnie, tak że teolog i w ambarasie bywa, jaki właśnie cytat miał na myśli. I gospodarz z Gostomskiego porządny, jak i z Reja, i jedyne różnice, że może tak domu a raczej żony nie zaniedbywał, jak Rej, wieczny tułacz, unikający dla dobrych towarzyszów swej żony, do czego może

sam pierwszy przyczynę podał; pewniejsza inna rożnica, że literacko nie występował, bo już potrzeby nie było, bo odrobił Rej tę służbę; dalsza, że na starość od wiary ojcowskiej apostatował, co Rej w przeciwnym kierunku wcześniej uczynił. Jest więc Rej typową staropolską naturą i skrzywdzili siebie powieściopisarze nasi, co różnych błaznów nieraz wywodzili a tę pyszną figurę mijali.

Że Rej jednak same początki tylko traktował, musiało się w końcu na nim zemścić. Wiersze kropione w dobrej wierze, ale bez kunsztu i smaku, piosnkę skowronka nagłowskiego, budzącego ludzi do pracy i orki, zagłuszył »boski wiersz« słowika czarnoleskiego; tylko ciekawa treść ratowała je przed niepamięcią zbyt rychłą. Postyla najdłużej żywotność zachowała, ale Zwierciadło powodzenia nie miało zupełnie: brak nauki, szerszego widnokręgu, niedomowienia nie mogły nęcić czytelników, stawiających teraz wyższe żądania, do czego właśnie Rej sam ich przysposobił; zniechęcał brak kompozycji, zrzucenie tylu rzeczy na kupę — już Wizerunek był jednolitszy i wędrówkami młodzieńca ciekawszy. Co dziwniejsze, że dyalogi przedruków się nie doczekały i dlatego zaginęły: fatalną była dla nich chyba burza protestancka, zagrzebująca w niepamięci, co przed jej nadejściem popłacało; gdy przeszalała, niełatwo wracano do dawnych, zapomnianych rzeczy; nie na Reju samym to spostrzegamy.

Wiersze Rejowe mimoto stworzyły szkołę; naśladowano jego fakturę łatwą, np. Historja w Landzie; katolik mazur (Paprocki) nie wahał się tworzyć całkiem w guście Rejowym, Zwierzyniec służył za wzór kilku jego dziełom; o Gruszczyńskim tożsamo powiemy. I sięgają wiersze Rejowe aż do XVII wieku; sowizdrzalska literatura, choć do Kochanowskiego się odzywa, torami Rejowymi kroczy, za jego prymitywnością, rubasznością, humorem, ironją; wiedzą też nie bardzo celuje, chociaż się z Krakowa, nie z Żurawna wywodzi.

Tory Rejowe nie wiodły na manowce; i po nich można było do doskonałości kroczyć. Najlepszym tego dowodem facecje anonima-protestanta 1569 r.; kunszt ich znaczniejszy, widzisz, że autor przeszedł szkołę, zna wzory, pracuje nad formą, a rodzimości się nie wyzbywa, w pęty humanizmu ani myśli ani języka nie zakuwa. Wszystko, co daje, nie pożyczki to z Antologji czy Martialisa, ale swojskie, rodzime, nie tylko treścią, lecz i duchem — fraszki Kochanowskiego i pod auzońskim niebem powstać mogły; jego, tylko nad Bugiem i Wisłą, w Gołogórach i Warsza-

wie, we wsi polskiej z jej gminnym narzeczem i w dworkach szlacheckich z kuligiem przed wrotami a inkursją tatarską za plecyma. Większy nierównie talent Kochanowskiego, wiedza wielka, smak wyrobiony narzuciły niebawem i czytającym i piszącym mamidła klasycyzmu; przejmowano go potym żywcem, zamiast wydoskonalić się na nim; wygodniej było gnuśności sarmackiej czerpać z gotowych obrazów, myśli, języka, niż silić się na wydanie czegoś własnego; szkoła humanistyczna, ślepo w antyk, choćby tylko rzymski, zapatrzona, z góry smak i pojęcia fałszowała czy wykolejała; lepszym zdawał się wiersz kradziony i popęd twórczości oryginalnej słabnął widocznie. Brak było tej dumy poważnej, cechującej Reja, nie dozwalającej mu zchodzić na stopień niewolniczego powtarzania, naśladownictwa ślepego; pozostawał sobie wiernym, samoistnym, nawet gdy w obce wstępował strzemiona; brak tej samoistności okupiła literatura zupełnym wyrodzeniem.

Jeżeli się Rej przez humanizm z torów polskich wykoleić nie dał, jeżeli trzeźwy pogląd na świat nie dał się obałamucić mżonkami klasyczności, nie przesiedlał Hipokreny, Akademji i Forum na piaski i błota chełmskie i naddniestrzańskie, czy nie dał się natomiast porwać wirowi religijnemu? Iluż wtedy taki los nie spotkał! filolodzy, pedagogowie, politycy, historycy, mowcy, zawód rzucali i w arcykiepskich teologów i polemistów się przedzierzgali z największą stratą dla siebie i dla nas; czy nie spotkało toż i Reja? bo może incidit in Scyllam, qui vult vitare Charybdim? Innymi słowami, czy jeden gotowy szablon nie wymienił na drugi, zamiast Jowiszów i Fabjuszów nie wprowadził, również grzesząc przeciw prawdzie i rzeczywistości, proroków i Dawidów i sielanek patryarchów nad Nidę i do Proszowic? Czy, jak Kochanowski klasycyzmem, tak sam biblijnością nie zgrzeszył, nie zwiódł literatury na manowce starohebrajskie, zamiast starorzymskich? Istotnie psuje minister-kaznodzieja koncept politykowi-obywatelowi; zjeżdża na kazanie niedzielne, co naprawą rzeczypospolitej zaczynało. Realny, praktyczny zmysł ustrzegł się jednak zbytniego zaślepienia; dogmat, konfesja pozostały obojętne, nie godził ich jak Fryc ani waśnił jak Orzechowski lub Glicner; satyryczna żyła a element moralnodydaktyczny, etyczny, spotężniały; owszem, do lotu zerwał się ciężki Rej tylko na skrzydłach modlitwy. Więc tego przynajmniej literata »teologja« nam nie zepsuła; bez »teologji« byłby może rychlej z placu zszedł, byłby się drobnymi rzeczami, jak Marcia Bielski

zadowolił; w ferworze religijnym podniety doznał, jakiej nic innego zastąpić mu nie mogło.

Ferwor ten religijny wycisnął jednak bardzo głębokie ślady na całej twórczości. Przejął się duchem biblijnym: wszystko, co Pan żydom obiecuje, czym grozi i straszy, co uczy i napomina, do nas powiedział; ich bałwochwalstwo, nasze (rzymskie); czeka nas, chrześcjan, szlachtę polską, los *ojców naszych i przodkow* świętych (t. j. żydów!); dlatego przykłada się z taką pilnością do objaśnienia Hozeasza i Apokalipsy, których proroctwa dziwnie na nasze czasy się godzą. Ideały jego więc biblijne, ewanieliczne: państwo Boże na ziemi wprowadzić, umoralnić społeczeństwo; dlatego wstępuje kaznodzieja na miejsce pedagoga, polityka, ekonoma, dlatego o wojnie nie myśli, fałszem się brzydzi, do udoskonalenia siebie samych wzywa, od życia czynnego niby odciąga; zapatrzony w patryarchów, co się niby światem (polityką, dworem, wojną) nie parali, nie zna innego ideału prócz życia swobodnego, wolności nie zaprzedanej, sumienia nie ociążonego (w moraljach Zwierzyńca 76 i 85, Sokół na ty co swobodę zaprzedają i Miedźwiedź na dobrowolne niewolniki, na temat »iże o swe swobody nie dbamy ni kęsa« napisał i sam wedle niego się sprawował), niepomny, że co dobre dla sielanki starohebrajskiej, dla rzeczywistości polskiej fatalne było. W królu i senatorze najpierw a raczej wyłącznie chrześcjanina upatruje; że istnieją jakieś rady Kalimachowe, jakieś zasady mądrości politycznej, nic go nie dotyka. Przeraża najbardziej, na co Pan się sroży, brak sprawiedliwości; o inne potrzeby państwowe już mniej dbać będzie. Słowa pisma św., przykłady starozakonne, ciągle mu w uszach brzmią i przed oczyma stają: naśladując nawet Senekę coraz je przytacza; porywającą niemal wymową odzywa się do nas, nawołując do skruchy, skupienia, żalu, miłości bliźniego. Cóż mu w gruncie to państwo, którego koniec blizki, bo inne, wieczne państwo je zamieni — czuwajcie więc, bo nie wiecie dnia i godziny: to jego filozofja, etyka, religja. Ma w sobie coś z purytanina, ale brak mu konsekwencji purytańskiej co by fabuł klasycznych o Aleksandrze W. i innych synach szatańskich z obrzydzeniem odrzucała, i brak mu nietolerancji sekciarskiej.

Jako prawdziwy Słowianin, nic wojowniczego w naturze swej nie posiadał; podraźnił go dopiero ów impet religijny; natchnął go nienawiścią do katolicyzmu, która w r. 1567 mniejszą nie była niż w 1557; jeszcze w Zwierciedle raczy go bardzo nietrefnymi komplementami (por. np. i taki: złoto »ludzi poczciwe

snadnie do tego przywieść może, że się będą kłaniać onemu sprosnemu bałwanowi — pysze — a snaćby się *mało nie lepiej, by to nie z grzechem było,* owemu lipowemu nadobnie pozłocistemu ukłonić«, napomknienie o Bożym Ciele!).

Natura to zresztą łagodna i dobrotliwa; z kart jego nienawiści żadnej nie wyciśniesz, prócz owej skierowanej przeciw wymysłom rzymskim, nie przeciw osobom, ani przeciw biskupom ani przeciw księżom; ujmuje się często za chłopkiem; ogniem zapłonie tylko przeciw brakowi sprawiedliwości, przeciw uciskowi sierot i wdów (sam opiekun przykładny). Hartem, energją ziemianin nie celował; kłótnie rozwadzał, nie jątrzył, więc i przeciw grzechom i wadom na umor nie walczy; spokojny, spokój lubi i wieje od kart jego to zrównoważenie myśli, dzierżącej się wiary i dogmatu jako kompasu, nie roztargnionej pychą, zbytkami, zabiegami marnymi, skupionej w życiu prostym a łatwym, patryarchalnym, biblijnym.

Urodzony i wychowany na łonie przyrody, na kresach niekulturalnych Rzeczypospolitej, na dalekiej ziemi ruskiej, z ludem się nie zrósł; przepaści stanowej nigdy nie przekroczył i jeżeli się za młodu pieśni ludowej nasłuchał, nie wniósł jej z sobą ani zapożyczył się od niej w literaturze; na śpiewaka ludowego materjału u niego nie było. Z ust ludu tego nawet żadnych słów ani przysłów nie zapożyczył, chyba czart Iwana goni albo »prawo ne prawo, ja za swoim potahnu«; jeżeli są obce, to czeskie, nie ruskie, a czeskie zjawiają się z propagandą religijną, z »Postylą« głównie, nibyto teologja ich użycie nakazywała tak jemu, jak np. Maleckim we Łku; prócz teologicznych, używa żartobliwie innych (kohucik itp.), zwyczaj dworski, zygmuntowski, o którym Górnickiego Dworzanin wyraźnie świadczy, naśladując. Czytał czeskie kancjonały i inne księgi, dedykowane panom polskim, liczące na odbyt w Polsce, zbliżone nam językiem bardziej niż dzisiejsze. Innego języka, prócz (czeskiego i) łacińskiego, nie znał.

Jak obok ludu, tak przeszedł i obok szkoły i miasta; tryb wykształcenia szkolny, życie miejskie pozostały mu wiecznie obce; choć książki bardzo polubiał, nieufności przeciw wiedzy książkowej nigdy się nie pozbył. Seneka gani »inane studium supervacua discendi« i rozumie pod tym dociekania, czy Iljada wcześniej napisana, czy Odyseja, ile wioślarzy miał Odysej itd.; Rej rozumie pod tym samym czytanie Owidjusza z Horacym. W mieście się stawiał na terminy sądowe albo kiedy posłowi gospodę

w nim zapisywano; przypatrywał się z chłodną ciekawością trybowi miejskiemu, zadowolony, kiedy je opuszczał, kiedy wyjeżdżał do towarzyszów dobrych. Słuchał tu, a czytał sam wiele, ale zawsze został »poetą« *przyrodzonym*, bez dalszego ćwiczenia; nie kusił się też o rzeczy wielkie, o popis przed światem; chodziło mu o nieuczków, jakim był do niedawna sam. I zaczął na wielką skalę popularyzować wiedzę, nie historję, kosmografję, fabuły, co bawią lub uczą rzeczy nie zbawiennych, lecz moralną i etyczną, gdy się z wiarą z grubsza załatwił. O formę i styl nie dbał, pisał tak, jak mówił, a raczej gorzej, bo na piśmie łamał się z wierszami lub z perjodami i szczęśliwie z tych trudności nie wybrnął nigdy. Ani więc postępu, wydoskonalenia, ani wielkiej rozmaitości osięgnąć nie mógł; do uogólniań i rozumowań sił brakło; myśl jednak wygimnastykował i z nadzwyczajną łatwością układał na byle temat przemowy; o kompozycję się nie kłopotał, jakto te przemowy, kazania, anegdoty (bo tego nazbierał dosyć z lektury i opowiadań ustnych), obrazki i alegorje powiązać. Doświadczenie, obserwacja, szczególniej przyrody od lat jeszcze chłopięcych, gdy nikt go nie krępował, ciągłe między ludźmi obcowanie zbogaciły umysł, przetarły wzrok na dziwne obłędności świeckie; żyłkę satyryczną odziedziczył; wzorów było podostatkiem; tak zaczął niegdyś najpierw tworzyć, potym nawet pisać. Propaganda nowej wiary porwała go, wzniosła, wzmocniła; samej satyrze, choćby z dydaktycznym podkładem, nie byłby poświęcił tyle sił i czasu. O oryginalność wtedy, gdy wszyscy wszystkich naśladowali, nikt nie dbał i musiał się Rej wysunąć na samo czoło piszących. Nie pytano go, zkąd się w materję zapożyczał; imponowała rzutkość, z jaką autodydakta najrozmaitszych rzeczy próbował, aż przećwiczony w mniejszych, do wielkich się zwrócił. Co pisał, różniło się stanowczo od tego, co dotąd było: od lichych nieraz tłumaczeń czy naśladowań. Pisał gładko, zrozumiale, jasno a przytym dobitnie i dosadnie; rzeczy robiły wrażenie oryginalnych, tylko znawcy, Seklucjan czy Kochanowski, odgadywali obce pochodzenie; sam zresztą w cudze pióra się nie stroił i za wynalazcę tych rzeczy wcale się nie wydawał; to grunt dla niego, że polskie, że zrozumiałe (czego o dawniejszej literaturze wcale nie można powiedzieć i stwierdzał to sam), że pożyteczne. Dawniejsza literatura tłumaczyła rzecz nieraz tak, że bez oryginału jej nie zrozumiesz; jak podłe jeszcze np. tłumaczenie Turcyki Orzechowskiego z r. 1544; co za okropna polszczyzna w spółczesnym Obyczaju Wiary! Rzeczy Rejowe, samo-

istniej przemyślane, nawet gdzie Crocusa lub Naogeorga »tłumaczyły«, odwiązały polszczyznę od łaciny; po raz pierwszy na wielką skalę, rozwinęła swe skrzydła do lotu, zatłoczona dotąd zaniedbaniem wiekowym. Ztąd to jednomyślne uznanie, zachęcające Reja do coraz nowych wysiłków; nawet katolicy, srodze zaczepiani, nie odmawiali tej zasługi, po latach jeszcze. W istocie Rej tylko uprzedził innych; same okoliczności parły ku temuż.

I wiersze jego — marnych od dobrych nie odróżniano jeszcze, nie żądano od wierszów niczego więcej niemal, prócz formy — i proza były więc objawieniem; prawda, gdy się nowych pism polskich wreszcie dzięki jemu namnożyło, cena owych spadła; treść nie zadowalała, jako banalna i naiwna, forma zbyt prosta wykwintniejszemu smakowi nie odpowiadała. Przyczyniły się i waśni religijne, zapewniające niedawno temu powodzenie, teraz je niweczące. I zszedł Rej z czoła, ustąpił innym, lecz pamięć zasługi przetrwała. Spółcześni nie domyślali się, że prócz samej inicjatywy co do czasu należała się Rejowi i większa chwała, że kierował to młode piśmiennictwo na tory narodowe; lecz trafił na złe czasy, kiedy to wiersz nie mógł być ozdobnym, jeśli nie był uczonym, a uczonym mógł być tylko na modłę klasyczną. I proza Zwierciadła ucierpiała, bo choć ją anegdoty i sentencje rzymskie przetykały, odskok od ducha klasycznego był nadto widoczny, »uczoności« nie było żadnej; Postyla i Apokalipsa z cudowną prozą, jedynie godną przedmiotu, istniały tylko dla topniejącej rychło garstki spółwierców. I wyszły dzieła Rejowe z obiegu.

Wina to głównie jego. Literatura jego zastępowała niby nieistniejącą średniowieczną i nie mogła niebawem XVI wieku wystarczyć. Praktyk średniowiecznych nienawistnik, przejął się zupełnie duchem średniowiecznym, ku niemu cały zwrócony potrzeb nowożytnych nie uwzględniał; laudator temporis acti (nawet z jego piwem i grzankami), nie orientował się w stosunkach spółczesnych i gdyby wiatr reformacyjny nie wzdął jego żagli, całkiem by na mieliźnie osiadł. Średniowiecze, jakie reprezentował, nie było owe dawne rycerskie, wojownicze, lecz plantatorskie i kolonizacyjne z końca XV wieku, na Rusi wyrosłe; »Żywot poczciwego człowieka« jest właściwie żywotem włodarza, ekonoma, dzierżawcy a choćby pana — gospodarza; broń przekuł na lemiesze, w »kapalinach« kury jaja wysiadują; w koszuli siedzieć, piwo siec, na lutence przygrywać, chłopów doglądać, sąsiada odwiedzić, nikomu krzywdy nie robić, Pana Boga chwalić,

taki niezatrudniony, swobodny żywot, gdzie sumienia nie zawiedziesz, złej sławy nie nabędziesz (na to ostro baczy, nie darmo szlachcicem się czuje), zdrowie zachowasz, nikomu nic dłużen nie zostaniesz — to w gruncie jego ideał i co najważniejsze, życiem własnym mu przyświadczał, obojętny na zaszczyty, urzędów się nie dopinający. I chociaż praktyka w Polsce ku temu samemu zdążała — gdzież indziej wyspiewano tyle szczerych, nie urojonych pochwał wsi wesołej, wsi szczęśliwej? — teorja taka zadowalać nie mogła, obniżała nadto człowieka i aspiracje jego. Wedle tej księgi chowali się kartuzi i barnadyni, sobie dobrzy, Rzeczypospolitej nie użyteczni.

Rej, powstający tak ostro na prywatę, na owych, których jedyne hasło »a co mnie do tego? patrzaj każdy swego«, mimowoli, i pismami i życiem własnym, to hasło zalecał. U niego »nasz Polak nie mądr właśnie aż po szkodzie«, kiedy »wolność przedał droższą niżli złoto« (Zwierzyniec 248), ależ nie każdy syn szlachecki posiadał Topolę i Nagłowice i gdzieżby podziała się Rzeczypospolita, gdyby nikt sobie urzędem ani służbą poczciwej swobody zatrudniać nie chciał? Ideał więc jego był antisocjalny, przynajmniej w społeczeństwie szlacheckim, i nie dziwimy się, że nie popłacało zachwalanie jego, nawet gdyby większym kunsztem było wyrażone.

Całkiem innym wzrokiem patrzymy my na dzieło Rejowe. Pomijam stronę językową, niespożytą, ową krynicę najczystszej polszczyzny — drugiej takiej i w XVI wieku niema, nie mówiąc o późniejszych, Rej jedyny niemal pisarz, wolny od prowincjalizmów, od latinizmów, od solecyzmów, od złego smaku, odznaczającego naszych wierszokletów z ich np. złożonymi przymiotnikami; raz tylko obruszył się na »krasomędrków« z ich »krasomównościami« i »krasomownymi słówki«, co inne mówią a inne rozumieją. Od niego dowiadujemy się o »słówkach *niewieścich* pieszczonych«, znamy kilka takich i zkąd inąd, np. przekwintować; ale jego własne są inne, »jasne a nie ponure a prawie sękowate«, »ony co idą z ust jako piorun trzaskał, a iż znać w nich wierną szczerość a iż w nich żadnej obłudności nie masz«; właśnie ta prostota niewymuszona, ta szczerość stanowi cały ich wdzięk. Uznajemy jednak w Reju jeszcze coś innego.

Literatura nasza dawna, zwiedziona na manowce klasyczne, za mało nam prawi o ludziach i życiu realnym; sama szata łacińska historyków naszych fałszuje mimowoli, bo zakrywa, rysy i szczegóły; panegiryki łacińskie i łacińskopolskie wyobrażenia

prawdziwego również nie dają. Pamiętnikarstwa prócz wdzięcznej próby Górnickiego, wiek XVI nie zna — urodziłoż się ono później dopiero. Właściwą księgą obyczajową XVI wieku pozostaje więc Zwierciadło, wtrącone obrazki do Postyli i Hozeasza, do Wizerunku i Zwierzyńca; obfitszy z nich połów niż z satyryków spółczesnych. I odsłaniają one inną nieco Polskę, niż ta, którą byśmy wedle Kochanowskiego i humanistów, wedle Górnickiego, wedle życia u dworu królewskiego i wielkopańskiego, wedle mów sejmowych uformować mogli. Życie szlachty drobnej i średniej tu poznajemy, jak i z fraszek anonima-protestanta, dopełniających tak znakomicie Reja; życie szlachty, która i czytać nie umie — jeszcze w połowie XVII wieku mawiano, że chory na rękę, kto się krzyżykiem podpisywał; która się całkiem zasiedziała na zagonie ojczystym, o Bożym świecie nic nie wie (jak częste skargi na brak ćwiczenia w Zwierzyńcu nie ćwiczonego autora); która się udała na marne zbytki, przy łojowym słońcu i kuflu piwa ojcowiznę przegrywa, dzielna w awanturach nocnych; której jedyną rozrywką myśliwstwo; której Bogiem ich brzuch. Lecz prowadzi nas Rej i wyżej, do swoich, między miłośników biesiady poczciwej, rozumnej, gdzie i zażartują i przymówek nie skąpią i rozśmieszą, ale gdzie i o Rzeczypospolitej radzą i o wiarę się swarzą i na króla winę zwalają i panom się odgrażają; gdzie czystość, porządek, nietylko w izbie i ubiorze, ale i w głowach i sumieniach. Jednym z najprawdziwszych i najpoczciwszych tego grona był autor sam; mimo wszelkiej zaśniedziałości średniowiecznej przebija z słów jego i serce czyste a gorące, i miłość szczerości a prawdy (wszystko zniesie, usprawiedliwi, wybaczy, tylko nie — zadania nieprawdy, »łża«), miłość bliźniego a że to ciągle swym »dilektom« prawił i kazał, policzymy to chętnie do tylu innych zasług, jakie sobie około narodu i języka zaskarbił.

Nie zapominajmy przytym, że pisma Rejowe bardziej proste niż on sam. Ubocznie, jedną i drugą uwagą zdradza, że badał głębiej, że powierzchnią się nie zadowalał i znajdziemy u niego spostrzeżenia bystre a trafne, których byśmy próżno szukali u Fryca i Górnickiego, u Wolana i Skargi. Np. owa uwaga, że litujemy się bardziej nad zbrodniarzem niż nad ofiarami zbrodni — sprawa Zborowskich i zgnębienie rokoszu, a raczej pobłażanie jemu, bardzo drastyczny do tej uwagi komentarz; albo druga, że każdyby u nas wszystkich na swój ład przekabacił — wiemy jacyśmy skorzy do narzucania drugim własnych

zasad czy opinij; największego wroga Rzeczypospolitej upatruje, przed innymi, w »prywacie« i zwalcza go stale przez ćwierć wieku a podobnych uwag wyłowilibyśmy i więcej. I możemy pytać, dlaczego to Rej płytszy w pismach niż był w życiu? Przyczyna tego tkwi w jego roli mentorskiej; nauczyciel poczciwy nie dba o własną wiedzę i sławę, o popis, lecz o pożytek uczniów i do tych nieuczków i prostaków stosował Rej swe pisma i zadowalał się wdrażaniem ogólników, które mu się jeszcze ogólnikami nie zdawały, przynajmniej wobec braci. Dlatego te ciągłe moralizacje z uszczerbkiem prawdziwej nauki, politycznej czy ekonomicznej, życiowej; głęboka religijność każe również dbać raczej o samoudoskonalenie, niż o służbę społeczną.

Drugim takim mentorem polskim był Górnicki, z niezrównanie większą wiedzą i smakiem, człowiek nowoczesny zupełnie, bez uprzedzeń rodowych czy wyznaniowych. Jakżeż mu daleko do Reja mimo tych przymiotów! I on obiera, co za najlepsze uważa i przyswaja je w tłumaczeniu czy naśladowaniu swojej literaturze, swoim ziomkom, i dyalog Platoński i traktat Seneki i encyklopedję renesansową, Dworzaninem zwaną, i tragedję klasyczną; żadne z jego pism (prócz Dworzanina po niemal ośmdziesięcioletnim przeciągu) nie doczekało się nowego wydania. Brak Górnickiemu temperamentu i serca Rejowego, owej szczerej, głębokiej miłości bliźniego, pieczy o jego dobro moralne; chłodem wieje od kart jego, mniej uczone Rejowe ciepłem porywają. Dobry, gorący to był sługa Rzeczypospolitej, politycznej i literackiej; brakło naśladowców równie gorących i dobrych.

DODATKI.

I.

Warwas po polsku.

Nadzieja, żeby się »Warwas« Rejowy odszukał, dotąd zawiodła. Wobec nadzwyczajnej rzadkości dyalogów Rejowych (odnalezionoż tylko »Kota ze lwem«), wobec faktu, że to pierwsze oryginalne pisma polskie, wobec niezwykłości tematu »kobiecego« u Reja, nie zawahałem się, powtórzyć tu próby odtworzenia oryginału Rejowego z pod powłoki czeskiej. Pokusiłem się o to już raz w Bibliotece Warszawskiej 1895, I, 1—28, lecz tam całości nie przedstawiłem, skracałem ustępy i opuszczałem wiersze. Więc uprosiłem ów unikat czeski (bez karty tytułowej, wydrukowany około r. 1570) ponownie i wedle niego wiersz za wierszem przelewałem na polskie, trzymając się dokładnie wzoru czeskiego, a mimo to starając się trafić w ton Rejowy. W nawiasach dodaję wyjaśnienia terminów przestarzałych albo załączam brzmienie tekstu czeskiego, dla kontroli własnej przeróbki. Niech choć to tłumaczenie do czasu oryginał Rejowy zastąpi; miejscami przebija on tak wyraźnie, że trudno było się oprzeć pokusie o odtworzenie całości.

Actores. Najpierw składacz rzecz wyprawia, Żądając pomocy, zdrowia, Od Wenusa; Warwas potym Lupusowi radzi o tym, Że żony pojąć nie szkodzi, Dykas też k temu przywodzi, A dodaje mu w tym rady, Że rzadko która bez wady. W końcu Paszczeka nadejdzie, W wielkim swarze ich odejdzie.

Składacz. Wenusie, białych głów pani, Bądź przytomna w tym pisaniu. Od niej ja żądam pomocy, Boć jimi władnie w dnie, w nocy. Do tego się chcę przyłożyć, Abych wsze to mógł wyłożyć, Co nieszkodzi, by nam wiedzieć, Choćby na tym i posiedzieć: Zkąd niewiasty chytrość mają, W której się naczęściej (začasté) znają? Bych chciał rzec, że z przyrodzenia, Podle prostego mniemania, Ale to się niedokaże, Gdyż nam sam rozum okaże, Że to nijak być nie może. Bóg napierwej stworzył męża, Potym Ewę z jego kości, Dał ją jemu ku radości. Tak to raczył sam obciągnąć (obsáhnauti), Żeby nim nie miała władnąć, Ale jemu być poddana, Od niego często karana. Te-

raz zaś się to zmieniło, Nie tak jako pierwej było. W towarzystwach nie jeżdżają, Aniż na sejmiech bywają, Wszak się w rozumy zmocniły, Przedtym tak chytre nie były. Abych też rzekł, że z uczenia Sprosność ich w chytrość się zmienia, Łacnoć nam się w tym uiścić, Że z nich wiele nie umie czyść. Rzadkoć nad księgami siedzą, Przedsię więcej niż my wiedzą. A już to do nas poznały, Żeśmy się im w moc poddali. Ktemuż dosyć z cicha chodzą, A nas jako za nos wodzą. W tym samiśmy winni sobie, Dybiąc (kwapiąc) na nie w każdej dobie. Acz użytku z nich nie znamy, Dziw, przed nimi nie padamy. Ktemu one dobrze wiedzą, Jak gdzie nizko kozy siedzą. Byłem niegdyś przy rozmowie, Do dziś mi się chwieje (sháni) w głowie, O czym dwa społu mówili, A niebarzoć głupi byli. Jeden nazwan jest Lupusem, Dosyć chytry każdym kusem; Wiedział o żeńskiej przygodzie, Co na brzegu abo w wodzie; Umiał ci każdę wyłożyć, Jakby ją miał znowu stworzyć; Rozprawował o niewieście, Jak się dzieje we wsi, w mieście; Wszak sam mając się ożenić, Począł się z inymi radzić. A ten, który był z nim społu, Był Warwas z Czarnego Dołu. Pytał się Lupusa, mieniąc, Jakąby miał chęć się żeniąc. I my, nie chcemli zabłędzić, Mamyż to także rozsędzić. Lecz otoć widzę jednego, Któryż jest początkiem tego; Gdyby chciał powiedzieć o tym, Zgodziłoćby się nam potym.

Warwas. Nie wiem, ocz ten Lupa stoi, Lecz się już białych głów boi, By się nań nie rozgniewały, A włosów mu nie wyrwały.

Dykas: Ej nie bój się, Lupo miły, Byłaćby głupią tej chwili, Któraby się gniewać miała, Gdybyć tę rzecz usłyszała. Wszakeś nie mówił o złości, Lecz o niewieściej chytrości, A chytrość w tym nie jest winna, Sądzi się jedno przyczyna.

Lupa. Nie bardzoć się iście boję, Boć sobie bezpiecznie stoję. Urwąli mnie, tedy niedbam, Ano wpierw łysą głowę mam. Tylkoć idzie mi o uszy, Ty lepiej opatrzyć słuszy.

Warwas. Niechaj już strachów na ścienie, A powiedz nam coś o żenie, Jakośmy wtedy mówili, Gdyśmy na biesiedzie byli. Gdyż słyszałem, bracie miły, I wnet mi iście prawili, Żeś się już umyślił żenić, Co się snadź nie może zmienić. Już jest czas a toć się godzi, Niech za tobą już nie chodzi.

Lupa. Znam ja cię, Warwasie miły, Żeś usłużny (pohodlný) każdej chwili. Pomniszli onego czasu, Gdyśmy pijali u kwasu, Jakoż ci począłem mienić, Że by mi się chciało żenić, Ale to nie z dobrej woli, Lecz rychlej z wielkiej niewoli, Nie mogąc swój dom oprawić, Zachciałem małżonkę pojąć. Wszak już mi z głowy wypadła, Iinać myśl za to przypadła. Widzisz, wiesz, jakieć są żony, Porząd wszystkie jednej ceny. Umie młodzieńca rozdrażnić, Już mu więc nie trzeba radzić. Pięknymi go słówki zwiedzie; Ułowi, jak muchę w miedzie. Z pirwotku gładzi jak ptaszka, Chytrze zszydzi nieboraczka (horaćka). Poznasz to wnet przy zmawianiu I łaskawym poglądaniu. Śmiech łagodny czyni z cicha, Siedząc podle ciebie wzdycha. Wielkać się od niej przyjaźń zda, Lecz ona cię za błazna ma. Wszytko to czyście umieją, Szwabiąc mnogie się zaśmieją; A wiesz, żeć każdy miłownik, Być był i stary zwolennik (nasledownik), Wnet przylipnie ku jej wierze I na ręce słowa bierze. A wobec gamraci (fryjerze) mnodzy Wszego im wierząć niebodzy. Dziwnie broją, jak szalony, Harcując padają z koni; Prze zdrowie z trzewików piją; Bez ługu się często myją. Gdy zaś odejdą, tej chwili, Każda swoim dziwnie myli, Ukazuje jego sprawę, Jego krok, jego postawę. Jak ma krótkie noga-

wiczki, Długi kabat, złe trzewiczki, Pas nizko, rapierz wysoko, Gdy idzie, kroczy szyroko, K niebu lub ku ziemi zgląda Nierównie na koniu siada, Kłobukiem zakrywa oczy, Całą głową w stronę boczy. Dwornie razem rozmawiają A młodzieńce wystawiają, Mówiąc: tak mój gaszek chodzi I jinych k nam z sobą wodzi. Zaliż ty sam nie wiesz tego, Nie mówiąc wnet o tym mnogo, Co czynią dzisiejszy młodzi — Rzadko się z starymi radzi, Gdy się w miłości rozpali, Każdy chcąc się żenić szali. Potym go uźrzysz po chwili, Jak na stronę głową chyli. Już mu nie służą kędzierze, Płaszcz się z niego na dół zedrze (dzierze), Anoć mu skorznie zedrany I kabat zszywa zrzezany. Dobrzeć zyskał na tej kupi, W domu zaś wszytko czart łupi. Bo jeśli dostanie chleba, Tedy soli kupić trzeba. A po kąciech dziatwa wrzeszczy, Aż posłuchać głowa trzeszczy.

Warwas. Wiem ja to, miły Lupusie, Żeś uprzejmy (jemny) w każdym kusie. A zwłaszcza w takowej rzeczy Sądzisz i masz wsze na pieczy. Gdybyć tu Salomon siedział, Lepiejby nic nie powiedział. Darmoć to rozprawiać dłużej (dlauze), Swobodny nie cierpi nużej (nauze). Anoć wszytcy dobrze znamy, Że ztąd użytek miewamy, A napierw to dobrze wiemy, Co Bogu kwoli czynimy. Aniż ten szkody nie miewa, Co dobrą obdarzon bywa. Niech tylko poważy tego, Zaliż nie stanie za mnogo: Drogo by to nieraz kupił, By się w potrzebie nie łupił, Nie ginął domową pracą, Gdyż sobie równi pomocą. Ano lat człeku przybędzie, Gdy o złym wiedzieć nie będzie. Słychamy od mądrych ludzi I samemu mi się widzi, Że nie lza tego przepłacić, Kto sobie wolen może być; Ma przyjacioły ze wszech stron, Przeszedszy się legnie jak pan, Zostanie silny, wspaniły, Nie będzie jadł matlaniny. Jak skoro porzuci łoże, Anoć wnet pośniadać może. A na tym wszytko zawieram, I wkrótce tobie powiedam, Żeć to wielka krotochwila, Z żoneczką rozmówka miła, Nie trzebać tak nędze miewać, Możesz ją czasem obmijać. Niedawnom ci przypominał, Coś i sam częstokroć widał, Jak młodzieńce podle tego Niebodzy cierpią tu mnogo: Leda na ulicy leży, Znosi głód, zimno go wzjeży. Tegoć nie będzie trza tobie, Doma dogodzisz z nią sobie, Tylko patrz sam tak sobą grać, Byś sobie mógł piękną wybrać, Gdyż tak każdy mędrzec gędzie, Żeć wiele zdrowia przybędzie I oczom jest posilenie, Gdy w piękną rzecz ma pozrzenie. I ty patrz nieco jasnego, Gdyżeś wzroku blikawego (rozokiego, świdrowego).

Lupa. Mam za to, żebym sam rad chciał, Abych nadobną żonkę miał. Iście darmo wiele mówisz, Gdyż mnie na tym nie ułowisz. Chocia to sam dobrze widzisz, Wszak wżdy powiedzieć się wstydzisz, Że kto pojmie piękną sobie, Zajdzie, czym dalej, ku szkodzie. Jak do niej chodzą dworacy, Pisarze, z muzyką żacy, Tuć już miewa częste goście, I w mięsopusty i poście. Nietrzeba ich nigdy zzywać, Samić się w tym dadzą poznać, Leżąc u niego to tyją, Gdzie co ma, zjedzą, wypiją; On mimo ine starania Prze goście nie dojdzie spania. Anoć u domu śpiewają, Nieraz pod okny wołają: Ej słyszysz, gospodarzu nasz, Wielelić piwa jeszcze masz? Zda się, jakoby nie słyszy, Leżąc pod pierzyną dyszy, Nie da znać wiele po sobie, A wszak na sercu go skrobie. Też jeśli przed domem siądnie, Każdy wżdy za panią względnie, Gdyż mimo jego dom chodzą, Dziwny rumrycht (wrzawę) czasem spłodzą. Toć się panu zakazują, Wielką przyjaźń okazują. A tuć nie idzie o siodło, Jedno by się koń uwiodło. Acz to biednik dobrze widzi, Wszak o to się gniewać wstydzi, Nie mrugnie na stronę okiem, Zpatrzy wszytko, siedząc bokiem, Jak jest jego pani licha, Nadstawia tu ucha z cicha: Onać wżdy wesoło cho-

dzi, A z gaszkami tańce wodzi, Nadobnie, znienagła kroczy, Jak paw, gdy ogon roztoczy. Ani chce swego męża znać, Będzie mu się po cichu śmiać. Otoś trafił prawie radzić — Lepiej doma suchym kadzić!

Warwas. Widzi mi się, Lupo miły, Żeś ty trochę w tym zpóździły. Każdy to człowiek stresktany (skarany), Który zawżdy strzeże żony, By ją wsadził na wierzch wieże, Żaden jej tam nie ustrzeże, Będzieli jedno sama chcieć A ku temu swą wolą mieć. Zaż od mądrych nie słychamy Albož przykładów nie mamy, Jak był Samson i Herkules, Barzo okrutny jako pies, A wżdyć go żona skróciła, Jak chciała, tak im toczyła. Wirgiliusz umiał czary, Żonać mu zwróciła kary, Acz ją sam i w koszu naszał, Iny ją sobie upraszał. Toć było za starych ludzi — A teraz wżdy, coć się widzi? Niewiasty są k temu snadne, Dzierż ty w ręku, wżdyć ukradnie, Umieć to tak przysposobić, Nie zmożesz na to pomyślić, Byś ty miał liczne (dwadcet) pachołki, Opatrzyć ona tobołki. Słysz, coć jedna uczyniła, Z pisarzem się zprzyjaźniła, Pana w czecheł przyprawiła A na to go namówiła, Aby między płoty siedział, Pisarzowej wiary zwiedział. Pisarz, miał też nauczenie, Kiedy miał przyjść na zbawienie (sproštění). Tu pani się przechadzała, A tam i sam oglądała, Aż pan w tym czechle k niej się brał, Jako koza w szubie żebrał. Pani mu odpor dawała, Na pisarza zawołała, W tym pisarz wybiegszy ze krza, Zmłócił pana jako wieprza, Tak mu dobrze kijem przydał, Jakby go nigdy nie widał, Mówiąc: Masz pani (męża) swojego A przetoć przydzierż się jego; Będzieli zaś ten czego chcieć, Musi wpierw mnie po woli mieć. Pan pisarzowi uwierzył, On zaś z panią szypy pierzył. Ale wiedz, co masz uczynić, Jeślić radą nie chcesz wzgardzić: Tej zbytecznej myśli ujmi, Jaką brzydką sobie pojmi, Nie zawszeć z nią gorze będzie, Rychlej pokoju przybędzie, Odejdziesz jej tak swobodnie, Jak siekiery na natonie.

Lupa. Dlatego, żeś szkarady sam, Przetoć mi radzisz, dobrze znam. I domać ja o tym wiedział, Pierwej niżlim z tobą siedział, Żeć się z nią nie trzeba zkrywać, Brzydka ciężko się da zmywać. A jakąbych z nią rozkosz miał, Gdybych na nią popatrzyć chciał: Onać tu wyszczerzy (wošklebi) zęby, Tak jako pies na otręby, Toć jakoby dziczka siedzi, Oczyma na opak wierci. Chceszli zaś i o tym myślić, Możeć cię dobrze omylić, By ci pomogła strawować, A dobrze gospodarować: Jestlićby kto ktemu radził, Koniecznieby zły szańc sadził. Boć taka nie patrzy dzieła, By pilna potrzeba była; Patrzy, by się go wystrzegać, Boć mogłaby się pomazać. A gdyby się uczerniła, Węglarzom by się godziła, Takby nadobną się zdała, By trzy dni w piecu siedziała. A będzieli tłusta ktemu, Omierznie wnet domu wszemu. Tej mi się nigdy nie chciało, Boć mi serce powiedało, I sam możesz to pomyślić, Taka nie może rychła być. Onać jako masło chodzi, Inym tylko śmiechy płodzi, Albo jak miedźwiedź się wali, Patrz jej, boć ci się rozwali. A ktemu też każda tłusta, Rada bywa barzo (brzy) pusta. Tłustość z bujności pochodzi, Bujność cnoty nie dochodzi. Wiesz, że i koniczek tłusty, Rad też bywa twardousty. Tak ona, co uprze sobie, Nie udziała inak tobie. Słycham od mej towarzyszki, Tłuste bywają pijaczki, A z tego najwięcej tyją, Że barzo rady dopiją; Wiem, że to na oko widasz. Snadź, przy nich naczęściej bywasz.

Warwas. Prawie się tutaj odkryło, Co niegdyś w przysłowiu było: Że kto często w piecu lega, Takież tam inego sięga. Wiadomym ja nieco tego, Nie mówiąc wnet o tym mnogo, Że się o to nie gniewają, Gdy im pełną nale-

wają; Rady też sklenicę widzą, I za koflik się nie wstydzą. A gdy się ktora opije, Tu się nic przed nią nie zkryje, Będzie za każdym wołała, Z junakiem się potykała, Żadnego się nic nie wstydzi, Boć przed sobą kota widzi; Siedzi roztarchawszy włosy, A chce śpiewać na trzy głosy. Tuć nic opatrzyć nie może, Musi odejść spać na łoże. Gdy się z wieczora opiła, Nieżyt niegdzie przestąpiła, A nie mało w domu zginie, Niźli panią mdłostka minie. I tym się zaś musi goić, A swe myśli zaś posilić (obczerstwić). Nu, wszak to już widzisz jaśnie, Żeć to z chudą wszytko zgaśnie, Zwłaszcza, co się tknie bujności, Picia a rozpuściłości. Ja po sobie sam to gadam, Że, gdym łaczny, z mdłości padam, Głód mi zakazuje skakać, Broni czasem i żartować (šprymowati). A tak, być ma wola była, Takowaćby się godziła.

Lupa. Toć wedle twego sądzenia; Nie megoś tu przyrodzenia. Nie podoba mi się chuda, Gdyż rzadko się dobra uda. Jestli zaś cienkiego nosa, Będzie gniewliwa jak osa; Wypną się jej z boku kości, Nie mogę mieć k niej miłości. Ano gdy koń zanędzony (hubený), Płaci, co ogień zziębiony. Tak jest i takowa wdzięczna, Jako w lesie sowa łężna, Często z wiatrem za pas chodzi, A wiatr nią, gdzie chce, godzi, Nu jak ona żydło (żywność) zwiedzie, Kiedy ledwe nić uprzędzie. Bych ja jej nie wiem jak piskał, Wątpię, abych co z nią zyskał. Chudego jest barwa blada, Ma myśl mi się k niej nie nada. A biała suknia mnie mierzi, Boć nie długo barwy dzierży. Przetoż także każda biała, Nie mów, aby stałą była. Niektórzy tak powiedają, Co się na pięknych nie znają, Ze biała nadobna bywa, Boć ona się często mywa, Lecz ja na tę prostą powieść, Nie mogę się smaku dojeść. Bo gdyż barwiczki nie widzi, Jak strugany obraz siedzi. Daj jej liczydła (rożu, czerwieni) maluczko, Zaraz jej oprawisz liczko. I o czarną wprawdzie nie dbam, Bo wiem, że knim szczęścia niemam; Inego odtąd odwodzę, Sam też nierad w smętku chodzę. Miłali dla swej czci będzie, Wżdyć nieustawiczną będzie, Przyjmie ksobie każdą miłość, Jako czarna ziemia bujność. Acz po łacinie nie umiem, Wszak przeto temu rozumiem, Ze każda z mego sądzenia, Gorącego przyrodzenia, Przy ogniu się uczadziła, Nie wierz, by prawiczka (celistwa) była. Bywać w poły nadłomiona, Jako głownia opalona.

Warwas. Miły Lupa, dawno cię znam, A zawżdy za mądrego mam, Lecz nie dobrze się oglądasz, Co ten raz tutaj powiedasz. Wszak to z nas każdy wyznawa, Że ruda (ryzka) czasem wygrawa, Która jest twarzy czerwonej, Z białością nieco zmieszanej; Jużbych tę ci pojąć radził, Gdyś jine wszytki pokaził.

Lupa. By ty mnie na krzyż ogolił, Nie wiem, bych ktemu przywolił. Prawdę mówisz o czerwonej, Ze ta jest barwy zmieszanej, Serca nieustawicznego, Rada przyjmuje każdego. Widzisz, że w takiej krew włada, Odmieniać się często rada. Tuć są w niej rozliczne myśli, Jakby na jaśnią nie wyszły, Nie żałujeć i źrzenice, Która ma czerwone lice. A być wszak była i blada, Wżdy nierada w kącie siada.

Warwas. Proszę, uczyń tu (luka...), Pojmi sobie piegowatą.

Lupa. Ja w myśli prawie omdlewam, Gdy żółtą barwę odziewam. Popatrz, jeślić się nie leni, Czy się ta sierć nic nie mieni. Poznasz ją wnet i z mówienia, Jak ma chytrość z przyrodzenia. Liszka nieme zwierzę była, Gdy rudawą (zerzawau) sierść chwaciła, Zaraz chytrości nabyła, Dobrze by w dworze służyła. Tak i ona kołem toczy, Być była czarnych oboczy (brwi), Rychle chytrości nabędzie, Że prawdy przy niej nie będzie. Sprośnie się przed tobą

stawia, Rzekłby, że z Bogiem rozprawia. Oczyma nadobnie wierci, A w sercu zła chytrość siedzi. Być się wżdy uprzejmą zdała, Łagodną rzeczą się śmiała, Wszak to łacniuchno dowiedziesz, Pieszki i z koniem dojedziesz, Że każdać jest z obyczaja Mieniącego się rodzaja. Tak żółta mnieby się zdała, Jakoby dziś z grobu wstała, A po twarzy gęste piegi, Patrząc na nią dałbych w nogi.

Warwas. Poszukaj sobie bogatej, Coby miała liczne płaty. Bo jeślić u niej i wada, Czasem mienie bronią pada (zboží brání pádu). I mistrze toć oznajmiają A pismem wżdy potwierdzają, Że dary są tej mocności, Ukrócą gniewy zwierzchności; Więc skoro mienia dostaniesz, Na darzech legniesz i wstaniesz.

Lupa. Bych miał mieć odewsząd płaty, Wieręć nie pojmę bogatej, Gdyż około tego płota Idąc, zawadzi mi psota. Takowaby tega (temu) chciała, Aby ze mnie osła miała. Nigdyć nie przyzwolę k temu, Bych miał wszytkę nędzę w domu. Zaliż ta będzie pracować? Dopomoże żywność chować? Umieć się wymówić czyście A wyliczy jak na liście, Że w bogatym domu była, Pracować się nieuczyła. Tu chce wszego hojnie użyć, A dziwnymi krojmi chodzić. Nieopatrzyszli jej tego, Już masz sarkania wielkiego, W czymż, jeśli się jej sprzeciwisz, Rzeknieć słowo, że się zwstydzisz. Przytym ci będzie wymawiać, Żeć się mogła lepiej wydać. Rzeczeć: ciebiem nędzę wzięła A już panem uczyniła; Ty zaś ktemu się wżdy nie znasz, Ze prze moje mienie cześć masz; Nawiedzie przyjaciół, mali, Aby cię czyście zeprali. Sama krząka (brauká) po swej woli Aż posłuchać głowa boli. Pojmiesz chudzinę ubogą, Musisz szczęścia patrzyć nogą, By był wspaniły pachołek, Pracuj, róbże jako wołek. A skoro robić przestaniesz, Ledwe krup, ziela dostaniesz. Niemasz pomocy nikędy; Gdzie nie spojrzysz, szkoda wszędy. Chce, abyć odpoczywała, Ze doma dość pracowała I lepiej mi swobodnym być, Niżbych z nią miał nędze użyć (třítí).

Warwas. Wierę, ledwe (z ciężkiem) bych nie wiedział, Jakobych sam w tobie siedział, Ze z daleka ktemu mierzysz, Starej, leniwej (lelité) ty wierzysz. Prawieś w wierzch gruszce uderzył, Nie wiem, by kto lepiej zmierzył, Nie najdzieć na tobie winę, Gdyż sam także masz łupinę. Sam rozum to ukazuje, Równy z równym się raduje; I tobieć szkoda jest młodej, Prze nierówność a złe wady.

Lupa. Nadarmo mi o tym mówisz, Babą ty mnie nie ułowisz. Już dalej cię proszę o to, Nie nawodź mnie więcej na to A nie chwal mi tego ziela, Być je za nalepsze mieli. Zali nie wiesz, stare żony W jednej łące są pasiony? Tuć jej nic starość nie wadzi, Każda się na swadźbę (wdawaní) sadzi. Twarz swą barwi a ozdabia (šperkuje), O starość bynajmniej nie dba. Onać zmarski wygładziła, By w dwunaście leciech była; Lice sobie tak przybarwi, Trochę swą starość odmieni. Te co brzydkie głowy mają, Perłami je przykrywają. Nic młodym naprzód nie dadzą, Wszytkie się o miłość wadzą, Jeszcze większą psotę (chlipnost) płodzą, Samy za młodzieńcy chodzą. Chceszli, pokosztuj tego sam, A z niektórą się zaznajom: Uźrzysz, jak ci się postawi, Za tobą posły wyprawi. Jestli ciebie nie przystudzi (nepřisaudí), W polewce ciebie przyłudzi. Tu już ją miłować musisz, Gdy naprawny (strojený) trańk ukusisz. Dziwnać jest rzecz stara żona; Nigdyś nie prażen brzemiona, Rychlej zjednasz wilka w jamie, Niżli babę w jednym domie. Wszytko chce mieć po swej woli, Ze posłuchać, głowa boli. Zadnemu się karać nie da, Trąc w gardło wnet odpowieda, Kdyż cię ujmie za powódce, Musisz iść pod jej proporce A ku wszemu jej przyzwolić. Jestli chcesz długo żywym być.

Warwas. Cóż to mówisz, bracie miły! Już się gniewam ze wszej siły; Tedy lepiej się obiesić, By taką każda miała być.

Lupa. A cóż ci się tak głupi zdam, Czyż niepewną rzecz potwierdzam? Dobrzeć się na to oglądam, Istą prawdę ci powiedam. Nie darmoć jam tak obłysiał, Wielem ja dziwnego słyszał.

Warwas. Wżdyć mi tego nie dokażesz, Chyba prawdzie usta związesz. I jać wiele dobrych żon znam, A o niektórych sprawę mam, Żeć są Bogu, ludziom miły, Jako święte, czczony były.

Lupa. Ba, mów mi, co tylko chcesz sam, Gdzie ty myślisz, byłem jać tam. Niektóre z nich cne bywają, gdy je w grozie wychowają A matki je temu uczą, Swym dobrym przykładem ćwiczą, By trwały w wierze, we cności, W pokorze a w wstydliwości, Nabożnie Bogu służyły, Adamową każń pełniły. Ale już tego miesiąca Nie najdziesz jednej z tysiąca, Któraby z swą córką przędła A k chytrości jej nie wiodła. Lecz choć jest stara, aż zblednie, Tuć podle swej córki siądnie; W czym się już sama nie godzi, Z córką swoją wabić chodzi. Nauczy ją pięknie mówić, A za wiechą dudki łowić. Radaby ją wystawiła, By nad nią żadna nie była. Będzie ją ku temu ćwiczyć, Jako ma w tańcu wykroczyć: Ujmi się Jóźko pod boki, A ty jej graj na trzy skoki. Leda czym się barwi, maże, Zmłodzi sobie twarz, pokazi, Najdziesz u nich leki gładkie, Trańki nakisłe i słodkie, Dragant, kamforę, mastykę, Prawie całą apotekę. Tak u każdej będzie tego, We wszech kąciech dosyć mnogo. Nie wierz, by tak piękną była, Tylkoć twarz swą ubarwiła, By miała i kopę wydać, Musi sobie liczko zmazać. A tak ja, miły Warwasie! Pewnieć się rozmyślę zasię. Chciałem ja się był ożenić, Lecz już tu muszę odmienić, Zwłaszcza wiedząc ich chytrości, Wszelijakie przewrotności. Wszak widzimy, że dzieweczki (Chytre) są już naskróś wszytki. Jak tego mówić nie mamy, Co je przy dworzech widamy? (Luka... toć) czyste junaki (Co znają?) ich skrytość taki. Ano i nasza Marusza, Acz się w niej zda prosta dusza, Wszak patrzy chytrości rada A tą pachołka przegada. O tym bych więcej powiedział, Gdybym z tobą dłużej siedział, Ale to mi się już cięży, Gdyż się ku wieczoru bliży. Przetoż muszę do domu ić, Ciebie tu Bogu poruczyć.

Warwas. Nie spiesz się, mój Lupo miły, Rozprawiajmyż jeszcze chwilę. Hań, widzę, idzie Paszczeka, Znajomy z młodego wieka. Temuż dajmy się rozsędzić, Nie chciejmy w tym więcej błędzić.

Paszczeka. Zdarz wam Bóg, mili sąsiedzi; Każdy z was coś smutno siedzi; Siedzicie jak pustelnicy, Mając po próżnej sklenicy.

Lupa. Witamy cię, co mądrość masz, Paszczeko, (dobry mężu) towarzyszu nasz. Wierę nie chciej nam za złe mieć, Że cię nie mamy czym poczcić. O tochmy się tu wadzili, A piwo prawie dopili, Zkąd kobiety chytrość mają, W której się ustawnie znają? Na twój sąd to oddawamy, Gdyż cię w tym za mistrza mamy.

Paszczeka. Rozumiem po waszej rzeczy, Żeście łotrasowie wielcy (więtszy). Leda o żonach żujecie, W czym się i sami czujecie. Gdyżeście obaj nie młodzi, A darmo klektać (szczekać, tlachat) któż radzi? Wszak obadwa dobrze wiecie: Niewiasty chowają dzieci. Być ony takowe były, Wasby łotrów nie rodziły, Gdyż się to ninacz nie godzi, Wilk sobola nie urodzi. Przetoż wy tędy błądzicie A sami się w tym sądzicie, Ortel na się wydajecie, Powróz na szyję kładziecie. Lepiej temu pokój dawać, Ludzi więcej nie obmawiać, Sąć

takież w męskiej kolei, Mnodzy łotrzy i złodziei. A z tym się już dobrze miejcie, Z ludzi więc niepośmiewajcie.

Dokończenie. Składacz. Ja com pisał, miłe panie, Prze to me sprosne pisanie Wierzę, że się nie gniewacie, Ani źle to wykładacie. Gdyżem nie pisał o złości, Lecz o niewieściej chytrości. A chytrość tym nie jest winna, Jednoć rozumu przyczyna. Chcecie snadź, bych krzyżem padał, Mówiąc: Bodaj zabit składał — Temuż łajcie, kto to mówił, Wszakem ja się z nim nie zmówił. Choćby on z włosy nie wisiał (newysel!), Ja to piszę, com ja słyszał. Życzę sobie: pić mi dacie — Tak mej rzeczy koniec macie.

W druku czeskim następuje (na karcie C5 do końca, ale C8 brak jak i karty tytułowej) »Rozmowa dwu panien t. j. Miłości a Krasy (piękności), która z nich większą moc ma«. Dyalog przeprowadzony, jak »Warwas«; składacz opowiada, co słyszał; gdy się skończyło »gadanie«, staje otwarcie po stronie miłości, uprzejmej i ludzkiej, przeciw dumnej i wystrojonej krasie. Są i niektóre rymy Rejowe, np. ucieszyć: rozśmieszyć (częsty w »Józefie«), mimo to, nie mogę przypuścić, by to był utwór Rejowy. I Trzecieski o nim nie wspomina (tylko jeden dyalog dla pań wymienił) i temat Rejowi, gardzicielowi piękności i miłości zarazem, całkiem obcy i żaden obraz czy przysłowie nie wskazuje jego pióra; język całkiem banalny, bez jednego charakterystycznego zwrotu, niczem dyalogów Rejowych nie przypomina. Niema nawet wyraźnego dowodu, żeby oryginał był polski — dlatego własnej rekonstrukcji na polszczyznę XVI wieku, która bez trudności dokonać się dała, tu nie powtarzamy.

II.

Wyjątki z Postyli.

Święta staroświeckie (I: po staroświecku).

»Abowiem kto się dziś chce przypatrzyć temu, jaka jest nauka abo sprawa dzisiejszych faryzeuszów naszych około święcenia świąt P. Bogu naszemu, to wszytka sprawa a to wszytka nadzieja: nie robić nic dnia onego a do kościoła ubrawszy się a upstrzywszy się ić a stanąć co na najwyższym miejscu a poglądać jeden po drugim. A tam się poznać, tam się witać, tam się dowiedzieć o wszytkich sprawach jeden drugiego. Potym się, nasłuchawszy pisku, krzyku, huku, któremu żaden ani *jednego* słówka nie rozumie a dawszy ofiarę a pokropiwszy się wodą, już ić na wszytki co największe a nasprośniejsze wymysły świata tego a już napoły grzech, ktoby się nie upił w dzień święty abo nie skakał, jako szalony, nakładszy wieńców abo jakiego gałęzia na głowę swoję«.

»Nuż gdy przyidzie jakie ine święto ku czci żywota Pańskiego, a spraw świętych Jego ustawione, także i niektórych świętych Jego, nam ku nauce a ku przypatrowaniu żywotów ich zostawione, to już więc tam: na dzień Bożego Narodzenia nie będzieli włócząc się całą noc wrzeszczał, drzwi wybijał a kiełbas nie nazbiera, albo iż całą noc kostki grając szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił. W niedzielę mięsopustną kto zasię nie

oszaleje na urząd jako ma być, twarzy nie odmieni, maszkar, ubiorów ku djabłu podobnych sobie nie wymyśli, już jakoby nie uczynił krześcjańskiej powinności dosyć. W środopostną niedzielę kto się nie wyspowieda, już w rospaczy chodzić musi, bo go papież nie przeżegnał. W kwietnią niedzielę kto bagniątka nie połknął a dębowego Christusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał. W wielki piątek jeśli boso nie chodził, *Judaszowi z Piłatem nie łajał* (niema w I wydaniu) abo jeśli twarz umył, już męki Pańskiej nie wspominał. W sobotę wielką ognia i wody naświęcić, bydło tym kropić i wszytki kąty w domu poczarować, to też rzecz pilna. W dzień wielkanocny kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla płech, jarząbka dla więzienia, już zły krześcjanin. A iż w poniedziałek i z panią po uszy we błoto nie wpadnie, a we wtorek kiczką w łeb, aż oko wylezie, nie weźmie, to już nie uczynił dosyć powinności swojej. Dzień Bożego Wstąpienia kto Jezusa lipowego powrozem jako złodzieja do nieba wciągnie a djabła z góry zrzuci a potym z nim po ulicach biega, to wielkie odpusty a przysługi sobie ku P. Bogu otrzyma. Dzień św. Jana bylicą się opasać, a całą noc około ognia skakać, i toć też niemałe uczynki miłosierne. A tam nawiętsze czary, błędy, na ten czas się dzieją. Nuż co grumnic, błażejków onych świętych, wiązani ziół rozmaitych, onego chodzenia po rynku, chrostu nastawiawszy, z bębny, z dudami. I inych wymysłów abo zabobonów i ktoby się wypisał abo napamiętał, tak iż małochmy są w tym różni od poganów, którzy, jako Paweł św. pisze, w żywiołach świata tego a w wymyślech swoich szukali P. Boga swojego«.

Por. w kazaniu wielkopiątkowym: »Albowiem pospolicie naród ludzki gdy usłyszał sprawę tak żałobliwą męki tego Pana, zwykł był płakać nad nim a żałować go... Zwykli też byli zasię drudzy żydom łajać, Judasza, Piłata, Heroda i ine przyczyńce tej św. męki Jego przeklinać a im złorzeczyć... Zwykli też byli drudzy trzy dni nie jeść, boso chodzić, krzyżyki działać i rozmaite wymysły czasu onego rozpamiętywania męki tego to Pana stroić a wymyślać, nadziewając się tym sobie jaką przysługę abo jaki *obchód* męki Pańskiej uczynić a tym ją rozpamiętywać«.

O świętach i czci Maryjnej wyraża się dosyć oględnie: »A tak gdy ty dni abo czasy przypadają, iż sobie przypominamy ty dziwne sprawy a ty tajemnice Pana swojego, które w tej pannie sprawować a ukazować raczył, tedy tego nie pannie przywłaszczać mamy, jedno onej dziwnej a żadnym rozumem nieogarnionej sprawie a możności bóstwa tego wiekuistego. A przypatrując się temu, uczmy się tego, cobychmy w tym rozumieli być sobie potrzebnego ku zbawieniu swemu... Aczkolwiek zwyczaj jakiś stary potrosze nas jakoś inaczej w tym sprawował, co się ukazowało i w obchodzie świąt albo dni wyzwolonych ku czci tej pannie i w śpiewaniu i w modlitwach o niej uczynionych, iż jej już taką chwałę i taką moc przywłaszczali, jako samemu Panu, w czym się ona iście nie kochała... Abowiem po ty czasy, gdy przypadały święta jakie jej a zwłaszcza ony wniebowzięcia jej — acz o tym pisma żadnego niemasz, jeszcze owszem Pan się tak w tym opowiedzieć raczył, iż żaden cieleśnie nie wstąpi do nieba, jedno ten sam syn człowieczy, który zstąpił z nieba, aż po sądzie jego — tedy już tam wtenczas taką nadzieję w tym jej wniebowstąpieniu świat pokładał, jako w Pańskim wniebowstąpieniu. Już ją tam sprawcą, rzeczniczką, orędowniczką wszyscy być wyznawali i wyspiewywali.

...Więc jeszcze ktemu jakieś dziwne zioła na ty wymyślone święta święcili,

po domoch wieszali, na gromy jimi kurzyli, w ogony krowom i szkapom wiązali, pokładając też w nich jakąś nadzieję pomocy swojej, ujmując władzą, opatrzność, strażą i opiekę P. Bogu swojemu... Drudzy zasię więc gromniczkami kurzyli, błażejki jakieś nad nimi wieszali, przy śmierciach swoich je sobie zapalać roskazowali, na gromy i na ine strachy je sobie zapalali a w tym sobie jakieś nadzieje pogańskie a omylne pokładali. Drudzy lepak błażejki ony sobie około gardła wieszali a ochrapieliny i ine gardłowe niemocy sobie tym leczyli... A stąd to byli wzięli, iż on ś. starzec Symeon przy ofiarowaniu Pana naszego wziąwszy go na ręce swoie zawołał wielkim głosem, iż się już oto okazała nam owa światłość itd., więc oni miasto tej objawionej światłości gromniczkę z błażejkiem wystawili, co bardzo nigdy ktemu podobno być nie mogło i śpiewają, podniosszy ją ku górze: Lumen ad revelationem gentium... Gdyż to są własne czary a nic nigdy nikomu pomoc nie mogą. Gdyż jednak tak widamy, iż, by pokrzywę nabardziej kropił i żegnał, tedy jednak każda parzy, a konopie z łopianem przedsię jako dawno śmierdzą«... Ostre to słowa, lecz jak im daleko do wyuzdanej popędliwości np. Krowickiego w pińczowskim wydaniu (r. 1560) Obrony Nauki Prawdziwej. »A to już pewnie wiedz, iż Jej (N. P. M.) daleko wdzięczniejszą tym posługę uczynisz, niżlibyś tysiąc świeczek postawił przed obrazkiem jej albo wianek włożył na główkę jej albo ją rańtuszkiem przyodział albo fartuszkiem opasał, aby się nie spluskała, albo wszytki Wianki i Koronki cały dzień jej szemrał, tak jako to często bywa, bez rozmysłu swojego, albo wszystki ziółka poświęcił, co ich jedno masz i na polu i w ogrodzie swoim«. Krowicki byłby tu zaraz djabłami sadził, jako tymi, co pobudzili »papieża i mnichów« do »fałszowania« nauki.

»Słuchajże dalej, czego się tu uczyć ma każdy stan białych głów od tej panny... Patrzajże, jako tu ewanielista pisze, iż szła z kwapienim. Tu słyszysz, iż się nic nie bawiła, biegając po kramikoch, kupując zwierciadłka, tkaneczki, brameczki, bryżyczki, barwiczki i ine rzeczy świata tego, nic się nie obzierając a nie strojąc postawek to tam to sam, na każdą stronę nic nie patrząc, aby ukazowała trzewiczek a iżby nie zmyliła kroku swego, nic się nie skubąc po głowie, poprawując forbotków, bryżyków albo wianeczków... A tuby się tego trzeba uczyć wszytkim białym głowam świata tego, ktorych postawam, sprawam, gdy się będzie kto chciał podziwować a zwłaszcza przy takich zjeździech a przy takich nawiedzinach, iście jest się czemu przypatrzyć i podziwować... To niechaj będzie nawiętsze kochanie twoje, co naczęściej siadać w domku swoim a nie włóczyć się po terminoch jako z wilkiem po kolędzie a jeśli gdzie idziesz abo jedziesz, po poczciwych potrzebach swoich, idźże z pilnością, idźże z poczciwością, jako przynależy poczciwemu stanowi twemu... A nigdy a nigdy niemasz się sadzić ani na zdaniu swoim ani na rozumie swoim... Oby to dziś tak powiedziano jakiej paniej, iż pewnie to co urodzisz, iż będzie z niego król albo jaki mocarz wielki świata tego, jaka by tam była myśl, a jakie dziwne nowiny z tego. Jako i tak tego bywa dosyć, iż gdy się nawiedzają, żadna tam inaczej nie rzecze, jedno iż to już pewno będzie abo biskup abo wojewoda. Ali wnet konfekty niosą, upominki sobie dawają. Aliżci potym on biskup albo on wojewoda w karczmie siedzi z chłopy albo za pługiem chodzi«.

»Słuchajże zasię, jakie były nawiedziny albo chrzciny dzieciątka tego świętego i jakie mianowanie i jakie było wychowanie jego?... Patrzajże, iż tu

słyszysz, że tu nie były ani bębny ani piszczałki ani skrzypice ani sobie w oczy dmuchały imbierem abo cynamonem z konfektów abo z muszkatały ani skakały śpiewając rozlicznych pieśni świata tego... Nie mówią tu, daj mu dwoie imię, Wojciech Piotr, Bartosz Marcin, abo inymi niesłychanymi wymysły... A ociec cóż czynił? Słuchaj, co pisze ewanielista święty, iżci nie palił beczek i nie strzelał z dział, nie tryumfował obyczajem świata tego... Słuchajże, iż imię jego było wezwano Janem co się właśnie wykłada wdzięcznym... Abowiem to bywa i podziś, gdy kto przydzie z jakim pocieszliwym poselstwem do kogo od jakiego króla albo od jakiego człowieka możnego, tedy chociaj przedtym tam bywał, albo go też pirwej znali i widali, nie bywał nigdy w takiej radości i w takiej powadze, jako przy onym poselstwie swoim... a tak i ten święty poseł nielza jedno iż barzo wdzięcznym musiał być naonczas wszytkim narodom onym... Czemu mój miły Zacharjaszu nie powiedasz, iż się to stało przez ony kadzidła twoje, przez ony ofiary twoje, ktoreś czynił przez wiele czasów twoich... Czemużeś tego zapomniał, mój miły Zacharjaszu nas nauczyć, abychmy suszyli, abychmy po odpuściech biegali, abychmy się obrazkom kłaniali, abychmy w kapicach i w inszych dziwnych ubiorzech chodzili, szukając tego zbawiciela swojego a tego odkupienia swojego«.

»A tak toć są prawdziwe święta a toć są dni wdzięczne u Pana naszego... gdy sobie wspominamy sprawy a postępki (świętych)... Ale nie tak, jako z nauk a z wymysłów czartowskich zwyklichmy byli obchodzić dni święte Pana swego i dni pamiątek abo żywotów świętów a wiernych Jego, ubrawszy się co nalepiej a napiękniej, nasłuchawszy się pisku, wrzasku, krzyku, w kościele a potym cały dzień skakać, bębnać, piskać, pić a żadnego złego uczynku, ile ich jest do roku, już na on czas nie opuścić. A miasto pamiątki świętych a wiernych Pańskich i miasto nauki i naśladowania żywotów ich, jednemu ku czci byliczką się opasać a całą noc u sobótki skakać; drugiemu ku czci czarować a na krzyż leżąc pacierze szemrać a przez sen żonę abo męża upatrować; *drugiemu błażeja ulepić; drugiemu gęsiny nawarzyć.* A zawżdy insze a insze czartowskie wymysły każdemu świętu z osobna wynajdując... których jeszcze kształtów djabelskich a srogich wymysłów świata tego jest na świecie niemało, które sobie ludzie zmyślili z czartowskiego poduszczenia na pamiątkę świętych a ludzi przebranych Pana tego« (na dzień Andrzeja św.; kursywem dodatki wyd. II).

»A cóż my lepak rzeczemy, cochmy mieli nadzieję w onych suchotach naszych, w onych odpuściech naszych, w onym bieganiu naszym, w onych świeczkach, w onych obrazkoch, w onych wymyślonych mszach, w onych węzełkoch, cochmy nosili na ręku naszych... Tu już w tym poselstwie niemasz, aby im roskazowali, aby biegali po światu, aby kładli do skrzynek, odkupując grzechy swoje abo iżby zakupowali ony ofiary albo ony zwykłe msze swoje, gdyż on kupujące i przedające wymietował z kościoła swojego... A onci (najemnik) każe mieć nadzieję w kadzidle, w kropidle, w ziołku, w głowieńce, w gromnicce, w błażejku... Ale my przedsię stanąwszy w malowanej formie, zawiesiwszy pacierze jakie pstre albo srebrnymi przetykane u ręki swojej, poprawując na sobie szaty swojej śmiemy kołatać onymi pacierzmi a mruczeć leda co przed srogim Majestatem Pana... a toć były wdzięczne paciorki jej (Anny prorokiniej), chociaj jimi nie kołatała, chociaj jako niedźwiedź nie mruczała«.

»A co tobie do tego (słowa Pana do Piotra)? czemu się ty dopytawasz

o tajemnicach moich?... tych maluczkich słówek szkodaby ledajako opuścić, gdyż się z nich wiele nauczyć możemy... Drugi zasię, przeczedszy regułę Frańciszkowę, Dominikowę, Benedyktowę, odstąpi od zakonu Pańskiego; zda mu się, iż tak lepiej, więc sobie sam wymyśla dziwne modły, dziwne szaty, dziwne posty, powiedając, iż Heliasz i Mojżesz pościli po czterdzieści dni; więc tu pieniędzy rzkomo w gołą rękę brać nie chce, ale do mieszka, daj przedsię! Azażby tobie nie lepiej, nędzniku, takież rzec: co mnie do Franciszka, co mnie do Dominika, azaż mnie nie lepiej naśladować Pana swego itd.« (na dzień Jana Ewan. św.).

»Nie piszeć tu ewanielista, aby im (uczniom Pan) roskazował, abyście chodzili w szarych, białych abo w czarnych kapicach; nie piszeć, abyście sobie łby pogolili; nie piszeć, abyście się powrozmi opasowali, posty wymyślane, suchoty rozmaite abo msze wymysły świata tego wynajdowali abo wymyślali... patrzajże, najdzieszli takie przywileje abo takie obietnice w zakonie Franciszkowym, Benedyktowym, Dominikowym i w inszych wymyślech świata tego...«

»Nasze rady a nasze sprawy ni o czym więcej nie bywają zawżdy zasadzany, jedno o pożytkoch naszych, o wolnościach doczesnych naszych, o mocnościach praw naszych, abychmy w pokoju a pod takim książęciem siedzieli, jakiego się żydowie nadziewali, aby wedle świata starał się o rozmnożenie dóbr doczesnych naszych a wywyszszał stany i domy nasze... (Nie staramy się wcale o królestwo niebieskie ani o wolą Bożą a te przecież w pacierzu Pan najpierw położył, potym dopiero nasze potrzeby doczesne)... Acz to barzo trudny węzeł na nas, bo to pospolicie i dziś między sobą słychamy, *gdy kaznodzieja co powieda o złych panoch świeckich, jako nic o prawa nasze nie dbają, jako się więcej starają, aby na nas co wyciągnęli, niżli o co inszego; juko też drudzy na ubogie ludzi robót i płatów przyczyniają — to wnet wszyscy chwalą, to się wnet wszyscy kochają, iż czysty kaznodzieja a teraz tam prawie w cel ugodził.* A gdy nam opowieda wolą Pańską, srogość gniewu Jego za występki nasze, abo o zachowaniu poczciwego żywota abo stanów naszych przeciwko Panu i przeciwko bliźnim, to króciuchno trwa na pamięci naszej ani sobie tego nigdy powtarzać ani o tym mówić nie będziemy, przyszedszy do domów naszych... *Krzywda swoja zawżdy przed oczyma a cudza w tyle...* Gdy jakie podobieństwo głodu abo ucisku jakiego, prze wielką suchość abo mokrość nam się okazuje, tedy dopirko »Domine rex« wszyscy wołamy... Abo iż się też powietrze jakie abo insze przygody okażą świata tego, to dopirko »*Exaudi, exaudi wołamy* a narzekamy nań jakoby na winnego a jako na jakiego okrutnego, a sami nigdy nie baczymy powinności swojej... Jedno iż ustawicznie On nam na liczbie zawżdy zostać musi a my tak i bez rachunku chcemy zawżdy kwitu a wolności od Niego. A jeszcze ktemu, jako źli słudzy... upominamy się pewnych zapłat swoich... nie Onci nam krzyw, ale wejrzymy jedno w rejestra swoje, snadnie to obaczymy, żeć nam sprawiedliwie wytrąca zapłaty nasze... (k. 252; w pierwszym wydaniu brak słów *Exaudi — a).*

Por. k. 244:... »bo się my nigdy nie uciekamy do Niego, aż się Eklipsis abo Kometes ukaże abo nam praktykarze nowe iudicia ukażą abo niebo zaschnie, iż już nam przygorewają żywności nasze, abo się zachmura, iż się gradu abo jakiego srogiego gromu nadziewamy, toż dopiro narzekamy, toż się dopiro wiercimy, mówiąc, iż to już nie darmo, wierę będzie coś złego, toż dopiro do Pana, toż dopiro wołać, spiewać, dzwonić, kurzyć a narzekać nań

jakoby na jakiego niedbałego abo śpiącego... Ale tobie, nędzniku grzeszny, pewniejszego praktykarza nie trzeba, jedno własne serce a sumnienie twoje a gdy weźrzysz w iudicium jego, a poznasz, iż się zachmurał barzo grzech twój około niego, iście się pewnej trzaskawice a pewnego gradu nadziewaj około siebie a pewnej pomsty nad sobą«.

»Azaż już więc czart nie stoi, jako z tabliczką przed oczyma takiego każdego, ukazując mu sprawy i postępki świata tego, przypominając mu: oto się łżysz, oto cię babą zową, oto dasz jeździć leda komu po sobie a byłoby cię z to; oto cię skępcem zową — aza tak panowie jeżdżą abo chodzą abo u stołów swoich siadają — azaż się nie wstydzisz ludzi? A ktoby to wyliczyć mógł, jako tysiącmi a tysiącmi jest samołowek zasadzono na człowieka bogatego, iż się w nich unieść a *zachynąć* musi« (k. 264).

»Gdy niemocen leży nędzny jaki człowieczek, ledwie jaka babka zmiłuje się nad nim, iż żebrze nań albo mu wżdy donosi onej żywnostki jego, albo opatruje potrzeby jego. A gdy się też rozniemoże... jaki przełożony świata tego, izali jako gawroni wszyscy się nie zlecą do ścirwu onego a co żywo bieży na służbę a na wspomożenie jego. Także też zasię, gdy umrze nędzniczek, ledwe iż się kto znajdzie, iż go doprowadzi do grobu jego. A kiedy zasię umrze bogacz jaki, już takiej pychy niemasz na świecie, jakiej wymyślać nie będą około onego ciała nędznego jego. Już panowie, już biskupi, już rozliczne procesye, krzyk, wrzask, płacz, zbieżą się około niego. Już mu świecą, chociaj nie widzi; dzwonią, chociaj nie słyszy; konie mu wodzą, chociaj nie chodzi; kadzą mu, chociaj nie czuje. A kto się może napamiętać dziwnych wymysłów onych. A też się już tam wnet okaże znak obietnic Pańskich około niego, iż się inszy będą dzielić onym nędznym zebraniem jego. Bo się już tam — jeszcze ciało do grobu nie będzie włożono — pocznie szarpanina około niego, tak iż ledwe załeb chodzić nie będą około onych ubiorów jego, odzierając mary, wozy, konie i insze przyprawy onej niepotrzebnej pychy jego... Czemu nie pomnisz, iż ci przeźrzeni a opatrzeni od Niego już mało potrzebują pomocy twojej. A ty przedsię ścirpieć nie możesz, abyś nie zabiegał dudkując im a pochlebiając, nadziewając się stąd od nich wspomożenia jakiego... a jako stara przypowieść jest: iż nie byłby wesół ubogi, aby nie miał donieść bogatemu, gdy mu się co osobnego przytrefi« (k. 243).

W kazaniu na dzień »poświącania kościelnego« czytamy, że »po wniebowstąpieniu Pańskim jęli się niektórzy mazać jakimiś maściami ścian i inych przypraw kościelnych, krzyżyki po nich malując a świeczki u nich stawiając... a stądże był podobno i ten obyczaj powstał potym, iż się byli jęli dzwonów, ołtarzów, obrazków, kamieni i inych rzeczy kościelnych krzcić i maściami mazać, Szymki, Urbany, Grzegorzmi je przezywając« (ostrzej przeciw chrztu, dzwonów występował Seklucjan w Katechizmie).

...»Wszytki trudności, prace, starania, biegania, mordowanie *a wszytki a wszytki* niebespieczności nasze ni do czego się inego nie ściągają... jedno aby też wżdy każdy był widzian między światem, iż przedsię płynie jako jabłko czerwone miedzy inymi jabłki a pospolita to u wszytkich przypowieść, iż jako cię widzą, tak cię mają a tego nędznego widzenia jedno do jutra a potem jedno deszczka a wąska koszula zostanie przy onej nadętej myśli naszej z onego widzenia naszego. A co kłopotów, frasunków, niebespieczeństwa używie w tym nędznym żywocie swoim, to będzie miał każdy w zysku... A na koniec to każdy może obaczyć na nędznym wójcie we wsi, co się około niego

dzieje. Pan mu łaje, urzędnik łaje, gromada łaje, na każdy dzień do Pana biegaj, u roboty stawaj, w święto ludzi jednaj a rozprawuj, do szkody wychodź. Owa *wszędy a wszędy* z kłopotem używa nędzny wójt czasów swoich, a wżdy mu to miło, iż go wójtem zową. A *człowieczek* prosty odprawiwszy powinność swoję siedzi sobie w pokoju i o wójta nic nie dba i o pana mało, kiedy nikomu nic winien nie zostanie«.

(Na dzień Mateusza św.) »Patrzajże, w co cię zasię ranił a w co cię ukąsił ten nieślachetny morderz twój a ten sprzeciwnik twój, boć nie w nogę ani rękę twoję, gdyby jeszcze lżej ta rzecz mogła być opatrzona, ale cię obraził a ochromił na nędznej duszy twojej, tak iż i ciało twoje pospołu z nią jest już tym wiecznym jadem jego zarażone a wiecznie i bez końca jużby ten boleściwy wrzód cirpieć musiało, pospołu i z oną ochorzałą a nędzną *duszyczką* twoją, by nie ten święty lekarz a nie ta święta pomoc a opatrzność jego«...

»Bo żydowie pokładali... nadzieję o uleczeniu tej rany swojej a bolesnego wrzodu tego w ofiarach swoich, w wypełnieniu zakonu swojego. Turcy w alkoranie swoim a w rozprawach i postanowieniu Mahumeta swego. A my nędzni krześcjani prawiechmy jako *plewę młócili:* jeden kapicę na szyję wzdział a powrozem się opasał, drugi suknią popuścił na dłużą a wirzch głowy sobie przegolił a bieret rogaty wzdział; drugi wtorki a soboty suszył, drugi strugany jaki obrazek kupił i na ołtarzu postawił a świeczkę przed nim; drugi sobie węzełków nawiązawszy paciorki sobie ustawione szemrał; drugi po lesiech, po górach słupów i obrazów szukał, pasmi je opasował, włosy na łbie strzygąc w nie szczepił, świeczki przed nimi stawiał: drugi też sobie w cudze krainy po cyrografy i po kwitacje posłał i brał już *wyznania i minuty,* iż już nic nie winien a ktemu jeszcze i na przyszłe rzeczy wolność sobie wyprawił. A ktoby się tylko wyliczyć mógł, jako wiele tych omylnych lekarstw szukalichmy u świata tego albo ktoby się napamiętał onych sprosnych a śmierdzących plastrów, któremichmy zagoić a zaleczyć chcieli ten wrzód jadowity nasz a to tak srogie zarażenie swoje«...

»A cóż to jest obrócić się ku pokusie swojej? Nie śrzodyć to abo piątki suszyć, nie pięćci to paciorków przed każdym ołtarzykiem spiać abo nie czterzech mszy za grzechy swe nająć, nie siedmkroćci to septem psalmów mówić. Ale sie obrócić ku Panu swemu« itd.

»A tak toć znamionują ty trocha rybek, które tu Ewanielista wspomina, aby każdy z nas ustawicznie żył pobożnie, pomiernie, poczciwie na tym świecie a nie ociążał tego marnego osła swojego obżarstwem a opilstwem, który tego zawżdy potrzebuje, aby był dzierżan na tym krygu, gdyż jest barzo leniwy ku każdej dobrej sprawie a zaś jest barzo bujny, gdy mu dosypują tych doczesnych swowolności. A tak miarą a trzeźwością, jako nas Piotr ś. uczy, trzeba go jako ostrogami do tego docisnąć, aby nie ustąpił w tej omylnej drodze tego tu nędznego żywota swego, idąc do onego wiecznego a wdzięcznego domu swojego. Nie rozumiejże, aby rzodkiew albo rybka albo grzanka *abo piątek abo śrzoda abo sobota, wszytkoć jedny dni i jedny pokarmy u Pana tego i owszem takie wymysły świata tego, Paweł ś. zowie nauką djabelską, gdyż to ludzie złościwi wymyślili ku pożytkom swoim a dopuszczali za pieniądze tych zakazanych dniów i tych wymyślnych potraw swoich* miała moc więtszą do ubłagania Pańskiego, ale (jedno) pomierny żywot a poczciwe życie to jest płatne u niego. *A nie tylko tego chce, jakoby na pośmiewisko*

w piątek abo w sobotę, ale po wszytki dni żywoty swojego« (drukowane kursywem dodano w drugim wydaniu).

III.

Seneka i Cycero u Reja.

Całe rozdziały Żywota Człowieka Poczciwego zaczerpywał Rej u pisarzy starożytnych. Znał ich mało a rozumiał piąte przez dziesiąte; że zaś niezależność sobie warował, do rzędu prostego tłumacza nigdy nie spadał, więc nawet i w tych pożyczkach przebija stale jego chrześcjaństwo, jego polskość i na nieznającego tych źródeł czynią one wrażenie czegoś oryginalnego; możnaby się kusić o odtworzenie z nich etyki Rejowej i filozofji jakiejś rodzimej. Byłoby to błędem — wybór luźnych sentencyj, nieraz nie dobrze zrozumianych, nie zastąpi braku wszelkiego systemu, gruntownego obmyślenia rzeczy, co właśnie takzwaną *filozofję i etykę* Rejową cechuje. Nie zwiodła nas też pokusa odtwarzania oryginalnego poglądu na świat i na mikrokosm ludzki z materjałów i myśli, żywcem przenoszonych z antyku, podprawionych katechizmem i szlachetczyzną. Jak daleko sięga zależność Rejowa, jego nieznajomość łacińskiego języka, jego dowolność w wyborze i stosowaniu zdań, pokażemy na kilku rozdziałach »Żywota«, porównywając je z pierwowzorami; wyjaśnimy więc, że systemowi, obranemu w »Wizerunku«, pozostał wierny do końca; ogółem zmieniał się nadzwyczaj mało.

Z góry uprzedza i słusznie na korzyść Rejową dbałość, aby tylko to co potrzebne, pożyteczne, stosowne, wybierał dla swoich maluczkich, aby nie »szychtował« im głowy mędrkowaniem, lub rzeczami nie istniejącymi dla chrześcjanina czy Polaka. Jeżeli zaś nieład materyj nam wadzi, to na uniewinnienie jego przytoczymy, że i wzory, np. Seneka, tak źle dysponowane, tak się powtarzają i odbiegają od rzeczy, że trudno o gorsze. Nieporozumienia zato przypiszemy na karb jego, czy wyszły z nieznajomości języka lub rzeczy, czy z pośpiechu i niedbałości.

Oba rozdziały o gniewie (księgi drugie, 9 i 10), naśladują trzy księgi De Ira, Seneki, streszczają je niby, trzymają się głównego szyku materyj, opuszczają wiele a dodają nieco lub zamieniają antyk rzymski szczegółami polskimi i biblijnymi. Nie myślimy zestawiać wszystkich zdań identycznych, wytkniemy kilka. Zaczyna Seneka: quidam e sapientibus viris iram dixerunt brevem insaniam, na dowód przytacza odmianę twarzy itd. u szalonego od gniewu itd., co się i u zwierząt powtarza. Wedle Reja »mędrcy oni starzy gniew człowieczy doczesnym szaleństwem zwali«; dalej te same odmiany postaci (u Seneki trzy razy powtórzone!); powtórzył z Seneki woła i wieprza a dodał psa i konia, opisując z widocznym znawstwem »zapalonego«. Co za szkody gniew przynosi, dwa razy określa, za drugim tłumaczy Senekę I, 2; czym gniew się staje, z I, 5 powtarza. Potym wpada odrazu na hamowanie gniewu, jak nie trzeba się dawać wzmagać i srożyć temu afektowi, jak mu z początku zabiegać i najmylniej powołuje lekarza, próbującego środków łagodnych, nim do silniejszych przystąpi »albo *gdy się komu miecz skrzywi, woli*

ji o ścianę zawadziwszy łamać a napraszczać, albo ji i do ognia włożyć, choćby się i złamał, woli natenczas szkodę mieć, niżli by mu się czasu potrzeby spadać miał, z czegoby większą szkodę abo i śmierć podjąć mógł... »albowiem i nieprzyjacielowi lepiej zawżdy wczas zdaleka się bronić, niż go blizko do brony (bramy) puścić, bo jako moc a serce zaweźmie, trudno go potym odegnać bywa«. Chyba to w nocy pisał. Seneka bowiem przechodzi do tego, co Rej dopiero później roztrząsa, że *kary* potrzeba, ale rozumnej, łagodnej, non enim nocet, sed medetur specie nocendi, quemadmodum *quaedam hastilia detorta, ut corrigamus, adurimus et adactis cuneis non ut frangamus sed ut explicemus elidimus*, sic etc. corrigimus, nempe medicus in levibus vitiis tentat etc.; to odprawiwszy przechodzi dopiero do warowania się gniewu i hamowania z początku, in primis finibus hostis arcendus est, nam cum intravit et portis se intulit, modum a captivis non accipit (cap. 8). Odróżniają teraz obaj od gniewu sprawiedliwość karzącą, niby mszczącą, ale bez gniewu, i ujmowanie się krzywdy obcej lub własnej, co również bez gniewu być winno. W gruncie nie zgadza się Rej z Seneką, ten gniewu pod żadnym warunkiem nie dopuszcza i z Arystotelesem o to walczy; ów pomiernym gniewem za Arystotelesem (nie mówiąc o tym) chętnie szafuje; nie przeszkadza mu to, wiele zdań dosłownie tłumaczyć, np. II, 9 si tantum irasci vis sapientem, quantum scelerum indignitas exigit, non irascendum illi, sed insaniendum est = »ale by się miał (poczciwy człowiek) na wszytki prawym a sierdzistym gniewem gniewać, równo jakby też prawym oszaleniem oszaleć musiał«. Seneka wyszydza zdanie, że gniew bojaźń sprawuje, a więc potrzebny; Rej właśnie dlatego pomierny gniew chwali; zato przykładów od Seneki zapożycza, dodawszy i swoich, np. człowiek z onego przestrachu *w raju przodka naszego ku bojaźni skłonny!* ...»a widamy to i we zwierzętach, iż strach jest coś przyrodzonego (z czego Seneka znowu szydzi)... i lew tak powiedają, *iż kiedy wóz tarkoce a straszydło na nim jakie będzie* tedy barzo przed nim ucieka« = (vanis enim vana terrori sunt) *curriculi motus rotarumque versata facies leones redigit in caveam* (II, 12; nigdy nie słyszałem o straszydle na wozie, sam *obrót kół* straszył lwa; czy to nie urosła Rejowi *versata facies* w *straszydło* — a może myślał o III, 30 ursos leonesque mappa provitat, ale i mappa nie straszydło!). Rej chwyta tu i owdzie zdania: »patrzajży, co są za przypadki a co są za ubiory a instrumenta jego (gniewu): miecz, kij, siekiera, arkabuz, sahajdak, plugawy taras, pal, szubienica, łańcuch, pęto i innych rozmaitych przypraw dosyć. Patrzajże zasię... jako się wszędy rozsypał między wszytkie narody ludzkie... boć wżdy już nie wszytko pyszni, nie wszytko łakomi, nie wszytko zwadce, nie wszytko opilcy, ale bez tego sprosnego przypadku ukaż mi jednego na świecie itd. = apparatus illi (irae) reddendus est suus, eculei et fidiculae et ergastula et cruces et ignes et uncus, varia vinculorum genera, varia poenarum etc. (III, 3)... nullam transit aetatem, nullum hominum genus excipit... hic unus affectus est, qui interdum publice concipitur: nunquam universus populus feminae amore flagravit, nec in pecuniam aut lucrum tota civitas spem suam misit, ambitio viritim singulos occupat... saepe in iram uno agmine itum est (III, 2; znowu Rej nie zrozumiał, co Seneka, nie o poszczególnym człowieku, lecz o całych aetas, genus, gens, powiedział, porywanych przez gniew).

Dla każdego niemal zdania znajdziesz odpowiednik u Seneki, np. gniew a rozgniewanie są od siebie ty dwie rzeczy jakoby niejako różne, jakoby pi-

jany a opilec, bo pijany to jest co nie ustawicznie, jedno iż mu się też to z czasem upić trafi, ale opilec jeszcze nie wie, jeśli żyw, a już znowu konwie podle siebie maca = quo distet (ira) ab iracundia apparet, quo ebrius ab ebrioso et timens a timido. Ale wszystko jakby obniżone, wydane płasko, banalnie; kończy np. Seneka drugą księgę wykrzyknikiem o wszechmocy gniewu: omnes alios affectus sibi subicit, amorem ardentissimum vincit (transfoderunt amata corpora etc.)., avaritiam etc. calcavit (opes suas spargere etc.), quid? non ambitiosus proiecit insignia etc.; nullus affectus est, in quem non ira dominetur = (gniew) snadź już w sobie wszytki śmiertelne grzechy zawrzeć (!) i przenieść je może. Bo już zwycięży pychę, bo musi nadąć gębę, musi łajać (!!); zwycięży łakomstwo, bo się leda o krzywdeczkę gniewa, co nie stoi za pieniądz; zwycięży obżarstwo, bo nie je czasem aż trzeciego dnia rozgniewawszy się itd. itd. a tak wielki to jest walecznik iście itd.

Albo *cum pare contendere anceps est,* cum superiore furiosum, cum inferiore sordidum = (pierwsze Rej opuścił i na drugim miejscu, i pomylił: ten przypadek *nie może być jedno z możniejszym albo z podlejszym* — a dlaczegóż nie i z równym?) »sprzeciwić się możnemu szaleństwo jest, i pismo nam tego zakazuje, rzucić się zaś na słabego, ohyda, grzech i pośmiewisko ludzkie jest«. Zawsze Rej daleko poza wzorem zostaje; uczy Seneka, że umysł strapiony skłonniejszy do gniewu: nam ut ulcera ad levem tactum, deinde etiam ad suspicionem tactus condolescunt, ita animus affectus minimis offenditur; optimum est itaque ad primum mali sensum mederi sibi... morbum signa praecurrunt, quemadmodum tempestatis ac pluviae ante ipsas notae veniunt etc. (III, 10) = albowiem patrz, gdy masz wrzód jaki bolący na której stronie ciała, już nietylko urażenia się boisz ale i podobieństwa, gdy kto z ręką abo z czym inszym obróci się do ciebie w tę stronę gdzie boli, także wiedząc o tym wrzedzie w przyrodzeniu swoim itd. (znowu w innym sensie, niż u Seneki, lecz nie w lepszym!) albowiem kto czuje blizkie zimno, wczas na się kożuch wlecze, kto widzi szpetną chmurę itd., wczas sobie opończę odwięzuje itd.; także też ty gdy widzisz jaką chmurę na jakiej biesiadzie itd. — następuje bardzo trafny opis naszych biesiad i zwad i to największa zasługa Rejowa, tu jak i wszędzie z najbliższego czerpać otoczenia, nie udawać się za Rzymianinem; pomimo Seneki wszystko tu polskie; zaszczyt mu przynosi ujęcie się za biednym chłopkiem przeciw panu furjatowi. I lekarstwa jakie na gniew podaje, inaczej urządził. Anegdoty powtarza niektóre, lecz zawsze je nieco odmieni, czy że w pamięci dwie podobne pomieszał (np. o Antygonie, Seneka dwie, on jednę niby z obu zmieszaną daje), czy że i tu sobie wolność waruje, np. w owej o Auguście i chłopięciu przed mureny rzuconym, Augustowi do Wedjusza przemawiać każe, czego niema w oryginale. Kończy traktat jak i Seneka: zważmy krótkość życia naszego (Azaż tu długi czas mieszkania naszego... albowiem tu do czasu siedzimy jako w jakim dymie parskając itd.) = quid iuvat brevissimam aetatem dissipare etc., o dymie niewie nic Seneka.

Lecz wpływ tych ksiąg nie ogranicza się owymi dwoma rozdziałami: odnajdziesz go i w innych. W ks. II, 3 mówi Seneka o fortuitus motus, które od affectus odróżnia: itaque et fortissimus plerumque vir dum armatur expalluit, et signo pugnae dato ferocissimo militi paululum genua tremuerunt etc. = w rozdziale ósmym »a powiedają o rycerskich ludzioch, iż kiedy ku bitwie, że jeden zblednie, drugiemu się noga w strzemieniu trzęsie« itd. Wiersz

cytowany w II, 11 (z Laberjusza) znajdziesz przetłumaczony na innym miejscu, por. wyżej.

Dwa rozdziały (12 i 14) o dobrodziejstwach odpowiadają siedmiu księgom de Beneficiis, później przez Górnickiego w całości spolszczonym. Rej dzieli dobrodziejstwa, widome i niewidome, obustronnie pożyteczne lub nie, ofiarowane bez naszej prośby itd.; krótszy następny rozdział o niewdzięczności dobrodziejstwa; unika wszelkich kontrowersyj (czy może syn ojcu, niewolnik panu dobrodziejstwa wyrządzać itp.) i mędrkowania i nie dziwi nas, że Górnicki wrócił do Seneki, bo gdy Rej w rozdziałach o gniewie każde niemal zdanie od Rzymianina zapożyczył, w rzeczy o dobrodziejstwach tylko tu i owdzie coś przejął i ten sposób korzystania z Seneki u niego częściej się powtarza: wyrwać ustęp, przykład (anegdotę), sentencję i we własnym, nie zawsze szczęśliwym czy trafnym wywodzie ich użyć. Zaczyna np. rozdział 14 »O niewdzięczności dobrodziejstwa i zkąd to przychodzi« tak: »Są też niektórzy, co dobrodziejstwa ani baczą ani rozumieją i dziwno im to bywa, iż im tego przyrodzenie nie dało co inszym zwierzętom, iż orzeł wysoko buja, pardus dziwno skacze, lew niedźwiedź co potka to łamie, *jeleń* po wodach pływa, linx powiadają, iż przez ścianę widzi, wieprz powiadają, iż kiedy trawa roście tedy słyszy, acz się mnie tego wieprz poprawdzie żadny nigdy nie zwierzał. I szacuje sobie drugi ty postępki zwierzętom od przyrodzenia dane a tego nie baczy, co jest jemu dano, że i orła rozumem swym zaleci, i pardusa zaskoczy, i niedźwiedzia kiedy chce w swym posłuszeństwie mieć może. A tak paździorka w oku cudzym szukamy a swego bierzma, co jest nam od Boga i od przyrodzenia dano, baczyć nie chcemy a niewdzięcznichmy dobrodziejstwa swego nam hojnie nadanego«. Seneka przy końcu drugiej księgi roztrząsa pytanie, quid faciat ingratos, i przytoczywszy powody niewdzięczności drobnych dobrodziejstw, do największych przechodzi, cap. 29: Vide quam iniqui sunt divinorum munerum aestimatores. Quaeruntur, quod non magnitudine corporum aequemus elephantes, velocitate cervos, levitate aves, impetu tauros... quod acie luminum (nos vincant) aquilae, spatio aetatis corvi, *multa animalia* nandi facilitate etc. Aliquis ea animalia comparat nobis, quorum potestas penes nos est? Proinde quisquis es iniquus aestimator sortis humanae, cogita quanta nobis tribuerit parens noster, quanto valentiora animalia sub iugum miserimus, quanto velociora consequamur, quam nihil sit mortale non sub ictu nostro positum etc. Ita est, carissimos nos habuerunt dii immortales etc. Ale to rozumowanie umieścił Seneka, aby wykazać, że nie może być ten człowiek innym wdzięczny, qui summa beneficia spernit; Rej z tego dalej nie korzysta.

Zachował i najbardziej charakterystyczne przykłady, ale po swojemu je stroi, np. rzecz o Androklu (Seneka II, 19 »leonem in amphiteatro spectavimus, qui unum e bestiariis agnitum cum quondam eius fuisset magister protexit ab impetu bestiarum« i przeczy, żeby ten traf można zwać dobrodziejstwem) wystawia jako przykład, że dobrodziejstwa wdzięcznie pomnieć należy: o jednym w Rzymie co lwa karmił... gdy krotofile jakieś czyniono wypuszczono rozlicznych zwierząt niemało... i onego lwa (i onego męża), potym *jakoś z przygody* (!!) onego nieboraka zwierzęta oskoczyły, mało go nie rozdrapały, lew on co go kiedyś karmił, zwierzęta rozgromił, sam podle niego mocno go broniąc stanął, *aż go potym inszy towarzysze ratowali* — ładne miał Rej pojęcie o igrzyskach (krotofilach) cyrkowych, podobnie parę wierszy wyżej z Seneki cynika (przed Antygonem) *misternego kuglarza* urobił. Więc przykłady obce

po swojemu wyłoży: Seneka o weteranie z wojny hiszpańskiej i Cezarze opowiada na dowód, że słuszna rzecz przypominać komu ostrożnie wyświadczone niegdyś dobrodziejstwo, u Reja tosamo służy tylko na dowód »jako dobre długo pamiętać się musi«, a koniec opowiadania całkiem po swojemu odmienił, i Cezarowi perorę w usta włożył, o której temu się nie śniło i jeszcze »kazał (Cesarz rycerzowi) sieść *i znowu jego akcyą kazał repetować; przedsię zkazał przeciwko jemu, bo tak z prawa być musiało, ale onę szkodę jemu tak sowito nagrodził i wielkimi dobrodziejstwy go opatrzył«;* w istocie było inaczej: vetuit illi exhiberi negotium Caesar et agellos (causa vixae) militi suo donavit choćby przeciw prawu (V, 24) — takto poprawiał Rej po swojemu anegdoty, szczegóły opuszczał a morałami cukrował dla swoich.

Jak z księgami De Beneficiis, obszedł się Rej i z traktatem De brevitate vitae; zużył go niby w 7 rozdziale trzeciej księgi Żywota, wyrywając całe sentencje i przykłady, w całości kierując się nieco Rzymianinem, w gruncie samoistność sobie warując, z obcych cegiełek gmach wedle własnego planu stawiając. Początkowe ustępy powtarzają, ale bardzo swobodnie Senekę (Arystoteles na naturę się skarży, illam animalibus tantum indulsisse, ut quina aut dena saecula edurent, homini tanto citeriorem terminum stare = »innym zwierzętom i ptakom dłuższe mieszkanie na świecie i dłuższy żywot dało niżli« człowiekowi; nasza to wina, non accepimus brevem vitam, sed fecimus, nec inopes eius, sed prodigi sumus, sicut amplae et regiae opes ubi ad malum dominum pervenerunt momento dissipantur = skarb by był nawiętszy, kto im niepomiernie a nieroztropnie szafuje, pewnie się prędko wyskubie; i dalej zgoda, jak sobie życie skracamy). Potym Seneka na inne tory wkracza i pokazawszy kto mądrze żyje, w ósmym rozdziale twierdzi: non est itaque quod quemquam propter canos aut rugas putes diu vixisse, non enim ille diu vixit sed diu fuit. Quid enim? si illum multum putes navigavisse, quem saeva tempestas a portu exceptum huc et illuc tulit ac viribus ventorum ex diverso furentium per eadem spatia in orbem egit, non ille multum navigavit, sed multum iactatus est = zawikłany człowiek trudno powiedzieć ma, iż długom był dobrze żyw na świecie, właśniej może powiedzieć, długom był żyw leda jako na świecie, równie jako on marynarz, którego wnet *flaga* (burza) jeszcze u brzegu pochwyci, także go nosi, aż się zasię gdzie do brzegu przytłucze, trudno też ma powiedzieć, długom się woził po morzu, ale długom był w nędzy a w wielkim niebezpieczeństwie na morzu. Dalej się znowu rozchodzą, Seneka nie chce nazywać prawdziwym »otium« żywot oddany toalecie, wystawie stołowej i innej, Rej oskarża tych samych, że o przyszłych rzeczach nie myślą; obaj znowu radzą czytanie filozofów, ależ w jak odmiennych terminach; kończy wezwaniem ku spokojowi prawdziwemu.

Jak Molière może Rej o sobie powiedzieć, je prends mon bien où je le trouve: nie poznał by nieraz Seneka siebie samego w tych pożyczkach; zmiany bywają stale na gorsze. Mówi np. Seneka de benef. I. 11, cavebimus ne munera supervacua mittamus, ut foeminae aut seni arma venatoria aut rustico libros, aut studiis ac litteris dedito retia. Aeque ex contrario circumspiciemus, ne dum grata mittere volumus, suum cuique morbum exprobratura mittamus, sicut ebrioso vina et valetudinario medicamenta. Bardzo trafnie Górnicki to miejsce wyłożył, rozróżnił dary zbędne a ubliżające, u Reja czytamy: a wszakoż i to trzeba uważać, co prze kogo czynić mamy, bo daszli myśliwemu lutnią, staremu drumlę, kupcowi jastrząba, doktorowi łowczą trąbę abo sarnią

sieć, barnadynowi arkabuz, białejgłowie ostrogi, alchimiście sahajdak, tedy to żadnemu z tych nie będą wdzięczne upominki, bo będzie każdy z nich rozumiał, iżby im to na pożartek było dano. Także też gdy dasz pijanicy kałamarz, graczowi Septempsalmy (własne dziełko Rejowe!), mistrzowi do kolegjum kobzę, kaznodziei cziżmy, wszystko to sobie każdy za pośmiech będzie miał. Więc nie zauważył Rej, o co Senece w drugim zdaniu chodziło i powtórzył niepotrzebnie sens pierwszego z nowymi przykładami tylko.

Trafne i głębokie wywody Seneki Rej poprostu psuje. De ira II, 12 i 13 przeciwnik twierdzi: non potest omnis ex animo ira tolli nec hoc hominis natura patitur. Przeczy temu Seneka, quodcumque sibi imperavit animus, obtinuit i liczne daje przykłady, obchodzą się jedni bez uśmiechu, inni bez Wenery, wina, napoju, snu, didicerunt tenuissimis et adversis funibus currere, etc. et in immensam altitudinem mergi etc. i to za najmarniejszą nagrodą, nos non advocabimus patientiam, quos tantum praemium expectat, felicis animi immota tranquillitas? etc. multo difficilius est facere ista quae facitis, quid enim quiete otiosius animi; quid ira laboriosius? quid clementia remissius, quid crudelitate negotiosius? etc. sine (ira) facilius rectiusque scelera tollentur, mali punientur et traducentur in melius. U Reja »trudniejszać jest rzecz po powroziech latać, pod wodami chodzić (itd., nawet drwom kazać nadobnie piskać!!) a cóżby się *tak snadnej rzeczy,* od gniewu się powściągnąć *albo też drugim do niego przyczyny nie dać* (nie śniłoż się o tym Senece, i słusznie!) nauczyć się nie mieli? A *jeśliby też ani wstydem ani bojaźnią Bożą kto się uhamować nie mógł,* tedy rozeznawszy co lepszego a co gorszego przy lepszym zostanie (??). Izaż nie lepszy pokój niżli kłopot? izaż nie lepszy cnotliwy a spokojny żywot niżli warcholny, niespokojny a zewsząd zatrudniony? (karać należy) a to może być nie z gniewu ale z życzliwości itd.

Wszystko, co o Wizerunku powiedzieliśmy, stosuje się i do tych rozdziałów. W czwartym lekarstwie na gniew czytamy: »wszakoż nie wtenczas go już hamuj, gdy go ujrzysz z zapalonymi oczyma jako psa wściekłego, ale albo przedtym (!) albo potym, iż go kęs ona furja ominie (a to samo sobie na pamięć przywodź, albowiem to nadobny rachunek, kto idąc na pokoiczek swój sam z sobą poczet uczyni, co dnia tego przystojnego a co nieprzystojnego uczynił)... gniew takiego człowieka (co się gniewa, aby mu co dano) albo ona przyczyna do gniewu której on podawa, jest jako onego psa na łańcuchu, co się tylko targa, a nic uczynić nie może, a jako mu dasz kęs chleba, aliści się on płaszczy a marda ogonem od radości... jeśli też podlejsza (osoba), tedy go też czasem i pogróżką pohamować możesz, aby się nie wspinał z motyką na słońce; przykład o Wedjuszu itd. = III, 39 primam iram non audebimus oratione mulcere... nec oculos tumentes tentabimus (36: animus quotidie ad rationem reddendam vocandus est... totum diem meum scrutor, facta ac dicta mea remetior etc. — ale w zupełnie innym związku!); 37 irasceris ergo catenario cani et hic cum multum latravit, obiecto cibo mansuescit; 40 varie aggredieris (irascentem) blandeque nisi forte tanta persona eris, ut possis iram comminuere, quemadmodum fecit Augustus apud Vedium etc., co powtarza 41 si cui tantum potentiae est, ut iram ex superiori loco aggredi possit, male tractet etc.

Całkiem jak z Seneką obchodzi się Rej i z Cyceronem, chociaż mniej z niego korzystał; np. w rozdziałach o przyjaźni »Leljusza« pominął. Zato w rozdziałach o starości wpływ »Catona« widoczny. Więc zacznie rozdział

ósmy tak: »i zda mi się, iż ty czterzy rzeczy to ludziem mierzą, iż się tej starości boją i przed nią się trwożą. Jedna, iż się każdy nadziewa, że się już w starości swej do żadnej poczciwej sprawy, do żadnej potrzeby przygodzić niemoże. Druga boimy się, aby nam ciała nie zemdliła, tak jako w niektórych schorzałych widamy, iżby się też już ninacz dobrego przygodzić nie mógł. Trzecia boimy się, aby nam tak barzo świata nie omierziła, żebychmy już ani krotofile żadnej ani dobrej myśli żadnej użyć nie mieli, jedno tak prawie abychmy obumrzeć mieli jako jaskółki na zimę. Czwarta, iż się już bliższej śmierci nadziewamy niżli w inszych czasiech, bo pospolicie po jesieni zima bywa = et enim cum complector animo quattuor reperio causas cur senectus misera videatur, unam quod avocet a rebus gerendis, alteram quod corpus faciat infirmius, tertiam quod privet omnibus fere voluptatibus, quartam quod haud procul absit a morte Cato 5. W wypełnieniu tego programu (»ale kto się na to roztropnie rozmyśli a wszystko sobie rozważy, tedy to snadnie sam u siebie znaleść i rozeznać może« itd. = earum si placet causarum quanta quamque sit iusta una quaeque videamus) kroczy już sam o własnych siłach, daje np. liczne anegdoty o trafnej radzie starszych itd., nie mówiąc o polskich przypowieściach i stosunkach, ciągle szczególniej uwzględnianych. W dalszym ciągu tylko tu i owdzie na dosłowne niemal trafiamy tłumaczenia, np. »albowiem i marynarz stary a bywały, co u rudla albo u kompasu z spokojem stoi a rady drugim dodawa, daleko jest potrzebniejszy niżli owi co po powroziech biegają, masztów się albo żaglów chwytają a nie zawżdy wiedzą, co czynią, by ich owi starzy a bywali nie upominali = similesque sunt ut si qui gubernatorem in navigando nihil agere dicant, quum alii malos scandant, alii per foros cursitent, alii sentinam exhauriant, ille clavum tenens quietus sedeat in puppi. Non facit ea quae iuvenes, at vero multo maiora et meliora facit (Rej pomylił; Cycero porównywał starca u rady z gubernatorem u steru, Rej marynarza *starego* u rudla posadził!). Główne myśli te same i ciągną się do 9 i 10 rozdziału, gdzie Rej znowu powtarza »starego rozliczne pociechy«, o gospodarskich od gospodarza Katona (cap. XV) się nasłuchawszy. I znowu ślady lektury tego Katona znajdziemy i po innych miejscach, przecież z tego dyalogu zaczerpnął ów wiersz z Komika, proveniebant oratores novi etc., wyżej przytoczony. Ściślejsze porównanie Zwierciadła z wzorami klasycznymi przekracza już ramy tej pracy.

Spółcześni o tych pożyczkach naturalnie dobrze wiedzieli, i tak Wierzbięta, w przedmowie do drugiego wydania Zwierzyńca (1574), wysławiając Reja za połączenie utile dulci w swych pismach, dodaje, że »nietylko w opisaniu rzeczy świętych, ale też *przekładając pisma onych filozofów* ku dobremu rządu a poczciwym obyczajom należące nie małą pracę podjął«. Te pisma to właśnie owe wyciągi z Seneki i Cycerona w Zwierciedle.

W podobny sposób powtarzał Rej i własne wywody z Wizerunku:

Zwierciadło k. 3: ... a pospolicie w pijanym narychlej to (przyrodzenie) poznać bywa. Bo koleryk wnet z myślą swą wzgórę wyleci, wnet chce być hetmanem a choć nic nie masz, przedsię się sobie panem zda. *Krewnik* zasię wesół, skacze, miłuje, obłapia, dałby barzo rad każdemu, by jedno co miał. Melankolik zasię lamentuje, wszytko mu niewczas, wszytko się mu krzywdą widzi. A flegmatyk zasię chrapie, sapi, śpi, a na brzuch pluje a przedsię i omacmie kofla podle siebie maca.

Por. Wizerunek k. 117:

W pijanym to narychlej poznawają radzi...
Bo jeśliże Flegmatyk, ten się mało czuje,
Jedno śpi, sapi, drzemie, na brzuch sobie pluje.
A jeśliże Koleryk, tedy się wnet wadzi,
Na swe własne mnimanie już każdą rzecz sadzi...
A gdy melankolia też kogo przesadzi,
Już płacze, już narzeka, już mu wszytko wadzi.
A gdzie też krew szlachetna swe skrzydła roztoczy,
Już wesół, już się śmieje, śpiewa, bujno kroczy...

Zwierciadło k. 72 ...»Zwada wolność traci... kto już w ten brod zabrnie (zwadzi się z innym dla pychy itd.), już nigdy bezpiecznego ani wesołego czasu mieć nie może. Już przejeżdżka pomierna, już przechadzka wdzięczna i ina każda wolność swobodna takiemu się sprośnie zagrodzić musi. Już piwo warz, kury skub, świnie pal, nie tedy kiedy chcesz, ale kiedy musisz albo kiedy czas przypadnie. Ano cię już przyjaciele nawiedzać pojadą; już sług z krzywymi wąsmi musisz więcej chować, niżlić potrzeba; jużci onych kur, czegoś niedoskubł, ostatek pobiją i kłodkęć do piwnice stłuką; już baran wrzeszczy a wełna na nim trzeszczy; już będziesz miał zawsze świeże nowinki, choć to jako żywo nie było, bo cię będą na urząd straszyć, abyś im dolewał; już musisz z nimi kozerę grać, choćbyś nierad, folgując onej potrzebie swojej. Już ubijeszli kogo, tedy źle; ubijąli też ciebie, tedy jeszcze gorzej... Już dekret Pański tuż za piętami chodzi, iż kto rozleje krew człowieczą, musi też pewnie zasię krew jego być rozlana. A ktoby (to) wiedział... jakoż dekret Pański nieomylny jest, a niewie gdzie, kiedy i jako, jakożby taki mógł kiedy dobrej myśli być albo bespiecznie usnąć albo się najeść? Bo się panowie pojednają a chłopu w tym rozterku zawżdy w łeb. Bo już chłopie daj kury, daj owies, podź na straż, rano biegaj po drwa, biegaj po piwo, młoć owies, a chłopu się przedsię rychlej dostanie niż komu inemu. Bo tak pospolicie powiedają: O stłukłci on mnie jednego, aleć mu ja ich pewnie stłukę trzech. A cóżci chłop krzyw? czemu onego nie tłuczesz, coć winien? Ależ iż łacno chłopa zdybać a wżdychmy się pomścili jako tako«. (Są i inne w »Żywocie« wzmianki o chłopie; lituje się nad ciemiężeniem ubogiego autor).

Por. Wizerunek k. 172, b:

Więc jedno nędzne kmiotki między sobą męczą;
Chociaj nasi wygrali, owi przedsię jęczą.
Bo kiedy pan wojuje, już daj chłopie kury,
Byś już je wierę też miał wyłupić i z kóry.
Dajże owies, daj siano a biegaj po piwo,
Bo już więc tam szynkuje, by w karczmie, co żywo.
A tym więc sobie grożą: stłukł mi on jednego,
Aleć mu ich ja stłukę aż do dziesiątego.
A cóż ci krzyw nędzniczek? przecz nie bijesz pana?
Bo snadniej bitwy wygrasz, gdy stłuczesz hetmana...
(188) A to jest nieomylny, srogi dekret Jego,
Iż kto leje cudzą krew, wyleją też jego...
A tak dotkni się jedno, zaczby ta rzecz stała,
Gdy pewnie wiesz, że się też twa krew będzie lała...

(192) Jeśli też z sobie równym (się zwadzisz), patrz co z tego roście,
Już warz piwo a piecz chleb, bo będziesz miał goście...
Już jadą przyjaciele, abyć co radzili,
A drudzy też za nimi, aby darmo pili...
Już wolność, gospodarstwo, musisz wszytko stracić...
Więc się śmieją łotrowie, kiedy cię powadzą...

Zwierciadło k. 89: (pochlebnik co stroi)... iż to husarskie szaty prawie *wspanite* ku waszemu wzrostowi, jużbyście ty kęse niemieckie mogli rozdać, bo zaprawdę, iż się ich dziś już nie *dzierżą*. Porównaj Wizerunek k. 40:

Ale wierę nie chodzcie tam w husarskiej szacie,
Bo wam piękniej po włosku, a mnie więc tę dacie...
Siłać Niemiec gdy pieszo przed husarem miewa.
Więc wam w czerni napiękniej a prawie pana znać,
Owe nikczemne *pstruszki* mogłyby się rozdać;

Zwierciadło k. 158 (o trudnościach ubiegającego się za dworem tytułami) »a czasem więc drugi na ten szańc szczęścia i wszytko wysadzi, jedno to jego, co na grzbiecie a na szyi zostanie, acz czasem wygra, czasem też po arendach u mnichów włocząc się żywota swego dokona«; w Wizerunku k. 68 »ano wszytka osiadłość co na sobie miewa, i na tym dożywocia pewnie się nadziewa... jeden wżdy utraciwszy i zostanie panem (a drugi musi mnichem albo gdzie plebanem) albo jeździ po wioskach jako po kolędzie, pytając się u mnichów o jakiej arendzie«. Podobnie powtarza się w Zwierciedle k. 174—176 niemal dosłownie ów przykład o niezbadanych sądach Pańskich z »Wizerunku« 131—132, tylko że w »Wizerunku« pustelnik »przypadł na wierszyk *Dawida* świętego«, w Zwierciedle zaś lepiej »napadł na ono miejsce u *Pawła* św. (Rzym XI)« — nazwał zaś tę historję rzymską teraz »ano była stara przypowieść a pewnie iż pewna«.

IV.

Jakub Lubelczyk.

Między pomocnikami i naśladowcami Rejowymi największe zasługi literackie zdobył Jakub Lubelczyk, mieszczanin, rzucający niestety zbyt rychło literaturę dla przepowiadania słowa Bożego i ginący nam wcześnie z oczu.

Najpierw, 1556 r., wymienił go A. Trzecieski w znanej elegii De sacrosancti evangelii origine etc. między nauczycielami, po Zacjuszu pastorze, Mączyńskim, Niemojewskim, Chrzypskim, Rokoszewskim (wielkopolaninie, znanym i ze »Zwierzyńca«), Zaleskim, Agripie (litwinie, znanym pisarzu) a przed starym Wolskim i Chmielowskim: Lubelius, qui tibi carminibus, Reje, secundus erit (do niego odnoszę to zdanie względne, nie do następnego, Wolskiego, t. j. Bielskiego). Do tych lat należy »Pieśń jego o zmartwychwstaniu Pańskim« (bez miejsca i roku, ale podpisana J. L., t. j. Jakub Lubelczyk), nie najgorzej

wysłowiona, z jednym z pierwszych obrazków przyrody: »Kwiecie się rozkwitawa, pagorki się lsknieją, Zieleni się trawa a drzewa kwitnieją« (por. tamże: Wsze się stworzenie śmieje, k sile się wracając, Które zimie mdleje, siłę utracając, Żałości pozbywa itd.; Ptaszkowie na świtaniu wesele śpiewają, Nas wszech ku powstaniu pieniem swym wzywają itd. — egzemplarz w znanym »kancjonale Puławskim«). Najwięcej dowiadujemy się o nim z protokołów synodalnych zborów małopolskich. Na synodzie włodzisławskim, 27 czerwca 1559 r., widzimy go między oświadczającymi uroczyście przystęp do zboru, po p. Gołeckim a przed Erazmem Glicnerem: *Jacobus Lublinius*, qui in *illo tempore apud Dom. Rey servivit*, sese ecclesiae Christi consecravit et publice cum signo testatus est«; między ministrami, zebranymi, 13 stycznia 1560 r., w Pińczowie: »*Jacob Rey*« t. z. »Jacobo domini Reji (por. tamże »Adamo Dni. Philipowii«). Na synodzie pińczowskim, 31 stycznia 1560, po pogrzebie Łaskiego, chodziło o tłumaczenie pisma św. na język polski; dotąd wyłożył był bakałarz pińczowski, Grzegórz Orsacjusz, z pomocą obu Francuzów, Piotra Statorjusza i Jana Tenalda, pięcioksiąg Mojżeszowy, lecz jako zwolennik herezyi Stankarowej utracił zaufanie zborowe; w dalszym więc ciągu poruczył synod pracę nad tłumaczeniem »Jerzemu bakałarzowi żupnika wielickiego, francuzom Piotrowi i Janowi, *Jakubowi Lubelczykowi;* ci dobrowolnie pomoc swą zborowi ofiarowali«. Nakoniec na synodzie księskim, 15 września 1560, między ministrami, zaraz po Trzecieskim, »*Jacobus Lublinius*«.

Synod pińczowski jeszcze w kwietniu 1556 r. poruczył Grzegorzowi Orsacjuszowi, przetłumaczenie psałterza; zamiast tego wyszło Lubelczykowe u Wirzbięty r. 1558; por. Estreicher XV. 67 i 68: Folio; arkusze złożone po kart 4 lub 6; kart jest 178, sygnatura idzie od A do *ll* 4, poczem zamiast *mm* następuje fałszywie *gg* 1 itd. (do *gg*6). Po »dokończeniu z łaski Bożej psałterza wszytkiego« idą »piosneczki z starego i z nowego zakonu... według zwyczaju dawnego toż tu przyłożone«; pierwszych jest 18, drugich trzy. Od odwrotu k. *kk*6 idą »Piosneczki nadobne«, t. j. hymn »Patris sapiencia« (od końca XIV wieku przerabiany po polsku), powtarzający niektóre dawne zwroty (»o *jutrzennej* godzinie«; »trzeciej godziny *na dzień*« itd.); modlitwa za króla; za stan duchowny; od powietrza morowego; Te deum laudamus i Da pacem; rejestr. Na ostatniej karcie kogut piejący, w otoku z napisem Ingenii laus perennis, w środku z literami Ja. Lu.:

»Tedy wiedz, iż to jest znak skrybenta polskiego,
Który go sobie za swój własny herb przyjmuje,
Bo oto im i ty swe książki pieczętuje
A właśnie go osobie swojej przyrównawa:

(własności ptaka, pospolitego wprawdzie, ale znamienitego, bo proroka, co głosu najpierw próbuje »w swych wnętrznościach«, wysoko wzlata, by go słyszano wszędzie itd.)...

»A iż się jeszcze jawnie osławić nie kusi...
Lepiej już tak z tym kurkiem grześć na kupie śmieci...
Dobre kurowi ziarno a mnie sztuka chleba,
By go jedno dostało, nam więcej nie trzeba...

Nie najlepiej wiodło się »skrybentowi polskiemu«; przedmowę do Łukasza z Górki, wojewody Brzeskiego (męża Halżki) podpisał »z niepewnego mieszkania mojego« »namniejszy prawie Jak. sLVżeBniczek«; Górkę mało co znał, ale znał jego skłonność ku muzyce i dlatego mu »piosnki świętego muzyka« przypisał (»iż też to pewnie wiem a zdalekam się też gdzieś, jeśli dobrze pamiętam, przypatrował temu, iż P. Bóg WW. osobliwą chuć z przyrodzenia ku muzyce dać raczył« itd.). Wedle »ostatecznej *namowie* ku krześciańskiemu bratu«, musiał dla słusznych przyczyn, których tu wyliczać nie chce, mały ten upominek na świat puścić, chociaż prostak, choć:

to było przystojniej na mądrego *żaka*,
Takie rzeczy na polski język nasz wykładać,
Bo wżdy ten z gramatyką częściej może siadać.
Ale ten, co się kędyś za dworem tak tłucze,
Nie tak snadne może mieć do nauki klucze...

Pracy swej nad psałterzem nie miał się czego wstydzić; sumienną i staranną przyćmił dopiero Kochanowski. Każdy psalm ma melodję; argumenty prozą; po bokach treść i znaczenie — alegorję każdego ustępu, »co nam ten psalm potrzebnego opowieda« lub »z tego psalmu co obaczyć mamy« itd. Wykład alegoryczny, w pierwszych dwu księgach głównie proroctwa o Chrystusie, później o kościele Pańskim, o usprawiedliwieniu nie przez uczynki, o wyłącznym pośrednictwie Chrystusowym; wiersz toczy się z łatwością, ale zbyt jednostajny, miejscami tylko wyżej się wznosi, np. przy Super flumina Babilonis; strofy zbudowane rozmaicie, łączone w trzy do ośmiu wierszy; są i strofy saficzne (nawet o jednym rymie); niema przeplatania rymów, niema i wierszy krótszych. Przeważają 14-zgłoskowe, osobliwie przez Lubelczyka ulubione (dwuwiersz na odwrocie karty tytułowej drugiej części »Postyli« Rejowej również 14-zgłoskowy). Każdy psalm podzielony na strofy, obejmujące jeden lub więcej wersetów. Niektóre psalmy są alfabetyczne, t. j. każda strofa poczyna się od następnej litery, np. 25 (drukarz pomylił, drukując zamiast x i y ks i j przy końcu) i i.

Kilka psalmów wydał przedtym Lubelczyk osobno, np. 37; te wcielił dosłownie w całość. Tekstu psalmowego, ile wiersz dopuszczał, trzymał się dosyć ściśle, przeznaczając zazwyczaj jeden dwójwiersz na jeden werset, ale nie brak i znacznych rozszerzań i dodatków, np. w psalmie 39, ustępie V (»Łakome zbieranie marnie zginąć musi« na boku):

Bo więc czasem i nad stan swój drugi się wysadza,
Skarby, wielkie osiadłości, tu dziwnie *zgromadza*,
A nie wie, na kogo przydzie jego zgromadzenie,
Bo się zawżdy łakomego rozprószy zbieranie,
Tak iż i trzeci potomek nie pożywie tego,
Choćby kto nawięcej zebrał z łakomstwa zdradnego:

w oryginale tylko kursyw, resztę dodał Lubelczyk, z ulubionym Rejowym cytatem o owym trzecim dziedzicu. Rymowanie bardzo niedbałe, nie unika i męskich rymów między żeńskimi.

Kochanowski znał naturalnie przekład Lubelczyka i miejscami nawet z niego korzystał, np. w psalmie 58 czytamy u Lubelczyka:

A oni się podobni staną niebożątka
Małżowi, który gdy z swej czaszki wylinieje,
Także z nich każdy prędko jak i on zniszczeje.
A jak żeński martwy płód będą wyrzuceni,
Nie będąc światłem słońca nigdy oświeceni.

U Kochanowskiego: niech tają jako *ślimak* narażony, niech zwiędną jako płód niedonoszony, ale w oryginale vermis tylko, nie limax.

Razi wielomówność Lubelczyka i brak urozmaicenia; unika on nawet tak łatwego efektu, jak powtórzenia dosłownego wiersza; nawet co oryginał powtarza niby refreny, odmiennie tłumaczy, np. w ps. 59: Niech się już *wtecz* obrócą w wieczorne ciemności; Niech jak podwieczór nazad wszyscy uciekają!). Celuje nad nim nieskończenie Kochanowski, właśnie poetycznością; Lubelczyk psalmy przyodziewał w rymy niby mechanicznie; Kochanowski wmyślił się w każdy psalm i odtwarzał go w nastroju indywidualnym, zastosowując do treści i metrum i styl.

Wielomowność Lubelczykową spowodowało i to, że podzieliwszy psalm na strofy należało nieraz strofy zapełniać byle czym, np. w psalmie 9, strofie 9:

Bo się zły sprawą rąk swych sam zawżdy ułowi
A choć przeciw bliźniemu jaką potwarz mówi,
Zawżdy się sam uplecie pirwej swymi słowy:

oba wiersze dodał dla wypchania strofy (i ztąd jakieś reminiscencje u Kochanowskiego: *Uplótł* się człowiek zdradliwy W swoich rąk własnych czynie); podobnie w psalmie 10, strofie 7:

A racz z ziemie wytracić pogaństwo wszeteczne,
Którzy byli chwałę Twą, Panie, zatłoczyli
A wszytkie wierne Twoje srodze wytracili:

wierszy tych niema w oryginale.

Od Lubelczyka nauczył się Kochanowski dwojga, może jeszcze lepiej niż od Eobana Hessa: jak należy się wystrzegać jednostajności i, co gorsza, rozwlekłości. Krótkością właśnie pobija zupełnie Kochanowski Lubelczyka: najjaskrawszy tego przykład daje ów długi psalm 119, Kochanowski na każdą literę Alef, Bet itd. przeznaczył tylko po ośm wierszy, Lubelczyk na to samo po dwadzieścia ośm (czternastozgłoskowych) wierszy! (z kilku wyjątkami, np. dla e lub f, gdzie nie mógł dobrać słów z e, f).

Kochanowski miejscami korzystał z jego objaśnień. Porównajmy np. koniec psalmu 115, chociaż tu już oryginał brzmi taksamo; u Lubelczyka czytamy:

Nie umarli, miły Panie, będą cię chwalili,
Ani wszyscy, którzy w ciemne nizkości wstąpili,
Lecz my, co żywiemy, będziem Panu dobrorzeczyć
(Iż on wdzięczne dziedzictwo swe sam raczył przyłęczyć)

(A od tych czasów z weselim wyznamy bezpiecznie)
(Iżeś ty jest naszym Panem sam) na wieki wiecznie;

u Kochanowskiego: Nie martwi, Panie, będą cię chwalili, Ani ci, którzy pod ziemię wstąpili, Ale my, którzy na świecie żywiemy, Wiecznymi czasy sławić cię będziemy. Porównanie obu tekstów byłoby bardzo ciekawe i pouczające; u nas niema jeszcze pracy o »Psałterzu« Kochanowskiego, t. j. o źródłach jego (prócz Buchanana); Kochanowski rozumiał Psałterz o wiele lepiej, niż Lubelczyk i większość spółczesnych, nie uznawał w nim owych słynnych prefiguracyj i proroctw, traktował je jako utwór Dawidowy, starozakonny, nie jako wykład nauki o Chrystusie i kościele. Tę, teologiczną, że tak powiem, albo umiejętną stronę należałoby zbadać u Kochanowskiego; na jaki on się godzi komentarz, np. w owym ważnym 110 psalmie (dixit Dominus Domino meo etc.): tu wybiera wszystkie te tłumaczenia, o których (jako o wykładzie *innych)* i Lubelczyk obszernie wspomina. Ale to wymagałoby osobnego studjum.

Właśnie ten psalm jedyny zaopatrzył Lubelczyk w obszerny komentarz (k. Z2—Z4). Jeżeli spytamy, dlaczego, dostarczy odpowiedzi »Postyla« Rejowa; i Rej bowiem jedyny ten psalm przytoczył w całości i wytłumaczył w szczegółach (w kazaniu na 18 niedzielę po Trójcy św., k. 231 i 232); w tłumaczeniu sensu niema różnicy, jest jednak w brzmieniu tekstu — domysłu, że ten wyjątkowy ustęp »Postyli« spowodował ów wyjątkowy komentarz u Lubelczyka, fantastycznym nie nazwiemy.

Do Kantyków starego i nowego zakonu nie pododawał Lubelczyk argumentów; zaprowadził tu szczęśliwą nowość, »piosnkę« Ezechjaszową i Jonaszową przerobił w krótkim ośmiozgłoskowym wierszu (»nota jej, jako »Ach mój smutku, ma żałości«: »Rzekłem ja człek utrapiony W ostatnich dnioch rozdzielony: Pójdę k fortam grobu swego, Widząc srogość dnia przyszłego« itd.; strof 22; Jonaszowa piosnka krótsza, »Wołałem ku Panu memu W swoim wielkim utrapieniu« itd., strof 15) — zyskuje na tym tekst nadzwyczaj i żałować tylko wypada, że nie wcześniej tego metrum stosował; uczynił to najtrafniej dopiero Kochanowski.

Miejscami zahaczają słowa Lubelczyka o osobiste doświadczenia, np. w argumencie do ps. 101: »tu Dawid św. wyraził jawnie wszytki sprawy, które w nieporządnych pałacoch ludzi znamienitych *i także i w niższych staniech* zwykły się okazować, kędy nic inego nie masz, jedno obłudność, fałsz, zdrada, obmowiska, pochlebstwa, szyderstwa, co dziś wszytko dworstwem przezywają. Kędy się też okazuje u samych gospodarzoch pycha, zbytki, marna pompa, co dziś dostatkiem a gospodarstwem zową. Ale jako stara przypowieść: jaki pan taki sługa« itd. Czy to o dworze Rejowym mówi?

Język Psałterza objawia wpływy Rejowe; znajdujemy więc ciągle *sprzeciwników* i *sprzeciwne rzeczy* i *sprzeciwniczą* śmierć nawet, *miłosierdzieństwa, fortunić, obżywić, gniewników* itd.; częste jest *łuczyć* (znać on, jak w to *łuczy;* weń t. j. w dół *łuczył,* na drogę *łuczył* itd.); *ochynąć się* (wśrzód nawałności nic się nie *ochynie* itd.), *czwałać; człowieczeński; zwirzchowny;* nadzwyczaj ulubił *służkę.*

Jest i kilka starych terminów, niby z psałterzy 1532 r. lub Wróblowych: *dobrorzeczyć* obok *bogosławić* i *błogosławić, czynienie dzięk, bakać (zbakał* morze czerwone, od *bakania* twego), *rozwielmożyć* i i.

Właściwością Lubelczyka jest używanie niby ruskiego *niet* = niema, np.

w którym *niet* nic milszego nad sąd sprawiedliwości, gdyż wiemy, iż już nadeń *niet* indziej Boga inego, wiecie iż *niet* nad nie nic lepszego, bo końca *niet* miłosierdzieństwu, gdyż *niet* króla, mądrościam jego liczby *niet* itd. — w polszczyźnie XV wieku zachodzi pełniejsze *nietu*, ale rychło się gubi. *Z trzaskiem* t. j. nagle; *rownia* niemasz; *ponukać; w ocemgnieniu; niczemny; uczyciel; obywaciel* itp. w XVI wieku ogólne; częstsze *w tecz* (np. w ps. 129 niech się wszyscy *w tecz* obrócą a będą zhańbieni, na boku powtórzone: Pan złośniki *w tecz* obrócił) zdaje się zastępuje tylko *wstecz, w tecz* znajduje się i w postyli Rejowej (k. 204: Pan widząc oczy takie, także też puszcza je *w tecz* za onym błędnym rozmyśleniem ich) i u Gornickiego, ale znaczenie odmienne. Możnaby jeszcze wymienić *ochędogę; zjadowicić;* złość *niezdrożną* (t. j. właśnie zdrożną); *przyimacz; pohołdować, rozhojnić* (nieraz); *qwadrować* mi się nie może tu mieszkanie moje (w psalmie alfabetycznym, 119, aby się strofy i od Q zaczynać mogły (qwapcież... qwitnąć, questa itd.).

Przedmowa prozaiczna »ku każdemu krześcijańskiemu człowieku a bratu« jakby żywcem z »Postyli« Rejowej wykrojona; tesame wyrazy i zwroty: *zastarzały* i *ostarzały* kościół, w *ochorzałem* ciele swoim, jest zemdlony. »Zaprawdę *a zaprawdę*, mój miły wierny a krześcijański bracie, słusznieby to cię ruszyć miało a właśniebyś miał wziąć na przykład ono nierozumne stworzenie Boze, bociana ptaka niczemnego, którego Pan Bóg dziwnym przyrodzeniem obdarzyć raczył. Iż gdy już będzie starością zemdlony a już żadnej mocy nie czuje w ciele swoim, tedy wnet dziatki jego, widząc onę mdłość starości jego, dziwnie go opatrują, żywią i na skrzydłach swych noszą, aż się zaś znowu odchowa a przydzie ku pirwszej mocy a siłam swoim«. Przytoczyliśmy ten ustęp, gdyż powtarza się niemal dosłownie w Historji w Landzie 1568 r., w. 265—295.

O sobie wspomina w wierszu do czytelnika: każe wzorem Dawidowym nie wstydać się chwalić P. Boga swego, ludziom stanu poważnego — Ty też bracie *mnie równy w stanie uniżony* chwal Pana itd.; pracę swoję usprawiedliwia: chociaż wiersze, nie są to rytmy abo jakie rzeczy dworne, czego kościół nie potrzebuje, a też każdy rzemieśnik, im co naforemniej urobi, iż mu też zato i lepiej płacą i więcej dziękują — ale ja zapłaty prócz wdzięczności nie chcę. A folgowało się tu i wierszom i textowi.

W Seklucjanowych »Pieśniach Chrześciańskich« z r. 1559 pojawia się Lubelczyk w dodatku, w »Pieśniach Nowych« (od k. 89) (k. 125) jako tłumacz hymnu A. Trzecieskiego »Oratio pro republica et rege« p. t. Modlitwa za rzecz pospolitą naszę i za króla z łacińskich wierszów przełożona przez Jakuba Lubelczyka«, co M. Wiszniewski przedrukował. Przekład księgi Jobowej wierszami, w zdefektowanym na końcu egzemplarzu Załuskiego, widział ks. Juszyński; my nie znamy. Biblioteka wrocławska miejska posiada zdefektowany unikat »Wirydarza« Lubelczykowego, zbioru pieśni nabożnych; i on datowany z niepewnego mieszkania mego na Rusi.

Że Lubelczyk u Reja służył, tego dowodzi »Postyla« pierwszego wydania, w której »drugie wirsze pod herb Jego Kr. M., J. L.« t. j. Jakub Lubelczyk napisał; wychodzi on, jak w wierszu o kogucie przy psałterzu, od właściwości orła i przyrównywa króla do orła, niech w słońce nowej prawdy patrzy itd. Przypuszczam, że i inne polskie wiersze w tym wydaniu, chociaż nie znaczone już literami J. L., również z pod jego pióra wyszły; styl i porównania wzkazują to z wielkim prawdopodobieństwem. A więc wiersze »na za-

cną osobę slachetnie urodzonego P. M. R.« (znany wizerunek jego »r. od narodzenia jego 50«), z których koniec przytaczamy: po wystawieniu jego spraw, posług R. P. i wiele nauki tak około rzeczy dworskich jak i w piśmie św., prośba do Boga:

»By ten mistrz w języku polskim trwał długo swym żakom,
Bychmy się tak ochędożnie mogli go nauczyć,
Acz snadź trudno ma w to drugi tak snadnie *ułuczyć*,
Bo jak w łacińskim języku jeden Cycero był,
Tak ten Mikołaj Rej w polskim jedenże się zjawił.
Trudno go kto ma sztychować w polszczyzny pisaniu,
Ja acz głupi przypuszczam to ku każdego zdaniu.
Popraw, umieszli«.

Dalej wiersz »Na zacność Oxej herbu« (stale powtarzany w wszystkich późniejszych wydaniach Postyli i Zwierciadła), ośmiozgłoskowy (»Herby ślachcica Polskiego« itd.) i »Drugie na tęż oxą« (»Zacność a dawna sława oxej herbu tego«, po to odsyła do *kroyniki*, sam opisuje własności jej i jej czyrwonego pola, co *chutliwą* — częsty u Lubelczyka termin — myśl znaczy, i wzywa ją: siecz, psuj wszytkich obłędnych nauk omylności itd., ani się przytęp ani zardzewiej). Co do owego pierwszego wierszu na Okszę, to wydaje się, jakby Lubelczyk czytał był k. 98 »Wizerunku« (t. j. nie w druku, lecz jeszcze w rękopisie), bo jak tam mowa i o wronie w pierze pawie strojnej i o szarej gąsce między łabędziami, tak i tu o szarej gąsce w łabędziem gniaździe i o pawiem pierzu wrony. Lecz już w następnym wydaniu Postyli opuszczono te wiersze Lubelczyka; pod ten sam wizerunek jego podpisali wiersze łacińskie Trzecieski, polskie »M. W.« t. j. Matys Wirzbięta.

Nie mam dalszych dat co do Lubelczyka; mniemałbym jednak, że to on r. 1568 napisał i wydał »Historję prawdziwą... w Landzie«; wydawca jej z r. 1891 przypuszczał wprawdzie, że to Rej sam ją napisał. Nie zgodziłem się na to i wymieniłem Marcina Siennika jako domniemanego autora, ale zdaje mi się dziś, że z równym, jeśli nie o wiele lepszym prawem, należy się autorstwo Lubelczykowi. O Reju mowy być nie może, już dlatego, że on nigdy podobnych powieści, chyba w ośmiu wierszach, nie pisywał; uprawiał on dyalogi wierszowane i rozprawy i dramaty, ale nawet w katalogu zupełnym dzieł jego żadnej powieści nie znajdziemy. Wiersze 1410—1430, niemożliwe w ustach Rejowych, znakomicie do Lubelczyka przystają: napisawszy i Psałterz i inne rzeczy pobożne, naministrowawszy się w zborze, nazywając się służebniczkiem, mógł słusznie teraz pisać:

»A wszakoż ja z czymem też mógł na targ wyjechać,
Choć lekki towar, przedsiem niechciał go zaniechać...
Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
Przystałoby się bawić już o rzeczach więtszych...
Aż zasię Pan Bóg poda kiedy takiej drogi,
Że jeszcze ku chwale Jego, człowieczek ubogi,
Będę mógł być potargnion za przejrzeniem Jego,
W czym mnie on nie przebaczy, *służeczki swojego*«.

Faktura wierszów i styl przypominają Lubelczyka; i on miał zwyczaj wiersze kończyć prozaiczną uwagą, np. w Psałterzu na k. gg1 i gg2 kończy wiersze:

Oto już niechaj idzie (ta rzecz) tam gdzie Pan Bóg raczy,
Kto rozum ma, głupcowi niech wszytko przebaczy.
Zatym jakoć się widzi;

drugi wiersz kończy podobnie:

Strzeżże Jego nauki, wierz mi żeć to pilna.
Lepszeć to niż złamane radło.

Podobnie kończy ostatni wiersz o kogucie:

Musim wszyscy używać wedle stanu swego,
Co Pan Bóg komu raczy tu dać poczciwego.
Ja tak z tym przestawam.

Tak było i w wierszu, wyżej z Postyli 1557 r. przytoczonym; tak i w Historyi przedmowę i poemat urywkiem prozaicznym zakończył (*Czyńże, co raczysz; Wolnoć a masz czas*).

Również zrozumiemy liczne reminiscencje Rejowe, w stylu i słownictwie, Lubelczyk wyrósł na Reju, na »Wizerunku« i na »Postyli«, zżył się z nimi; więc nie zadziwi nas np. następny motyw o niewdzięczności dzieci, niecierpliwie śmierci rodzicielskiej i spadku wyczekujących (Historja w. 252—258):

I słuchałem więc podczas w tej młodej gromadzie,
Gdzie sobie o rodzicoch siedli w spolnej radzie...
Życząc mu co narychlej zbawienia wiecznego...
Że drugi rzekł: już też znam, *gdzieby siać pszenicę,*
Gdyby jedno wziął czart *tę starą szubienicę:*
Święciłbych wierę ten dzień jako wielkonocny,
Ale owo jeszcze dziad i czerstwy i mocny.

Porównajmy Wizerunek k. 57:

Więc kiedy się dwa zejdą, to wnet wnidą w radę:
Prawda, żebyś już umiał rozprawiać gromadę,
I jabych się domyślił *gdzie nasiać pszenicę,*
Gdyby jako tej *starej pozbyć szubienice.*
A ze sta jeden będzie, aby temu nierad,
Choćby i dziś pan starszy był w niebie na obiad.
A mają to za dworstwo dobrzy towarzysze,
Gdy pan młody po ścianach: Szczęścia Czekam, pisze.

Słowa i zwroty niektóre wymienił i wydawca, spolne Historji i Rejowi. Przedmowa pisana 14 zgłoskowym wierszem, ulubionym w Psałterzu (z cezurą po 8 zgłosce właśnie!); zaraz w w. 60 znajdujemy owe *ułuczyć*, któreśmy wyżej z Psałterza wymienili, powtarza się w leciech *ostarzałych* (por. w tej *osta-*

rzałości swojej Psałterz k. A2), *z trzaskiem* (prędko; kilka razy), *z pirwotku, dopirko, zabroić* itd.: równie ulubiono wyraz *toczyć,* w Historji czytamy go zaraz w wierszu 2, 16, 65, 1190, 928: wyrozumiesz, co się też w niej *toczy,* insza sprawa musi się tam *stoczyć,* gdzie się ta historja istotnie *stoczyła,* ktora się tu *toczy* itd., w Psałterzu np. na k. O4 w kilku wierszach czytamy: iż się ten psalm *zatacza* na Dawida św.... o czym się tu szyrzej w tym psalmie *toczy;* w Postyli k. 183, gdzie się to *stoczyło.* Jak w Postyli, tak i w Historji czytamy *przewary* zamiast *przywary;* co najciekawsze, w dodanej do »Postyli« (1571 r.) rozprawie o ćwiczeniu dziatek przytoczono te same ustępy i cytacje, co i w Historji; tu w w. 1235—1260 wymieniono najpierw »bowiem tak stoi w piątych księgach Mojżeszowych... przeciw dzieciam złośliwym... aby taki każdy był ukamienowan... zaprawdę i pogani czynią nam sromotę, mówiąc, iż zawżdy winien karania srogiego..., który się na cześć bogów i rodziców kusi«. A w »Postyli« 1571 r. odwrocie k. G8 zacytowany właśnie ten sam ustęp z ksiąg Mojżeszowych V, 21 a na k. H 1 »ludzie pogańscy srodze postanowili... prawo na niebaczne dzieci przeciw rodzicom«.

Zamiłowania ku przysłowiom, od Reja odziedziczonego, dowodzi i Historja (np. przypowieści w w. 95—100, 448, 617, *oczy zasłoniwszy psiną* 715, 852, *pirwej się stępią szłapał a dziś inochodą* 855, *na zgonnej toni* 890, 1101, 1152—1157 i i.) i w Psałterzu, gdzie w dopiskach znajdziemy np. *jaki pan taki kram* (przy ps. 101), *tylkoż jego zysku co zaniósł w pysku* przy ps. 49) i i.

V.

Hozeasz prorok.

Pominąwszy bibliografów, zwrócił pierwszy J. Chrzanowski, w piśmie zbiorowym Myśl (Warszawa 1904, str. 41—48), uwagę na »Kommentarz albo wykład na proroctwo Hozeasza proroka itd.«, wydane bezimiennie w Brześciu litewskim nakładem Radziwiła r. 1559, miesiąca lipca (drukował Murmełjusz, drukarz radziwiłowski po Wojewódce, co utonął). Oznacza zależność od autora łacińskiego, Wita Theodora Norymberczyka, daje wyjątki, zwraca uwagę na nadzwyczaj ostry ton polemiczny przeciw Rzymowi, bijący głównie na »bałwochwalstwo« rzymskie, gorsze niż izraelskie, na wycieczki przeciw porządkom, t. j. nieporządkom polskim i kończy następną uwagą: ton polemiki, jaskrawa nierówność stylu, niektóre wyrażenia np. skoczyć psiego, budowa zdań, obrazki obyczajowe i wogóle sposób pisania wskazywałyby Reja jako autora (skoro Postylę przed dwoma laty napisał), lecz wobec braku niezbitych dowodów przypuszczenie to byłoby może nadto śmiałym«.

Dowody takie się nie znalazły, mimo to przypuszczenie słuszne, tylko nie sam Rej autorem, t. j. parafrastą oryginału (niby jak w Apokalipsie obec Bullingera), bo inaczej wymieniłby Trzecieski niechybnie »Hozeasza«, którego rękopis może sam do Brześcia odwoził, między dziełami Rejowymi. Od Reja pochodzą dodatki najrozmaitsze, prozą i wierszem, owe obrazki rodzajowe, owe moralizacje wymowne, modlitwy końcowe; część teologiczna wyszła z pod innego pióra, przypuszczam z pod pióra Lubelczyka. Należy się uzu-

pełnienie opisu księgi i podanie liczniejszych wyjątków dla uzasadnienia tezy, że Rej — Lubelczyk złożyli się na dzieło, którego główny zrąb Lubelczykowy, nie Rejowy. Z wyjątków pomijamy niemal wszystkie przytoczone już przez p. Chrzanowskiego.

Na pierwszych czterech arkuszach (a—d) mamy tytuł z wierszami herbowymi i z dedykacją Radziwiłowi, datowaną »z Witembergu *nowego* dnia 22 czyrwca r. p. 1559«, t. j. z Pińczowa, Witenbergu polskiego, gdzie się Lubelczyk wtedy znajdował; tekst Hozeasza, z przypisami po bokach; na karcie d7 i 8 są wiersze »Joachima Hellera, mistrza szkoły Norymberskiej na proroctwo Hozeasza proroka, rzecz i z napominaniem do Polaków, wiersze M. Reja. Od k. A do A6 przedmowa na Hozeasza; na karcie A6 zaczyna się sam komentarz, liczący kart 381, do *Ccc3;* karta z wierszami (»Ostateczne zamknienie ku krześciańskiemu bratu«); na arkuszu *Ddd* »Summa proroctwa z przedmową do czytelnika o użytecznym czytaniu ksiag« (nie tak jakby groch na ścianę miotał), z prośbą, aby przyjął to wdzięcznie i wybaczył, co pomylone, gdyż i pogański mędrzec pisze: *nie wszytkiego możemy wszyscy.* W przedmowie do Radziwiła czytamy:

»A tak aczem już dosyć widał rozmaitych ksiąg w języku polskim, które są intytulowane a przypisane pod obronę imieniowi W. Kx. M., acz jako baczę moje będą pośledniejsze, a wszakże jednak tak o nich rozumiem, iż też od W. K. M. lekce poważone nie będą... A przetoż i ty oto małe książki... proszę, abyś jako krześcjańskie książę, odemnie, *jako od mało znajomego z namniejszych służebników swoich,* wdzięcznie je przyjąć raczył, nic się o tym nie pytając, kto jest i co zacz jest ten, który tak maluczki upominek pracej swej a pisania swego W. K. M. oddawa a ofiaruje, gdyż *chudoba stanu jego snadź mu nie dopuszcza, aby się tu jaśnie przed oczyma W. K. M. oznajmić miał.* Dosyć ten autor nieznajomy będzie miał na tym, gdy to W. K. M. wdzięcznie a z ochotną twarzą od niego będziesz przyjmować raczył«.

Psałterz dedykował Lubelczyk Górce w podobnych wyrazach, np. »prosząc przy tym, aby to W. W. odemnie wdzięcznie, *jako od mało znajomego służebnika swego,* przyjąć raczył«.

Autorstwo Lubelczykowe i Rejowe wskazują język i styl; powtarzające się wyrazy, zwroty przysłowiowe, przenośnie; obrazki obyczajowe, wycieczki satyryczne; któż inny wówczas byłby dzieło tak obszerne, prócz Reja (i Lubelczyka) całkiem anonimowo wydawał, nie zdradzając ani literą autorstwa?

W wierszach »Hellerowych« objaśnia »Hozeasz«, że przybywa do Polaków, ponieważ i u nich słowo Boże gwałt cierpi; gdy przybył do Izraelitów, wyśmiali go wszyscy *naporząd,* nikt go niechciał *usłvchnąć;* co tych za to spotkało, to i Polakom zgotowane, niechżeż *acz nic* (przynajmniej) jednego z was strach słów Boskich ruszy. Bałwochwalstwo rzymskie ich zaślepiło, przy owocach tego drzewa »a prawie jako świnie zawżdy przy nim leżą, nic o Panu nie myśląc, kiedy brzuch natkają«, iście po Rejowemu, jak i to:

> Już się *ty wierć, kędy chcesz,* wierz mi, *skoczysz psiego,*
> Gdyżeś wzgardził święty głos i naukę Jego.
> Strzeż się, jać radzę.

Wymieńmyż na podparcie naszej tezy słowa i zwroty, znane nam z »Postyli« Rejowej, Psałterza Lubelczykowego, z »Wizerunku«. Są owe rzeczowniki

na — *nik* i — *acz;* spotykamy »dzisiejszych *duchowników*, którzy swoich dekretałów *abo wykrętałów* patrzą, *omylaczów* rzymskich, dwornych *gadaczów* abo dysputatorów, wykrętnych pisma *wywracaczów, zabijaczów, upominaczów, pieczliwych nabywaczów;* »na ty *nabożniki* a na ich *pletliwe* nauki«. Te same niemieckie i czeskie słowa: tymi zdradnymi *hanszlaki* i chytre *hanszlaki;* każdego niebezpieczeństwa *prażni* być mają; na *pokryctwo* (hipokryzja) swoje i onych *pokrytców; pogadkę* z licemierniki; gdy się księża w *złotohławy* (częste w Psałterzu i w Wizerunku) *zubierają;* nieprzyjaciel około nas harcuje a pewnie lada kiedy ku nam *na grust założy* (ulubiony termin Rejowy!); w onych *kurzawach* (ofiarach!), grzechu *prażni* itd.

Dalej owe słowa zdrobniałe, zawsze *duszyczka, żoneczka,* w niedostałych abo niezrosłych *dziateczkoch,* nawet *niebożąteczka* itd., *króciuchny, snadniuchny, maluczki* itd. Więc i tu naturalnie znajdziemy *zasłoniwszy psiną oczy, wydartki;* owa *jako cię mogę* kielebychmy worka dosypali; tym *chutliwszymi* ku *czynieniu dziąk* (raz po raz w Psałterzu); *miłosierdzieństwa; hurmem* (por. w Psałterzu w psalmie 33: z wielkim *hurmem* zewsząd się zbieżeli), *fortunić się* (zaraz w pierwszym psalmie), *pochłanąć* (i w Psałterzu) itd. I tutaj każdy rozdział zakończony modlitwą.

Przytoczę kilka wycieczek, skierowanych np. przeciw obrazom świętych: »a właśnie je sobie Polacy naszy nazwali *obrazy,* bo *obrażają* (kalambur iście Rejowy) przodkiem Pana Boga, potym wolą a rozkazanie Jego, potym sumienie a dusze ludzkie«. Ludzie prości nie szukają Boga, ale imion ludzi umarłych »a co *nadnagorsze* (ulubieniec Rejowy) drew, deszczek nikczemnych, jako tablice Marjej Częstochowskiej, krzyża na Górze (świętokrzyskiej), Anny Prostyńskiej i inych omylnych imion«; i na drugim miejscu zwraca się przeciw Częstochowskiej, »umalowanej deszczce gryszpanem albo lazurem«. Ale oburza się i na tych, co to upiwszy się, jako ewanielicy, słupy i obrazy po polach wywracają; należałoby ich karać, nie dla owego drzewa, lecz dla ich zbytków, dla ich służby djabłowi (pijaństwa), nie Bogu.

Uwydatnia różnicę służby kościelnej u katolików a ewanielików: »a cóż tam za chwała Boża, szewcy każą, kościół jak chlew (mówi Rzymianin); owa niebożątka onymi swymi *pstruchami* (Rejowy termin) zwiedzieni jedno oczy swe pasą a ona miła duszyczka barzo w nich chudnie bez wdzięcznych pastwisk słowa Bożego; świeccy panowie zaś usta sobie zatkali *partekami* duchownych posesyj, które trzymają, tedy im (duchownym) tego (bałwochwalstwa) *podrużają* (termin obcy Rejowi, tu częstszy, np. chrześcijańskiemu człowiekowi nie jest rzecz słuszna ani przystojna, aby miał *podrużać* złości a wszeteczeństwa bliźniemu swemu; ktoby na rozpusty przyzwalał a inym ich *podrużał* swym pochlebstwem je ochylając). Równie ostro zwraca się przeciw mszy, np. »msza, ktorą biskup rzymski i z swoją strzyżoną rotą a z swoimi mazańcy za nawłaśniejszą swą chwałę mają... za przyczyną takowych *świątników,* którzy się patronami i *opiekalniki* (na każdej niemal stronicy w Postyli) wystawiają... a właśniejby je mógł zwać *wypiekuny* niż *opiekuny*« (kalambur!). Uderzają napaści na Epikureuszów, nie wierzących w Boga, uznających świat tak od wieków stojący i obawiających się śmierci jedynej, nie dbających o grzech; dla nich człowiek jak zwierzę rodzi się i umiera, nie znają zmartwychwstania, piekła itd. Ale głównie sroży się przeciw katolikom, Hozjusza kilka razy wspomina; »ci złościwi a zginęli ludzie, którzy są w porządku rzymskiego kościoła i którzy na swoich głowach noszą karakter bestjej

a antykrysta złego«. Wsuwa ustępy liczne dotyczące Polski, powtarzające jednostajnie, że zginęliśmy, jeśli nie przyjmiemy prawdziwej wiary, niech nas poucza przykład Węgier, od Boga dla bałwochwalstwa wydanych Turkom na łup, ale mogą się znowu łaski spodziewać, jeśli je odrzucą. I tu jak w »Postyli« oburzają się katolicy na garstkę nowowierników, »z kilkiem błaznów co sobie kęsem pisma gębę spluskali a teraz chcą wszytek świat znowu wynicować« (por. »Postyla« k. 256: »abowiem jako ich dziś wiele jest, którzy powiedają, a cóż, iż się kilka łotrzyków wyrwało z kąta i chcą odmieniać ony koncylja a ony stanowienia ludzi onych zacnych, wielmożnych a nauczonych«).

Autor lubuje sobie w przypowieściach, np. *trudno słomą ognia gasić;* a jako jest pospolita przypowieść między ludźmi, iż *dziurawego woru nigdy człowiek nie natka...* i jest prawda, co Niemcy za pospolite przysłowie między sobą mają, iż by wszytki góry co ich jest na świecie, zstały się mąką, tedy nigdy głodu nie uśmierzą, kiedy ji za grzech ludzki Pan Bóg na świat przepuścić raczy. A jako pospolicie mówią, *najdzie i w kapicy sukno* gorsze niż w drugim jarmaku«. Jest parę słów, Rejowi obcych, *rozflarzyć* (z fałszywą pisownią, *rz* zamiast *ż*), np. zbytki rozproszy a *rozflarzy,* radziby co narychlej wydali a *rozflarzyli* onym fryjerzom swoim a onym gamratom sprosnym bałwanom (trwonić); on węgielny kamień, który się zstał głową a *zawiertką* kościoła świętego, i kilka innych. *Natóg drugie przyrodzenie, zmocnił się* Bogu... aniołowi, *zahuczcie* (i w Psałterzu) w róg, *dopirko, pirwiaznki, o styku, o osnie* itd. znowu bardziej Rejowe; ale rabinów nazywa *rabiejami* (żydowscy *Rabiejowie,* na ony doktory, na ony *rabieje)* z ruska, jako Lubelczyk.

Przytoczmyż kilka obszerniejszych ustępów, obrazki rodzajowe w stylu Rejowym:

»To dziś jawnie możemy obaczyć między pany świeckimi, jako oni dzień narodzenia swego abo, jako my zowiemy, *imieniny* sprawują. Wszak gdy się takowe święto któregokolwiek zacnego człowieka imieniowi przytoczy, jako dzień Jana św. Janowi, dzień Mikołaja św. Mikołajowi, jakie bywają Janowiny, jakie Mikołajowiny, tego nikomu powiedać nie trzeba. Bo naprzód raniuchno z wielkimi ceremonjami msze odprawiwszy, to już po obiedzie ledwe drugiego z *zastola* wywloką, co tak zalewa patrona swego. Nuż też u owych mniejszych stanów, gdzie się święto jakie trefi, tedy bieżą na odpusty, tam jakie nabożeństwa stroją, nie tajne są rzeczy. Bo w kościele ksiądz z żaki wrzeszczy, a około kościoła chłopi w bębny, w dudy; huk, krzyk; jedni się gonią z sklenicami, a drudzy idą za łby we trójcy. Ach niestotyż, toć czyste nabożeństwa, jakoż się niema Pan Bóg nad nami zmiłować itd. (k. 178, b).

Jam słyszał jednego zacnego Prełata a przedniejszego biskupa mówiąc: Może *każdy wierzyć i w kozią stopę chceli,* mnie nic do tego, jedno kościołów niechaj nie łupią a dziesięciny spełna niechaj dawają (k. 202, b; od Budzyńskiego wiemy, że to słowa Zebrzydowskiego; i inni biskupa krakowskiego o teżsame słowa pomawiają).

»Ach niestotysz... zaż nie jawnie baczymy, czym się im (zacnym stanom i panom księża) pochlebują? Bo gdy się więc do owych kościołów swych bałwańskich a do owych łotrowskich jaskiń (!!) społu zejdą, tedy tam sobie wzajem *dudkują* (ulubiony termin Rejowy). Wyrwie się jeden z talerzem i kłania się z nim przed panem a pan też ukłoniwszy się talerzowi całuje ji. Drugi zasię wlecze chustę z ołtarza, pociera mu ją czoła, oczu, gęby a on mu też zasię niesie kopę na ofiarę; ów mu kawalec śkła przedał nie źle, ale ów nie

barzo wygrał na kupi, bo mu jedno ukazano towary a przedsię pieniądze wziąwszy zasię do skrzynie, do szafy wszytko pochowano. A przedsię jeszcze nie dosyć na tym: idź, proś księdza na obiad do pana; tu, gdy przydzie, wnet go na wyższym miejscu posadzą; już sam pan przed nim pirwej kredensuje. A skądże takowa łaska urosła onemu prełatowi miłemu, jedno iż się nadobnie a niziuchno panu kłaniał w kościele. A takowymić chytrymi postawkami a pokrytym nabożeństwem wkradli się ci złośćiwi *duchownicy* w łaskę wielkich a zacnych królów, książąt i przełożonych, że przeciwko im ochotną a wesołą i łaskawą twarz okazują« (k. 177).

»Nie tajno jest każdemu, iż żaden kanonik, opat, proboszcz nie jest tak ubogi, któryby nie miał intraty tysiąca, piąciset przynajmniej; wsi bogate, folwarki wielkie, plebanije bogate, a wżdy przydź do niego do domu, a on niema ani porządnego abo ochędożnego służki, niema jedno inochodniczynę, co się na niej do kościoła wlecze; jako używa: potrawka, dwie, na pułmiseczku, sam osobno z panią duszką a z kotką na pokoju siedzi; żadnego podatku nie płaci, wojny nie służy, w poselstwie nie jeździ, a wżdy przed się nic niema, jedno jednę sukmaninę, co się w niej włóczy. A gdy święto przydzie, tedy u żydów najmuje sobie zastawnych szat, a płaci mu od nich, aby w adamaszku jechał do kościoła. Na cóż one swe dochody obraca, chciałbych go spytać? Łacniuchna to odpowiedź; *źle nabyte, źle ginie; na cle przyszło, na cle odeszło.* Bo to *co łakomiec szczyptami zbiera, to dyabeł garścią wszytko rosypie...*

»Pożrzymyż zasię na dom człowieka pobożnie żywiącego... jakie błogosławieństwo w domu jego, jakie obfitości: żonka ubrana, sam na dobrym koniu jeździ, gość częsty w domu, służka za nim ochędożny, obora pełna a ledwo na takowy swój dostatek ma dziesięć abo dwadzieścia grzywien czynszu. Toć tu daleka różność, ksiądz ma kilka tysięcy, kilkonaścieset a wżdy tego dostatku niema około siebie. Ten siedzi na miejscu a ów służy Rzeczypospolitej. A wżdy po księżej śmierci upominają się długów, że został winien kilkadziesiąt tysięcy złotych. A po owego śmierci zostało zebrania jego kilkonaście tysięcy złotych, co dziatkom swoim zostawił. Tuć już każdy snadnie obaczyć może, jako wiernemu a pobożnie żywiącemu na wszem Pan Bóg sporzy a dziwnie błogosławi domek i zebranie jego« (k. 203[1]).

»Każdy to na oko obaczyć może, co się tam za nabożeństwo dzieje; jeden w jednym kącie wrzeszczy, drugi w drugim, jedni markocą, drudzy dzwonią, drudzy kropią, drudzy świeczki gaszą, ale z jakim sercem, Pan Bóg to sam lepiej wie« (k. 226).

»Azaż nie widamy, gdy się na odpusty zjadą, iż w kościele będzie krzyk, wrzask, a około kościoła jeszcze więcej, bo tam jedno kęs z poranku w kościele śpiewaja, ale ówdzie na cmyntarzu cały dzień wrzeszczą, huczą w dudy, w bębny, a prawie tańcują około kościoła, jako żydowie na puszczy około onego cielca... i właśnie to każdy może nazwać szatańskim *rozpustem* (kalambur!) a niż *odpustem*« (k. 227). Por. Rejowe wiersze o odpustach w Rozprawie.

[1]) Niemal dosłownie, tylko znacznie krócej, powiedział to samo Rej w Krótkiej Rozprawie 1543 a przed nim, kaznodzieja polski średniowieczny, o wielkich dochodach a podłym życiu prałatów w przeciwieństwie do szlachcica, tylko sumy, jako na wiek XV przystało, znacznie mniejsze.

»A nie wierzę temu, aby który pogański naród mógł być pod słońcem tak sprosny, któryby miał tak obfitować w bałwochwalstwie, jako dziś w nim obfitują źli a niewierni krześcjani pod porządkiem Rzymskim będący, których zbytki gdybych wyliczać miał, tedyby snadź i końca niebyło. Ale nie dziw, skąd wyszły, bo iście nie lada mistrz je wynalazł, ale on chytry zły duch, który jest początkiem wszytkiego złego, z którego jako z studnice hojnie się po wszytkim świecie rozlały te gorzkie a smrodliwe źrzódła złościwego bałwochwalstwa, którego się tak dziś opili wszyscy *naśladownicy* jego, że nie inaczej jedno prawie jako pijani a szaleni tak się tułają między tymi niezliczonymi wymysły a sprosnymi wynalazki swoimi. A prawie będąc zaślepionymi, nie mogą się obaczyć ani wywikłać z takowego sidła czartowskiego, którym je ach niestotyż wszytki *niebożąteczka* ten mistrz ich za sobą ciągnie na potępienie wieczne« (k. 286).

»Bo jako skoro nastała a wniesiona jest do kościoła msza, wszego jadu a zaraźliwego błędu pełna, wnet się za nią namnożyło rozmaitego a rozlicznego bałwochwalstwa niezliczona liczba, bo każdy osobliwego swego patrona miał, jeden Piotra, drugi Mikołaja, trzeci Marcina owa każdy itd. (k. 206).

»O miły wszechmocny Panie, toćby dziś bardzo u nas w Polszcze potrzeba, aby wszędy głośno zabrzmiał ten święty głos twój... Boć zaprawdę są i okazują się nad nami pewne znaki rozgniewania twego, iż żadnego słusznego porządku niemasz między nami, tak z strony przełożonych jako i z strony ludu pospolitego. Niemasz sprawiedliwości, każdy gdzie kto kogo może łupi. Jakie morderstwa, jakie okrucieństwa nad ubóstwem, jakie *niemiłosierdzieństwa* nad bliźnimi! A nietylko, iż ty wewnętrzne przygody jawne między sobą widzimy, ale jako postronni a pograniczni nieprzyjaciele okrutnie się około nas zaburzyli i mocnie nasadzili na skażenie a zginienie nasze a wżdy jakochmy są o tym dbałymi, wszak to nie tajne są rzeczy przed oczyma naszymi. Miasto polepszenia a uznania obfitość złości niezliczonych a co *nadnagorsze*, iż żadnego końca bałwochwalstwu między sobą uczynić nie chcemy i owszem, ach niestotyż! co naprzedniejszy przełożeni tak z świeckiego, jako i z duchownego stanu mocnie się przy nim zastawują, mocą a na poły gwałtem szafowania słowa Bożego zabraniają, do domów... bałwany stawiać każą... jeśliże ty miły Panie sam nas wspomoc nie będziesz raczył, tedy słaba nadzieja u przełożonych naszych, pewnie nas lada wiatrek nieprzyjacielski łacniuchnio wywiać może *jako plewy z nieposzytej stodoły*« (k. 317). Odgłos to walki sejmowej, warszawskiej (1557) i piotrkowskiej (1558 r.).

»Oni niebożątka (ludki proste) pokładają nadzieje swoje w wodzie święconej, w głowience, w ziółkach, w soli, w świeczce, w błażejku, w kościach, słupiech, w deszczkach i w innych niezliczonych zbytkoch, których nanieśli do kościołów swoich, aby tym prostaczki łudzili a jako ryby na wędę, aby tak chytrze łowili dla pożytków swoich. A acz ustawicznie przez słowo Boże ci złośnicy a ci *omylacze* bywają upominani, iżby przestali od tych sprosności, od tych wymysłów bałwochwalskich, ale próżno, nic im to nie pomoże, jeszcze oni tym więcej w swym uporze trwają a to co przed się wzięli, ustawicznie tego nabożnymi swymi postawami podpierają. A tak za to wszeteczeństwo czegóż inego czekamy a czego się nadziewać mamy, jedno iż Turczyn abo jaki pogański nieprzyjaciel przyjdzie a wywróci z gruntu ty wszeteczniki i z sprawami ich. A toć dopirko będzie płot, którym nam Pan Bóg zagrodzi drogi i ścieżki nasze do tych zbytków naszych, za którymi jako nie-

wstydliwa niewiasta za fryjerzmi swymi ustawicznie się tułamy a biegamy z wielką a popędliwą chucią a pałając niewstydliwą miłoscią bałwochwalstwa swego«.

»Ach niestoty, iż na to nic dbać nie chcemy, widząc ano u sąsiada gore a wżdy się my nic nie lękamy; jeszcze na to bezpiecznie dosypiamy, prawiechmy są jako kury, gdy jedny rzeżą a drudzy choć widzą, co się przyjaciołom dzieje, a wżdy sobie śpiewają, ano strzeż Panie Boże, aby nie było *co im dzisia, to nam potym*. Zaprawdęby mogli dobrze się na to rozmyślić panowie Polacy, iż *kuk za górą*« (k. 43).

»Jako się to dziś i w owych *golcach chochołatych* jawnie okazuje, którzy z nabożnymi postawkami a *z wilczą pokorą* radziby z ludków niewinnych nie tylko majętności ale i dusze wydarli. Bo *łotras* nie weźmie w gołą rękę szeląga, ale wołu, bróg żyta, worek pieniędzy, to barzo rad; nie jest to przeciwko ich świętej regule. A ubogi człowieczek, chocia niema sam co jeść i z dziatkami, przedsię ojcom musi dać, by też wierę miał jutro zdechnąć« (k. 171).

»Już siekiera tuż do pnia jest przyłożona (z ewanielji Mateusza 3 wzięte), strzeż Panie Boże, aby jedno nie poczęto siec. Bo natrudniejci Panu Bogu począć, aleć jako skoro się w nas zawinie, pewnie nam tak dopłócze, że *za nasze stanie*. A dopirkobychmy sie radzi kajali niedbalstwa swego, ale próżno będzie, gdy się Pan oborzyć raczy w srogości gniewu swojego« (k. 319).

»A wszak dziś nawiętszego cudzołożnika a nasprośniejszego wszetecznika *czystym pachołkiem* a prawie w obyczajoch dworskich polerowanym nazywają. Nawiętszego kłamcę a niewstydliwego ożuwcę za czystego a bezpiecznego sobie rozumieją. Pośmiewcę a *wywracacza* rzeczy świętych a cnotliwych barzo rozumnym, dowcipnym, a mądrym być powiedają. Łakomcę za dobrego gospodarza, mężobójcę za czystego rycerza, opilcę za ludzkiego a barzo zachowałego człowieka sobie dziś obierają. Owa niemasz takiego zbytku, a takiego wszeteczeństwa na świecie, któreby dziś niemiało być pokryte a przyfarbowane jakimi omylnymi obmowami świata złościwego« (k. 293); pierwowzór to późniejszych »kalepinów dworskich«, tłumaczących w podobny sposób wady i przymioty.

Sumę, t. j. streszczenie wykładu na Hozeasza, przedrukował dosłownie w czterdzieści lat później p. Gaweł Kościelski, w dziełku bardzo katolicyzmowi ubliżającym, p. t. »Nazwiska z Objawienia Jana św. zborom Pańskim prawdziwym i fałszywym nauczycielom służące, także i zwierzchności rzymskiej i temu, który na niej siedzi też djabłu i ludziom wobec pospolitym« itd. (r. 1597, od A—S4; druk strasznie podły i lichy, z pod ciemnej gwiazdy chyba a nie wileński; toruński, jak Rybińskiego i i.). Autor podpisał się G. K., ten sam, który r. 1589 »Przestrogę« Karnkowskiemu poświęcił; »Nazwiska« przypisał wojewodzie łęczyckiemu Sirakowskiemu a po tegoż śmierci synom jego. Wykłada słowa Objawienia i nie trudno odgadnąć, w jakim sensie; dziełko nie ciekawe, styl podły, miejscami żywsze wyrażenie, np. »i tak się w ich serce to nabożeństwo *wrzepieliło*, że trudno ten rzepik człowiek ma *wyskuść*«, *niemasz z czym na targ*, gdy około *pewnika* szepcą abo szyrmują, pleszami *koszkami* (kożki mantolet) kapicami, niebaczyć się *duszniątko, wyraźliwie*, po dzisi dzień itd.

Na karcie P3 czytamy tu: »a iż Ozeasza proroka nauki a napomnienie i przestrogi służą ku temu Objawieniu ś. Jana... przetom tu summę a miejsca

przedniejsze ze wszytkiego pisma Ozeasza proroka przez jednego uczonego męża zebrane przytoczył i przyłączył«; do R4 przedrukował dosłownie naszego Ozeasza k. *Ddd2 — Ddd7.* Potym dodał na k. R4 i dalej niektóre »sentencje« ukazujące, kto jest antykrystem; na str. S3 (odwrót) podłe wiersze jakiegoś A. T.

Egzemplarz »Hozeasza« w Osolineum (inny u Krasińskich) należał 1561 r. do Kaspra Wirzbięty, dobrego znajomego Rejowego (szlachta podgórska i wielkopolska, z drukarzem krakowskim niema nic spólnego; jeden Wirzbięta sekretarzował u Reja; skromną w gruncie familję wychwala w ośmiowierszu, dodanym dla drugiego wydania Zwierzyńca, str. 289); potym do arjana Stanisława Lubienieckiego, czyniącego dopiski arjańskie, np. dzieło kończy się słowami:

»Temu tedy Krystusowi Panu zwycięzcy prawdziwemu a wiecznemu Bogu z Ojcem i z Duchem świętym w Bóstwie równemu niechaj będzie sława cześć i chwała« etc. — słowa »a wiecznemu« aż do »równemu« przekreślił a dopisał: *przydatek bez pisma.* Napisał on, przeciw ubóstwianiu Bożego Ciała, na odwrocie k. 382 wiersz ręką własną, który powtarzamy jako próbę tak rzadkich u nas wierszów arjańskich:

Liberum arbitrium — Wolny rozmysł.
O ty najwyższego zdrajco, antychryście srogi,
Coś przeciw najwyższemu wystawił ty bogi,
Nie długo, ufam Bogu, zetrą twoje rogi,
Że już na cię nie będzie potrzeba przestrogi.
Nosisz tego bałwana (pod chróstem), nasławszy mu trawy;
Musi być, że był cielcem zynacz (?) takiej strawy
Musi być, że to był brat cielca onego,
Którego lud żydowski chwalił z serca upornego.
Więc mu gracie w dudy i w organy,
Zaczym wiedziecie do tańca chłopy, ba i pany.
O szaleni pasterze a ślepi wodzowie!
Dlaczegoście (wy) odporni świętej Pańskiej mowie?
Przecz tak wielkie ćmy ludzi za sobą wiedziecie,
Z którymi w wieczną przepaść, i z nimi, wpadniecie?
Srogi bowiem na was sąd, kiedy krwie z rąk waszych
Upominać się będzie dozórca dusz naszych.
A ja tobie radzę, o ludu pański, wychodź z Babilonu,
A tym fałszywym bogom nie czyń już pokłonu.
Uciekaj z niego rychło, byś więc pomsty jego
Nie stał się uczestnikiem, bo już blizko tego,
Że się Bóg krzywdy swojej srogo zemścić musi
A szczęśliwy, który czasów onych nie zakusi.

Wiersze nieszczególne, ale charakterystyczne; tylko tytuł dziwny, z treścią wcale nie zgodny; gdzież nie wkradała się cicha, uporna propaganda arjańska!

Na spółudział Rejowy przy »Hozeaszu« 1559 r. mamy może wskazówkę u niego samego; w »Zwierciedle« k. 191 czytamy: »tak, iż zapłakać właśnie może ta mizerna ziemia nasza z onym Ozeaszem prorokiem świętym *(na któ-*

rego też piękny wykład wydrukowany mamy, ale oń nic nie dbamy), który tak woła na wszytkę ziemię« itd. Nie w zwyczaju Rejowym cytować książkę dawniej (przed ośmiu laty) wyszłą, gdyby jakiegoś osobliwszego związku z nią nie było[1]).

»Hozeasz« odegrał w twórczości Rejowej znaczniejszą rolę; pod jego wpływem animozji antikatolickiej, za jego wzorem powstał wykład »Apokalipsy« sześć lat później. Nie zawadzi więc dodać kilka słów o oryginale łacińskim. Wykład Hozeasza jest bowiem pierwszym większym dziełem Lutra, przełożonym na polskie — dopiero w kilkanaście lat później nastąpił przekład innego, większego, Postyli domowej. »Hozeasz« Norymberczyka Veita Dietricha (Vitus Theodorus) drukowany w Witenbergu u Luffta r. 1545 (a powtórzony 1546), powstał z wykładów Lutra, w Witenbergu r. 1524 mianych; notowali je Cruciger, Dietrich i i. a wydał je w dwadzieścia lat później Dietrich zwykłym trybem, to znaczy rozszerzając, rozwadniając mistrza, dodając moralizacje itd., tak że to przeróbka raczej samoistna, niż »szczery (γνήσιος) Luter«, chociaż Dietrich tym mianem dzieło częstuje. Dawniejsi wydawcy łacińskich dzieł (głównie egzegetycznych) Lutrowych nie włączali więc do nich »Hozeasza«; ostatnie, najzupełniejsze, go powtórzyło, mimo wszelkich zastrzeżeń co do dodatków i zmian Dietrichowych. W wydaniu z r. 1545, po dedykacji Dietrichowej i po epigramie łacińskim Hellera (znanego nauczyciela norymberskiego — humanistyczną łacinę Rej po swojemu przerobił), idzie najpierw sam przekład łaciński proroka (pióra Dietricha, nie Lutra); potym wykład obszerny. Tego to Hozeasza przetłumaczono więc i na polskie i na niemieckie.

VI.

Litewskie tłumaczenie Postyli.

Rej, to pierwszy z autorów polskich, którego obcy tłumaczą: czeskie tłumaczenie »Warwasa« zastąpiło nam nawet oryginał polski; ale szczuplutki »Warwas«, to niejedyne tłumaczenie; i najobszerniejsze dzieło Rejowe, »Postyla«, tu należy.

Postyle autorów polskich rzadko za granicę się dostawały; katolicką Wujka przetłumaczyli dla siebie Czesi i Niemcy a ks. Daukśza na litewskie (r. 1599); kalwińską Grzegorza z Żarnowca przełożył na niemieckie p. Kurtzbach; w skróceniu, summuły niby z niej, wydali po litewsku księża Samuel Minwid, minister birżański i Jan Borzymowski, minister nowomiejski (»Summa aba trumpas iszguldimas ewangelia szwentu per wisus meatus dienomis ne-

---

[1]) I w wykładzie Apokalipsy wyznaczył Rej Hozeaszowi poczestne miejsce; Bullinger go ani wspominał, Rej za to między innymi osobno przytacza. P. J. Chrzanowski zwrócił uwagę, że już Marcin Bielski w kronice zapowiada w blizkiej przyszłości wydanie wykładu na Hozeasza za dozwoleniem starszych. Jak »Psałterz«, tak i »Hozeasza« wydano w końcu bez tych starszych.

delos bažnićiose krikščioniszkose skajtomu, w Kiejdanach w nowej drukarni Radziwiłowskiej, drukował Rhetas 1653 r., 288 str. — tylko niedzielne kazania, nie świętalne).

Do nich przybywa »Postyla« Rejowa wyłożona na litewskie, najobszerniejsza księga dawnej litewszczyzny. Wiadomość o tym przekładzie zaginęła u nas prawie zupełnie, ale w XVII w. wiedzieli o tym nasi protestanci (Węgierski); ponieważ żaden bibliograf polski jej ani opisał ani widział, podam o niej dokładniejszą wiadomość. Pyszny jej egzemplarz posiada biblioteka królewiecka, z daru (biblioteki) Bogusława Radziwiła 1671 r., od właścicielki pierwotnej, pani Zofji Wnuczkowej, której nakładem ta Postyla wyszła: egzemplarz, jaki jej wdzięczny zbór litewski ofiarował, z suto złoconymi brzegami, w deskach skórą powleczonych z złotymi wyciskami (brak tylko okuć i sprzążek). Tytuł: »Postilla lietuwiszka tatai est iżguldimas prastas ewangeliu ąnt kożnos nedelios ir szwentes per wisus metus, kurios pagal buda sena bažniczioj Diewa est skaitomos. Nu isż nauja su didziu perweizdeghimu est iżduota. Nokładu JM. P. Zofios paszuszwes Ponios Morkuwienes Wnuczkienes Marszałkienes K. J. M. Wilniuj per Jokubą Morkuną tarną kunigajkszczia JMP. P. Krysztafa Radiwiła waiwados Wilniaus metuose Diewa 1600«; folio, kart 4 nieliczbowanych, k. 1—230 (Część pierwsza); Tytuł części drugiej, potym k 231—389 (Część druga, pomylona w liczbowaniu, po 289 następuje 300); obie te części drukiem bujnym; trzecia część, k. 1—86 (liczbowanie przy końcu pomylone), drukiem mniejszym i bardziej zbitym. Wszystkiego więc tekstu litewskiego stronic folio 856. Na okładce wyciśnięto złotem »Postilla. Z S P M W« (t. j. Zofia s Poszuszwe Markowa Wnuczkowa i herb jej Lis. Była to wdowa po Marku Wnuczku, ciwunie retowskim i marszałku królewskim, rotmistrzu, pośle na sejm lubelski od Litwy (herbu Jastrzębiec). Na odwrotnej stronicy tytułu przypisał jej księgę wierszami polskimi J. K. L. (t. j. Jan Kozakowicz Litwin, ozdabiający nieraz spółczesne druki protestanckie wierszydłami; drukowane poezje jego, nieszczególne, wymienia Maciejowski, jest między nimi i naśladowanie Pseudoovidianum, Nux). Porównawszy wdowę naszę z Deborą i Judytą wychwala ją: kosztom swoim nie folguje, szkoły zakłada, kościoły funduje; ony (Debora itd.) cześne przeciwniki na czas tłumiły a ta bojowniki duszne na wieki borzy, nakładając na księgi święte, z których każdy znając wieczystą prawdę Papieżem miecąc do Krysta przystawa Jakiś J. B. (kto to, tłumacz?) na końcu księgi daje dwa wiersze, »Do Szacunkarza cudzych spraw«, plagiat z podobnego wiersza w drugim wydaniu Zwierzyńca (1574 r., zob. wyżej), i »Do Zoilusa«, któremu figurę trzech palców ukazuje. Tensam J. B. M. podpisany na wierszu łacińskim na karcie 2 (nieliczbowanej) i na k. 4 (te karty zawierają tekst głównych modlitw i dziękczynne napominanie do modlitwy domowej).

Po długim zależeniu pola zerwali się więc kalwini litewscy do pracy w narodowym języku. Ubiegli ich dawno Litwini pruscy, drukujący w Królewcu od 1547 r. katechizmy, psalmy itd.; nie znalazł się w Litwie Albert, dbały o szerzenie słowa Bożego między ludem. Już i katolicy ruszać się zaczęli (ks. Mik. Dauksza wydał właśnie, 1595 r. katechizm a teraz Wujka gotował), gdy nakoniec i Kalwini z księgami litewskimi się pojawili — ogólna znajomość języka polskiego i wyłączne jego używanie między ukształconymi długo nie dozwalały wybić się językowi litewskiemu, szczególniej po unji lubelskiej język polski na Litwie za przyrodzony uważano (słowa Daukszy).

Malcher Pietkiewicz, pisarz ziemski wileński, z kilku innymi osobami wydali »Polski z litewskim katechizm« (w Wilnie, drukował St. Wierzeyski r. 1598, str. 512 w małej 8-o, ale to tekst polski i litewski en regard; unikat gdański tego katechizmu opisałem w Archiv. f. slav. Philologie XIII, str. 557—590). Po katechizmie (z psalmami wybranymi, pieśniami i małą agendą) nastąpiła teraz olbrzymia Postilla. Możemy zaraz dodać, że obiecującym tyle początkom nie dorównał dalszy rozwój; kalwini litewscy popadli w dawną obojętność co do języka ludowego i dopiero r. 1653, gdy Janusz Radziwił w Kiejdanach nową drukarnię założył, skorzystali z tej sposobności i wydali Księgę Nabożeństwa (»Kniga Nobaznistes Krikścioniszkos«), obejmującą trzy druki, psalmy i pieśni, str. 272; punkty kazań niedzielnych z Grzegorza Żarnowczyka, str. 288; modlitwy, str. 76 i katechizm, kart 10), i zakrzątnęli się około wydania biblii litewskiej (której do końca jednak nie dodrukowali). Na tym zakończyła się literatura kalwińskolitewska.

Tłumacza Postyli Rejowej nie znam. Tłumaczył on czwarte wydanie (1594) bez zmian. Ułatwiał sobie tłumaczenie tym, że opuszczał drastyczne zwroty Rejowe, np. Rej powie: którą (duszyczkę) ty chowasz w tak trudnym oblężeniu a w tak *plugawej wieży tego* sprosnego Jerusalem swowolnego ciała swojego; tłumacz zaś: kurią tu łaikai teip trudname apgulime o teip biaurame tame Jeruzalem sawowałname kune sawo (kursywem drukowane opuszcza); albo: iż się ten król nie miał okazać *ani w ladrzech* ani w pozłocistej zbroi = jog tasai karalus neturejo pasirodit auksoi izbrajoj. I to bywa stale, przysłowiowe zwroty Rejowe osłabia tłumacz, np. *zasłoniwszy psiną oczy* — opuści *psiną;* Rej powie: aż gdy już nam przydzie *na zgonnej toni,* tłumacz: net kad jau mumus atais *kas pikta* (coś złego!) itd. Na próbę przytaczam polski i litewski tekst (z 21 niedzieli po Trójcy), ciekawszy i treścią i słowami niektórymi:

Słuchajże, co tu Pan onemu niedowiernemu królikowi powiedać raczy, w czym się znaczy, iż doznał nie prawie wiernego serca jego, gdzie tak do niego mówić raczy: O nędzni niedowiarkowie, jeśli nie uźrzycie jakich dziwów abo znaków, tedy nigdy nie uwierzycie. O szpetnaż to przymówka nam wszytkim, do których uszu dochodzą ty słowa Pańskie, bo się my nigdy nie uciekamy do Niego, aż się eklipsis abo kometes ukaże, abo nam praktykarze nowe judicia ukażą, albo niebo zaschnie, iż już nam przygorewają żywności nasze, albo się zachmura, iż się gradu albo jakiego srogiego gromu nadziewamy, toż dopiro narzekamy, toż się dopiro wiercimy, mówiąc, iż to już nie darmo, wierę będzie coś złego, toż dopiro do Pana, toż dopiro wołać, śpiewać, dzwonić, kurzyć a narzekać nań, jakoby na

Klausikig ką czionaj Ponas anamuj netikincziam karaliszkiuj biłot teikies, kame żenklinas, jog pažino netikraj tikiuczią szirdi jo, kur teip jop biłot teikies: O biedni netikielej, jaj ne iżwisite tokiu stebukłu aba żenkłu, tada niekad ne intikiesit. O biaurus tatai prikałbeimus mumus wisiemus, kuriu ausiump daeit tie żodżiej Pona, nes mes niekad nenasibegam jop. Eklipsis aba cometa pasirodis, aba mumus praktikorius naujas judicias parodis, aba dangus ne duos lietaus iż sawę, kad jau mumus pagienda ant żiames nuog giedruma penukszłaj musu, abagi debesimis użtemsta, kad perkunios aba kokiu baisu ładu tikimes, tataj dabar deiwojam, czia jau dabar wartomes, aba ji twanaj didi izlietu ant żiames prabangaj est biłodami: kad tataj jau nenoprosnaj, tikiek bus kas pikta; tatajgi dabar Ponop, tatai

jakiego niedbałego abo śpiącego. A powoli nigdy nie patrzymy przyszłych rzeczy a zawżdy obiecanej pomsty za grzechy nasze od niego.

Ale tobie nędzniku grzeszny pewniejszego praktykarza nie trzeba, jedno własne serce a sumienie twoje. A gdy weźrzysz w iudicium jego, a poznasz, iż się zachmurał bardzo grzech twój około niego, iście się pewnej trzaskawice a pewnego gradu nadziewaj około siebie a pewnej pomsty nad sobą. Bo już tobie pewniejszy praktykarz być nie może, jako Pan twoj, któryć to istotnie opowiedział, iż cię nigdy pomsta nie minie, za każde przestąpienie twe, jeśliże się wczas nie ucieczesz do świętego miłosierdzia Jego. A takież się to wszytko dzieje i nad każdym królestwem i nad każdym narodem świata tego. A to są wszytki znaki upadku jego, grzech a wzgardzenie Pana swego a świętej wolej jego, a iż nigdy za czasu nie szuka miłosierdzia Jego, też Pan często zaniedbawa na wspomożenie takiego każdego.

dabar szaukt, giedot, zwanit, rukit o deiwot ant to, kaip ant kokia mażaj adbojanczio aba mieganczio. O powalej niekad neweizdim atajancziu daiktu o wisad żadetos pamstos už griekus musu nuog jo.

Bat tawi nebagi griesznas tikresnio praktikoriaus nereikia, tiktai tikra szirdis ir sężine tawo. O kad żwilgteresi ing iudicia jos, o pażisi, kad użutemo łabaj griekas tawo ape ji, tikriaus perkunijos tikiekis ape sawę o tikros pamstos ąnt sawę. Nes jau tawi tikresnis praktikorius negali but, kaip Ponas tawo, kursai tawi iszkiej apsakie, jog tawe niekad pamsta nełamks už kożną perżengimą tawo, jajgu czesu ne użbegsi szwentaj miełoszirdistej jo. O teipag tataj wisa destis ir ant kożnos karalistes ir ant kożnos gimines swieta to. O tataj ir wisi żenkłai nupuolia jo, griekas ir iżpeikimas Pano sawo ir szwentos walios jo o kad niekad użu czesa nejeszko miełoszirdisties ir susimilimo Jo, teipag Ponas dażnaj nodboja ant padeimo tokia kożna.

Tak dosłownie oddaje tłumacz tekst polski (w pierwszym ustępie o perkunija pomylił drukarz), odstępując rzadko (np. niebo *deszczu nieda z siebie* napisał, i *giną nam na ziemi od wiodra* — posuchy), dając czasem za jedno słowo Rejowe dwa, np. w oborze pozdycha = garde *aba kaniukszłej* iżdwes, dosłownie i jego przysłowia tłumacząc, np. a jako stara przypowieść jest, iż ty cudzego szczypty a djabeł twego garścią = o kaip senas priekalbis ir, jog tu swietimą dwiem sużnibes pirsztam o welnas tawo sauią; przedsię znowu *w kawki się rozlecą* ony wszytki przestrachy jego = taczia iznauja *isibarsta ingi kuosas* anie wisi pritarimaj jo itd. Są i nieporozumienia, Rej mówi o kładzieniu pocztu, t. j. liczby, tłumacz znał poczet = towarzystwo (z wojska) i draugiste (towarzystwo) położył.

Język nie jest tak bogaty w osobliwsze formy i słowa, jak np. język Daukszy; zgadza się z językiem Pietkiewicza (i pruskolitewskich przekładów), używa tego samego *bat* (ale) wicinników kowieńskich zamiast *bet* ogólniejszego — ale bliższa ocena języka tego, jego zasobów leksykalnych i gramatycznych wypada poza obręb pracy naszej.

Tekst jest bez rycin, taksamo jak polski z r. 1594, który za wzór służył, nawet co do opuszczenia wszelkich dedykacyj, wierszy itd.; niema więc i rozprawy początkowej (3 wydania) o usługiwaniu słowem Bożym.

VII.

Uzupełnienia.

W ciągu druku nadpłynęło jeszcze nieco materjału, który dodatkowo uwzględniamy, miejscami i sam tekst uzupełniając. W Warszawskiej księdze pamiątkowej o Reju, w dziale materjałów, ogłosił p. Ign. Chrzanowski ów czeski przekład Rejowego Warwasa, wedle odpisu prof. Francewa, tak że próbkę odpolszczenia »oryginału« czeskiego można teraz wygodnie z »oryginałem« porównać. Bibliotekarz Edw. Wolter, znany badacz litewszczyzny, w drugim zeszycie »Litewskiej Chrestomatji« (Petersburg, 1904, istotnie 1905) podał pod nr 122, kolumny 464—470, próbkę »z kalwińskiej postyli r. 1600«, nie wiedząc, że to Rejowa, i nie wspominając, z jakiego ją wziął egzemplarza — chyba nie królewieckiego; wybrał bardzo trafnie jedno z najpiękniejszych kazań Rejowych, o małżeństwie (na ś. Jana 2). W »Krytyce lekarskiej« na r. 1905 ogłosił Dr Fr. Giedroyć artykuł przygodny: Poglądy lekarskie Reja, 1505 do 1905, str. 15 w odbitce.

Odległy odgłos Mercatora—Kupca Rejowego jest w małoruskim »dramacie« z końca XVII lub początku XVIII wieku, w »Kijewskiej Starinie« IX, 289—305, z rękopisu pod tytułem: »Rozmowa wo kratce o dusze gresznoj, sud priniawszoj ot sudji sprawedływaho Chrysta Spasytela«; znam tekst tylko ze wzmianki w Ogonowskiego historji literatury ruskiej I, 1887, str. 352: dramat w jednym akcie i sześciu »wydokach«, powtarza ostatni akt »Kupca«, wychodząc z innego założenia, nie z protestanckiego; więc sama wiara duszy nie pomogła, djabeł na wadze grzechów dobre jej uczynki przemógł i zasądzenie jej uzyskał. Jest to wolna przeróbka, dalekie echo, utworu Rejowego; we wstępie zaznacza autor, że tu niema mowy o sądzie ostatecznym: »ne tak sud toj jak zwykły opysowat lude w ostatnyj deń pred Synom Boha Otca bude«. Mylne więc zapatrywanie wydawcy i prof. Ogonowskiego, jakoby tu o rzecz oryginalną aktualno-społeczną, czysto ludzką (wedle zwykłego trybu sądów ziemskich) chodziło: i to literatura, nie życie. Sąd odbywa się, jak u Reja, przed Chrystusem, nie przed Michałem św., jak w Merkatorze; nowością zdaje się, nie istniejącą u Reja, są dodane przez jakiegoś pierwszego przerabiacza, katolika-Polaka, wota apostolskie, nie ratujące duszy grzesznej; prawosławny-Rusin przerobił to więc z przeróbki polskiej, nie troszcząc się bynajmniej, że jego wiara sądu partykularnego przed ogólnym, ostatecznym, wcale nie zna.

Na str. 79 tekstu, w rozdziale o pieśni religijnej protestanckiej, wypadły następne słowa, (po kancjonale raczej czeskim niż polskim ks. Walentego z Brzozowa): »Otóż w kancjonałach Seklucjana, drugiego wydania, i Groickiego (egzemplarz w Dzikowie; znam go tylko z opisu u Estreichera), jest i Rej zastąpiony. Cała ta literatura nadzwyczaj obfita; ciągną się w nieprzerwanym szeregu kancjonały protestanckie (por. spisy u Estreichera), tłumaczone i na litewskie, objawiające się i na Rusi. Katolicy lekceważyli najpierw te nowe pieśni, trzymając się własnych dawnych; jeszcze w Odpowiedzi arcybiskupów i biskupów polskich (s. l. et a. 1567 r., karta F) szydzili, że nowowiernicy »śpiewaniem pieśni żebraczych« przetykają nabożeństwa, że się »piosnki

żebracze do ich zborów wnosi« (Wujek w postyli), lecz w końcu, jak zawsze, chwycili się tego samego środka, z jakim skutkiem, wiemy z nadzwyczajnej wziętości Harfy Duchownej jezuity Laterny, zaczytanej i zamodlonej pomimo kilkunastu wydań tak doszczętnie, że ledwie jaki egzemplarz ocalał: ks. Surzyński przytacza jeden, wydanie r. 1588 w posiadaniu ks. kan. Pędzińskiego w Poznaniu. Pieśni Rejowe z kancjonału Seklucjanowego przedrukował wszystkie Wiszniewski w VI tomie; pieśni i psalmy Rejowe luźne pojawiały się u Łazarza i i., przytacza je również Wiszniewski. I tak z luźnych pieśni »Podobieństwo żywota człowieka krześcjańskiego« (u Łazarza, przedruk Wiszniewskiego) itd.

Dla dwu z facecyj, dodanych w drugim wydaniu Zwierzyńca, nie odszukano dotąd źródła. Jedna, o tym, Co na koszuli poklęknąć chciał, istny kalambur rzeczowy, jeśli się tak wyrazić wolno — wiemy już, że Rej w kalamburach słownych nie wyczerpany: panna wyrzuca kawalerowi swą koszulę, aby na niej przyklęknął i zwodzi go haniebnie, dosłownie przyrzeczenie spełniając: facecja pachnie Rejem i »towarzyszami«. Druga ciekawsza. »Co goście kijem bił po obiedzie«:

»*Pan jeden* w domu swoim częstował każdego;
»Gdy było po obiedzie, wziął (gość) kijem od niego.
»Jeden *towarzysz z naszych* udał się też k niemu,
»I częstował go (pan) nie źle: ten (nasz) był wdzięczen temu,
»Dziwował się, iże go toż też nie potkało.
»Ale mu *pan* powiedział, przecz się to tak zstało:
»Iżeś mię nie częstował (??), będąc w moim domu;
»Który się tak (??) sprawuje, dam pokój każdemu«.

Treść taka niezwykła i widocznie do Polski zastosowana, że budzi się wątpliwość, czy nie o tego *pana* tu chodzi, co o nim Anonim (wydany przez p. Chrzanowskiego, któremu i odpis obu fraszek Rejowych zawdzięczam) nr. 51 (str. 49) opowiada, (w skróceniu):

»*Jeden pan* wziął waśń na królewską radę...
»Puścił słuch, że miał mieć u siebie pany (na biesiadzie);
»Wszyscy mniemali, że to czynił statkiem (serjo).
»Żaden nie przyszedł, *bo* (w druku *co*) nie był proszony.
»Ten pan sługi swe przybrał barzo strojnie
»I czcił je w obiad aż już nazbyt hojnie...
»A co miało przyść potym, nie wiedzieli...
»Uczynił do nich króciuchną przemowę:
»Wiedzcież, Panowie, żem wam cierpiał wiele,
»Tu już krzywdy swej mścić się mogę śmiele.
»Porwano naprzód księdza infułata...
»A za nim drugie rozkazał wywodzić
»A wielkim kijem po czerewu łomić...
»Tak im za ono wyrządził tę sztukę,
»Sługom swym sprawił wywołaną tłokę«.

Rzecz barbarzyńska i podła: pan, nie mogąc na senatorach mścić się, sługi za senatorów ubiera, rozsadza wedle godności (na czele infułata), »czci«

i potym haniebnie bije. Czy nie działo się to w Lublinie za sejmu? wiedział o tym Rej i dalszy ciąg dopisał, jak do tego pana »jeden z naszych« na cześć się odważył i kijem nie dostał, bo nie był senatorem, chociaż pan inną, mniej zrozumiałą przyczynę podaje? Dopóki się bliższego, trafniejszego źródła (czy pomysłu) nie odnajdzie, możemy przy tej próbie objaśnienia niesłychanej, ile wiem, zkąd inąd facecji pozostać: dziwacznej jej treści w żaden inny sposób odgadnąć nie mogłem. Jeżeli mój domysł trafny, to obie facecje służyć mogą za wskazówkę chronologiczną dla Reja zarówno jak dla Anonima. I tego facecje, jak Rejowe, wymagałyby nieraz komentarza obfitego; tu nadmienię, że facecja nr. 30, o stróżu, wydaje mi się przeróbką z Euryala i Lukrecji, chociaż tam Euryal nie drwa, lecz zboże nosi, aby do pani się dostał. I tekst, jako z odpisu pochodzący, potrzebuje nieraz naprawy, np. na str. 57 czytałbym zamiast *w czartej toni*, w *czwartej* (wydawca poprawił: w *czarciej*).

Apokalipsa w XVI wieku różnych miała tłumaczy i wykładaczy i u nas; jest jej przekład rękopiśmienny w skryptach ks. przeora Tomasza ze Zbrodzewa, w rękopisach biblioteki gnieźnieńskiej (Przegląd Kościelny 1904, tom VI, str. 298), nr. 39, karta 240, b — 335 »Finis exposicionis super Apocalipsim 1555 in vulgarem sensum«, to katolicki; protestancki, inny, nie Rejowy, jest w bibliotece petersburskiej publicznej, wspomina o nim ks. Moszyński w krótkim opisie rękopisów teologicznych tejże biblioteki.

Co się Hozeasza i Lubelczyka dotyczy, to »Solitarius« Czackiego, nikomu zresztą, ile wiem, nie znany, będzie lapsus calami czy memoriae zamiast Statorius; w pierwszem wydaniu Apologji Krowickiego, z r. 1560, są wiersze, dosyć podłe, tym obszerniejsze zato, na Lilje Bonarów, jakiegoś J. L. P., przypuszczam, że to Jakub Lubelczyk (P. oznaczałoby nieznany mi przydomek, por. J. Stok Wąchocczyk itp.).

O luźnych wierszach »historycznych« (rycerskich) XVI wieku zebrał wiadomości prof. Windakiewicz w Pamiętniku Literackim III, dodać można wiersze Stanisława Kleryka (Gąsiorka, z familji Górnickiego?) na wesele 1539 r., wymienione u Estreichera.

Z bogatego plonu, jaki rok jubileuszowy dla pamięci (wmurowaliż ewanielicy na Lesznie Rejowi tablicę pamiątkową) i dzieł Rejowych przyniesie, dzieło obecne w pełni korzystać niestety nie mogło, z nowych spostrzeżeń i uwag, faktów i tekstow, pomysłów i ocen. Wymieniamy jeszcze artykuł Dra W. Sobieskiego, Rej a Zamoyski (Bibl. Warsz. marzec 1905, str. 474—503), traktujący głównie o nieufności szlachty przeciw magnatom i o pomyśle Rejowym co do elekcji królewskiej z r. 1569 a rozstrzygający, kto 1572 r. rzucił hasło »viritim«. Dr T. Sinko przedstawił Wydziałowi filologicznemu pracę, p. t. »Źródła przykładów Reja w Żywocie Człowieka Poczciwego«: autor wykazuje, jak z sprawozdania akademickiego wynika, »że w zbiorze Konrada Lykostenesa Apophtegmatum loci communes (1. wydanie, Bazyleja 1559) znajdował Rej wszystkie wersje uwzględnionych przez się anegdot. Obok Lykostenesa, źródła dla 80 przeszło przykładów, odnosił się Rej parę razy wprost do Valeriusa Maximusa a nadto do Cycerona i Seneki«.

Szczególniej liczne i cenne będą przyczynki warszawskiej Księgi Rejowej. Przyniesie ona całkowity tekst tłumaczenia Listów Radziwiłowych przez

Reja 1559 r., z jedynego zupełnego egzemplarza (wileńskiego). Z krótkiego szkicu, który prof. J. Kallenbach »O Postylli Reja« tamże umieścił, dowiaduję się, że obok opisanych powyżej czteru wydań Postyli z XVI w. istniało i piąte, mianowicie z r. 1566. Przynajmniej posiada Biblioteka Kurnicka defekt, oznaczony na końcu: »A dokończyło się dnia IV Grudnia r. p. 1566«; wydanie to, ile z opisu sądzić mogę, powtarza dokładnie wydanie z 1560 r.; ma gorszy papier, zużyte czcionki i drzeworyty; kart 357 (nie 356). Będzie to chyba unikat; nigdzie się nie spotkałem z podobnym egzemplarzem — należy więc wedle tego nowego faktu poprawić mylne twierdzenia a raczej liczby w tekście; prof. Kallenbach daje i kilka prób tekstu, ciekawszych dla dziejów kultury — poczęści tesame przytoczyliśmy wyżej. A więc w przeciągu lat piętnastu przedrukowano ogromne dzieło cztery razy — najlepszy to dowód jego poczytności; równą nie cieszyła się żadna książka polska podobnych rozmiarów czy treści. Dopiero po postyli Żarnowczyka ochłonęli kalwini polscy ku Rejowej, ale miru ona nie straciła i gdy ją znowu r. 1594 wznowili, napisał o niej ów wierszokleta Kozakowicz, »bowiem z czasu już dawnego, schodziło na Postyli Reja wymownego«.

BINDING SECT. JUN 2 ~ 1969

PG 7157 R4Z64
Bruckner, Alexander
Mikolaj Rej

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY